

Wnseelie

Niezwykłe oryginalna opowieść o Wróżkach

Tłumaczenie nieoficjalne DirkPitt1



Meredith Holmes

UNSEELIE

HOLMES MEREDITH

Tłumaczenie nieoficjalne

[DirkPitt1](#)

Ta historia zawiera liczne odniesienia do mitologii, legend i historii z całego świata, jak również pogańskie zwyczaje, które są kultywowane do dzisiaj. Wszystkie błędy tutaj są moje i przepraszam za jakiegokolwiek nieporozumienia, które mogły powstać przez moje kreatywne użycie starych opowieści.

UNSEELIE

Lub część, w której nasza bohaterka znajduje nagiego mężczyznę w swoim krzewie róży, co nawet w przybliżeniu nie jest tak zboczone, na jakie brzmi...



ROZDZIAŁ 1

Mężczyzna usiadł i po dezorientującej chwili, gdy zdawał się błyszczeć w porannym słońcu, zobaczyłam go wyraźnie. Wyglądał młodo, młodziej niż ja, jeśli miałam zgadywać i miał najbardziej niezwykle ubarwione włosy — przypominały mi patrzyenie na jesienne liście tuż po tym, jak zmieniły się z zieleni na złotą czerwień. Nie mogłam nazwać koloru jego oczu, choć niebieski wydawał się być najbliższym pasującym. A reszta jego...

Moja twarz przybrała siedem odcieni czerwieni i musiałam zmusić się do utrzymania kontaktu wzrokowego. — Wynoś się. — Wynoś się. — Powtórzyłam, choć nie wierzyłam nawet samej sobie. Mój głos był zbyt cichy, zbyt załamujący się. — Proszę.

Uniósł na mnie brew. — To byłoby dla ciebie znacznie mniej niezręczne, gdybym miał na sobie spodnie, tak?

— Jak się to dostałeś? — Zażądałam odpowiedzi, nienawidząc drżenia w moim głosie. — Dam ci pięć sekund, zanim zadzwonię po gliny!

— To ledwie wystarczający czas, żeby ci odpowiedzieć. — Odpalił, podnosząc się z miejsca, w którym go znalazłam, pod moim kolczastym, opornym krzakiem róży, który odmawiał czegokolwiek poza byciem zielonym i kłującym, nie ważne jak nawoziłam i podlewałam czy zaniedbywałam go.

Uniósł brew na mój własny stan rozebrania i z jakichś przyczyn wydawał się być nim rozbawiony. — Nie jest ci zimno? Twój rodzaj zawsze zdaje się marznąć, nawet przy najłagodniejszej pogodzie.

— Mój rodzaj? Co to miało... Och, pieprzyć to. WYNOCHA! — Mój głos odbił się echem od wysokich ścian ogrodu i posłał w niebo gromadę ptaków, które nie męczyły się odlotem na południe. Ich zimowy dom został zakłócony przez mój przeraźliwy krzyk.

— Próbuję, — Odparł spokojnie, wychodząc z małej przestrzeni pomiędzy krzakiem róży, a kamienną ścianą. — ale wygląda na to, że stoisz na drodze. Jeśli tylko opuścisz tę pałkę i cofniesz się o krok, pójdę swoją drogą i nigdy więcej nie będziesz musiała być świadoma mojej obecności.¹ — Punktował słowa małymi półukłonami, co prawie sprawiło, że się uśmiechnęłam. Prawie.

Zrobiłam kilka kroków wstecz, w kierunku domu, boleśnie świadoma, że moje gołe nogi były nieogolone, a moja koszula nocna miała potworną plamę z kawy na całym Kubusiu Puchatku, ale nie opuściłam drąga, którego wzięłam z szafki w korytarzu, idąc by sprawdzić, na co szczekał pies sąsiada.

¹ To, co powiedział, wcale nie znaczy, że odejdziesz i nie wrócisz.



Nagi człowiek uśmiechnął się lekko do mnie i wyplątał się z niepewnej sytuacji bez dalszych komentarzy, na pozór nie zawstydzony, ani nie zmartwiony brakiem ubrań, gdy szedł w kierunku zamkniętej bramy mojego ogrodu.

— Jak się tu dostałeś? — Zawołałam za nim. — Jest zamknięta. — *Sposób, żeby brzmieć na idiotkę.* Dodałam na mój własny, wewnętrzny użytek. *Po prostu zaprosz włamywacza gwałciciela na rozmowę przy herbacie o szóstej rano, gdy odmrażasz sobie tyłek.*

— Dobrego dnia, Alfhild.² — Odblokował bramę i ciągle nagi, wyszedł na wąską alejkę między moim domem, a domem mojego sąsiada.

Nie mogłam go zobaczyć przez wysoki, kamienny mur, otaczający mój ogród, ale słyszałam go, gwiżdżącego, gdy szedł w głąb ścieżki, w kierunku ulicy. Sekundę zajęło mi zrozumienie, że znał moje prawdziwe imię i kolejną chwilę by zmusić moje nogi do zaniesienia mnie do bramy.

— HEJ! — Krzyknęłam, upuszczając drąg, gdy szarpałam się z zardzewiałym zamkiem, który był tu od czasu, gdy mój dziadek był chłopcem. — To uczęszczana droga!

W końcu otwarłam szarpnięciem przekłętą bramę i wypadłam na aleję, tylko po to, żeby znaleźć się, wpatrującą w Pana Culbertsona, mojego prawie głuchego, zawsze pachnącego kapustą sąsiada.

— Um...

— Dzień dobry, Lorelei! — Machnął w moja stronę swoją gazetą, gdy podniósł ją z maleńkiego tarasu przez swoimi bocznymi drzwiami. — Ubrałaś się odrobinę skąpo, jak na te pogodę, czyż nie, moja droga?

Szybki rzut oka pokazał, że mój intruz zniknął, alejka była pusta, poza mną i Panem Culbertsonem. — Próbuję czegoś nowego. — Powiedziałam głośno, uśmiechając się i kiwając głową, gdy wycofywałam się do mojego ogrodu, ciągnąc brzeg mojej nocnej koszuli by zakryć tak dużo ud, jak to było możliwe.

Pan Culbertson obserwował mnie z żywym zainteresowaniem, jego wcześniejsze uwagi o lubieniu „więcej mięsa niż kości” na swoich kobietach, dzwoniły mi w uszach, gdy pewnie zamknęłam bramę.

— Dzisiejszy dzień, — Poinformowałam oporny krzak róży. — będzie do dupy.

² Alfhild to norweskie i szwedzkie imię żeńskie. Oznacza bitewnego elfa. Ma pochodzenie staronordyckie od słów alfr (elf, nadnaturalna istota) i hildir (bitwa). Wymawia się je Elfhild (chyba). Inne formy tego imienia to skandynawskie Alvilde, Alvilda Avilde i krótka forma Alva, oraz angielska Alwilda.



— Whoa. — Jackie uniosła jedną rękę by mnie uciszyć i dołała więcej kawy, gdy spotkałyśmy się przy śniadaniu. — Znał twoje prawdziwe imię? Jak? Nie masz go nawet na prawie jazdy! Nie ma go na żadnym z twoich listów. — Złośliwie dźgnęła winogrono widelcem z zestawu sreber mojej babci. — To Gulliver, robiący sobie żarty. — Oznajmiła, zanim mogłam przedstawić moją własną teorię. — Musi być!

— Gulliver, — Przypomniałam, wlewając więcej śmietanki niż kawy do mojego kubka. — nie jest na to wystarczająco sprytny. Nie potrafiłby wymyśleć czegoś takiego. — Gulliver, jej były narzeczony i mój przyrodni brat, był w tej chwili zmorą życia nas obu. — Poza tym, gdyby coś robił, to byłoby dla jego finansowego zysku, a nie tylko po to, żeby mnie wystraszyć i zmusić, żebym przypadkowo pokazała się półnago sąsiadom.

Kawa była ożywcza, nadal lekko gorzka, mimo mojego uzależnienia od brązowego cukru i była dokładnie tym, czego potrzebowałam. Kręciłam się po domu, aż słońce porządnie wstało, zanim zadzwoniłam do Jackie, mojej najlepszej przyjaciółki od dziesięciu lat, by wpadła na śniadanie. Nie czekałam nawet aż dobrze rozsiadła się na krześle, zanim wyrzuciłam z siebie wszystko o porannym gościu. A ona zdecydowała się traktować to, jako spisek przeciwko mnie.

— Ale mógłby zrobić coś, żeby zmusić cię do oddania domu. Wiesz jak strasznie go chce. Zawsze mówi, jak to może sprzedać go za fortunę i przejść na emeryturę. Ten chłopak, — Dodała z ustami pełnymi herbatnika. — nie jest normalny.

Parsknęłam mimo woli. Miło było usłyszeć znajome wyrażenie tak daleko od domu. Przez większość dni łatwo było zapomnieć, że Luizjana była tak daleko od rodzowego domu mojej matki w Szkocji, zwłaszcza w te dni, gdy byłam tak zajęta moją pracą dla uniwersytetu. Jednak dzisiaj tęskniłam za domem, a nie była nawet pora lunchu. — Ma problemy, pewnie, ale to nie on, Jackie. Obiecuję ci na mój ulubiony kubek do kawy, że Gulliver nie ma z tym nic wspólnego. Wyjrzałam przez kuchenne okno, które dawało mi wspaniały widok na tylny ogród i obraźliwy krzak róży, który ukrywał intruza, kto wie jak długo, zanim Sophie, pies sąsiada zaczęła szczekać i obudziła mnie

Podążając za moim spojrzeniem, Jackie nachyliła się konspiracyjnie nad stołem. — Sprawdziłaś czy niczego nie zgubił? Może jakąś wskazówkę?

— Jacks, to nie jedna z twoich tajemnic. Był jakimś świrniętym intruzem, który próbował się ukryć... OCH! — Usiadłam prosto, pomysł pojawiający się w mojej głowie wydawał się tak wiarygodny, jak żadne inne wyjaśnienie. — Założę się, że wcześniej uciekał przed glinami! To, dlatego był nagi!³

— Oczywiście. — Odparła powoli, odgarniając z twarzy długie, rude włosy. — Ponieważ uciekał, pozbył się ubrania i rzucał je, żeby psy szły błędnym tropem!

— I jakoś przeszedł przez ogrodzenie, i ukrył się z tyłu, czekając aż gliny go miną, zanim wysliznął się przez moją tylną bramę!

— A on, wołający do ciebie twoim prawdziwym imieniem, był po prostu niesamowitym łutem szczęścia. — Dodała rażąco sarkastycznym tonem. — Staw temu czoła, moja droga. Został tu przysłany z jakiegoś powodu. Tylko trzy osoby w tym kraju znają twoje prawdziwe imię, a ty i ja jesteśmy dwiema z nich. To zostawia jednego, który po prostu będzie to kochał, jeśli spanikujesz i wyprowadzisz się, a on będzie mógł przejąć ten stary dom. Ślini się na myśl o nim, odkąd jego ojciec poślubił twoją matkę, zanim się urodziłaś.

Nie lubiłam Gullivera, ale po prostu nie mogłam uwierzyć, że był w jakikolwiek sposób związany z porannym incydentem. To było zbyt subtelne jak na niego.

— No chodź. — Rozkazałam, odsuwając moje krzesło z głośnym skrzypieniem na łupkowej podłodze. — Zobaczmy czy Pan Nagi zostawił jakieś wskazówki. — Zignorowałam jej wymamrotany komentarz o moich nieprzewidywalnych zmianach zdania i wymaszerowałam przez tylne drzwi do ogrodu, pewnie trzymając kawę w ręce, gdy zbliżałam się do krzaka róży.

— Jeśli był nagi, to jakie wskazówki mógł zostawić? — Zastanowiła się głośno, gdy szła za mną wolniejszym krokiem. — Coś wartego, żeby umierała z zimna? — Zima nie była żywiołem Jackie i jakiegokolwiek wyjście na zimno sprawiało, że jej reakcja na to robiła się nadmiernie dramatyczna.

— Czy mogę ci przypomnieć, że to był naprawdę twój pomysł? Nigdy bym o tym nie pomyślała, gdybyś niczego nie powiedziała. — Odgryzłam się afektowanym tonem, opadając na kolana, na wilgotną ziemię wokół krzewu róży.

Był zawsze zielony. Nigdy nie kwitł, ale nigdy nie blaknął do szarobrązowych odcieni moich innych róż, w czasie zimowych miesięcy. Moja babcia przysięgała, że było tak z powodu jakiegoś starożytnej magii, ale moja mama powiedziała mi, że to po prostu dobre ogrodnictwo i osłonięty kąt sprawiały, że zawsze był zielony. Skłaniałam się by wierzyć w to drugie, gdyż babcia miała skłonności do fantazjowania, nawet zanim dostała starczej demencji.

³ A co, policjanci mu zabrali? A potem go za to gonili?

Głośne ziewnięcie Jackie było poprzedzone równie głośnym westchnieniem. — Nie ma nawet jedenastej, Lorelei. — Narzekała, używając mojego wybranego imienia. — Naprawdę powinnam być w tej chwili z powrotem w łóżku.

— Hej, jadłaś moje winogrona, pomożesz mi szperać po moich krzakach. — Odpowiedziałam, ostrożnie poklepując ziemię pod kolczastymi gałęziami. — Wszystkim, co zyskuję, jest ubrudzenie się. — Westchnęłam po chwili lub dwóch daremnych poszukiwań.

— Och, kurwa. — Ustąpiła, ostrożnie klękając obok mnie. — Robisz to źle. Musisz patrzeć na to, co robisz. Tak, jak to robisz teraz, prawdopodobnie pomieszalaś tym poklepywaniem dowody. — Pochyliła się nisko i zajrzała w cień krzewu. Och... huh.

— Jakie huh? — Pochyliłam się i spróbowałam zobaczyć to, co widziała ona. — Widzę tylko roślinę i ziemię... Czy to jakaś wskazówka? Jest nagim ogrodnikiem, podróżującym po kraju i sprawdzającym stan krzewów róży wczesną zimą? Jeśli tak, potrzebuje nowego hobby...

— Nie... Po prostu myślałam, że coś zobaczyłam. Przypuszczam, że to nic. — Ostrożnie wróciła do pozycji siedzącej, strzepując ziemię z rękawów. — Wydawało mi się, że widziałam jakąś błyskotkę czy coś.

— Błyskotkę? — Strzeliłam w nią czymś, co, wiedziałam, że miało być niedowierzającym spojrzeniem z mojej pozycji prawie płasko na ziemi. — Tu nie ma żadnej błyskotki, tylko ziemia, krzak róży i... och!

Prawie to przegapiłam. To był ciemny bursztyn, oprawiony w brąz lub jakiś inny ciemny, bogaty w odcienie metal. Był na wpół zagrzebany w ziemi w pobliżu podstawy krzaka i wyciągnięcie go wymagało odrobinę grzebania. Ostrożnie usiadłam wytarłam ziemię ze szczelin, ignorując ćwierkający głos Jackie, żądającej by mogła zobaczyć, co trzymałam. Wyglądało, zauważyłam, jakby pochodziło z naszyjnika. — Łał. — Westchnęłam w końcu. — To jest drogie!

— To wygląda jak bursztyn i... Whoa... szmaragdy! Albo po prostu bardzo dobrze cięte szkło. — Poprawiła, wyciągając niepewnie palce by przejechać po lekko zdeformowanej krawędzi wisiorka.

Oryginalnie okrągły, ale teraz lekko wygięty i wygładzony od noszenia, wisiorek był gładkim, metalowym dyskiem, szerokim tylko na cal⁴ lub coś koło tego, zdobiony płatkami kwiatu, wykonanymi ze złotego bursztynu i szmaragdów, jako liście, tak ciemnozielonymi, że prawie czarnymi. Obróciłam go na drugą stronę, mając nadzieję, że może był na nim jakiś napis lub wskazówka, co do jego właściciela, ale jedynymi znakami z tyłu były rozmazane, ciemne odciski palców, powstałe od trzymania przez nas.

— Myślisz, że to twojego intruza? — Zapytała Jackie prawie pełnym szacunku szeptem.

⁴ 1 cal = 2,54 cm.

— Nie wiem. — Odparłam po chwili wahania. — Ale wiem, gdzie wcześniej widziałem ten wzór... — Jackie posłała mi pytające spojrzenie, ale pokręciłam głową. — Powiem ci jutro, gdy będę absolutnie pewna, że mam rację.

Unosząc brew, powoli skinęła głową. — Więc cię zostawiam. Zadzwoń do mnie rano, chyba, że dziarski nagi mężczyzna wróci i porwie cię w nieznane.

Machnęłam jej ręką, gdy zniknęła w gęstych cieniach z boku ogrodu z boku ogrodu, zmierzając do swojego samochodu z przodu. Wpychając wisiołek do kieszeni, wstałam i ruszyłam do domu, zdeterminowana odgrzebać książkę.



— Cholera. — Mruknął stłumiony głos z głębi korytarza.

Serce podskoczyło mi do gardła, a mój wzrok zawężił się. Było dobrze po północy i w końcu zaczęłam drzemać, ale teraz ledwie mogłam oddychać, jeszcze mniej poruszyć palcami, gdy macałam na ślepo za słuchawką telefonu. — Halo? Policja? Ktoś jest w moim domu...

Nie słyszałam, żeby ktokolwiek się poruszał i przez jedną szaloną chwilę zastanowiłam się czy to był duch, jakiś wiktoriański cień, który zapomniał o manierach.

— Nie, nie wiem, kto to jest! Dlatego do was zadzwoniłam! — Wyszepiałam w odpowiedzi na pytanie operatora.

Szurający dźwięk dobiegł z kierunku, z którego wcześniej doleciał głos, niewidzialna dłoń przyciskała mnie do wezgłowia łóżka, gdy dźwięk się przybliżał. Upuściłam telefon, część mojego umysłu mgliście rejestrowała trzask plastiku, uderzającego w krawędź szafki nocnej.

— Mam broń! — Krzyknęłam drżąc, moje usta były suche i smakowały miedzią. — Będę strzelać!

— Nie ładnie kłamać. — Odpowiedział miękki głos z kształtu ledwie rozpoznawalnego w ciemnościach, jako człowiek. — Zwłaszcza mnie. — Brzmiał, jakby nie był stąd. Jego akcent był miękki i płynny, niepodobny do żadnego, jaki kiedykolwiek słyszałam. — Nie zrobię ci krzywdy, Alfhild.

Nie czułam swojego ciała i zastanawiałam się czy zemdlałam, czy to był po prostu okropny sen. Włamanie do mojego domu od dawna było moim lękiem i jako dziecko i spędziłam niezliczone godziny, tworząc plany ucieczki przed mordercami z siekierami i podobnymi maniakami, którzy mogliby mnie skrzywdzić nocą w moim własnym łóżku. A teraz byłam tutaj, stawiając czoła temu strachowi i jedyne, co mogłam zrobić, to ścisnąć prześcieradła i dyszeć, gdy moje serce pędziło z prędkością mili na minutę. — Weź wszystko, co chcesz. — Powiedziałam nadal drżącym głosem. — Tylko nie rób mi krzywdy!

— Masz coś mojego. — Przyznał człowiek, podchodząc bliżej drzwi mojej sypialni. — Ale chętnie pozwolę ci to zatrzymać, jeśli pójdziesz ze mną.

Dziwny ciepły podmuch wspiął się po moich nogach i przez przerażający moment pomyślałam, że ze strachu zmoczyłam łóżko. Wrażenie rozprzestrzeniało się jak światło, dryfując w górę mojego ciała, sprawiając, że czułam się, jakbym była wypełniona złotym światłem. Kwiaty, pomyślałam. Moja sypialnia pachniała kwiatami. Nie mdło, jak fałszywe perfumowe zapachy, ale prawdziwymi kwiatami, różami, jaśminem i wiciokrzewem. Gdyby światło księżycy mogło pachnieć, pomyślałabym, że to było ono.

— Alfhild, gdzie jest mój amulet? — Wtedy wszedł w światło, wąski pasek złotego blasku z mojej lampki nocnej przeciął jego sylwetkę. Jego oczy przemknęły po mnie i poczułam jego spojrzenie, jak palce na mojej skórze. Rumieniec, wspinający się na moje policzki, zezłościł mnie, przypomniał, że on był intruzem, a ja byłam sama w moim domu. Dziwne oczy tego mężczyzny pożądały moich rzeczy i to mnie przerażało.

— Nie mam go. Wynos się! Po prostu się wynos! — Rozkazałam, brmiąc na pewną siebie. Jestem pewna, że efekt ten został zrujnowany przez fakt, że kryłam się w łóżku.

Uniósł brew, czarną jak skrzydło kruka w półcieniu mojego pokoju. Wyglądał dziwnie beztrosko wśród moich rzeczy, mieszaniny antyków przekazanych przez obie strony rodziny i znalezionych w sklepie z używanymi rzeczami.

Wchodząc głębiej do pokoju, zatrzymując się tuż za kulą światła z mojej maleńkiej lampki na półce w pobliżu okna. Części mnie ulżyło, gdy zobaczyłam, że ubrał się od czasu naszego ostatniego spotkania. Ciemny garnitur o jakimś staromodnym kroju przylegał do jego sylwetki, pochłaniając światło i sprawiając, że wydawał się zrobiony z samych cieni. To, co wzięłam za czarny, tak właściwie, gdy zbliżył się o kolejny krok, okazało się być głębokim zielonym, jak otwarty ocean. Zobaczył amulet, mogłam to powiedzieć po sposobie, w jaki jego oczy się rozszerzyły, choć bardzo lekko i jego ciało zdawało się drgnąć.

— Alfhild, jesteś okropną kłamczuchą. — Nie ruszył w jego stronę, choć wydawało się, że wszystkim, co mógł zrobić, było oderwanie od niego wzroku i powrót do mnie. — Daj mi go.

— Nie. — Wypłułam, coś we mnie w końcu pękało. Strach roztopił się w zapachu nocnych kwiatów. Odrzuciłam prześcieradła i koc na bok i stoczyłam się z łóżka, upewniając się, że znajdzie się między nim i mną. — Wynos się z mojego domu! Wezwałam policję i już tu jadą!

Otwarł usta by odpowiedzieć, ale przerwał mu nowy głos. — Pospiesz się, Cadfael!⁵ — Mały mężczyzna, ledwie mojego wzrostu i niejasno koci, pojawił się w drzwiach za moim intruzem. — Nie mamy czasu!

Poczułam krzyk, zanim go usłyszałam i zabrało mi sekundę czy dwie by zrozumieć, że dochodził ze mnie. Mężczyźni skrzywili się. Mniejszy zakrył uszy i krzyknął coś, czego nie mogłam zrozumieć. Drugi, mój intruz, skrzywił się i zaczął grzebać w kieszeniach, szukając czegoś.

Pistolet. Pomyślałam. *Zastrzeli mnie!* Płuca paliły z potrzeby powietrza, mój krzyk zamarł i stał się szlochem. — Nie rób mi krzywdy!

— Och, zamknij się! — Oślepił mnie jasny błysk i nagle poczułam okropnie zimno we wszystkich moich kościach.



⁵ Cadfael – tradycyjne walijskie imię pochodzące od słów cad (bitwa) i mael (książę). Istnieją różne wersje wymowy tego imienia. Eliss Peters sugeruje, żeby wymawiać je Kadwel, choć wymowa walijska powinna brzmieć Kadwail. Często jest też wymawiane błędnie, jako Kadfail.

ROZDZIAŁ 2

— Czy ona nie żyje?

— Nie, ciamajdo, po prostu ją ogłuszyłeś. — Dźwięk szurania uczeplił się zakątków mojego umysłu, wyciągając mnie z prawie błęgiego snu. Poduszka pod moim policzkiem była szorstka i pachniała ziołami. Dźwięk urwał się i przez chwilę zaczęłam zapadać z powrotem w głęboki sen, ale zaczęło się ciche gwizdanie.

— Czy możesz, proszę, być cicho? — Wysyczał niższy z głosów. — Muszę pomyśleć!

— Mmmm... — Przeciągnęłam się, a raczej próbowałam i odkryłam, że moje ciało było przytrzymywane pewnie w miejscu przez coś, co wydawało się jedwabnym kokonem. Moje oczy otwały się i zobaczyły tylko ciemność. Znow spróbowałam krzyknąć, ale nie wydostał się żaden dźwięk. Coś było wepchnięte w moje usta, blokując każdy dźwięk, jaki mogłam wydać. Zaczęłam się rzucać, a otaczający mnie jedwabny materiał, zdawał się zrobić ciaśniejszy.

Jasny blask przeciął ciemność i twarz mojego intruza, jego włosy były odgarnięte z twarzy, a jego ciemne oczy błyszczały, uśmiechając się do mnie. — Jeśli przestaniesz się kręcić, odkryjesz, że łatwiej ci oddychać. — Blask zdawał się emanować z jego skóry, zauważyłam mimo paniki. Gdy powtórzył sugestię, jego głos był uspokajający, tym razem dając znak swojemu towarzyszowi, kociemu mężczyźnie. — Dobra dziewczynka. — Szepnął, gdy moje ciało znieruchomiało.

Czułam się na wpół śpiąca, odurzona i zastanawiałam się czy to był jakiś plan gwałtu, albo gorzej. Samo myślenie o tym sprawiało, że chciałam wymiotować. Poczułam gulę rosnącą w moim gardle i miałam nagły, okropny przebłysk Jackie, znajdującej moje ciało, moja twarz była sina z zaschniętą flegmą na policzkach i podbródku.

— Nie zakrztusisz się. — Powiedział uspokajającym tonem. — Po prostu na razie leż nieruchomo.

— Pachnie paniką.

— A ty nie byłbyś? — Pochylił się u zerwał kawałek materiału z moich ust, odrzucając go na bok z grymasem i wycierając palce o swoją kamizelkę, zanim wrócił wzrokiem do mnie, jego uśmiech nie był tak ciepły jak wcześniej, ale nie całkiem fałszywy. — Ale Alfild nie będzie panikować, czyż nie? Zostanie bardzo spokojna i bardzo nieruchoma.

— Nie jestem — Udało mi się wychrypieć. Moje gardło było zdarte od krzyku i szmaty wepchniętej w usta. — psem. Nie mów do mnie, jakbym była jakimś dzikim zwierzęciem, które chcesz oswoić. — Gdy mówiłam, zastanawiałam się czy odpyskowanie doprowadzi do mojej śmierci. Jego twarz pociemniała na moment, ale jego uśmiech powrócił zanim naprawdę odszedł. — Rozwiążcie mnie. Weźcie z mojego domu, co chcecie, ale nie róbcie mi



krzywdy. Jeśli chcecie okupu, macie pecha. Nie mam płynnych środków. — Nie całkiem prawda, ale nie musiał tego wiedzieć, jeśli byli powiązani ze spiskiem Gullivera.

— Głupia kobieta. — Mruknął człowiek kot. — Pieniądze są głupie. W ogóle nieużyteczne. Chociaż błyszczące. — Dodał, prawie po zastanowieniu. Opadł na kolana blisko moich żeber i spojrzał na mnie złotozielonymi oczami, jego nagły uśmiech był prawie dziki w swej intensywności.

— Bądź cicho przez chwilę. — Powiedział drugi i raczej poczułam niż zobaczyłam, że podszedł bliżej. Ukłąkł obok mnie i sięgnął do mojego podbródka, zmuszając mnie do obrócenia głowy i spojrzenia mu prosto w oczy.

To było jak patrzeć na wszystko, co piękne na świecie jednocześnie. Jego oczy były jak sadzawki w głębokim lesie, każdy kolor odbijał się i wchłaniał by stworzyć kalejdoskopowy obraz, przesuwany i obracający nawet, gdy patrzyłam. Nie mogłabym nawet zacząć go opisywać. Ponieważ był tak blisko mnie, mogłam poczuć miodowo winny zapach jego oddechu i poczuć jego ciepło na mojej skórze.

— Jest otumaniona.

Jego słowa były jak zimna woda wylana na moją głowę. Zamrugalam gwałtownie, ostatnie resztki mojego odrętwienia rozpuszczały się jak cukier w ciepłej wodzie. — Nie jestem!

Krzywiąc się z rozdrażnienia, zaczęłam siadać, ale obaj pchnęli mnie z powrotem.

— Na miłość Boską, puśćcie mnie! Weźcie wasz głupi amulet i odejdźcie!

— Nie. — Westchnął cierpliwie człowiek kot. — Nie możemy odejść. Mieszkamy tu. To ty jesteś tą, która musi odejść, a nie możesz.

— Kurwa, znów zemdlą! —

— Nie, nie zemdlą. Po prostu leży tu z zamkniętymi oczami. Poczulałam łapę trącającą moje żebra i zwalczyłam chęć walnięcia sondującej stopy. *Po prostu się obudź.* Powiedziałam sobie. *Obudź się, żebyś mogła przestać mieć ten popieprzony sen.*

— Du — Doleciał do mnie niższy z dwóch głosów. — Przestań oddychać w jej twarz Nie może przez to otworzyć oczu.

Z jakiegoś powodu braterski ton jego słów sprawił, że chciałam się uśmiechnąć. Usłyszałam, że człowiek kot gdera i odsuwa się, ale nie zrobiłam tego, co sugerował. Zamiast tego mocniej zacisnęłam powieki. — Nie ma jak w domu. — Wymamrotałam mimowolnie.

— Co ona mówi?

— Du, bądź cicho! — Drugi mężczyzna był teraz blisko mnie. Mogłam go poczuć. Było tak, jakby małe słońce świeciło na moją skórę, wyznaczając ślad jego palców. — Dotykał mojej ręki ostrożnie, szukając czegoś, czego nie rozumiałam. Nie sprawdzał mi pulsu ani

nawet nie szukał złamanych kości, po prostu przesunął rękę, gorąco przesunęło się po mojej zimnej skórze. — Alfild, otwórz oczy.

Odkryłam, że słucham go, krzywiąc się, gdy blask unoszący się z jego skóry wypełnił moje oczy. — Przestań to robić!

— Co robić? — Jego usta wygięły się w pozornym uśmiechu. — Być zmartwionym? Jego palce opuściły moją skórę i nagle poczułam osamotnienie, i znenawidziłam się za to. — Oddychać?

— Świecić! — Warknęłam, jedwabne więzy, których nadal nie mogłam zobaczyć, zacisnęły się zauważalnie, gdy próbowałam odsunąć się od jego przeszywającego wzroku, tylko po to by wylądować obok człowieka kota, Du, przypomniałam sobie jak był nazywany. — Przestań świecić! — Powtórzyłam słabo, czując jak kolor zalewa moje policzki, gdy zrozumiałam jak niedorzecznie to brzmiało.

— Obawiam się, — Powiedział cicho ze śladem drwiny w głosie. — że to niemożliwe. Nie mogę nic poradzić na to jak jestem stworzony, ani trochę bardziej niż ty.

— Mówiłem ci, że to był koszmarny pomysł. — Stwierdził Du, najwidoczniej podejmując watek wcześniejszej dyskusji. — Jest ostatnia z grupy i nie ma pojęcia o nas ani o niczym! — Pochylił się niżej i spojrzał na mnie. Jego jasnozłote oczy były przecięte czarnymi źrenicami. — Prawda?

— Wiem, że wezwałam policję i będą tu w każdej chwili. — Powiedziałam ostro. Sztywny gniew zastąpił resztkę mojego strachu. *Przetrwaj*, powiedziałam sobie, *a potem poradzić sobie z nimi, gdy będę miała pomoc*. — Nie wiem, czego jeszcze chcecie ode mnie, ale wiecie, gdzie jest amulet! Weźcie go i idźcie!

Drugi człowiek — Cadfael — przewrócił oczami. — Szczerze, jesteś najbardziej tępą istotą, jaka spotkałem!

Nagłym ruchem ręki zmiotł moje więzy. Trzepoczący ruch rozwiął je w tysiące malutkich kawałeczków, rozpraszających się w ciemności jak motyle w kolorze klejnotów. Poczułam, jakby podniesiono ze mnie ciężar. Wciągnęłam głęboki oddech, moje płuca bolały, gdy Du wsunął rękę za moje plecy i łagodnie podniósł mnie do pozycji siedzącej.

Mój pokój zniknął, zauważyłam z pewnym oddalonym odrętwieniem. Byłam na czymś, co wyglądało jak mata z trawy, ale nie było podobne do żadnej trawy, jaką kiedykolwiek widziałam. Była tęczą kolorów, lśniąca lekko w blasku unoszącym się ze skóry mojego porywacza. To, co wzięłam za poduszkę było wzgórkami w trawie. Tuziny maleńkich kwiatków połyskiwały jak drogocenne kamienie w przyćmionym świetle.

— Nie reaguj przesadnie. — Zaczął mój porywacz, ale nie dałam mu skończyć.

— Cadfael, prawda? — Zapytałam, wpatrując się w niego. Imię wydawało się pasować, zdawał się odpowiednim typem by mieć jedno z tych spokojnych, staroświeckich imion, których znaczenia nikt już nie pamiętał.

Jakby czytając w moich myślach, Du pochylił się bliżej. — To znaczy „książę bitwy” w języku, który nazywasz Walijskim. — Uśmiechnął się z zadowoleniem na mój zaskoczony wyraz twarzy, Jego wyraźne mrugnięcie i lekki chichot dały mi znać, że był całkowicie niezmartwiony naszą obecną sytuacją. Do swego towarzysza dodał. — Nie patrz tak na mnie! Zapytałaby wcześniej czy później. Pomyślałem, że zaoszczędzę czasu. Wiesz, że ciężko będzie jej przejść przez moczary.

Cadfael wstał nagle, przypominający te, które nosili kiedyś rozbójnicy, zawirował wokół jego kolan. — Przypomnij mi, żebym znów strzelił ci tę gadkę o trzymaniu gęby na kłódkę.

Posłał mi bolesny uśmiech i wyciągnął rękę by pomóc mi się podnieść. — Proszę, najpokorniej błagam o wybaczenie za nagłą zmianę miejsca, ale obawiam się, że to było konieczne. Stróże prawa w twoim... domu... są raczej nieświadomi, jeśli chodzi o nas.

Znalazłam się na nogach, moja prawa ręka w jego, gdy zgiął się nad nią, składając cień pocałunku na moich kłykciach. — W porządku. Myślę, że mam dziesięć minut zanim to, czym mnie rozluźniłście przestanie działać i znów zacznę świrować. — Znalazłam się mówiącą, z dziwnym spokojem w duszy. — Więc, gdy jestem miła i nie panikuję, chcę, żebyście mi powiedzieli, dlaczego tu jestem. Macie amulet. Dlaczego mnie potrzebujecie? Gulliver wie, że nie może dostać za mnie żadnego okupu! Nie został nikt, żeby go zapłacić! Nie dostanie domu... ten plan nie zadziała!

Cadfael cofnął się w tył na piętach i po raz pierwszy zobaczyłam przestrzeń, w której się znajdowaliśmy. Naprawdę ją zobaczyłam. Coś w jego ruchu przyciągnęło moją uwagę do ścian, które wyglądały na wykonane z kamienia, nierówno ciosane i wilgotne. Jaskinia, pomyślałam, moje usta poruszyły się, układając słowo bez dźwięku. Moje oczy strzeliły w dół by zobaczyć bujną, wielokolorową trawę, na której staliśmy, z jej mnogością połyskujących kwiatów. Gdzieś płynęła woda. Powietrze było przesycone zapachem nocnych kwiatów, które czułam wcześniej w moim pokoju.

— Jak — Zaczęłam, ale tym razem przerwał mi Du.

— To tylko pierwszy krok w tej podróży. Chcieliśmy się upewnić, że nie byłaś martwa. Zerwał jeden z kwiatów z trawy pod nogami i po chwili oceny, złożył mi go za ucho. Moje policzki zapłonęły czerwienią, gdy zdałam sobie sprawę, że miałam na sobie koszulę nocną z Garfieldem i bokserki, które jakimś sposobem znalazły drogę do mojej garderoby. Czułam się zupełnie naga obok tych dwóch, w ich pięknymi ubraniami i złożonymi szczegółami. — Żyjesz. Ruszajmy! — Kiwnął się na palce i na wpeł oczekiwałam, że wokół jego bioder świsnie ogon.

Cadfael ledwie pokręcił głową, ze wzrokiem utkwionym we mnie. Poczułam, że jego spojrzenie przesuwają się po mnie, nie w zmysłowy sposób, ale bardziej jak mężczyzna oglądający samochód, który chce kupić. Zastanowiłam się czy kopnie moje kostki by zobaczyć, jaki wydadzą dźwięk, zanim przemówił ponownie. — Integralność naszego portalu została zagrożona. Przez wieki twoja rodzina strzegła mojego rodzaju przed śmiertelnym

światem i w zamian prosiliśmy tylko o jedną rzecz, ale w tej chwili pakt jest zniszczony. — Jego oczy błyszczały szarością i czernią ja burza, gdy znalazły moje. — Ile masz lat, Alfild?

— Słucham? — Wybełkotałam, Moje ramiona owinęły się wokół klatki piersiowej, gdy desperacko pragnęłam szlafroka lub koca, lub czegokolwiek do zakrycia nagich kończyn. — To nie twój interes! I dlaczego ciągle nazywasz mnie Alfild? Moje imię to Lorelei! — Nawet, gdy te słowa opuściły moje usta, wiedziałam, że oskarży mnie o kłamstwo.

— Znam Lorelei. — Uśmiechnął się szyderczo. — Nie jest rozbawiona twoim wyborem imienia. Zazdrosna z niej istota. Alfild to imię, które nadała ci twoja matka, była mądrą kobietą. Twoje porzucenie go jest tylko jeszcze jednym problemem, z którym orszak prawdopodobnie zwróci się do ciebie. — Skinął na Du, który wydawał kwilący dźwięk czystego szczęścia i zaczął szybkim krokiem oddalać się ode mnie, głębiej w ciemność, która rozciągała się na lekko wznoszącej się trawiastej przestrzeni w jaskini.

— Mamy tylko godzinę w ich czasie. — Zawołał do nas Du. — Potem wzejdzie słońce!

Cadfael warknął cicho. — Nie spóźni się tak bardzo. Chodź. — Powiedział do mnie, jakbym była zwykłym dzieckiem. — Daj mi rękę, a nie będę musiał użyć smyczy. — Teatralnie poklepał kieszeń i wyobraziłam sobie bycie uwiązaną i ciągniętą za nim. Z wahaniem znów wyciągnęłam do niego rękę. Tym razem, gdy ją chwycił, nie było śladu łagodnej galanterii. Jego palce prawie zmiażdżyły moje i pociągnął mnie do siebie, idąc pewnie za Du, który nadal był w zasięgu wzroku. Niesamowicie, jaskinia, w której byliśmy, zdawała się rozszerzać bez końca, nie było widocznego końca. — Gdy to wszystko się skończy, nie będziesz niczego pamiętać. Może odrobinę kaca od rosy,⁶ ale żadnych czystych wspomnień nocy wśród nas. Ale na razie zostań ze mną. Nigdy nie pozwól, żebym zniknęła z zasięgu twojego wzroku. Jeśli to zrobisz, nie będę w stanie sprowadzić cię z powrotem do twojego świata, gdy noc się skończy!

— Myślałam, że słońce wschodziło! — Wydyszałam, pędząc by nadążyć, za jego długimi krokami. — I co masz na myśli, mówiąc „mój świat”? Poruszał się szybko, jego nogi były wystarczająco długie by zmusić mnie do biegu, żeby za nim nadążyć. Du pozostawał na granicy pola widzenia, ale nie minęło dużo czasu, zanim zniknął, nucąc i śpiewając sam do siebie, wybierając ścieżkę przez trawę, którą tylko on mógł zobaczyć, ale Cadfael najwyraźniej był zadowolony, idąc za nim.

— Słońce wschodzi w twoim świecie, nie naszym... tutaj rzadko wschodzi zbyt wysoko. — Dodał, patrząc w bok, gdy mijaliśmy korytarz w kamiennej ścianie. — Jeśli nie miałybyś pamiętać niczego innego, Alfild, pamiętaj, żeby nie przyjmować jakiegokolwiek jedzenia, picia ani prezentu, gdy tu jesteś. Nawet z mojej własnej ręki. Czy to rozumiałe? — Zatrzymał się, cień uśmiechu przeszedł przez jego usta. — Chyba, że chcesz zostać — wtedy swobodnie korzystaj z każdego, zaoferowanego pożywienia.

Spróbowałam odsunąć się od niego, ale jego uścisk był jak żelazo. Sapiąc z bólu, wyplułam. — Nie pomiataj mną! Co to do diabła wszystko jest? Nie pozwolę ci ciągać mnie

⁶ A zawsze myślałam, że kac to po piwku wódeczce.

po jakiejś pokręconej jaskini i udawać, że wszystko jest w porządku! Jeśli nie powiesz mi, co ze mną zrobisz, to... to...

— To, co? — Zażądał, dając Du znak, żeby na nas poczekał. — Krzykniesz? Pogroziś pięścią?⁷ Jesteś teraz na Dworze Unseelie, Alfild.⁸ Krzycz ile chcesz i nikogo to nie obejdzie. Głos jednego człowieka, jednego z naszych napastników, jednego z tych, którzy prawie zabili nas wszystkich, pozostanie tu niezauważony. Nie mam czasu ani cierpliwości do uczenia cię tego, co powinno być podstawowymi faktami, więc uważaj na to, co ci mówię, gdy to mówię. Twój rodzice zrobili ci krzywdę, nie ucząc cię dawnych dróg, ale to nie mój problem. — Szarpnął moją rękę raz jeszcze tak, że uderzyłam w jego bok. Mogłam poczuć jego ciepło przez warstwy aksamitu i batysty, które oddzielały naszą skórę. — A teraz, rozumiesz, co ci powiedziałem?

— Tak. — Odparłam, czując, że jego uścisk odrobinę osłabł. — I rozumiem, że jesteś szalony! — Wtedy się wykręciłam, ogień jego palców nadal był gorący na mojej skórze, gdy biegłam ile sił w nogach.



⁷ Niech pogrozi pięścią. Najlepiej wołając ty głupku nienormalny.

⁸ Wróżki dzielą się na dwa dwory Seelie (Jasny) i Unseelie (Ciemny/Mroczny). Jasny i ciemny to pojęcia dość względne, bo chociaż Unseelie są uważani za gorszych, Seelie też nie są całkowicie przyjaźni ludzom.

ROZDZIAŁ 3

Nigdy wcześniej, w całym moim życiu nie czułam tak nieznosnego bólu. Małe palące ukąszenia bólu rozkwitwały na moich rękach i nogach, wybuchały w moim karku i zdawały się robić coraz gorętsze i bardziej rozpalone, gdy biegłam, a raczej próbowałam biec. Cadfael i Du wołali moje imię, ale nie zbliżali się. Z wybuchem triumfu pomyślałam, że wyglądało na to, że puszczają mnie wolno. Jaskinia była ogromna, większa niż kiedykolwiek przypuszczałam, że może być w Wielkiej Brytanii, a trawa pod moimi stopami ustępowała miejsca śliskiemu błotowi. Ból ślizgający się i szczypiący moją skórę stał się bardziej wyraźny i przez jedną, okropną sekundę pomyślałam, że w ciemnościach widziałam oczy, górowały nade mną, ale potem zniknęły. Bez ostrzeżenia moje kolana załamały się i upadłam, moje ręce wysliznęły się spode mnie, gdy próbowałam powstrzymać upadek. Palące ukąszenia na mojej skórze zniknęły i udało mi się złapać oddech, każdy wdech był trochę mniej bolesny, trochę mniej palący od poprzedniego. Kaszląc, gdy próbowałam oddychać właściwie, przetoczyłam się na plecy, jęcząc, gdy moja skóra i kości zabolowały. — Nie jestem — poskarżyłam się do nikogo w szczególności. — aż tak nie w formie!

— Alfhild, nie ruszaj się! — Doleciał do mnie głos Cadfaela, brzmiąc na dziwnie poważny. Cóż, przypuszczałam, że był poważny, wiedząc, że nie miałam dużego doświadczenia z jego nastrojami. — Po prostu... leż.

Krzywiąc się, usiadłam. Nie chciałam tarzać się w błocie, zwłaszcza, gdy całe moje ciało wydawało się dostać za chwilę skurczu. — Nie!

Szeleszczący dźwięk sprawił, że szarpnęłam głową w prawo. Nic nie mogłam zobaczyć, ale czułam, że ktoś na mnie patrzył, polował na mnie.

— Nie ruszaj się, dziewczyno. — Zawołał Du.

Jego też nie mogłam zobaczyć, ale zauważyłam katem oka migniecie ruchu i pomyślałam, że to mógł być on. Miejsca na moich ramionach i nogach, które rozkwitwały bólem, krwawiły swobodnie. Sapnęłam na ten widok. Myślałam, że to było zmęczenie mięśni, albo jakaś dziwna reakcja stresowa, ale dziesiątki ranek pokrywały moje ciało, krew wypływała i kapiała w niepokojącym tempie.

— Zostań bardzo nieruchomo.

W tej chwili byłam skłonna go posłuchać. Szeleszczący dźwięk zrobił się głośniejszy i towarzyszyło mu niskie mamrotanie, jak starego człowieka, mówiącego do siebie. Ostrożnie przesunęłam się tylko tyle by patrzeć w kierunku, z którego zdawał się pochodzić szeleszczący dźwięk. Zapragnęłam, żebym tego nie zrobiła. To wyglądało jak żylasty, mały człowiek, nie wyższy ode mnie, gdy stałam, podkradający się do mnie, z rękami po bokach, gdy poruszał się w przysiadzie. Zęby w jego ciemnej twarzy wyglądały jakby zostały opiłowane w szpic, ciemne strumyczki spływały w dół z krawędzi jego kaptura. Pomyślałam,



że wyglądały jak krew. Jego przemoczony kaptur zwisał bezwładnie na jego głowie, ale on zdawał się tego nie zauważać. Jedna z jego rąk podniosła się i zobaczyłam, co trzymał: długi, ostry szpikulec. Z rechoczącym krzykiem w jakimś języku, którego nie rozumiałam, rzucił się w moim kierunku.

Wrzasnęłam i rzuciłam się płasko na ziemię, czekając na uderzenie, które nie nadeszło. Zamiast tego rozległo się warczące miauknięcie, a z lewej dobiegło ciężkie łupnięcie. Syki i plucie, dźwięk rozdieranego ciała, ruch w ciemności jaskini, a potem się skończyło. Du potykając się wszedł w moje pole widzenia i krzyknęłam z szoku. Był poszarpany, głębokie cięcie biegło przez jego policzek, ale żył.

— Przeklęty redcap.⁹ — Powiedział lekko drżącym głosem. — Żadnego mózgu, tylko krew. — Z czymś, co brzmiało jak zrezygnowane westchnienie, opadł na kolana obok mnie i upadł na bok. — Au.

— Mówiłem ci — Westchnął gdzieś w pobliżu Cadfael — żebyś się nie podnosiła. Gdy mówiłem ci, żebyś została przy mnie — Kontynuował zwięźle, nie patrząc na mnie, gdy ukląkł przy swoim towarzyszu i zaczął czyścić chusteczką ranę na jego policzku. — powiedziałem ci to z pewnego powodu. Są tu niebezpieczeństwa, na które nie jesteś przygotowana, a redcapy są jednym z nich. Masz szczęście, że ten był względnie tępy i powolny. Gdyby Du zginął, zostałabyś ukarana.

Du wydał dźwięk, który był zbliżony do śmiechu, ale nie mogłam być pewna.

Zanim mogłam zapytać o cokolwiek, Cadfael dodał. — Powiem ci jeszcze raz, żebyś została przy mnie. Jeśli zdecydujesz się znów uciec, nie będę nawet na tyle uprzejmy by krzyknąć ostrzeżenie. Ten redcap tutaj był oswojony w porównaniu do tych, które przekraczają zasłonę do twojego świata. To jest najmniejsze z twoich zmartwień z orszakiem. — Wtedy spojrział w górę, przyszpilając mnie w miejscu twardym spojrzeniem. Jego oczy były czarnymi kałużami, nie pokazywały żadnego koloru. To było jak patrzenie w pustkę i zmroziło mnie do kości. Podniósł się na pełną wysokość, nie przerywając kontaktu wzrokowego i poczułam, jakby obierał warstwy by dotrzeć do mojego najgłębszego rdzenia. Potem tak szybko, jak to uczucie się pojawiło, zniknęło. — Du potrzebuje uzdrowiciela, a mi nie wolno używać moich umiejętności w tych ścianach. Możemy albo zatrzymać się u Hoelle, albo możemy kontynuować marsz do orszaku...

— Hoelle. — Wyszczał Du, starając się podnieść. — Jest bliżej.

Cadfael spiorunował mnie ostatnim, niezadowolonym spojrzeniem i skinął na swego przyjaciela. — A więc Hoelle. Może będziemy mogli zdobyć dla niej jakieś przyzwoite ubranie. — Jego wzrok mignął lekko w kierunku rozbawionego końca spektrum, ale nie dodał nic więcej. Du zaoferował mi słaby uśmiech i łokieć. Bezwiednie odkryłam, że je przyjmuję i nawet odpowiedziałam odrobiną uśmiechu.

⁹ Redcap – czerwony kaptur. Goblin morderca Zamieszkuje ruiny zamków, pokrywa kaptur krwią swych ofiar. Czerwony kaptur umiera, gdy krew na jego kapturze wyschnie, więc musi często zabijać.

— Redcapy — Zaczęłam, ale Du lekko pociągnął mnie za rękę, uciszając mnie. Ustami powiedział „później” a potem stanowczo odmówił patrzenia mi w oczy. — W Pooooorządku... — Moje rany wciąż się sączyły, ale nie tak mocno jak wcześniej. — Czy ta Hoelle ma plastry opatrunkowe?

Cadfael wymamrotał coś cicho zanim odpowiedział. — Nie. Chociaż cię wyleczy, jeśli ją o to poproszę. Jest mi winna przysługę i będzie się zadawać z ludźmi, jeśli będzie musiała.

— Ludzie. Słuchaj, koleś, ty i ja, oboje jesteśmy tym samym, ludźmi.¹⁰ — Spojrzałam na Du. — Choć co do niego jestem jakby podejrzliwa... Gdy się obudzę i to wszystko nabierze sensu...

— Nie śpisz, ty durna kobieto! — Cadfael zatrzymał się, zmuszając Du i mnie do stanięcia w miejscu, albo wpadnięcia na niego. — Wszystko, o co proszę, to żebyś się zamknęła aż dojdziemy do orszaku, a wtedy wszystko zostanie ujawnione. Czy to zbyt trudne do zrozumienia? — Jego akcent pogłębiał się, gdy mówił, zmieniając się z północnej intonacji w coś innego, coś starszego i bardziej archaicznego. Ledwie mogłam go zrozumieć, gdy ciągnął dalej. — Zostałaś bardzo skrzywdzona przez swoich przodków, Alfild. Jesteś w naszym świecie jak nagie, kwilące niemowlę i mam tylko kilka godzin, żeby nauczyć cię tego, co powinnaś wiedzieć, zanim staniesz przed Mab.¹¹

Mój mózg zdecydował się wybrać ten moment na małe wakacje. *Zakładając, że to jest prawdziwe*, pomyślałam, *to oznacza, że jestem w jakiś sposób wmieszana w sprawy nie ludzi. Redcapy są mitycznymi istotami*. Dodałam sztywno do siebie. Nie istnieją. Mab, królowa ludu faerie¹² jest legendą. Ona też nie istnieje. Pozwoliłam sobie opaść w przyjemny puch dezorientacji i składanych w duchu obietnic porządnego, mocnego drinka i prawdziwych wakacji, gdy Du ciągnął mnie jakąś sekretną ścieżką przez jaskinię.

Nie byłam pewna jak długo szliśmy, zanim zostałam potracona by zatrzymać się gwałtownie. Oddech Du obok mnie był szybki, chociaż cichy. Cadfael był kilka stóp przed nami, jego kurtka była przerzucona przez ramię, a ręce wyciągnięte w górę. Chwilę zajęło mi zrozumienie, że wyczuwał coś, jego palce badały pozornie rzadkie powietrze.

— Ach. — Westchnął po chwili Cadfael, zginając palce i przesuwając je w rzadkim powietrzu, kreśląc wielki prostokąt. — Jeśli zrobię to źle, utkniesz tu ze swoim przyjacielem, redcapem.

Spojrzałam na Du, który miał skupiony wyraz twarzy na swych kocich rysach. — Dobra, utknę w jaskini z tęczą trawą i bajkowymi potworami. Zrozumiałam. Wicie, byłoby

¹⁰ No pewnie. Przed chwilą robił za żywą latarkę, ale, co z tego? Pewnie wszyscy ludzie tak mają.

¹¹ W tradycji ludowej Mab była królową Wrózek. Mabd to prawdopodobnie forma tego imienia. W mitach irlandzkich pojawia się też Medb. U Szekspira w Romeo i Julii wspomina się Wrózkę Mab. Mab pojawiła się też, jako królowa Unseelie w Rycerzu królowej Jima Butchera.

¹² Wrózki.

prościej, gdybyście po prostu wrzucili mnie do bagażnika. Muszę wam powiedzieć, że czymkolwiek mnie odurzyliście... — Słowa dosłownie zawiodły mnie w tym momencie.

Przed nami pojawił się gwałtownie prostokąt światła, Palce Cadfaela odgarniały ciemność jak pajęczyny. Ze światła wybuchł dźwięk: rozmawiający ludzie, grająca muzyka, coś pękającego. To było, jakby tuż za blaskiem złotego światła było w pełni rozkręcone przyjęcie. — Whoa.

— Cadfael. — Powiedział miękko Du. — Czy dwór się przemieścił?

— Nie. — Odparł tak samo cicho. — Wygląda na to, że Hoelle ma gości.

Obaj odwrócili się do mnie z identycznym wyrazem zmartwienia i rozdrażnienia. — Co? — Westchnęłam zirytowana. — Ja ich nie zapraszałam.

— Ty — Cadfael powiedział sztywno. — będziesz większym problemem niż się spodziewałem. Nie miałaś być widziana tak wcześnie. — Spojrzał na Du. — Może użyć na niej uroku? Mimo wszystko jest wystarczająco bliska bycia jedną z nas...

Du potrzaskał głową. — Jeśli użyjesz go teraz, zatęsknisz za nim później. Jedyna droga to kontynuować, Cadfael. Ty to wiesz i ja to wiem. — Westchnął drżący. — Niech to szlag, ten szpikulec porządnie mnie poharatał.

Cadfael wciągnął powietrze i wstrzymał oddech, gdy myślał, oceniając mnie zimnymi oczami. W końcu gwałtownie wypuścił powietrze. — Zdejmij ubranie, Alfchild.



ROZDZIAŁ 4

— Słucham? — Chwyciłam ciasno moją koszulę nocną, przyciskając ją rękami do ciała.

— Alfild. — Jęknął Du. — Proszę, po prostu tu z nami współpracuj. Widzieliśmy wcześniej nagie kobiety i nie masz niczego, co by nas zaskoczyło, nawet to dziwne znamię na twojej pupie.

— Skąd —

— Tutaj nagość jest dużo bardziej wybaczalna niż człowieczeństwo. — Przerwał mi ze słabym uśmiechem. — Nago. Teraz.

Drgnęłam lekko w tył, odchylając głowę by posłać obu gniewne spojrzenie. — Dobrze... zdejmę koszulę pod jednym warunkiem.

— Jakim? Westchnęli jednocześnie Du i Cadfael. Cadfael załapał pierwszy, podążając za kierunkiem mojego spojrzenia. — Och, młotki i szczypce.



— Świętoszka. — Wyszeptał mi do ucha Du, gdy zapinałam wokół siebie aksamitny płaszcz.

Bardzo kiepsko pasował, moje ciało nie miało tej samej, atletycznej budowy, co Cadfaela, ale tak długo jak nie ruszałam się zbyt szybko i nie oddychałam zbyt głęboko, myślałam, że będzie dobrze.

— Może. — Powiedziałam, walcząc z chęcią by się uśmiechnąć. — Ale to mnie jest ciepło.

Kurtka sięgała mi tuż poniżej tyłka, ledwie go zakrywając. Była zapinana na piersi i brzuchu, na szczęście guziki trzymały..

— Teraz możemy zobaczyć się z twoją przyjaciółką i wziąć trochę plastrów.



Cadfael przewrócił na mnie oczami i zrobił krok naprzód, w prostokąt światła.

Du wybrał ten moment by wyszeptać mi do ucha, jego oddech łaskotał moją szyję, gdy syknął słowa przy mojej skórze. — Alfild, moja droga, czasami lepiej odpuścić i bawić się tym.

— Huh?

— Chodźcie. — Zawołał cicho Cadfael, odgłosy rozgardiaszu w świetle prawie połknęły jego słowa. — Już przyciągamy z nią zbyt dużo uwagi!

Du popchnął mnie naprzód, gdy Cadfael wszedł pewnie w tłum z wyprostowanymi plecami i idąc prawie w podskokach, gdy rzucał się głowa naprzód w to wszystko.

— Słuchaj. — Dodał Du po zastanowieniu, jego pełen gracji krok został zeszepeczony przez cokolwiek, co zrobił mu redcap. — Po prostu patrz w dół i rób, co mówi Cadfael. Nie skrzywdź cię, jeśli będą myśleć, że jesteś jego.

— Jeśli, jacy oni, kto, co?

Du nie odpowiedział, po prostu pociągnął mnie nieubłaganie w serce tłumy. Postaci poruszały się wokół mnie, mówiły, śmiały się, śpiewały, krzyczały, ale nie mogłam ich zobaczyć. Światło oślepiało mnie i nawet z zamkniętymi oczami przebywanie w tym pokoju raniło moją głowę. Przynajmniej zakładałam, że to był pokój. Wydawał się mały, ciepły, jakby ktoś palił ogień lub było zbyt dużo ludzi na tej przestrzeni. Ktoś cicho zawołał moje imię i drgnęłam, próbując wypatrzeć źródło, ale widząc tylko światło.

— Du? — Zawołałam drżąc, nie czując już jego ręki na mnie. Bardziej niepewnie zawołałam. — Cadfael?

Światło mignęło i zapadła cisza. To trwało przez jeden oddech, a potem ktoś dotykał mojej twarzy.

— Otwórz oczy, kochana. — Powiedział kobiecie głos. Palce były pewne i zimne, przesuwały się po moich policzkach, a potem powiekach. — Muszę cię widzieć, żeby cię wyleczyć.

Niechętnie zrobiłam, jak mi kazała i znalazłam się, wpatrując się w oczy tak niebieskie, jak arktyczny lodowiec. Sapnęłam, widząc je i ich oszałamiający odbłask, czując zimny dotyk palców, nadal przesuwających się po moich ustach. Chwile zajęło mi zrozumienie, że ta kobieta była niewidoma, czując jej drogę po mojej twarzy by odkryć mój wygląd. — Znalazł ją redcap w zewnętrznym pierścieniu. — Usłyszałam mruknięcie Cadfaela. — Zobacz najpierw Du. Jest poważniej ranny.

Palce kobiety opuściły moją twarz i teraz byłam w stanie zobaczyć resztę przestrzeni. Jakikolwiek przyjęcie odbywało się, gdy szliśmy przez światło, zniknęło. Byliśmy w zabałaganionej kuchni, miedziane garnki i patelnie błyszczały jasno z belek nad głową, gdy

jakieś niewidoczne źródło światła wydobywało drobinki kurzu, tańczące wokół pęków ziół i posortowanych roślin.

— Cadfael, — urwałam, czekając na jakiś rodzaj reakcji. — czy to Hoelle?

— Tak. — Odpowiedział szorstko.

Ostrożnie przesunęłam się na swoim siedzisku, topornym, drewnianym krześle. Hoelle była tuż przy mnie, po prawej, zgięta nad Du, który leżał na sienniku.

— Dojdzie do siebie całkowicie? — Cadfael zażądał odpowiedzi od uzdrowicielki. — Czy — czy umrze?

Gdybym lepiej знаła Cadfaela, mogłabym zakładać, że płakał, a przynajmniej był tego bliski. Tak, jak go znałam, mogłam tylko przypuszczać. — Du. — Zawołałam do niego cicho. — Du, jestem pewna, że nic ci nie będzie.

— Bądź cicho. — Zażądał Cadfael, zanim Du lub Hoelle mogli mi odpowiedzieć.

— To nie jest sposób na rozmowę z nią. — Zauważyła sucho, przyciskając te długie palce do czerwonego znaku na skórze Du, przesuwając je wzdłuż jego uda. — Nie, jeśli chcesz, żeby została. — Zwróciła swoje oczy na mnie, patrząc ślepo, biały, ukazujący żęby uśmiech rozprzestrzenił się na jej twarzy. — Chcesz zostać w pobliżu, czyż nie? Minęło dużo czasu, odkąd zawędrował tu jeden z twojego rodzaju.

— Ona śpi. — Odparł Cadfael, zanim ja mogłam to zrobić. — To wszystko jest złym snem, z którego się obudzi za moment i zrzuci to na tę ostatnią odrobinę wina przed snem. — Prześliznęła po mnie spojrzeniem z ukosa i poczułam dreszcz i przez chwilę poczułam coś nieznanego, promieniującego z mojego brzucha do kręgosłupa, wysyłając sieci elektryczności przez mój miękki rdzeń. — Czyż nie tak, Alfild?

Poklepał człowieka kota po ramieniu i przepchnął się obok Hoelle, wracając do swego miejsca przy palenisku.

Rany na moich nogach już dawno zakrzepły, ale bolały, tak samo, jak znaki na moich rękach i szyi, drażnione przez aksamitny materiał pożyczonego płaszcza. Czułam ciężar amuletu w koszuli na piersi, ale nie śmiałam sięgnąć po niego pod czujnym okiem Cadfaela.

— Alfild-Lorelei. — Zaczął a potem urwał, jego oczy strzelały od przedmiotu do przedmiotu wzdłuż ściany pomieszczenia Hoelle. — Wkrótce trzeba będzie ci coś powiedzieć i nie ma dobrego sposobu, żeby to zrobić. Wierzę, że wszystkie wiadomości najlepiej otrzymywać z pełnym żołądkiem. Jestem pewien, że Hoelle może dać nam trochę chleba i odrobinę soli ma kanapkę?¹³

Nie zrozumiałam natury spojrzenia, które przeszło między Du i Hoelle, a potem pomiędzy tą dwójką i Cadfaelem, po prostu poczułam węzeł, zaciskający się w moim brzuchu, moje zmysły miotaly się, gdy próbowałam przetworzyć mój cały wieczór. Do diabła, poprawiłam,

¹³ A dopiero ostrzegwał, żeby niczego nie jadła.

mój cały dzień. — Nie jestem głodna. — Zaprotestowałam, ale Hoelle była już na nogach, jej oczy nie opuszczały Cadfaela, gdy podeszła do małej, pomalowanej na fioletowo szafki, której wcześniej nie zauważyłam.

Szybko wyciągnęła bochenek domowej roboty chleba i niewielki pojemnik z solą, jak zasugerował Cadfael i przekazała w jego oczekujące dłonie, zanim powoli wróciła do Du. Była smukła, tyle mogłam powiedzieć, mimo jej obszernych szat i płaszcza i poruszała się, jakby bolały ją stawy, ale nie wyglądała staro.

Pomyślałam, że wyglądała na odrobinę starszą niż ja, z wyjątkiem śnieżnobiałych włosów. Opadały jej za biodra w falistej kaskadzie, gęste i lśniące, w ogóle nie zażółcone wiekiem. Jej oczy w ich niebieskiej ślepotce także dodawały się do jej lodowatego wyglądu. Nie byłam pewna, ale pomyślałam, że jej blada skóra połyskiwała jak szron, gdy przeszła przez płamę światła, która pochodziła z małej kuli na suficie.

Jakiegokolwiek przyjęcie tu było, zmyło się szybko i musiało nie być tak duże, jak sadziłam. Nie rozumiałam, że powiedziałam tę część głośno, dopóki Hoelle nie prychnęła.

— Nikt nie odszedł, dziewczyno. Po prostu jesteś pomiędzy. Zdecydowałam ich teraz odciąć, to wszystko. — Sięgnęła nad Du i przyciągnęła paczkę czegoś ciemnego i pachnącego ziemią z półki na ścianie, która sama wydawała się zrobiona z mocno upakowanej ziemi. — No, chłopcze. Przygotuję ci napar i w mgnieniu oka będziesz zdrowy.

Spojrzałam na Cadfaela po jakieś wyjaśnienie, ale zobaczyłam go, mamroczącego do siebie, wykonującego drobne gesty, jakby chciał utrzymać rozmowę ukrytą i nieznaczną. — Um, Cadfael? — Zaryzykowałam, utrzymując mój głos tak neutralny, jak to było możliwe. Drewniane krzesło była zimne na nagiej tylnej stronie moich nóg i moim siedzeniu, i miałam nadzieję wyprosić koc, gdy siedzieliśmy w zimnym domu tej Hoelle, ale teraz, ze wszystkich rzeczy, zaczynałam się martwić o zdrowie psychiczne mojego porywacza. — Cadfael?

— Chwileczkę, moja droga, mówię do kogoś. — Powiedział na boku do mnie, powracając do swej mamrotanej, machanej konwersacji.

Du parsknął, jego oczy zamknęły się. Z dudniącym westchnieniem, które przypominało mruczenie, poinformował mnie. — Nie radzisz sobie z tym.

— Jestem w połowie — nie, w trzech czwartych — naga siedząc w domu jakiejś dziwnej kobiety, porwana z mojego miłego, ciepłego łóżka. Byłam ścigana przez psychola z metalowym szpikulcem, zaatakowana przez zabójcze komary, jeśli te ukąszenia cokolwiek znaczą, ty pijesz kubek ziemi a on — Dźgnęłam palcem w kierunku Cadfaela. — gada do samego siebie! Z czym tu można sobie radzić? Z ochroną przed szaleństwem? — Mój głos przez cały czas mojej tyrady podnosił się równomiernie, a temperatura w pomieszczeniu zauważalnie opadała. Mój oddech był teraz widoczny, jako mały mglisty obłok przy każdym słowie. — Czy tu nie ma ognia? Dlaczego tu jest tak zimno?

Hoelle stała wyprostowana, jakby połknęła kij, jej długie palce mocno ścisnęły ciemnobrązowe i szare spódnice. — Jest zimno, bo ich denerwujesz. — Powiedziała ostro, jej

oczy były utkwione w moich. — Nie widzisz, ponieważ to ty jesteś tą ślepą, Alfhild albo Lorelei. To ty jesteś tą, która ma oczy wyrwane z oczodołów, ukrywającą rzeczy w mrocznym opakowaniu.

Bez ostrzeżenia jej ręce wystrzeliły naprzód i chwyciły boki mojej twarzy. Cadfael zrobił się bardzo nieruchomy a Du podnosił się do pozycji siedzącej z kubkiem płynu w kolorze błota, mocno zaciśniętym w dłoniach.

— Zobacz. — Rozkazała mi, jej kciuki naciskały na moje zamknięte teraz oczy. — Zobacz!

— Hoelle. — Powiedział ostrzegawczym tonem Cadfael. — Potrzebujemy jej w całości.

— I jest cała. — Powiedziała kobieta z oczywistym uśmiechem w głosie. — W każdym razie teraz. Otwórz oczy, dziewczyno. Zobacz.

Dotyk jej kciuków był wciąż świeży na mojej skórze, z wahaniem otwierałam najpierw jedno oko, potem drugie. To wyglądało, jakby pomieszczenie było wypełnione mgłą, a my byliśmy w środku chmury. Mgła poruszała się, prawie pulsowała, a Hoelle uśmiechała się. Cadfael, ze swej strony, wyglądał na zmartwionego, wyraz dezaprobaty na jego twarzy szpecił czystą linię jego rysów i irracjonalnie sprawiał, że pragnęłam by się uśmiechnął.

Du gwizdnął cicho i wymamrotał coś, czego nie rozumiałam. Mgła gęstniała, przybierając kształty i sapnęłam, gdy coś lub ktoś, dotknął moich włosów.

— Co to, do diabła jest? — Zażądałam odpowiedzi, wstając tak szybko, że przewróciłam moje krzesło. Nie dbałam, jaką część ciała wtedy pokazałam, sprawy zrobiły zdecydowany zwrot w kierunku dziwniejszych. Mgła była teraz biała, rozmazywała mój widok na innych w pokoju. — Co mi zrobiłaś?

— Jest gadatliwa, czyż nie? — Ktoś zapytał w pobliżu mojego ucha, a potem dźwięk wezbrał wokół mnie. Przyjęcie, to brzmiało, jakby wróciło z pełną siłą. Mgła utrwaliła się, a potem rozdzieliła. Kształty stały się w pełni ukształtowanymi istotami i zobaczyłam wszystko.

Pokój był wypełniony istotami, które wyglądały jak ludzie, pijącymi i rozmawiającymi, prowadzącymi ożywione dyskusje, niektóre krzyczały i śmiały się, jedna wrzeszczała. Hałas był ogłuszający, przycisnęłam ręce do uszu i padłam na kolana, łzy napływały mi swobodnie do oczu.

Cadfael był przy mnie na kolanach, zanim mogłam zrobić więcej niż wydać ostry, żaloszny dźwięk frustracji i strachu. — To jest prawdziwe, prawda? — Załkałam, moje ciało drżało. — Ten... ten pokrecony spektakl jest prawdziwy!

Skrzywił się na moją terminologię, ale nie zrugął mnie. — Tak, Alfhild. To wszystko jest prawdziwe. I jesteśmy ci winni wyjaśnienie. Coś, co miałem nadzieję zrobić szybciej, ale sprawy nie zaczęły się tak, jak chciałem. Teraz możemy mieć tylko nadzieję, że skończą się tak, jak powinny...



ROZDZIAŁ 5

— W porządku, głęboki oddech. — Powiedziałam sobie głośno. — To nie jest takie złe... — Wstałam i owinęłam koc, który tak uprzejmie dostarczyła Hoelle, ciasno wokół siebie. Nie mogłam usiedzieć spokojnie. Nie w tej chwili. Szczęśliwie w czasie mojego załamania nerwowego, uczestnicy przyjęcia rozplłynęli się, dając mi miejsce do chodzenia w kółko.

— Trochę minęło, odkąd byłam na górze. — Hoelle wyszeptała zbyt głośno do Du. — Ale czy ludzie zawsze tak reagują?

— Tylko, — Powiedziałam odrobinę zbyt ostro. — gdy ich postrzeganie rzeczywistości zostanie poważnie popieprzone! — Wzięłam kolejny, głęboki oddech i wypuściłam go powoli. — Więc, próbujecie powiedzieć mi, że wy dwaj jesteście Wrózkami —

— Sidhe.¹⁴ — Dwaj mężczyźni poprawili automatycznie. — Du dodał. — Wróżki brzmi po prostu tak... filigranowo.

— Dobrze. Sidhe. Jesteście Sidhe. — Zatrzymałam się w pobliżu paleniska, przyciskając czoło do szorstkiego obramowania, na którym znajdowały się dziwnie ukształtowane butelki i pojemniki, wszystkie wypełnione czymś ciemnym, pachnące ziemią i ziołami. — I używaliście jakiegoś portalu pod moim krzakiem róży przez z grubsza sześćset lat.

Cadfael łagodnie chrząknął. — Cóż... mniej więcej.

— Mniej więcej? Ile jest mniej i ile jest więcej? — Spojrzałam na niego ostrożnie, owijając koc ciasniej wokół siebie.

— Jestem bardzo zmęczona. Te ukąszenia boją jak diabli. Chcę z powrotem moje łóżko. Proszę.

Byłam śmiertelnie zmęczona i poważnie rozważałabym przemoc, gdybym nie była tak zmęczona i na skraju psychicznego załamania. Zawsze denerwowało mnie w filmach, że gdy bohater, albo bohaterka wpadła do jakiegoś ukrytego świata, czoła się z tym świetnie. W tym przypadku załamania nerwowe wydawały się właściwym wydarzeniem.

— To bardziej jak tysiąc plus i — wziął głęboki oddech i spojrzał kątem oka na Du i Hoelle. — reszta musi poczekać. Działają tu siły, z którymi nie chcę zadzierać, a powiedzenie ci teraz więcej...

— Powiedzenie mi więcej teraz — Warknęłam, czując, że moje usta zawijają się wokół tych słów, gdy pochyliłam się w jego kierunku, chwytając przód jego koszuli i potrząsając nim tak mocno, jak mogłam. — będzie oznaczać, że za, w przybliżeniu dwie minuty, nie będziesz śpiewał sopranem.

¹⁴ Sidhe (czyt. Szi) – inaczej Wróżki, Tuatha dé Danaan.



Hoelle sięgnęła do mnie i wcisnęła mi chleb w dłoń. — Kochana, potrzebujesz pożywienia. Nie jadłaś tak długo, a ta podróż będzie dla ciebie trudna. — Uśmiechnęła się do mnie, natychmiast przypominając mi moją babcię i podniosłam chleb do ust.

— Alfild. Zaczął Du, przechodząc w ostry syk, uciszony przez Cadfaela.

Chleb pachniał wspaniale i przez moment sprawił, że poczułam się jak w domu, jakby troszczono się o mnie i karmiono mnie, a chleb symbolizował wszystko, co wspaniale na świecie, ale maleńki robak niepokoju wiercił się w moim brzuchu. Coś było złe. Wszyscy troje wpatrywali się we mnie ze wstrzymanym oddechem, sprawiając, że czułam się jak cenny owad na końcu szpilki.

— Myślałam, — Powiedziałam po najkrótszej przerwie. — że nie powinnam tu jeść niczego.

Hoelle skrzywiła się mocno, jej twarz na moment stała się wstrętą. — Kto ci to powiedział? Czy to była jakaś głupia opowieść w żłobku? — Podeszła do mnie, jej ślepe oczy zdawały się przykuwać mnie w miejscu. Dźgając mnie palcem w pierś, kontynuowała szorstkim tonem z ciężkim akcentem, któremu brakowało melodyjności, ale brzmiał gardłowo. — Opowieści w żłobku to w większości kłamstwa. Dodają do nich, zmieniają je, robią z nich miłe i jasne, albo okropne i paskudne. Wszystko by zabawić dziecko.

— Powiedziałem ci wszystko, co mogę, Alfild. — Przerwał Cadfael, brzmiąc prawie na smutnego. — Po prostu potrzebuję, żebyś zrobiła coś, co wydaje się niemożliwe i odrobinę mi zaufała. Przynajmniej na tyle, żeby wiedzieć, że nie pozwolę by spotkała cię krzywda. — Uśmiechnął się słabo i skinął w kierunku chleba. — No dalej, zjedz coś.

— Nie. — Odparłam, odkładając kromkę na stół. — Nie jestem głodna. — To było rażące kłamstwo, coś, co ujawniło burczenie mojego żołądka. — Chcę zrozumieć. Dlaczego ten przeklęty amulet jest taki ważny? Dlaczego go po prostu nie weźmiecie i zostawicie mnie w spokoju? Jesteście zbzikowanymi Wrózkami! Nie mogliście być bardziej ukradkowi niż wpadanie na siebie w moim korytarzu? Albo pokazywanie się nago w moim ogrodzie?

Rzuciłam się na łóżko, które niedawno zwolnił Du i wydałam długie westchnienie. — Po prostu potrzebuje trochę snu. Będzie lepiej, gdy się obudzę. — Prawie natychmiast poczułam, że moje oczy się zamknęły. Moje ciało bolało z wyczerpania i wydawało się wtapiać w słomiany materac pode mną. Było cicho i sądzę, że odpłynęłam.



Wiem, że przebudziłam się w połowie, gdy Hoelle zaczęła zajmować się malutkimi ukąszeniami na moich rękach i nogach, nakładając na nią, pachnącą miętą maść. Nie słyszałam, co mówili, ale zauważyłam ich tony. Du brzmiał na zmęczonego, bardziej znudzonego niż cokolwiek. Hoelle zdawała się rozdrażniona, nawet zła. Cadfael był... neutralny. Z niczym się nie zdradzał, pomyślałam. Powiedział, że ma zbyt wiele do stracenia, że sprawy są tu delikatne... Dlaczego nie, pomyślałam, mój umysł znów wędrował w kierunku głębszego odpoczynku. Dlaczego nie zaakceptować, że nie jestem już dłużej w moim własnym świecie? Dziwniejsze rzeczy się zdarzały, rozmyślałam.¹⁵ Może to po prostu bardzo żywy sen i gdy się obudzę, uśmieję się z tego i powiem Jackie, żaby spotkała się ze mną na krwawą mary o dziesiątej.

Głos Cadfaela był niski, prawie pomruk, jak u Du i bardzo blisko mojej twarzy. Nie ruszałam się, niepewna, jak długo spałam, część mnie martwiła się, że zaśliniłam całą jego kurtkę, gdy drzemałam. Mówić, ale to nie był język, który znałam. Ten język był prawie śpiewem i był uspokajający i zmysłowy jednocześnie. To było tak, jakbym była pieszczona przez słowa i pragnęłam wiedzieć, co mówił.

— Budzi się. — Hoelle mruknęła po angielsku. Jej zimne palce poruszyły się po moich powiekach, ledwie mnie dotykając, gdy dodała. — Myślę, że wystraszyłam ją wcześniej. Zjawy to dużo do przyjęcia. Jestem tylko szczęśliwa, że stary Herne¹⁶ nie wpadł z wizytą. On jest widokiem, nawet jak na Sidhe.

— Mabd nie będzie zadowolona. — Powiedział Cadfael, deski podłogi skrzypiały, jakby kołysał się na piętach, stojąc obok mnie. — Chciała, żeby to zostało zrobione czysto. Do licha, chciała, żeby to zostało zrobione, gdy Alfhild sama była dzieckiem.

Du wydał dźwięk, jakby się krztusił czy coś. Jestem pewna, że skrzywiłam się wtedy, niszcząc jakiegokolwiek pozory głębokiego snu. — Dziecko? To wbrew naszym prawom, zabierać ich, zanim są wystarczająco dorośli by mieć dzieci!

¹⁵ Tylko dlaczego mi się takie dziwne rzeczy nie chcą zdarzyć?

¹⁶ Herne Myśliwy – Przywódca Dzikiego Gonu/Dzikiego Polowania, duch lasu i polowań, czasem utożsamiany z celtyckim bogiem lasów, Cernanem/Cernunnosen. Miał postać mężczyzny z rogami jelenia, co nadaje zupełnie nowe znaczenie wyrażeniu „przyprawić komuś rogi.”

— To dla niej byłoby trzynaście ludzkich zim. — Wskazał Cadfael. — Dziecko dla ciebie i dla mnie. — Wtedy przycisnął palce do mojej szyi, wyczuwając mój puls. — Tak powoli... Nigdy do tego nie przywyknę.

Hoelle westchnęła. Brzmiała, jakby była daleko, gdy mówiła, jej głos był przez coś stłumiony. — Wkrótce musi się dowiedzieć. Teraz. Mabd może być wściekła, jeśli chce, ale pozostaje to, że ty jesteś Krwią. Ty jesteś tym, który potrzebuje Alfild najbardziej, nie ważne, co sądzi Ona sama. Pomieszczenie wypełnił chlupoczący dźwięk, jakby wody nalewanej do wielkiej miski i po chwili, Hoelle przemówiła ponownie. — Alfild, dziecko, otwórz oczy i chodź do mnie.

Odkryłam, że siadam, przeciskam się obok Cadfaela, nawet się nie zatrzymując i idę w kierunku Hoelle, zanim zdążyłam zadać jej pytanie. Siedziała przy stole z wielką, miedzianą miednicą przed nią, na jej bokach były wyrzeźbione dziwne symbole, zniszczone od wieku i używania. — Spójrz w wodę i powiedz mi, co widzisz. — Powiedziała łagodnie Hoelle, popychając misę w moim kierunku. — Po prostu spójrz w dół i odpręż się.

Zacząłam robić krok w tył, ale Du popchnął mnie naprzód. Ze zrezygnowanym westchnieniem, pochyliłam się by spojrzeć w miednicę i byłam odrobinę zaskoczona, widząc, że w środku była cała czarna, jak onyks lub obsydian, coś, co chwytало światło, ale otwarcie nie błyszczało. — Co to jest?

— To miska. — Wyjaśnił Du. — Trzyma wodę.¹⁷ Spójrz w nią i zobacz, co się odbija. Spraw przyjemność staremu człowiekowi. — Dodał, mrugając do Cadfaela. — Miał ciężki miesiąc.

Ugryzłam się w język by nie odpowiedzieć nieuprzejmie i pochyliłam się nad misą. — Widzę moje oczy. — Westchnęłam. — I lampę.

Gdy spoglądałam w czyste odbicie, zaczęło się przesuwać. Na początku pomyślałam, że woda ruszała się, zamieszana mikroskopijnym poruszeniem miski, ale szybko zrozumiałam, że to sam obraz się zmieniał. Moja twarz zniknęła, rozplywając się w ciemnej wodzie. Małeńki przeblysłk zieleni przepłynął po powierzchni, a potem zdawał się eksplodować w miednicy.

Spadałam, ale moje stopy nie opuściły podłogi. Wokół mnie głosy wołały moje imię, a ja nie rozpoznawałam żadnego z nich. Zieleń zaczęła formować się w kształty i szybko stała się wielką salą, wykutą w kamieniu. Małe punkciki światła opadały z sufitu krążąc przy ścianach, zanim znów mknęły w górę w jakiejś wspaniałej choreografii.

Istoty, o których czytałam, jako dziecko, zajmowały długie rzędy stołów, ustawionych na ucztę, słodocze i przystawki walczyły o miejsce na drewnianych ławach. To wyglądało jak Boże Narodzenie, pomyślałam, z tymi wszystkimi czerwieniami i zielieniami. Małe

¹⁷ Wspaniale. To naprawdę wyczerpująca odpowiedź. Wszyscy padamy na kolana, bijąc czołem o ziemię i wołamy „O Wielka Inteligencjo, nigdy byśmy na to nie wpadli.”

stworzenia, które wyglądały jak dzieci, ale zachowywały się jak dorośli, przebiegły przez pierwszy plan zanim wśliznęły się na miejsca naprzeciw siebie, przy odległym stole.

W pomieszczeniu zapadła cisza i wszystkie oczy obróciły się w kierunku szczytu stołu. Ciężki gobelin odsunął się za centralnym krzesłem i wyszła zasłonięta kobieta. Była seksowna i pełna gracji, jej twarz, zasłonięta przezroczystym, czerwonym materiałem, zdawała się przeświecać gwiazdami. Piękna, srebrna opaska utrzymywała jej włosy z daleka od jej twarzy, a jej suknia dużo ukrywała, ale wydawała mi się najpiękniejszą, najbardziej zmysłową sukienką, jaką kiedykolwiek widziałam. Cicho usiadła na honorowym miejscu i wzięła do ręki kryształowy kielich. Unosząc swą zasłonę tylko na tyle by się napić, pociągnęła łyk bursztynowego płynu z pucharu.

Owacja przeszła przez tłum, grmiąc jak burza i wybuchając kaskadą krzyków i wesołego hałasu. Kobieta w woalce odłożyła kielich i obróciła się do osoby na krześle obok niej. *Cadfael*, zrozumiałam natychmiast. Ubrany w zieleń i brąz, wyglądał jak jakiś duch lasu., gdy ujął jej rękę i złożył pocałunek na jej kłykciach. Wstał i sięgnął, odciągając na bok jej zasłonę.

— Wystarczy. — Szczeknął *Cadfael*, odciągając misę i zostawiając mnie mrugająca i zmieszana.

Wypuszczając oddech, o którym nie wiedziałam, że go wstrzymywałam, skierowałam łzawiące oczy na *Hoelle*. — Co. To. Do. Diabła. Było?

— Powód twojej obecności tutaj. — Odparła prosto, biorąc miedziana miednicę i odwracając się ode mnie. — To wszystko, co musisz wiedzieć.

Du odchrząknął, przerywając, cokolwiek *Cadfael* miał zamiar powiedzieć. — Mamy ledwie dwie godziny by znaleźć *Mabd* i poinformować ją. — Powiedział cicho. — Czuję się wystarczająco dobrze, żeby iść. Główny szlak jest bezpieczniejszy...

Cadfael kiwnął głową i chwycił mój łokieć. — Przygotujemy ją po drodze. Zniszcz jej ludzkie ubrania, *Hoelle*. Nie potrzebujemy kłopotu tego wieczora.

— Czekaście! Nie wyjdę tak! — Zaprotestowałam, szarpiąc brzeg aksamitnego płaszcza, który ciągle miałam na sobie. — Tam jest zimno!

Poczułabys się lepiej, gdybym ściągnął spodnie? — Zapytał uprzejmie Du z nikczemnym błyskiem w oku. — Będę szczęśliwy, robiąc to.

— Wystarczy. — Powróżył *Cadfael*, jego oczy się zmrużyły. — Jedna śmierć wystarczy na dziś.

Przytrzymałam koc jeszcze ciaśniej wokół siebie. — Nie.

Cadfael przez moment wyglądał, jakby chciał mnie po prostu złapać i potrząsnąć mną. Zamiast tego uśmiechnął się do mnie tak słodko, jak nigdy nie widziałam i zaoferował mi swój łokieć. — Dobrze, zrobimy to po twojemu. Du...

— Zrozumiałem. — Odpowiedział podobny do kota mężczyzna. — Szpony są ostre, nozdrza drgają. — Głośno cmoknął Hoelle w policzek, a kobieta o barwie mrozu uśmiechnęła się na to. — Zobaczmy się na balu?

— Chwila. — Teraz przed moimi oczami tańczyła okropna wizja, niemająca nic wspólnego z tą w misie. — Nie idę na bal w tym, czyż nie?

— Oczywiście, że nie. — Odparł zimno Cadfael, prowadząc mnie do drzwi, małego domku. — Będziesz naga.¹⁸



¹⁸ No to naprawdę ją bardzo pocieszył.

ROZDZIAŁ 6

— Myślałam, — Warknęłam przez zaciśnięte zęby. — że żartowałeś.

— Wiec dalej się łudzisz, hmmm?

Koc zwisał na mnie w strzępach, rozerwany przez gęstą kępę jeżyn na zewnątrz domu Hoelle, a potem kilka mil nierównej, wąskiej drogi, na pozór usianą ostrymi jak brzytwa skałami.

Du był gdzieś z przodu w gęstej ciemności, która w tym miejscu była nocą, podczas, gdy Cadfael kroczył za mną tak blisko, że jego oddech łaskotał mój kark.

— Muszę znaleźć coś cieplejszego. — Powiedziałam cierpliwie, próbując zachować jakiś pozór spokoju w obliczu dziwaczności. — Nie jestem jedna z waszego rodzaju. Nie mam jakiejś dziwnej, magicznej umiejętności pozostawania ciepłą, gdy na zewnątrz jest kurewsko zimno! — Szarpnęłam zrujnowany koc wyżej na ramiona, rozumiejąc daremność gestu, ale będąc wystarczająco upartą by zachowywać jakieś pozory godności.

— Cadfael. — Nagle Du znów był blisko, jego żółte oczy były rozszerzone, ostro zakończone uszy drżały lekko. — Mamy drobny problem. Przejście jest zablokowane. Musimy je obejść. Przez las. — Przesuwając długimi palcami przez włosy, roześmiał się drżąc. — Przez sekundę myślałem, że to miało być proste.

Cadfael zapatrzył się w ciemność za Du i skrzywił się. — Nie musimy się wspinać. Po prostu... przejdziemy przez. — Wzruszył ramionami, spoglądając na mnie kątem oka. — Mabd będzie po prostu musiała sobie z tym poradzić.

— Myślę, że to Mabd jest tą, która próbuje nas powstrzymać. — Odparł cicho Du. Gestem dał znak Cadfaelowi by podszedł bliżej i znalazłam się, stojąc odizolowana w podartym kocu, gdy ci dwaj zebrali się razem, a potem zabrzmiały niskie męskie głosy, gdy mówili w ich wspólnym, obcym języku.

Gdy mówili, Cadfael gestykulował a Du chodził. Obróciłam się w kierunku chaty Hoelle, ledwie widocznej w ciemnościach bezgwiezdnej nocy. Nadal byliśmy w jaskini, zdziwiłam się. Czy byliśmy po prostu w mojej własnej głowie? Jeśli mam być uczciwa, babcia opowiadała mi mnóstwo historii, gdy była świadoma, opowieści o Wrózkach i trollach, o fantastycznych stworzeniach, które poruszały się wśród ludzi przez wieki, zanim człowiek nauczył się je ignorować, tępić ich fabrykami i budowaniem domów. Może to była prawda. Może to nie była taka dziwna rzecz. Nasi przodkowie wierzyli w Sidhe i duchy, i bogów bez pytania, ale teraz odrzuciliśmy je, ponieważ byliśmy oświeceni, wyewoluowaliśmy poza to. Cóż, narzekałam w duchu, logika i nauka twierdziły też kiedyś, że układ słoneczny był geocentryczny, a świat był płaski, i popatrzcie, jak nam to pasowało.



Byłam tak pochłonięta własnymi myślami, że dłoń Cadfaela na moim ramieniu sprawiła, że krzyknęłam z zaskoczenia. — Przepraszam! — Sapnęłam, gdy skrzywił się na mnie. — Myślałam, że rozmawiałeś z Du.

— Skończyliśmy. — Odparł, stwierdzając oczywistość. — Na ścieżce przed nami był drobny wypadek. Część skalnej ściany zawaliła się i sprawiła, że łatwe przejście jest niemożliwe. Du ma powód sądzić, że to było celowe działanie by nas spowolnić. Moja matka... — Urwał i uśmiechnął się krótko. — To ma małe znaczenie. Możemy albo się wspiać, albo użyć innej metody, która nie sądzę, żeby ci się spodobała.

Jego brwi były ściągnięte razem ze zmartwienia, gdy na mnie patrzył. Mój żołądek zatrzepotał i skarciłam się za uważanie go za atrakcyjnego, za zauważanie, że jego oczy miały jednak inny kolor, inny wzór, który nie mógł być ludzki. Fakt, że jego dłoń nadal spoczywała ciepło na moim ramieniu także nie pomagał. Pachniał jak spokojna noc, mniej jak kwiaty, a więcej jak miód i zimna woda, i coś ziołowego, i pikantnego. Do umysłu wskoczył słód. Słów i kadzidło.

— Alfhild?

Nie kłopotalam się nawet poprawianiem go z moim imieniem. — Weźmy szybka drogę. — Wyjąkałam, cofając się z dala od jego dotyku. — Weźmy szybką drogę i skończmy z tym. Nie obchodzi mnie, jaka ona jest. Jak dotąd miałam piekielną noc i nie potrafię wymyślić niczego, co sprawiłoby, żeby była jeszcze dziwniejsza, albo gorsza.

— Uważaj na to, co mówisz głośno. — Zawołał Du, wdrapując się z boku skalnej ściany po mojej prawej. — Rzeczy mają zwyczaj stawać się tu prawdziwe. Przeklęte Pixie.¹⁹ — Podał, i pacnął coś jasnego, śmigającego w ciemnościach.

— Jak milady sobie życzy. — Powiedział bez śladu ironii. Jego ręce zamknęły się wokół moich łokci i usłyszałam szeleszczący dźwięk i darty materiał. Poczułam, jakby ziemia opadała pode mną, mój żołądek szalał, gdy moje ciało zarejestrowało brak stabilności.

Wydałam zaskoczone „eep”, ale nie otwarałam oczu, gdy Cadfael przyciągnął mnie bliżej. Mój policzek spoczął na jego piersi, jego serce biło szybko pod moim uchem, gdy jego palce zacisnęły się na moich plecach.

— Nie ma się czego bać. — Usłyszałam, jak mruknął, jego głos bębnił w jego piersi. — To zdarza się każdego dnia.

— Nie mnie. — Odparłam słabo, bojąc się zrobić zbyt dużo hałasu lub ruchu. Czułam powietrze pędzące wokół mnie i wiedziałam, że nie byłam już na ziemi. Czułam mięśnie poruszające się w jego ramionach, w jego klatce piersiowej. Moje ręce były uwięzione pomiędzy nami, przyciśnięte do jego żołądka i musiałam powstrzymać lekki śmiech, gdy poczułam, że burczy z głodu. — Czy gdybym otwarła oczy, — Zapytałam po chwili. — Krzyczałabym?

¹⁹ Pixie to skrząc, chochlik, ale moim zdaniem lepiej brzmi w oryginale.

— Najprawdopodobniej. — Przyznał. — Ale jeszcze tylko kilka chwil i będzie w porządku, bez żadnych zmartwień przez następną, krótką chwilę.

Gdy mówił, mogłam powiedzieć, że opadamy. Moje ciało zadrżało na chłodnym powietrzu, poszarpany koc łopotał wokół moich nóg, gdy moje stopy znów dotknęły ziemi. — Myślę, — Zazgrzytałam. — że chciałabym jakieś ubranie, proszę.

Powoli otwarłam oczy, niepewna, co mogłabym zobaczyć i prawie zakrztusiłam się swoim własnym zaskoczeniem, gdy spojrzałam na Cadfaela. Stał przede mną z ramionami skrzyżowanymi na piersi, gdy jego oczy przesuwaly się po moim ciele, prawdopodobnie szukając obrażeń, sądząc po zmartwionym wyrazie jego twarzy.

Jego twarz, pomyślałam, była przerażająca. Nie, ponieważ nagle stała się odrażająca, ale dlatego, że była ożywiona mocą, jakiej nie widziałam nigdy wcześniej, jego blask w tym jaśniejszym miejscu był słabym połyskiem. Na jego ciało padały cienie i odkryłam, że moje oczy są przyciągane wyżej.

Skrzydła. To były skrzydła. Złapałam zaskoczony, prawie histeryczny wdech, gdy je zobaczyłam. Były delikatne, nie jak upierzone anielskie skrzydła. Wyglądały jak jesień, wszystkie kolory jesieni, obramowane czernią, lekkie iskierki zdawały się poruszać przez nie, jak przepływająca krew. — Och. — Westchnęłam w końcu. — Och.

Wzrok Cadfaela w końcu znalazł moja twarz i uśmiechnął się odrobinę smutno. — Du dołączy za moment. Cait Sidhe²⁰ są szybkie, ale ja jestem szybszy. — Skrzydła zanikały, zwiły się, gdy patrzyłam, aż wydawały się po prostu zniknąć.

— To — Odparłam z trudem. — nie jest coś, co większość mężczyzn lubi przyznawać, bycie szybkim. — Drżałam lekko i on mógł to widzieć, ale walczyłam o normalność i to prawie działało.

Przewrócił oczami, kręcąc nade mną głową zanim spojrzał wstecz, na drogę, która przyszedliśmy, szukając Du.

Teraz mogłam powiedzieć, że jaskinia zniknęła, w górze było mroczne niebo, usiane srebrnymi gwiazdami. Byliśmy na jakimś rodzaju polany, tak przypuszczałam. Czułam mokrą trawę i korę drzew. Małe światełka migotały wokół nas jak świetliki i mimowolnie uśmiechnęłam się.

— Powinienem ci teraz powiedzieć, — Mówił bez patrzenia na mnie. — że szanse, że opuścisz to miejsce są małe. Odmówiłaś chleba i soli u Hoelle, co było mądre, mimo tego, że oferowałem ci je tak, jak to zrobiłem, ale nie możesz iść tu wiecznie bez jedzenia i wody. Są ograniczone zasoby, które byłyby dla ciebie bezpieczne, ale na końcu...

²⁰ Cat Sith/Cat Sidhe (wymowa szkocka Kat Szi, wymowa irlandzka Kejt Szi) – Jest istotą z mitologii celtyckiej, wielkim, czarnym kotem z białą plamą na piersi. Legendy mówią, że ten widmowy kot nawiedza pogórze Szkocji. Niektóre opowiadania ludowe sugerują, że Cait Sidhe nie był wrózką, ale przemienioną czarownicą.

— Na końcu będę w domu, w moim własnym łóżku, zanim wstanie słońce. — Odparłam, zaciskając palce na zrujnowanym kocu. — Jackie będzie mnie szukać. Policja była w drodze, gdy zabraliście mnie z domu...

— W tym świecie czas płynie inaczej. — Westchnął, posyłając mi spojrzenie zarówno bolesne, jak i rozdrażnione. — Dzień dla nas może być rokiem dla ciebie. Albo, mówiąc prawdę, może być odwrotnie. Nikt nigdy całkowicie tego nie pojął. — Jego wzrok znów przesunął się po mnie. Tym razem w bardziej drapieżny sposób. Poczułam, że rumieniec eksplodował na mojej skórze i oblał mnie różowoczerwonym zakłopotaniem, ale on nie oderwał spojrzenia. — Wkrótce będziesz mnie nienawidzić. Gdy odkryjesz prawdę, znenawidzisz nas wszystkich.

— Nie mogę cię nienawidzić, jeśli nie istniejesz. — Odpaliłam, nagle czując się okrutna. — Cokolwiek to jest, to nie jest realne.

Przerazający krzyk przedarł się przez ciemność, ucinając, cokolwiek miał powiedzieć. Brzmiał, jak coś pomiędzy żbikiem, a człowiekiem, czysty ból i przerażenie, złączone w jeden tnący, ścinający krew dźwięk. — Du! — Krzyknął Cadfael.— Du! — Potem ruszył tak szybko, że nie nadążyłabym za nim, nawet, gdybym chciała. Krzyk dobiegł ponownie i poczułam go aż w kościach.

— Cadfael! — Nienawidziłam brzmienia mojego głosu, potrzebującego i przerażonego. Drżał, ja drżałam. Cadfael zniknął mi z oczu.

Na polanie zapadła cisza, a maleńkie światełka, które widziałam wcześniej, już nie mrugały. Zgromadziły się na czubkach drzew, stały białozielony blask, podkreślany różem, czerwienią i niebieskim. Nie słyszałam szamotaniny, nawet odległej. Czułam tylko zimno, słyszałam tylko urywaną chrapliwość mojego własnego oddechu. Uczucie łaskotania na mojej stopie sprawiło, że spojrzałam w dół i prawie upadłam na kolana, gdy zobaczyłam, co patrzyło na mnie. Maleńka kobieta ze skrzydłami jak u niewielkiego motyla, błyszcząca tam, różowo jak pąk róży. — O Boże...

— Chodź doi drzew. — Powiedziała. Jej głos był zaledwie szeptem. — Znajdzie cię tu.

Maleńkie ręce szarpały i ciągnęły, kilka pchało i zostałam niemal oślepiona przez nagłą jasność, która zdawała się spłynąć z samego nieba i podnieść z trawy. Poczułam palce i stopy, dłonie i ramiona, małe podmuchy oddechów na mojej skórze, gdy byłam prowadzona w kierunku gęstej kępy drzew kilka jardów dalej.

Czułam zimny, mokry chrzęst trawy pod stopami i czułam aromat ziół, zgniatanych moimi krokami, ale nie wydawało mi się to realne. Nawet wtedy, gdy poczułam pod dłońmi szorstką korę drzewa, drapiącą moje kolana, gdy maleńkie, świecące postaci prowadziły mnie w górę. Koc, przy zatrzymaniu, którego byłam tak nieugięta, opadł, dryfując w kierunku ziemi dziwnie powolnym ruchem. Moje uszy zaatakował dźwięk, jakby cichych dzwonek i brzęczących owadów, szarpiąc moją świadomość, aż stał się dla mnie niczym, po prostu częścią świata. Światła rozproszyły się, przysiadając na liściach i odrobinę na gałęziach, gdy

znalazłam się w rozgałęzieniu drzewa, bezpiecznie utrzymywana między dwoma konarami, dwa razy grubszymi w obwodzie, ode mnie.

Wtedy nie dbałam o to, że byłam naga, czułam się oszołomiona, prawie przyjemnie wstawiona. Z zachwytem zobaczyłam, że moja skóra przybrała piękny błysk opalizującego pyłu, jakbym była pokryta maleńkimi tęczkami. Nie słyszałam niczego oprócz drobnych, podobnych do dzwonek dźwięków i cichego brzęczenia, jakby wielu świerszczy w ciepłe, letnie popołudnie. Drzewo trzymało mnie i nie martwiłam się, ani nie bałam się niczego.

Gdzieś z tyłu mojego umysłu, cichy głosik mówił, *Cadfael i Du potrzebują pomocy. Ale nie wiesz, jak im pomóc*. Odpowiadała moja bardziej racjonalna strona.

Światła wokół mnie zdawały się drzeć, prawie jakby na coś czekały. Jedno oderwało się od grupy na najbliższym liściu i zawisło przed moją twarzą, delikatny nos i szerokie, niebieskie oczy były ledwie widoczne w mglistym blasku wokół małego ciała. On — albo ona — uniosła maleńki liść do moich ust, błyszcząca, zielona powierzchnia była usiana kroplami rosy. — Pij. — Powiedział ktoś i liść został przyciśnięty do mojego podbródka tuż poniżej krzywizny mojej dolnej wargi. Czułam jego zimny dotyk, wilgoć rosy y świeżą obietnicę urodzajności, którą niósł ze sobą liść. Niebieskie oczy wpatrywały się w moje i robak strachu poruszył się w moim żołądku, ostrzeżenie, którego nie mogłam usłyszeć. Liść przesunął się i kropla rosy spłynęła na moją skórę, znikając zanim mogła skapnąć. — Pij. — Zadrżał kolejny głos, brzmiąc jak śpiew ptaków.

— Nie. — Udało mi się wydusić ciężkie słowa z mojego gardła. Byłam śpiąca, okropnie zmęczona w sposób, który nie wydawał się naturalny. — Nie jestem spragniona... — W rzeczywistości byłam. To było tak, jakby ogień szalał w moich żyłach, wysuszając mnie.

— Pij. — Rozkazał bardziej miękki głos. Oddech muskał małżowinę mojego ucha. Delikatne ręce pieściły moje włosy, odsuwając je z oczu. Światła przygasły, ale wciąż się poruszały, tańcząc w powietrzu wokół mnie. Czułam kore pode mną, gdy próbowałam odsunąć się od jednego, szczególnie upartego, świecącego stworzenia, otarłam swoją nagą skórę, gdy się przesuwałam.

— Nie. — Zaprotestowałam tak słabo, że ledwie słyszałam sama siebie.

— Przestańcie!

Ryk z dołu pobudził mnie do pełnej przytomności. Moje oszołomione oczy zamrugały gwałtownie i wszystko zdawało się błyskawicznie wyostrzyć.

Błyszczące istoty zmieniły się w maleńkie, idealnie uformowane, humanoidalne kształty, nagie i uskrzydłone. Srebro ich głosów brzęczało teraz jak tłuczone szkło, niezgodne dzwonienie, które sprawiło, że się skuliłam, moje ręce powędrowały by zakryć uszy, gdy kilka stworzeń wybuchło wściekłym dźwiękiem, gdy Cadfael na nie krzychał. Jego słowa były mieszaniną emocji i dźwięków, która tworzyła język utracony dla ludzi.

Nie odważyłam się poruszyć. Realność mojej niebezpiecznej pozycji uderzyła mnie jak fala i zamarłam ze strachu. Cichy dźwięk skomlenia z dołu sprawił, że błyszczący wybuchli jednym dźwiękiem, wszyscy wykrzykiwali to samo słowo lub ideę.

— Cadfael. — Zaryzykowałam. — Czy Du... czy on...

— Nie możesz się mnie pozbyć — Odparł syczący głos. — tak łatwo...

— Alfhild, zejź. Du jest poważnie ranny i mamy zaledwie godzinę na dotarcie do Mabd.
— Głos Cadfaela był niesamowicie spokojny, co tylko zdawało się bardziej ożywiać otaczające mnie stworzenia.

— Okłamujesz ją, Księżę Bitwy. Okłamujesz ją tak, jak okłamywałeś Machę²¹ tak wiele lat temu. Nie czynisz jej zaszczytu, gdyż jest zapisana w naszych księgach. — Głos zdawał się dobiegać z zabarwionej na różowo kuli w pobliżu mojej stopy, drgającej w czymś, co mogło być opisane tylko, jako gniew.

— Bądź. Cicho. — Cadfael spojrział w górę na mnie, jego zmrużone oczy oceniały, jak najlepiej dostać się po mnie na górę. — Alfhild, zejź, albo będę zmuszony cię tu zostawić. — Zerknął w bok na Du, zwiniętego na ziemi w ciemny kształt, który ledwie widziałam. — Nie nakarmili cię, czyż nie? — Zapytał. Jego głos nabierał odrobinę zmartwionego brzmienia.

Różowa kula zawirowała w górę, zanim zanurkowała ostro w dół, w kierunku Cadfaela, zostawiając za sobą smugi opalizującego pyłu. — Nie przyjmie rosy wrózek. — Narzekął głos. — Umrze tutaj, jeśli jej nie przyjmie!

— Hej. — Mój głos wybuchnął ze mnie. — Dlaczego? Nie jestem taka głodna! Nic mi nie jest! — Zaczęłam zsuwać się naprzód, a potem lepiej to przemyślałam. — Cadfael! Potrzebuję ubrań! Jestem naga! — Przerwałam i rozejrzałam się. — Jestem naga na drzewie!²²

— Wiosna przynosi najdziwniejsze owoce. — Mruknął Cadfael. Potrząsnął głową, lekki uśmiech igrał na jego ustach, zanim Du znów jęknął. Jego twarz ułożyła się teraz w twarde linie. Przywołał mnie gestem ręki. — Po prostu zacznij schodzić. Złapię cię, jeśli spadniesz.

— Gubisz sedno. — Odkrzyknęłam. — Halo? Nagość! — Podciągnęłam kolana w górę, żeby jak najlepiej zakryć piersi, trzymając skrzyżowane kostki by ukryć jakiegokolwiek inne, przypadkowe widoki.

— Dla ciebie. — Oznajmił chór podobnych do dzwonek głosów, upuszczając coś lekko sztywnego i woskowatego na moje kolana. To, co na początku wzięłam za jakąś dziwną,

²¹ Macha (Wrona), zwana też Nemain (Szaleństwo). Bogini celtycka, jedna z najważniejszych kobiet Tuatha dé Danaan, Ludu Bogini Danu. Bogini bitwy. Pojawia się zarówno, jako pojedyncza bogini, jak i trójca Bogiń, Macha, Morrigan/Morrigan (Wielka, lub Widmowa Królowa), bogini pola bitwy, walki i płodności, oraz Badb, bogini wojny, często przyjmująca postać kruka i nazywana przez to Badb Catha (Bitewny Kruk). Brały udział w walce z firbolgami.

²² Tak to już jest, jak się ktoś zadaje z Wrózkami. Wszystko jest dobrze, dopóki nie obudzisz się na czubku drzewa, świecąc gołym tyłkiem.

wielką kartkę papieru, zostało wzięte w maleńkie ręce i potrząśnięte, ujawniając, że była jakimś rodzajem koszuli, ledwie na tyle długiej by sięgać do górnej części moich ud, jak oceniłam, ale to było coś.

— Cóż. — Westchnęłam. — Lepsze to niż nagość. — Przyjęłam liściasty ubiór i zrobiłam, co mogłam by ubrać go bez rozdierania delikatnego „materiału.” Po chwili czy dwóch zmagania się, byłam mniej lub bardziej ubrana.²³

Chmara szczególnie małych, srebrnych światełek zawirował wokół mojej głowy, przemawiając jednym głosem. — Powie ci, żebyś ja oddała, gdy zejdziesz na dół, ale zatrzymaj ją. To prezent!²⁴ Jest ze świata Wrózek i lepiej ci posłuży niż twoje ludzkie odzienie! — Chmura rozproszyła się i odkryłam, że jestem sama. Światła, które były na liściach, odeszły lub ukryły się, zostawiając mnie przycupniętą w rozwidleniu gałęzi.



²³ A nie było przypadkiem mówione, żeby nie przyjmować żadnych prezentów?

²⁴ Jasne. Diabeł też najpierw daje prezent, a potem wyciąga niewinnie wyglądający pergamin i mówi. „Podpisz tu krwią, jako dowód, że bezinteresownie dałem ci prezent. Muszę mieć dowód na piśmie, że spełniam dobre uczynki.” Dajesz się nabrać, podpisujesz, a potem...

ROZDZIAŁ 7

— Moje oczy — Krzyknął usłużnie Cadfael. — są zamknięte!

— Och, o diabła. — Westchnęłam i zaczęłam mozolny proces schodzenia z wiekowego drzewa.

— Alfchild, nie możesz zatrzymać tej sukienki! — Poinformował mnie Cadfael, przyciskając zwitek trawy do czerwonego rozcięcia w boku Du.

— Lorelei. Moje imię nie brzmi Alfchild. — Odparłam, nie patrząc na Du, ze strachu, że zwymiotuję. — Alfchild umarła wieki temu. — Przebłysk twarzy Gullivera przepłynął przed moimi zmęczonymi oczami, ale zniknęło, zanim uczucie, gniewu, które zwykle mu towarzyszyło, mogło się ukształtować.

Cadfael spojrział na mnie ostro, jego twarz była maską życzliwej efektywności, gdy zajmował się swym towarzyszem przy użyciu paczki ziół, którą wyjął z kieszeni. — Gdyby Alfchild była martwa, tak samo byłbym ja. Weź amulet z mojej kieszeni, Alfchild.

Otwarłam usta, by zaprotestować przeciw użyciu mojego imienia nadanego przy urodzeniu, ale zamknęłam je głośno chwile później, podchodząc do niego. — Która?

— Lewe biodro. — Powiedział, przesuwając się na piętach, by dać mi dostęp do kieszeni. — I nie martw się, moja droga. Nie cieszę się, że cię widzę.

Skrzywiłam się, robiąc, co mogłam by zignorować implikacje mojej ręki tak blisko tej części jego ciała.

Chór srebrnego śmiechu rozbrzmiał z trawy wokół nas, ale światła nie powróciły. Natychmiast znalazłam wisiorek, był gładki i zimny w dotyku, cięższy niż pamiętałam, gdy go wyciągałam. Wydawał się mieć nowe szczegóły, ale nie potrafiłam powiedzieć, jakie. Deseń nadal był wryty, a krawędzie nadal były wytarte ze starości, gdy położyłam go płasko na jego rozłożonej dłoni. Jego druga ręka nadal była przyciśnięta do krwawiącego boku Du.

— Dobra, co teraz? Czy to naprawdę czas na podziwianie lśniących przedmiotów?

— Hoelle dała ci oczy do patrzenia. — Powiedział cierpliwie z nutą żelaza w głosie. — Zobacz. Przeczytaj, co tam jest napisane.

Rzuciłam okiem na Du i zmarszczyłam brew. Chciałam się z nim kłócić, ale nie był na to właściwy moment. Jeśli go uszczęśliwię, argumentowałam, będziemy mogli szybciej zanieść Du do Hoelle. Wyglądał, jakby potrzebował szpitala, ale wątpiłam czy w tym miejscu był jakiś dostępny. — To bełkot. — Oznajmiłam po chwili skanowania wzoru wrytego wokół krawędzi. — Po prostu linie.



— Użyj oczu. — Odpowiedział wtedy stanowczo, nie patrząc na mnie. — Użyłaś ich przedtem w wodzie. Użyj ich teraz, do licha.

Westchnęłam ciężko, brzmiąc dziecinnie nawet dla siebie samej, zanim ponownie skupiłam się na amulecie. Linie przepływały i tańczyły, gdy koncentrowałam się, odkrywając, że błagam by coś się stało.

Już miałam wepchnąć go z powrotem do kieszeni Cadfaela, gdy linie przestały się poruszać i zdawały się zamarznąć w rozpoznawalny wzór. — Panna bitwy nadejdzie — Usłyszałam siebie mówiącą, mój głos nie był moim własnym. — i połączy się ze swym księciem. Z ich zjednoczenia narodzi się nowy świat.

— Tak, Alfild. — Westchnął, podkreślając moje imię. — Czytaj dalej. — Zdawał się zmniejszać nacisk na ranę Du i to w jakiś sposób mnie ośmieliło.

— Panna i książę są jednym światłem, zawsze jaśni, gdy połączeni, zawsze mroczni, gdy rozdzieleni.

Wtedy Cadfael wstał i zbliżył się do mnie. Jedną, pokrytą krwią ręką, wyszarpnął amulet, a drugą objął mój policzek, zmuszając mój wzrok do spotkania z jego wzrokiem. Jego wirujące, ciągle zmieniające się oczy były utkwione we mnie, jego miodowy oddech drażnił moje zmysły. Był tak blisko, pomyślałam, jego ciało tak ciepłe i dziwne, moc brzęczała w nim. Moje oczy zamknęły się powoli i chciałam zatopić się w ziemi, zatopić się w nim. — Alfild. — Westchnął. — Jeśli odchodzisz, odchodzę ja.

— Po prostu... daj mi sekundę. — Powiedziałam po raz trzeci czy czwarty. Du przestał jęczeć i jego nierówny oddech zdawał się wypełniać polanę. Migoczące światła były przytłumione, ukrywały się za liśćmi i źdźbłami trawy, niektóre, zebrane w konstelacje delikatnych ciał wystrzeliły w dół, na krzak obok człowieka kota, okazjonalnie zostawiając okruchy opalizującego blasku na jego skórze. — Potrzebuję minuty.

— Nie mamy jej. — Odpowiedział ostro Cadfael, jego ostry ton sprawił, że podskoczyłam. Wcisnął amulet z powrotem do kieszeni, intensywny wyraz na jego twarzy zniknął, zastąpiony przez zmartwienie i ożywienie. — Du potrzebuje pomocy, której Hoelle nie może udzielić. A te przekłete Pixie, — Machnął ręką, wysyłając ich deszcz w niebo. — będą śmiercią dla nas wszystkich, jeśli się nie ruszymy!

— Więc mnie tu zostaw! Masz ten przekłety amulet, masz to, po co włamałeś się do mojego domu! Pozwól mi wrócić i będziesz mógł go zabrać by otrzymać pomoc! — Nie zauważyłam, że łkałam, dopóki nie usłyszałam, że mój głos się załamuje.

Podszedł do mnie ze stężałą twarzą, a ja zawirowałam dziko, moje palce trzasnęły, gdy uderzyłam go w klatkę piersiową ledwie zaciśniętymi pięściami.

— Przestań. Puszczaj! — Nawet nie drgnął, podnosząc mnie łatwo na ramię tak, że mój nagi tyłek był w górze, a głowa zwisała przy jego plecach. — Puść mnie!

— Możesz pobić mnie do nieprzytomności później. — Warknął. — W tej chwili przyciągasz tyle uwagi, że moglibyśmy równie dobrze zostawić Du na śmierć i uciec.

Sapnęłam w większości przez jego szorstkie słowa, ale także dlatego, że przesunął moją wagę, pozwalając mi zsunąć się po jego biodrze aż moje stopy dotknęły chrupiącej trawy. — Nie jesteśmy daleko od domu Hoelle... może ona może coś zrobić, żeby mu pomóc!

Du zadrżał w bladym świetle małego ludku, jego oddech był ciężki i głośny. Widziałam ciemne smugi krwi, zasychającej na jego kończynach i plecach, gdy leżał zwinięty na ziemi, tańczące światła nadawały mu makabryczny wygląd.

— Uzdrawianie Hoelle mu teraz nie pomoże. — Powiedział pewnie Cadfael.

— Orszak. — Kilka głosów zaśpiewało mi do ucha, ciągnąc moje zwisające, spocone włosy, gdy usiłowały się dostać bliżej mnie. — Może mu pomóc Orszak.

— Orszak? — Powtórzyłam, czując się zdecydowanie skołowana. — Jak daleko jest Orszak?

— Wszędzie wokół nas. — Wymamrotał słabo Du, jęcząc, gdy przetaczał się na bok. — Ona wie, ona widzi. — Westchnął, słowa były tak ciche, że przez moment myślałam, że musiałam je sobie wyobrazić.

— Nie wiem... nie widzę. — Moje słowa zdawały się trafić w próżnię, ani Cadfael, ani błyszczący, mali ludzie niczego do mnie nie powiedzieli. Utkana z liścia koszula drapała i zrozumiałam, że miałam to gdzieś. Po prostu chciałam wydostać się z tego miejsca, z dala od zwodniczego piękna tego wszystkiego i gdzieś, gdzie jest ciepło i bezpiecznie, gdzieś, dodałam w myślach, ze spodniami.

— Nie ty. — Powiedział Cadfael po kilku chwilach ciszy. — Mabd. — Pochylając się, chwycił Du pod ramiona i delikatnie go podniósł. Ranny mężczyzna znów jęknął, ale nie zaprotestował inaczej przeciw jego działaniu. Głosem gładkim jak masło i bogatym jak krem, Cadfael powiedział coś w swoim lirycznym, rodzimym języku i trzy błyszczące kule oderwały się od rozproszony grupy by zawisnąć przed jego nosem.

Mówił tak cicho, że go nie słyszałam, co nie miało znaczenia, ponieważ, nie mogłam go zrozumieć, nie ważne, co stało się przy amulecie. Jedna z kul huśtała się przed moją twarzą i uchwyciłam przebłysk ciemnobrązowych włosów, zwiniętych w kok nad małą twarzą tak idealną, że zapierała dech w piersi.

— To Rose. — Poinformował mnie Cadfael, idąc już w kierunku gęstej kępy drzew, którą właśnie opuściliśmy. — Idź za nią, nie ważne, co się stanie. Jeśli stracisz mnie z oczu, Rose utrzyma cię bezpieczną.

Rose pomachała mi radośnie, a potem podążyła szybko za Cadfaelem i jego bliźniaczymi, kulistymi strażnikami.

— Hej! — Odkryłam, że krzyczę za nimi wszystkimi. — Nie potrafię iść tak szybko!

Potykać się, przyspieszyłam by za nimi nadażyć, podążając za jasnoróżową kulą. Gałązki pękały mi pod stopami i coś zaczepiło o moją koszulę, ale nie zwolniłam. Gdy spojrzałam za siebie i pomyślałam, zobaczyłam, że cienie lasu poruszają się i zmieniają kształt, jakby były żywe. To wystarczyło, żebym przysięgła sobie, że nie spuszczę oczu z kuli przede mną, lecącą między grubymi gałęziami i pnączami, zwieszającymi się nad ścieżką.

Ciemna sylwetka Cadfaela była ledwie widoczna, cień w samej ciemności. Oddech Du nie był słyszalny z mojej pozycji, ale wiedziałam, że był w złym stanie. *Po prostu baw się tym.* Usłyszałam go, mówiącego w mojej głowie. *Baw się tym.* Powtarzałam. — Rose. — Zawołałam cicho. — Zwolnij!

— Nie mogę. — Odpowiedział głos cichy, ale wyraźny. — Muszę trzymać ich w zasięgu wzroku. Pospiesz się!

— Moje nogi nie pójną ani odrobinę szybciej. — Wydyszałam.

Moje ciało potrzebowało odpoczynku, bolało na sposoby, których nie uważałam za możliwe i odkryłam, że coraz bardziej i bardziej akceptuję dziwaczność wokół mnie. Gdyby to był sen, pomyślałam, nie cierpiałabym. Nigdy nie cierpisz w swoich snach, uzasadniałam. To musiało być, jakkolwiek nieprzyzwoicie dziwnie to brzmiało, prawdziwe.

— Rose, proszę!

Praktycznie mogłam usłyszeć jej westchnienie, gdy robiła pętle, wykonując serię skomplikowanych skrętów w powietrzu, zanim zawisła przed moją twarzą. — Proszę, o co? — Zaśpiewała. — Nie panujesz jeszcze, pani i nie mam powodu, żeby być ci posłuszna. Tylko jemu!

Zakręciła się i opadła w dół, muskając trawę zanim poderwała się w górę. Okrążyła moje plecy i w końcu usiadła na moim ramieniu, jej stopy były ledwie rejestrowane, jako ciężar przez mój otumaniony umysł.

— Cadfael jest uparty, zwłaszcza, jeśli chodzi o Mab. — Powiedziała ze śladem ożywienia. — Ale jest uprzejmy dla nas, Pixie, bardziej miły niż inni z orszaku. Nawet bardziej uprzejmy niż Lśniący! — Przerwała, a potem oczyściła gardło. — Nie ja powinnam to mówić, pani, ale nie mógł cię sprowadzić z powrotem ani chwili wcześniej! Gdy usłyszeliśmy, że cię znalazł, że byłaś dokładnie tam przez cały czas, tak blisko i po prostu... po prostu dojrzała do tego... — Przerwała czymś, co mogło być tylko podekscytowanym westchnieniem, pomimo mojego nagłego, przyprawiającego o mdłości zrozumienia. Wydała zaskoczony skowyt i zawahała się, ale kontynuowała paplanie o tym jak błogosławiona się czuła, że Cadfael wybrał ją, ją spośród wszystkich innych Pixie, żeby strzec mnie, tej, której szukał!

— Rose. — Przerwałam jej po około dwóch minutach takiego gadania. — Co masz na myśli przez dojrzała do tego? Co to znaczy, że mnie szukał? — Słowa na amulecie płonęły przed moimi oczami. Czy to był jakiś trik przemęczonego umysłu, czy coś całkowicie innego?

Ciemny kształt jego pleców, stopy Du, huśtające się nad jego ręką, oświetlone dziwnie przez zielononiebieski blask dwóch Pixie, wiszących w pobliżu jego ramienia, oddaliły się. Nagle go znenawidziłam, znenawidziłam go, nie znając go, ponieważ mi to zrobił, porwał mnie i zrujnował moją rzeczywistość, zniszczył moje pojęcie o tym, czym był świat.

— Jesteś zabawnym człowiekiem. — Westchnęła, trzepocząc przede mną wystarczająco powoli, żebym mogła zobaczyć jej skrzydła, lekko zielone i wyglądające jak liście na krzaku róży. — Nie znasz własnych opowieści. — Westchnęła, wirując, gdy opalizujący pył opadał przez jej blask wszędzie wokół mnie, gdy opadła i wystrzeliła naprzód, prawie, jakby próbowała mnie rozproszyć.

Jedna w niebieskozielonych kul oderwała się od Cadfaela i ruszyła rozmazaną smugą w naszym kierunku.

— Nie powiedziałam! — Krzyknęła nagle Rose, jej głos był zaskakująco głośny.

Niebieskozielona kula parsknęła śmiechem. — Nie obchodzi mnie to. — Odparł męski głos. — Cadfael mówi, że musimy być bliżej siebie. Zbliżamy się do mostów.

Kula zakotyła się szybko przed moją twarzą, błysk czarnych włosów i białych zębów, a potem ponownie dołączyła do części grupy z przodu.

— Wiesz, — Powiedziałam po chwili. — dwadzieścia godzin temu nie wierzyłam, że twój rodzaj istnieje. — Potknęłam się o wzgórek w trawie, prawie padając na kolana, zanim złapałam równowagę. Rose zanurkowała przed moją twarzą, jej złoty śmiech jednocześnie drażnił i uspokajał.

— A teraz wierzysz?

— Nie. Nawet trochę. — Tym razem upadłam, moje kolana złożyły się jak papier, gdy się potknęłam, mocno uderzając o ziemię. — Niech to szlag. — Splunęłam, krew płynęła z mojego przygryzionego języka. Usłyszałam, że Rose ówierka szaleńczo, gdy podparłam się i podniosłam, pagórek, o który zaczepiłam, przesunął się pod moimi stopami jak miękki muł, dziwnie ciepły i rzadki. Moje palce zanurzyły się w tym z chlupotem i wzdrygnęłam się na to uczucie.

— Alfild. — Krzyknął Cadfael z głębi szlaku. — Wstawaj!

— Dzięki za wskazówkę! — Odkrzyknęłam. — Po prostu miałam tu poleżeć i zrobić sobie drzemkę!

Rose uchyliła się przed moją ręką, gdy próbowałam odgarnąć włosy z twarzy, jej różowe światło padało na teren wokół mnie, niezwykłym blaskiem. Patrząc w dół, żeby zobaczyć, na co nadepnęłam, odskoczyłam w przerażeniu. Pagórek nie był trawą i ziemią, wilgoć nie była mułem. — Cadfael. — Powiedziałam tak cicho, że ledwie słyszałam siebie samą. — Cadfael!

Rose krzyknęła dźwiękiem, o którym nie sadyłam, że jest możliwy do wydania przez kogoś jej rozmiaru. Zabrzmiało w ciemnościach, a las wokół nas eksplodował życiem. Nocne

ptaki poderwały się w niebo, a na drzewach rozbłysły światła, gdy krzyki Rose niosły się naprzód. Cadfael, z Du na rękach, przedzierał się przez las z powrotem, poszycie zdawało się sięgać i próbować go złapać. — O bogowie. — Jęknął. — Bron...

— To jest... to był... — Przełknęłam, czując zółć. To był krwawy bałagan, pomyślałam. To wyglądało na wnętrzności i mięso. Żadnych kości. Wszystko ułożone, jakby ktoś batem oderwał skórę od szkieletu i złożył ją w porządy stos. — O Boże... — W tym momencie nie mogłam się powstrzymać, rzuciłam się, zataczając się na brzeg ścieżki i unieszczęśliwiając gromadę Pixie, które wybrały sobie zły krzak do ukrycia się.

— Alfild. — Powiedział cicho, nie patrząc na bałagan, który kiedyś był żywy. — Czas, żebyś opowiedziała mi swoją historię.

— Co? — Nadal byłam na kolanach, mój żołądek nadal kurczył się boleśnie, choć nie miałam już czym wymiotować. — Co to ma wspólnego z czymkolwiek?

— Bron był moim bratem. — Powiedział płaskim głosem. — Żaden elf nie stworzył broni, która mogłaby go zabić. To dzieło ludzkich rąk.

— Myślisz, że mam z tym coś wspólnego? — Wychrypiałam, gramoląc się na nogi. — Jesteś bardziej szalony niż sądziłam!

Wyraz twarzy Cadfaela był neutralny, ale jego oczy płonęły czymś naprawdę przerażającym. — Alfild, to dzieło twojego brata. Wiem to tak, jak znam moje własne serce. Opowiedz mi o nim. Powiedz mi, jak działa.



ROZDZIAŁ 8

Nie jestem pewna, jak mi się to udało, ale nie otwierałam ust do Cadfaela przez resztę długiego marszu. Cadfael zrezygnował z prób wyciągnięcia ode mnie historii mojego życia po stosunkowo krótkim czasie. Jęczenie Du przypominało nam obojgu o pilności tej podróży.

Niebieskozielone kule, bliźniacy, jak odkryłam, nazywały się Daffyd i Lugh, tańczyły przed Cadfaelem, okazjonalnie opadając by spocząć na dyndających nogach Du. Rose była niezmordowana, pozostawała blisko mojego lewego ucha, gdy szliśmy, ponuro nie reagując, gdy bliźniacy wołali do niej swymi głosikami.

Po tym, co wydawało się godzinami, wydawała się porzucić jakąś wewnętrzną debatę i zbliżyła się by spocząć na moim obojczyku. — Mówią, że drugi pagórek był po prostu kupka trawy. — Zaoferowała uprzejmie. — Jak dotąd tylko Bron jest... jest...

— Martwy. — Dokończyłam. — Bron, którego nigdy nie spotkałam jest martwy, a Cadfael myśli, że zrobił to mój brat. — Między Pixie i mną zapadła cisza i odsunęliśmy się od siebie kawałek, moje myśli szczęśliwie wędrowały.

Koszula drapała i przez chwilę pragnęłam, żebym bardziej walczyła o dostanie porządnego ubrania. — Jak daleko jeszcze? — Noc, która zaczęła się, jako zimna i prawie rześka, teraz była parna, sprawiając, że dyszałam by złapać oddech, gdy z trudem szliśmy wąską ścieżką przez stale gęstniejący las.

Maleńkie światła, które śledziły nasze kroki, prawie całkiem zniknęły, jak zauważyłam. Zamiast setek, było ich teraz mniej niż tuzin, porozrzucanych po drzewach. — Dokąd wszyscy poszli? Zapytałam, wskazując na korony drzew. — Znudzili się?

Spojrzałam na Rose i zarejestrowałam, że jej blask był teraz ledwie widoczny. Była maleńka osóбка, mniejszą niż te lalki Barbie, idealnie ukształtowaną i w kolorze płatków róż od różowych palców u nóg, do jaskrawoczerwonych włosów. Jej skrzydła nadal uderzały w tempie, które zmęczyłaby kolibra, ale jej postawa wskazywała na wielki smutek i zmartwienie. — Rose?

— Jesteśmy na krawędzi orszaku, wchodzimy na Dwór. — Westchnęła miękko. — Mój lud nie jest... nie jesteśmy tam dokładnie ulubieńcami. Nie, chyba, że jesteśmy z tego odłamu. — Wzruszyła ramionami, wysyłając opalizujący pył na moją koszulę.

— Ach... z jakiego odłamu? — Cadfael zatrzymał się przed nami i wyglądał, jakby czekał, bez patrzenia na nas. Niski ton jego głosu sprawił, że słowa były pomrukiem.

— Unseelie. — Powiedziała Rose. Jej własny ton wyrażał rozbawienie, jakby mówiła do szczególnie prostego dziecka. — Niektórzy z nas są Unseelie... choć to nie jest nasze słowo. Jest wasze. Cóż, raczej słowa najeźdźców... — Smutno potrząsnęła głową, stukając mnie w ucho by zasygnalizować, żebym zatrzymała się na chwilę. — Wiesz, to oznacza przerażający.



Ostrożnie skinęłam głową, bojąc się, że ja strącę. — Wiem, pamiętam opowieści... — Mrugnięciem powstrzymałam nagle łzy na wspomnienie kobiety, która opowiadała mi te historie, chrząkając cicho i gestem dając jej znać, żeby kontynuowała.

— Cadfael jest księciem Dworu Unseelie. Ty — Urwała, jej wzrok przeniósł się naprzód by upewnić się, że księżę nadal nie patrzył do tyłu. — masz być jego przyszłą żoną.²⁵

— Jego czym? — Ciasna pięść jakiejś nienazwanej emocji chwyciła mój żołądek i walczyłam z pragnieniem by się roześmiać. — Jaka powieść romansowa z tego wychodzi?

Zamrugałam, gdy Rose nagle skoczyła w powietrze przed moją twarzą, jej teraz słaby blask był tak blisko, że próba skupienia się na niej powodowała ból oczu.

— Hej! Bez bicia!

Jej maleńkie ręce opadały deszczem uderzeń na moją twarz i głowę, gniewne brzęczenie jej własnego języka było w moich uszach jak wiele dzwonek.

— Rose! — Cadfael obrócił się i obserwował wydarzenia z czymś zbliżonym do rozbawienia. — Rose! Nie maltretuj naszego gościa!

Wybuchła staccatem ćwierkania i dzwonek, a wyraz twarzy Cadfaela zmienił się. Przez jedną chwilę, w świetle bliźniaków, wyglądał na ekstremalnie zmęczonego, ekstremalnie, pięknie, starożytnego.

Potem ten wyraz zniknął i był zwyczajnie rozdrażniony. — Wystarczy. Jesteśmy przy bramie. Wszystko zostanie ujawnione w środku. — Jego wzrok spoczął na mnie, zimny i władczy. — I Czy ci się to podoba, czy nie, opowiesz mi o Gulliverze.

Przygryzłam język, powstrzymując gniewną ripostę. Zamiast tego odchyliłam podbródek i posłałam mu moje najlepsze spojrzenie „idź do diabła,” na które odpowiedział podobnym. Rose skierowała się prosto do Cadfaela, a ja podążyłam za nią na siłę, czując się samotna bez jej obecności w pobliżu.

— Wchodzimy na Dwór Unseelie. — Poinformowała mnie. Jej głos przyjmował ściszony, prawie pełen czci ton. — Mało ludzi kiedykolwiek go widziało i przeszło przez to, niezmiennymi. Masz szczęście. Nie wchłonęłaś rosy wróżek, ani nie wzięłaś naszego chleba i soli. Nie jesteś nawet kierowana przez Pixie... — Potrząsnęła głową, jakby to to była najbardziej skandaliczna rzecz.

Cadfael znów obrócił się plecami do mnie i zaczął mruczeć cicho w swoim płynnym języku, jego ciało kołysało się łagodnie choć, cokolwiek to było, czyste zmęczenie wagą Du na rękach, czy jakiś stan medytacyjny, nie potrafiłam powiedzieć. Ciemność przed nami zdawała zamigotać i niski, zmysłowy, kobiecy głos rozległ się z eteru. — Długo pozostawałeś wśród ludzi, mój synu.

²⁵ Podejrzewałam coś podobnego. Ale się wpakowała.

Coś w jej głosie wysłało ostre drzenie po moim kręgosłupie. Brzmiał jak sama ciemność, jakby światło księżyca i gwiazd, i czerń między nimi, ujawniły się w dźwięku.

Cadfael po prostu westchnął, jego postać spięła się, gdy przesunął ciało Du, by leżało wygodniej na jego rękach. — Du potrzebuje uzdrowienia, matko. Odsłonisz czy mam to zrobić za ciebie?

— Dziewczyna jest nerwowa. — Powiedział głos, jakby Cadfael się nie odezwał. — To... zabawne.

Jakby został przesunięty jakiś przełącznik, las eksplodował światłem, złoty blask zalał przestrzeń wokół nas, a drzewa zniknęły, stając się podobnymi do ludzi postaciami., niektóre ze skrzydłami, kilka z rogami, kilka z kombinacją obu, i niektóre bez żadnego. Wokół nas rozciągnęła się wielka sala, ściany pozornie wyglądały na żywe ze światłem stłumionym do złotobrazowego blasku. Twarze piękniejsze i bardziej przerażające niż cokolwiek, co mogłam nazwać, spoglądały na nas w dół z galerii biegnącej wokół Sali, gdy więcej ciał przeciskało się bliżej. Musiały być tu setki osób, pomyślałam. Każda ubrana lepiej niż kolejna, materiały, które z pewnością musiały kosztować więcej niż zarobiłam przez całe moje życie, były ukształtowane w suknie i szaty tak wspaniałe, że otwarłam usta w zachwycie. Poczułam się paskudnie. Stworzona przez Pixie koszula, którą miałam na sobie była tak bardzo tandetna, nie ważne, jak sprytnie była wykonana.

— Cadfaelu, jest nieświadoma prawdy, czyż nie? — Kobieta ruszyła w naszym kierunku, jej oczy były czarne jak węgiel, gdy patrzyła na mnie. Wszystko inne w niej było śnieżnobiałe, tak blade, że sprawiało, że Hoelle wyglądała jak dziewczyna z plakatu Coppertone.²⁶ Jej skóra lśniła jakimś subtelnym połyskiem, jak gdyby była zrobiona z lodu i diamentów. Jej włosy były zawile zaplecione i opadały poniżej jej bioder, zaśniły jak srebro, gdy zatrzymała się przede mną. — Alfhild, nazywana Lorelei — Gdzieś w tłumie rozbrzmiał ze wzburzonym ożywieniem kobiecy głos. — Jesteś zniewagą od bogów.

Nie trzeba mówić, że poczułam gniew. Ręce Cadfaela były zbyt zajęte by mnie powstrzymać, chociaż po nagłej zmianie jego pozycji i bolesnej konsternacji, która zapłonęła na jego twarzy, mogłam powiedzieć, że chciał to zrobić.

Wszystkie trzy Pixie zdawały się wciągnąć powietrze w oczekiwaniu, gdy wyprostowałam plecy i zrobiłam krok w kierunku kobiety, która miała czarne oczy gada. Chciałam uwolnić każdą uncję werbalnego jadu, nazwać ja każdym określeniem, jakie znałam i prawdopodobnie zrobić jeszcze trochę, ale gdzieś głęboko w zakątkach mojego umysłu zbulgotał głos mojej babci. Jedna z historii, które mi opowiadała, właściwie bardziej element folkloru ostrzegała, co zrobić, jeśli było się prowadzonym przez Wróżki.

²⁶ Amerykański krem do opalania z filtrem. Jego reklama oryginalnie przedstawiała młoda, opaloną blondynkę z kucykami, patrzącą z zaskoczeniem, gdy cocker spaniel podkrada się z tyłu ściągając jej majtki kostiumu kąpielowego. Później powstało kilka różnych wersji, np. pokazująca tylko plecy dziewczyny, lub dziewczynę noszącą T-shirt i psa ciągnącego za ten T-shirt.

Zanim mogłam się powstrzymać, wbrew moim głębokim pragnieniom, pochyliłam głowę i uderzyłam dłońmi w serce, mówiąc wyraźnie. — Dziękuję za wasza gościnność i poważanie waszego ludu. Byłam traktowana z najwyższą uprzejmością, jak na człowieka i jeśli czas pozwoli, pewnego dnia odwzajemnię te uprzejmość.²⁷

Skąd to się do diabła wzięło, zastanawiałam się. Sądząc po wyrazie jego twarzy, Cadfael zastanawiał się nad tym samym.

Kobieta roześmiała się. Dźwięk wydawał się zaczynać w dole jej brzucha i toczyć się w górę, do jej ust, seksowny, kobiecy dźwięk, który nie niósł żadnego śladu dziewczęcej przebiegłości. Jej oczy zmieniły się, gdy patrzyła na mnie, stając się mniej zimne i gadzie, ale nie mniej czarne i nieodgadnione. — Nadal głupia. — Powiedziała, kładąc zimny palec pod moim podbródkiem i zmuszając mnie do spotkania jej wzroku. — Ale możemy sobie z tym poradzić.

Wznosząc głos, by niósł się nad tłumem, rozkazała. — Kontynuujcie zabawę! Książę powrócił!

Odwróciła się i dała znak Cadfaelowi by poszedł za nią.

Zebrani nie tyle wybuchli zabawą, co po prostu ponownie dołączyli do rozmów, które zostały zapomniane, gdy przybyliśmy. Przesunęli się by pozwolić nam przejść przez tłum, ale nie zwracali na nas więcej uwagi.

Bliźniaki i Rose podążyli za nim i musiałam pójść za nimi, dziwnie spokojna. Czułam się, jakbym miała wypadek i przeżyła, ten dziwny spokój, który przychodzi w takich momentach, wypełniał mnie i sprawiał, że wszystko wyglądało na racjonalne i normalne.

Po kilku chwilach zawiłych manewrów, dotarliśmy do małej alkowy, ukrytej za bogato zdobionym gobelinem w kolorze złota i klejnotów. Wśliznęłam się za gobelin i wciągnęłam głęboko zimne, pachnące ziołami powietrze, tak przesycone, jakby było tu jakieś kadzidło, którego nie widziałam.

Cadfael położył Du na niskiej ławce, która wyglądała na wykutą z marmuru i przykrytą aksamitnymi poduszkami, odsuwając się na bok tak, że jego matka — ta myśl wydawała mi się wtedy dziwna, że nie tylko miał matkę, ale była nią ta kobieta, niewyglądająca starzej niż on — mogła usiąść obok jego rannego towarzysza.

— Redcap. — Powiedział ostro Cadfael. — Dręczył go w wąwozie za chatą Hoelle. — Machnął kciukiem w moim kierunku, dodając. — Jeden z nich wziął od niej kilka kęsów, ale nawet nie wystarczająco dużo by odświeżyć swój kaptur.

Kobieta, Mabd, spojrzała na mnie i uniosła brew. — Musisz smakować obrzydliwie. — Powiedziała beznamiętnie, zwracając swoją uwagę na Du.

²⁷ Cóż, mówi jak polityk. Każe im iść do diabła, a oni cieszą się na podróż.

Cicho rozpoczęła zaśpiew, którego nie rozumiałam, ale moje ciało rozpoznało, czułam to we mnie, to rozpoznanie, wznoszące się jak dym i palące jak ogień.

Oczami umysłu widziałam tysiące twarzy, ludzkich i nieludzkich, wyginających się i wirujących w rytmie intonacji, płomienie błyskające w dawno wypalonych ogniskach. Płonęłam od środka, nie zauważając, że poruszałam się w rytmie jej głosu, z zamkniętymi oczami i rękami opadającymi by dotknąć ran Du.

Poczułam Pixie muskające moją twarz, dotykające mnie i szepczące w swoim języku. Byłam zagubiona, moja świadomość chwili obecnej była tylko marginalna. Tysiące lat wydawały się otworzyć przede mną i mogłam zobaczyć moją matkę, moją babcię i wszystkich w linii przed nimi, aż do momentu zanim zaczął się czas. To było tak wiele, że stało się zamazane, milion głosów śpiewało, milion ciał tańczyło.

Cichy, żałobny dźwięk przedarł się przez wszystko i wiedziałam, że to ja. Płakałam z intensywności i bólu tego wszystkiego. Zimny kamień przycisnął się do mnie i zrozumiałam, że upadłam. Obrazy skończyły się i otwarłam oczy, dysząc. Moje ciało bolało.

Cadfael i Mabd patrzyli w dół, na mnie.

— Alfhild. — Powiedział ostrożnie Cadfael. — Co ci się właśnie stało?

— Cofam to. — Powiedziała Mabd. — Nie jest beznadziejna. Jest odrobinę przerażająca.²⁸

— Ja — Mój głos nie zdrzął, gdy przemówiłam. — nie jestem przerażająca. Co, do diabła właśnie mi zrobiłaś? — Zażądałam odpowiedzi. Wstałam, drżąc, jakbym przebiegła sto mil. Mabd odpowiadała, gapiąc się na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa. — Co, do diabła właśnie widziałam?

— Hoelle — Powiedział Cadfael do swojej matki tonem, którego można by użyć do dyskusji o pogodzie. — sprawiła, że ona Widzi. Usunęła zasłonę z jej oczu.

Zostałam obrzucona podobnymi spojrzeniami, od Rose do Du, którego oczy były częściowo przymknięte z bólu.

— A co to znaczy dla mnie? Przestańcie mówić szyfrem. — Powiedziałam zwięźle, świadoma, że zaraz za zasłoną były setki istot. Niektóre z nich prawdopodobnie podsłuchiwały.

— To znaczy, że błona, która oślepiła cię na nasz świat, teraz zniknęła. — Wyjaśnił Cadfael bez śladu napięcia. — To znaczy, że coś w tobie, co spało przez bardzo długi czas, zostało obudzone. — Uśmiechnął się do mnie lekko, żar, który wcześniej był w jego oczach został zastąpiony przez wyczerpanie. — Czytasz nasze słowa, mówisz naszym językiem, rozumiesz nas.

²⁸ Jeśli mówi to sama królowa Unseelie, czyli tych złych i przerażających, to to jest już niezłe osiągnięcie.

Powoli skinęłam głową, nagle sama bardzo zmęczona. — Muszę się położyć. Czy jest tu jakieś miejsce, gdzie mogę odpocząć? Proszę? — Dodałam, z opóźnieniem przypominając sobie o swoich manierach.

Mabd i Cadfael wymienili spojrzenia, które mogły być opisane tylko, jako znaczące. Wydawali się prowadzić dyskusję, używając tylko swych oczu. Brwi Mabd uniosły się, a Cadfaela opadły.

Westchnął, ona uśmiechnęła się, a potem odwrócił się do mnie.

— Chodź za mną. Matka zajmie się Du. Rose, — Powiedział do błyszczącej, różowej kuli, teraz znów płonącej pełnym blaskiem, wiszącej przed jego twarzą. — ty i twoi bracia możecie wrócić na wasze ziemie, albo możecie zostać tutaj. To wasz wybór. — Uchylił się przed dyndającymi nogami Pixie, gdy zebrały się razem by podjąć decyzję i zaoferował mi łokieć.

Zbyt zmęczona by kłócić się z galanterią, wsunęłam moje brudne, spocone, okrwawione ramię w jego. — Kładź do łóżka, MacDuffie.²⁹ — Westchnęłam, wyobrażając już sobie gruby, puszysty materac z luksusowymi prześcieradłami i miękkimi poduszkami lub kwiecistą alkowę, jak coś z opowieści o Wrózkach. Musiałam stłumić śmiech na mój dobór słów. *Jestem w mojej własnej opowieści o Wrózkach*, pomyślałam. *Mam nadzieję, że nie stracę przez to pracy...*

— Znałem go, wiesz? — Powiedział nagle Cadfael, gdy odsunął zasłonę na bok, wypuszczając nas w tłum uczestników zabawy. — To znaczy MacDuffa. Szekspir nie miałby nic wspólnego z tym dworem. Tak naprawdę winię go za naszą złą reputację. Cóż, — Urwał, ciągnąc mnie w tył, gdy weszłabym na tańcząca parę. — on i *bean Sidhe*...³⁰ Nikt nie jest zupełnie pewien, jak sobie z nimi radzić.

Wyglądał na tak zmartwionego, tak zamyślonego. Absurdalność tego wszystkiego uderzyła we mnie natychmiast i musiałam się roześmiać. Wróżki, Pixie, sukienka zrobiona z liści... Nie mogłam się powstrzymać. Byłam głośna, wiedziałam to przez nagły wyraz dezaprobaty, który mi posłał i zaskoczonych wzdrygnięciach tych najbliższej nas. — Przepraszam. — Wysapałam pomiędzy chichotami. — Po prostu jestem taka zmęczona...

Cadfael kiwnął głową i powrócił do prowadzenia nas przez tłum, poruszając się w stronę oddalonych ścian, gdzie, jak założyłam, były inne drzwi ukryte za gobelinem.

Uczestnicy przyjęcia pozdrowili go, wołając jego imię lub klepiąc go głośno po plecach. Kilku nawet skinęło mi głowami i uśmiechnęło się do mnie, ich oczy prześlizgiwały się po mnie, zauważając mój strój i stan zaniedbania.

²⁹ Lay on, MacDuff (Nacieraj, MacDuffie) to cytat z Makbeta Williama Szekspira. Jakoś wybitnie mi to do kontekstu nie pasowało, dlatego zdecydowałam się na wersję tłumaczenia kłaść, położyć (do łóżka).

³⁰ Bean Sidhe, inaczej Bean Si, Bean Shith lub Banshee (wymowa Banszi lub irlandzka Benszi). Jej nazwa oznacza „kobieta z sidhe” lub „kobieta ze wzgórz/kopców Wrózek.” W folklorze irlandzkim jest kobiecym duchem lub wróżką, która płaczem przepowiada śmierć. Najczęściej ukazuje się, jako obrzydliwa, przerażająca wiedźma w szarym płaszczu i zielonej sukience, z czerwonym od płaczu oczami, ale może też przybrać postać oszałamiająco pięknej kobiety w każdym wieku. Może ukazać się też, jako bean nighe (pracznica), piorąc poplamione krwią ubranie lub zbroję osoby, która wkrótce umrze.

Nikt jednak nie skomentował i wkrótce przechodziliśmy za gobelin, przedstawiający jakąś epicką bitwę, wykonany w stłumionych kolorach i przesyty piękną, złotą nicią. Wąska klatka schodowa spływała przed nami w dół i ponownie sapnęłam, widok przyprawiał o zawrót głowy. — Kwatery mieszkalne są na dole. — Wyjaśnił. — Dla bezpieczeństwa. Mój lud od dawna żyje pod ziemią. W łonie ziemi... — Urwał i przez moment pomyślałam, że się rumieni. — Mam pierwszy zejść na dół?

— Większość facetów nie jest wystarczająco miła by zapytać. — Mruknęłam, zastanawiając się czy to zmęczenie, czy coś innego przywołało tę dwuznaczność o seksualnym podtekście.³¹ Jednak nie wydawał się zauważyć i po prostu mruknął coś otwartego, blask, unoszący się z jego ciała, oświetlał drogę bladezielonym światłem. Schody prowadziły prosto w dół i były dla nas ledwie na tyle szerokie by iść pojedynczo. — Przeszkadzają intruzom? — Zapytałam, czując się zdecydowanie klaustrofobicznie.

— Jak twój rodzaj, mamy wiele kształtów i rozmiarów. — Odparł, nie brzmiąc w najmniejszym stopniu na zdenerwowanego wąskim przejściem. — Ta szczególna klatka schodowa została oryginalnie wykonana dla naszych dawnych służących, mniejszych elfów i tym podobnych.

Zatrzymał się, gdy schody zaczęły zakręcać w lewo, wyrobione wyżłobienia po środku kamiennych wsporników sprawiały, że czułam, jakbym miała zaraz zachwiać się naprzód i pociągnąć go w dół ze sobą. — Ta część dworu należała do mojej rodziny, jak się wydaje, odkąd zaczął się czas. Zanim się urodziłem. Zanim w ogóle pomyślano o mojej matce.

Popatrzył na mnie uważnie, jego pozycja na schodach, choć raz dała mi przewagę wysokości. — Jest szczególna z wielu powodów, Alfild. Jest ważna nie tylko dla mojej rodziny, ale dla nas wszystkich, dla całego świata. Jest miejscem naszej mocy, środkiem naszego wszechświata.

Coś w jego głosie wysłało ostre dreszcze w dół mojego kręgosłupa i znalazłam się niezdolna by napotkać jego spojrzenie. Zamiast tego spojrzałam w dół, na jego ręce i odkryłam, że trzymały moje nadgarstki, jego palce paliły moją skórę jak pasy ognia. Wielka grupa biesiadników powyżej, była najdalszą rzeczą w moim umyśle, gdy jego oddech musnął moje gardło, ciepły, drażniący, i całkowicie niezamierzony, byłam tego pewna. — Cz... czuję się, jakbym miała upaść. — Wyszepiałam, niezdolna mówić ani trochę głośniej.

Uchwyt Cadfaela zacieśnił się na moment, wystarczająco by sprawić, żeby płomień wybuchnął w moim brzuchu, ale puścił mnie i wypuścił powietrze powoli, prawie drżąc. — Przywykniecie zajmuje trochę czasu, nawet niektórym z nas.

Odwrócił się ostrożnie i ponownie podjął wędrówkę w dół, ze mną, podążającą tak blisko, jak tylko mogłam. Tylko po kilku stopniach, zauważyłam, że wylądowaliśmy w korytarzu wystarczająco szerokim, żebym nie czuła się, jakbym była powoli zgniatana. Wzdłuż

³¹ Wyrażenie „Go down” (zejść na dół) może mieć też znaczenie seksualne. Chodzi zejście w dół do seksu oralnego.

korytarza było kilka drewnianych drzwi, obitych ciemnym metalem, ale były tam jedne większe niż inne.

Cadfael raz jeszcze biorąc mnie za ramię, zaprowadził mnie w ich kierunku. Ciężkie, podwójne drzwi były dziwnie zapraszające po moim wieczorze. Na wymówione słowo, otwały się, odsłaniając pokój lekko oświetlony przez mosiężne koksowniki i słaby ogień w masywnym kominku. Podłoga, jak zauważyłam, gdy prowadził mnie przez próg, były z gładko wypolerowanego drewna, bez jakiegokolwiek dywanu czy innego przykrycia. Wielka skrzynia, poczerniała z wieku, podparła stos grubych koców u stóp łóżka tak wielkiego, że cztery osoby mogły łatwo spać obok siebie i nadal pozostałoby trochę wolnego miejsca. Baldachim zdobiący łóżko był głęboko zielony, jak późnoletnie liście i związany liną, która wyglądała na splecioną z miedzi, ale miękką jak jedwab.

— Będiesz spała tutaj. — Głos Cadfaela przerwał moje zamyślenie, sprawiając, że zarumieniłam się wściekle, przyłapaną na gapieniu się z otwartymi ustami. Obserwował mnie, jego oczy były przeszywające, gdy podążał za moimi ruchami wokół komnaty w mojej początkowej eksploracji przestrzeni, obserwując moje palce, przesuwające się po drewnianych i kamiennych ścianach.

Jego wyraz twarzy był wyrazem człowieka czekającego na aprobatę, ale zbyt bojącego się by o nią zapytać. — Jest tu miska wody i mydło, jeśli chcesz się umyć. Obawiam się, że dziś w nocy kąpiel będzie prawie niemożliwa.

— Zgaduję, że służący są przywiązani do przyjęcia. — Powiedziałam, nie zdolna do spotkania jego wzroku. Uchwyciłam jego odbicie w lustrze nad wspomnianą miską i musiałam stłumić dreszcz. Teraz gapił się otwarcie, jego dłonie były zaciśnięte w pięści, gdy oparł się o jeden ze słupków łóżka. Spojrzał w bok, zanim mógł uchwycić moje spojrzenie w odbiciu, niepewny, co zobaczyłby w mojej twarzy, gdyby to zrobił.

— Tak. — Odparł, oczyszczając gardło. — W skrzyni jest dla ciebie zestaw strojów. — Dodał nagle radosnym tonem. Zbyt radosnym. — I jakieś koturny na twoje stopy.

— Dzięki. — Znow odwróciłam się twarzą do niego, cierpliwie klaszcząc przed sobą dłońmi. — Cóż... sądzę, że... w takim razie dobranoc. — Mój żołądek zaburczał i zadrżał. Jedzenie, pomyślałam, byłoby bardzo mile widziane, nawet trochę lodowatej wody.

— Um... — Ten dźwięk brzmiał dziwnie, dochodząc z niego, tak pełen wdzięku i mocny. — Chodzi o to, Alfild...

Kawałki dopasowały się. Pokój pozbawiony kobiecej ręki, prywatność, bogate rzeźbienia na skrzyni i łóżku... wszystko pasowało do księcia. — To twoja sypialnia, czyż nie? — Zapytałam spokojnie, niepewna czy być wkurzona, czy uprzejma. Spokojnie. Powiedziałam sobie. Ile razy pozwalałaś Jackie wziąć swoje łóżko, a ty brałaś sofę, gdy za dużo wypić? Po krótkiej pauzie mój wewnętrzny głos poczuł potrzebę wskazania, że w tym pokoju nie było sofy. — Nie ma tu sofy, prawda? — Usłyszałam własne pytanie.

— Nie... co? Nie. — Pokręcił głową, krzywiąc się. — Tak, to mój prywatny pokój. To najbezpieczniejsze pomieszczenie na całym dworze, poza tym mojej matki. — Zrobił krok w moim kierunku, jego ręka była wyciągnięta w uspokajającym geście. — Nie zamierzam cię wykorzystać, Alfhild, ale oczekuje się, że będziesz dzielić ze mną pokój tej nocy,³² twojej pierwszej w Sidhe. — Zaoferował mi niepewny uśmiech, a potem jego sylwetka napięła się, gdy zatrzymał się tuż poza zasięgiem mojego uderzenia.³³

— Czy mam możliwość odmowy?

— Obawiam się, że nie.

Wzięłam głęboki oddech. Łóżko wyglądało na miękkie i ciepłe. Woda w misce była chłodna i czysta, mydło pachniało ziołami. — Biorę lewą stronę.

— To moja strona!

— Do dupy. — Obróciłam się plecami do niego, dodając. — Zamknij oczy czy coś. Nie będę tego robić z tobą, przyglądającym się.

Gdy przemówił, brzmiał, jakby mu ulżyło. — Widziałem już nagość, Alfhild!

— Taa, ale nie moją! — Urwałam, z koszulą już powyżej bioder. — Chwila, widziałeś?³⁴ — Ta myśl sprawiła, że zarumieniłam się na całym gorącym i świadomym ciele.

— Nie. Nie patrzyłbym na ciebie, jako potencjalny kochanek bez twojego pozwolenia. — Jego głos brzmiał na przytłumiony i pomyślałam, że zakrył twarz rękami.

Pewnie, zrobi, co w jego mocy, westchnęłam do siebie. — Dobrze. Zaczynaj mówić, a ja zacznę się myć. — Rozkazałam. — Czas, żebyś podzielił się informacjami, chłopcze Pixie.

— Sidhe. — Poprawił ostro.

— Wszystko jedno. Zaczynaj mówić.



³² Coś mi się wydaje, że nie tylko tej nocy.

³³ Wie co robi. Z kobietą nigdy nic nie wiadomo. ☺ I bardzo dobrze. W ten sposób nigdy nie jest nudno. ☺

³⁴ A myślisz, że by się przyznał?

ROZDZIAŁ 9

— Bardzo dawno temu, wydaje się, że gdy sprawy pomiędzy Sidhe i ludźmi zaczęły iść źle, niektóre z potężnych dworów spróbowały wykuć mocniejsze więzy pomiędzy światami. To były czasy, gdy magia nie była ukryta w budowlach i posągach rzeźbionych w drewnie i pomalowanych.

— Na całym świecie nasze dwory zgromadziły się w świętych miejscach, miejscach, gdzie łatwo było podróżować pomiędzy królestwami i miejscami, gdzie magia była bardziej swobodna. Mieli nadzieję, że da się coś zrobić by utrzymać nasze światy połączone, ale działała już nowa siła.

— Zaczęli nienawidzić wszystkich magicznych istot. Ludzie stali się zazdrośni i podejrzliwi wobec Sidhe i cała praca rodów, królewskich dworów z obu światów nie mogła cofnąć tego, co zostało zrobione.

— Nienawiść rosła jak chwasty, rozkwitając w królestwach. Wojny stały się powszechne, a dwory zaczęły upadać. Po pewnym czasie Sidhe zostali zmuszeni do ukrywania się. Magia była nagradzana śmiercią, a ci ludzie, którzy okazywali przyjaźń Sidhe albo zrozumienie innym królestwom, byli traktowani jak przestępcy i nic nie mogło cofnąć tego, co zostało zrobione.

— Niektórzy Sidhe nauczyli się nienawidzić ludzi, ale inni nadal ich kochali i pragnęli ich bliskości. Dwór Sidhe został podzielony i walczyli z sobą nawzajem, brat z bratem, rodzic z dzieckiem. Ludzie, którzy wiedzieli o Sidhe nadal obawiali się tych Sidhe, którzy ich nienawidzili, obawiali się ich ciemności i gniewu, uważając ich za Unseelie³⁵ lub przerażających.

— Nie pamiętali, jak było w czasach przed czasem, że potrzebowali ciemności by mieć światło. Dwór Seelie³⁶ stał się ulubionym, a gdy nienawiść stała się przesądem, był sławiony, jako zamieszkaný przez istoty światła i dobra z dziecięcych historii i niejasnych wspomnień.

— W takim razie, dlaczego po mnie przyszedłeś?

Pokój był ciemny, ogień i koksowniki przygasły do samych węgli. W kamiennej komnacie było ciepło — zaskakująco ciepło. Cadfael siedział na krawędzi wielkiego łóżka, daleko ode mnie, a ja leżałam owinięta pod grubymi kocami, naciągniętymi aż do podbródka, z rozszerzonymi w ciemności oczami, gdy wpatrywałam się w jego nieruchomą twarz. — Dlaczego cokolwiek z tego ma mieć coś wspólnego ze mną?

— Nie wszyscy ludzie nienawidzili Unseelie. — Powiedział po długiej chwili, przez którą myślałam, że zapadł w sen. — Niektórzy ludzie pamiętali nas, odszukali nas. Utrzymali nas

³⁵ W znaczeniu dosłownym Unseelie to nie Seelie, czyli „nie dobroduszny” lub „źle usposobiony.”

³⁶ Dosłownie „dobroduszny” lub „dobrze usposobiony.”



przy życiu. Wiedzieli, że nie byliśmy potworami z legend, które pożerały dzieci. Głęboko w sobie pamiętali czas przed czasem.

— W najgłębszych mrocznych czasach, najbardziej potężny z ludzkich władców przybył na nasz dwór. Umierał, wiedział o tym. Został otruty, dzięki machinacjom człowieka, który otrzymywał pomoc Seelie, dostał wiedzę o ich czarach i przebiegłość by podrzucić nektar na jego libację.

Odetchnął głęboko, przypominając sobie historię lub samo zdarzenie, nie byłam pewna.

— Zaoferował królowi rzecz, którą cenił najbardziej na świecie, najpiękniejszy klejnot, jaki ten świat kiedykolwiek znał. Przeprowadził swoją córkę, oferując ją dworowi, jako żonę dla króla, naczynie dla Unseelie.

— Próbował wymienić swoją córkę za antidotum? — Usiadłam. — To odrażające!

— Nie zrozumiałaś. — Westchnął, opierając czoło o słupek łóżka. — Trucizna nie była zwykłą nalewką, jakimś arsenikiem czy strychniną. Działała w nim przez lata, rozrywając go, czyniąc go bezużytecznym, a z czasem szalonym. Wiedział, że to była tylko kwestia czasu, zanim zabierze go całkowicie, bóle i halucynacje w gorączce stały się raczej ciągłą rzeczywistością niż okazjonalną niedogodnością.

— Jego córka była uczona w zwyczajach Sidhe. Została dobrze nauczona przez swoją matkę i babcię. Wiedziała jak żyć wśród ludu fey,³⁷ jak być żoną Sidhe. Ale nasz król odmówił. — Otwarł oczy, a potem zwrócił je na mnie, jasne i złowrogie w ciemności, jego blask zmniejszył się. — Wyleczył ludzkiego króla, ale zawarł umowę. Krew z jego krwi połączy się z krwią Sidhe. Utrzymają więź pomiędzy dworami, utrzymają to w sekrecie i aktualne przez lata, aż nadejdzie czas, gdy urodzi się właściwe dziecko.

Koszula, którą dostałam do ubrania, była niesamowicie miękka, ale w tej chwili wydawała się jak papier ścierny na mojej skórze. Cała moja świadomość była wyostrzona na jednym punkcie, jednym, żywym obrazem w moim umyśle. — Z powodu jakiegoś martwego faceta, którego nigdy nie znałam, który nie chciał umrzeć... Jestem zapłatą za jakąś umowę zawartą przez jednego z twoich przodków? — Gwałtownie wypuściłam oddech, o którym nie wiedziałam, że go wstrzymywałam i potrząsnęłam głową. — Nie ma, kurwa, mowy.

Jego nagła obecność przytłoczyła mnie. Był w poprzek łóżka, klęcząc obok mnie, a jego ramiona owinęły się wokół mnie, zanim udało mi się wydać przyzwoity szloch. Pachniał jak palone liście i był tak solidny i realny, i ciepły, że przez moment po prostu pozwoliłam sobie czuć, pozwoliłam sobie tam być i być obejmowana.

Nie pozwolił swoim ręką wędrować, ale trzymał je penie na moich plecach, pomiędzy moimi łopatkami, gdzie mój kręgosłup wygiął się przez mój nagły gniew. Gdy doleciał do mnie jego głos, był miękki jak szept i delikatny, jednak męski w tym samym czasie. Musnął moje włosy i wysłał dreszcz przez moje ciało. — Gdy się urodziłaś, na obu dworach szeptano,

³⁷ Kolejna nazwa na Wróżki.

że jesteś tą, na którą czekaliśmy. Były plotki, znaki od widzających i szpiegów, których Mabd wysłała na górę. Przez większość czasu ignorowałem je. Byłem młody — oczywiście nie na wasze standardy — niemniej jednak młody. Były lepsze rzeczy, za którymi mogłem podążać, niż te szeptaki, które zdawały się pojawiać co kilka dziesięcioleci. Tak zmęczyło mnie słuchanie twojego imienia — słuchanie o Alfhild z Siedmiu Śniegów — że nauczyłem się być na to głuchy. Zauważyłem, że minęły trzy lata bez wspomnienia twojego imienia albo twojej rodziny. Minął kolejny rok, zanim o to zapytałem. To wtedy dowiedziałem się o twoich rodzicach. Wtedy dowiedziałem się o Gulliverze.

Pociągając raz nosem by oczyścić zmysły, niechętnie się odsunęłam, próbując zobaczyć w ciemności jego twarz i ledwie odnosząc sukces. — Siedem śniegów? — Skrzywiłam się odrobinę, raczej wyczuwając niż widząc jego uśmiech. — Moje nazwisko to —

— Zostałaś nazwana po twoim urodzeniu. W noc, gdy się urodziłaś, siedem burz śnieżnych spotkało się nad twoim domem. Z tego, co mi powiedziano, nigdy o tym nie słyszano. Sidhe wierzą, — Przerwał i westchnął, jak człowiek, który zaraz się zakłopotą. — że niektórzy z nas mają kontrolę nad żywiołami, starsi, ci, którzy istnieli w czasach przed czasem. Hoelle twierdzi, że widziała twoje narodziny, a ona jest wśród najstarszych z nas wszystkich. Wiesz, jest Królową Śniegu.

— Królową... um, nie, nie wiedziałam o tym. — Pomyślałam o kobiecie, którą spotkałam, teraz wydawało się, że wieki temu, o kolorach zimowych burz i błyszczącego lodu. — Hoelle... jest królową?

— Tak jakby. — Powiedział, przyciągając mnie bliżej. Nie walczyłam z nim, pochyliłam się w jego objęcia, opierając moją głowę o jego ramię i czując puls jego niesamowitego ciała przy mnie. — Niektórzy nazywają ją Matką Hoelle,³⁸ niektórzy nazywali ją kiedyś Hel.³⁹ Była czczona przez tysiąclecia, ale teraz tak niewielu z nas zna ją w jej prawdziwej formie. Tak niewielu wie o nas cokolwiek. Ale my trwamy, Istniejemy. — Brzmiał tak zaciekle, że nie wiedziałam czy próbował przekonać mnie czy samego siebie.

— Więc gromadzę... — ukryłam ziewnięcie, wyczerpanie skradało się przez moje żyły, zmieszane z tępym, bolesnym głodem. — Dlaczego jesteś taki zawzięty na Gullivera? — Zapytałam z następnym ziewnięciem. — Nawet nie śniłam, że jego reputacja sięgnęła tak daleko.

³⁸ Hoelle/Mother Hoelle, Bogini podziemi. – Znana też, jako Holda lub Hulda. Jest wiązana z lodem, śniegiem, zimą, wilkami i białym kolorem. Jej imię pochodzi prawdopodobnie od nordyckiej Hel. Jest nazywana Królową Śmierci. Hoelle jest potrójną boginią księżycy – Dziewczyną, Matką i Staruchą (Wiedźmą), ucieleśniając trzy stany kobiecości. Jako Dziewczyna Hoelle ma twarz częściowo czarną od sadzy. Miała poślubić Króla Zimy i Mrozu, Hollera. Ten sprawdził wartość Hoelle zagadką, która rozwiązała. Hoelle, jako Matka, z przodu jest widziana, jako kobieta, a z tyłu, jako drzewo. Reprezentuje płodność i wzrost. Strzeże Wszystkich zielonych roślin w lesie. Jako Starucha jest nazywana „Matką” Hoelle i widziana, jako mądra Królowa Zimy. Trzęsie swym łóżkiem, aż polecą pióra, które opadają, jako śnieg. W Holandii, gdy pada śnieg, ludzie mówią „Dama Hoelle potrząsa swoim łóżkiem.” W Niemczech Frau Holle jest nazywana Królową Czarownic. Pojawia się w jednej z baśni Braci Grimm.

³⁹ Hel – Nordycka bogini świata podziemnego i śmierci. Była córką Lokiego, władczynią Nilfheimu, krainy mgieł, do której trafiali umierający ze starości lub w wyniku choroby.

— Gulliver. — Cadfael wypluł to imię, jakby zostawiło zły posmak w jego ustach. Przez chwilę obejmował mnie prawie zbyt mocno, a potem odepchnął mnie tak, że padłam z powrotem na stos poduszek, nie brutalnie, ale w buntowniczym geście. — Jest powodem aktualnego niepokoju.

— Jakiego niepokoju? — Teraz wzywał mnie sen. Ledwie mogłam utrzymać otwarte oczy, gdy Cadfael wysliznął się z łóżka, jego ciche kroki na drewnianej podłodze były jak uderzenia serca. — Dla mnie wszystko wygląda w porządku. — Nie byłam pewna, ale myślę, że parsknął. Nie potrafiłam powiedzieć czy czerń przed moimi oczami była teraz ciemnością pokoju, czy moich własnych powiek. — W jaki sposób to wina Gullivera? — Wymamrotałam z wielkim wysiłkiem.

— Śpij, Alfild. Porozmawiamy rano. — Nie mogłam nawet zaprotestować, gdy łóżko znów ugięło się na drugim końcu, dźwięk opadających ciężkich zasłon, był głuchym odgłosem w cichym pokoju.



ROZDZIAŁ 10

Pierwszą rzeczą, jaką zauważyłam po obudzeniu się, był zapach: bogaty i ciepły, jak karmel i rum. Potem zauważyłam, że nadal było ciemno. Łóżko trzymało mnie jak kochanek i nie chciałam się ruszać. Przeciągnęłam się, poddając się rozkoszy całego ciała w bogactwie czystych prześcieradeł, sięgając wezgłowia, gdy jęknęłam z zadowoleniem. Mój żołądek bolał, podgryzając brzegi mojego komfortu. Pomyślałam, że dałabym wszystko za choćby szklankę zimnej wody i kawałek tosta. Niechętnie odepchnęłam prześcieradła i koc, i usiadłam, ścierając sen z moich oczu. Ciemność wewnątrz baldachimu była zabawiona na zielono. Jasne światło zmagало się by przebić się przez gruby materiał i rzucało cienie w barwach lasu na wszystko w środku.

— Alfhild?

Głos Cadfaela sprawił, że podskoczyłam, z zaskoczenia ściskając koc. Nie zapomniałam, gdzie byłam, ale prawie zapomniałam, kto był ze mną. — Taa? — Przycisnęłam się z powrotem do poduszek, gdy zasłony u stóp łóżka rozdzieliły się. Cadfael nie patrzył na mnie, zajęty przywiązywaniem ich z powrotem. Wyglądał na świeżo umytego, jego włosy były ciągle wilgotne i przytrzymywane z tyłu czarną wstążką. Jego koszula przylgnęła do jego ramion i pleców jakby nie wysechł całkowicie przed ubraniem się. Kąpiel byłaby niezła, westchnęłam w duchu. Może mogłabym przekupić go na załatwienie wanny zanim umrę z głodu. — Która godzina? Wydaje się późno.

— Według twojej rachuby jest dopiero po ósmej rano. — Odparł, nadal nie patrząc mi w oczy. — Według naszej jest... cóż, powiedzmy po prostu, że jest między ósmą, a dziewiątą rano. — Na moment zniknął z mojego pola widzenia, tylko po to by powrócić, niosąc wielką, drewnianą tacę, lekki uśmiech wyginał jego usta, gdy stawiał ją u stóp łóżka. — Śniadanie?

Rzuciłam się naprzód, tylko po to by zatrzymać się w połowie łóżka. — Nie mogę tego zjeść. — Powiedziałam cicho. — Sam tak powiedziałeś. Spożywanie jedzenia, picie napojów na dworze przywiąże mnie tutaj... — Mój żołądek potwierdził głośno.

— Nidy nie mów, że niczego dla ciebie nie zrobiłem. — Powiedział, wznosząc oczy ku niebu. — Rose i jej bracia w czasie zgromadzenia zeszłej nocy poszli na górę i przynieśli trochę jedzenia, które możesz jeść. — Wskazał. — Coś nazywane Twinkie,⁴⁰ Cheetos, to jest pasternak, który, jak się upierają, ludzie jedzą na surowo, ale dziękuję bardzo, wiem lepiej, chleb, pomarańcza — to był widok, tych troje niosło pomarańczę — a to, sądzę, że to czarne jagody. — Urwał, jego oczy przeszukiwały tacę zanim zalsniły przypomnieniem. — Ach! I to! — Sięgnął w dół i wyciągnął z rozmachem dwie butelki soku pomarańczowego. — Musiałem pomóc im przenieść to przez próg. Było po prostu za ciężkie.

⁴⁰ Amerykańskie ciastko biszkoptowe z kremowym nadzieniem, produkowane przez Hostess Brands. Twinkie zostały wymyślone w 1930 r przez Jamesa Alexandra Dewara. Początkowo nadzienie miało smak bananowy, później wprowadzono truskawkowy i waniliowy. W roku 2007 na stałe powrócono do smaku bananowego.



Nie mogłam się powstrzymać, roześmiałam się głośno na tą zagrabioną szczodrość, wyraźnie starannie przygotowaną przez kogoś, kto miał doświadczenie w przygotowywaniu jedzenia dla kogoś znacznie bardziej królewskiego niż ja kiedykolwiek będę. Twinkie było centralnym punktem na łożu z Cheetos. Pasternak ugotowany i skropiony masłem, znajdował się we własnej miseczce z polerowanego srebra, po prawej, podczas, gdy pomarańcza została podzielona na cząstki ułożona w płatki po lewej. Jagody były w srebrnej misce posypane cukrem i puszczające sok. Chleb został wycięty w żołnierzy i ułożony wokół krawędzi tacy, pełniąc straż w jego wypieczonej w tost ciszy. — To — Sapnęłam mimo wesołości, z moich oczu spływały łzy. — jest wspaniałe. — Zakryłam usta rękami, próbując przestać się śmiać, co mi się nie udało. Niedowierzające spojrzenie Cadfaela nie zrobiło nic by zwalczyć mój chichot, tylko go podsycało. — Przepraszam. — Wyrzeziłam, łykając powietrze by się uspokoić. — Po prostu... nie wiem! To wszystko uderzyło mnie, jako takie śmieszne, takie nagłe! — Machnęłam ręką by wskazać komnatę, dwór, całe doświadczenie, jak dotąd. — A teraz kradniesz ze sklepu owoce, żeby upewnić się, że się na ciebie nie przewrócę!

Kamienna cisza Cadfaela była ogłuszająca, moje sapiące chichoty zamarły, gdy z całą powagą popatrzyłam na tacę. — Myślę, — Powiedział powoli, przesuwając palcem po jednej z butelek soku. — że teraz nie jest odpowiedni moment by mówić ci, że jest też kilka dużych dzbanów z wodą, pudełka batoników musli i inne, podobne różności, których możesz potrzebować do przetrwania — i że biedny człowiek z Surrey zadzwonił na policję by zgłosić, że widzi trzy kule światła i wielką, obrzydliwą kobietę, idącą ulicą, zeszłej nocy?

Przez długą chwilę gapiłam się na niego z otwartymi ustami, zanim zobaczyłam lekkie zmarszczki w kącikach jego oczu. — Tak sędzę. — Udało mi się powiedzieć zanim znów się roześmiałam. Tak mocno, że rozboleły mnie żebra. Próbując oddychać, zapytałam. — Dlaczego miałby wzywać policję z powodu wielkiej, obrzydliwej kobiety?

— Pixie potrzebowały pomocy, więc poprosiły przyjaciółkę z dworu. Trolla. Ma dziewięć stóp wzrostu.⁴¹ — Poinformował mnie, śmiejąc się samemu. — I wygląda, jakby była zrobiona z kamienia!

To jeszcze to pogorszyło. Opadłam z powrotem na łóżko, trzymając się za boki, gdy próbowałam nie wyc. Potem Cadfael znalazł się obok mnie, zanim zorientowałam się, że wspiął się na łóżko. Oboje śmialiśmy się, sapaliśmy i chichotaliśmy, okazjonalnie wykrzykując „Twinkie!” albo „Kamienny troll!” To ostatnie, przyznaję, bardziej on niż ja.

Nie wiem jak długo śmiałam się i wykrzykiwałam to wszystko, ale wkrótce wpatrywałam się w baldachim, po raz pierwszy zauważając zawiły, srebrny wzór, wpleciony w materiał i łapiąc oddech.

Obok mnie Cadfael chichotał cicho z rękami pod głową. — Alfild. — Powiedział miękko, sprawiając, że obróciłam się by spojrzeć na niego.

Byliśmy blisko i wiedziałam, co się stanie, ale nadal zaskoczyło mnie, gdy to zrobił. Przycisnął usta do mojego czoła tak delikatnie, że wydawało się jak skrzydła motyla,

⁴¹ Ok. 2,75 m.

muskające moją skórę. Następnie pocałował mój nos, uśmiechając się, gdy to robił, potem zatrzymał się, z naszymi ustami centymetry od siebie. Był tak blisko, że nie mogłam się skupić, więc zamknęłam oczy, nadal czując jego wzrok na mnie. Jak dla niego wyglądałam? Zastanawiałam się. Czy wyglądałam jak inni ludzie, pozbawieni tego blasku, który wydawał się mieć każdy na dworze? Czy wyglądałam niezdarnie i grubo? Wstrętne? A może byłam piękna z moimi różnicami?

Mój oddech uwiązał w gardle, gdy jego ręka przesunęła się na mój łokieć, nie przytrzymując mnie w miejscu, ale po prostu dotykając, zmuszając do otwarcia oczu. Pocałunek był nagły, gdy nadszedł, mimo przedłużającego się wstępu. Nie był nalegający, po prostu stanowczy, oznaczając moje usta swoimi. Nie zawahałam się, choć przez moment mogłabym, oddając mu pocałunek. Westchnął, wysyłając drzenie czegoś ciepłego i nowego, przez mój brzuch do łędźwi. Poczułam ciepłe światło wybuchające przeze mnie, gdy przysunął się bliżej, jego dłoń poruszyła się do mojego ramienia, potem do mojego karku, gdy przeciągał palcami przez moje splątane włosy.

Moja ręka była na jego piersi i nie pamiętałam, że ją tam kładłam, po prostu czułam jego serce pod moją dłonią, żar jego ciała przez jego koszulę, gdy jego język wysunął się by posmakować moją dolną wargę. Podałam się impulsowi, rozdzielając dla niego usta i pozwalając mu pogłębić pocałunek, nie dbając, że byłam w mojej koszuli nocnej, nie dbając o to, że potrzebowałam kąpieli ani o to, że umierałam z głodu i pragnienia. To wszystko wydawało się zniknąć na te sekundy, gdy łączyliśmy się, jakby świat stał się szczerozłotą rzeczą, a my byliśmy w jego centrum. Z cichym jękiem z głębi gardła, który sprawił, że coś głęboko w moim rdzeniu zakuło w rozpoznaniu, odsunął się, przyciskając swoje czoło do mojego na moment, zanim usiadł, wygładzając dłońmi nogawki spodni, gdy patrzył na mnie. Nie wiem, jak wyglądałam, ale on wyglądał na zdecydowanie skonsternowanego, z policzkami czerwonymi od rumieńca, gdy kilka razy oczyszczał gardło. — Zostawię cię, żebyś zjadła. — Powiedział niewyraźnie. — Gdy skończysz, zadzwoń dzwonkiem przy łóżku, a ktoś przyjdzie zabrać tacę i przyniesie wannę.⁴²

Kiwnęłam głową jak idiotka, mój głos zagubił się gdzieś w wyziewach uczuć ulokowanych w mojej piersi. Trwało to, aż sięgnął do drzwi komnaty, gdy znalazłam swój głos i zmusiłam słowa do wyjścia. — Dokąd idziesz? — Zapytałam. Mój głos zapiszczał na końcu, sprawiając, że się skrzywiłam. — To znaczy, co powinnam zrobić, gdy już skończę ze wszystkim. Po prostu czekać tutaj?

Nie odwrócił się twarzą do mnie, ale zatrzymał się z jedną ręką na futrynie. — Muszę zgromadzić kilka z naszych świętych przedmiotów. Zażadasz dowodów w sprawie Gullivera i chcę, żeby były gotowe pod ręką. Gdy skończysz kąpiel — przerwał i zamyślił się, jakby miał bardzo męski moment albo po prostu próbował wymyśleć, co kazać mi zrobić. — poproś Lorelei by zabrała cię do biblioteki.

⁴² Hipbath. To taka wanna krótka, ale głęboka.

— Lorelei? — Zawołałam, gdy drzwi się zatrzasnęły. Nie wrócił, by odpowiedzieć. Wydałam długie westchnienie, ból w moim brzuchu znów dał o sobie znać. — W porządku, w porządku, łapię. — Mruknęłam, sięgając po cząstkę pomarańczy. — Bawię się tym.



Kobieta, która weszła z wanną była piękna. Była bardziej niż piękna. Była doskonałością w każdym znaczeniu tego słowa, od złotego połysku jej włosów po blade paznokcie u nóg, gdy kroczyła po podłodze w moim kierunku. Nosila prostą, białą suknię, przepasaną złotym pasem. Złocisty grzebień mocował go na jej talii. Uśmiechnęła się do mnie i podała szczupłą dłoń w kolorze alabastru, z długimi palcami. — Ten rodzaj wanny jest trudny, jeśli nie jesteś do niej przyzwyczajona. — Wyjaśniła, prowadząc mnie do wanny. — Zwłaszcza wychodzenie z niej.

— Um... — Zawahałam się. Moja koszula, mimo jej białego zdobienia i plisowania, wydawała się niechlujna przy czystych liniach i bogatym materiale sukni tej kobiety. — Mogłabyś, um, odwrócić cię? Nie chce się przed tobą rozbierać, bez obrazy.

Uniosła idealną brew i wzruszyła ramionami, odwracając się do mnie plecami. — Słyszałam, że nazwałaś się Lorelei. — Skomentowała z cieniem figlarności w głosie. — Nazywam się Lorelei. Ja jestem TĄ Lorelei,⁴³ jeśli mam być dokładna. — Dodała, brzmiąc trochę bardziej przekonująco niż wcześniej.

— Zmieniłam imię, tak jakby. — Przyznałam, rzucając moją koszulę na łóżko i nieufnie patrząc na głęboką wannę. — Nie chciałam zostać znaleziona.

Wtedy się odwróciła i zobaczyłam ją, przesuwającą po mnie oceniającym spojrzeniem, najwidoczniej usatysfakcjonowaną tym, co zobaczyła, ponieważ wtedy uśmiechnęła się do mnie z zadowoleniem.

— Imię mojej prababci. — Wyjaśniłam w ciszy, opierając się o brzeg wanny i próbując przełożyć nogę nad wysokim bokiem, bez wyglądania przy tym pornograficznie.

⁴³ Według legendy Lorelei była młodą kobietą, zdradzoną przez swojego kochanka, która rzuciła się ze skały do Renu. Zmieniona w syrenę, zwodziła pływających po Renie rybaków, posyłając ich na skały. Skała Lorelei znajduje się w największym miejscu Renu, niedaleko Bingen am Rhein i wznosi się na około 120 metrów nad powierzchnię wody.

— Słowo mądrości, Alfild. — Powiedziała zimno, ruszając by chwycić moja rękę i przytrzymać mnie stabilnie, gdy włożyłam stopę do gorącej wody w wannie. — Jesteśmy tutaj zazdrosną rasą. Nie przyjmujemy z uprzejmością tego, że to, co jest nasze, nawet imię, jest używane bez pozwolenia. — Wtedy uśmiechnęła się do mnie słodko, jej różowe usta rozdzieliły się by ukazać dwa rzędy idealnych, perłowych zębów.

— Zrozumiałam. — Westchnęłam, wsuwając się w ciepło wody i czując wysysanie bólu z moich mięśni. Jej zimna dłoń na moich ramionach sprawiła, że gwałtownie otwarłam oczy i znalazłam się, patrząc w głębokie, brązowe oczy, gdy patrzyła na mnie groźnie. — Jej! To boli!

— Nie sędzę, żebyś zrozumiała. — Powiedziała miękko. Jej głos był cichy i spokojny. — Uważaj, co bierzesz, Alfild. Tutaj nie jesteś chroniona, nie ważne do wierzenia, w co zmusza cię Cadfael. Nie może wiecznie utrzymywać otwartych więzów między naszymi światami. Wkrótce będziesz *musiała* być ofiarą albo będziemy musieli przelać dla ciebie krew. Myślę, — Powiedziała, zwalniając swój boleśnie ciasny uścisk na moich ramionach. — że wiesz, co bym wolała.

— Mam podejrzenie. — Odparłam ostro. — Wiesz, — Dodałam, chwytając kostkę mydła, którą ktoś położył na krawędzi wanny. — pamiętam twoją historię. Straciłaś miłość, czyż nie? Więc prowadzisz mężczyzn do ich śmierci na skałach. — Spojrzałam w górę by znaleźć ją, wpatrująca się we mnie ze starannie neutralnym wyrazem twarzy. — Jak greckie syreny, prawda? Tylko zamiast śpiewać, oślepiasz ich swoim pięknem?

Przez chwilę pomyślałam, że uderzy mnie, albo spróbuje mnie utopić, ale wyprostowała się i wdychając głęboko, wybuchła łzami. W chmurze złota i kości słoniowej uciekła z pokoju, a drzwi zatrzęsły się za nią, słaby zapach jej wodnistych perfum pozostawał, gdy siedziałam w teraz zimnej kąpieli.

Mała, biała kula wyleciała z paleniska, taszcząc kanister z wodą, unosząca się para ukrywała jej rysy. Pixie wylała wodę do wanny i zadzwięczała do mnie w ich języku.

Po prostu przytaknęłam i uśmiechnęłam się słabo. — Wiem. — Westchnęłam. — Doskonale to rozumiem.



ROZDZIAŁ 11

— Hej! — Wyrwałam gruby, czerwony materiał z rąk malutkiej, czerwonej kuli. — To boli!

Rose i grupa maleńkich, iskrzących Pixie pikowały wokół mnie, dźwigając ciężki materiał i owijając mnie w niego jak w togę.

— Stój spokojnie. — Rozkazała Rose. — Nie mogę spać na tobie sukni, gdy ciągle tak się ruszasz! — Szturchnęła mnie złotą fibułą,⁴⁴ zakończonej ciemnoczerwonym kamieniem. — Nie możesz nosić na dworze jednej z naszych koszul. Mabd by cię zabiła. — Znowu mnie szturchnęła, tym razem, na szczęście, nie upuszczając krwi.

Miałam przeczucie, że nie miała na myśli, że Mabd byłaby na mnie po prostu wściekła.

Rose i gromada maleńkich, iskrzących Pixie fruwały wokół mnie, dźwigając ciężki materiał i owijając mnie w niego jak w togę. — Cadfael czeka na ciebie w sali tronowej. Nie możesz tam wejść, wyglądając jak... jak...

— Człowiek? — Zasugerował cichy głosik, gdzieś obok mojego kolana.

— Dziękuję. — Powiedziała zimno Rose. — Nie możesz tam wejść, wyglądając jak człowiek.

Ugryzłam się w język tak mocno, że pomyślałam, że poczuje krew, ale nie warknęłam na malutką Pixie, jak bardzo chciałam. Zamiast tego zamknęłam oczy i próbowałam nie myśleć o tej scenie w *Kopciuszk*, w której zwierzęta ubierają księżniczkę.

— Co twój brat robi na świecie? — Zapytała nagle Rose, podfruwając bliżej, gdy otwierałam oczy by zagapić się na nią. — Jak utrzymuje swoją rodzinę? — Zawisła przede mną, gdy inne Pixie kontynuowały swoją pracę.

— On. — Zamrugałam gwałtownie, próbując skupić się na niej, gdy ruch wprowadzał zamieszanie w mojej percepcji. — Jest pośrednikiem w handlu nieruchomościami. — Musiałam spojrzeć w bok. Moje oczy łzawiły od wysiłku, który powodowało skupianie się na niej. — Kupuje nieruchomości i sprzedaje je ludziom, którzy chcą wybudować dom, albo zacząć interes.

Rose podleciała bliżej, jej małe ręce spoczęły na mojej twarzy, gdy zmuszała mnie do patrzenia na nią. Jej skrzydła znacząco zwolniły i teraz była łatwa do zobaczenia, ale wściekłość, barwiąca jej rysy, nie osłabła w najmniejszym stopniu. Czulałam się śmiesznie, przyznając to nawet przed samą sobą, ale w tym momencie mnie przestraszyła. — Jakie miejsca, Alfild? Jakie miejsca kupił i sprzedał?

⁴⁴ Brosza lub ozdobna zapinka do spinania szat, używana w Europie od późnej epoki brązu do schyłku antyku. Stanowiła nieodłączny element ubioru.



Zawahałam się, zanim wyrecytowałam listę nazw, zarówno w Stanach, jak i w Brytanii. — A w przyszłym roku rozszerza zasięg na resztę Europy. Ma plany, co do Azji. — Podałam, nie brzmiąc na dumną z potęgi Gullivera, po prostu przedstawiając fakty.

Rose skrzyżowała ramiona na swojej wąskiej piersi. — Jeśli jesteś tak ogłupiona, żeby nie rozumieć znaczenia tych miejsc — Powiedziała z więcej niż nutą arogancji w głosie. — to myślę, że Cadfael kiepsko wybrał!

— Nie miał wyboru. — Lorelei stała w drzwiach na korytarz jak blady cień kobiety. Wydawała się jakoś zredukowana, mniej niż była wcześniej. Już nie czysty, kobiecy gniew, była jak Hamletowska Ofelia zanim zaczęło działać szaleństwo. Jak lilia, więdnąca lilia, pomyślałam, gdy szła w moim kierunku. Nie byłam pewna, ale pomyślałam, że mogła zostawiać wilgotne odciski stóp, idąc przez kamienną podłogę. — Cadfael nie wybrałby kogoś takiego jak ona, wiesz o tym. Nie, gdy złożył obietnice. — Popatrzyła na mnie złowrogimi, ciemnymi oczami, nadal tak piękna jak przedtem, ale teraz brakowało czegoś nieopisanego. — Cadfael i Mabd czekają na ciebie w sali tronowej. Żądają i oczekują twojej obecności bezzwłocznie. — Spojrzała groźnie na Rose, która wprowadzała ostatnie poprawki do mojej sukni, z maleńkimi ozdobami. — Wiesz, że nie do ciebie należy mówienie jej takich rzeczy. Cadfael cię za to ukarze!

— Nie pozwolę mu. — Pospieszyłam by dodać zanim Rose mogła więcej zapiszczeć w proteście. — Powiem mu, że zmusiłam cię do tego. — Rzuciłam Lorelei szybkie, gniewne spojrzenie. — Jaki masz problem? Myślałam, że nie cierpisz tylko mężczyzn, a może źle zrozumiałam historię?

Przerzuciła swoje złociste włosy przez ramie i odchyliła podbródek w wyrazie czystej wyniosłości. — Nie jestem już dłużej tym, czym kiedyś byłam. Straciłam jakiegokolwiek pretensje do niewinności i przebiegłości na długo zanim o tobie choćby pomyślano, Alfild z Siedmiu Śniegów. Uważaj mnie za zwykłego ducha, jeśli chcesz, myśl o mnie, jako o syrenie, ale Cadfael wie, że jestem czymś znacznie więcej niż to. — Jej uśmiech był nadzwyczaj drapieżny i zmysłowy. Nie powiedziała nic więcej, gdy odwróciła się i wypłynęła z pokoju. Jej kroki wydawały ciche plaśnięcia na szorstkiej podłodze.

— To dlatego, że doprowadziłam ją do płaczu, prawda? — Zapytałam w ciszę. — O Boże, to wszystko jest znów jak w szkole średniej. Piękna blond suka zamknie mnie w szafce... — Westchnęłam i zamknęłam oczy, jęcząc cicho przez pierwsze ukłucie bólu głowy. — Dobrze, Cadfael nie przyjdzie. Gdzie jest sala tronowa?



Cieszyłam się z eskorty Rose. Sama nigdy nie znalazłabym komnaty nawet, gdybym zapisała jej instrukcje. Poprowadziła mnie przez labirynt korytarzy, wszystkie z czarnego kamienia, jak komnata sypialna Cadfaela, ale niektóre były przetykane świecącymi żyłami jakiegoś minerału lub porostu, a niektóre błyszczały czystym minerałem podobnym do kwarcu. Wszystkie korytarze były zimne jak jaskinie i we wszystkich były drzwi, prowadzące do różnych pokoi.

Jeden z korytarzy przebiegłyśmy. (Rose wydawała się nie znać znaczenia słów „zwolnij, potykam się o tę przeklętą sukienkę!”) Odbijały się w nim szlochy, a w inny był przesiąknięty żelazistym zapachem krwi. Przez ten szczególnie korytarz Rose śmignęła tak szybko, że myślałam, że ją zgubiłam, dopóki nie dotarłam do skrzyżowania w kształcie litery T i zobaczyłam jej różowy blask po lewej. Uciszyła mnie, gdy próbowałam zapytać, o co chodziło i zdecydowałam nie naciskać dalej.

Skreśliłyśmy za następny róg i zatrzymałam się zaskoczona. Istoty stały wzdłuż obu ścian korytarza, formując długie kolejki, wszystkie zwrócone twarzami w kierunku ciężkich, podwójnych, złotych drzwi z osadzonymi drogim i kamieniami, które błyszczały tak bardzo, że musiałam zmrużyć oczy, by w blasku zobaczyć Rose.

— Trzymaj się blisko. — Wyszeptała, wystrzelając w tył by wymruczeć mi to do ucha. I nie pozwól im się dotknąć! — Ruszyła by lecieć przede mną, wystarczająco blisko, żebym ją wiedziała, ale wystarczająco daleko, żebym na nią nie wpadła, gdyby się nagle zatrzymała. Dźwięk podobny do uderzającej fali rozszedł się po szeregach i zrozumiałam, że to był szept, zmieniający się w prawdziwą rozmowę. Głosy mówiły o mnie, sądząc po spojrzeniach, jakie otrzymywałam. Stworzenia piękne i przerażające gapiły się na mnie otwarcie, niektóre wskazywały na Rose, prowadzącą mnie, nagle nadmiernie długim korytarzem w kierunku drzwi, które powoli się otwierały, srebrne światło rozlewało się coraz szerzej z każdą mijającą sekundą. Ręce wyciągnęły się by dotknąć mojej skóry, mojej twarzy, ale Rose wystrzeliła z powrotem, ślizgając się po każdej wyciągniętej kończynie w rozmyciu świetlistej prędkości, zostawiając za sobą nacięte ciało.

Tak, zdecydowałam, moje oczy rozszerzyły się nieruchomo, myślę, że trochę się jej boję. Wycie złości podniosło się, gdy przeprowadziła mnie przez drzwi, które zostały za nami zamknięte przez dwóch, skręconych, małych mężczyzn, noszących czerwone kaptury, choć

nie były tak okropne jak ten, noszony przez stworzenie, które zaatakowało mnie noc wcześniej.

— Moja Pani, Mabd, Królowo Sidhe, Czarodziejko, Która Jeździsz Na nocnym Powietrzu, Ty, Która Widzisz Daleko, — Zaśpiewał męski głos, brzmiąc na całkowicie znudzony tymi tytułami. — przedstawiam ci Alfild z Siedmiu Śniegów, z linii Danaan, przyrzeczoną Cadfaelowi z Sidhe.

Zmroziło mnie w miejscu, słowa herolda były ciężkie w moim umyśle. Rose opadła w tył i teraz mogłam zobaczyć, że Mabd posiadała dwór z kilkoma istotami, wszystkimi wysokimi jak ona, wszystkimi świecącymi jak Cadfael. Obróciły się by przyjrzeć mi się z niemałą ilością otwartej pogardy, jakbym była kawałkiem śmiecia, przyczepionym do podeszwy ich buta.

— Cadfael. — Powiedziała ochryple, nie wiedząc, co jeszcze powiedzieć. Małeńkie ręce popchnęły mnie naprzód i to było jak przełącznik. Ukłoniłam się niski, starannie rozkładając spódnice sukni, gdy to robiłam.

Mabd nie powiedziała do mnie ani słowa, ale po kilku chwilach podniosłam się i zobaczyłam ją, patrzącą na mnie z aprobatą.

Cadfael siedział obok niej na krześle zrobionym z kości, jelenie rogi przeplatały się, w kształt siedzenia, nóg i oparcia. Był ubrany w jakiś ciemny, wytworny strój, płaszcz, który zdawał się raczej absorbować światło niż je odbijać, ciemne spodnie i ciężkie buty, ozdobione srebrnymi zapięciami. Piękny batyst jego koszuli był biały jak żaden śnieg, który kiedykolwiek widziałam i czynił ciemność jeszcze bardziej złowrogą.

Mabd, siedząca obok niego na srebrnym tronie nabijanym czarnymi kamieniami, które zdawały się wirować w świetle, wyciągnęła rękę w moim kierunku. Z wahaniem podeszłam, zauważając, że jej suknia była ledwie obecna, coś w rodzaju pajęczynowatej tkaniny, która przez faldy pokazywała jej bladą skórę. Wyglądało na to, że przytrzymało ją na miejscu skórzane sznurowanie, a jej czarne jak noc włosy opadały poniżej jej bioder, gdy sięgnęła do mnie.

— Ja —

— Twoja obecność była oczekiwana od wielu lat. — Przerwała mi Mabd. — Tak naprawdę jeszcze zanim się urodziłaś. Cadfael mówi, że poinformował cię o podstawowych szczegółach twojej historii, twoim przeznaczeniu dla nas. Lorelei dała mi też znać, że Pixie — Urwała, a jej usta wykrzywiły się z niesmakiem. — pospieszyły się z powiedzeniem ci o Gulliverze. Wygląda na to, że nie jesteś tak mądra, jak myślałam o tobie ostatniej nocy. — Dodała, wyginając zimno brew. — To niefortunne, gdyż wyedukowanie cię zajmie dużo naszego czasu. Cadfaelu, — Obróciła się do swojego syna, który wyglądał zarówno na znudzonego tym wszystkim, jak i zmartwionego. — jesteś tego absolutnie pewien? Siedem pokoleń to dla nas nic. Byłabym bardziej niż szczęśliwa, aż pojawi się stworzenie mniej irytujące i bardziej apetyczne.

— Jestem *pewien*, matko. — Odparł cicho, ledwie wystarczająco głośno, żebym usłyszała.

Gestem ręki Mabd odprawiła grupę, która była w komnacie, gdy weszłam. Herold wystąpił naprzód z patykowatym, drewnianym krzesłem, czymś, co wyglądało jakby pochodziło z chaty Hoelle, a nie z tego pięknego dworu. — Powiedz mi, Alfild, wiesz, czym jest redcap?

— Um, tak jakby. — Odparłam szczerze, rozproszona przez sukienkę, która okropnie mnie drapała. — Są jak rodzaj trolli, prawda? Maczają swoje kaptury w krwi ofiar. Walczą przez cały czas, jedzą ludzkie mięso...

— Wystarczająco dokładnie. — Westchnęła królowa, posyłając Cadfaelowi znaczące spojrzenie. — Sprawdź, proszę, co z Du. Jestem pewna, że do tej pory jest gotowy by wstać. Chcę porozmawiać z Alfild na osobności.

Cadfael wyglądał jakby zaraz miał zaprotestować, ale zamiast tego podniósł się, wykonał półukłon w kierunku swojej matki, spojrzął na mnie kątem oka i zniknął za wielkim tronem królowej.

Usłyszałam cichy szelest otwieranych drzwi i trzask zamykanych, za gobelinem, a potem byłam sama z królową. Cóż, sama poza heroldem, dwoma mężczyznami przy drzwiach i nieznaną ilością Pixie.

— Mój syn jest odważny w bitwie, ale słaby, gdy przychodzi do mówienia prawdy. — Poinformowała mnie bez przeprosin Mabd. — Wystarczająco długo marudził z wyjaśnieniem ci całego problemu. Oszczędzę ci monotonii i nie ubiorę w nowe słowa czarującej konwersacji w jego sypialni, z ostatniej nocy — nie wyglądam na taką obrażoną. To mój dwór, jestem królową i mogę podsłuchiwać, jeśli zechcę.

Uśmiechnęła się do mnie lekko i coś powiedziało mi, że wie także wszystko o naszym pocałunku. Miałam nadzieję, że się nie rumienię.

— Wywodzisz się z Tuatha de Danaan. Czy to brzmi dla ciebie znajomo, Alfild?

Poczułam się, jakbym znów była w szkole, wezwana przez Siostrę Immaculatę za jakieś naruszenie zasad. Automatycznie spuściłam oczy i wymruczałam. — Tak psze pani. Byli starożytnymi bogami Irlandii. Uczyliśmy się o tym w moim college'u na zajęciach z folkloru. A moja babcia... — Urwałam, krzywiąc się. — Nie jestem Irlandką.

Mabd warknęła, mało dystyngowanym dźwiękiem i zerwała się na nogi. Była tak daleko ode mnie, że nie mogła mnie walnąć, ale mogłam powiedzieć, że chciała, że miała potrzebę jakiegoś wielkiego, dramatycznego gestu by przypiecztować swój wygląd królowej, której uprzejmość została nadużyta.

— Skup się, dziecko, skup się. W tej chwili mówimy o tobie, a nie o jakimś dawno martwym worku kości, który nie składał odpowiedniej czci! — Chwyciła moje ramiona i potrząsnęła mną lekko w sposób, który, byłam pewna, nie miał być otrzeźwiający, tylko miał zagrzechotać moimi zębami. — To tylko nazwa! Wy ludzie jesteście tak przywiązani do nazw i tytułów!

— Garnek, kocioł, czerń! — Wyplułam, wyrrywając się z jej uścisku.

Mabd nagle zdawała się wypełniać salę tronową. Szelest sprawił, że pomyślałam, że herold i Pixie zniknęły by ukryć się za gobelinami i tronem, gdy sama królowa zasłoniła moje pole widzenia. Pokój wydawał się ciemniejszy, jakby światło było z niego wyciągane, a temperatura spadła tak, że mój oddech zmieniał się w parę przed moją twarzą.

Jej oczy były mroczne i błyszczące. Mabd pochyliła się bliżej. Jej oddech pachniał różami, pomyślałam szaleńczo. Róże i zimno.

— Alfild z Siedmiu Śniegów, dziecko Danu,⁴⁵ — Jej palce zamknęły się na mojej twarzy, obejmując mój podbródek i ściskając policzki tak mocno, że sapnęłam z bólu. — Jesteś głupia. Jesteś ślepa. Hoelle w swojej *ślepcie* widzi więcej od ciebie! — Pchnęła mnie tak, że upadłam w tył, uderzając o kamienną podłogę z łupnięciem, moje dłonie piekły, a ręce i kość ogonowa krzyczały z bólu. — Hoelle dała ci oczy, żebyś widziała, uszy, żebyś słyszała, a jednak ty ledwie próbujesz! — Podeszła do swojego tronu i rzuciła się na czarne poduszki z dotkniętym warknięciem.

Gdzieś głęboko w zakątkach mojego umysłu, skarcił mnie głos mojej babci. Czy nie pamiętałam niczego, czego mnie nauczyła? Zapytała, gdy Mabd szła w naszym kierunku.

Pomyślałam, że usłyszałam cichy szloch zza gobelinów i zobaczyłam błysk srebra obok Mabd, gdy się zbliżała.

*Mabd to starożytna. Królowa wojowników, kruk bitwy, dzika i przerażająca...*⁴⁶

— Szlag. — Westchnęłam, zanim grzbiet dłoni królowej spotkał się z bokiem mojej twarzy. Stawałam się całkiem biegłą w upadaniu na kamienne podłogi bez otrzymywania poważnych obrażeń.

— Twój brat jest z dworu Seelie. On nie jest człowiekiem, ty głupia ignorantko. Jest ich księciem, toczącym bitwę nie bronią, lecz pieniędzmi, używającym metod starszych niż czas do zmiżdżenia naszego dworu!

— Mamo! — Grzmiący głos Cadfaela odbijał się w komnacie i wyglądało na to, że z tym prostym słowem złociste światło, które zniknęło przez gniew Mabd, powróciło, oświetlając wszystko. Stał na podium, w miejscu, które Mabd właśnie opuściła. Za nim, lekko zgarbiony, ale niewyglądający gorzej, jeśli chodziło o strój, stał Du. Obaj mężczyźni wyglądali na rozgniewanych i napiętych, mężczyzna podobny do kota zginał palce w szpony, podczas, gdy Cadfael wydawał się trzeszczeć energia, której nie mogłam zobaczyć, ale która wypełniała przestrzeń pomiędzy nami jak błyskawica.

Mabd wyprostowała się, wyglądając na zupełnie nieskruszoną powaleniem mnie na ziemię. — Mamy mało czasu, żeby to rozegrać, Cadfaelu, a twoje zaloty nie zrobiły nic by

⁴⁵ Danu - Panceltycka bogini ziemi. Patronka obfitości i żyzności oraz podziemia i śmierci. Matka Tuatha Dé Danaan. Jest matką wielu irlandzkich bogów m in Dagdy Dian Cechta, Lira i Lugha. Jej walijską odpowiedniczką była Bogini Don.

⁴⁶ Tak po opisie to pasuje do Badb.

pomóc. — Spojrzała na mnie groźnie i westchnęła prawie teatralnie. — Och, wstawaj. Uderzyłam cię, a nie zamordowałam!

Sięgnęła w dół i poderwała mnie na nogi jednym, szybkim ruchem, prawie wykręcając mi przy tym ramię ze stawu. Patrzyła pomiędzy mną i swoim synem, czarnymi oczami, jej brwi powędrowały w górę, gdy wciągała długi oddech.

— Co masz na myśli? — Zapytałam, zanim mogła powiedzieć jeszcze więcej. — Gulliver jest Seelie? On jest z Wolverhampton. Nasz ojciec ożenił się z moją matką, gdy miał dwanaście lat. Nie jest — Powiedziałam z całą mocą, jaką mogłam zebrać. — Seelie czy Unseelie, czy czymkolwiek innym niż zwykłym, starym palantem.

Szarpnęłam z powrotem czerwony materiał, zsuwający mi się z ramion, żeby zakryć nagał skórę. Brwi Cadfaela zmarszczyły się na to działanie. Przez chwilę pomyślałam, że jego spojrzenie prześliznęło się po moich ustach i poczułam gorąco na twarzy przez okrucieństwo wspomnienia, ale nie pozwoliłam sobie poddać się chęci zachichotania i odpowiedzenia spojrzeniem.

Mabd patrzyła na mnie, nierozbawiona, ale jednocześnie nierozgniewana, nie jak kilka chwil wcześniej. — Wy ludzie jesteście szaleni. Wszystko się do tego sprowadza.

— Alfchild, co zrobił Gulliver, gdy miałaś dwadzieścia ludzkich lat? — Głos Du był tak miękki, że mnie zaskoczył.

Wszystkie oczy zwróciły się na niego, Cadfael ostro wciągał powietrze, gdy oczy jego przyjaciela były utkwione we mnie.

— Próbował cię wziąć, posiąść cię, czyż nie?⁴⁷ Byłaś dorosłą kobietą, miałaś rzeczy, których pragnął, rzeczy, których potrzebował... — Jego usta wykrzywiły się w uśmiechu, który nie był ani okrutny, ani zadowolony. Był prosty, smutny. Smutny z mojego powodu, zrozumiałam i zostałam przytłoczona przez pragnienie zwymiotowania, wrednie i całkowicie, dokładnie tu na piękną podłogę i suknię, przed tymi istotami światła i magii. — To wszystko jest tu znane, Alfchild. — Kontynuował Du, jego głos był odrobinę głośniejszy. — Tutaj czas płynie inaczej. Twoja historia była opowiadana młodym przez lata, dzielona wśród naszego ludu — nie mogą wyobrazić sobie takiej zbrodni, jaka została przeciw tobie popełniona przez księcia Lśniącego Dworu. — Jego określeniu Gullivera brakowało jakiegokolwiek śladu szacunku, za to zawierało niemałą ilość jadu.

— Zamknij się. — Wydusiłam. — To nie... dlatego zmieniłam nazwisko. Tego... nikt nie wie. Jak... — Trzęsłam się tak bardzo, że moje nogi się poddały. Uklękłam na podłodze, moje ręce powędrowały w górę, by zakryć twarz, gdy zalewały mnie wspomnienia. Gulliver wślizgujący się w nocy do mojego pokoju, jego dłonie i usta na mnie, tłumiące moje krzyki, przytrzymujące mnie... Nigdy nikomu o tym nie powiedziałam i myślałam, że on też nie.

⁴⁷ Ja wszystko rozumiem, ale siostrę? Kawał zboka.

Najprawdopodobniej nadal miał w pachwinie bliznę po moich zębach, nadal miał głębokie wyżłobienia na ramieniu od moich paznokci. Złamałam mu nos. Rozerwałam żyły. Nie wiedział nikt poza nami, pomyślałam.

Piskliwym, wysokim głosem, ledwie panując nad paniką, wyrzuciłam z siebie. — Zmieniłam nazwisko, żeby uniknąć reporterów. Nie chciałam być z nim kojarzona, nie po tym, jak kupił tę ziemię w Szwecji. Nie po tym jak znaleźli ciała. Właściwie nigdy nie został oczyszczony z podejrzeń, ale pieniądze... pieniądze wszystko naprawiają, czyż nie?

Ciepła dłoń przycisnęła się do moich pleców i zeszywniała, ale nie próbowałam z nią walczyć. — Skąd o nim wiecie? — Zażądałam odpowiedzi, odkrywając twarz i znajdując Du, wpatrującego się we mnie swoimi żółtymi oczami. — Kto wam powiedział?

— Widzimy tu wiele rzeczy. — Powiedziała miękko Mabd. — Widzieliśmy cię, zanim się urodziłaś, Alfhild. Nic, co możemy powiedzieć nie będzie dla ciebie wiarygodne, nie, jeśli nie zdecydujesz się uwierzyć. — Potem, królowa wszystkich Sidhe klęczała przede mną i dotykała mojej twarzy, zmuszając mnie, żebym na nią patrzyła. — Masz oczy Hoelle, żeby widzieć. — Ciągnęła powoli. — Zobacz nas. Zobacz to wszystko. Wiedz to, co my wiemy. — Bez ostrzeżenia pochyliła się naprzód i przycisnęła swoje usta najpierw do mojego czoła, a potem do każdej powieki. Otwarłam usta by zaprotestować, ale zamknęła swoje usta na moich i dmuchnęła. Poczułam, jakby moje ciało płonęło milionem ognia, moje zakończenia nerwowe krzyczały w zaskoczeniu i szoku. Odchyliła się i spojrzała na Cadfaela.

— Alfhild. — Powiedział cicho. Jego głos był pieszczotą na moich zmysłach. — Co widzisz?

Mrugnęłam raz, dwa, trzy razy i wszystko przede mną eksplodowało w świetle. Twarze, przezroczyste jak te w chacie Hoelle i solidne, jak Cadfaela przede mną, wypełniły moje pole widzenia. Moja matka, moja babcia, wszystko rozciągające się wstecz, jak działo się, gdy zeszłego wieczoru śpiewała Mabd. Ale tym razem były skupione na mnie. Jaskrawe, białe światło wznosiło się za nimi wszystkimi jak jakieś bolesne słońce, oślepiając mnie. Moje pole widzenia stało się tylko czystą bielą, światło zagłuszało wszystkie te twarze, wszystkie dźwięki. Zanim mogłam spanikować, ze światła uniosła się twarz kobiety, a jej oczy otworzyły się by znaleźć moje. Jej usta poruszyły się, gładkie i czerwone, a potem tak szybko, jak się zaczęło, skończyło się. Mój wzrok rozjaśnił się w ciągu mrugnięcia i twarze zniknęły. Moje płuca bolały i zrozumiałam, że wstrzymywałam oddech. — Co...

— Widziałaś Danu. — Powiedziała bez ogródek Mabd. — A ona cię pobłogosławiła. — W milczeniu podążyłam za jej wyciągniętym palcem i spojrzałam w dół na swoje ręce. Byłam pokryta srebrzystym połyskiem, lekkim i błyszczącym jak blask otaczający Sidhe. — Teraz widzisz swój znak tak, jak my.



ROZDZIAŁ 12

— Pij uważnie. — Westchnął Du. — Woda dla ciebie jest ograniczona. Jest moratorium na podróże na powierzchnię, aż teoretycy spiskowi zostaną rozproszeni przez coś błyszczącego. — Obserwował mnie, gdy wzięłam długi, dławiący łyk z butelki z wodą. Jego brwi złączyły się ze zmartwienia. Najwyraźniej moja nerwowa czkawka w sali tronowej została uznana za atak i zostałam zamknięta w komnatach. Nie miałam serca powiedzieć im, że to nie było nawet bliskie ataku, po prostu drobny epizod. Widząc, że Cadfael był zajęty czymś innym, a mianowicie gwałtowną, ściszoną dyskusją ze swoją matką, w dalszym końcu pomieszczenia, Du pochylił się bliżej i wyszeptał konspiracyjnie. — Mabd zawsze miała skłonności do teatralności. Widzisz, mógłbym oszczędzić wszystkim masy kłopotów, gdyby pozwolili mi zrobić to moim sposobem.

— A co to było? — Zapytał przez pokój Cadfael, podnosząc głos. — Po prostu zostawić jej notatkę przypiętą do frontowych drzwi, jak sugerowałeś w ognie Bela?⁴⁸ A może — Dodał, nie odwracając się od swojej matki, a jego głos przybrał zdecydowanie gniewny ton. — po prostu odurzyć ją odrobiną soku makowego i obudzić na tronie.

— To nie była — Poinformował mnie Du z lekkim ukłonem. — moja najlepsza godzina. — Popatrzył z powrotem na Cadfaela. — Ale nawiązywałem do posadzenia jej jak rozsądnego stworzenia i powiedzenia jej raczej prosto z mostu, zamiast tego bałaganu. — Machnął ręką, obejmując komnatę, Sidhe i mnie. — Każde drzewo rodzinne jest odrobinę pokręcone, Alfild. — Powiedział poważnie. — Twojemu zdarzyło się po prostu zrobić raczej niezły węzeł.

Parsknęłam dźwiękiem nieprzystającym damie, ale nie dbałam o to. — Myślę, że jesteś tym, który ma w tym miejscu najwięcej rozsądku. — Powiedziałam, wpatrując się w głębie plastikowej butelki z wodą. — Gdybyś to zrobił, oszczędziłbyś godzin kłopotów. — Strzeliłam w Mabd i Cadfaela krzywym spojrzeniem. — Wiem, że nie zaczęłam dobrze, ale wiesz, to niesamowite, co mała racjonalna rozmowa może zrobić, żeby kogoś przekonać. — Ostrożnie postawiłam butelkę na małej, mosiężnej tacy, podsunętej przez jednego z Pixie, które, jak zdecydowałam, funkcjonowały w tym miejscu, jako służba.

— Skończmy z tymi bzdurami, w porządku? Łapię, że jestem tu kimś ważnym. Dobrze. Dajcie mi kompleks Mesjasza. Łapię, że myślicie, że mój przyrodni brat jest jakimś wielkim złem. Jest dupkiem i nie przesłabym przez ulicę, żeby na niego nasikać, gdyby się palił.

To spowodowało zduszony dźwięk od Mabd i wyraźnie nadętą minę Cadfaela. Du patrzył na mnie tylko życzliwie. — Pozwólcie, że powiem wam, co ja widzę. — Wzięłam głęboki

⁴⁸ Ognie Bela – inaczej Beltane, May Day, Dzień Majowy, Rudemas i Noc Walpurgii. Jest to jedno z celtyckich świąt ognia. W krajach celtyckich zapalano w ten dzień ognie i przepędzano między nimi bydło, aby je pobłogosławić, ludzie przeskakiwali przez ogniska. Obchodzone jest 30 kwietnia lub 1 maja. Jest to ogólnie święto płodności celebrowane od czasów najdawniejszych. Szczególnie bogate były obrzędy celtyckie, które przetrwały do naszych czasów w postaci dekorowania na angielskich wsiach słupa majowego - symbolu fallicznego, reprezentującego płodność i potencję. Jednym ze zwyczajów były też orgie na świeżym powietrzu.



oddech, przydeptyując te część mojego umysłu, która próbowała powiedzieć mi, że to, co zaraz powiem jest niemożliwe i szalone.

— Według was wszystkich, jakiś mój dawno zmarły przodek obiecał swoją córkę księciu waszego dworu, żeby utrzymać dobre relacje między waszymi grupami, zgadza się? Przeskakując naprzód, przeskakując, przeskakując... Oto jestem.

— Mój przyrodni brat... — Urwałam i wypuściłam oddech, przewracając oczami w kierunku nieba. — Wyjątkowy Jerry Springer spotykający Southern Gothic, jest jakimś księciem dworu waszych wrogów. Jak dotąd dobrze? Świetnie. Robi jakieś gówno na górze, żeby zniszczyć wasz dwór tu, na dole. Jestem na dobrej drodze?

Teraz chodziłam w kółko, obszerna spódnica sukni była zebrana w moich dłoniach tak, że mogłam chodzić bez potykania się i przydeptywania jej. Nie czekając na odpowiedź, spieszyłam dalej.

— Więc ci tutaj Heckle i Jeckel⁴⁹ pewnego razu zdecydowali się pojawić i się ze mną zobaczyć, yadda, yadda, yadda⁵⁰ i na porwanie.

— Portal zadziałał nieprawidłowo. — Mruknął Cadfael, jego twarz pokryła się kolorem. — Ktoś próbował zamknąć go z zewnątrz, gdy próbowałem przez niego przejść. W czasie przejścia straciłem przytomność.

— I spodnie? — Zarobiłam ostry śmiech Du, który został szybko uciszony przez Mabd. — Kwestia pozostaje, porwaliście mnie do tego miejsca, a ludzie na górze będą mnie szukać. Gulliver — Pozwoliłam temu imieniu zawisnąć na moment. — będzie mnie szukał. Jest moim jedynym, żyjącym krewnym, innym niż jakiś odległy kuzyn z odludzia w Luizjanie, a jeśli z jakiegokolwiek powodu zostaną ogłoszona martwą, on dziedziczy moją własność.

To wywołało zbiorowe, ostre wciągnięcie powietrza przez wszystkich obecnych i przez chwilę poczułam, że całkowicie panuję nad sytuacją. — Ten dom był w mojej rodzinie dawniej niż ktokolwiek pamięta. Ta własność zawsze tam była i nikt, nigdy nie próbował jej tknąć, dopóki nie pojawił się Gulliver.

— A teraz, nie jestem tak głupa, jak sądzi Mabd. Potrafię dodać dwa do dwóch i otrzymać pięć, tak samo, jak wy wszyscy.⁵¹ — Dałam spokój z próbami trzymania spódnicy i po prostu pozwoliłam jej opaść wokół moich stóp, gdy moje ramiona zwiozły bezwładnie, grożąc odsłonięciem małej namiastki, którą miałam, jako rowek między piersiami. — Portal w krzaku róży, fakt, że krzak jest zawsze zielony i rośnie... magia Sidhe chroni to miejsce. Jeśli to, co mówicie jest prawdą i jestem naznaczona, moja rodzina jest naznaczona, to, to miejsce jest ważne dla was wszystkich.

⁴⁹ Dwa prawie identyczne ptaki. Postaci kreskówkowe, stworzone przez Paula Terry'ego.

⁵⁰ Slangowo używane do zasugerowania bezsensownej rozmowy. Zostawiam w oryginale.

⁵¹ Tak, tak. Wiem, że cztery. Proszę nie bić tłumacza. © Alfild z dwa plus dwa wychodzi pięć. Widocznie w świecie wróżek zmieniają się nie tylko prawa fizyki, ale też matematyka.

Małeńka myśl, która kiełkowała z tyłu mojego umysłu, wybuchła pełnym kwiatem. — To wasz bezpieczny portal. To jedyne miejsce, gdzie możecie wchodzić i wychodzić bez zauważenia lub strachu przed szkodami!

— Cóż... tak jakby... — Cadfael zakotłosał się w tył na piętach, wyglądając na dziwnie zadowolonego i zastanowiłam się czy to dlatego, że odgadłam to wszystko, czy dlatego, że przegapiłam szczegóły. — Jest kilka bezpiecznych przejść, ale to na twojej ziemi... jest najstarsze. Prowadzi bezpośrednio na nasz dwór bez żadnych przystanków. Twój dom jest strażnicą, jak było kiedyś. Nikt nie może przejść i tak dalej. — Uśmiechnął się, wyraz jego pięknych rysów był oślepiający i spojrzał na swoją matkę. — Mówiłem ci, że nie jest głupia.

— Sądzę, że nazwałam ją idiotką. — Poprawiła Mabd. — A teraz, Alfild z Siedmiu Śniegów, myślisz, że to wszystko uporządkowałam. Jak myślisz, dlaczego chcemy cię tutaj?

— Okup? — Zaryzykowałam. — To wszystko, co mogę wymyśleć. To znaczy, nawet wy, ludzie, nie możecie oczekiwać, że wyjdę za kogoś, kogo nie... — Drzwi za mną otwarły się i weszła otwarcie szlochająca Lorelei, trzymając w ramionach błyszczącą, wymyślną wieczorową sukienkę, jakby to było dziecko. Podążały za nią Pixie, niosąc woalkę. — Och, do diabła, nie... — Nie miałam dużej szansy na dyskusję, gdy Pixie przystąpiły do rozbierania mnie z obszernej sukni, którą miałam na sobie, rozmyta chmura światła i iskrzącego pyłu, ukrywająca moje proporcje przed uprzejmie niezainteresowanymi obserwatorami. Rozmowa została przerwana do czasu, aż woalka została przymocowana do moich włosów — dzięki Bogu nie jak welon weselny, a bardziej jak zwykłe nakrycie głowy.



— Myślałem, że do tej pory się tego domyśliłaś.

— Taa, niespodzianka. — Cieszyłam się, że wydostałam się z tej dworskiej sukni i mam coś bardziej praktycznego — ale nie zachęcającego do podróży — czarno srebrna sukienka zrobiona z czegoś, przypominającego w dotyku bawełnę. Rękawy nie groziły zsunięciem się z moich ramion i wszystko wydawało się skromnie zakryte, sprawiając, że czułam się odrobinę mniej krzykliwa. Pocierając bezmyślnie srebrzysty połysk, który wydawał się być teraz częścią mojej skóry, westchnęłam. — Więc... miałabym być teraz księżniczką Wrózek? —

Uniosłam brew i potrząsnęłam głową. — To głupie. Dlaczego ktoś po prostu nie zabije Gullivera?

— Ty, człowiek, sugerujesz morderstwo? — Du przesunął się ze swojego miejsca przy moim łóżku, podchodząc do mnie z niedowierzającym wyrazem twarzy. — To musi być brak jedzenia, czy coś.

— Albo brak troski. — Zasugerował Cadfael, opierając się o słupek łóżka. — Nie możemy wyeliminować zagrożenia bez uwolnienia na nas całego dworu Seelie, a w tej chwili nie jesteśmy na pozycji do walki z nimi. — Westchnął i przesunął zmęczoną dłoń przed oczami. — To nie gra, Alfild. Na powierzchni już zgłoszono twoje zaginięcie. Możemy próbować czarować ludzi, rzucać na nich urok, żeby śledztwo posuwało się powoli, ale Gulliver szasta pieniędzmi na lewo i prawo, a twoją przyjaciółką... ta blondynka? Jackie? Krzyczy do każdego, kto będzie słuchać, że cię zamordowałem.

— Zamordowana... przez ciebie? Ona cię nie zna! — Skrzywiłam się, moje brwi złączyły się. — Och... ups. — Powiedziała jej jak on wygląda, przypomniałam sobie. A także całkiem szczegółowy opis. — Cóż, to nie tak, że po prostu będziesz spacerował główną ulicą, wiesz? — Bezradnie wzruszyłam ramionami. — Co w takim razie możemy zrobić?

Mabd uśmiechnęła się, na jej ostrych jak nóż rysach to nie była przyjemna mina. — Hoelle przybywa na dwór w wielkim pośpiechu. Niesie kości. — To wydobyło głębokie westchnienie z obu, Du i Cadfaela. Przeszywając mnie taksującym spojrzeniem, Mabd dodała. — Zostałaś przepowiedziana w kościach. To jedyny powód, dla którego nie rzuciłam Cadfaela Jenny Greenteeth⁵² za bycie szalonym.

— Twoje wotum zaufania podnosi mnie na duchu, matko. — Westchnął książę Wrózek, sprawiając, że nagle zachichotałam. Mógł wydawać się tak nowoczesny i archaiczny jednocześnie, że nie byłam pewna, jak go traktować, albo czy nawet powinnam próbować go zrozumieć.

Strzelił we mnie spojrzeniem, którego nie mogłam zdefiniować, dodając. — Przypominam, że to nie był mój wybór by odszukać Alfild, tylko Aerten⁵³, gdyż to ona była tą, która to przepowiedziała. Wiesz, co się dzieje, gdy jej nie słuchasz. — Dokończył z lekkim wzruszeniem ramion.

— Wszystko to na bok. — Wtrąciłam się, mój głos — w większości ku mojemu wewnętrznemu zachwytowi — był pewny i bez śladu nerwowości. — Powiedzcie mi, co musi być zrobione. Jestem tu z jakiegoś powodu, nie tylko po to, żeby wyjść za tego gościa. —

⁵² Postać z angielskiego folkloru często opisywana, jako wiedźma wodna o zielonej skórze, długich włosach i ostrych zębach. Wciągała dzieci i starszych do wody i topiła ich. W Lancaster nazywana Jinny Greenteeth, a w Cheshire i Shropshire Ginny Greenteeth, Jeannie Greenteeth, Wicked Jenny i Peg o'Nell.

⁵³ Brytońska bogini Aerten była nazywana także Aerfen. Jest boginią przeznaczenia (zupełnie jak Acheron i Sav ☺), której imię pochodzi od protoceltyckiego słowa aer (bitwa) i oznacza dosłownie Sławna w Boju. Miała świątynię w Glyndyfrdwy na rzece Dee i według legend kierowała wynikami wojen. Według legend należało utopić trzy ludzkie ofiary w pobliżu jej świątyni by zapewnić sobie sukces w nadchodzącej bitwie. Dawniej była porównywana z klasycznymi Mojrami, jednak bardziej trafne jest porównanie z irlandzką Morrigan, która sama była bóstwem losów bitwy.

Szarpnęłam kciukiem w kierunku Cadfaela. — Nie widzę, co by to dało, poza przyprawieniem jakiegoś prawnika rozwodowego o okropny ból głowy na kilka tygodni.

— Zrobisz to? — Zapytał z podnieceniem Du, biorąc jedną z moich dłoni w swoją. — Więc wyjdiesz za Cadfaela?

— Nie powiedziałam —

— Lorelei! Zadzwon na herolda! Ogłóście zapowiedzi! — Mabd zerwała się do ruchu, prześlizgując się obok mnie w podmuchu drzewnego kadzidła i bogatego bursztynu. — To musi być zrobione przed świtem!⁵⁴

— GAH! Czekajcie! — Ścisnęłam głowę z frustracji, Sidhe w pomieszczeniu paplały już we własnym języku, zalewając mnie słowami, których nie znałam. — Cadfaelu, nigdy się nie zgodziłam...

— Matka słyszy to, co chce. — Westchnął, nagle blisko mnie. — Po prostu... jak brzmiało to, co powiedział ci Du? Baw się tym?

— Kręci mi się w głowie od tego całego bawienia się. — Wymamrotałam. — Posłuchaj, nie wyjdę za ciebie. Po prostu pytałam, co dobrego by to przyniosło, wiesz? — Zrobiłam unik przed śmigającą Pixie i jęknęłam. — To tak, jakby mówić tu do ściany.

— Alfild... — Jego ręce na mojej twarzy były ciepłe, przechylały moją głowę tak, że musiałam na niego spojrzeć. — Chodź ze mną. Po prostu chodź ze mną, a ja powiem ci jak możemy zakończyć tę sprawę. Wyglądał tak poważnie, tak szczerze, że nie zadawałam mu pytań. W milczeniu skinęłam głową, a przez jego usta przemknął lekki uśmiech. Chwytał moje ręce, a potem z cichym spojrzeniem na Du, który kiwnął głową, wyprowadził mnie z pokoju. Mabd była zbyt zaangażowana w jakąś gestykulowaną dyskusję z Lorelei, żeby natychmiast to zauważyć.

— Powiedz mi. — Zaczęłam, ale uciszył mnie, wykonując ucinający gest wolną ręką, tą, która nie była spleciona z moją. Weszliśmy w drugie drzwi w głębi korytarza, do mrocznego pokoju, który był wilgotny i zatęchły, a pod tym wszystkim znajdował się niejasny zapach gorzkiego metalu. Puścił mnie i przez chwilę poczułam się zagubiona w ciemnościach. Potem usłyszałam dźwięk jakby kamienia na kamieniu i w kilka sekund oleiste światło wypełniło pokój, zielonkawie i emanujące z pochodni trzymanej w ręce Cadfaela. — Co to za miejsce?

— Wejście do lochów. — Mruknął, znów biorąc mnie za rękę. — Ne dole jest ktoś, kto może powiedzieć nam wszystko, co musimy wiedzieć.

⁵⁴ Ja wiem, że w tego typu książce na końcu pewnie będą razem, ale można by przynajmniej dać bohaterce jakiś wybór.



ROZDZIAŁ 13

— Czy wszyscy tu na dole mają rozmiar dwa? — Kamienne ściany muskały moje ramiona i biodra, gdy powoli schodziliśmy w dół, oślizła pleśń przyczepiała się do mnie lepкими, zielonymi i szarymi włóknami. Czułam ją, zimną i mokłą przez rękawy. Próbowałam się nie krztusić. Cadfael wydawał się tego nie zauważać. W rzeczywistości wydawał się całkiem przyzwyczajony do unikania tego wszystkiego, gdy niósł przede mną mdłe, zielone światło.

— Nie jesteśmy wielkim ludem. — Przyznał ze skromnym, ostrożnym wzruszeniem ramion. — Sam czuję się niekomfortowo, odwiedzając gigantów. Tak dużo przestrzeni. — Nie byłam pewna, ale pomyślałam, że mógł wzdrygnąć się odrobinę. — A teraz proszę, bądź cicho. W ciemności możesz wystarczająco dobrze uchodzić za jedną z nas z twoją skórą, ale gdy się odezwiesz albo podejdziesz zbyt blisko światła, oni będą wiedzieć.

— Kim są ci *oni*? — Wyszeptałam. Węzeł strachu groził rozluźnieniem z zawstydzający sposób. — Czy ci *oni* jedzą ludzi czy coś w tym stylu? — Zatrzymałam się, Cadfael był ledwie stopę ode mnie, na niższym schodku. — Albo gorzej? — Mogłam wyobrazić sobie dużo gorsze rzeczy niż bycie zjedzoną, zdecydowałam. Jedzona, umierasz wcześniej czy później. Gorzej, trwasz... może na wieczność.

— Po prostu, proszę, zrób jak mówię.⁵⁵ — Jęknął, brzmiąc na bardziej zniecierpliwionego niż miał prawo. — I — Dodał, wskazując na mnie rozkazująco palcem. — nie myśl o robieniu czegokolwiek z litości, albo głupiego!

Nie miałam czasu, żeby poczuć się obrażoną. Cichy jęk narastał z ciemności przed nami i wydawał się przybliżać. Słaby smród robił się silniejszy z każdą sekundą, zaczął skradać się do mojej świadomości i wyzwalać mój już i tak rozdrażniony odruch krztuszenia się.

— Boże, co *to* jest? — Westchnęłam, moje palce poruszyły się by zakryć usta, prawie zanim zauważyłam. To było jak brudne, spocone skarpetki, zostawione do marynowania w beczce moczu i ropy, pomyślałam, nie robiąc tym sobie przysługi.

— Książę. — Wychrypiał gruby, ssący głos, brzmiąc jakby bulgotał przez bagienny szlam. — Czy dziś jest ten dzień? Dzisiaj mnie zabijesz?

— Obiecałem ci, że będziesz żyć. — Odparł Cadfael, głosem, którego jeszcze u niego nie słyszałam, takim, który był rozkazujący i nieczuły. — Jesteś prawie na końcu swojego łańcucha, Riordanie. Nie podchodź bliżej.

— Dlaczego go straszysz? — Zdenerwowałam się blisko ucha Cadfaela. — Brzmi na wystarczająco wykończonego!

— Cicho, Alfhild, proszę.

⁵⁵ Czy on naprawdę raz nie mógłby powiedzieć czegokolwiek jasno, wprost i bez uników?



Szuranie i syk zatrzymały jakiekolwiek słowa, wydostające się z moich ust. W oleistym świetle pochodni ciemny kształt rozwijał się w coś paskudnego, coś odrażającego.

— Książę. — Wybełkotało. — Zabij mnie. Błagam cię. — Głęboko żółte oczy zaświeciły w moim kierunku i musiałam spróbować się nie skulić. Mięso zwisało we wstęgach z postaci, która wydawała się zniszczona więcej niż raz. Zgarbiona i miękka, postać próbowała się wyprostować, ale nie mogła. — Nie mam nic więcej do powiedzenia.

Wydawało się pochylić w naszym kierunku i nie mogłam się powstrzymać. Krzyknęłam. Szarpnęłam się w tył, potykając się o brzeg mojej sukni i chwiejąc się, gdy próbowałam złapać równowagę, zanim upadnę. Znowu. — Al. — Cadfael uciał swoje własne słowa. — Wstawaj. — Rozkazał. — Riordan, znasz zasady. Cofnij się. — Zrobił kilka kroków w kierunku gnijącej istoty, wymachując pochodnią jak mieczem. — Powiedz mi jeszcze raz o Gulliverze. Opowiedz mi to, co powiedziałeś Du. — Jego głos nie drżał, ale z jakiegoś powodu wiedziałam, że jest przestraszony.

— Nie ma nic. — Odpowiedziało sykiem. — Nic. Gulliver jest wolny w górnych królestwach. Jest wolny od nadzoru. — Zakaszłało i coś mokrego plasnęło o kamienną podłogę. — Książę Seelie poszukuje swojej krwi. Pragnie jej, potrzebuje jej... — Ostre wciągnięcie powietrza sprawiło, że coś zaklekotało, a ciemny kształt rzucił się do przodu, grzechocząc i strzelając łańcuchem do granic jego wytrzymałości. — Kłamliwy Sidhe! Ona jest człowiekiem, ona jest mięsem!

Ślinoło się, plamki lepkiej substancji uderzały w płaszcz Cadfaela i latały w świetle pochodni. — Jej skóra mnie okłamuje, jej zapach jest prawdziwy! Jest z krwi Danu, ale jest człowiekiem, kłamca! — Znów skoczyło naprzód, a łańcuch jęknął pod naporem. Wycofywałam się w tył tak szybko, jak mogłam, ale oślizła podłoga hamowała mnie, sprawiając, że moje stopy ślizgały się na punktach oparcia, gdy cofałam się tyłem do schodów. Istota teraz wyła. To był nagły i skręcający hałas, który sprawił, że krzyknęłam w jakiejś pierwotnej odpowiedzi na ból innego stworzenia. Widziałam to jak światła unoszące się z jego skóry, ból i cierpienie, czystą frustrację bycia zmuszonym, do pozostania tutaj, przez srebrne łańcuchy, krępujące je. Ramię Cadfaela wystrzeliło do przodu i walnął istotę pięścią, posyłając ją w tył, warcząca i kłapiąca, jak wściekłe zwierzę, które rozdrażnił człowiek.

— Idź. Teraz. Ten łańcuch nie jest tak mocny, jak sądziłem. — Westchnął, popychając mnie w kierunku wąskiej klatki schodowej. — To nie idzie dobrze...

— Naprawdę? Bo dla mnie to wyglądało fanta-kurwa-stycznie. — Warknęłam, uderzając kolanami o stopnie. — Szlag!

— Idź. — Syknął. — Idź, idź, idź, idź!

Obróciłam głowę, żeby wywarzyć odpowiedź, ale znalazłam się, wpatrując się w głęboko złociste oczy, coś ciemnego i ociekającego zamykało się na moich ustach.



— To jest odrażające...

— Mówiłem ci, żebyś szła. — Mruknął Cadfael gdzieś obok mnie. — Ale nie zrobiłaś tego.

— Zamknij się. Po prostu... się zamknij. — Oparłam się na rękach i wypchnęłam się w górę, okropnie świadoma chlupotu i ślizgania się czegoś organicznego pod moimi rękami. — To jest na całym moim ciele. — Jęknęłam.

— To pozostałości ghula. — Poinformował mnie Cadfael, brzmiąc na szczególnie zadowolonego z siebie. — Nasze jedyne źródło informacji uciekło⁵⁶ —

— Jeśli powiesz „dzięki tobie,” skopię ci dupę. — Warknęłam, podnosząc się na nogi z niemalym wysiłkiem. — Co się stało? — Posmakowałam żółci w moich ustach i poczułam się, jakbym została walnięta przez spadające kamienie. — I co, na wszystko, co dobre, to za smród? — Zakrztusiłam się, odór wypełniał moje zmysły i sprawiał, że wewnątrz moich ust smakowało zgniło i tłusto. — O Boże...

— Zgniłe mięso. — Odparł rzeczowo Cadfael. — Jeśli skończyłaś z teatralnymi gestami, możemy iść na górę. Został uruchomiony alarm — ghul pokonał jednego ze strażników. Założę się, że Mabd — Dodał bez wahania. — nie jest z ciebie zadowolona.

— Jesteś prawdziwym dupkiem, wiesz o tym? — Zakołysałam się na nogach i podniosłam rękę, żeby odgarnąć włosy z oczu, krzywiąc się, gdy zobaczyłam, że nadal błyszczałam srebrzyście w ciemności lochu. — Dzisiejszy dzień jest do dupy.

— Riordan nie zawsze był ghulem. — Powiedział cicho, biorąc mój łokieć i prowadząc mnie z powrotem po wąskich schodach. — Kiedyś był, jak mówi jego imię, królewskim bardem. On... popadł w niełaskę u Mabd i teraz jest przywiązany do swojej obecnej formy, aż odpokutuje. Co — Dodał, ciągnąc mnie tak, że musiałam truchtać by nadażyć, przecucie nadchodzącego upadku sprawiało, że czułam na karku ciarki z niepokoju. — jest powodem tego, że był w lochu!

⁵⁶ I znowu g***o się dowiedzieliśmy. Ja wiem, że jeszcze trzysta stron do końca, ale jeśli autorka nie zacznie w końcu czegoś wyjaśniać to ja zacznę gryźć.

— Ghule... one jedzą martwe ciała. — Powiedziałam, brzmiąc na ile mogłam się zorientować, na chorą. — Zamierzał nas zjeść?

— Nie jesteśmy martwi, czyż nie? — Odpalił Cadfael, popychając mnie przed sobą do ledwie oświetlonej komnaty, wielkiego i w większości pustego pomieszczenia tuż nad właściwym lochem. — Prawdopodobnie ucieka z powrotem na Dwór Seelie. Wątpię, — Dodał, jego skrzywienie było dobrze widoczne nawet w bladym świetle pochodni. — żeby przyjęli go z otwartymi ramionami. Opowiedział o ich sekretach, ujawnił ich machinacje. Umrze przed następnym wschodem gwiazd.

Nie wiem, co zmartwiło mnie bardziej: fakt, że zdawał się całkowicie niezmartwiony tym stwierdzeniem czy przecucie, że wydawał się w to zamieszany, przez arogancki sposób, w jaki mówił o kłątwie Mabd i prawdopodobnym rezultacie. — Dlaczego... co do diabła mógł powiedzieć wam takiego, że to doprowadzi do jego śmierci? — Zapytałam, moje gardło nagle zrobiło się suche. Wiedziałam, że nie wyglądam lepiej niż ten pogrążony w ciemnościach Riordan, w moim pokrytym szlamem stroju, ale Cadfael nie patrzył na mnie z odrazą, którą jak wierzyłam, gwarantowałam w tym stanie.

— Powiedział nam — Mabd, Du I mnie — o Gulliverze. My nie — Powiedział odrobinę głośniejszym głosem, przerywając mi. — torturowaliśmy go.

Przypominając sobie szczepek łańcuchów i wilgotną, odrażającą naturę tego lochu, spojrzałam gniewnie na księcia Wrózek. — Więc musimy mieć bardzo odmienne definicje tortur. — Zerknęłam na drzwi za mną i skierowałam moje groźne spojrzenie z powrotem na Cadfaela. — Dlaczego twój pokój jest tak blisko lochu? Żebyś mógł pracować do późna i nie musieć iść tak daleko do łóżka? Spróbowałam przyjąć wyniosłe oblicze, ale myślę, że najlepsze, co udało mi się osiągnąć, to wygląd, jakbym cierpiała na lekkie zaparcie.

— Mój pokój — Powiedział spokojnie, krocząc w moim kierunku, zmuszając mnie do cofnięcia się i znalezienia się przyciśniętą do ściany z zimnym kamieniem i szlamem, sprawiającymi, że moja skóra pełzała. — Jest tam, gdzie jest, ponieważ to bezpieczne. W tej chwili nie musisz ci na to odpowiadać.

— Co to miało *au!* — Mój świat eksplodował w rozbłysk bólu, gdy drewniane drzwi otworzyły się gwałtownie, uderzając mnie prosto w twarz. Jestem całkiem pewna, że uwolniłam strumień słów nieoczekiwanych po przypuszczalnie przyszłej księżniczce tego królestwa.

— Alfild! — Cadfael rzucił się naprzód i jego ręce znalazły się na mnie. Strzęp materiału w jego palcach ścierał krew z mojego nosa. — Boli cię?

— Och, mam cholerny orgazm! — Warknęłam boleśnie. — Och, au!

— Niektóre kobiety — Zripostował niez mieszany Du. — mogą lubić taki ból.

— Zamknij się. — Krzyknęłam z pulsującą twarzą, zaciskając zęby.



— Alfild, nie jest złamany. — Oznajmił Cadfael po dokładnym obmacaniu mojego nosa. — Jest po prostu bardzo spuchnięty.

— Faaaaaaaaantastycznie.

Du wydał niecierpliwy dźwięk i klepnął Cadfaela w ramię. — Mabd trochę się uspokoiła, ale zauważyła, że ty i twoja, ach, czerwieniejąca przyszła żona, zniknęliście. Już jest na wojennej ścieżce, a ucieczka Riordana niczego nie poprawi. — Obrzucił mnie spojrzeniem, które przez moje wypełnione łzami oczy mogłam odczytać, jako strapione. — Lepiej was oczyścimy, zanim Mabd zażąda, żeby potoczyły się głowy.

Cadfael zaczął się kłócić, ale lepiej się nad tym zastanowił. — Powiedz Lorelei, żeby przyniosła świeże ubrania dla Alfild. Śnieżne królowe są w przedpokoju. Zgadza się? Poproś Hoelle i Annis, żeby przyszły spotkać się ze mną w mojej *osobistej* Sali tronowej.

Moja głowa zawirowała. — *Czarna Annis?*⁵⁷ — Byłam ciągnięta przez Du, jego niedowierzające parsknięcie dzwoniło mi w uszach. — Pamiętam tę historię... Ona je dzieci!

— To bardzo miła, starsza pani. — Upierał się Cadfael, gdy byliśmy w korytarzu. Słyszałam chaos nad i przed nami, głosy, dźwięki kroków wszystkich, szukających Riordana, zamykających dwór. — Po prostu nie pozwól jej się podziurawić!

Nie miałam szansy zapytać go, co miał na myśli. Du wypchał mnie z powrotem do komnaty sypialnej, zatraskując za nami drzwi. Byliśmy sami, nawet Pixie nie błyszczały w kątach pokoju.

— Posłuchaj, Alfild. — Powiedział szybko, pokojowym tonem. — Wiem, że to wszystko dla ciebie trudne i nie wiesz, co z tym zrobić. Od każdego z nas dostajesz tylko maleńkie kawałki tej historii i każdy kawałek jest bardziej fantastyczny niż poprzedni, racja?

⁵⁷ Black Annis (czyt. Enniz) – Znana też, jako Black Agnes, Black Anna, Cat Anna lub Cat Annis. Jednooka kanibalka o niebieskiej skórze, długich, białych zębach i żelaznych szponach. Wiedźma pożerająca zbłąkane dzieci i owce. Garbowwała ich skóry i wieszala na drzewie. Później nosiła je wokół talii. Miała nawiedzać wiejskie okolice Leicestershire, mieszkając w jaskini (Black Annis' Bower) w Dane Hills, z dębem przy wejściu. Często używana do straszenia dzieci, żeby były grzeczne. Czarna Annis jest boginią wiedźmą, która sprowadza zimę, mroczną panią, która trzyma w swoich objęciach dusze martwych. Jednak według niektórych legend wiosną zmieniała się w piękną, młodą kobietę. Wiąże się ją też z Cailleach Bheur/Cailleach Bheare (Niebieskolicą Wiedźmą), ucieleśnieniem zimy i Dobrotliwą Annis (Gentle Annis, Gentle Annie), władczynią zimowych burz.

Skinęłam tępo głową, unieruchomiona przez wpatrujące się we mnie, kocie oczy.

— Przykro mi to mówić, ale zrobi się tylko jeszcze trudniej. Od tej pory sprawy będą iść szybko. My... mogliśmy się przeliczyć. Twoje zniknięcie postawiło Gullivera w płonieniach, w świecie na górze. Sieje zamęt subtelnymi sposobami, których ludzie nie rozpoznają, ale które rozbrzmiewają głośno w królestwie Sidhe. Już... — Przerwał i przełknął ciężko, zanim kontynuował. — Fragmenty już umierają. Odciął dostęp i przeciął linie Ley⁵⁸ w niektórych punktach. Używa bardzo starożytnych mocy, rzeczy, którymi my nie śmiemy manipulować. Nawet Mabd jest ostrożna z antycznymi ścieżkami. Byliśmy kiedyś bogami. — Powiedział pośpiesznie. — W każdym razie niektórzy z nas. Te moce są starsze niż oni, starsze niż ludzkość...

— Du, — Odetchnęłam, nie dbając teraz, że byłam pokryta szlamem i zakrwawiona. — bełkoczesz. Złap oddech... — Sama to zrobiłam, nie zauważając, że wstrzymywałam oddech tak długo, że moje płuca bolały z wysiłku. — Teraz powiedz mi, co muszę zrobić.

Mój świat wydawał się tak oddalony, jakby sam był snem, a to była moja nowa rzeczywistość. Pomyślałam o Jackie i zastanowiłam się czy uważała mnie za martwą, czy tylko zaginioną. Chciałam płakać za nią, za domem, za samą sobą, ale nie zrobiłam tego. Zamiast tego odkryłam, że słucham Du z uwagą i oczekuję jego słów.

— Już jesteś w połowie Sidhe. — Mruknął, wskazując na srebrny blask, unoszący się ze mnie. — Tylko ten, kto jest częściowo nami może czytać nasze słowa i mówić naszym językiem. Wszystko, co było potrzebne, to szturchnąć tę ukrytą część twoich mocy, Alfild. Tylko małe pchnięcie i byłaś na nas otwarta. A teraz, teraz twój znak Danu pokazuje się jasno. — Uśmiechnął się przy tym z odrobiną poczucia winy. — Nie jesteś w pełni Sidhe ani nie jesteś w pełni człowiekiem. Nigdy nie byłaś, Alfild z Siedmiu Śniegów. — Z wahaniem sięgnął naprzód i położył dłoń na moim ramieniu. — Nadchodzi wojna i wielu zginie.

— Czy to... czy to z mojego powodu? — Nie mogłam powstrzymać się przed tym pytaniem i wydostało się w pośpiechu, słowa biegły razem w jednym, zmieszanym bełkocie.

Głęboko wciągnął powietrze i popatrzył na mnie rozsądnie. — Nie — Powiedział w końcu. — w sposób, w jaki wierzysz. Ale jesteś w centrum twego wszystkiego. Gulliver pożąda tego, co masz i tego czym jesteś. A ty, do wczoraj, byłaś prostoduszna i pozbawiona wiedzy o tym. Teraz jesteś wmieszana w nasze plany w ten sposób czy w inny. — Uśmiechnął się ze skrucą, patrząc w dół, na swoje stopy. — Cadfael odeśle cię z powrotem na górę do czasu, aż bitwa zostanie wygrana lub przegrana. Będzie chciał, żebyś odeszła z tego miejsca, bo tu z pewnością będziesz wystawiona na najgorsze z wszystkich królestw.

⁵⁸ Linie Ley (czyt. Lej) dosłownie linie łąkowe. Inaczej nazywane liniami geomantycznymi. Niektórzy uważają, że linie te mają właściwości magiczne lub przewodzą naturalne energie ziemi. Miejsca przez nie łączone są uważane za miejsca mocy. Niektórzy twierdzą też, że budowniczo megalitów potrafili używać mocy tych linii do łatwego transportu wielkich bloków kamiennych do odległych miejsc, a nawet samemu podróżować wzdłuż tych linii z wielką prędkością. Także prehistoryczne proste drogi łączące ważne prehistoryczne miejsca, zwykle o znaczeniu kultowym., również kościoły, krzyże lub cmentarze, ale te powstawały w pradawnych świętych miejscach. Np. Stonehenge, kurhan Sarum, katedra w Salisbury i krąg kamienny w Clearbury znajdują się dokładnie w linii prostej.

Jesteś w większym niebezpieczeństwie tutaj niż na górze z powodu moratorium i możemy chronić cię na górze... możemy postawić strażników, którzy rozpoznają Seelie w przebraniu. — Znowu bełkotał, a ja go nie powstrzymałam. — Jeśli tu zostaniesz, będziesz musiała podnieść broń. Będziesz musiała być gotowa bronić siebie i dworu. I... — Urwał. — Alfhild, gdy on mówi ci, żebyś odeszła, odejdz. Jeśli przeżyjemy, znów po ciebie przyjdziemy.

Zapadła cisza. Nie słyszałam nawet odległych krzyków i uderzeń gniewnych kroków we wnętrzu naszej skorupy z kamienia. Nie Oczekiwałam, że myśl o odejściu tak mnie uderzy, jak pięść uderzająca w klatkę piersiową. Spodziewałam się, że będę szczęśliwa, może z nutą żalu, ale szczęśliwa. Zamiast tego odkryłam, że potrząsam głową, odsuwając się od Du. — Nie... jeśli to moja wina, zostanę!

— Alfhild, proszę. — Westchnął, pocierając zmęczoną ręką twarz. — Cadfael musi być w stanie kierować armią. Nie może nią przewodzić, jeśli martwi się o ciebie!

— Potrafię walczyć! — Skłamałam. — Walczyłam z Gulliverem przez cały czas! Wiem jak używać pistoletu! — Teraz sama bełkotałam i nie dbałam o to. — Pozwólcie mi zostać!

— Alfhild, bądź rozsądna. Proszę cię, jako przywódca Cait Sidhe, żebyś wróciła do bezpieczeństwa swojego domu. Na mój honor, będziesz tam bezpieczna i chroniona.

— Po prostu odejść? Po tym wszystkim? Chcecie, żebym po prostu... po prostu odeszła?⁵⁹

— Dziewczyno, drzysz. — Westchnął, sięgając by zamknąć mnie w przyjacielskim, uścisku. — Nie opuścimy cię. To tylko na krótko. To mała zwłoka. — Uśmiechnął się, poklepując smutno moje ramię. — Proszę?

— Du, nie znam cię dobrze, ale lubię cię. A... to miejsce mnie przeraża i wkurza, ale wydaje się takie... znajome. Oczarowało mnie. — Roześmiałam się pusto. — Nie mogę iść, jeśli to moja sprawka.

Du westchnął ciężko i ustawił mnie w odległości wyciągniętego ramienia. — Martwiłem się, że możesz to powiedzieć, dziewczyno. — Jego oczy zwęziły się i sięgnął do mojej twarzy, obejmując ją obiema dłońmi. — Naprawdę mi przykro... — Ostry ból za oczami i poczułam, że upadam, jego ręce zsunęły się z mojej twarzy, gdy zatoczyłam się do tyłu. W mojej ciemności spałam się na ponowne uderzenie w kamień, ale sapnęłam, gdy poczułam coś miękkiego i znajomego.

Ciemność rozviała się i okrzyk zaskoczenia uwiązał mi w gardle. Byłam w domu.

⁵⁹ Właśnie, na cholerę ją tu w ogóle ciągal, jak teraz ją odsyłają? Nic do roboty nie mieli?



ROZDZIAŁ 14

Nie... nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie... — Na zewnątrz było ciemno, mój budzik przy łóżku oznajmiał, że było gdzieś w okolicy trzeciej rano. Nie byłam pewna, jakiego dnia, ale podejrzewałam wtorek. Wtorki nigdy nie zaczynały się dla mnie dobrze. Nadal miałam na sobie suknie pokrytą szlamem i nieczystościami, moja skóra nadal dziwnie błyszczała w półmroku mojego pokoju, a smród, na który narzekałam wcześniej, zdawał się unosić z mojej własnej osoby.

— O Boże. — Jęknęłam. — W porządku, wszystko po kolei... — Spróbowałam oczyścić umysł z wszystkich zmartwień, ale znalazłam siebie, myśląc o jednej rzeczy: Sidhe. Moje fantazje nigdy nie były tak szczegółowe, pomyślałam, kierując się do łazienki z kabiną prysznicową umieszczoną u stóp staroświeckiej wanny w nogami w kształcie łap z pazurami. Sukienka uderzyła o podłogę z przemoczoną łupnięciem, a ja odkręciłam tak gorącą wodę, jaką mogłam znieść.

Ledwie pamiętałam wchodzenie pod ostry jak igły strumień, trąc mydłem i gąbką, choć pamiętałam jak szorstka była na mojej skórze i senny, jaśminowy zapach, który sprawił, że pomyślałam o Mabd. Nie pamiętałam wyjścia spod prysznicowej, ociekając wodą, ponieważ zapomniałam ręcznika i pójsia nago do sypialni. Byłam we mgle, gęstej i żalostnej, aż piskliwy krzyk przeciął się przeze mnie jak nóż.

— Lorelei! — Zostałam posłana na ziemię ze szlochającą kobietą o ostrych rysach, wykrzykująca moje imię, na mnie. Wstrzymałam oddech, moje ciało spięło się na ułamek sekundy zanim zrozumiałam, kim była. Najlepiej jak mogłam, przesunęłam się pod nią, żeby móc oddychać i delikatnie poklepałam jej twarz.

— Jackie. — Powiedziałam stanowczo. — Jackie, uspokój się! — Wykręciłam się spod niej, każdy siniak i bolący mięsień, który zdobyłam w ciągu ostatniej nocy, albo coś koło tego, dał o sobie znać. Krzyki Jackie ściągnęły biegnących ludzi i klęcząc nago na podłodze mojej sypialni, zobaczyłam dwóch wielkich mężczyzn w drzwiach. Jednym był policjant, sądząc po jego wyglądzie, a drugim Gulliver w całej swojej chwale przystojniaka z plakatu. Oczy mojego przyrodniego brata wwiercały się we mnie z całą nienawiścią, jaką mogłam sobie wyobrazić, sprawiając, że chciałam schować się pod łóżkiem, aż sobie pójdzie.

— Zakładam, że pani jest tą zaginioną siostrą? — Powiedział policjant, brzmiąc na całkowicie znudzonego. — Gdzie pani była?

— Szarpnęłam prześcieradło z łóżka za mną, owijając je wokół siebie jak togę i wpatrywałam się w dwóch mężczyzn, strzepując ręce Jackie tak delikatnie, jak mogłam. — Ja... zgubiłam się, gdy wyszłam na spacer. Dopiero teraz znalazłam drogę z powrotem. — Przełknęłam ciężko, moja twarz nabierała koloru na to kłamstwo. Jackie i policjant nie wydawali się zauważać, że lśniłam srebrnym blaskiem, ale Gulliver gapił się na mnie otwarcie, jego nozdrza drgały jak u ogara na tropie rannego zwierzęcia. — Wyszłam na spacer i zgubiłam się na wrzosowisku. — Zaimprovizowałam, patrząc na swoje kolana.



Wrzosowiska były zdradliwe, chyba, że było się bardzo doświadczonym w tego rodzaju wycieczkach w teren, do których ja miałam jedynie niewielki pociąg.

Potrafiłam dobrze grać rolę głupiej kobiety, jestem z Południa i odkryłam, że jeśli pogrubisz swój akcent i będziesz zachowywać się jak nieśmiała i skruszona, mężczyźni wybaczą ci wszystko. — Przykro mi, że wszystkich zmartwiłam. — Dodałam, spoglądając na Jackie. — Zapomniałam zabrać ze sobą telefon i... cóż... przepraszam! — Łzy, które spływały po moich policzkach były prawdziwe, moja sztuczność stawała się rzeczywistością.

Gulliver uniósł chłodno brew i głosem, który był tak pozbawiony emocji, że mógłby mówić o czymkolwiek, od skały do jakiegoś śmiecia na podeszwie jego buta, powiedział. — Dzięki Bogu, że moja siostra jest bezpieczna. Tak się martwiłem, że ledwie mogłem spać. To było wszystko, co mogłem zrobić, żeby dotrzeć tu z Aten, zanim ogłoszą, że jesteś martwa.

— Tam była krew. — Powiedziała Jackie prawie szeptem, chwytając moją rękę. — Była na podłodze w łazience...

Przewróciłam oczami zakłopotana. — Um... to był odrobinę wypadek. — Odparłam, oczyszczając gardło, gdy wstawałam. — Wiesz... ten czas i w ogóle... — Nie wiedziałam, skąd pochodziła krew, ale wiedziałam, że gdyby ją przeanalizowali, nie byłaby moja. To było najlepsze, co mogłam wymyśleć, żeby pozbyć się Jackie z mojej ręki i niedowierzającego spojrzenia z twarzy policjanta. Powiedział coś o złożeniu raportu z sytuacji zniknął w głębi ciemnego korytarza bez wątpienia kierując się do kuchni by wykonać wspomniany telefon.

— Dlaczego zgłosiłaś intruza? — Zapytał miękko Gulliver, nie ruszając się ze swojego miejsca przy drzwiach. — Jest nagranie, że dzwoniłaś na linie alarmową. — Przesunął się subtelnie, akurat wystarczająco dla mnie, żebym to zauważyła i pomyślała, że jest bardziej przerażający niż wcześniej. — Zdecydowałaś się iść na przechadzkę po tym jak ktoś się włamał? — Spojrzał na Jackie, jego wyraz twarzy przeszedł w niezadowolenie. — Jacqueline, idź przynieść nam trochę herbaty. Chcę porozmawiać z Lorelei. — Wymówił to imię, jakby paliło jego język. — Sam.

Jackie niechętnie kiwnęła głową, dając mi szybki uścisk, zanim poszła za krokami policjanta w głąb korytarza. Słyszałam ją, pociągającą nosem nawet po tym, jak zniknęła z zasięgu wzroku.

— Gulliverze, — Powiedziałam tak nonszalancko jak to było możliwe — przykro mi, że cię zmartwiłam.

Przeszedł przez pokój i chwycił moje nadgarstki w swoje dłonie, zanim mogłam wciągnąć oddech. Jego uścisk miażdżył mnie i przysięgam, że poczułam ocierające się o siebie kości, gdy pochylił się bliżej z oczami jak ogień.

— Zostaw mnie!

— Jesteś dotknięta. — Jego głos zadrżał na mojej skórze, gdy jego uścisk rozluźnił się tylko na tyle, żeby umożliwić ruch. Przesunął palcami wzdłuż mojego przedramienia, jego

oczy ani na chwilę nie opuszczały mojej twarzy. — Czuję Unseelie na całym twoim ciele, ich obrzydliwy smród sący się przez pory twojej skóry. Czy on cię dotknął, Alfhild? Pieprzył cię?

Przez moment nie mogłam oddychać, byłam całkiem pewna, że zemdleję. *Oklamaleś mnie, Du.* Pomyślałam gorzko. *Nie możecie mnie chronić, gdy tu jestem, ale,* ta myśl błysnęła w moim umyśle, nawet gdy czułam rozpacz, narastająca w moim brzuchu, *jeśli Gulliver jest tutaj, to nie krzywdzi nikogo na Dworze Unseelie.*

— O czym ty mówisz? — Nie musiałam fałszować drżenia w moim głosie. Twarz Gullivera była jak kamień i przez krótką chwilę mogłabym przysiąc, że błyszczał jak Cadfael i musiałam zacząć. — Zgubiłam się na wrzosowiskach...

— W całym tym miejscu jest śluz ghula. — Wypluł, odpychając mnie. Udało mi się przytrzymać zanim upadłam, ale teraz górował nade mną, przerażający w każdym sensie tego słowa. — Zawsze byłaś taką głupią dziewczyną, bezużyteczną do czegokolwiek poza rozmnażaniem. — Kontynuował, jego głos był cichy i prawie czuły. Nie wiem, co miał zamiar zrobić czy powiedzieć dalej, bo moją uwagę przykuło mignięcie ruchu. Oboje spojrzeliśmy w kierunku drzwi w tej samej chwili, ja z ciekawością, a on z rozdrażnieniem. Mignięcie stało się blad różowym rozmyciem i zanim mogłam zareagować, Gulliver krzyczał, trzymając się za głowę i kręcąc się, odsuwał się ode mnie, zataczając się w kierunku drzwi łazienki.

Rose zakołysała się krótko przede mną i uchwyciłam mignięcie podłego uśmiechu i krew na jej ustach, a potem zniknęła, wystrzeliwując w górę by ukryć się w instalacji oświetleniowej, jej blask bladł by stać się prawie niedostrzegalnym.

— Co tu się, do diabła dzieje? — Policjant zażądał odpowiedzi z korytarza, gdy biegł z powrotem do nas i zatrzymał się w wejściu do mojego pokoju.

— Dostał bólu głowy. — Powiedziałam pospiesznie, opadając by usiąść na łóżku. — Jest... nic mu nie będzie. — Przesunęłam ręką po moich zmęczonych oczach i w tej chwili niczego nie pragnęłam bardziej niż miłego, głębokiego snu. — Czy muszę odpowiadać na jakieś pytania czy coś? Naprawdę... naprawdę chciałabym już iść do łóżka.

Wycie Gullivera stało się stłumionym przeklinaniem, przyciągając uwagę policjanta do drzwi łazienki.

— Czy ktoś może go zabrać, proszę? Chcę być sama.

Oficer zawahał się. — Jest pani dorosła i według raportu zniknęła pani na mniej niż dwadzieścia cztery godziny... Naprawdę nie ma w tym dużo akt. — Wzruszył ramionami. — Zabiorę pani brata do szpitala, jeśli z jego głową jest tak źle. — Dodał, kierując się do drzwi łazienki.

Gulliver wybrał ten moment na pojawienie się. Jedną jego ręką była przyciśnięta nad okiem i wiedziałam, że Rose go tam ugryzła, wielokrotnie. Ta myśl sprawiła, że

uśmiechnęłam się tylko odrobinę, ale udało mi się to ukryć kasznięciem, zakrywając usta dłonią.

Gulliver warknął coś do policjanta i w chmurze panicznych słów od Jackie, wszyscy w końcu wyszli.



ROZDZIAŁ 15

Szczęk frontowych drzwi, zamykających się za nimi rozbrzmiał jak wystrzał w nagle zbyt cichym domu. Wiedziałam, że nie byłam sama, ale stary dom nigdy nie wydawał mi się bardziej odludny.

Większość domu była tu przed epoką elżbietańską, ale frontowy hol został przebudowany po pożarze w okresie regencji. Ti było jedyne miejsce, które nie miało zimnych, podług z kamiennych płyt i ponurych ścian, które wyglądały na poplamione od upływu czasu. Przez chwilę stałam cicho na starych, drewnianych deskach z jedną ręką przyciśniętą do drewna i gipsowej ściany, a drugą przyciśniętą do czoła. — Rose. — Zawołałam w końcu. — Możesz teraz wyjść.

Po chwili dwie kule światła przefrunęły nad moim ramieniem i zawisły przede mną. Rose była jedną z nich, ale drugiej nie rozpoznałam.

— To Daffodil.⁶⁰ — Powiedziała, odpowiadając na moje niezadane pytanie. — Jest moją młodszą siostrą.

Daffodil zahuśtała się w górę i w dół. Wersja dygnięcia wśród Pixie, jak się domyślałam.

— Nie martw się, Alfchild. Nie jesteśmy jedynymi istotami, które tej nocy są w pobliżu! — Roześmiała się, ten dźwięk sprawił, że się uśmiechnęłam. — Gulliver nie wejdzie znów do twojego domu. — Dodała, jej blask lekko przygasał.

Daffodil wydawała się równie poważna, kremowo złoty kolor jej blasku zafalował, zanim stał się biały, jak blask żarówki.⁶¹ — Nie możemy utrzymać go z dala od całej twojej własności, ale możemy utrzymać go z dala od ciebie.

Jej gęstniejący akcent dużo mówił. Były tu, żeby mnie chronić, pomyślałam, te maleńkie zaciekłe istotki. Były tu, żeby zginąć za mnie. — Dziękuję wam, Rose, Daffodil. Dziękuję. Ja... — Przerwałam, przeczesując umysł w poszukiwaniu wspomnień. — Wystawię wam trochę śmietany, miodu i świeżego chleba, zanim pójdę spać. Pixie zachichotały radośnie i wystrzeliły w kierunku salonu, zostawiając mnie raz jeszcze samą w foyer. Z głębokim westchnieniem odwróciłam się i skierowałam się do gościnnej sypialni niedaleko mojej, niechętna spać w pokoju, gdzie zdawał się zacząć cały ten bałagan. Iskry koloru oświetlały mi drogę i uśmiechnęłam się słabo. Byłam otoczona, pomyślałam. Pod czujną obserwacją najmniejszych żołnierzy we wszechświecie.

Pokój był zimny i pachnący stęchlizną przez brak używania, ale nie obchodziło mnie to. Gdzieś tam ludzie — istoty — które znałam, umierały i to była moja wina. Poczulałam

⁶⁰ Daffodil - (ang) Narcyz, Żonkil.

⁶¹ Ja osobiście bym uważał z określaniem światła żarówki, jako białe. Przyjmuje się, że białe jest światło słoneczne w południe przy temperaturze barwowej 5400-5500 Kelvinów, a żarówka ma około 2800 K, czyli jej światło jest dużo bardziej żółte. Sorki za ten wykład. Takie zboczenie fotograficzne. ☺



szarpnięcie w piersi. Coś głębokiego i pełnego smutku sprawiło, że skuliłam się na zimnym łóżku. Mogę spać, pomyślałam, ale nie odpocznę.

— Lorelei. — Głos był ciepły i miękki. Sprawił, że pomyślałam o matce i nawet na granicy snu, chciałam płakać. — Lorelei... — Moja mama, pomyślałam, nie nazwałaby mnie Lorelei. Nie musiałyby. Usłyszałam ciche westchnienie, a potem głos stał się głośniejszy. — Alfhild. Rusz swój tyłek!

Moje oczy otwarły się gwałtownie i ostro wciągnęłam oddech. — Jackie. — Jęknęłam. — Boże... która godzina?

— Południe. — Rozsunęła szarpnięciem ciężkie, antyczne zasłony, zdobiące gościnną sypialnię, pozwalając słabemu i wodnistemu, zimowemu słońcu wpadać do środka by szydzić ze mnie. — Spałaś przez półtora dnia. — Dodała, siadając na krawędzi mojego łóżka ze zmęczonym uśmiechem. — Gulliver kilka razy przychodził i odchodził, ale nigdy nie dociera dalej niż do furtki... To całkiem dziwne. — Ciągnęła, delikatnie popychając tacę w moją stronę. Była załadowana prawdziwym śniadaniem, ani śladu Twinkies. Tak jakby brakowało mi Twinkies.

Ukrywając ziewnięcie, usiłowałam usiąść. Było mi odrobinę niedobrze tak, jak można czuć po zbyt długim śnie i byłam cała zeszywniała. Cieszyłam się, że wzięłam prysznic, zanim wczołgałam się do łóżka. Półtora dnia z tym paskudztwem na mnie zrobiłoby piekielny smród. — Nie byłaś tu przez ten cały czas, prawda? — Zapytałam, biorąc jednego croissanta i podając jej drugiego.

— Ktoś musiał nakarmić kotka. — Powiedziała z kęsem pieczywa w ustach.

Zatrzymałam się w połowie żucia. — Nie mam kota. — Odparłam. — Może to przybłąda. — Jednak wiedziałam lepiej, praktycznie mogłam usłyszeć chichot Pixie.

— Nieceeeee... spał na kominku, gdy weszłam wczoraj, żeby zobaczyć, co z tobą. Wielki niewysterylizowany kocur. Ale z piękną sierścią. Jak trójkolorowy, ale... — Wzięła kolejny kęs croissanta i zmarszczyła brew. — Może powinnaś kazać go wykastrować, Alfie.⁶²

Zakrztusiłam się z ustami pełnymi śniadania, chwytając sok pomarańczowy, gdy Jackie wystrzeliła naprzód by wałnąć mnie w plecy trochę mocniej niż mogło mi się podobać. — Nie. — Udało mi się wydusić. — Myślę, że... jest dobrze tak, jak jest. Nie wiem, skąd się wziął. — Dodałam z całą szczerością. — Może wkradł się za tobą rano.

Migotanie światła w pobliżu głowy Jackie sprawiło, że wstrzymałam oddech, ale żadna Pixie nie pokazała się, gdy moja najlepsza przyjaciółka odsunęła tacę z moich nóg. — Cały twój kolor zniknął, kochanie. — Westchnęła, jej umysł przeskakiwał z tematu na temat jak motyl. — Wyglądasz... szaro.

⁶² Już widzę, co o tym sądzi Du i minę weterynarza, gdyby kot nagle zmienił się w człowieka i powiedział mu, gdzie ma sobie wsadzić tę całą kastrację.

Nie musiałam zerkać w dół, na moją skórę, żeby wiedzieć, że srebrzysty połysk nadal tam był. — Och? Szaro jak Metalowy Człowiek w Czarnoksiężniku z Oz? — *Muszę jej powiedzieć.* Pomyślałam. *Nie, co jeśli Gulliver ją złapie. Albo co, jeśli pomyśli, że jestem szalona i wezwie do mnie lekarza?*

— Nie, on jest srebrny. Ty wyglądasz na wypraną z kolorów i niedożywioną. — Zdecydowała, ciągnąc mnie za ręce, żeby postawić mnie na nogach. — Pomogę ci się umyć, jeśli nie możesz stać sama, a potem dokończymy śniadanie!

Pozwoliłam jej zaprowadzić mnie na nogach, drżących jak u nowonarodzonego żrebaka, w kierunku łazienki. Półtora dnia, pomyślałam. Na dole to mogły być wieki. Cadfael mógł tam być martwy, dwór w ruinie, Du mógł nawet o tym nie wiedzieć.

— Jackie, chcę po prostu usiąść, w porządku? Brałam prysznic przed snem ostatniej nocy i... — Wzięłam głęboki oddech, wyswobodzając się z jej uchwytu i opierając się o futrynę. — Po prostu chcę wypić trochę herbaty i usiąść na tylnym patio.

Jackie wyglądała, jakby chciała się kłócić, ale przemyślała to lepiej. Wzruszyła ramionami i prześliznęła się obok mnie, mamrocząc coś o szaleństwie spowodowanym brakiem właściwego jedzenia i zostawiła mnie, opartą o futrynę. Wzięłam kilka głębokich, spokojnych oddechów, a potem przetestowałam moje nogi. Były drżące, ale, nie zamierzałam upaść w najbliższym czasie, zdecydowałam. Dobrze było być na nogach i mimo że nadal czułam kaca przez zbyt dużo snu, to, jak stwierdziłam, wszystko będzie ze mną w porządku.

Ostrożnie ruszyłam w głąb korytarza do drzwi prowadzących na tylne patio. To było wejście dla służby, aż do czasów mojej babci. Potem dodano betonową płytę i meble ogrodowe. Naprawdę było dla mnie zbyt zimno, żeby być na zewnątrz bez płaszcza, tylko w moich puszystych skarpetkach i starej, flanelowej piżamie, ale wczesne dni zimy były akceptowalne na krótki czas, a tylny ogród był osłonięty przez wysokie, ceglane ogrodzenie, które było postawione gdzieś w ciągu ostatnich dni rządów regenta, gdy ta ziemia została rozparcelowana i zredukowana do obecnego rozmiaru.

Weszłam na patio, zamykając za sobą stanowczo drzwi, zanim odsunęłam zdobione, metalowe krzesło. Było zimno nawet przez moją flanelę, ale nie obchodziło mnie to. Potrzebowałam czasu, żeby pomyśleć, a tak bardzo jak ją kochałam, Jackie nie nadawała się do cichej medytacji.

Chude, futrzaste ciało otarło się o moje nogi, duże łapy naciskały na moje kolana, a ja uśmiechnęłam się słabo. — Du, jeśli to jesteś, daj mi znak. — Wymamrotałam.

Kot, prawie całkiem czarny z odrobiną pomarańczowego wokół uszu i łap ułożył się wokół mojej lewej kostki i ugryzł mnie tam, ostro. Przysięgam, że mrugnął do mnie.

Zapadliśmy w towarzyską ciszę, ja, gapiąc się na cegły ogrodzenia, on mrucząc w sposób, który wiedziałam, że powinnam uznać za sugestywny, ale po prostu nie mogłam się zmusić, żeby to zrobić, gdy był kotem. Coś, pomyślałam, się skończyło. Coś było inne.

— Du. — Westchnęłam. — Nie mogę tu być. Wiem, że myślisz, że to najlepsze, ale po prostu nie mogę tu być. Nie, gdy na dole dzieją się rzeczy, z mojego powodu.

Du parsknął w kocim kichnięciu i znów ugryzł moją kostkę, tym razem mocniej.

— Bądź miły — Skarciłam. — albo pozwolę Jackie cię wykastrować.

— Do kogo mówisz? — Zapytała wspomniana kobieta, popychając drzwi biodrem by się zamknęły, gdy wyciągnęła przed siebie tacę z parującym dzbankiem herbaty. — Aach... a więc jest twój. Adoptował cię.

Wymamrotałam coś niezobowiązująco, gdy ustawiała filiżanki z herbatą i talerz ciastek. Kot, Który Mógł Być Du, przez cały czas mruczał z zadowoleniem na mojej stopie. Miał bliźnę, prawie ukrytą pod futrem, wzdłuż jednego ramienia.

To, zdecydowałam, był z całą pewnością Du. Nie wiedziałam czy mógł czytać mi w myślach, czy nie, ale musiał coś wylapać, ponieważ nagle stał się jeszcze bardziej czuły, prawie przepaszający, trącając mnie głową i mrucząc. — Jackie — Powiedziałam ostrożnie, chcąc wyglądać na swobodnie zainteresowaną, a nie na granicy paniki. — kto zgłosił moje zaginięcie?

— Ja. — Przyznała po zmieszonym łyku herbaty. — Nie zadzwoniłaś do mnie, jak zwykle o ósmej, więc zdecydowałam przyjść sprawdzić, co u ciebie, w porze lunchu. Odwołałam spotkanie z wydawcą i przyjechałam z miasta prosto tutaj. — Przerwała, przez chwile patrząc w dół, na swoje ręce, zanim poważnie spojrzała mi w oczy. — Cały dom był szczelnie zamknięty, więc użyłam twojego klucza spod kamienia... — Jej głos załamał się i sięgnęła w górę, żeby otrzeć łzy, zanim mogły spaść. — To wyglądało, jakbyś została zabita!

Przestałam jej słuchać, problem w głosie mającej dobre intencje Jackie sprawił, że sama chciałam płakać. Nie mogłam otrząsnąć się z obrazów, które tworzył mój mózg, krwawy chaos, poodrywane skrzydła i kończyny. Zauważyłam tylko, kiedy głos Jackie urwał się zaskoczonym „huh?”

— O co chodzi?

— Wygląda na to, że ten twój krzak róży w końcu usechł!



ROZDZIAŁ 16

— Du. — Szturchnęłam lekko futrzaną bestię palcem u nogi. — Du, obudź się, albo przysięgam na jakiegokolwiek boga, którego wybierzesz, że założę ci na szyję rozlazłą, różową kokardkę i będę paradować z tobą w dziecięcym nosidełku po mieście.

Kot przesunął się i przeciągnął, przetoczył na łapy, obdarzając mnie pogardliwym spojrzeniem.

— Mówię poważnie! — Zerknęłam przez ramię, żeby upewnić się, że nadal byłam sama i czułam ulgę, widząc, że Jackie nadal chrapie na sofie.

Ogień trzaskał obok mnie, a Du odwrócił ode mnie głowę, żeby patrzeć na strzelające iskry. Nie miałam pojęcia, gdzie zniknęły Pixie, ale upewniłam się, że zostawiłam dla nich talerz z chlebem i śmietaną, i jakieś błyszczące monety, z dala od wzroku Jackie.

— On nie jest martwy. — Głos Du dochodził cicho z kota. Zagapiłam się na niego, a potem zamrugałam, żeby oczyścić oczy, jakby to mogło pomóc. Usta kota poruszyły się, jakby próbował mówić, a wydobyć się ludzkiego głosu z kociego gardła było dla mnie prawie zbyt disnejowskie. — Jeśli to jest to, o co najbardziej się martwiłaś. — Dodał, te słowa były prawie mruczeniem.

— Wiesz, o co się martwiłam. — Odpowiedziałam szeptem, pochylając się nisko i drapiąc go za uszami, próbując utrzymać pozory na wypadek, gdyby Jackie się obudziła. — Zabierz mnie z powrotem, Du. Teraz. Dziś w nocy.

Wzięłam głęboki oddech, próbując zignorować jego niedowierzające spojrzenie. — Zabiorę swoje własne zapasy, więc wy nie będziecie musieli. Pójdę się teraz ubrać i zostawię Jackie notatkę.

— Alfild. — Powiedział miękko, jego mięśnie zafalowały pod moją dłońią. — Gulliver odciął dostęp do tego portalu. Pixie i ja utknęliśmy tutaj, aż to się zmieni. — Westchnął i wstał, oddalając się ode mnie i kierując się w kierunku ciemnego korytarza, prowadzącego do mojej sypialni.

Minęło sześć godzin, odkąd zobaczyłam krzak róży i jego brązowe, zwiędłe liście i uschnięte gałęzie. Sześć godzin, odkąd byłam pewna rozmiarów szkód na dole. To było jak chodzenie po gwoździach, oczekiwanie, aż Jackie w końcu położy się wieczorem, czekanie, aż będę mogła dopaść Du samego.

Teraz musiałam udawać, że się zgadzam, pomyślałam gorzko i iść z Du. Poszłam po kolejnym, szybkim zerknięciu na Jackie, spotykając Du w mojej właściwej sypialni. Wskoczył na moje łóżko i pracowicie zrzucił moją białą koldrę, jego świecące oczy były utkwione we mnie uważnie, gdy zamknęłam za mną drzwi. — Śnieżne Królowe wkrótce przybędą. — Powiedział swoim miękkim głosem. — Starożytni nadal mogą przekraczać bariery. Oni byli tu przed ścianami ludzi i Sidhe.



— Du. — Powiedziałam po chwili wahania. — To będzie długa rozmowa. Czy mógłbyś, proszę, wyglądać ludzko? Albo Sidhe? Albo mniej kocio? Proszę? — Moja głowa już zaczynała boleć, a to nie było nawet pięć minut rozmowy. — Nie mogę się z tobą kłócić, gdy wyglądasz jak czyjeś zwierzątko domowe.

Du wydał oburzone parsknięcie i powietrze wokół niego zaczęło migotać jak złudzenie wywołane gorącem. Wyglądało tak, jakby mój wzrok się rozmazał, ale to był on. Cała jego postać zmieniała się w coś, co rozpoznałam, jako humanoida. To trwało trzy sekundy, ale wydawało się rozciągać w wieczność, gdy stawał się tym, co znałam.

— Lepiej? Dobrze. Śnieżne Królowe są starsze niż sam świat. — Powiedział rzeczowo. — Będą tu jutro przed południem i powiedzą ci, co możesz, a czego nie możesz zrobić. — Wzruszył ramionami z odrobiną zakłopotania. — Mabd tak rozkazała.

Zakaszła delikatnie i podniósł się na nogi z charakterystyczną gracją. Jego rany z wcześniej były w większości wyleczone, niesamowita cecha, dla mojego ludzkiego umysłu.

— Musisz odpocząć i być bezpieczna, Alfhild. — Ciągnął, jakby utulanie mnie do snu było dla niego najnaturalniejszą rzeczą na świecie, prowadząc mnie za łokieć do łóżka i naciągając z powrotem grubą kołdrę z lekkim uśmiechem.

— Du, posłuchaj mnie dobrze, zgoda? Nie zamierzam siedzieć tu na tyłku i jeść czekoladek, gdy to się dzieje. Mogę dotrzeć do Gullivera i zmusić go do otwarcia portalu. — Odepchnęłam go delikatnie, kierując się już do komody, gdzie trzymałam jeansy i ciepłe swetry. — Jest tam zimno? A może pogoda zawsze jest tam tak miła jak tamtej nocy?

Du nie mówił do mnie, po prostu stał na moim dywanie, obserwując mnie smutno.

— Doooooobra. — Westchnęłam, gdy nie odpowiedział. — Ubiorę się na cebulkę. — Wiedziałam, jakąś małą częścią umysłu, że byłam obłąkana, wyciągając grube rajstopy, potem jeansy, potem sięgając po stanik i bezrękawnik, kładąc je na wierzchu komody. Przypuszczam, że to była odwrócona fantazja o białym księciu. Zamiast księcia przychodzącego po mnie, ja pójdę do niego. Jakoś uratuję jego i Sidhe, w jakiś sposób.

— Alfhild. — Przerwał mój tok myślenia swoim tonem. — Jeśli spróbujesz, Gulliver będzie mógł do ciebie dotrzeć. Tylko mieszkanie jest chronione. Tereny nie. On czeka, Alfhild. Czeka tam na ciebie. Jeśli cię zabierze, będziesz więźniem na dworze Seelie!

Przeszedł przez pokój w dwóch, długich krokach, chwytając moje ręce tuż pod ramionami z wystarczającą siłą, żeby zrobić siniaki. Popchnął mnie na komodę, przewracając buteleczki perfum i losowych pamiątek, gdy przycisnął się bliżej. — Jeśli cię złapią, użyją cię. Będą cię torturować, wykorzystywać i zrobią z ciebie trzęsącą się skorupę człowieka. Oni nie są twoimi wróżkami z bajek! Oni nie są łagodnością i światłem! — Potrząsnął mną raz, jego oczy błyszczały, gdy odepchnął się ode mnie i zaczął chodzić w kółko.

— Gulliver czeka. Nie jest głupi. W rzeczywistości on jest najinteligentniejszym Seelie, jakiego znam. I nie zawaha się zniszczyć cię całkowicie. Jesteś dla niego mniej niż niczym,

dla nich wszystkich! Jesteś człowiekiem, a twoja rasa wypiera naszą! Jak myślisz, co z tobą zrobi, Alfild? — Okręcił się wokół własnej osi, żeby spojrzeć na mnie, w tej chwili wyglądając bardziej jak zwierzę niż człowiek.

— Nie zabije mnie. — Odparłam krótko. — Wszystko, z wyjątkiem tego, nic mi nie będzie. — Byłam ubrana, brakowało mi tylko butów. Byłam prawie gotowa.

Du wrócił z powrotem do swojej, kociej formy, idąc za mną, gdy skierowałam się prosto do kuchni, chwytając mój plecak, zawieszony ma haku w korytarzu, gdy przechodziła. Tak cicho, jak mogłam, zaczęłam wrzucać do niego batony musli, wodę w butelkach i wszystko przenośne, co mogłam zjeść. Du przez cały czas okręcał moje kostki. Moje buty były następne, założyłam je z łatwością, a potem przeszłam na palcach prawie całą drogę do tylnych drzwi.

— Cukiereczku?

Cholera. — Idę się przejść, Jacks. Wrócę... niedługo. — Nie zostałam, żeby słuchać jej protestów. Nie mogłam. Wiedziałam, że jest dobra w przekonywaniu mnie. — Um, zajmij się Du, dobra? Jest podstępny.

— O nie, nie idziesz! — Wyszła za mną do ogrodu, jak się zdawało, nieświadoma narastającego zimna. — Co ty do diabła robisz? Zadzwoń po lekarza. — Straszyla. — Masz nie po kolei w głowie!

Chodziłam obok krzaka róży, zerkając na nagie gałęzie, mamrocząc do kogoś, kogokolwiek, kto mnie słyszał. — Jackie, — Westchnęłam, szturchając ostrożnie krzew palcem. — nie jestem szalona. Jestem po prostu... wmieszana.

— Wracaj do środka. — Poprosiła, obejmując się ramionami. — Proszę! Strasznie tu zimno! — Przystąpiła z nogi na nogę, nie widząc kolorowych rozbłysków światła, wystrzeliwujących w pobliżu jej głowy. — Masz jakąś dziwną reakcję stresową i musisz odpocząć, zanim zamarzniesz na śmierć albo coś w tym rodzaju! — Znow przestępowała z nogi na nogę, szczekanie jej zębów było teraz słyszalne.

— Jackie, wracaj do środka! Zabierz kota ze sobą — on nie chce być częścią tego! — Zbliżałam się do desperacji. Jak otwarłeś ten portal? Musiała być jakaś sztuczka, jakiś trik. Potem to do mnie dotarło. Ja byłam kluczem. Ja byłam tym trikiem. — Zadzwoń do Gullivera. — Powiedziałam nagle. — Powiedz mu, że chcę się z nim spotkać. Teraz. Powiedz mu, że Danu tego żąda.

—...co? — Jackie potrzęsnęła głową, blond loki opadły na jej oczy ze swojego niepewnego upięcia na jej głowie. — Kim jest Danu? A Gulliver? *Jesteś szalona!* Daj spokój! — Sięgnęła po mnie, ale chybiła, gdy praktycznie odtańczyłam z jej zasięgu. Teraz wiedziałam, jak. Wiedziałam, jak przejść. Du zniknął w cieniach w pobliżu werandy, ale czułam na sobie jego gniewne spojrzenie jak nóż. Gulliver mnie zabierze. Zabierze mnie przez granice. To wszystko było kwestią wycucia czasu...



— Jest prawie świt. — Jęknęła Jackie. Minęło tyle czasu, odkąd zaczęłyśmy, że nie wiedziałam już dłużej czy mijają godziny, czy minuty. Wilgotne zimno w końcu przesączało się do moich kości i wszystko bolało, nawet moja skóra.

— Zadzwoiłaś do niego znowu? — Zażądałam odpowiedzi przez zaciśnięte zęby. — Powiedział, że jedzie?

— Nie odpowiedział od czasu pierwszego telefonu, kochana. I powiedział, że będzie tutaj, gdy nadejdzie właściwy czas. — Pociągnęła smutno za mój rękaw, jej westchnienie było żalosne. — Okropnie mnie martwisz, Alfie. Proszę. Chodź do środka. Poczekaj na niego w domu. — Znow szarpnęła mnie za rękę i tym razem pozwoliłam jej pociągnąć mnie kilka stóp. — Jest dziewczyna...

Rose zadzwoniła, pojawiając się przed moją twarzą, jej jaskraworóżowy blask prawie oślepiał. Jackie sapnęła i puściła moje ramię, jej trwająca całe życie nienawiść do owadów weszła do akcji i zaczęła dziko machać rękami. Rose zrobiła unik i wystrzeliła naprzód, jej gniewny głos był jak upadające srebra albo płyta łupkowa.

Zobaczyłam blady, żółty blask Daffodil, unoszącej się płacząco w pewnej odległości i zbliżyłam się do niej, zostawiając Rose, żeby radziła sobie z ręcznie z atakiem paniki Jackie. — Daffodil. — Zawołałam miękko, moje kroki były lekkie na trzeszczącej, zimowej trawie. — W porządku... nie będę przez ciebie panikować, obiecuję.

Zatrzepotała bliżej, jej szeroko otwarte oczy migwały między mną, a poruszeniem za mną. — Co was dwie tak zdenerwowało? — Uklękłam obok krzewu, w którym się ukrywała, wyciągając rękę, jako platformę, na której miała spocząć. Po kołyszącym wahaniu, jej maleńkie stopy dotknęły mojej dłoni i zamrugałam na to, jak zimne były, jak małe bloki lodu.

— Gulliver. — Powiedziała piskliwie. Zgrzytanie jej głosu powodowała bardziej panika niż akcent. — Jest tutaj! Na zewnątrz, w pobliżu domu!

— Pixie nigdy nie były najszybsze w myśleniu. — Zaintonował za mną wspomniany człowiek. Jackie i Rose zamilkły i mogłam poczuć, że Du owija się gładko wokół moich kostek, warkot dudnił w jego piersi. — Jednak to, czego brak im w kwestii mózgu — Ciągnął

dalej mój przyrodni brat. — nadrabiają fizyczną szybkością. — Uśmiechnął się w prawie całkowitym mroku i wyciągnął rękę. — Alfhild. Czy raczej tutaj jesteś Lorelei, ciągle zapominam.

Uniosłam brew, nie pozwalając pokazać się mojemu nagłemu, skręcającemu jelita strachowi. Ten mężczyzna zabijał ludzi, wiedziałam to, jako fakt, nie ważne, co powiedziały sądy. Ten mężczyzna zabił ludzi, którzy stali mu na drodze. Sam nie był człowiekiem i nie miał dla mnie żadnej miłości. Teraz jeszcze mniej, dodałam w myślach, gdy może wiedzieć mnie, jako oznaczoną. — Chcę wiedzieć, dlaczego to robisz, Gulliverze. Dlaczego zamykasz ten dwór?

— O czym ona mówi? O czym wy mówicie? — Jackie była obok mnie, przyciskając się blisko, jakby mogła ochronić mnie przed Gulliverem. Piorunowała go wzrokiem, jakby mogła nagiąć go do swojej woli czystym gniewem.

— Moja biedna siostra jest całkowicie otumaniona. — Zamruczał Gulliver. Opuścił swoją rękę, jego oczy ani na chwilę nie opuszczały moich. Wtedy dotarło do mnie, że ten ciemny kolor był fałszywy, że jego oczy były jak Cadfaela, wirujące kalejdoskopem kolorów. Czy to był urok,⁶³ zastanawiałam się. Jak naprawdę wyglądał pod tą idealną fasadą? — Myślę, że musi zobaczyć się z lekarzem, Jackie. Dlaczego nie pójdziesz i zadzwonisz po niego?

Szczęśliwie Jackie zgodziła się bezgłośnie i pobiegła do domu, zostawiając mnie z ludem Sidhe na moim własnym podwórku.

Ścieżka dzikiej róży, pomyślałam. Zupełnie jak ścieżka dzikiej róży. — Gulliverze, nie wiem, co się dzieje. Ja — Zakrztusiłam się, opuszczając oczy, jakbym zaraz miała zacząć płakać. W rzeczywistości ci byłam zbyt przestraszona na płacz. — Ja nie wiem, co zrobić...

— Jesteś taka słaba. — Westchnął, jego uśmiech zmienił się w coś wyraźnie drapieżnego.

Teraz widziałam jego blask, miałam oczy by widzieć, pomyślałam i uszy by słyszeć.

Sięgnął do mnie, jego palce przesunęły się po moim policzku i podbródku, i mogłam poczuć brzęcząca z nim moc, zobaczyć błąd, srebrzysto złoty blask unoszący się z jego skóry z słabym światłem księżycy. — Nie jesteś tak sprytna, jak sądzisz, droga siostrze. Chcesz, żebym zabrał cię przez zasłonę na dwór Seelie. Chcesz, żeby twój biały rycerz cię uratował. Cadfaela szarżującego przez bramę i chroniącego cię przed krzywdą. — Jego głos przyjął wznoszącą się jednostajnie i opadającą tonację, w oczywisty sposób kpiąc ze mnie.

Jego palce dotarły do mojego obojczyka i wszystko, co mogłam zrobić, to nie odskoczyć, dławiąc się przez jego nienawistny dotyk.

Oczy Gullivera przeszukały moją twarz i wydawał się usatysfakcjonowany tym, co tam zobaczył. — Nie, mała Alfhild, mój drogi, mały płatku śniegu. Nie jesteś bohaterką jednego z tych ckliwych romansów. Jesteś pionkiem. Umierasz, Cadfael idzie dalej. Jeśli przetrwa dwór Seelie. — Teraz jego uśmiech zniknął, jego usta były twardą, cienką linią w granitowej

⁶³ Galmour, glamor – urok, zauroczenie. Iluzyjna magia typowa dla Wrózek, pozwalająca im np. udawać ludzi.

twarży. — Wiem, że masz wielkie złudzenia, ty i te twoje okropne Pixie, ale muszę powiedzieć, że ogromnie podnosi mnie na duchu to, że ludzka rasa nadal wlecze się w ich pełnym nadziei transie.

Wtedy chwycił mój nadgarstek, jego palce zacisnęły się tak ciasno, że sapnęłam. Czułam je, wbijające się we mnie z siłą, z którą nie mógł mierzyć się żaden człowiek i wiedziałam, że gdyby chciał, mógłby z łatwością zmiażdżyć mi kości.

— Chodź więc, mała siostrzyczko, skoro to jest pragnienie twojego serca. — Kpił.

— Gulliver. — Powiedziałam z nutą pisku w głosie. — Nie próbuję cię oszukać. — Ciągnął mnie w kierunku brązowego i kruchego krzaka róży. Czułam trawę i ziemię ogrodu, ślizgające się pod moimi obcasami, gdy wbiłam je w ziemię, opierając mu się, gdy strach w końcu zaczął mieć sens. Du przywarł do mojej nogi jak pijawka, jego pazury przebijały warstwy jeansu i nylonu, gdy w desperacji wytoczył krew. Może, pomyślałam, gdy moje buty zostawiały koleiny w miękkiej ziemi, to jest zły pomysł.

— Hej! — Jackie wypadła na tylny ogród, drewniane drzwi uderzyły s hukiem o ceglana ścianę domu. — Puść ją, Gulliver! Zadzwoiłam po karetkę! Puść ją! — Praktycznie przyleciała do nas, smugi kolorowego światła podążały za nią na wysokości ramienia, maleńki hałas krzyczących Pixie, przeklinających i wściekających się, był wyraźny w ciemności.

Chwyciła rękę mojego przyrodniego brata, próbując odciągnąć go ode mnie, rozluźniając swój uścisk i padając w tył, skręcając się tak, że wylądowała na biodrze, na trawie. — Au! Gulliver, co ty, do diabła robisz?

Już dłużej nie zwracał sobie głowy ukrywaniem swojej prawdziwej natury. Jego oczy tańczyły kolorami, złote plamki przesuwaly się przez miazmat zieleni i niebieskiego, jego skóra wydawała się wyrzeźbiona ze światła, ledwie stłumionego do znośnego poziomu, błyszcząc jak mały księżyc w godzinach przed świtem. Jego usta ledwie się poruszyły, ale usłyszałam go wyraźnie. Wiedziałam, że słowa były w języku Sidhe, skręcone i płynne słowa ludu fey, ale Jackie ich nie znała. — Głupia kobieto, — Syknął do niej. — twoja śmierć będzie szybka.

Zanim mogłam krzyknąć, Du odłączył się od mojej nogi i był w powietrzu, skacząc na Gullivera. — Zabierz stąd Jackie! — Usłyszałam jego rozkaz, a potem zaczął się chaos.

Oślepiające światło wydawało się eksplodować z dłoni Gullivera, szybkie jak mrugnięcie, ale sprawiające, że wszystko było zamazane. Jackie krzyknęła, przeraźliwym i prawie mrozącym krew w żyłach dźwiękiem i usłyszałam Du, syczącego i plującego jak kot, na którego wyglądał.

Ręka Gullivera zacisnęła się mocniej na moim łokciu i coś odbiło się od mojego gardła, parząc, gdy staczało się po mojej kurtce. Nie miałam czasu krzyknąć, gdy Gulliver szarpnął mocno, przyciągając mnie do swojego ciała i podnosząc z ziemi.

Kopnęłam, próbując go zranić, ale usłyszałam stłumiony dźwięk bólu Jackie, gdy zamiast tego nawiązałam kontakt z jej żołądkiem.

Du miauczał, koci hałas mieszał się z bardziej ludzkim warknięciem gniewu, gdy gęste, kolczaste gałęzie łamały się i ciążyły wokół nas. Gulliver wypowiedział słowo, które było starsze niż sam czas i wydawało się, że ziemia otwarła się pod naszymi stopami. Ale to wcale nie była ziemia. Czułam mój ogród pod butami, zgniatanie i śliskość mokrej trawy. Wokół nas wzbierała czerń, otwierała się pod naszymi stopami i poczułam maleńkie ręce chwytające moją szyję, pazury na mojej ręce, i usłyszałam Gullivera, krzyczącego coś niezrozumiałego, gdy ciemność eksplodowała i uczucie normalności powróciło.



ROZDZIAŁ 17

— Rusz się. — Rozkazał Gulliver, puszcżając moją rękę i jednocześnie popychając mnie naprzód. Byliśmy w jakimś korytarzu, dłuższym niż boisko do piłki nożnej i z wąskimi alkowami jak w katedrze. Wyglądał, jakby był wykuty w jakimś błyszczącym, białym kamieniu i zdobiony złotem i srebrem.

Gdy zatoczyłam się naprzód, zrozumiałam, że to, co wzięłam za posągi w alkowach, było istotami. Obserwowały nas, gdy Gulliver prowadził mnie naprzód. Du porzucił miejsce na mojej nodze, żeby iść przede mną. Kulał i brakowało mu trochę sierści w pobliżu ramienia, co skłoniło mnie do próby poniesienia go i zarobienia ostrego uderzenia w plecy za fatygę.

— Idź. Dalej. Pozwól Cait Sidhe iść. W każdej chwili może się zmienić, jeśli chce i bez problemu wyleczyć.

— Uderz mnie jeszcze raz, a oberwiesz. — Warknęłam. Słabe syczenie, które słyszałam od przybycia, wzrosło do czegoś w rodzaju fal na brzegu. Sprawilo, że moja skóra pełzała, gdy zrozumiałam, że to były głosy, szepczące, gdy przechodziliśmy.

— Zagroź mi jeszcze raz, — Uśmiechnął się mój przyrodni brat, idąc krok za mną. — a nie będziesz niczym więcej, niż plamą na schodach, na której rano pośliznie się Cadfael.

Skinął głowa komuś z boku i ukradkiem wygładził swoją kurtkę, wyglądając dziwnie nie na miejscu wśród fałdzistych sukni i staroświeckich strojów podobnych do rzeźb istot wokół nas.

— Nadal myślisz, że możesz mieć tu na dole swój mały bunt, Alfild? Nadal sądzisz, że twój mały plan może zadziałać? Cadfael przyjdzie po ciebie? Zabijesz mnie we śnie? — Uśmiechnął się i chciałam wydrapać mu oczy.

— Pozwól Du wrócić. — Powiedziałam nie patrząc na syczące istoty ani bezpośrednio na Gullivera. — Pozwól Du i Rose wrócić na Dwór Unseelie. — Usłyszałam ostry wdech gdzieś z prawej, a Gulliver szybko spojrział wściekle gdzieś za mnie, ostrzegając go, ktokolwiek to był. To zaniepokoiło mnie bardziej niż mogłam wyjaśnić — że nawet on czuł potrzebę bronienia mnie przed tym stworzeniem.

— Planowałem to. — Powiedział pokojowo.

— Żywych.

Przez chwilę nic nie mówił, a potem się uśmiechnął. — Ach, uczysz się szybko, jak radzić sobie z Sidhe, mała dziewczynko. Żywych. A nawet, chociaż o to nie prosiłaś, w dobrym zdrowiu. — Zatrzymał się i wyciągnął rękę w kierunku Du. Na mojej szyi Rose praktycznie wibrowała ze strachu. W mgnieniu oka zarówno Cait Sidhe, jak Pixie, zniknęli i poczułam się zupełnie naga, całkowicie samotna.



Mały dreszcz wspinał się po moim kręgosłupie i moje stopy odmówiły poruszania się, nawet, gdy Gulliver znów sięgał by chwycić moją rękę. — Dokąd ich odesłałeś? Do której części dworu Unseelie?

Gulliver uniósł brew. — Są żywi, są zdrowi...

— Na jak długo? — Wtedy mój głos się załamał, ale nie odwróciłam się, gdy jego spojrzenie stało się wściekłe i chwycił moje ramię, przyciągając mnie blisko niego. — Jaka część dworu, Gulliverze?

Odsłonił zęby, pochylił się blisko, jak zwierzę na chwilę przed atakiem. — Do Śnieżnych Królowych. — Wyszczał. — Królowych Śmierci, gdzie życie znika.

Wykręciłam się i rzuciłam się w dół tak, że jego palce ześliznęły się z uchwytu. Szczeknął przekleństwo, gdy złapałam równowagę, zatrzymując się, zanim upadłam na podłogę i rzuciłam się do szybkiego biegu. Moje buty łomotały o lśniąca, kamienną podłogę.

Syczące głosy wybuchły kakofonią srebrzystych nut i wyglądało jakby ściany ożyły z podobnymi do posągów postaciami i wybuchem kolorów. Nie miałam pojęcia, dokąd biegłam, innego pojęcia niż „daleko,” gdy lodowate powietrze ścisnęło moje płuca, wysyłając szarpnięcia lodowatego bólu przez moje kończyny i tułów.

Każdy oddech zamieniał się w parę przed moją twarzą, gdy biegłam, korytarz wydawał się rozciągać bez końca. Palce Gullivera szarpnęły za tył mojego ubrania i zaskrzeczałam jak szaleniec, strach pokonywał zdrowy rozsądek, gdy próbowałam biec szybciej. Moje kończyny krzyczały w proteście, gdy moje buty uderzały o twarde, marmurowe podłogi. Ostre szarpnięcie posłało mnie lotem w tył, odrywając moje stopy od ziemi i obracając mnie w powietrzu, jakbym była liściem. Nie mogłam nawet sapnąć, powietrze było wyciskane z moich płuc przez jakąś niewidoczną siłę, gdy zawisłam w powietrzu przed Gulliverem.

Błada tęcza twarzy zawirowała wokół mnie, przyjmując bardziej solidne formy, gdy delikatne, opalizujące skrzydła formowały się znikąd, a ciała stawały się indywidualnymi formami ze złoto białej masy światła, które wypełniło pokój. Moja głowa opadła na ramiona, gdy punkty zaczęły tańczyć przed moimi oczami, moje płuca i gardło paliły i krzyczały o powietrze.

— Gulliver. — Mocny, wyraźnie kobiecy głos przebił się przez moją, bliską nieprzytomności mgłę. Spałam, nie uderzając o podłogę, zamiast tego zostałam złapana w sieć silnych rąk. Czulałam łokcie i palce, ściętna poruszające się pod mięśniami, gdy przekazywali mi wzdłuż szeregu Sidhe. Błyszczeli złościście, zauważyłam, gdy sapałam by nabrać powietrza, wypełniając płuca mimo ich bolesnemu protestowi przeciw moim wysiłkom.

Zostałam zabrana z dala od Gullivera — mogłam to poczuć jak czułam własną skórę. Bez patrzenia znałam jego dokładne położenie, dokładnie tak, jak odkryłam, że mogłam wykryć, gdzie w pomieszczeniu był każdy, pojedynczy Sidhe. Oczy by widzieć, mruknęłam, nie

zdając sobie sprawy, że powiedziałam to na głos, dopóki nie dotarłam na koniec tego żywego pasa transportowego.

Wysoka, drobnokoścista kobieta patrzyła na mnie, jej różowe usta zwiły się w uśmiech. Żadną miarą nie była piękna, była uderzająca. Promieniowała mocą i wyglądała jak słońce, błyszczące i ciepłe. Wyglądała jak Danu, zrozumiałam z opóźnieniem, a przynajmniej jej wizja, którą widziałam na Dworze Unseelie.

— Alfhild. — Powiedziała miękko, robiąc krok w tył, gdy zostałam opuszczona i ustawiona w pozycji stojącej. Moje nogi załamały się, ale nie upadłam, delikatne ręce podpierały moje plecy. — Dlaczego tak się nas boisz?⁶⁴ — Kobieta westchnęła, jej uśmiech nie zniknął całkowicie. — Byłaś odcięta od Seelie o wiele za długo.

Pachniała jak jaśmin. Pomyślałam mgliście. Jaśmin i róże, i jabłka. Promieniowała ciepłem fizycznie i emocjonalnie. W porównaniu z tą Seelie, Gulliver wyglądał jak brudna, złamana istota, zauważyłam ze zdziwieniem.

— Oczy by widzieć. — Powiedziała cicho, jej silne, miękkie palce sięgały w górę by odsunąć zbłąkane kosmyki włosów z mojej twarzy. — Sama to powiedziałaś, dziecko. — Roześmiała się słodko. — Nie zabrałam ich z twojego umysłu. — Jej palce nacisnęły odrobinę mocniej na moją skroń, nie boleśnie, ale wystarczająco mocno, żeby włączyć ostrzegawcze dzwonki w moim umyśle. — Nie jesteś tak bardzo oddalona jak myślałam. — Mruknęła, jej oczy jak płatki kwiatów przeszukiwały moją twarz za czymś, czego najwyraźniej nie mogła znaleźć. — Twoje oczy — Dodała bardziej do samej siebie niż do mnie. — i twoja skóra...

— Sam wygląd nie czyni Sidhe. — Ostry ton Gullivera wdarł się między nas. — Gdyby tak było, zabawni fani do tej pory zalaliby nasz dwór szaloną liczebnością.

Pojawił się za kobietą. — Ta myśli, że jest sprytna. — Dodał, jego usta wyginały się w kpiącym uśmiechu. — Ma tę śmieszna, ludzką fantazję o białym rycerzu. — Ciągnął, sięgając obok złocistej kobiety, żeby dotknąć mojej drugiej skroni. — Odesłałem jej towarzyszy z powrotem do Unseelie.

— Wiem. — Powiedziała z wiosennym westchnieniem, zapach zieleni i rosnących rzeczy był w jej oddechu. — Przebudziłeś lód. — Powiedziała tajemniczo tonem, który wydawał się jednocześnie dumny i karcący.

— Możemy umieścić ją na dole. — Zamyślił się Gulliver, jego palce przesuwały się w dół mojego policzka, sprawiając, że zadrżałam z odrazy.

Nie mogłam się odsunąć. Ręce na moich plecach utrzymywały mnie nieruchomo w miejscu.

⁶⁴ Bo nie ma czegoś takiego jak całkowicie dobra Wróżka? Bo Gulliver, jako Seelie nie pokazał jeszcze niczego pozytywnego?

— To byłąby niezła, mała gierka dla Cadfaela, znaleźć ją w jaskiniach zanim żołnierze...
— Obnażył zęby w drwiącym uśmiechu, a potem roześmiał się, gdy zobaczył błysk niepewności w moich oczach. — Co o tym sądzisz? Może pozwolić jej mieć jej małą fantazję zanim będziemy potrzebować jej niepodzielnej uwagi?

Złocista kobieta, której imienia nadal nie znałam, uśmiechnęła się do mnie jeszcze bardziej słodko. — Myślę, że to okrutne. Powiedz Gobannonowi, żeby przygotował łańcuchy dla naszego gościa.⁶⁵ — Uprzejmie poklepała moją twarz, jak mogłaby zrobić to matka, albo siostra i odwróciła się, przyciskając dłoń do piersi Gullivera. — Dobrze się spisałeś, mój kochany.

W końcu mój głos przedarł się przez grube pasma niedowierzania. — Co do diabła zamierzacie zrobić? — Zażądałam, dumna z tego jak równo i gładko zabrzmiał mój głos. — Użyć mnie, jako przynęty, żeby skłonić Cadfaela do przyjścia tutaj? Wiecie, co? Nie potrzebujecie mnie. Zaczęliście wojnę z Unseelie i oni będą z wami walczyć czy ja tu jestem, czy nie. Nie jestem jego narzeczoną — odmówiłam — więc nie ma powodu, żeby mnie ratować. — Nie wiem, dlaczego dodałam to ostatnie, ale coś w głębi mojego umysłu dźgało mnie, mówiąc, że to będzie ważne dla tych dwojga.

— Och, naprawdę? — Powiedziała złocista kobieta. — To dla mnie nowość.

— Wywiad działa wolno w czasie wojny. — Wskazał Gulliver. — Bez wątpienia ta, która jest twoim szpiegiem jest w tej chwili w drodze z informacją. — Popatrzył na mnie gniewnie jak mały chłopiec, któremu powiedziano, że nie dostanie z powrotem swojej zabawki do czasu, aż skończy swoje obowiązki.

— A może wasz szpieg po prostu jest do dupy. — Wyraziłam swoją opinię, uśmiechając się równie słodko, co ta kobieta.

— Iseult.⁶⁶ — Powiedział ostro Gulliver, ucinając cokolwiek, co kobieta miała właśnie powiedzieć. — Śnieżne Królowe nie będą daleko, gdy Cait Sidhe i Pixie zostaną odkryci. Powinniśmy zrobić to teraz i skończyć z tym. — Popatrzył na mnie gniewnie, nagle wyglądając na zmartwionego, ale tylko na ułamek sekundy, po prostu wystarczająco długo, żebym zauważyła i poczuła ukłucie nerwowości rosnące w moim brzuchu.

Złocista kobieta skinęła głową i opuściła rękę, robiąc to prześliznęła końcami palców po moim policzku. — Mówisz prawdę, Gulliverze. — Popatrzyła za mnie i wskazała kogoś ruchem głowy. — Przygotuj Alfild na jej ukazanie się. — Rozkazała władczo. Wszelkie ślady ciepła zniknęły z jej głosu. — Mamy ledwie godzinę według rachuby śmiertelnych. Pospiesz się, albo zostaniesz stracony.

Ręce znów zacisnęły się na mnie i poczułam, że moje stopy opuszczają podłogę, mój głos zamarł mi w gardle od spojrzenia Iseult. Zesztywniałam, próbując walczyć z byciem przenoszoną, ale znalazłam się związana, jakby niewidzialnymi łańcuchami, moje ręce i nogi

⁶⁵ A zakładanie komuś łańcuchów to nie okrucieństwo tylko ostatni krzyk mody w dziedzinie uprzejmości wobec gości.

⁶⁶ Nie znalazłem żadnej mitologicznej postaci o tym imieniu. Tylko tyle, że Iseult to inna forma imienia Izolda.

były nieruchome i proste, gdy byłam niesiona za Iseult i Gulliverem przez jedną z tych alków, wcześniej zajmowanych przez Iśniących Sidhe, obecnie otaczających nas jak wiele cichych, złotych aniołów.

Wąskie drzwi otwały się na pokój równie jasny, co korytarz, który właśnie opuściliśmy, choć mniej piękny i okazały. Był prosty, na planie kwadratu. Nic nie przerywało kształtu tego miejsca. Znów zostałam postawiona na nogach, a Iseult stanęła po mojej prawej z dłonią blisko mojej, jakby chciała ją chwycić.

Gulliver przeszedł obok nas, idąc prosto do ściany zaledwie kilka stóp od nas. Przycisnął dłonie do kamieni i wypowiedział słowo, którego ludzkie uszy nie słyszały od wieków. Zaprawa między kamieniami zaczęła błyszczeć, a on odsunął się, wyglądając na zadowolonego. — Odkryjesz, że kwatery tutaj są w znaczącym stopniu inne od tych na dworze Unseelie. — Poinformował mnie ze znajomą nutą drwiny.

Wyglądało na to, że ściana znikła, ujawniając wystawną komnatę zdobioną klejnotami i ciężkimi, bogatymi tkaninami. Zapach jakby palonego drewna, stłumiony przez bogatą ziemię zdawał się unosić z komnaty. Nie był nieprzyjemny, po prostu nieoczekiwany. Pochyliłam się naprzód mimo woli, przyciągana do tej komnaty jak ćma do płomienia. Znów poczułam ręce na plecach i chętnie pozwoliłam sobie na bycie popchniętą do tego sekretnego pokoju.

Gulliver i Iseult stali, obserwując mnie z przebiegłymi uśmiechami, które wyginały ich usta w kształt sejmitarów.⁶⁷ — Alfild. — Powiedział mój przyrodni brat z lekkim szarpnięciem w głosie, które błędnie wzięłam za smutek. Zatrzymałam się tuż za linią na podłodze, gdzie była ściana. — Alfild, moja siostrzyczko sekretów... — Sięgnął w moim kierunku, jego palce zatrzymały się cal od mojego podbródka. — Nie jesteś tak sprytna, jak sądzisz. — Z miękkim, syczącym dźwiękiem ściana pojawiła się ponownie, między nami.

Gapiałam się przez długą chwilę, próbując poskładać w całość to, co się działo i ponosząc sromotną porażkę. Mój mózg był w przyjemnej mgiełce, jakbym wypięła odrobinę zbyt dużo szampana i żadna ilość piskliwych ostrzeżeń od moich głębszych zmysłów nie wydawała się mnie martwić.



⁶⁷ Dobra, scimitar to według mojego słownika bułat, ale, jako fan Drizzta Do'Urdena upieram się przy sejmitarze. To taka orientalna, zakrzywiona szabla z ostrzem po zewnętrznej (wypukłej) stronie.

ROZDZIAŁ 18

— Halo? — Mój głos zabrzmiał dla mnie obco, proste słowo smakowało ciężko i gęsto na moim języku.

— Miło z ich strony, że przysłali mi towarzystwo. — Westchnął gdzieś za mną cichy głos. Odwróciłam się powoli i moje oczy natknęły się na łóżko z zasłonami, zielone i złote jedwabie lśniły lekko w świetle emanującym ze ścian. Coś poruszyło się na łóżku, ale nie całkiem mogłam to dostrzec, draperie poruszały się i trzepotały, jakby muskanie niewidzialnymi dłońmi i nogami. — I do tego takie ładne.

— Halo? — Powtórzyłam. Pierwszy robak niepewności obudził się do życia w moim żołądku.

— Już to powiedziałaś. — Zachichotał głos, nie brzmiąc ani męsko, ani kobieco, ale bardzo młodo. — Nie ruszaj się. Pozwól mi na ciebie popatrzeć! — Zasłony wydeły się na zewnątrz i miałam wrażenie, że widzę kobiece ciało przyciśnięte do jedwabów, gdy się poruszyły.

Duch, pomyślałam dziko, *dusza martwego, oddzielona od śmiertelnego ciała*. Co dziwne, ta myśl nie zmartwiła mnie tak bardzo jak sądziłam, że powinna, ale biorąc pod uwagę kilka ostatnich dni, podejrzewałam, że takie rzeczy nie będą martwić mnie przez bardzo długi czas.

— Nie wyglądasz na taką przerażoną. — Skarciła istota. — Nie ugryzę. Nie mam do tego zębów nawet, gdybym chciała!

Poczułam palce dotykające moją twarz, pozbawione wagi i skóry, tak jakby powietrze stwardniało i muskało moje usta i podbródek.

— To takie smutne. — Ciągnął głos. — Cóż za marnotrawną istotą jest Gulliver.

— Ja nie... nie boję się duchów. — Powiedziałam z wahaniem, niewidzialne palce przesuwają się teraz po moim gardle i wzdłuż obojczyka. Dotyk był pewny, ale delikatny, drażniący wrażliwą skórę między moim gardłem i piersiami. — Mieszkam w nawiedzonym domu.

Palce zatrzymały się gdzieś blisko mojego ramienia i przed moją twarzą rozbrzmiał dźwięczny śmiech, podmuch oddechu dochodził niesamowicie z pustej przestrzeni przede mną. — Myślisz, że jestem martwa? — Usłyszałam pociągnięcie nosem i palce opuściły moją skórę. Poczułam się dziwnie osamotniona. — Podejrzewam, że można tego oczekiwać po tych wstrętnych Unseelie, ale po tobie... jesteś krewną Gullivera! Powinnaś poznać sylfa,⁶⁸ gdy go zobaczysz!

⁶⁸ W mitologii celtyckiej i germańskiej zwiewna istota powietrzna, duch powietrza, śmiertelna, pozbawiona duszy.



Powietrze zamigotało przede mną i przez chwilę widziałam srebrzysty zarys kobiety, niższej niż ja i widzialnej jedynie dzięki migotliwemu blaskowi na jej rękach i twarzy.

— Jestem tu, żeby zadbać o twoje potrzeby. — Dodała, znów stając się całkowicie niewidzialna.

— Moją jedyną potrzebą, — Odparłam, przeczesując swój umysł w poszukiwaniu informacji o sylfach i kończąc żałośnie szybko, jedynie z faktem, że były jakimś rodzajem żywiołu powietrza. — jest wydostanie się stąd. — Obróciłam się o trzysta sześćdziesiąt stopni, moje oczy przesunęły się po ścianach i ozdobnych złoceniach na listwach. — Pozwól mi zgadnąć... tylko ci z Seelie mogą to otworzyć?

Sylf przycisnął się do mnie, eteryczne piersi i brzuch przy mojej ręce i biodrze. To było bardziej niż odrobinę niepokojące, jej oddech na mojej szyi, gdy jej niewidoczne palce odgarniały włosy z mojego ucha. — Nie, — Mruknęła drażniącym tonem. — nie całkiem. — Poczula usta dotykające mojego policzka i musiałam stłumić sapnięcie, gdy pociągnęła odrobinę moją skórę. — Musisz znać słowa.

— I — Odsunęłam się, zastanawiając się czy przylgnie jak pijawka, czy mnie wypuści. — przypuszczam, że ich nie znasz?

— Byłam w tej komnacie przez cztery tysiące twoich, ludzkich lat. — Westchnęła, kotary na łóżku znów się poruszyły, dając mi znać, że wspinała się z powrotem do jedwabnego kokonu. — Znam je. Po prostu nie mogę ich wymówić.

Jęknęłam, mgła powoli zniknęła z mojego mózgu. Budząc się, miałam wrażenie, jakby mój umysł zmienił się w owsiankę. — Posłuchaj, o cokolwiek tu chodzi, muszę się stąd wydostać. — Machnęłam kciukiem na ścianę, która niedawno była drzwiami. — Muszę być w otwartym miejscu.

— Klaustrofobia?

— Nie... — Urwałam. Nie chciałam wnikać za bardzo w moje plany, bo nie znałam natury tego sylfa. Była na dworze Seelie, w tej komnacie, jak mówiła, cztery tysiące ludzkich lat. Z tego, co wiedziałam mogła być jakimś rodzajem jedzącego ludzi sylfa, albo jeszcze gorzej.

Nagle byłam bardzo zmęczona, moje kolana i stopy bolały od szybkiego biegu korytarzem, plecy bolały mnie od wcześniejszych prób utrzymania plecaka i porażki. Mój worek z zapasami był gdzieś w głównym hallu, a ja umierałam z głodu. Najwyraźniej to było oczywiste, ponieważ sylf znów poruszył się za zasłonami, pozwalając im prześliznąć się po jej głowie i ramionach, gdy podeszła do mnie.

— Jesteś głodna. — Zanuciła uspokajająco. — Mogę cię nakarmić. — Nie mogłam powiedzieć, gdzie była, ale i tak się odsunęłam, robiąc krok w tył, moje oczy skanowały pokój w poszukiwaniu jakiegokolwiek jej śladu, jakiegoś mignięcia ruchu albo oddechu w powietrzu, który wskazałby jej bliskość. — Cześć. — Jej głos zamruczał w pobliżu mojego ucha, sprawiając, że podskoczyłam. — Jesteś strachliwą istotą, czyż nie?

— Zostaw ją w spokoju. — Rozkazał znajomy, uspokajający głos. Zimne powietrze wspięło się po moich nogach, wijąc się wokół moich kończyn jak żywa istota. Moja skóra pokryła się gęsią skórką, gdy lodowate palce przesunęły się po moim kręgosłupie. — Wiesz lepiej.

Przede mną pojawiła się postać kobiety, pokryta kryształkami lodu.

Usta sylfa wygięły się w wyraz dezaprobaty, piękny w lśniących iskrach mrozu, które ją tworzyły. Zimne powietrze zdawało się okrywać mnie jak całun. Nie mogłam się od niego odsunąć ani przejść przez nie.

— Alfchild, przestań się niepokoić. Irytujesz mnie, gdy tak robisz. — Zimne powietrze zdawało się wirować wokół mnie jak lodowate tornado, przyjmując kształt, wyciągając wilgoć ze wszystkiego, z czego mogło, aż zaczęło formować własny, krystaliczny kształt.

Matka Hoelle, z jej niewidomymi oczami zwróconymi w moim kierunku, stała przed nami, ze złożonymi przed sobą rękami i wyrazem twarzy zbliżonym do znudzenia, jakby czekała na spóźniony autobus, albo coś takiego.

— Ty — Powiedziała do mnie głosem, który przypominał mi moją starą dyrektorkę szkoły. — Jesteś bezustannym cierniem w moim boku, jeszcze zanim się urodziłaś. — Przeniosła swoją uwagę na skryzalizowanego sylfa i westchnęła. — Wynoś się stąd. Możesz zająć się swoją pracą później. Na razie, my jesteśmy tutaj potrzebne, ty nie. Znasz swoją część trak dobrze, jak ja. — Wyprostowała plecy i uniosła blade brwi. Po raz pierwszy zauważyłam dwie kobiety za nią, porównywalnie blade, ale jedna była wysoka, jej głowa prawie dotykała sufitu, jej blade włosy miały odcień złota. Popatrzyła w dół, na mnie z kombinacją pogardy i rozdrażnienia, mała, zaokrąglona, starsza kobieta obok niej, była zajęta wyciąganiem jakiegoś rodzaju płótna z jej jasnoszarej spódnicy i mamrotaniem do siebie. — Alfchild, — Westchnęła Matka Hoelle, jej lodowy wygląd powoli stawał się bardziej ludzki w kolorach i wyglądzie. — masz dużo szczęścia, że ta historia jest tak złożona.

— Co? — Zimno nie malało, ale moje dreszcze ustały. Sylf albo milczał, albo odszedł — nie potrafiłam powiedzieć — a trzy kobiety, które pojawiły się jakby znikąd posyłały mi oceniające spojrzenia.

— Skadi,⁶⁹ nie mówiłam ci? — Uśmiechnęła się Matka Hoelle, w jej słowach brzmiał dźwięk tysiąca płatków śniegu.

Starsza kobieta o zaokrąglonym ciele parsknęła, zakrzywiła palce w szpony, gdy sięgnęła do mnie, gromadząc podwójną garść moich włosów i szarpiąc. — Ona — Oznajmiła głośno Annis. — nie jest tym, o czym nam mówiono.

⁶⁹ Skadi (także Skade lub Skathi) - w mitologii nordyckiej olbrzymka reprezentująca dzikość gór. Łączona też z polowaniami z łukiem. Miała pomścić swego ojca Thjaziego, który ukradł Asom złote jabłka. Asowie, by zawrzeć pokój, pozwolili jej wybrać męża spośród wszystkich bogów, oglądając tylko ich stopy. Skadi chciała trafić na Baldura, jednak padło na Njördhra. Poślubiając Njördhra, dołączyła do grona bogiń. Stanowiła parę z mężem: symbolizowała zimę, podczas gdy on uosabiał lato. Skadi jest odpowiedzialna za umieszczenie węża, który wypuszczał jad na związanego Lokiego.

Skadi, której melodyjny głos nie był tak głośny, jak sądziłam, że mógł być, wzniosła oczy do nieba. — Skłamali. — Powiedziała. — A teraz czy możemy to zrobić, czy muszę przypomnieć wam dwóm o tej małej Pixie i Cait Sidhe?

— Du! Rose! — Moje serce ścisnęło się boleśnie w piersi i zrobiłam krok w kierunku olbrzymki. — Czy oni... — Nie mogłam tego powiedzieć, wymówienie tego mogłoby sprawić, że to stałoby się prawdą.

— Nie są martwi. — Powiedziała ostro Matka Hoelle. — Teraz zamknij usta i uważaj. Jesteśmy tu wbrew życzeniom Mabd. Jesteśmy tutaj — Zawahała się na najkrótszy moment. — wbrew życzeniom wszystkich. Zszłaś z drogi tej historii, Alfild z Siedmiu Śniegów. Nie powinniśmy tu być, jeszcze nie.

— Więc, gdzie powinniście być? — Warknęłam. — Ryzykowałam życie, żeby tu wrócić! — Skadi uśmiechnęła się ponuro i zachowała ciszę. Annis po prostu parsknęła, odwracając wzrok, gdy dźgnęłam palcem w kierunku Matki Hoelle. — Poruszam się w tym na oślep, bez obrazy i najwyraźniej powinnam podążać zgodnie z jakimś scenariuszem, ale nikt nie był na tyle uprzemy, żeby pozwolić mi go zobaczyć!

— Zamknij usta, dziecko. — Rozkazała Skadi. — Przyszliśmy, bo mamy wobec ciebie dług i jesteśmy twoimi strażniczkami. Cadfael nawet jeszcze nie wie, że wróciłaś. Gdyby wiedział, otworzyłby wrota dworu Unseelie i z pewnością zabiłby ostatniego z nas w swoich wysiłkach uratowania twojej chudej skóry.

Podniosła mnie z łatwością, nie była tak olbrzymia, żeby trzymać mnie w dłoni, ale mogła trzymać mnie między dwoma palcami, przytrzymując mnie za koszulę tak, że moje stopy były ponad jard nad ziemią.⁷⁰

— Mogę zabrać ją w góry ze sobą. — Powiedziała, jakby mnie tam nie było. — Sylf na razie wystarczy.

Trzy śnieżne królowe wydawały się osiągnąć jakieś wzajemne, milczące porozumienie i skinęły głowami jak jedna.

— *Do czego* na razie wystarczy Sylf? — Zapytałam, próbując brzmieć spokojnie, biorąc pod uwagę moje obecne położenie.

— Posłuży za odwrócenie uwagi, wystarczająco długo dla naszych celów. — Odparła słodko Annis, z nutą lidu w głosie. — Idź, więc, Skadi. Zabierz ją, gdy my zajmiemy się sylfem. Gobannon jest w drodze, a on nie przyjmuje uprzejmie bycia oszukanym.

Moje ciało stężało, to było tak, jakbym została zanurzona w lodzie, moje płuca płonęły, a w oczach poczułam iskry bólu, gdy pokój zaczął wirować wokół mnie. Rozpoznawalne szczegóły rozmyły się w wir kolorów i doznań. Nadal czułam na sobie ręce Skadi, ale w tym samym czasie nie czułam nic. Czułam się, jakbym była częścią kolorów, częścią zimnego powietrza.

⁷⁰ 1 jard – 0,9144 m.



Wydawało się, że skończyło się to tak szybko, jak zaczęło. Leżałam na podłodze, a mój świat wirował wokół mnie, wywołując mdłości. — Wypij to. — Rozkazał jej głęboki głos, a w moje dłonie został wciśnięty ciepły kubek, pachnący ziołami i ceramiką. — To zatrzyma twój obiad raczej wewnątrz niż na naszej podłodze. — Gdy się zawahałam, westchnęła porywiście i dodała. — To nie jest sztuczka Sidhe, Alfhild. Nie jestem z ich krwi. — Pomimo moich lekkich wątpliwości, poczułam się zmuszona do posłuchania jej.

Gorliwie przełknęłam napar, smakujący imbirem i czymś ziołowym, i bogatym. Prawie się zakrztusiłam przez jego niezwykły smak, ale udało mi się go skończyć, zanim stało się cokolwiek okropnego. Sapiąc by złapać oddech, podałam kubek z powrotem Skadi. — Co właśnie zrobiłyśmy? — Zapytałam szorstko, wydychając kryształki lodu razem z moimi słowami.

Nie odpowiedziała natychmiast, a zamiast tego pochyliła się nad niskim płonącym kominkiem, który wyglądał na mały przy jej wielkiej sylwetce. Zamieszała dwa razy w wiszącym tam kociołku, kiwając głową z satysfakcją nad czymkolwiek, co widziała w jego głębi.

W milczeniu dała mi znak, żebym podeszła bliżej i odkryłam, że stoję już na nogach, prawie zanim się zorientowałam. Przeszłam powoli po mocno ubitej podłodze z ziemi. Pylisto suchy zapach staroci i dawno wygasłych ogni robił się silniejszy, im dalej szłam przez wielkie pomieszczenie. Wyglądało tak, jakby to miejsce było po prostu jednym, otwartym obszarem, otoczonym białymi ścianami, obwieszonymi miedzianymi kociołkami i patelniami, pęczkami wysuszonych ziół i saszetkami, zwisającymi z belek wysoko nad głową, to miejsce było wyraźnie stworzone z myślą o kimś wzroście Skadi.

Zatrzymałam się tuż poza jej zasięgiem, aromat unoszący się z kociołka, sprawił, że zaburczało mi w brzuchu. Pachniał jak gorzka pomarańcza i cynamon w maśle i kremie. Wtedy się do mnie uśmiechnęła, otwarty wyraz spowodował, że jej twarz rozświetliła się pięknem, które pozostawiło mnie bez tchu. — Patrz. — Powiedziała cicho, przechylając kociołek w moim kierunku, gołymi rękami. Płyn wewnątrz zawirował hipnotycznie, zapach był tak kuszący, że sięgnęłam naprzód, jakby w celu nabrania go na palce i wsadzenia ich sobie do ust.

— Nie! — Ostrzegła mnie ostro. — To nie jest jedzenie! Po prostu patrz!

— Jesteś drażniąca. — Mruknęłam, wyciągając szyję, żeby zajrzeć do ciemnego kociołka i próbując nie czuć ciepłego, słodkiego aromatu. — Czego szukam?

— Użyj swoich Oczu. — Powiedziała z westchnieniem. Użycie wielkiej litery było wyraźne. Odrobine potrząsnęła kociołkiem, utrzymując płyn w ruchu i popatrzyła na mnie gniewnie.

— Łapię. Użyć moich nowych i ulepszonych Oczu. — Na chwilę zamknęłam wspomniane oczy, poddając się i biorąc głęboki oddech zanim otwierałam powieki by skupić się na substancji w kotle. — Czego powinnam szukać? — Zapytałam żałośnie, wirowanie w naczyniu ściągało mnie w dół. Czulałam się, jakbym się unosiła, a potem, tak po prostu, była nieruchoma.



Na Dworze Unseelie panowało poruszenie. Jaskrawo ubrani Sidhe, których widziałam, gdy przybyłam tam po raz pierwszy teraz wyglądali na zaniedbanych, niektórzy z nich byli okrwawieni, a wszyscy byli bladzi i wściekli. Mężczyzna z rannym skrzydłem przeszedł obok mnie, zataczając się, nawet mnie nie zauważając i usiadł w pobliżu tronu, na przedzie Sali.

Mabd była odziana całkowicie na czarno jej całkowicie biała skóra świeciła jasno nawet w złotym blasku pomieszczenia, nachyliła ucho w jego kierunku, chwilę później wracając na swoje siedzenie. Wygięła szyję, jej ręce ścisnęły poręcze tronu i z jej piersi eksplodował żałobny krzyk. Był ponury, wypełniony żalem i uciszył całą komnatę. Najwyraźniej w rozpaczy, podźwignęła się z tronu, a tęczą Pixie wystrzeliła z fałdów jej szaty, gdy powoli, drżąc schodziła po stopniach swojego podium. — Przełamali barierę. — Zawyla Mabd, jej głos był jak zimny, północny wiatr. — Zarżnęli niewinnych!



Sapnęłam, gdy narastający, wspólny krzyk zaczął przepływać po mnie i znalazłam się z powrotem tam, gdzie byłam, klęcząc obok Skadi i wpatrując się w wonny kociołek. — Zaczyna mi być naprawdę cholernie niedobrze od tych ostrzeżeń w cieczech. — Powiedziałam w końcu. Mój głos był gęsty od czegoś, czego nie mogłam zidentyfikować.

— Przyzwyczaj się do tego. — Odpaliła, przechylając kocioł tak, że znów wisiał właściwie. Wstała, korona jej brązowych włosów muskała nisko wiszący pęczek czegoś zielonego z bladymi, purpurowymi kwiatami. — Teraz Wstań. — Rozkazała. — I wypij więcej herbaty.

Zrobiłam to, co mi powiedziała, próbując poskładać razem wizję, które otrzymałam w ciągu ostatniego dnia czy coś koło tego. Skadi wcisnęła kolejny kubek herbaty w moje ręce i popchnęła mnie tak delikatnie, jak mogła w dół, na normalnych rozmiarów drewniane krzesło.

Ten napar był inny niż pierwszy, mniej ziemisty i słodszy. Sączyłam go powoli, wpatrując się niewidzącymi oczami w płomień pod kociołkiem. Te wizje, wszystkie były skupione na wojnie, na jakimś konflikcie. Nawet wizja z uczcą z kobietą w czarnej woalce była zabarwiona jakimś nienazwanym napięciem.

— Czy jestem teraz na Dworze Unseelie? — Zapytałam w końcu. — Czy to jego część? Mogę zobaczyć się z Mabd? — Z jakiegoś powodu chciałam zobaczyć Cadfaela. Kilka godzin temu, jak się wydawało, niczego nie chciałam bardziej niż nigdy więcej go nie zobaczyć, kazać go aresztować za włamanie do mojego domu, kazać go gdzieś wysłać, żebym nie musiała nawet o nim myśleć tak długo, jak żyłam. Jednak tu i teraz, chciałam, *musiałam* się z nim zobaczyć. Moje wargi zapłonęły ciepłym światłem, gdy wspomnienie naszego jedyne go pocałunku prześliznęło się przez mój umysł zanim poszukało schronienia głęboko w mojej podświadomości.

— Jest poza dwoma dworami Sidhe. — Poinformowała mnie Skadi, sięgając by podsyć ogień, gdy mocny wiatr uderzył w dom. — Jesteś między krainami, dziecko. Krainami, gdzie żyjący i martwi istnieją, jako jedno. Wszyscy tu jesteśmy nieśmiertelni. W każdym razie ci, którzy tworzą tu sobie domy. — Prześliznęła po mnie spojrzeniem z ukosa, jakby czegoś się spodziewając. Zamrugałam, nagle rozumiejąc, co dręczyło mnie w głębi umysłu.

— Du i Rose. — Powiedziała stanowczo. — Zostali tu wysłani. Gdzie są teraz? Chcę ich zobaczyć. To... to moja wina, że tu są. — Postawiłam kubek na grubym, drewnianym stole, wstałam, zginając palce i odkrywając, że wydawały się sztywne od nieużywania. — Proszę. — Dodałam niepewnie, gdy Skadi uniosła jedną, jasną brew. — Po prostu chciałam wiedzieć czy z nimi wszystko w porządku.

Skinęła rozważnie głową. — Żyją, jeśli to jest to, o co pytasz, ale Iseult i Gulliver przecenili naszą przychylność dla nich. Przyjęliśmy tych małych, ale nie zatrzymałyśmy ich długo. Wrócili na dwór Unseelie z posłańcem. — Pociągnęła łyk herbaty i spojrzała na mnie z lekkim uśmiechem. — Ich też możesz zobaczyć, jeśli chcesz. — Urwała sugestywnie, z lekkim ruchem w kierunku kociołka.

— Nie. — Odparłam szybko. — Nie, dziękuję. Uwierzę ci na słowo, że wszystko z nimi w porządku. Jednak ten posłaniec... jaka była wiadomość? — Spytałam, gdy przed oczami mojego umysłu przewijały się tysiące wariacji „Alfhild to spieprzyła.”

— Nie twoje zmartwienie. — Odparła elegancko, gdy drewniane drzwi na jednej z wygiętych ścian okrągłego domu otwarły się z trzaskiem, wpuszczając podmuch zimnego powietrza i śniegu, ale nikogo, kogo mogłam zobaczyć. Drzwi zatrasnęły się same i śnieg zawirował by uformować najpierw Matkę Hoelle, a potem Annis. Zimne powietrze zostało odciągnięte od nas przy stole i uformowało ich ciała, barwy ciała i rysy formowały się z eteru. — Widziała nieład. — Poinformowała je krótko Skadi.

Annis chrząknęła, kierując się do stołu, utykając na lewą nogę. Matka Hoelle skinęła głową, wieszając swój szaro srebrny płaszcz na drewnianym kołku w pobliżu drzwi. — I? — Zapytała ślepa kobieta po kilku chwilach grzebania w tkaninie.

— I — Odparłam, zanim mogła to zrobić Skadi. — jest dokładnie tak samo wkurzona jak wcześniej. Czy wy, ludzie, *kiedykolwiek* mówicie czymś poza częściowymi zagadkami i znaczącymi spojrzeniami? — Przeciągnęłam palcami przez moje już zmierzwiłone włosy i zamknęłam oczy. — Jestem taka zmęczona tym wszystkim!

— Gdy się urodziłaś, — Zaintonowała Annis ze swojego miejsca przy ogniu. — śnieg padał siedem razy w ciągu jednego dnia. Siedem oddzielnych burz śnieżnych w twojej części świata, gdzie tylko jedna jest wystarczająco niezwykła. Siedem śniegów dla siedmiu smutków. — Zakończyła, szturchając polana końcem długiej gałęzi, posyłając snop iskier.

— Siedem śniegów dla siedmiu śmierci. — Dodała Skadi, jej oczy były utkwione w latających iskrach, gdy chłody i opadały na ziemną podłogę.

— Siedem śniegów dla siedmiu narodzin. — Zakończyła Matka Hoelle. Jej zimne palce naciskały na mój kark. — Widziałyśmy twoje narodziny wieki temu. Wiedziałyśmy, że nadchodzisz.

Skadi skinęła głową, jej długie, jasne włosy opadły na jej ramiona jak fala. — Zostałaś przepowiedziana.

— Sposób, żeby dać dziewczynie kompleks Mesjasza. — Wymamrotałam, czując, że moje policzki poczerwieniały, a kolana zaczęły zmieniać się w galaretę. — Byłoby miło, gdyby ktoś przepowiedział mi, co powinnam tu robić. To jest, poza bieganiem w kółko jak kurczak z odciętą głową. — Popatrzyłam na każdą z nich po kolei, odkrywając jakąś odległą częśćią mojego umysłu, że chłodne powietrze w pokoju już mi nie przeszkadzało. Zamiast tego poczułam, jakbym była w jakimś rodzaju zatrzymanej animacji, zamarłej w skorupie tego domu.

Śnieżne królowe patrzyły na mnie badawczo.

— Więc?

— Wiesz, że zostałam wybrana na żonę dla Cadfaela.⁷¹ — Zaczęła powoli Matka Hoelle. — Jesteś pomostem pomiędzy światami, dziecko Danu, ta dawno zaginiona rasa, która kiedyś zamieszkiwała te ziemie, dzieci bogini, Tuatha di Danan.⁷²

— Taa. — Westchnęłam. — Mówili mi to. — Srebrny blask na mojej skórze nadal świecił jasno, jeśli tylko właściwie popatrzyłam, ciągle przypomnienie dla każdego, kto, tak jak ja, miał oczy by widzieć. — To znaczy, że jestem częściowo Sidhe czy coś?

— To znaczy, że jesteś dzieckiem Danu. — Powiedziała kwaśno Skadi. — Nie jesteś Sidhe.⁷³ Bardzo. — Spojrzała w dół, na swoje kolana i na jej ustach pojawił się kpiący uśmiech. — Chyba, że poprosisz Cadfaela.

— Czy komukolwiek przyszło do głowy, że mogłabym nie chcieć być czyjąś żoną? — Zaczęłam chodzić po pokoju, świadoma trzech par oczu wwiercających się w moje plecy, gdy zrobiłam pierwszy obrót. — Co, gdybym była lesbijką? Co, gdybym była... Nie wiem... co, gdybym była zakonnica czy coś? Huh? To całe robienie, co wam się podoba bez pytania o pozwolenie mogło działać w mrocznych wiekach, ale pozwólcie, że coś wam powiem... teraz to nie zadziała!

— Alfild, to zostało zapisane na długo, zanim stałaś się rzeczywistością. — Westchnęła Annis, brzmiąc na bardziej zmęczoną niż sam czas. — Widzimy tylko to, co się ukazuje. Nie tworzymy prawdy.

Matka Hoelle posłała jej ostre spojrzenie. — Ty tak mówisz. — Powiedziała ostro. — Stworzyłyśmy to przez mówienie tego. Gdybyśmy nie przekazały tej opowieści, czy to byłaby prawda?

⁷¹ Jak miło, że ona ma coś do powiedzenia w tej kwestii. ☺

⁷² Tuatha dé Danaan (czyt Tua dej Danna) znaczy dosłownie „Lud Bogini Danu.” Więc jeśli Hoelle mówi dziecko Danu to raczej ma na myśli rasę, a nie to, że ona rzeczywiście jest córką bogini. Tuatha di Danan to jakaś inna wersja pisowni.

⁷³ Trochę się zdziwiłem, bo najczęściej Tuatha dé i Sidhe to to samo, ale znalazłem coś takiego. Po przegranej bitwie z Gaelami Tuatha dé Danaan musieli opuścić Irlandię. Grupa Tuatha dé, pod przywództwem Finnbeary (tak to ten, który się pojawia w Ponad Mgłą Szkocji) która pozostała musiała zamieszkać pod ziemią. Ci Tuatha dé zostali nazwani Daoine Sidhe (czyt Tina Szi) i zdaje się byli traktowani, jako osobna grupa.

— Gah! Proszę! Żadnej filozofii. — Jęknęłam, zakrywając uszy rękami i opierając się ciężko o ścianę. — Po prostu chcę wiedzieć, co powinnam zrobić. Myślałam, że miałam pomóc dworowi Unseelie walczyć z Seelie. Myślałam, że muszę pomóc powstrzymać Gullivera. Cóż, niech to szlag, próbuję, ale to będzie niemożliwe bez jakiegoś wskazania kierunku!

— Nie wszystkie wojny — Wychrypiała Annis. — Są toczone bronią ze stali i przelewana krwią. Niektóre są toczone rzeczami znacznie bardziej bolesnymi, znacznie bardziej niszczącymi. — Wstała i powłóczący nogami podeszła do mnie, jej ręka zniknęła w obszernych fałdach jej spódnicy. Zatrzymała się kilka stóp ode mnie i przez jeden, szokujący moment widziałam ją taką, jaka była naprawdę, zapierająca dech, przerażająca i piękną. Wyciągnęła rękę z materiału i wyglądając znów jak lekko zaokrąglona starsza kobieta, wyciągnęła mały wisiołek na końcu pięknego, złotego łańcuszka. Wirował olśniewająco w blasku ognia, czarny kamień ukształtowany w idealną kulę, która wydawała się płonąć głębokim ogniem. — Trzymaj to przy swoim sercu przez cały czas. — Poleciała, sięgając by włożyć mi go przez głowę. — Pomoże wygrać tę bitwę, która nadejdzie.

Gapiłam się na nią, czując zimną wagę talizmanu między moimi piersiami, gdy się odsunęła, dołączając do Skadi i Matki Hoelle. — Więc jaki to będzie rodzaj walki? — Zapytałam z nutą zmęczenia w głosie. Mój żołądek znów burczał i zgadywałam, że dla mnie musiało być blisko pory śniadania. — Żadnej broni ze stali, żadnego rozlewu krwi... Łuki i strzały?⁷⁴ Trucizny? — Potrząsnęłam głową, nagle bardzo senna. — Co się stanie, gdy Gulliver odkryje, że zniknęłam?

Delikatne ręce znalazły się pod moimi łokciami i zostałam odprowadzona w kierunku zaciemnionego miejsca z tyłu domu.

— Sylf jest nam winien przysługę. — Mruknęła Skadi, odwracając się z powrotem do grubej kołdry na niskim łóżku. — Ona jest w tej chwili tobą. Wie, jakie słowa mówić, jakie działania podejmować. Minie jeszcze trochę czasu, zanim Gulliver odkryje oszustwo.

— Czy to nie spieprzy tego dla was wszystkich? — Wymamrotałam przez ziewnięcie, gdy uklęknęłam, a potem położyłam się na łóżku. To było jak bycie owiniętą w puszystą chmurę, pomyślałam o pachnącej pościeli owiniętej wokół mnie. — Co zrobi wam wszystkim, gdy to odkryje? — Wiem, że nie wyobraziłam sobie nagłego spadku temperatury przy moich słowach.

— Nic. — Zapewniła mnie Matka Hoelle. — Nie może nam zaszkodzić. On jest tylko Gulliverem.

⁷⁴ Jasne. A człowiek podziurawiony strzałami przecież nie krwawi. Tańczy i skacze z radości.



ROZDZIAŁ 19

— Alfild.

— Jeszcze dziesięć minut. — Wymamrotałam, zapadając się głębiej w miękki materac. Nigdy nie spałam tak dobrze w całym moim życiu. Pomyślałam błogo. To byłby grzech opuszczać łóżko tak szybko.

— Alfild, dziecko, wstawaj. Musisz uciekać z tego miejsca. Gulliver odkrył prawdę szybciej niż uważaliśmy za możliwe. — Skadi potrząsnęła mną tak delikatnie, jak mogła, co biorąc pod uwagę jej rozmiar, wystarczyło, żeby sturlać mnie z łóżka. — Moje przeprosiny. — Westchnęła, zupełnie nie brzmiąc jak pewna siebie kobieta sprzed zaledwie kilku godzin.

— Co? — Słowa „Gulliver,” „uciekać” i „prawda” uruchomiły mój wewnętrzny alarm. Kopnięciem uwolniłam się z koców tylko po to, żeby znaleźć się drżąc w jasno oświetlonej przestrzeni. Mimo huczącego ognia i moich warstw ubrań, było mi tak zimno, jakbym stała nago w śnieżycy.

Trzy królowe śniegu promieniowały białym światłem, a Matka Hoelle była otoczona chmura płatków śniegu, która podążała dokądkolwiek poszła, gdy biegła po domu, wrzucając przedmioty do wielkiego plecaka. — Co się dzieje? Czy on nadchodzi?

— Mniej więcej. — Powiedziała Annis z ziewnięciem, podsycając ogień jak zrobiła to zeszej nocy. — Sylf nie był tak prawdziwie zobowiązany, jak miałyśmy wierzyć, ale to nie ma znaczenia. Ona jest żywołem, a nie nieśmiertelną.

Było coś w ponurej naturze tych słów, co kazało mi wierzyć, że lepiej nie pytać, co stało się ze szpiegiem w komnacie. Te kobiety były właścicielkami życia i śmierci, starymi matkami, które krążyły po świecie w czasach przed czasem. Zdecydowałam, że pogrywanie sobie z nimi nie było dobrym pomysłem.

— Dokąd mam iść? — Zapytałam, biorąc plecak, który wepchnęła mi w ręce Matka Hoelle. — Jak się tam dostanę?

— Dwór Unseelie cię ochroni, ale jedyną drogą stąd tam — Skadi potrząsnęła swoją potężną głową. — Umrzesz.

— Wspaniale. — Wycedziłam, ściskająca wnętrzności panika pędziła przeze mnie. — Więc zostać tu i umrzeć, albo wyjść stąd i umrzeć? Cudownie. — Popatrzyłam na Matkę Hoelle, niepewnie, ale z nadzieją, że to ona będzie ta, która mi odpowie. Nie byłam z nią tak blisko, ale w jakiś sposób byłam uspokojona przez jej obecność, skoro była jedyną osobą w tym pomieszczeniu, która znałam bardziej niż na kilka słów.



Jej nieprzejrzyste tęczęwki błyszcząły, jakby płatkami śniegu, które wirowały wokół jej nóg. — To my jesteśmy tymi, które decydują, kto zostaje, a kto odchodzi. — Powiedziała powoli, szeroko rozkładając ręce.

Annis spojrzała w górę ostro, upuszczając swoją laskę. — Tak.

Zrobiłam duży krok w tył, z dala od tych trzech kobiet. Nie podobał mi się sposób, w jaki się we mnie wpatrywały. — Słuchajcie, cokolwiek to jest, po prostu... powiedzcie mi, co to, żebym mogła zacząć. Naprawdę nie chcę marnować zbyt wiele czasu, wiecie? — Teraz się do mnie zbliżały, ich ujednoczony krok był prawie zbyt trudny do zniesienia. Były starożytne, wiedziałam o tym, starożytne zanim ludzie mogli je nazwać, starożytne zanim kontynenty osiągnęły swoje obecne kształty.

Ich moc, głęboka i praktycznie namacalna strzelała w powietrzu pomiędzy nimi, sięgając do mnie jak niewidzialne kosmyki, rosnąca winorośl magii, owijająca się wokół mnie i zawijająca wokół żył i ścięgien. Mogłam poczuć te poszukujące palce, poruszające się wewnątrz mnie, dotykające i poszukujące czegoś. To powinno boleć, pomyślałam, ale było prawie przyjemne. Nici zostawiały na swojej drodze ciepło i radość, sprawiając, że się uśmiechnęłam, a potem roześmiałam, wyginając w poruszającej się magii, opadając na kolana na podłogę.

To jest śmierć, pomyślałam, pewność tego była prawie nie do zniesienia. Pospiesznie przygotowany plecak wyśliznął mi się z rąk, rozsypując zawartość po ubitej ziemi, kolekcja jasnych kolorów na tle ciemnych i podstawowych odcieni domu śnieżnych królowych. Stanęły nade mną, dziewczyna, matka i starucha. Biała mgła unosiła się z ich skóry.

Skadi uklękła i odgarnęła włosy z moich oczu i zrozumiałam, że upadłam na plecy. Nacisnęła delikatnie palcami w dół i zamknęła moje powieki.

Widziałam to wszystko, jakby z wysokich belek z ziołami i miedzianymi kociołkami. Widziałam Matkę Hoelle i Annis, które pozbierały rozsypane przedmioty i wyprostowały moje nogi i ręce tak, że leżałam, jakbym spała. Zobaczyłam Skadi, podnoszącą mnie tak łatwo, jakbym była kotkiem i niosącą mnie do łóżka, kładąc płasko.

Matka Hoelle zbliżyła się z miską wody, a Annis trzymała trochę płótna. Obserwowałam w ciszy jak myły moją twarz i ręce ziołowym naparem, potem delikatnie zdjęły moje ubranie i umyły moje ciało. To nie było zawstydzające i nie byłam przestraszona, rozumiejąc, co się stało.

Nie mówiły, ale poruszały się w balecie działań, które najwyraźniej miały przećwiczone przez eony, przechodząc gładko, przygotowując śmierć do ich rytuałów. W końcu Matka Hoelle ściągnęła ze mnie świeżo założony naszyjnik i przytrzymała go w górze, kołyszącego się nad moją klatką piersiową. Choć raz nie zauważyłam moich mniej niż idealnych piersi i miliona innych niedoskonałości, które skatalogowałam przez lata.

Jestem piękna, pomyślałam z zachwytem. Jestem idealnym wszechświatem, całkowicie utrzymywanym razem w kruchej sieci skóry i tkanek, poruszającym się wraz z innymi

wszechświatami przez egzystencję, tańczącymi wokół siebie w całkowitej nieświadomości istot takich, jak Sidhe, starożytni...

Coś mnie szarpnęło i skrzywiłam się. Wracałam? Nie byłam pewna, co czułam w związku z tym. Wiedziałam, że niebezpieczeństwo było blisko, mogłam zobaczyć je w twarzach tych trzech kobiet, stojących nad moim ciałem. Widziałam to w napiętych liniach ich ust i sztywnych ruchach ich palców, tak różnych od skomplikowanego tańca sprzed kilku minut.

Kula na końcu złotego łańcucha wirowała, poruszając się coraz szybciej i szybciej, gdy patrzyłam.

Szarpanie w mojej piersi znów się zaczęło i podczas, gdy nie czułam bólu, z pewnością byłam tym zirytowana. Chciałam być pozostawiona by cieszyć się tym nowym doznaniem bycia w zgodzie z samą sobą, ze wszystkim. Chciałam zobaczyć, co jeszcze mogłabym znaleźć. Czy byłabym w stanie znaleźć boga? Jakiegokolwiek boga? Czy byłam teraz po prostu duchem?

Szarpanie znów nadeszło, tym razem silniejsze i poczułam, jakbym spadała. Zobaczyłam, że moje ciało zbliża się i przez jeden równie przerażający, co szczęśliwy moment pomyślałam, że do niego wracałam, ale wtedy zrozumiałam, co się działo.

Kula pojawiła się, olbrzymia, w moim polu widzenia i byłam ciągnięta w jej kierunku. Błyszcząca czerń jej powierzchni szybko ogarnęła mnie całą. Byłam owinięta jedwabistym cieniem, pozbawiona całego światła, ale i tak nie potrzebowałam widzieć. Nie byłam Alfhild-Lorelei. Byłam niczym. Byłam wszystkim na raz.

Wirowałam w kuli czarnych jak noc cieni i jedwabistych skrzydeł, rozprzestrzeniając się, aż dotknęłam każdej cząstki wszechświata. Nie dbałam już dłużej, co stało się z materialną mną, ta mną, która nie była pełna wdzięku i wszystkowiedząca. Zdecydowałam, że chciałam tego życia.

Kręciłam się i kręciłam jak roztrzępane dziecko, aż zauważyłam bladoczerwone światło, sączące się wokół brzegów mojej świadomości. Im szybciej się kręciłam, tym jaskrawsze stawało się światło. Nie miałam teraz postaci, tylko istnienie, a moje istnienie wirowało szaleńczo, prawdziwy derwisz radości i istnienia. Czerwony blask narastał, aż był wszystkim, co mogłam zobaczyć i raczej tęskniłam za ciemnością. Moje wirowanie zwolniło, a czerwony blask zbladł, ale nie całkowicie. — Wróc. — Wyszepiałam, ale nie naprawdę, gdyż brakowało mi gardła, ust i języka. — Wróc.



Znów było mi zimno. Raz jeszcze spadałam. Fala pozbawionych dźwięku głosów zaatakowała moje uszy i czułam ból. Chciałam z powrotem do ciemności i światła. Nie podobało mi się to nowe miejsce. Było bolesne. Jęknęłam i odpowiedziało mi sapnięcie, brzmiące na bardziej przestraszone niż zadowolone, że byłam wystarczająco żywa, żeby wydać z siebie dźwięk. — Czy on odszedł? — Udało mi się wymówić, przypominając sobie śnieżne królowe. — Gulliver odszedł?

— *Leannan*.⁷⁵ — Dotarł do mnie głos Du. — Mała siostró.⁷⁶ — Powtórzył w języku, który znałam. — Co ci się stało?

Czułam... nic, zrozumiałam. Tak szybko jak ból się pojawił, zniknął. Po prostu... byłam. — Du! — Krzyknęłam, mój głos był pusty. — Nic ci nie jest! — Spróbowałam popędzić do niego, ale odkryłam, że ciężko mi się poruszać, mój wzrok był zamazany, jakbym rozsmarowała sobie wazelinę na oczach. — O co tu chodzi? Dlaczego cię nie widzę?

Du wpłynął w pole widzenia. Jego twarz była ściągnięta i zmartwiona, łzy spływały po jego policzkach. — Zawiodłem cię. — Jęknął. — Wszyscy cię zawiedliśmy, bogowie powierzchni, co oni ci zrobili?

— Du, zwolnij... — Zmrużyłam oczy, patrząc w dół na swoje ciało, żeby zobaczyć, o czym mówił. Poza faktem, że wyglądało na to, że brakuje mi ubrań,⁷⁷ nie widziałam problemu. — Myślałam, że byłeś na dworze. Co tu robisz?

Wziął kilka głębokich oddechów, ale nie podszedł do mnie bliżej nawet mimo tego, że mogłam powiedzieć, że chciał mnie uścisnąć, albo przynajmniej w jakiś sposób dotknąć, coś, co były skłonne robić czule Sidhe. — Jesteśmy na dworze, Alfild. — Powiedział poważnie. — Ty... co ci się stało?

— Dlaczego cały czas mnie o to pytasz? — Warknęłam. Mój głos nadal był pusty, ale tym razem wyraźnie warczący. — Du, spójrz na mnie!

⁷⁵ Leannan (czyt. lanan) – Ze staroirlandzkiego lendán, lennán kochana, ukochana.

⁷⁶ Coś niedokładnie przetłumaczył.

⁷⁷ Po co ona się właściwie ubiera. I tak bez przerwy kończy nago na oczach wszystkich, więc, po co się przejmować?

Potrząsnął głową, na chwile mocno zamykając oczy. Nadal był dla mnie rozmazany, ale tak długo, jak mrużyłam oczy, tak długo jak się skupiałam, mogłam zobaczyć jego twarz i język ciała. — Alfhild, jesteś martwa.

Płakał, zrozumiałam, jego ciałem wstrząsał szloch, gdy ukląkł na marmurowej podłodze Sali tronowej. Ścisnął kulisty wisiorek w swojej ręce, łańcuszek zwisał z jego palców jak zwiędły kwiat.

— Nie bądź głupi. — Powiedziałam cierpko. Nie jestem martwa. One po prostu... zrobiły coś... — Urwałam. Odłamki i fragmenty wracały do mnie. — One... zostałam umyta. — Powiedziałam w końcu. — Byłam taka szczęśliwa... wszystko było jedną całością... — Du patrzył nam mnie smutno, jego oczy były rozszerzone i mokre. — Du, myślę, że będę rzygać.

— Przyniósł to posłaniec. — Powiedział drżąc, podnosząc amulet. — Spotkał innego po drodze. Powiedział... powiedział, żeby upewnić się, że to dotrze do Cadfaela, ale Cadfael przez cały dzień i noc był niedostępny z Mabd i doradcami! Znaleźli tego ghula rozerwanego na strzępy na naszej granicy. Redcapy nie dotykają ghuli i to musieli być Seelie, i och bogowie, Alfhild! — Wtedy sięgnął do mnie i poczułam jak jego ręka przechodzi przeze mnie, całkowicie niepokojące uczucie, które sprawiło, że chciałam krzyknąć. — Kto ci to zrobił? Zostaną zatknięci na pikach!

— Ja... ja... — Potrząsnęłam głową, albo tym, co uchodziło za moją głowę. — Du, muszę usiąść. — Urwałam, zastanawiając się, jak bardzo powinnam pozwolić sobie spanikować. — Mogę usiąść?

— Nie wiem. — Przydał, nadal drżący, ale brzmiący mniej łzawo. — Muszę powiedzieć Cadfaelowi, że ty... ja...nie wiem, co mu powiedzieć!

— Powiedzcie, komu, o czym? — Zapytał wspomniany, wyłaniając się z drzwi ukrytych za gobelinem. — O co chodzi, Du? Powinieneś być w łóżku! — Zatrzymał się tuż przy Du, podążając za spojrzeniem Cait Sidhe. — Och, och... — Cadfael zatoczył się w tył, uderzając łydkami o stopnie podium i opadając, siadając ciężko, gdy wpatrywał się we mnie. — Och, Alfhild... nie. — Westchnął. — Co ci się stało?

Du w milczeniu wepchnął mu w ręce kulę. Jego wzrok mnie nie opuszczał, sprawiając, że poczułam się odrobinę jak jakiś przewrotny laboratoryjny eksperyment.

— Nie sądzę, — Zasugerowałam tak spokojnie, jak mogłam. — że naprawdę jestem martwa. — Próbowałam uśmiechnąć się dodając otuchy, uczucie było znajome, ale nie byłam pewna czy robię to właściwie, nie mając wcale ciała. — Myślę, że jestem po prostu... oddzielona. — Wewnętrznie byłam zdumiona jak spokojna byłam w związku z całą tą sprawą, kobieta, która by lam zaledwie kilka dni temu, wrzeszczałaaby jak harpia. Byłam tego pewna. Teraz... wydawało się, jakby to był po prostu jeszcze jeden problem do pokonania.

Cadfael oderwał swój oszołomiony wzrok ode mnie i skupił się na kuli w swojej dłoni. — To należy do Annis, poznaję to. — Zamknął na niej palce i głęboko wciągnął powietrze. — Alfhild, co się stało?

Westchnęłam głęboko, ujawniając tak dużo, jak mogłam sobie przypomnieć, włączając w to sylfa, ale opuszczając źródło całego problemu, mój plan powrotu do Sidhe przez oszukanie Gullivera. Lepiej to zostawić, zdecydowałam, na inny dzień, gdy napięcie nie będzie tak duże.

— Wydajesz się martwa, ale myślę, że jest w tym jakaś sztuczka.

— Byłoby miło, gdyby powiedziały mi zanim... no wiecie. — Westchnęłam, wykonując gest by objąć moją bezcielesną postać, gdy próbowałam usiąść, ale odkryłam, że dryfuję zdecydowanie w dół, moje stopy prześlizgiwały się przez kamienną podłogę, nie czując tego. Byłam mniej więcej na poziomie oczu z kolanami Cadfaela, zanim powstrzymał mnie, unosząc rękę w opieszalym geście. — Um...

— Toniesz. — Niepotrzebnie zwrócił uwagę. — Nie sądzę, że to dobry pomysł...

Spojrzałam w górę na niego, żeby powiedzieć tak wiele rzeczy, większość z nich kończących się na „cię,” ale znalazłam się znów unoszoną, tym razem by skończyć unosząc się kilka cali nad kamienną podłogą z palcami u nóg skierowanymi w dół, jakbym wyciągała się by dosięgnąć ziemi. — W porządku, zanim dodam to do moich planów terapii, co się do diabła dzieje?

— Śnieżne Królowe — Powiedział ostrożnie, nie całkiem patrząc mi w oczy. — musiały coś zrobić.

— Ogólnikowe, jednak niejasne...

— Obawiam się, że nie mogę powiedzieć więcej niż to. — Westchnął Cadfael. — Wszystko, co mogę zrobić, to powiedzieć ci, że wszystko, co one robią, jest robione z jakiegoś powodu. One kontrolują życie i śmierć, nawet Lorelei nie może doprowadzić żeglarza do zguby, jeśli na to nie pozwolą. Jesteś ich dzieckiem, Alfhild z Siedmiu Śniegów. Nie pozwolą odejść ci tak łatwo. Nie zaoferują cię, jako ofiary dla zaspokojenia pragnień Gullivera.

— O nie... — Myśl uderzyła mnie mocno i nie chciała odejść. — Rose! Pixie! Nadal są na górze! — Okropny obraz ich maleńkich ciałek, zmiażdżonych jak insekty pojawił się w moim umyśle. Wszystko, o czym mogłam pomyśleć to, co robi Jackie, jeśli zobaczy w domu duże, uskrzydłone stworzenia. — Cadfael, musimy je uratować!

— Nic im nie jest, Alfhild. Westchnął. Zauważyłam, że po raz pierwszy nie był niespokojny, napotykać mój wzrok, wpatrywał się w moje bezwładne ciało na łóżku za mną. Pozwoliłam mojej uwadze podryfować do mojej cielesnej postaci i po raz pierwszy od czasu tego dziwnego oddzielenia poczułam się chora. Lodowaty węzeł utworzył się w moim brzuchu i pragnęłam jak diabli móc zwymiotować. — Najlepiej, żebyś nie patrzyła. — Zasugerował, w końcu odrywając wzrok od mojej pozornie martwej postaci.

— Taa. — Westchnęłam. — Zauważyłam.



Nie byłam pewna, ile czasu minęło między odejściem Cadfaela i jego powrotem z Mabd, tylko to, że w komnacie było tak ciemno, że pomyślałam, że może, po prostu może naprawdę byłam martwa a to wszystko, co mówią nam o życiu po śmierci to kłamstwo.

Uzmysłowiłam sobie ten pogląd, gdy masywne, drewniane drzwi otwarły się przed królową Unseelie, jej czarna suknia kłębiła się wokół jej kostek jak chmura burzowa, gdy kroczyła w moim kierunku. Usiadłam i poczułam lekkie szarpnięcie mojej istoty, jakby ktoś, albo coś próbowało przytrzymać mnie na ziemi. — Au. — Syknęłam, nie czując się ani trochę przyjemnie.

— Albo jesteś ekstremalnie głupia, — Oznajmiła Mabd. — albo jesteś pierwszej klasy geniuszem. — Urwała, posyłając swojemu synowi znaczące spojrzenie. — No, nazwałam ją głupią, Cadfaelu. Teraz możesz narzekać.

— O czym — Zakaszlałam, czując się nagle bardzo ciężka i tępa. — ty mówisz?

— Wypiłaś napar Skadi. — Wskazała, krzyżując ramiona na swoim szczupłym brzuchu. — Mimo tego, że zostałam ostrzeżona, żeby nie przyjmować tu jedzenia i picia.

— Whoa, chwila! — Miałam problemy z oddychaniem, moje płuca wydawały się zablokowane, mój kręgosłup zeszywniał i wygiął się w łuk. — Nie jadłam ani nie piłam w świecie Sidhe! To było pomiędzy! Tak powiedziały! — Chwyciłam się za gardło, czując jakby nagle wybuchło płomieniami. — Boże, co się ze mną dzieje? — Krzyknęłam. Mój głos był skrzekliwy i urywany. — Myślę, że... umieram!

— Nie, głupia. — Warknęła Mabd. — Napar przestaje działać. I z pewnością nie jesteś tak ogłupiona by sądzić, że przyjmowanie substancji od Śnieżnych Królowych było dobrym pomysłem? — Pociągnęła nosem i odwróciła wzrok, spoglądając pozbawionym wyrazu wzrokiem na Cadfaela. — Ale w tym wypadku twój idiotyzm zadziałał dobrze. Zostałaś tu bezpiecznie dostarczona i wracasz do swojego fizycznego ciała. — Prawie niezauważalnie skinęła na Du, który zaczął działać, pędząc w kierunku kredensu, którego wcześniej nie zauważyłam i wyciągając dzban wody i miskę. — Zetrzyj sobie ślinę z twarzy. Wyglądasz jak półgłówek.

Poczułam skurcz, moje ciało skręcało się, gdy wszystko zdawało się próbować ustawić w odpowiednim miejscu. Pomyślałam, że muszę iść do łazienki. W sypialni widziałam nocnik,

ale nie zamierzałam prosić, żeby został tu przyniesiony. Mabd prawdopodobnie uparłaby się, że na dworze nie było żadnej skromności i kontynuowała łajanie mnie w czasie, gdy bym sikała. Moje płuca przestały skręcać się z bólu i teraz bolały tylko tak, jakbym przebiegła kilka mil. Skręcanie się zwalniało, moje mięśnie zaczynały reagować na moje polecenia.

Byłam tak skupiona na moim ożywieniu, że nie zauważyłam, że Cadfael podszedł by usiąść przy mojej głowie, jego palce odgarnęły moje włosy z czoła, podczas, gdy jego matka ruszyła naprzód potępiając mnie i wychwalając za wypicie napoju, który przygotowała Skadi.

— Mabd. — Udało mi się wtrącić, gdy przerwała by złapać oddech. — Zamknij się. Proszę. Muszę przez chwilę pomyśleć... Muszę to wszystko przetworzyć... — Nie spierałam się, gdy Cadfael nieproszony pomógł mi wstać. Zaskakująco, Mabd zamilkła, ale twarde, gniewne spojrzenie jej oczu było wystarczające, żeby powiedzieć mi, że zapłacę za to później. — Byłam na dworze Seelie. — Powiedziałam powoli. Byłam tam, widziałam Gullivera z ich królową. — Zamknęłam oczy, mój wzrok ciągle był rozmazany, a moja głowa nadal bolała. — Wiedzą, że tu jestem. Ze przyszedłam do was wszystkich.

— Spodziewaliśmy się, że wiedzą. — Uspokoił Cadfael. Jego ręka na moich plecach była jednocześnie uspokajająca i irytująca. — Alfchild, czas powiedzieć ci —

— Tylko dla tego, że masz nosić dziecko z mojej linii, nie powieszę cię na pice na terytorium redcapów.⁷⁸ — Powiedziała zwięźle Mabd, przerywając rozpoczynające się wyjaśnienia jej syna. — Za stopy. Spowodowałaś głęboki chaos przez swój powrót, ale jak moglibyśmy oczekiwać po tobie mniej? Śnieżne Królowe robią, co w ich mocy, żeby powstrzymać Seelie, ale to nie potrwa długo. Jutro o tej porze — Posłała mi spojrzenie, które sprawiło, że poczułam się, jakbym spadała. Patrzące na mnie oczy widziały więcej dni niż ja kiedykolwiek będę znała, niż nawet mogłabym policzyć. Była ciężka wiekiem, czasem i przestrzenią, i rzeczami, których nie mogłam zdefiniować. Przez jedną chwilę wyglądała, jakby mogła zniszczyć cały świat pojedynczym słowem, drobnym gestem. Potem tak szybko, jak się pojawiło, zniknęło, pozostawiając mnie bez tchu, a ją rozgniewaną. — Jutro o tej porze — Położyła na to nacisk. — większość mojego dworu będzie zdziesiątkowana. A ty — Wskazała na mnie oskarżającym palcem. — Będiesz za to odpowiedzialna.



⁷⁸ Kurde, to było zrobione specjalnie. Cadfael miał właśnie powiedzieć coś ważnego, to oczywiście mu Mabd przerwała. Autorka zaczyna mnie naprawdę irytować.

— Nie mogę uwierzyć, że mnie do tego zmuszacie! — Syknęłam do Du, pozwalając mu raczej mnie prowadzić, niż walczyć z nim. — Nie wiem jak to zrobić!

— To przyjdzie wystarczająco szybko. — Odparł dziwnie spokojnie. — To ty jesteś tu punktem sporu, Alfild, więc musisz zostać zaprezentowana. Musisz pomóc Cadfaelowi. Udowodnić wszystkim, że nie jesteś kłamstwem, że jesteś warta umierania za siebie. — Posłał mi w ciemności nieśmiały uśmiech i łagodnie ścisnął moją dłoń. Tunel zdawał się rozciągać w nieskończoność, zimny i wilgotny, pod twierdzą Unseelie. Czas między komnatą, a tym miejscem był zamazany. Jakoś dostałam do ubrania srebrzystą tunikę, zrobioną z jakiegoś cienkiego i giętkiego metalu. Czułam się jak Joanna d'Arc⁷⁹ — nie w sensie heroicznym, w sensie, że zaraz nastąpi moja egzekucja.

— Pozwolę sobie być innego zdania. — Westchnęłam. — Powiedz mi jeszcze raz, co powinnam zrobić? — Zatrzymaliśmy się na samym końcu tunelu, korytarz zdawał się kończyć gładką, kamienną ścianą. — Du, jestem przerażona.

— Po prostu bądź sobą, Alfild. — Wyszeptał, kamienna ściana rozdzieliła się jak kurtyna by ujawnić przyprawiające o zawrót głowy, oślepiające, białe światło, które rozmyło się przed moimi oczami. Tłum istot, postaci z legend i mitów wypełniał bogaty, zielony pagórek przede mną. Tu był dzień. Zapach słodkiej trawy wypełnił moje zmysły, tutaj szalała wiosna. Fala szeptu poniosła się przez tłum i poczułam, że w moim żołądku się zakotłowało. — Bądź naszą księżniczką, Alfild. Cadfael czeka na ciebie.



⁷⁹ Joanna d'Arc (1412-1431) – Francuska bohaterka i przywódczyni wojskowa, inspirowana przez religijne wizje do organizacji francuskiego oporu przeciw Anglikom. Sądzona za herezję i spalona na stosie.

KAMIENNE KRĘGI

Lub część, w której nasza bohaterka odkrywa, że Sidhe są w każdym calu tak skomplikowani, jak ludzie. Po prostu bardziej błyszczący.



ROZDZIAŁ 1

— Czy oni zawsze są tacy głośni? — Nawet z rękami przyciśniętymi do uszu, ryk Unseelie był ogłuszający. To było jak ocean dźwięku: podniesione głosy, tupot stóp, szcęk metalu... Jeśli to było śniadanie, obiad mnie zabije.

— Tylko przy specjalnych okazjach. — Odkrzyknął ponad gwarem Du. Nadział okrągły, rubinowoczerwony kawałek czegoś, co uznałam z owoc i wrzucił sobie do ust przy użyciu czubka swojego noża, uśmiechając się do mnie szeroko, gdy sok z jedzenia spływał mu między zębami.

— Czarujące. — Mruknełam, patrząc w dół na smutne, stare Twinkie i puszkę korzennego piwa przede mną. Jeśli nie byłam cukrzykiem, będę do czasu, gdy skończę z tym bałaganem, pomyślałam.

Ich jedzenie pachniało egzotycznie, powietrze było całkowicie przesiąknięte zapachem przypraw. Moje usta zwilgotniały tak bardzo, że bałam się, że mogę się ślinić. Co, widząc jak patrzyła na mnie ze szczytu stołu Mabd, już mogłam robić. — Um, myślę, że wrócę do komnat czy coś. Nie mogę tu siedzieć...

— Musisz! — Powiedział ostro Du, kopiąc mnie pod zaskakująco wąskim stołem. — Cadfael dostanie szału! Poza tym śnieżne królowe chcą się z tobą zobaczyć!

— Po co? Żeby znów mogły mnie zabić? — Niezdecydowanie szturchnęłam Twinkie, zastanawiając się nad ich czasem połowicznego rozkładu. Moje przelotne spotkanie z tymi trzema, tak zwanymi Śnieżnymi Królowymi wystarczyło, żebym pragnęła nigdy więcej nie zobaczyć zimy.

One, przyznałam cokolwiek gderliwie, uratowały mnie przed Gulliverem i były moją osobistą *deus ex machina*⁸⁰ w powrocie na dwór Unseelie, ale nie miałam pragnienia ponownego przebywania w ich obecności. Te szczególne boginie, sprowadzające zimę i śmierć nie były nieprzyjemne same w sobie, ale po prostu nie chciałam przeżywać... er... ponownej śmierci?... takiego doświadczenia. Przesunęłam swoje krzesło. W jakiś sposób wydawało się niewłaściwe nazywać zagmatwany splot mocno wypolerowanego drewna i błyszczącej tkaniny krzesłem, do tyłu na tyle, żeby ześliznąć się z niego i podnieść na nogi.

Du przestał żuć i posyłał mi coś, co mogło być opisane tylko, jako koci wyraz irytacji, ale nie pozwoliłam temu mnie powstrzymać. Zebrałam swoje spódnice, obszerne, w kolorze świeżego mleka i młodej trawy w dwie garści przy biodrach i obróciłam się tylko po to, żeby napotkać wielką, niemożliwą do poruszenia przeszkodę. Taką, która pachniała jak palone liście i zimne powietrze ze śladem ilastej gleby i ciała. — Um. Cześć.

— Usiądź, Alfhild. — Powiedział odrobinę szorstko Cadfael.

⁸⁰ Łacińskie bóg z maszyny. Nieoczekiwany wybawiciel, sztuczne rozwiązanie splątanej intrygi w sztuce lub powieści przez nagłe wprowadzenie nowej osoby lub okoliczności.



Jego ręce wylądowały ciężko na moich ramionach i byłam całkiem pewna, że dla zwykłego obserwatora to wyglądałoby jak mężczyzna, który zaraz wykona zamierzony pocałunek. Ale jedna rzecz na temat Unseelie, którą odkryłam całkiem szybko, nikt z nich nie był zwykłym obserwatorem. Każdy z nich wiedział, o co chodziło tak pewnie, jakbym sama mu powiedziała. Nawet ci dziwnie wyglądający na dalszym końcu stołu z głowami pochylonymi nad pieczenią z czegoś, albo czymś podobnym.

— Ta uczta jest na twoją cześć. Jesteś wśród wró... przyjaciół. — Zająknął się, wyraźnie zmieniając słowa w połowie zdania. — Usiądź i zjedz swoje... — Zmarszczył nos. — Dobrzy bogowie, co to jest?

— Twinkie z czasów administracji Nixona.⁸¹ — Powiedziałam lekko. — Czuję się ekstremalnie chora, Cadfaelu. Całe to jedzenie sprawia, że boli mnie żołądek. I myślę, że moja trzustka eksploduje, jeśli wypiję jeszcze jeden napój gazowany albo zjem jeszcze jedno ciastko!

Nie zareagował poza popchnięciem mnie z powrotem — aczkolwiek delikatnie — na rzeźbione krzesło, które niedawno opuściłam.

Du nie podniósł wzroku, skupiając zamiast tego spojrzenie na szerokim kielichu wina faerie przed nim. Mabd, jednak, ciskała we mnie sztyletami z oczu, gdy jej syn zajął swoje miejsce obok mnie, jego ciemna postać przyciągała pomruki z każdego miejsca długich stołów.

Wielka sala była ozdobnie udekorowana i Cadfael wydawał się zlewać z ozdobami, jego ciemne, aksamitne ubrania zwiększały wrażenie, że był jak zapadająca noc, skoncentrowana w człowieku. Jego włosy opadły by zakryć twarz, gdy pochylił się by jeść, deska do krojenia (żałosna nazwa dla srebrno złotej tacy, ale Mabd nieugięcie używała w stosunku do niej takiego określenia) wypełniła się, jakby za sprawą magii wyborem jedzenia z długich rzędów na obsługowych stołach wzdłuż ścian.

Szepty ścichły do lekkiego pomruku, błyszczące jasno oczy kierowały się na nas, ale uczta trwała nadal. *To*, pomyślałam gorzko, *jest na moją cześć*. Czułam się uwięziona, gdy popatrzyłam ze zniechęceniem na Twinkie, gąbczasta tekstura była odstręczająca po byciu otoczoną przez ucztę Dworu Unseelie. *Przestań męczyć*. Rozkazałam samej sobie. *Pomyśl o czymś innym... jak wcześniejszy pokaz wojsk*.

⁸¹ Może tak być. Podobno mają trwałość 25 lat i więcej.



Tak głośny, jak był Dwór Unseelie na uczcie, był dwa razy głośniejszy, gdy Du wypchnął mnie na zewnątrz kilka godzin wcześniej, grube drzwi tunelu pod wielką salą otwierały się na zaskakująco zieloną, złotą i w odcieniach szlachetnych kamieni otwartą panoramę. Drzwi wydawały się umieszczone w ścianie wzgórza, tor⁸² jak nazwał to Cadfael i otwierały się na wąską platformę z drewna i kamienia, prawie balkon. Cadfael, Mabd i kilku innych stało wzdłuż polerowanej, drewnianej poręczy, patrząc ponuro w dół na zebrane masy.

Stworzenia, o których tylko czytałam, albo widziałam obrazki w książkach, wypełniały pochyły stok wzgórza i płaską ziemię dalej. Wydawali się ciągnąć w nieskończoność, stojąc pod mglistym, niebieskim niebem, uderzając w ziemię stopami i krzycząc, metalowa i drewniana broń uderzała o tarcze. Chmara uskrzydłych istot eksplodowała ze środka tłumu, gdy Du popchnął mnie niezbyt delikatnie naprzód, a potem na najkrótszy moment cisza zdławiła każdy dźwięk.

Wciągnęłam oddech, zbyt oszołomiona, żeby sformułować pojedyncze słowo. Skrzydła zatrzepotały, broń zadudniła o ziemię, potem dźwięk poniósł się naprzód i poruszał się jak fale z tylnej części tłumu do przodu, prawie przewracając mnie w tył siłą tego wszystkiego.

Czułam się obrzydliwie brudna na zewnątrz i wewnątrz. Nie wykapałam się właściwie jak się wydawało od wielu dni, moja suknia ześlizgiwała mi się z ramion i marszczyła wokół kostek. Nawet najbrzydsze stworzenie przede mną, pomyślałam z jakimś dziwnym zachwytem, było piękne. Czułam się gorsza.

— Na miłość Danu. — Syknęła mi do ucha Mabd. — *Fala!*



⁸² Skaliste wzgórze. Po polsku to chyba nie ma jakiejś oddzielnej nazwy, dlatego zostawiam słowo w oryginale.

— Alfchild. — Głos Cadfaela obok mnie był cichy i spokojny, przywracając mnie ze wspomnień z powrotem do uczty. — Spróbuj wyglądać, jakbyś się cieszyła.

Podniosłam Twinkie i ugryzłam dziko, pozwalając okruszkom i nadzieniu zabrudzić moje usta i podbródek, gdy przeżuwałam w wyolbrzymionej kpiącej przyjemności. — Mmmmm. — Wymruczałam. — Cukrzyconite.⁸³

— Kontroluj ją, — Syknęła Mabd do Cadfaela. — albo ja to zrobię! — Jej prawa ręka drgnęła na blacie stołu w pobliżu jej długiego, ząbkowanego noża, przeznaczonego do cięcia pieczeni z nieznanego mięsa.

Przełknęłam kęs niezdrowej przekąski i szybko popatrzyłam na nią gniewnie, zmieniając minę na uśmiech z zaciśniętymi ustami do zgiętego, małego człowieczka obok mnie. Był gnomem, zdecydowałam, sądząc po stosie poduszek, na których siedział i jego miniaturowej, pomarszczonej postaci. Nie pewna jak zwracać się do kogoś, kogo przedtem widziało się tylko, jako rzeźbę w ogrodzie, ruchem głowy wskazałam jego kielich i zapytałam. — Więcej wina?

— On nie potrzebuje więcej wina. — Powiedział monotownie Cadfael. — Alfchild, zachowuj się. Oni są tutaj, żeby cię zobaczyć i obserwować jak się zachowujesz. Musisz zrobić dobre przedstawienie, nie ważne, co czujesz wewnątrz. Jeśli będziemy wydawać się słabi, to dotrze na dwór Seelie. — Wyciągnął rękę i poczułam, że jego palce musnęły moje udo, wysyłając ostry dreszcz doznań przez podstawę mojego kręgosłupa i inne miejsca. Jednak rumieniec umarł zanim zakwitnął na moich policzkach, gdy jego dotyk stał się uszczypnięciem. — A teraz zachowuj się!

— To — Wysyczałam. — bolało! — Szarpnęłam moje spódnice na bok jak widziałam to na starych filmach za każdym razem, gdy Bette Davis chciała przedstawić swoje argumenty albo Katherine Hepburn była szczególnie zjadliwa. Sięgnęłam śmiało naprzód i chwyciłam pozostałości mojego Twinkie, świadoma mnóstwa oczu obserwujących każdy mój ruch. Biorąc głęboki oddech, delikatnie skubnęłam krawędzie ciastka, liżąc krem w środku w tak wytworny sposób, na jaki mogłam się zdobyć. *Dobrze*. Pomyślałam wściekle. *Będę uprzejma, aż odpadnie mi tyłek!*

— Jeśli skończyłaś obciągać to ciastko — Powiedział Cadfael nagle i całkiem ostro. — to masz obowiązek do wykonania! — Sięgnął i zabrał mi z reki Twinkie, upuszczając je na zdobiony talerz przede mną. Jego oczy były kalejdoskopem jasnych, zmieniających się wzorów jesiennych liści, gdy piorunował mnie spojrzeniem, z jakiegoś powodu nagle wyglądając na wściekłego, gdy wstał i chwycił mój nadgarstek.

— A jest nim? Jedz i zamknij się czy nie jedz i mów? Nie mogę robić obu! — Pociągnął mnie na nogi, sprawiając, że mój nadgarstek bolał, gdy prowadził mnie obok szczytu stołu i

⁸³ Diabetilicious. To jakieś połączenie słów diabetic (chory na cukrzycę, cukrzyk) i delicious (pyszne wyśmienite). Jeśli ktoś ma pomysł na sensownie brzmiący polski odpowiednik niech da znać.

zimnego milczenia Mabdo do podium, gdzie stały trony. Skręciłam się mocno, uwalniając się z jego uchwytu i usłyszałam szepty przechodzące przez zebraną grupę. Uśmiechając się w mój najlepszy „wszystko jest absolutnie w porządku” sposób, stanęłam na palcach i wyszeptalam mu do ucha. — Nie wiem, co ci utknęło w dupie, ale zaczynasz mnie wkurwiać.

— Cudowny język. — Wycedził. — Naprawdę jesteś księżniczką tego królestwa. — Jedna z jego rąk przesunęła się wzdłuż moich pleców i nagle przyciągnął mnie mocno do siebie, zaskakując mnie tak, że sapnęłam.

Gdzieś w moim procesie myślowym nadal myślałam o ludzkiej faerie, jako o maleńkim i błyszczącym, prawie owadzie. Jak Rose, Pixie, która najwyraźniej wzięła mnie pod swoją, osobistą opiekę. Ale Cadfael był daleki od czegokolwiek Picie-podobnego. Był twardy i ciepły, i pachniał jesienią, i... Wzięłam głęboki oddech, jego ostry zapach szybko został przytłoczony przez bogato zróżnicowane aromaty uczty. To było wszystko, czego potrzebowałam, żeby oczyścić głowę.

Uniósł na mnie brew i przysięgam, że uśmiech szarpnął jego ustami. — Teraz, moja księżniczko faerie, odbierzesz hołd. — Odsunął się ode mnie tak szybko, że zatoczyłam się naprzód, kolor wykwitł na moich policzkach, gdy zrozumiałam, na jak potrzebującą wyglądałam. Rzeczywiście kilka chichotów przeszło wzdłuż stołu i ktoś krzyknął jakiś nieprzyzwoity albo coś, co wydawało się nieprzyzwoite przez jego ton, komentarz w języku, który brzmiał jak strumień spływający na kamienie.

Cadfael odkrzyknął coś w tym samym języku, unosząc rękę w zgodzie. Nie wiedziałam czy chciałam się zarumienić, czy dać mu w twarz. Jednak nie miałam okazji by wybrać, gdyż pokierował mną przy użyciu ręki na moich plecach w kierunku podium. — Na miłość wszystkiego, co dobre. — Wymamrotał, jego palce rozciągały się między moimi łopatkami, gdy jego oddech muskał moje ucho, wysyłając mimowolny dreszcz w dół moich nągich pleców. — Nie wyglądasz na taką dotkniętą! Wyglądasz, jakbyś była prowadzona na stos!

— Wiesz, co ci powiem? — Odparłam z oczami na mocno wypolerowanym, drewnianym tronie, zdobionym kamieniami w kolorze bursztynu i oplecionym pnączami z ciemnożółtymi i pomarańczowymi kwiatami. — Przeszanuj się, gdy przestaniesz mnie popychać.

— Przykro mi, kochanie. — Powiedział z wyraźnym uśmiechem na twarzy. — Ale jeśli nie idziesz, muszę cię popychać. Przesunął dłonią po moich plecach do ramienia bliżej niego a potem w dół mojej ręki w czysto zaborczym, dominującym geście.

Drzazga żądy, która zagłębiła się głęboko w mój brzuch, gdy po raz pierwszy go zobaczyłam, groziła rozkwitnięciem w pełni wyrosniętą nić potrzeby. Jednak irytacja pohamowała ją i powstrzymała mnie przed chichotaniem jak idiotka i głupim szczerzeniem zębów.

— Jestem dorosłą kobietą. — Poinformowałam go, odsuwając się od jego dotyku w kierunku ukwieconego tronu. — Przez całe życie miałam mężczyzn, próbujących mnie kontrolować i niech mnie szlag, jeśli Wróżka jest ostatnia w linii wrzących chromosomów Y, próbujących zmusić mnie do zrobienia tego, co ONI chcą. — Klapnęłam na siedzenie, zapach

kwiatów był uderzający do głowy i uwodzicielski. *Jak kwitnący seks*, pomyślałam dziwnie nagle. *Jak bursztynowe piżmo i ciepła skóra, i...* — Przerwałam w połowie myśli. — Ty MASZ chromosom Y, prawda?

Uniósł brew. — Nowo wybrana Księżniczka jest gotowa do przyjęcia hołdu. — Oznajmił, jego oczy nie opuszczały mojej twarzy. — Wszyscy wystąpcie naprzód i oddajcie jej cześć. — Musiał usłyszeć moje przełknięcie śliny — zabrzmiało głośno jak wystrzał w teraz całkowicie zbyt cichym pomieszczeniu. — Alfild. — Mruknął. — Gdy każdy podejdzie, zaakceptuj ofertę i podziękuj im za ich służbę tronowi.

— Czy twoja matka nie powinna tego robić? — Wyszeptałam szorstko. — Albo ty? — Nie otrzymałam odpowiedzi. Było za późno.

Du, którego kocie rysy nie nosiły żadnego śladu jakichkolwiek jego wewnętrznych myśli, wystąpił naprzód i najpierw opadł na oba kolana, a potem uklonił się, rozciągając się na swoją pełną długość na kamiennej podłodze przede mną. Miał ogon, zarejestrowała część mojego umysłu. Dlaczego nie zauważyłam tego wcześniej? A, tak. Wyparcie.

— Powstań. — Zapiszczałam, zarabiając wściekłe spojrzenie od Mabd, która zajęła miejsce obok mnie jak żywy, oddychający, lodowato zimny cień.

Du wstał i błysnął do mnie szybkim uśmiechem. — Alfild z Siedmiu Śniegów przynoszę ci wieści o Cait Sidhe i naszą wieczną lojalność zarówno twemu tronowi, jak i Dworowi Unseelie. — Jego głos odbił się od wysoko sklepionego sufitu i spojrzałam w górę. Po raz pierwszy zauważyłam Pixie. Jednak nie zostały odesłane, westchnęłam do siebie. Po prostu się ukrywały, wysoko wśród ciemnych krokwi, małe skrzydełka były ciche w olbrzymiej Sali.

Du wydawał się na coś czekać, jego ciemne brwi lekko wędrowały w górę. Spojrzał w dół na swoje ręce, potem na moje, kołysząc się w przód na palcach.

— OCH! — Kaszlnęłam, na krótką chwilę zakłopotana i skinęłam na Du. — Tron ci dziękuje. — Powiedziałam niezdecydowanie, mając nadzieję, że byłam wystarczająco oficjalna. — I... er... doceniamy wsparcie waszych ludzi przeciw wszystkim wrogom Dworu Unseelie. — Właśnie zrobiłam z siebie jedną z *nich*, pomyślałam cokolwiek desperacko. Właśnie użyłam „my” w królewskim znaczeniu! Właśnie zasugerowałam, że byłam jedną z tych istot! I podawano mi zwitek poplamiony czymś, co wyglądało na zaschniętą krew. Automatycznie przyjąłam to od Du, mój mózg pędził i dopiero, gdy to znalazło się w moich rękach, a piżmowy odór czasu i kurzu, mieszający się z materiałami organicznymi, przetłoczył mrocznie seksualny aromat kwiatów wokół mnie, zrozumiałam, że to był dar Cait Sidhe. — Mam to otworzyć? — Wymamrotałam do Cadfaela, stojącego przy moim boku. — Czy to pochować?

— To skalpy wojowników Seelie. — Powiedział przez zaciśnięte zęby, jego usta ani na chwilę nie poruszyły się z uśmiechu, który miał przyklejony do twarzy. — Du uważa trzymanie tego za tak odrażające, jak ty o tym sądzisz, ale to tradycja. — Uszczypnął moje ramię, a ja wysyczałam bezgłośnie przekleństwo.

— Ten symbol walecznej postawy twojego klanu w bitwie dla Dworu Unseelie jest zaszczytem i będziemy go szanować. — Powiedziałam dziwnie spokojnym i czystym głosem pozornie wzmocnionym w Sali. Przyciągnęłam do siebie pakunek, kładąc go pewnie na moich kolanach.

Du wziął to za swoją odprawę i zrobił kilka kroków w tył z pochyloną głową zanim odwrócił się i odszedł poza zasięg mojego wzroku. Kolejka istot zdawała się ciągnąć w nieskończoność od kilku stóp przed podwyższeniem do wielkich, podwójnych drzwi na końcu Sali, wylewając się na przedpokój. Wzięłam głęboki oddech i wypuściłam go powoli. — Mogę to zrobić. — Westchnęłam. — To będzie łatwizna.



ROZDZIAŁ 2

— Au!

Szczotka Lorelei zahaczyła moje włosy, sprawiając, że moja głowa odskoczyła w tył tak gwałtownie, że byłam pewna, że coś pękło.

— Daj mi to! — Złapałam szczotkę z jej rąk i odłożyłam ją na obitą gobelinem ławę, która służyła za toaletkę.

Wodniste oczy pięknej kobiety popatrzyły na mnie gniewnie z za wodospadu złocistych włosów, jej szyja zgięła się, gdy podniosła garść pięknych, drewnianych szpilek, które chwilę wcześniej wyciągnęła z moich loków.

— Nie wiem, co do diabła jest z tobą nie tak, ale po prostu robi mi się od tego niedobrze! — Lorelei nie robiła niczego poza płaczem, przeklinaniem i dąsaniem się, odkąd przybyłam. Znałam główną treść jej historii, ale to robiło się po prostu niedorzeczne, nawet biorąc pod uwagę moje niedawno zrewidowane standardy dla tego typu rzeczy.

— Jutro — Powiedziała swoim głosem ze słabym akcentem. — wrócę na moją skałę z powodu kłątwy trzech pływów. — Przesunęła po mnie spojrzeniem i zdawała się coś rozważać, zanim ciągnęła dalej, podnosząc dłoń tak, że szpilki wpadły do rzeźbionego, zdobionego klejnotami pudełka na toalecie o wrzecionowatych nogach. — Do czasu, gdy wrócę będziesz albo martwa, albo prawdziwą strażniczką naszego królestwa.

Wpychając złote kosmyki za ucho, Lorelei wydawała się kupować sobie czas przed wykonaniem następnego ruchu.

Mogłam zobaczyć się w wypolerowanym metalu, który służył tu za lustro i mój wyraz twarzy był gdzieś pomiędzy paniką i niedowierzaniem. Niewiarygodne, pomyślałam, jak pokrewne były.

— Nie nienawidzę cię, Alfild, nie tak, jak myślałam. Wiedząc, że jesteś przyjaciółką i krewną księcia Seelie, tego, który pragnie odrzec nasz dwór z jego mocy —

— Nawet nie będę udawać, że znam całą historię. — Przerwałam jej, głosem bardziej delikatnym niż chwilę wcześniej wyobrażałam sobie, że mógłby brzmieć. — Gulliver nie jest jednym z moich nadzwyczaj ulubionych ludzi.

— Wiemy. — Kiwnęła głową, z wahaniem siadając na wąskim siedzeniu obok mnie.

Pachniała, jak chłodne powietrze, pomyślałam. Mokra jak rzeka, ale nie nieprzyjemnie. Pachniała jak białe kwiaty i coś jeszcze, coś, czego nie mogłam zidentyfikować, ale zdawało się być tą samą ukrytą nutą, którą czułam u Cadfaela, gdy byłam blisko niego.



— Jest bardzo mało tego, co nie jest wśród nas znane, nawet tych z tak dalekiego południa, że są obcy nawet dla Cadfaela i Mabd. I tych z zimnej północy, których nie odwiedzają nawet Śnieżne Królowe.

Wstała nagle, chodząc od stołka do wanny, która czekała na usunięcie, przedtem ciepła woda była teraz mydlana i zimna. Jej stopy pozostawiały ciemne, mokre znaki na grubym dywanie, który pokrywał drewniane i kamienne podłogi. Nie weszła w wodę, przypomniałam sobie. Dla moich oczu była sucha.

— Wszystko, co musisz zrozumieć to to, że dwory są po raz kolejny w stanie wojny. Od wieków nie było tak naprawdę, a teraz, — Spojrzała na mnie, z otwartymi ustami by złapać oddech. — Teraz przybyłaś na dwór i wprawiłaś rzeczy w ruch. Ghul uciekł z lochu przez ciebie. Sylf znów jest w wodzie... Wiem. Czuję ją. Czuję jej zdradę.

Nie mogłam zrobić nic oprócz gapienia się z otwartymi ustami na piękną istotę, gdy jej głos stał się grubszy, jakby próbowała nie kaszleć i krztusić się.

Jej oczy ściemniały w mroczne doły, prawie, jakby całkowicie brakowało jej oczu. Jej włosy zrobiły się ciemne jak polerowana miedź, nie były już dłużej lśniąco-białymi, złocistymi pasmami. Nie byłam pewna, ale pomyślałam, że zobaczyłam kilka plamek zieleni na jej skórze jak maleńkie kawałki pleśni lub kępy mchu. Potem się poruszyła i iluzja poruszyła się razem z nią. Znów była piękna, postać w kolorach złota i kości słoniowej, zabarwiona rubinem ust i szafirem jej oczu. Wyciągnęła rękę w moim kierunku, jak gdyby dając mi znak gestem, żebym podeszła bliżej, jej palce zginały się bardzo delikatnie w kierunku dłoni.

— Lorelei. — Powiedziałam cicho, mój głos był ledwie wyższy niż szept. — Co jeszcze?

Wodna panna patrzyła na mnie gniewnie przez ułamek sekundy, jej ręka opadła do jej boku. — Gulliver potrzebuje dziedzica. Nosisz w sobie krew Sidhe i jesteś silna. Zostałaś dotknięta przez Danu i jesteś w ten sposób pobłogosławiona. Żadna krzywda nie spotka dziecka, które będziesz nosić. — Powiedziała z pewnością fundamentalistki, jej oczy rozszerzyły się jak u niektórych misjonarzy na chwilę przed rzuceniem się na nienawróconą duszę. Coś w jej postawie się zmieniło, aura wokół niej zmieniała się w coś nowego. — Nie nienawidzę cię. — Dodała, jakby to była najważniejsza rzecz na świecie, jej ton był prawie pełen szacunku. — Nie lubię cię. Ja miałam być żoną Cadfaela. Miał uwolnić mnie od mojego przekleństwa... — Odwróciła ode mnie twarz i pozwoliła swoim palcom musnąć teraz zimną wodę w wannie. — Nie jestem prawdziwą Unseelie Sidhe. Jestem... zmieniam się. Zawsze się zmieniam.

Teraz jest oficjalnie przyprawiająca o gęsią skórkę, pomyślałam żałośnie. Przypominała mi odrobinę ciotkę, która miałam w Luizjanie. Upijała się okresowo i ciągnęła długie, melancholijne, pół filozoficzne tyrady, które pozostawiały słuchacza, czującego się w pułapce, w depresji i bardziej niż trochę wrażliwego i rozgniewanego.

— No dobra, słuchaj, naprawdę doceniam tę całą próbę kobiecej rozmowy, ale jestem odrobinę zmęczona po tym całym zmienianiu mojej percepcji rzeczywistości i tak jakby chce mi się spać... wiiiiiięc... branoc! — Próbowałam brzmieć entuzjastycznie i uprzejmie, ale

wyszło, jakbym była pijana i niezdolnie zwawa, jak dziewczyna z bractwa studenckiego na zjeździe absolwentów.

Lorelei wpatrywała się we mnie z nutą niedowierzania, zmieszaną z czymś, czego nie mogłam zdefiniować. Przelotnie zastanowiłam się jak długo nie było mnie w moim, własnym świecie i jak długo potrwa, zanim Jackie da sobie ze mną spokój. Odkryłam, w tym momencie bycia obserwowaną uważnie przez przerażającą piękność, Lorelei, że dotkliwie tęskniłam za Jackie. Potrzebowałam jej teraz, żeby pomogła mi zrozumieć wydarzenia, a byłam z dala od niej z własnego wyboru.

Lorelei wyprostowała się, wrywając mnie z mojego wybuchu litości dla samej siebie i przeszła obok mnie z podmuchem zimnej wody, lilii i czegoś ziemistego, i bardziej czystego niż mogłam sobie wyobrazić. Nie zauważyłam, że wstrzymywałam oddech, dopóki drzwi nie zatrzasnęły się za nią, stawiając między nami grubość drewna i metalu.

Wpuściłam westchnienie ulgi, mając jakieś poczucie bezpieczeństwa teraz, gdy drzwi były zamknięte. To było czysto psychologiczne, przypominałam sobie. Te istoty mogły przychodzić i odchodzić jak im się podobało w większości przypadków. Po prostu musiałam zapomnieć o tym fakcie, żebym mogła spać.



Otwarłam oczy w gęstej, aksamitnej ciemności, zapach palonych liści i bogatej ziemi owijał się wokół mnie. Przez chwile pomyślałam, że zostałam pogrzebana, przykryta ziemią i korzeniami drzew, a potem zrozumiałam, gdzie byłam, że nadal byłam w masywnym łóżku w komnatach Cadfaela, że byłam owinięta w gruby koc z jakiegoś gładkiego włókna, które w dotyku był jak jedwab, ale wiedząc jak rzeczy działały tu na dole, to prawdopodobnie była kora, albo promienie księżyca czy coś podobnego. Przeciągnęłam się eksperymentalnie, mój wewnętrzny zegar mówił mi, że nadal była pełna noc, jeszcze nawet nie brzask i że miałam mnóstwo czasu na odpoczynek przed następnym, nowym, dziwnym zadaniem, do którego byłam wyznaczona, jakiegokolwiek ono było. Z opóźnieniem zrozumiałam, że nie byłam sama. Korzenie drzew z mojego półsnu stały się ramionami i nogami, te pierwsze wokół mojej talii, a drugie po obu stronach moich w sposób bardziej znajomy niż mogłam się spodziewać. Ale nie tak znajome, zrozumiałam ze zdziwieniem, gdy sen zniknął z moich myśli i oczu, jak oczywiste zainteresowanie przymocowane do tułowia istoty obejmującej mnie, jakbym była jego ulubionym misiem czy kocykiem.

— Cadfael. — Powiedziała cicho. — Jeśli to ty, proszę, puść. — Przełknęłam ciężko, robiąc umowę z samą sobą, że jeśli nie odpowie zanim policzę do dziesięciu, uwolnię się i urządzę cholerne piekło.

— A jeśli to nie Cadfael? — Wymamrotał znajomy, senny głos. — Co wtedy? Nadal mogę cię obejmować? — Przesunął się, ściskając mnie ciasno przez moment zanim ustawił się w mniej... prowokacyjnej... odległości. — Lepiej?

Dziesięć. Wypuściłam wstrzymywany oddech i poruszyłam się ostrożnie, próbując uwolnić się z jego sennego uścisku bez muskania piersiami jego ramienia czy ocierania się czymkolwiek innym. — Jest za późno, żeby to robić. — Powiedziała tak cicho, jak pozwalał mój głos bez szeptania, gdy udało mi się wyswobodzić nogi bez bycia zbyt prowokacyjną jak na mój sposób myślenia. — Chcę spać. Spędziłam Bóg jeden wie jak dużo czasu, przyjmując dziwne prezenty i przysięgi lojalności od istot, o których czytałam tylko w bajkach i jestem na krawędzi niedożywienia. Proszę, na miłość wszystkiego piękne i lśniące, pozwól mi spać.

Dotarłam do krawędzi łóżka i przycupnęłam tam niepewnie na boku. Słuchałam spokojnego wznoszenia i opadania oddechu Cadfaela w ciemnym pokoju, za mną i ledwie powstrzymałam przekleństwo. Zapadł w sen i prawdopodobnie przegapił całą moją tyradę. Fantastycznie. Wpatrywałam się w ciemność przez minutę albo trochę dłużej, moje ciało krzychało o więcej snu, o ulgę we śnie i poddałam się. Ostrożnie cofnęłam się, aż mogłam poczuć krawędź jego ciepła, przesączającego się po łóżku i zatrzymałam się. Nie dotykaliśmy się, ale nie miałam żadnych iluzji, gdy ludzie spali w tym samym łóżku, ludzką naturą było obracanie się do siebie dla ciepła, jakaś długo utrzymywana, ludzka cecha z naszych czasów w jaskiniach i na równinach, poszukiwanie komfortu u innych, podobnych istot. Przypuszczałam, że tak samo było z Sidhe. Wydawali się lubiąć się dotykać rodzajem, lubiący uczucia i czułość nawet w ich najbardziej gniewnych momentach, swobodne muśnięcie dłoni czy pozornie losowy uścisk. Wydawali się dzięki temu kwitnąć i miałam przecucie, że gdyby byli w ludzkim świecie, większość z nich byłaby aresztowana, albo policzkowana szybko i często.

Cadfael pochrapywał cicho, coś, co nagle uznałam za zabawne. To było takie normalne, takie ludzkie... takie irytujące. Teraz nie będę w stanie obok niego spać, nawet płytko. Pomiędzy jego chrapaniem i jego czysto fizyczną obecnością, nie spałabym przez resztę nocy, zastanawiając się czy to on będzie tym, który sięgnie do mnie, czy ja do niego, zastanawiając się, dlaczego wydawał przez nos ten dziwny, świszczący dźwięk.

Wyśliznęłam się z łóżka, natychmiast tęskniąc za ciepłem, gdy moje stopy uderzyły w kamienną podłogę, znajdując jedyne miejsce, niepokryte grubymi dywanami. Tłumiąc dreszcz, podeszłam do stóp łóżka i podniosłam biały szlafrok, zostawiony tu wcześniej przez Lorelei, zakładając go na pasującą koszulę nocną, która zwisała luźno z moich ramion. Uchwyciłam odbicie mnie samej w lustrze i zatrzymałam się, wpatrzona. W ciemnościach pokoju, oświetlonych tylko jakąś luminescencją, błyszczącą lekko z sufitu i pojedynczą świecą, spływającą do świecznika, wyglądałam jak prawdziwa księżniczka z bajki. Moje włosy opadały splecione na jedno ramię, moja twarz była blada jak księżyc ponad kolumną

gardła z kości słoniowej. Mrugając, strząsnęłam obraz, odmawiając bycia przyciągniętą przez urok Sidhe.

Wiedziałam dość, żeby pamiętać, że ulubioną sztuczką Sidhe, ich najlepszą bronią, była umiejętność zmuszenia człowieka do zobaczenia tego, co chcieli, żeby zobaczył, czucia tego, co oni chcieli, żeby czuł. Znowu spojrzałam w lustro i zobaczyłam to, co wiedziałam, że było prawdą. Szybko zbliżająca się do wieku średniego, dziwnie ukształtowaną (za małą na górze, za dużą na dole), ze sznurkowatymi włosami, krzywymi zębami i zbyt wieloma piegami. — No. — Powiedziałam cicho i pewnie. — Tak, jak powinno być.

Pod ścianą, blisko kominka i jego pomarańczowo błyszczących węgli była niska ława, prawie sofa, która będzie mi dobrze służyć w nocy. To nie była najbardziej miękka rzecz na ziemi ani pod nią, ale będzie się nadawać. Przynajmniej, pomyślałam, wyciągając się, moje stopy już zwisały z jej końca, a szyja protestowała przeciw brakowi oparcia, nie było tu miejsca dla obcych, którzy pachnieli jak jesień.



— Czas wstawać. — Ciepły, miękki głos wymruczał obok mojej szyi. Męskie usta musnęły znajomym pocałunkiem miękka skórę poniżej mojego ucha, sprawiając, że uśmiechnęłam się i zadrzałam zachwycająco. Potem moje oczy się otworzyły i zrozumiałam, gdzie byłam.

— Jak wróciłam do łóżka? — Zażądałam odpowiedzi, niezbyt delikatnie odpychając Cadfaela łokciem, gdy poderwałam się na nogi, pozostający w moich oczach sen, sprawiając, że pokój wyglądał na zamazany i miękki. — Spałam przy ogniu...

Cadfael, jak zauważyłam z łagodnym zakłopotaniem i irytacją, był w pełni ubrany w to, co wydawało się jego mundurem, ciemne spodnie i ciemną koszulę i kamizelkę w odcieniu najciemniejszej zieleni na to wszystko. Uchwyciłam błysk srebra i złota na jego palcach, gdy wypchnął się do pozycji siedzącej na łóżku, ciemno czerwony wodospad jego włosów był utrzymywany z dala od jego twarzy przez czarny sznurek, zawiązany w węzeł na jego karku. Wyglądał całkowicie na zbyt zadowolonego z siebie, ignorując chmurę Pixie, która otoczyła mnie jak jakąś nedorzeczną księżniczkę z kreskówkowego filmu.

— Przeniosłem cię. Bycie samemu nie jest dla ciebie bezpieczne.⁸⁴ — Płynnie podniósł się na nogi, poruszając się jak polujące zwierzę, jego oczy nie opuszczały moich. Poczułam się przyszpilona przez chmurę koloru, poruszającą się wokół mnie, ciągnących moje splecione włosy, szarpiących pasek przy moim szlafroku, ale one stały się tylko odległymi pojęciami, gdy Cadfael podszedł bliżej, zatrzymując się tuż poza zasięgiem wyciągniętej ręki.

Oddech uwiązał mi w gardle i nie mogłam mówić.

— Wydarzenia dzieją się teraz szybko, Alfhild. Myślałem, że będę miał czas, żeby cię nauczyć, wyszkolić cię trochę, ale teraz jest za późno. Gulliver znów jest z powrotem w twoim świecie i mamy powody podejrzewać, że gromadzi siły. Jest... — Jego spojrzenie zmieniło się z prawie zwierzęcego, pełnego potrzeby w ostrożne zmartwienie.

— Kolejne morderstwo. — Powiedziałam, widząc te słowa, zanim mógł je wypowiedzieć. — Jak wcześniej. Jak te, o które został oskarżony. — Dodałam. Krew pędziła przez moje uszy jak ryk fal oceanu. — Kto to był tym razem? Bogaci właściciele ziemscy? Niewinne kobiety? — Zrobiło mi się niedobrze. Realność Gullivera zawsze tak ze mną robiła, sprawiała, że mój żołądek skręcał się z mdłości, a słowa więzły w gardle ze śliną i oddechem.

— Stary człowiek, ktoś znany Sidhe na obu dworach, jako życzliwa i szczerza dusza. To był ktoś, kogo on znał, Alfhild, nie ktoś, kogo potrzebował. — Cadfael wyglądał na szczerze zmartwionego tym morderstwem, przez śmierć jakiegoś starego człowieka, o którym prawdopodobnie nigdy wcześniej nie słyszałam i w ogóle nie usłyszałabym w innych okolicznościach. — Był strażnikiem jednego z kamiennych kręgów. Właściwie jeden z najważniejszych kręgów. — Przełknął ciężko, jego gardło pracowało. — Jesteś zaznajomione ze Stonehenge?⁸⁵

— Tak... ale czy nie zajmuje się nim jakiś fundusz? Rząd czy coś? — Obróciłam się by podążać za ruchem Cadfaela w kierunku paleniska, gdy Pixie ściągnęły szlafrok z moich rąk. Jego głowa była pochylona nisko, jakby był głęboko zamyślony, absurdalnie, zastanowiłam się czy potrzebował uścisku, jakiejś formy kontaktu, która pomogłaby mu pozostawić za sobą żal, który wyraźnie odczuwał. Zanim mogłam choćby zmusić się, żeby to zaproponować, znów mówił, jego ton był prawie ganiący.

— Francis nie był strażnikiem Stonehenge. To tylko przykład kręgu, który byłem pewien, że możesz rozpoznać. Rząd twojego, ludzkiego świata... — Przerwał, jego usta zacisnęły się w cienką linię, gdy wydawał się widzieć mnie, jako człowieka, po raz pierwszy od incydentu

⁸⁴ A mógłbyś darować sobie takie mało wiarygodne tłumaczenia.

⁸⁵ Megalityczna budowla kamienna w południowej Anglii, 13 km na północ od Salisbury. Wzniesiona w okresie neolitu ok. 2800 p.n.e. przebudowana na początku epoki brązu, częściowo zrekonstruowana. Każdy z bloków ma 4 m wysokości i 2,5 metra grubości. Cały kompleks składa się z centralnego, kamiennego ołtarza otoczonego konstrukcją kamienną, z których największe głazy mierzą 9 metrów i mają wagę 50 ton. Wokół nich znajdują się następny krąg 50 mniejszych kamieni, a wokół nich kolejny - tym razem złożony z 30 gigantycznych, pionowych głazów przykrytych od góry poprzecznymi belkami z jednolitej skały. Cały kompleks otoczony jest dodatkowo ziemnym wałem o średnicy 115 metrów, który przecina aleja wskazująca oś wschodu Słońca w czasie letniej równonocy. Prawdopodobnie miejsce kultu słońca lub obserwatorium astronomiczne. Jednak nikt nie jest w stanie stwierdzić tego z całą pewnością. Zostało wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturalnego i Przyrodniczego UNESCO.

z krzakiem róży. Po kilku napiętych, cichych sekundach ciągnął dalej. — Powiedzmy po prostu, że Stonehenge nie należy do ludzkiego świata i nigdy nie należało. Żaden z kamiennych kręgów nie należał, ani tory.⁸⁶

— Racja, Tor. — Westchnęłam. Pixie udało się rozwiązać wstążkę utrzymująca moje włosy i pracowały nad splotami przy użyciu swoich maleńkich palców, coś, co było jednocześnie uspokajające i dziwne. Cadfael poświęcał im tyle uwagi, ile ja mogłabym poświęcić pyłkom kurzu — Ich właścicielami są Sidhe, ludzie po prostu tam żyją. — Pomyślałam o tych wszystkich miejscach na świecie, o których ludzie twierdzili, że działy się tam magiczne rzeczy, od cudów po obserwacje Wrózek. Zwykle odrzucałam je, jako opowieści ludowe, rzeczy pozostałe z minionych lat. *Czas, żeby to się zmieniło*, usłyszałam moją babcie, teraz martwą już od dziesięciu lat, szepczącą mi do ucha. Lekko chrząknęłam i zwróciłam swoją uwagę na Cadfaela, który, jak zauważyłam, mówił, nie zauważając, że zostałam tak oszołomiona, że nie wiedziałam, co się działo wokół mnie.

— ...i problem pojawi się, gdy dotrzemy do kręgu pilnowanego przez Francisa. Dwór Seelie już podburza wrogość do dworu Unseelie, a najlepsze, co możemy próbować zrobić to trochę... jakie jest to słowo, którego używa wasz rodzaj? Kontrola szkód?

Wygiął brew, przez chwilę wyglądając na będącego poza swoim żywiołem tak bardzo, że musiałam się uśmiechnąć.

— Co uważasz za tak zabawne? — Zażądał odpowiedzi, prawie posępnie.

— Nic, masz rację, kontrola szkód. Cóż, nie wybieram się nigdzie, dopóki nie dostanę jakiegoś prawdziwego jedzenia, coś innego niż fastfoodowe śmieci. Jeśli nie możesz znaleźć odrobiny owsianki albo batonu musli czy czegoś takiego, wyślij ze mną Du do ludzkiego świata na chwilę, żebym mogła zrobić zapasy. I tak prawie skończyła mi się butelkowana woda... — Urwałam z nadzieją, moje brwi powędrowały w górę.

Pixie szarpały teraz za mija koszulę nocną i niech mnie szlag, jeśli pozwolę Cadfaelowi zobaczyć mnie nago. Sama ta myśl sprawiła, że moja twarz zapłonęła, więc się odwróciłam, ściskając przód mojej nocnej koszuli, jakby zależało od tego moje życie. — Zmykajcie, no już. — Mruknęłam, zmiatając Pixie jedną ręką, gdy pospieszyłam do łóżka, siadając niepewnie na krawędzi materaca i wpatrując się w ścianę naprzeciwko, zdobioną ornamentowymi płytkami i gobelinami.

— Nie spuszczę cię z oka. — Powtórzył, jego kroki były cichym stukotem na grubych dywanach. — A ludzkie królestwo jest zabronione.

— Nie całkowicie. — Wskazałam. — Nie, jeśli Gulliver może przychodzić i odchodzić. Nie, jeśli ja byłam w stanie wrócić, a Du... — Przesunęłam się, odwracając się twarzą do niego i odkrywając, że był znacznie bliżej niż oczekiwałam. Powiedzcie cześć twarzy pełnej krocza.⁸⁷ Odchylając się w tył z grymasem zawstydenia i irytacji, kontynuowałam. — Jeśli

⁸⁶ To znowu to słowo na skaliste wzgórze.

⁸⁷ Powiedziałbym idealny początek dnia dla Cadfaela, dla Alfhild wręcz przeciwnie.

on może przychodzić i odchodzić, to my też możemy. — Mój żołądek zaburczał, podkreślając moją potrzebę wycieczki do realnego świata, świata, gdzie jedzenie było jadalne dla wszystkich i nie byłam ograniczona do Twinkie.

Cadfael wymamrotał coś pod nosem, a Pixie zniknęły w smudze jaskrawo zabarwionego światła, wystrzelivując w górę i znikając z widoku. Miałam przeczucie, że to będzie ich wersja rozmowy zimnego prysznic, która od jakiegoś czasu nadchodziła. — Gulliver przychodzi i odchodzi przez dzięki swoim własnym sposobom. Nie chcę wystawiać cię na niebezpieczeństwo przez zabieranie cię trasą, która pozostała.

Wyciągnęłam rękę w górę, wstając nagle i przyciskając palce do jego nadal poruszających się ust. — Ciągłe powtarzasz, że powinnam pomóc wam wygrać tę wojnę, racja? Cóż, jeśli mam być wojowniczką, więc traktuj mnie jak nią!

Opuściłam rękę, świadoma jego niedowierzającego wyrazu twarzy i obesłam go, kierując się do sukni, która została położona na niskiej skrzyni u stóp łóżka. Miała dziwny kolor, gdzieś pomiędzy purpurą i czerwienią i dla moich oczu wyglądała, jak krew tętnicza, zaczynająca krzepnąć.

— Nigdy nie powiedziałem wojowniczką. — Wskazał, nie ruszając się z miejsca, w którym stał, utkwivszy we mnie dziwnie napełnione spojrzenie. — Powiedziałem...

— Cadfaelu, w tym momencie, mam gdzieś czy powiedziałeś, że jestem infantką z Hiszpanii i muszę wykonać nago erotyczny taniec na szczycie Opactwa Westminster. Potrzebuję prawdziwego jedzenia, potrzebuję wody i potrzebuję kogoś, kto potrafi tłumaczyć bzdury na angielski.

Sukienka wydawała się ożyć, płacząc się i skręcając, gdy próbowałam zebrać materiał, żeby wsunąć go przez głowę. Chmara Pixie podniosła się z fałd, gdy potrząsnęłam nią mocno i ledwie udało mi się powstrzymać przed przeprosinami. Jednocześnie zatoczyły koło i nie jestem pewna, ale myślę, że wspólnie pokazały mi palec.

— Zabierzesz mnie do mojego królestwa, zostaniesz tam i będziesz cicho, aż zgromadzę niezbędne rzeczy, a potem wrócimy z powrotem tutaj i nie usłyszysz ani piśnięcia o mnie, robiącej to ponownie, do czasu, gdy zużyję prawdziwe jedzenie i prawdziwą wodę.

— To — Poinformował mnie tonem, który przypominał mi dobitnie mojego nauczyciela matematyki z trzeciej klasy, wałkującego szczególnie nudny temat. — nie będzie się dziać, gdy zaakceptujesz swoją rolę i wypijesz nasze wino i zjesz nasz chleb. — Przerwał i uniół brew, parząc na mnie, jakby mógł wysilić jakiś rodzaj super specjalnych mocy umysłu na mojej osobie i zmusić mnie, żebym pragnęła wina faerie i tostów Wróżek czy czymkolwiek było to, co jedli, gdy nie pałaszowali pieczeni z dzikiego... czegokolwiek.

— Nic z tego, kolego. — W końcu udało mi się założyć cienką jak pajęczyna suknię i skrzywiłam się, gdy cichy dźwięk rozdierana zabrzmiał w przerwie rozmowy. — Tak samo, jak z tej sukni. Potrzebuję gatek. Er. — Zamilkłam, zauważając, że użyłam amerykanizmu, a

Cadfael posyła mi rozbawione spojrzenie.⁸⁸ — Potrzebuję spodni. W tych sukniach nie mogę zrobić niczego, poza siedzeniem w miejscu i wyglądaniem, jakbym była zanurzona w bezie. — Każdy ruch, jaki wykonywałam w tej sukience, nawet tak prosty, jak oddychanie, sprawiał, że materiał rozciągał się słyszalnie, jak rozdzieranie bardzo cienkiego papieru.

— Jesteś nowo wybraną księżniczką.⁸⁹ — Zaczął Cadfael, a potem westchnął. — Więc niech będą spodnie.

Wirujące światło w kolorach tęczy sfrunęło z sufitu i rozdzieliło się na dwie oddzielne chmury Pixie, jedną spieszącą w moim kierunku, a drugą wirującą w kierunku drzwi. — Masz dziesięć minut. Ruszamy czy będziesz ubrana, czy nie.

Głośno wypuściłam powietrze, gdy maleńkie Pixie zaczęły ciągnąć za suknię, ich miniaturowe ręce z łatwością manewrowały materiałem, nawet nie zaczynając uszkadzać go swoimi działaniami, gdy ubranie zostało ściągnięte przez głowę. Stałam tylko lekko zmarznięta w moich majtkach i staniku, które były nadal wilgotne od pospiesznego przepłukania wczorajszego wieczoru. To było dziwne, przywyknąć do czegoś takiego jak Pixie, rozbierające cię do bielizny, ale odkryłam, że to naprawdę nie było tak trudne, jak ktoś mógłby zakładać. Gdy było się tak zajęтым, tak zestresowanym, że nie miało się czasu pomyśleć o dziwaczności tej sytuacji, to było właściwie całkiem miłe, nie musieć robić tego samemu. Zwłaszcza, gdy sukienka wydawała się zrobiona z papierowej chusteczki do nosa.

— Nie sędę, że ktokolwiek z was wie, gdzie mogę znaleźć portal do drugiego królestwa? — Zapytałam lekko, próbując wypełnić ciszę, która zdawała się jednocześnie męcząca i naturalna.

— Zbyt dużo mówisz. — Oznajmiła jedna z Pixie, błyszcząca niebiesko jak jajko rudzika, opadając by zawisnąć przed moją twarzą. — Tracisz oddech na niepotrzebne słowa. Zbyt ludzka. — Dodała. Teraz łatwo było odróżnić mężczyzn od kobiet wśród Pixie, pomimo ich ogólnego androgenicznego wyglądu. Kobiety wydawały się preferować spódniczki, które wyglądały na zrobione z płatków kwiatu, a mężczyźni mieli tendencję do używania liści.

— Nie mogę nic na to poradzić. — Westchnęłam. — Ja *jestem* zbyt ludzka.

— Tylko dlatego, że na to pozwalasz.

Wydałam lekki pisk, stłumiony dźwięk, gdy Mabd weszła w moje pole widzenia. Nie wiem jak dostała się do pokoju, że nie usłyszałam ani nie zobaczyłam jak to robi, ale oto była, mroczna i hebanowa, cicha jak grób. Zrobiła nie więcej niż poruszenie rzesą w kierunku Pixie, a one zniknęły, wycofując się do belek sufitu i grubych fałd pościeli, gdy podeszła do mnie, jej ciemna suknia ciągnęła się miękko po nagim drewnie podłogi. — Mabd...

— Nie jestem głupia, dziecko. — Wypluła, jakby te słowa paliły jej język. — Jestem świadoma tego, co się tu dzieje i gdybyś nie była dotknięta przez Danu, gdybyś nie była z

⁸⁸ Pants to w amerykańskim angielskim spodnie, a w brytyjskim angielskim majtki, gacie. Stąd rozbawienie Cadfaela prawdopodobnie przyzwyczajonego do brytyjskiej wersji.

⁸⁹ To tym bardziej ma prawo wprowadzić nową modę.

Tuatha di Danann... — Urwała, jej kruczoczarne brwi zjechały w dół w grymasie. — Pójdiesz na górę, zabierzesz swoje... zapasy... ale nie zabierzesz Cadfaela.

— Nie. — Głos Du wybuchnął nagle z ciemności przy drzwiach. — Plany się zmieniły. — Spojrzenie, które posłał Mabd, gdy szedł naprzód, było jednocześnie znaczące i spięte nerwowym napięciem. — Cadfael otrzymał wieść z Powierzchni, że kręgi... — Znow przerwał i przesunął po mnie lekko zaniepokojonym spojrzeniem. — Są kłopoty z kręgami.⁹⁰ Seelie podążyli do Sarum.

Sarum. Ta nazwa zadźwięczała jak wielka, głośna matka dzwonów w moim mózgu. Równina Sarum, Salisbury.

— Wybierzemy się do Stonehenge? — Te słowa wytrysnęły ze mnie z większą ekscytacją niż zamierzałam. — Pojechałam tam raz, gdy dopiero, co przyjechałam do Anglii i znow w zeszłym roku w urodziny Jackie i...

— Ucisz ją. — Warknęła Mabd do kogokolwiek, kto słuchał czy to były Pixie, czy Du. — Zebrać armię. — Przepłynęła obok mnie, warcząc. — Na miłość Danu, załóż jakieś ubranie! Nie będę cię miała, paradującej ze swoim ludzkim ciałem na oczach mojej armii. Mają wystarczająco dużo zmartwień.

Zrozumiałam, że gapiłam się za nią z opuszczoną szczęką, dopiero wtedy, gdy zaczęła boleć. — Co to do diabła było? — Zażądałam odpowiedzi, moje oczy przeniosły się w miejsce, gdzie stał Du, wyglądając na dziwnie zadowolonego z siebie.

— Jestem — Uśmiechnął się szeroko. — złą Wróżką. — Machając na Pixie, wypowiedział jakieś słowo, którego nie pojmowałam i odwrócił się, machając mi wesoło przez ramię. — Cadfael mówi, trzy minuty!

Wstrząsnęłam sobą, jakby to działanie mogło oczyścić zakłopotanie i odkryłam, że sprawiło tylko, że wyglądałam, jakbym miała jakąś łagodną odmianę Tańca Świętego Vita. — W porządku... trzy minuty. Potrzebuję spodni i prawdopodobnie Valium.⁹¹



⁹⁰ Czy on nie mógł powiedzieć tego wprost, tylko znowu mówi ogólnikami, żeby Alfhild się przypadkiem czegoś nie dowiedziała, a razem z nią czytelnik?

⁹¹ Ja też zaraz go będę potrzebował przez te wszystkie tajemnice i brak wyjaśnień.

ROZDZIAŁ 3

— To pieprzone, wielkie henge.⁹² — Mój komentarz napotkał ciszę i poczułam gęstą dezaprobatę dla mojego niefrasobliwego tonu, ale słowa nadal przychodziły. — W rzeczywistości, myślę, że to największe henge, jakie kiedykolwiek widziałam.

— Ty — Dobiegł głos Mabd, zimny w cichej nocy. — Jesteś cymbałem.

Tak rzekła Królowa Nocy i Cienia, pomyślałam, ale nie dała mi szansy, żeby powiedzieć cokolwiek jeszcze.

— Rozproszyc się. Alfchild, ty zostajesz przy mnie, czy to rozumiałe? Cadfaelu, nie patrz tak na swoją matkę. Róbcie, jak wam kazałam. Tak długo, jak w moim ciele jest oddech, nadal jestem przywódczynią Dworu Unseelie. — Wtedy znalazła się przy mnie, nagle i imponująco. Była ode mnie wyższa, ale nie dużo, jej ciało było szczupłe jak bicz, ale pełne gracji, ciało królowej wojowniczkii. Jej atramentowoczarne włosy zostały mocno zaplecione, a potem zwinięte w niski ogon na karku. Jej oczy lśniły czernią. To był niepokojący trend, który zauważyłam u wszystkich Unseelie, ich oczy zmieniały się zbyt łatwo, od czegoś prawie ludzkiego, do zdecydowanie nieludzkiego. Cadfaela mogły uchodzić za orzechowe, dopóki naprawdę się na niego nie popatrzyło i zauważyło, że były kalejdoskopem kolorów, tęczy zdmawały się zmieniać nawet, gdy się na nie patrzyło. To było albo straszne, albo seksowne. Udawałam przed samą sobą, że jeszcze nie zdecydowałam, które.

— Może tak być. — Niski, prawie mruczący głos Cadfaela przydryfował gdzieś z mojej lewej. — Ale ja jestem księciem, a ona jest moją przyszłą żoną, zakładając, że mogę ją do tego przekonać. Znacznie prościej byłoby to zrobić, gdyby była ze mną, a nie sama z tobą, będąc świadkiem prawdziwego terroru swojej, przyszłej teściowej.

Wszedł w cienki, srebrny promień światła księżyca, który padał między wysokimi kamieniami świętego kręgu i przez krótki moment pomyślałam, że zobaczyłam na jego ustach uśmiech, ale potem zniknął, jego twarz była neutralną maską skuteczności. — Zabiorę ją ze sobą. Du pójdzie za nami. Na dzisiejszy wieczór Pixie będą twoimi pacholkami, matko. — Teraz byłam tego pewna, *uśmiechał się*, nawet, jeśli to było tylko w jego tonie.

Mabd przez moment wyglądała przepaszająco, ale przełknęła cokolwiek, co mogła powiedzieć i zamiast tego posłała mi napięty, bolesny uśmiech. — Twój blask ochroni cię przed redcapami. Nie ośmielą się użyć twojej krwi do swoich rytuałów, nie krwi Tuatha di Danann. — Nie dała nikomu szansy na odpowiedź, znikając, naprawdę znikając w ciągu jednego oddechu.

⁹² Henge to termin nadawany dużym, neolitycznym budowlom ziemnym, zwykle, choć nie zawsze w kształcie kręgu, zbudowanym z kamienia, drewna lub ziemi. Główną jego cechą był wał i rów raczej wewnątrz wału niż na zewnątrz. Słowo henge pochodzi od Stonehenge, choć Stonehenge nie jest prawdziwym henge, gdyż jego rów biegnie na zewnątrz jego wału, choć istnieje też mała pozostałość zewnętrznego wału. Termin został po raz pierwszy użyty w 1932 przez Thomasa Kendricka.



— Mówię jej raz za razem, żeby przestała to robić. — Skomentował Cadfael po zaledwie momencie, w którym pozwoliłam swojej szczęce opaść jak wieśniakowi po raz pierwszy widzącemu wielkie miasto. — To takie melodramatyczne. — Wtedy uśmiechnął się do mnie otwartym i prawdziwym uśmiechem, gdy zaoferował mi swoje ramię. To sprawiło, że poczułam się odrobinę niekomfortowo i zawahałam się. Nie chciałam przyjąć jego ramienia, ale wiedziałam, że to będzie głupie i niegrzeczne, jeśli tego nie zrobię. Linia między królestwem Sidhe i ludzkim, była bardzo cienka w tę noc nowiu, starożytna magia Sidhe była silna w tym miejscu kamiennego kręgu. Odprowadził mnie do kępy trawy i zostawił tam.



— Nie cierpię być utrzymywana w ciemnościach.

Kamienny krąg był pełen Unseelie, wszyscy byli cisi i zamyśleni. Nikt nie wydawał się mnie słyszeć i rozważyłam powtórzenie się, ale zatrzymałam się. Zmieniałam się w jedną z tych dziewczyn, których nienawidziłam w szkole średniej, tego rodzaju, które mówiły tylko po to, żeby usłyszeć swój własny głos i potwierdzać swoje własne poglądy o swojej ważności. Zadowolona się, jak się dało, dziobiąc mokrą trawę pod moimi wyciągniętymi nogami. Na dalszym końcu kręgu Cadfael był pogrążony w jakiejś głębokiej dyskusji z Mabd, która wróciła z zastępem Unseelie, których nigdy wcześniej nie widziałam. Gęste cienie stojących kamieni maskowały niektórych z nich przed moim wzrokiem.

— Jeszcze tylko kilka minut. — Zaintonował cichy głos Du obok mojego ucha. Siedział obok mnie w ciszy przez jakiś czas, oglądając swoje paznokcie z aurą wielkiego znudzenia działaniami wokół niego. — Rozmawiają szorstko. Być może Cadfaelowi uda się ją przekonać, żeby nie wybuchła gniewem. Twoja przyjaciółka, jak ona się nazywała? Ta dziewczyna, która chciała mnie wykastrowanego?

Nie mogłam nic poradzić na szarpnięcie uśmiechu, gdy wspomniał o Jackie i jej zamiarze, żeby wielki kocur, który stale kręcił się pod nogami ostatnim razem, gdy pozwolono mi wrócić do domu, został „wykastrowany.” — Nazywa się Jackie. Wiesz o tym. Wspomniałam o niej tylko milion razy...

— Aye, Jackie. — Wpatrzył się w wirującą masę Pixie, która wydawała się tańczyć w powietrzu po środku kamiennego kręgu, ich kolory mieszały się i rozdzielały, gdy się mijały,

zawracając tak szybko, że zostawiały za sobą ślady koloru w ciemnościach. — Jest bezpieczna, wiesz?

— Tak... tak przypuszczam. — Kątem oka przeciągnęłam spojrzeniem po Cait Sidhe, siedzącym obok mnie i łagodnie szturchając go łokciem. — Czego mi nie mówisz?

— Strażnik kręgu jest martwy. — Powiedział stanowczo. — Nie ma, co do tego wątpliwości. Zabrał go Dzik Gon. — Smutno potrząsając głową, dodał. — Oni nie są ani po naszej stronie, ani po ich, nie ważne, co mówią ci twoje książki. Są po swojej własnej stronie. — Zaoferował mi słaby uśmiech i odpowiedział trąceniem łokciem, miękkie futro na jego kończynach połaskotało moją nagą skórę. — Spalenizna, którą czułaś, to był torf, dziewczyno. Torf płonący by wysłać dalej to biedne ciało.

Jego ton stał się śpiewny, jego wzrok rozproszony, jakby przypominał sobie coś z bardzo dawna. Co, pomyślałam z niemalą ilością zainteresowania, prawdopodobnie robił. Byli starymi istotami, starymi stworzeniami, starszymi niż cokolwiek, co widziałam w życiu.

— W porządku, tam?

Zamrugalam i świat zdawał się wskoczyć z powrotem na swoje miejsce, taki jak był. Patrząc na Du, mogłam zobaczyć ruch w pobliżu grupy królewskich Sidhe w dalszej części kręgu. Cadfael szedł w naszym kierunku, mogłam rozpoznać jego chód ze wszystkich innych, jak zauważyłam z niemalą ilością zaskoczenia. To coś, co robią bohaterki w romansach, znają krok swoich ukochanych i postawę i bla, bla, bla. Przesunęłam się na kolana, przygotowując się do wstania, zamierając w miejscu, gdy zobaczyłam Cadfaela w promieniu księżyca. Jasna cholera. Czy kiedykolwiek wspomniałam, że był całkiem gorący jak na Wróżkę?

— Po prostu nie możesz pozostać ubrany, czyż nie? — Te słowa wytoczyły się z moich ust, zanim mogłam je powstrzymać, powodując, że podszedł do mnie i wyzwalając z trudem ukryty chichot Du. Cadfael skrzyżował nagie ramiona na równie nagiej piersi i skrzywił się, błękitne linie na jego twarzy zmarszczyły się przy tym ruchu.

— Nie zamierzam pokazać się dworowi Seelie poowijany jak jakiś... — Urwał, jego czoło zmarszczyło się, gdy wydawał się rozważać dobór słów.

— Luluś? — Zasugerował Du. — Elegancik? Kapelusznik? — Ożywił się, jego ciało praktycznie skręcało się z rozbawienia, gdy dodał. — Metroseksualny?

— Du! — Spiorunował ostro wzrokiem swojego przyjacielskiego towarzysza i nie mogłam powstrzymać chichotu, który uniósł się do mojego gardła. Cadfael zrzucił swoją koszulkę i teraz nosił na swojej skórze ciemny, skomplikowany wzór. Jego skrzydła nadal były w jakiś sposób ukryte, ale wiedziałam, że tam były. Mogłam je zobaczyć oczyma umysłu, rozwinięte i niesamowite, ale na razie były niewidoczne dla mojego przyziemnego wzroku.

— Po prostu próbuję być pomocny. — Westchnął przywódca Cait Sidhe, ślad mrugnienia drżał w kąciu jego oka. — Twój słownik jest czasami bardzo przestarzały.

— Bo kapelusznik jest taki współczesny. — Westchnęłam, kierując oczy ku niebu, głównie dlatego, że nie mogłam patrzeć na Cadfaela dłużej, bez robienia czegoś zenującego, jak ślinienie się albo wydawanie odgłosów pyszności. — Słuchajcie, wiem, że chciałam wy dostać się z dworu, ale to zaczyna się robić śmieszne. Co tu się, do diabła dzieje?

Cadfael z ramionami nadal na klatce piersiowej przeniósł uwagę ze swojego najlepszego przyjaciela na mnie, jego grymas nadal był pewnie na miejscu. — Nastąpiła zmiana planów. Seelie zmobilizowali się szybciej niż oczekiwaliśmy dzięki, częściowo, ghułowi i sylfowi.

— Brzmi jak zły, niezależny zespół muzyczny. — Wymamrotałam słabo. Oczyszczając gardło, zapytałam. — Więc? Co to oznacza?

— To oznacza, że jesteśmy na wojnie. — Powiedział miękko Du, jego oczy błyszczały jasno w księżycowej nocy. — Krew strażnika kręgu jest na rękach Gullivera. Jest jedynym, który mógł wejść bez pytania. Strażnik nigdy nie otworzyłby drzwi dla nie Sidhe. — Zatrzymując się, zdawał się zauważyć, że zaraz zapytam i uprzedził moje pytanie. — Żelazne pasy na drzwiach. Jedyna droga dla czystej krwi Sidhe jest przez specjalne wejście, jeden portal do domu, nie otoczony żelazem i obwieszony dzwonekami.

— To grzeczność, te dzwoneki. — Powiedział pomocnie Du. — Nie robią nam dużo poza irytowaniem nas, gdy zaczną wszystkie dzwonić, gdy... — Urwał pod intensywnym spojrzeniem Cadfaela. — Um, o czym mówiliśmy?

— Ten, kto zabił strażnika, nie znosił efektów żelaza, a tylko Sidhe albo ten, kto jest częściowo Sidhe, mógł mieć zdolność zabicia go i przywołania dzikiego gonu. Zwłaszcza — Dodał, spoglądając w górę na wiosenny księżyc. — o tej porze roku.

Wzięłam głęboki, orzeźwiający oddech i zebrałam każdą obiekcję, jaka mogłabym prawdopodobnie mieć, do jakiegokolwiek planu, który wymyślili i z siłą wypuściłam powietrze z płuc. Pozwoliłam mu unieść cokolwiek, co mogłam powiedzieć. Zamiast tego przykleiłam do mojej twarzy uśmiech i wetknęłam ręce w głębokie kieszenie szorstkich spodni, które ktoś dał mi do ubrania. — W porządku. Co teraz?

— Teraz — Powiedział ostrożnie Cadfael, jego brwi powędrowały w górę jego bladego czoła. — zostaniesz ze mną i Du. Przedstawimy się na Dworze Seelie.

— Myślę, że... pójdziemy? — Zasugerowałam słabo.

— Pójdziemy. — Du szorstko skinął głową i ruszył wielkimi krokami za Cadfaelem, jego rozbawiona postawa zniknęła, odstawiona do jakiegoś wewnętrznego pudełka z mocnym zamkiem. Zostałam pozostawiona, żeby wlec się za nimi, moje własne nogi nie były wystarczająco szybkie, żeby powstrzymać mnie przed wyglądem jak jakaś chuderława, niezręczna dziewczyna, próbująca nadażyć za luzackimi dzieciakami na WF-ie. W kamiennym kręgu ponownie zapanowała cisza, mimo olbrzymiej liczby obecnych Unseelie. Mogłam poczuć ich oczy na mnie, trzepocząca świadomość, drażniąca moją skórę jak statyczne napięcie. To nie było nieprzyjemne, ale jednocześnie chciałam, żeby się skończyło.

— Cadfael. — Wysapałam, gdy byłam wystarczająco blisko, żeby być pewną, że mnie usłyszy. — Zwolnij!

— Mamy tylko tyle czasu. — Odpalił, jego głos, choć raz nie był drażniącą, śpiewną intonacją albo gładko modulowanymi tonami, do których przywykłam. Zamiast tego był ostry i poszarpany, mężczyzna na krawędzi... krawędzi czegoś, zdecydowałam. Nic, o czym mogłam pomyśleć, nie było wystarczająco straszne by porównać to z całunem emocji, które przepływały przez kamienny krąg.

Dotarliśmy do środka kręgu. Nawet bez pytania wiedziałam, że to był dokładny środek, równie odległy od wszystkich, starożytnych kamieni. Staliśmy na zbiegu linii, dokładnym środkiem jakiegoś niewidzialnego wiru. Czułam ciągnięcie mojej skóry, szarpiące mnie z prawie zapierająca dech rzeczywistością.

— Czujesz to. — Mruknął Cadfael, nagle blisko mnie i brzmiący na zadowolonego. — Twoja krew Sidhe nie jest zapomniana, nie ważne, jak bezsensownie mówisz i utrzymujesz swoje pozory tępoty. Sidhe w tobie rozpoznaje to miejsce, to znaczenie. — Skinął głową, wyraźnie zadowolony z mojej reakcji.

Wziął moją rękę w swoją i poczułam wstrząs. Pokryta miękką sierścią dłoń Du (musiałam powstrzymać się przed myśleniem „łapa”) chwyciła moja drugą dłoń i poczułam podobny, odpowiadający wstrząs. Poczułam, jakbym była kanałem dla jakiejś mocy, czegoś olbrzymiego i nieopisanego, co wybrało mnie, żeby przelać się przeze mnie. To było dobre... to było *bardziej* niż dobre.

Sapnęłam, moja głowa opadła w tył, a usta otwarły się. Rozkosz większa niż cokolwiek, co kiedykolwiek mogłam sobie wyobrazić, eksplodowała w moich żyłach, wypełniając mnie złotym światłem. Dłoń Cadfaela zacisnęła się na mojej, a ja byłam przerażona, słysząc samą siebie, jęczącą w całkowicie wypełniony rozkoszą sposób. Cichy chichot Du przesączył się przez nagły ryk w moich uszach... i o wiele za szybko, skończyło się.

Było mi zimno, przestrzeń była ciemna, a moje ręce zwiślały bezwładnie po moich bokach. Szeroka pierś Cadfaela przycisnęła się do moich pleców, a jego oddech musnął moje ucho, gdy pochylił się, żeby szeptać do mnie.

— Mmmm?

— Jesteśmy na dworze. Zabrałaś nas tutaj. — Dodał coś, czego nie mogłam umiejscowić, zabarwiając swój głos. Jego palce przesunęły się lekko po mojej szczęce, muskając moje ciało tak lekko, że to wysłało dreszcz przez całe moje ciało, niszcząc moje kości tym doznaniem.

Jego kciuk nacisnął na moje usta i otwarałam oczy. — Dwór leży tuż za tymi drzwiami. — Mruknął, jego oddech był gorący na mojej zimnej skórze.

Para srebrno złotych drzwi, niedaleko przed nami, była wysoka jak dom i dwa razy tak szeroka. Klejnoty w każdym wyobrażalnym kolorze zdobiły zawile rzeźbienia na portalu. Mój umysł wzdrygał się przed samym rozmiarem tego wejścia. Tylko jeden z zielonych kamieni

znaczących oczy jakiegoś starożytnego wojownika Seelie, wystarczyłoby, żeby zapłacić za mój dom, moją ziemię i ziemie wszystkich w tej wsi. Pomyślałam głupio. Moje spojrzenie drgnęło nagle by objąć resztę przestrzeni, w której się pojawiliśmy. Mocno ubita ziemia zdawała się tworzyć podłogę, wilgotna, czarna gleba tworzyła ściany. Bogaty zapach żywej ziemi potwierdzał wygląd, Ta komnata była wykuta z ziemi, życie przesączało się przez sam jej rdzeń. To było inne niż królestwo Unseelie. Gdzie Seelie było bogate i żyzne, Unseelie było zimne i suche. Wejście Seelie było zdobione i wysadzone klejnotami, Unseelie było ponure i złowrogie, nabijane matowym metalem, który nie dawał żadnej wskazówki, co do swej zdradzieckiej natury, ostrych jak brzytwa krawędzi, wykutych przez krasnoludy szpikulców.

Cichy, drapiący dźwięk nappełnił przestrzeń złowieszczym poczuciem wyczekiwania, upływającego czasu, który chciałoby się spędzić, robiąc coś innego, daleko stąd. Przez moment pomyślałam, że masywne drzwi otwierają się i przycisnęłam plecy do Cadfaela w ataku potrzeby, potrzebowałam czuć się bezpieczna, a on, sama jego obecność, wzbudzała u mnie dziwny spokój.

Zanim mogłam rozpatrzeć jakikolwiek jeszcze dziwny zwrot, które ostatnio zdawał się robić mój mózg, w cieniach wokół wejścia pojawił się kształt. Człowiek, albo coś, co wydawało się człowiekiem, giętki jak gałąź wierzby i wyższy niż ktokolwiek z nas trojga, ruszył naprzód z takim rodzajem gracji, który przychodzi nie tyle po latach treningu, tylko jest wrodzony z jakimiś naprawdę fantastycznymi genami.

Jego długie, srebrzyste włosy zwisały w pojedynczym warkoczu przerzuconym przez ramię. Był otoczony złotymi obręczami, które pasowały do ciężkiego, złotego torquesu,⁹³ wokół jego odsłoniętego gardła. Jak Cadfael, był nagi do pasa i zdobiony niebieskimi wzorami, które musiały być starożytne nawet dla Celtów. Wtedy dotarł do mnie mały ułamek myśli — to był elf, Wróżka żołnierz. Coś, czego nie widziałam na dworze Unseelie, w każdym razie nie takie.

— Przyszliście walczyć uczciwie? — Zapytał elf, tonem jednocześnie słodkim i bogatym.

— Przyszedłem na audiencję u Gullivera. — Odparł Cadfael podobnym, spokojnym tonem. Jego ręce, które nie zauważyłam, że były wokół mnie, zacisnęły się, jedyny znak jego obawy. Elf, zaobserwowałam, zobaczył to.

— Ty — Powiedział miękko. — nie możesz wejść. Ona — Jego długi, blady palec wskazał na mnie. — może. Jest przyjaciółką i rodziną. — Przechylił głowę na mnie i zmarszczył brew, jego wzrok był zmartwiony. — Nie jesteś zdrowa, człowieku. Twoje ciało krzyczy o ulgę.

⁹³ Podkowiasty naszyjnik, wykonany głównie z brązu lub złota. W Europie znany od wczesnej epoki brązu. Szczególnie popularny u Celtów.

— Sama mogę przynieść sobie ulgę, dzięki.⁹⁴ — Wybełkotałam, odsuwając się od Cadfaela łatwiej niż oczekiwałam. — Um, to brzmi naprawdę źle. To, co miałam na myśli, to...

— Ty możesz wejść. Oni nie mogą. — Powtórzył elf. — Chodź. Nie mamy całej nocy. — Wyciągnął rękę i wydawało się, jakby zaraz miał tupnąć niecierpliwie nogą, albo zrobić coś innego, prostackiego, dla jego sposobu myślenia.

Wyprostowałam się, wyczerpanie, które się wzmagало, niedożywienie i niepewność, zeszyły ze mnie jak stara skóra. — Idą ze mną. Jestem księżniczką Dworu Unseelie i nie wejść do waszej twierdzy bez mojego narzeczonego i sługi.

Du wypuścił ciche gwizdnięcie i wyczułam raczej niż poczułam, że Cadfael spiął się za mną. Elf wydawał się zastanawiać nad tym przez długą chwilę, zanim wzruszył wymownie ramionami i odwrócił się z powrotem do drzwi. Wykonał szczupłą ręką skomplikowany gest. Podwójne drzwi powoli zaczęły otwierać się na zewnątrz.

Oddech Cadfaela znów był przy moim uchu. — Więc akceptujesz moje oświadczenia?

— Ochłoń, koleś. — Poczułam, że kolor zalewa moje policzki i nie mogłam całkiem zdecydować, dlaczego tak było. Czy to była myśl o byciu poślubioną z Cadfaelem, byciu jego żoną w każdym sensie tego słowa, żeby zapożyczyć wyrażenie z romansu z akcją w czasach regencji, który kiedyś czytałam? Czy było tak dlatego, że byłam w środku jakiegoś dziwnego doświadczenia i nie mogłam wybrać, co bardziej na mnie działało, jego naga klatka piersiowa, przyciśnięta do moich pleców czy oślepiająco jasne światło, lśniące nagle przez rozszerzającą się szczelinę w drzwiach? — Gah!

— Spróbuj brzmieć bardziej czarująco, gdy już będziemy w środku. — Mruknął Du gdzieś koło mojego, prawego ucha. — Boję się, że „gah” nie przywołuje odpowiedniej ilości respektu i szacunku, oczekiwanego w murach dworu Seelie.

Nie miałam czasu, żeby wystąpić z dobrą odpowiedzią, bo poczułam zimną dłoń o długich palcach, zamykającą się wokół mojego nadgarstka i zostałam pociągnięta naprzód, z dala od Cadfaela i Du. Światło było oślepiające, ale nie bolesne, złociste i miękkie, jeśli światło mogło być czymś takim. Wyczułam coś słodkiego i kwiatowego, ale nie mdłego. Dźwięk tysięcy trzepoczących skrzydeł wypełnił moje uszy, a potem mój wzrok się oczyścił.

Stałam przed wysoko umiejscowionym tronem, cały był zdobiony czymś, co wydawało się być złotem i srebrem, obwieszony sznurami szlachetnych kamieni i sklepiony baldachimem żywych (albo wyglądających na żywe) pnączy i kwiatów. To było jak jasno oświetlona wersja dworu Unseelie, pomyślałam z maleńką nutką rozbawienia. Dłoń pchnęła moje ramiona, zmuszając mnie do klęknienia przed tronem i siedzącą na nim osobą. — Pilnuj swoich rąk. — Warknęłam, zanim mogłam się powstrzymać.

⁹⁴ To rzeczywiście zabrzmiało odrobinę dwuznacznie. ©

— Jesteś zabawna. Bardziej, niż Gulliver skłonił nas wierzyć. — Zaintonował dźwięczny głos nade mną. — Opuście broń. — Metaliczny i drewniany stukot oznaczał, że przynajmniej niektóre istoty jej posłuchały. — Unseelie przysięgli ci wierność. — Powiedziała wtedy właścicielka głosu, szelest materiału podkreślał jej słowa. Schodziła z podium do mnie, ale nie spojrzałam w górę. Jakaś część mojego mózgu krzyczała do mnie, żebym choć raz się zachowywała i zdecydowałam, że oferowała przyzwoitą radę. — W każdym razie większość z nich.

— Wszyscy. — Warknął Cadfael. — Wszyscy ukłękli przed nią i zaoferowali swój symbol i swoją przysięgę. — Na chwilę zapomniałam, że był równorzędny z tym dworem. Był monarchą, nie po prostu nagim mężczyzną, którego znalazłam w moim krzewie róży, jak się zdawało wieki temu.

Po raz pierwszy w ciągu... cóż, od zawsze... bałam się Sidhe. Powietrze trzeszczało energią tak starożytną, że byłam pewna, że nie miała początku i końca. Byłam tu bez znaczenia, nie ważne, jakie były historie o moim rodowodzie. Mogłam zostać zmiażdżona jak robak. Jak Pixie, krzyknął jakiś mój wewnętrzny głos.

— Typowy Unseelie. — Zasztydziła cicho kobieta. — Nie zwracacie żadnej uwagi na rzeczy, które nie przyniosą wam korzyści. Sylf nie złożył przysięgi wierności. Jak mogłaby to zrobić? Przez całą noc była w moich komnatach. I — Uśmiechnęła się, krzyżując kostki tak skromnie, jak dama z czasów regencji. — Sluagh.⁹⁵

— Sluagh. — Zaczął Cadfael i przerwał. — Sluagh.

Najbardziej odlegli z Unseelie, Sluagh byli kiedyś nazywani duszami martwych grzeszników, niezdolni wejść do Raju i skazani na wędrowanie po ziemi przez wieczność, czyniąc diabelskie dzieła. Jednak to było mniej skomplikowane. Byli przyziemnymi zmarłymi, przywiązani do Unseelie, ponieważ nikt inny ich nie chciał. Nie byli pozbawionymi umysłu cieniami, nie byli dobrodusznymi zjawami z kreskówek, ale raczej czującymi, wściekłymi, przerażającymi istotami, które wydawały się na zawsze zapomnieć, że były żywe, pustosząc noc i współzawodnicząc z Dzikim Gonem w złej sławie.

Królowa obróciła się do mnie, jej twarz była przerażająco piękna. — Jestem zadowolona, że masz w sobie wystarczająco krwi Sidhe, żeby uruchomić nasze czary i otworzyć portal w kamiennym kręgu. Gulliver nie mylił się, co do ciebie. — Jej wzrok przeniósł się na Cadfaela i jej mina zmieniła się tak nieznacznie, że prawie to przegapiłam.

Ostre wciągnięcie powietrza Du, powiedziało mi, że on też był tym zaalarmowany.

Problemem było, że nie mogłam tego nazwać. Dla moich oczu nie wyglądała na rozniewaną czy smutną, czy rozbawioną, czy zadowoloną, czy cokolwiek innego niż... *tutaj*.

⁹⁵ Sluagh (czyt. slua) – Skocka nazwa to Host (Tłum). Inne nazwy to Tłum Pamiętliwych Zmarłych lub Pogańscy Przodkowie. Najstraszniejsze z Wrózek. Według niektórych wierzeń to umarli, według innych upadłe anioły. Najczęściej uważa się ich jednak za dusze zmarłych śmiertelników. Dzikie łowca/Nocny łowca to Sluagh, uczestniczący w Dzikim Gonie, zwykle w towarzystwie ogarów. Podczas pogoni porywa ludzi.

— Alfild z Siedmiu Śniegów. — Mruknęła, brząc, jakby smakowała moje imię, w każdym razie to imię, którym byłam tu nazywana, na języku i nie uważała go za nieprzyjemne, ale też nie za pyszne. Jak etymologiczny ekwiwalent kanapki z masłem orzechowym. — Dlaczego odrzucasz to imię wśród ludzi?

— C... co? — Wyjąkałam, niezdolna nakazać mojemu głosowi pozoru chłodu, spokoju, i stanu niezblizonego do ścirowania.

— Odrzuciłaś swoje prawo przysługujące z urodzenia, podczas, gdy Gulliver przyjął swoje. Ty zmusiłaś tę przepowiednię do istnienia. — Spojrzała przelotnie na swój dwór, cichy jak grób, a potem na Cadfaela. — Zrobisz to. — Powiedziała po chwili. — Zrobisz to dobrze.



— Zrobię, co? — Znów zażądałam odpowiedzi, gdy palce Cadfaela zacisnęły się na moim łokciu. Praktycznie byłam wyciągana z Dworu Seelie, moje stopy w złych butach ślizgały się i potykały na mocno wypolerowanych podłogach, które zdawały się świecić jak podświetlony alabaster.

— Zrobisz to. — Powiedział przez zaciśnięte zęby, jego oczy były utkwione pewnie w Du przed nami i elfim strażniku przed nim, z jego długą włócznią.

W moim mózgu zatańczył komentarz o „nadmiernej kompensacji,” ale zdusiłam go, nie chcąc wzbudzać jeszcze większego gniewu niż już najwyraźniej to zrobiłam.

— Klucz do królestwa — Sparafrazował, z cieniem ponurości w uśmiechu, gdy zatrzymaliśmy się przed skromnymi, drewnianymi drzwiami. — jest przez ciebie. Będziesz nosić dziecko Gullivera, a —

— BŁE! — Mój głos odbił się od wysoko sklepionego sufitu i gładkich ścian w subtelnych kolorach. — BŁE!

— Jak mówiłem — Warknął, świadom ożywionej uwagi naszego strażnika i prawdopodobnie wiedząc lepiej niż ja, jak wiele uszu nas słuchało. — będziesz nosić dziecko Gullivera a linia Seelie będzie silna.⁹⁶ Jesteś wojowniczką, Alfild. To, dlatego tu jesteś. Z

⁹⁶ Ja osobiście mam nadzieję, że Alfild będzie miała więcej do zrobienia niż bycie klaczą rozplodową dla Gullivera, albo Cadfaela.

całą szczerością to, dlatego zostałam wybrana, żeby być moją żoną, poprowadzisz swoich ludzi do zwycięstwa nad ich wrogami.

Du chrząknął delikatnie, przerywając, cokolwiek, co Cadfael miał powiedzieć (a wyglądało na to, że będzie niezwykle, sądząc po wyrazie jego twarzy). — Um, nasza cela jest gotowa...⁹⁷



⁹⁷ Mówią, że to Alfhild jest głupia, a teraz sami się wpełchnęli na dwór Seelie, chyba wyłącznie po to, żeby dać się zamknąć.

ROZDZIAŁ 4

To było proste, gdy już dotarło się do sedna rzeczy, pomyślałam. Cadfael nie mógł odpowiedzieć na moje pytanie bardziej niż ja. Po prostu znał przepowiednię, wiedział to, co zostało mu powiedziane i czego ja się dowiedziałam. Rasy Sidhe znikwały, traciły swoje rodzinne domy i ziemie, ziemia z której czerpali swoją moc, stawała się jałowa i spuchnięta od przemysłowego rozkładu, elektryczność zakłócała naturalny przepływ energii, a domu niszczyły starożytne, ponadczasowe kręgi i miejsca. Wprowadzając krew Tuatha, moja krew przyniosłaby im życie. To uczyniłoby ich silniejszymi, ożywiło ich. Ale Unseelie i Seelie nie mogli się zjednoczyć i nie zjednoczą się. Zbyt wiele było między nimi eonów złej krwi, zbyt wiele wieków nienawiści.

Seelie, czyści w formie i eteryczni z wyglądu, pragnęli mocy, które kiedyś mieli, dominacji na Powierzchni i Na Dole. Unseelie zaakceptowali ludzkość i tęsknili do powrotu do dni, gdy zamieszkujący powierzchnię ludzie szanowali ich, szanowali stare ścieżki i wszyscy żyli razem. Seelie, złościści i jaśni byli przy końcu ulubieni, ulubieni, ponieważ wyglądali tak dobrotliwie i uprzejmie, ulubieni, bo ich słowa były jak miód z kwiatami, a ich dotyk był jak jedwab na ciepłym ciele.

— Nie ma życia bez śmierci. — Mruknął Cadfael w ciemności celi, do której zostaliśmy wepchnięci, małego pokoju, który pograżył się w cieniu, gdy tylko strażnik zamknął drzwi, wychodząc. — Ale śmierć... ludzie boją się śmierci. Bałaś się jej, gdy Śnieżne Królowe umożliwiły ci ucieczkę. Inni boją się nas, ponieważ przyjmujemy ją, jako część życia. Seelie obiecują wieczność, wiecznie trwająca młodość i niekończące się pola zieleni i złota. Nie dopuszczają do zmiany...

— Jak w tych opowieściach. — Westchnęłam. Ludzie są zabierani do królestwa Sidhe, zaginieni na wieki, tylko po to, żeby powrócić wiele lat później, niezmienieni. Ich rodziny nie żyją i zniknęły, świat poszedł naprzód bez nich... — Zamknęłam oczy i cicho wypuściłam powietrze. — I w jakiś sposób mogę to naprawić?

— Nie, nie ty sama. — Poprawił łagodnie Cadfael.

Poczułam go, wyciągającego się przy mnie, jego nogi poruszające się przy moich, ciepły rumieniec świadomości rozprzestrzenił się po mojej skórze. *To nie jest czas*, skarciłam się, prawie zawstydzona żywym uczuciem jego obecności, które zdawałam się sobie wytworzyć.

— Jesteś tylko częścią klucza. Gulliver jest twoim bratem, Sidhe i Tuatha w krwi, tak, jak ty. Ciężko pracował, żeby upewnić się, że nie uda ci się ukończyć twojej części tej gry, Alfchild. — Lekkie jak motyl dotknięcia musnęły mój policzek i znieruchomiałam, czując się przymarznięta w miejscu, gdy odepchnął luźne pasma włosów z mojej twarzy. — Imię tej królowej to Iseult. Dopiero niedawno zastąpiła swoją matkę na tronie. Nikt tego nie mówi, ale uważa się, że Gulliver zabił stara królową, żeby zrobić miejsce dla Iseult, która myśli bardzo podobnie jak on. Seelie niszczą jedyne ścieżki między naszym światem i światem ludzi.



Tym razem go nie poprawiłam. Nie byłam już dłużej, jak zrozumiiałam z przyprawiającym o mdłości mentalnym łomotem, w ich oczach człowiekiem. Przynajmniej nie dla Cadfaela i Du, i prawdopodobnie Mabd. Nadal nosiłam słaby, złocisty blask Tuatha, nadal słyszałam ich słowa bez tłumaczenia. Czułam wokół siebie pociąganie wszechświata, w sposób, w jaki nigdy nie zdawałam sobie sprawy, że mogłoby istnieć. — Jeśli wygrają, — Zapytałam cicho. — co się stanie?

Cadfael zeszywniał obok mnie i mogłam powiedzieć, że albo zaskoczyłam go tym pytaniem, albo uderzyłam w czuły punkt. Możliwe, że, z największym prawdopodobieństwem, zrobiłam obie te rzeczy.

— Wtedy Unseelie zostaną zredukowani. Znikniemy całkowicie. Jeśli taka jest wola dworu Seelie, nie będziemy już dłużej istnieć. Zabiorą nasze królestwa, zabiorą samą naszą siłę życiową i pochłoną ją dla siebie.

— A dla ludzi?

— Pozostaną... niezmienni. — Westchnął gdy jego ręka poruszyła się wokół mojego ramienia, nie walczyłam z tym. — Seelie nie dbają o ludzi i zignorują ich, chyba, uznają ich za zabawnych. Poszukują świętości, czystości, a dla nich ludzie są czymś mniej niż to.

— Gulliver jest Seelie. — Nacisnęłam dalej, uczucia palców Cadfaela, kreślących bezsensowne kółka na mojej ręce było dziwnie uspokajające. — Jest mordercą.

Zabije znowu, wiedziałam o tym, tak pewnie, jak zrobił to pierwsze kilka razy. Nie dbając o to, nie zatrzymując się. W skrócie, ludzie na jego drodze byli usuwani. Jak zużyte chusteczki do nosa, pomyślałam tępo, czując się tak bardzo usunięta z mojego poprzedniego życia, życia, w którym musiałam zmienić nazwisko, żeby ukryć moje powiązanie z moim przyrodnim bratem, że nie mogłam wykrzesać z siebie oburzenia i mdłości, które wcześniej odczuwałam na myśl o jego działaniach.

— On nie dba o ludzką rasę, nie. — Ręka Cadfaela zatrzymała się na moim przedramieniu i spoczęła tam ciężko, jego oddech, nadal głęboki i równy, sprawiał, że moje lewe ramię unosiło się i opadało z każdym jego wdechem i wydechem. — Poszukuje mocy przez podporządkowanie. Widzi swoją ludzką stronę, jako plugawą, coś, czego trzeba się pozbyć i dlatego szuka nieśmiertelności poprzez ciebie, Alfchild.

Cadfael przesunął się i poczułam nagle zimno, gdy odsunął się ode mnie. Wiedziałam, że patrzył na mnie, ale nie mogłam zobaczyć jego twarzy, nawet z moimi nowo przebudzonymi zmysłami.

— Co mam zrobić? — Mój głos wydawał się tak daleki, odległy nawet dla moich własnych uszu, w tej zamkniętej przestrzeni. — Zabić go?⁹⁸ Zabić Iseult? — Ta myśl sprawiła, że oddech zamarł mi w gardle i znalazłam mdłości, od których wcześniej myślałam, że byłam wolna. — Nie mogę tego zrobić, Cadfaelu!

⁹⁸ Tak byłoby najlepiej, ale założę się, że to wszystko nie będzie, aż takie proste. W końcu przed nami jeszcze pół książki.

— Nikt cię o to nie prosi. — Zapewnił mnie. Jego głos był gładki i miękki, jak zwierzęce futro. — Wiedziałaś, że my tak naprawdę nie mamy skrzydeł?

Roześmiałam się, niezdolna się powstrzymać. — Co? O czym ty do diabła mówisz? — Zapach płonących liści drażnił moje zmysły i poczułam się ukołysana przez jego słowa, jego obecność.

— Sidhe... skrzydła są wyłącznie dla Pixie. Właściwie nie mam skrzydeł... — Wzruszył ramionami, jego ramię znów poruszyło się przy moim, gdy odzyskał swoją poprzednią pozycję przy ścianie. — To iluzja. Sprawia, że ludzie są szczęśliwi, sprawia, że czują, że wszystko jest w porządku ze światem, jeśli mogą zobaczyć coś, co rozpoznają. Więc udajemy, że mamy skrzydła. — Zaśmiał się miękko, gdy próbowałam stłumić chichot.

Wiedziałam, że próbował odwrócić moją uwagę od naszej, obecnej sytuacji, ale nie mogłam nic na to poradzić. Czyste rozbawienie w jego głosie było zaraźliwe. Uważał pomysł paradowania wokół za skrzydłami za śmieszny i przez to ja również tak myślałam.

— Widzisz? Jeśli możesz się śmiać, nie wszystko jest źle!

— Jesteś otumaniony. — Wymamrotałam i wzięłam głęboki oddech, ale nadal szczerzyłam się jak idiotka w ciemności. — Więc, teraz jesteśmy tutaj, ty nie masz skrzydeł, Du zgasł jak świeca... co teraz? Po prostu tu sobie posiedzimy? Co zrobi Mabd? — Pochyliłam się bliżej, czując ciepłą twardość jego ramienia, przesuając się, żeby dopasować się do mnie, przyciągająca mnie bliżej.

Nadal uważnie się pilnował, jakby martwił się, że będę krzyczeć i machać rękami, ale byłam poza tym. Nie zamierzałam dłużej z tym walczyć, to moja nowa rzeczywistość.

— Wiesz, mylisz się. — Dodałam, gdy przyszła mi do głowy nowa myśl. — Wcale nie jestem częściowo Sidhe... Tuatha de Danann nie są Sidhe. — Był cicho przez długą chwilę, więc nacisnęłam dalej. — Tuatha de Danann... są bogami. Mam na myśli... tak zawsze byli przedstawiani. Nie są Sidhe, jak ty.

Wierciłam się w jego ciszy, niepewna czy nie wyraziłam się źle i błędnie zrozumiałam naturę ich istnienia. — To znaczy — Powiedziałam w końcu. — to jest to, czego mnie uczono.

Pozostał cicho przez długą chwilę, jego oddech muskał mój policzek, drażniąc wrażliwe ciało mojego ucha i wysyłając dreszcze w dół mojego kręgosłupa.

— Wiem, że wcześniej to odpychałam, ale... w tej chwili prawda byłaby naprawdę dobrą rzeczą.

— Odpocznij, Alfchild. Mamy przed sobą trudną drogę. — Westchnął i wplótł swoje palce w moje włosy, wplątując je w już pomieszane pasma, sprawiając, że skrzywiłam się lekko, gdy szarpnął kilka węzłów swoim ruchem. — Jesteś naznaczona i to też jest prawda. — Przerwał, cisza rozciągała się tak długo, że zaczęłam się zastanawiać czy zasnął. — I ja naprawdę nie mam skrzydeł. W każdym razie nie tak, jak Pixie.

— Nie naprawdę. — Dobiegł zmęczony głos Du z drugiej strony wąskiej komnaty. — On nie ma skrzydeł, Mabd nie ma skrzydeł, ja nie mam skrzydeł... to rozwarstwia nasze społeczeństwo. — Praktycznie mogłam usłyszeć jego szeroki uśmiech, gdy dodał. — Ty też nie masz skrzydeł, Alfhild. Po prostu błyszczysz.

— Pieprzyć blask! — Ziewnęłam. Jednak mogłam go zobaczyć, znaczący mnie, sprawiający, że migotałam jak gwiazdy nawet w mrocznej celi. Bezustanne przypomnienie o moim statusie, pomyślałam żałośnie. To było jak wojna w mojej głowie, ta dychotomia między Sidhe i ludźmi, przypuszczalna rzeczywistość i to... Rozpostarłam swoje palce, jakbym pozwalała czemuś prześliznąć się przez nie i znalazłam twarz Cadfaela w ciemności. Jego oczy lśniły mocno, gdy chwytały blask mojej świecącej skóry. — To nie wszystko, czyż nie? Jest więcej tego, czego mi nie mówisz.

Du zasyczał w ciemności, a jego silne palce owinęły się wokół mojej kostki, żebym zamilkła. Strząsnęłam go, ale wbrew sobie powstrzymałam swój język.

Cadfael westchnął i odsunął się ode mnie tak bardzo, jak mógł, i zaczął. — Zanim ludzkość uznała się za zbyt dobrą dla natury, przed religią, taką, jaka znasz, i zanim ludzie stali się szaleni z pragnienia władzy i pomyśleli, że potrzebują przywódców i polityków, żeby po prostu istnieć, Sidhe tu byli. Byliśmy pomiędzy bogiem i człowiekiem, natura stworzyła ciało.

Jego głos był usypiający i wbrew sobie poczułam, że moje oczy się zamykają.⁹⁹ Moje kończyny wydawały się ciepłe i ciężkie, mój oddech zwolnił w piersi. *Wszystko*, pomyślałam w jakiejś odległej mgle, *będzie dobrze...*



⁹⁹ Ja nie mogę. Jak już ktoś w końcu zaczął coś więcej zdradzać to ona zasypia. Jak tak można!?

ROZDZIAŁ 5

Moje stopy były mokre, sprawiając, że się skrzywiłam. Spojrzałam w dół i ze zdziwieniem zrozumiałam, że grzęzłam po kostki w gęstym i przypominającym zupę błocie i żadna ilość wyciągania nóg nie wydawała się pomagać. Wszystko pachniało wilgocią i wodą, i dziwnie zielono, ssące i chlupoczące dźwięki mówiły mi, że inni mieli te same problemy z błotem, które miałam ja.

— *Jak mam się wydostać?* — *Zapytałam najbliższą osobę i byłam zaskoczona, zdając sobie sprawę, że głos był mój, ale słowa były obce, wydawały się gęste i obce w moim gardle i na moim języku.*

Maleńkie muszki roily się na mojej twarzy i uderzałam je szaleńczo, gdy w końcu wyciągnęłam stopy z bagna i pospieszyłam ostrożnie, żeby nadążyć za innymi. Byliśmy na brzegu rzeki, która wydawała się raczej zasiedlona wyłącznie przez długie i wąskie łodzie, niż przez ptactwo wodne czy wodorosty.

Niektórzy ludzie byli przy barkach, ale większość nas szła, głosy były ciche i pełne szacunku, gdy zbliżaliśmy się do zakrętu rzeki, gdzie stał gęsty zagajnik drzew, jakich nigdy wcześniej nie widziałam.

One lśnią tęczą, pomyślałam sobie. Maleńkie gwiazdy każdego wyobraźalnego koloru. Poczulałam strach, trzęsący moimi wnętrzościami, ale nie wystarczająco, żeby spowolnić moje kroki, gdy szłam równo z kobietą, którą znałam, jako moją matkę.

Ledwie na mnie zerknęła, ale przez ułamek sekundy, gdy miałam jej spojrzenie, uderzyło mnie jak smutna była, jak okropnie winna musiała się czuć.

Grupa zwalniała, płynący barkami zeskakiwali na wybrzeże, gdy zostałam pchnięta naprzód, grupa otaczała mnie i ścisłała, kierując się w kierunku potężnych drzew, które wyrastały z brzegu rzeki. Strach w moim brzuchu rozprzestrzenił się przez moje kończyny i wiedziałam, że jeśli się poddam i ucieknę, albo pozwolę sobie zwymiotować, zostanę ukarana, albo gorzej. Głosy zamilkły i jedynym, co mogłam słyszeć, był mój własny oddech.

Stary człowiek, starszy niż ktokolwiek na całym świecie, z tego, co wiedzieliśmy, wystąpił naprzód i stanął obok mnie. Jego twarz była poznaczona niebieskimi wzorami, wytatuowanymi na jego ciele jakimiś pewnymi rękami, dziesięciolecia wcześniej. Kolor sphywał w skomplikowanych węzłach i zakrętach na jego szyje i pierś. Był malowanym człowiekiem, pomyślałam, strach opadał tylko nieznacznie. Malowany człowiek nas chronił.

Jego głos nie zadrżał, gdy zawołał, wznosząc ręce w kierunku drzew. Usłyszałam raczej niż zobaczyłam, że zgromadzenie pada za mną na kolana, a gdy spróbowałam zrobić to samo, malowany człowiek chwycił mój nadgarstek w śmiertelny uścisk i przytrzymał na miejscu. Drzewa zdawały się zalsnić i poruszyć, światła gasły jedno po drugim, tylko po to, żeby



pojawić się ponownie wokół pnia, owinięte wokół kory. Ciemność zagajnika zgęstniała i zmieniła się przed moimi oczami.

Zanim mogłam wciągnąć oddech, zostałam popchnięta naprzód, moje nogi znów były ciężkie, gdy nagie stopy ślizgały się i potykały na korzeniach i śliskim błocie. Poczulałam miedzianą woń krwi i kości, słodki i gęsty zapach zgnilego mięsa i wiedziałam, co się ze mną stanie. Wrzasnęłam, moje gardło było od tego zdarte w ciągu chwili. Wrzeszczałam, gdy ręce na moich plecach popchnęły mnie z głęb zagajnika, gdy malowany człowiek skandował za mną. Zostałam uwolniona, zauważyła część mnie i powinnam być zaszczyczona.

Ciemność, podkreślona przez migoczące iskierki światła, połknęła mnie. Gruby baldachim liści blokował słabe światło słońca. Moje nogi poddały się pode mną i upadłam naprzód, moje ręce przejechały po grubej ziemi, szorstkie patyki i szczątki otarły moje dłonie i kolana. Skandowanie nie było tak głośne jak wcześniej, ale nie wiedziałam czy to oni robili się cichsi, nasłuchując mojego końca, czy to krew dudniąca mi w uszach, sprawiała, że wszystko wydawało się tak oddalone.

Migoczące światła zatrzymały się i zawisły w połowie drogi między mną i gałęziami. Słyszałam, że pradawni czasami żądali krwi Rzecznego Ludu w czasach wojny i potrzeby, ale to zawsze byli młodzi mężczyźni, ci, którzy zdecydowali odważnie i dobrowolnie iść naprzód by ocalić naszą wioskę, by ocalić całą naszą rasę.

Nie poruszyłam się, nie odważyłam się nawet odetchnąć, gdy spoczęłam na czworakach, czekając nie wiedziałam, na co. Teraz skandowanie zanikało. Wiedziałam na pewno, że odchodzili. Prawdopodobnie z powrotem na rzeczne barki, pomyślałam. Strach sprawiał, że mój język wydawał się w ustach gruby i gorzki.

Zostałam chwycona przez zginające plecy mdłości i moje ciało wygięło się z pragnieniem wymiotowania, ale nic nie nadeszło, brak jedzenia w wioskowych skrzyniach w końcu robił się użyteczny, gdy dyszałam i wytężałam się w poszyciu leśnym.

— Gdy poczujesz się lepiej — Powiedział miękki głos gdzieś blisko mojego ucha. — zabiorę cię do twojego nowego domu...

Świat zatrzęsął się wokół mnie, dźwięk drewna, skrzypiącego na kamieniu, przyciągnął mnie z powrotem do chwili obecnej. Cadfael i Du stali na nogach, zasłaniając mnie przed drzwiami. Skrawki złocistego światła nadal jednak przecięły się przez moje oczy, sprawiając, że zamrugałam i moje oczy się załzawiły. — Odsuńcie się. — Wypowiedział gruby i niski głos. Coś w jego tonie sprawiło, że pomyślałam o grubej warstwie gnijących liści na wilgotnej ziemi, dekadach rozkładu i czarnej, głębokiej pleśni. — Alfhild jest wzywana przed Iseult.

Cadfael nie poruszył się, ale Du wystąpił naprzód. — Jesteśmy jej strażnikami. Nigdzie bez nas nie idzie. — Jego ogon świsnął raz i przyszedł mi do głowy stary kot Jackie, Tinker, jak polował na kłębki kurzu i wrony. Proszę, nie. Pomyślałam. Nie rób tego, Du...

— Ona idzie, wy zostajecie. To rozkaz i wymaganie Królowej Iseult. — Ciemna postać przepchnęła się naprzód, cień poruszający się w świetle, a Cadfael odsunął się na bok. — Chodź, półkrwi kundlu. — Poczłogałam się w tył, próbując uniknąć rąk z grubymi palcami, które sięgały po mnie z wycinków światła. Wyglądały, jakby, ktokolwiek to był, zanurzył te ręce w oleju silnikowym, a potem przeciągnął ją po gliniastej ziemi, przed pozwoleniem im marynować się w wodzie z bagien.

Smród zdawał się potwierdzać to spostrzeżenie, gdy znalazłam się, przyciśnięta do tylnej ściany małej celi, z wielką masą tego sługi królowej pomiędzy mną, a moimi najwyraźniej pozbawionymi entuzjazmu obrońcami. — Wystarczy. — Warknął, przynajmniej zakładałam, że to był on i chwycił mnie pod ręce. Jego uścisk był tak ciasny, że nie mogłam nabrać oddechu, mój krzyk był ledwie słyszalnym kwikiem, gdy zostałam pociągnięta na nogi.

— On jest Sluagh. — Powiedział stanowczo Cadfael, brzmiąc dziwnie obojętnie. W jego głosie nie było żadnego gniewu, żadnej urazy, nawet irytacji, gdy to stworzenie Sluagh obróciło mnie i zmusiło do pójścia w kierunku drzwi, z rękami na moich plecach by upewnić się, że nie spróbuję uciec. — Nie robi ci krzywdy, Alfild. — Książę Wrózek cofnął się w tył tak bardzo, jak mógł, gdy przechodziliśmy i wtedy wiedziałam, że Sluagh mógłby i zrobiłby mu krzywdę i prawdopodobnie zabił. — Iseult — Dodał mój były narzeczony. — tak.

W końcu znalazłam swój głos i gniew zabarwił moje słowa. — Jeśli nie jestem naprawdę Sidhe, co dobrego wam przyniosę? — Wiedziałam, że trafiłam, Sluagh zatrzymał się, a Cadfael wciągnął ostry oddech.

— Jesteś tak głupia, jak mówią. — Wypluł mój porywacz i zostałam otoczona przez ciemność.



ROZDZIAŁ 6

— Jesteś słaba. — Stwierdziła królowa, gdy moje oczy walczyły, żeby się otworzyć. — Mój sługa uważał to za najlepszy sposób zabrania cię szybko z dala od obecności tych odpadów Unseelie, a ty nie zachowałeś przytomności przy jego wysiłkach.

Strzelając językiem jak karcąca matka, zaczęła schodzić ze swojego podium w moim kierunku. Byłyśmy w mniejszej komnacie niż ta wielka, bogato zdobiona, w której po raz pierwszy widziałam Iseult i byłyśmy same. Zauważyłam, że nie było tu nawet Sluagh. Tylko Iseult i ja.

— Sylf z największą niecierpliwością oczekuje, żeby znów cię zobaczyć. Była całkiem zmartwiona. — Dodała królowa, jej usta wykrzywiały się lekko w uśmiech tak uprzejmy i piękny, że oddech zamarł mi w gardle.

Poczułam się w tej chwili bardzo kochana, bardzo ważna. Krucha i delikatna, i kochana. *Unseelie są piękni na swój własny sposób*, pomyślałam, gdy gapiłam się z otwartymi ustami na Iseult. *Ale Seelie...*

— Teraz znasz tę prawdę, że nie jesteś niczym tak poślednim jak Sidhe. — Wymamrotała Iseult, brzmiąc prawie przepraszająco za swoją naturę. — Jesteś naznaczona przez Tuatha de Danan.¹⁰⁰ Błyszczysz jak oni, lśniesz w ciemności jak oni... Nawet plama człowieczeństwa w twojej krwi jest całkowicie pochłonięta przez podniosłych Tuatha de Danan w twoim rodowodzie.

Uklęka obok mnie i rozciągnęła tren swojej sukni obok swoich stóp, jakby to był koc. — Gulliver jest z krwi Sidhe, ale on jest brudnym, małym sekretem. — Jej uśmiech stał się ostrzejszy, mniej uprzejmy. — Nie może dać mi dziecka. Nie jest zdolny rozmnażać się z nami. — Jej zimne palce musnęły moja skroń i zadrżałam. Wstążki jakiejś niemożliwej do zdefiniowania emocji rozprzestrzeniły się przez moje żyły, gdy jej dotyk przeniósł się w dół mojego policzka, do szczęki, a potem do mojego gardła, zanim się zatrzymał. — Jestem dla niego zbyt czystej krwi...

— Ponieważ on jest częściowo człowiekiem. — Podsunęłam cicho. — Nie możesz mieć ludzkiego dziecka. Nie jest tak, jak za dawnych dni, czyż nie?

Jej oczy podskoczyły w górę, żeby napotkać przy tym moje i poczułam pierwsze ukłucia władzy nad nią. Nie wiedziała, że ja widziałam. Nie wiedziała, że mogłam widzieć bez pomocy Cadfaela, że ja byłam tą, która otwierała portal w kręgu.

— Krew Tuatha de Danan nigdy w nas nie umrze, nie ważne, jak wiele pokoleń jesteśmy odcięci od źródła, ale sprawia, że trudniej się rozmnażać, prawda? Rzeczny Lud nie był ludźmi tak, jak my jesteśmy teraz, czyż nie? Byli bliżsi naturze, bliżsi bogom, bliżsi wam.

¹⁰⁰ Co zdanie to te Danaan inaczej jest zapisane. Chyba się autorka nie mogła zdecydować.



Usiadłam, a Iseult musiała zakołysać się w tył na piętach, żeby uniknąć bycia zbyt blisko mnie. Jej ręka opadła z mojego gardła, a drżąca przyjemność, którą czułam dzięki jej pięknu, odpłynęła z moich kości jak fala odpływu.

— Jednak Gulliver może dać dziecko ludzkiej kobiecie, czyż nie? I jaki człowiek jest lepszy niż taki, który niesie linię krwi waszych starożytnych? — Wtedy podniosłam się na kolana, dezorientujące uczucie z chwili wcześniej, zniknęło w mgnieniu oka. — Jestem jego siostrą, ale to nie jest dla ciebie zmartwieniem, prawda? Ty po prostu chcesz tej krwi. — Wyciągnęłam w jej stronę nadgarstki w rzewnym podkreśleniu, gdy mój głos kontynuował, zanim zorientowałam się, co mówię. — Byłam okłamywana, jak się teraz zdaje przed dekadą. Dochodzę do ładu z tą rzeczywistością i z moją obecnością tutaj, ale nie zgodziłam się i nie zgodzę się na bycie czyjąkolwiek klaczą rozplodową, Seelie czy Unseelie. To jest wasza wojna. — Byłam na nogach przed nią, wkurzając ją moim zuchwalstwem. — To wasza wojna, wy w niej walczcie. Ja odmawiam!

Nie wiedziałam, dokąd się wybierałam, ale wybierałam się tam szybko. I osłabiona, zauważyłam jakąś odległą część mojej świadomości. Nadal byłam niedożywiona z braku odpowiedniego jedzenia, ale parłam dalej, moje kroki nie zwalniały, gdy dotarłam do wąskich drzwi, złożonych obrazami antycznych węzłów i zwierząt, splecionych w uwodzicielskiej bitwie.

— Nie dotrzesz daleko. — Zauważyła uprzejmie Iseult. — Sluagh, który mi służy, ma rozkaz cię zabić.

— Lepsza śmierć niż to. — Wyplułam, sięgając do klamki.

— Lorelei!

Ostry ból eksplodował w mojej piersi gdzieś w okolicy serca. Mój oddech uszedł z moich płuc i ledwie mogłam stać, gdy zmusiłam się do odwrócenia.

— Jackie! Jackie, nie... —Kobieta, która była dla mnie rodziną bardziej niż jakikolwiek mój żyjący krewny, była trzymana w ramionach tego samego Sluagh, który sprowadził mnie tu z celi. — Co ci się stało?

— To najgorszy sen, jaki kiedykolwiek miałam. — Jęknęła, jej oczy się zamknęły. Miała wyraźne, wściekłe siniaki na rękach i nogach, wielkie rozcięcie szpeciło jej czoło, skrzepla krew była ciemna na jej bladej skórze.

— Ona nadal myśli, że śpi. — Zauważyła sucho Iseult. — To częsty stan ludzkiego umysłu, ignorowanie i zmiana rzeczy, których nie rozumie w sytuacji, z którymi może sobie poradzić bez naruszania wąskiego zakresu rzeczywistości, który dla siebie ustawił. — Jej długie palce odsunęły zmatowiony przez krew zwój włosów z twarzy Jackie i uśmiechnęła się do mojej przyjaciółki. — Myśli, że to koszmar senny.

— Jest. — Wymamrotałam, robiąc kilka kroków w jej kierunku. — Co jej zrobiłaś?

— Nie zrobiłam niczego. Seelie nie zrobili niczego. — Jej uśmiech przerzucił się na mnie i wydawała się czekać, aż coś powiem.

Powstrzymałam swój język, bojąc się, do powiedzenia czego, mógłby doprowadzić mnie mój gniew, jak to by mnie naraziło, gdy zrobiłam kolejnych kilka kroków w kierunku Jackie w ramionach Sluagh.

— Znaleźliśmy ją taką na granicy naszego królestwa. Powszechna opinia jest taka, że została zaatakowana przez redcapa, ale jakoś w to wątpię. Jak widzisz, żyje, a gdyby zaatakował ją redcap, byłaby w znacznie większej ilości kawałków niż jest obecnie.

— Unseelie tego nie zrobili. — Powiedziałam zwięźle. — To pomyłka. — Jackie była bardzo nieruchoma, gdyby nie unoszenie się i opadanie jej piersi pod cienką koszulą nocną, którą miała na sobie, pomyślałabym, że była martwa.

— Teraz widzisz. — Powiedziała Iseult zanim mogłam znów się odezwać. — Mamy możliwość nacisku. — Teraz pogłaskała twarz Jackie czule, prawie, jakby miała nią drapieżne zainteresowanie. Co, jak pomyślałam tępo, miała. — Masz w tym wybór, Alfild. Służysz większemu dobru. Służysz Seelie, zwracasz ją z powrotem Cadfaelowi i jego królestwu. Albo pomagasz Unseelie. Odwracasz się plecami do swojej najlepszej przyjaciółki i zostawiasz ją naszemu... czułemu miłosierdziu.

Nagle poczułam mocny zawrót głowy, pokój wirował i zmieniał się wokół mnie, kolory losowo bledły i jaśniały. — Myślę, że zwymiotuję. — Oznajmiłam.

Iseult cofnęła się, gdy zatoczyłam się naprzód, moje kolana nie chciały funkcjonować właściwie. Sięgnęłam do Jackie. Sluagh, nie mając rozkazów, żeby się poruszyć, stał tam, gapiąc się, Iseult wyszczała kłótwę i to się stało... zwymiotowałam na cały, gruby, tkany dywan u jej stóp.

Dni, prawdopodobnie tygodnie złego żywienia i stresu skumulowały się w tym momencie, ja na kolanach w salonie królowej, wyrzucająca wrednie skromną zawartość mojego żołądka, odbijające się echem suche mdłości nie robiły sobie nic z mojego stanu czy nastroju Iseult.

Usłyszałam je głos, ale nie słowa, moja głowa brzęczała od zawrotów głowy, chorego uczucia, gdy upadłam na bok i przetoczyłam się na plecy. Świat znów się zmieniał.



ROZDZIAŁ 7

To znów był las, ale później. Wiedziałam, że minęło kilka dni, jeśli nie tygodni, odkąd malowany człowiek wepchnął mnie w mrok drzew. Nadal byłam żywa, a co więcej... byłam kochana. Maleńkie punkciki światła dotykały mnie, gładziły moją twarz i włosy. Pixie, wiedziałam to. My byliśmy nazywani Pixie, mój lud i ja, ale tylko przez obcych, którzy nigdy nie widzieli migoczących gwiazd ich ciał, tych maleńkich istot, które stanowiły tylko jedną z warstw wszechświata. One, te dbające o mnie stworzenia były prawdziwymi Pixie. Stałam bardzo nieruchomo, gdy wplatały kwiaty w moje włosy, kwiaty, które musiały być magiczne, gdyż nadchodziła zima i żadne rośliny nie wystawiały swych pięknych twarzy na ostre wiatry, które wiały znad jeziora. Za mną, podszedł on. Nie bałam się, wiedziałam, że nie zrobiłby mi krzywdy. Zobaczył mnie, jak się dowiedziałam, zobaczył mnie i doprowadził do starożytnego rytuału, starożytnej obietnicy. Zarządził mnie od mojego ludu, z wszystkich kobiet, które mogły przyjść do jego altany. Żadni krwi, jak byli malowani ludzie z ich węzowymi tatuażami i malowanymi klatkami piersiowymi, i twarzami, pomyśleli, że mam zostać zabita i nawet sami zaoferowali przelanie mojej krwi. — Nie, rozkazał, przyprowadźcie mi ją całą. Ach, uśmiechnęli się. Stare sposoby...

— *Gancanagh.*¹⁰¹ — *Powiedziałam, mój głos był dziwnie miękki, prawie szept. — Gancanaghu, nie umrę z miłości do ciebie.*

— *Nay, dziewczyno. — Uśmiechnął się. Gliniana falka, którą nosił, ale nigdy nie palił, zwisała z końców jego palców, gdy popatrzył na mnie. Jego oczy przesuwaly się od palców moich stóp do czubka głowy w powolny i oceniający sposób. — Nay, to tylko legenda, nie prawdziwa opowieść. Nie zmuszę cię, żebyś uschła z tęsknoty za mną. Jestem twój, a ty jesteś moja.*

Czując się, jakbym pływała po powierzchni naprawdę gęstego mokradła, zrozumiałam, że to był dzień mojego ślubu. Że miałam poślubić tego starego boga, tego mistycznego i mitycznego mężczyznę i być jego towarzyszką. Myśl o byciu kimś takim dla Gancanagha, legendarnego kochanka i uwodziciela kobiet, sprawiła, że się roześmiałam, tu, w mrocznym zagajniku, ten dźwięk rozproszył gromadę Pixie. Towarzyszki dbały o dom, troszczyły się o dzieci... nie stały nagie w altanie Wróżki, ozdobione kwiatami, które kwitły poza sezonem, unieruchomione przez męskie oczy tak głębokie i ciemnie, że można było w nich utonąć. — A więc to zabawne? — Zapytał, przechylając głowę na bok i uśmiechając się lekko. — Śmiejesz się z mojej miłości do ciebie?

— *Aye. — Przyznałam, obcy głos, który nauczyłam się rozpoznawać, jako mój własny w tej wizji, wybelkotał przez śmiech. — Śmieję się! Nie jestem żoną dla ciebie. Jestem z rzecznego*

¹⁰¹ Gancanagh (z irlandzkiego Gean Canach) to w mitologii irlandzkiej Wróżka słynąca z uwodzenia kobiet. W jego skórze znajduje się toksyna, która uzależnia ludzi, dlatego porzucone przez niego kobiety umierają z tęsknoty za nim albo do utraty tchu walczą o jego miłość. Zwykle opisywany z glinianą fajką, której jednak nie pali, gdyż Wróżki ogólnie nie lubią dymu. Mówi się, że Gancanaghowie wymarli, lub został jeden, ostatni ze swojego rodzaju. Gancanagh pojawia się też w literaturze. Np. w książkach Melissy Marr Gancanaghami są Niall i Irial.



ludu. Powinnam być żoną jakiegoś rybaka, jakiegoś flisaka, kogoś szorstkiego, który umrze młodo i zostawi mnie z gromada dzieci, o które będę musiała dbać do śmierci, starą i brudną, i głodną. — Gorycz wyciekała, stworzona przez całe życie ciężkich zim i rozczarowań, życie bycia zmuszaną do zmiany i przenoszenia się, gdy ci, którzy nie respektowali naszych zwyczajów, zwyczajów tych, którzy znali świt czasu, wdzierali się na nasze rzeki i jeziora.

Mrugnęłam, a on był przede mną, dotykając mnie, jego długie palce przesuwają się po mojej twarzy i ramionach, niewymagające, lecz posiadające, zimne drzazgi magii przebiegały po ciężkim cieple mojego ciała. — Kobiety mówią o tobie. — Dodałam. — Gancanagh, który woła młode panny, uwodzi je swymi słowami i oczami, doprowadza je do ataku potrzeby i pragnienia tak głębokiego i palącego, że umierają z pragnienia jego...

— Gancanagh. — Powtórzył, jego akcent był dla moich uszu stary, gruby i melodyjny. — Gancanagh, który jest fałszywie wychwalany. Gancanagh, który kocha rzeczną kobietę Gormlaith...¹⁰² — Znow się uśmiechnął, jego twarz była bardzo blisko mojej. Jego oddech pachniał miodem i dzikimi ziołami, jego skóra dymem drzewnym. Moje oczy zamknęły się, gdy jego słowa wyznaczyły ogień na mojej skórze. — Gormlaith... samo twoje imię świadczy, że jesteś dla mnie. Oznacza księżniczkę. Zostałaś wybrana dla mnie, zanim się urodziłaś, zanim pojawiłem się na tej wyspie...

Poczułam jego usta, przyciskające się do moich, a potem nic, oprócz zimna.

— Ty Widzisz. — Głos Iseult wdarł się w moją ciemność. — Ty Widzisz. — Powtórzyła i nawet ja usłyszałam nacisk na drugie słowo. — Zostałaś obdarzona Wzrokiem, a ja o tym nie wiedziałam! — Jej głos odbił się od wysokich belek sufitowych i prawie skapywał trucizną na nas wszystkich.

Jackie znow się poruszyła i tym razem Sluagh upuścił ją na kamienna podłogę, wrywając ostry krzyk z mojej przyjaciółki i warkniecie ze mnie.

Iseult nie była odstraszona. — Wyślij Mabd wiadomość. — Szczeknęła do swojego sługi. — Wyślij ją z Du. — Potem uśmiechnęła się do mnie słabo, jej mina była spięta czymś mroczniejszym niż zwykła złośliwość czy niesmak. — Niech to będzie głośne.



¹⁰² Gormlaith (czyt. Gormleit) i inna forma Gormflaith (czyt. Gormfleit) było jednym z najpopularniejszych celtyckich irlandzkich imion kobiecych między 8 i 16 wiekiem.

Cadfael czekał na mnie tak, jak wiedziałam, że będzie. A Du zniknął, także jak się spodziewałam.

— Ona go nie zabije. — Powiedział stanowczo księżę Sidhe, gdy zostałam nie tyle wprowadzona, co wepchnięta do celi.

— Ty. — Zaczęłam, a potem zatrzymałam się i policzyłam do dziesięciu. — Jesteś tchórzem. — Liczenie przyniosło mi naprawdę dużo dobrego. Drżałam i czułam mdłości, zataczałam się na nogach jak pijana. — Nie mogę powstrzymać tych przeklętych wizji! Czuję się, jakbym była naćpana! — Oparłam się ciężko o ścianę i zsunęłam się w dół, przyciągając kolana do piersi, gdy uderzyłam o podłogę. — Ona ma Jackie.

— Aye, wiem. — Usiadł obok mnie i zawahał się, poruszając ręką, jakby chciał mnie dotknąć, a potem zdawał się pomyśleć, że lepiej tego nie robić. — Alfild —

— Wydostaniemy się stąd nawet, jeśli będę musiała złożyć jej obietnice. Wydostaniemy się, zabierzemy Jackie i zabierzesz mnie do domu.

— Jackie nie może odejść, Alfild. — Powiedział miękko, w końcu pokazując jakieś emocje inne niż zniechęcenie lub niesmak. — Jest tu uwiązana.

— Bzdura.

Wtedy Cadfael podszedł do mnie bliżej, jego palce prześliznęły się wokół mojego nadgarstka, przytrzymując mnie w miejscu, gdy chciałam się odwrócić. Coś w jego tonie, sama jego natura powstrzymała mnie i popatrzyłam w ciągle zmieniające się kolory jego oczu. — Alfild, ona przyjęła wodę i pożywienie Sidhe. Jest tu uwięziona.

— Nie. — Poczułam, że to słowo uwięzło w moim gardle jak czkawka i odkryłam, że niecierpliwie potrząsam głową, jak dziecko w napadzie złości. — Nie, nie jest. Iseult powiedziała, że tak ją znaleźli i że nie są tymi, którzy to zrobili. Powiedziała... powiedziała... — Byłam na krawędzi hiperwentylacji, nagle wszystko wydało się o wiele za blisko, zbyt gorące i duszące. — O Boże. — Mdłości znów przepłynęły przeze mnie i ledwie udało mi się odwrócić od Cadfaela zanim pusty odruch wymiotny zgiął mnie w pół.



ROZDZIAŁ 8

— Musisz jeść. — Powiedział Cadfael po raz trzeci czy czwarty. Minęły godziny, *może*, pomyślałam, *dni*, odkąd Du został zabrany. Wszystkim, o czym mogłam myśleć była Jackie, wyglądająca, jakby została pobita przez wiele rąk.

— Skąd wiesz, że przyjęła wodę i jedzenie? — Zapytałam w końcu, to pytanie krążyło w moim umyśle odkąd Cadfael stwierdził, że to było pewne. — Może...

— To jest to, co robimy, gdy bierzemy więźniów ze świata na górze. Karmimy ich i dajemy im się napić. Przywiązujemy ich tutaj. To kara. — Urwał, jego jasne spojrzenie odnalazło w ciemnościach moje własne, zmęczone oczy. — Nie dla nich, obiecuję ci. Nie zostanie zabita przez Seelie. Zabicie człowieka, który nie jest zaangażowany w bitwę... tego się po prostu nie robi. — Nie spróbował mnie wtedy dotknąć, chociaż jego ręka poruszyła się po jego nodze, jakby chciał.

Zmarszczyłam brew i ostrożnie potrząsnęłam głową.

Kontynuował, jego głos był zmęczony i pełen jakiejś emocji, której nie potrafiłam nazwać. — Alfhild, musimy odejść. Teraz. Gdy możemy. Wrócimy po Jackie, gdy czas na to pozwoli. — Jego ręce zamknęły się wokół moich nad łokciem i zmusił mnie, żebym spojrzała mu w oczy. — Nauczysz się, że nie ważne, co zdecyduje się przynieść życie, będziesz miała wiele trudnych i bolesnych wyborów do podjęcia.

Byłam zmęczona, bardziej wyczerpana niż kiedykolwiek w życiu. Wszystkie te procesy Gullivera, cała uwaga mediów, nic z tego nie wykończyło mnie tak, jak to. Czułam się wyciśnięta do sucha. Wizje, które przysły do mnie wcześniej, miały swój udział w wyczerpaniu mnie, ale to zrozumienie, pewne, pełne i solidne, że byłam w tym momencie w zasadzie na łasce Wrózek, przygniatało mnie i zatapiało w mojej własnej, patetycznej żałości. — Więc powiedz mi, co musimy zrobić. — Powiedziałam głosem, który ledwie był moim własnym. — Jak mamy odejść?

Cadfael nie uśmiechnął się do mnie w tym momencie, nie tak, jak wcześniej. To było bardziej ponure wygięcie ust, gorzkie przyznanie, że w tym przypadku przekazałam mu władzę.

— Iseult! — Jego oczy nie opuściły moich, gdy echo jego głosu odbiło się w głębi korytarza. Nie tak bardzo usłyszałam, co poczułam subtelną zmianę atmosfery wokół nas, gdy głos Iseult odpowiedział z drugiej strony drzwi celi.

— Jesteś gotowy na warunki, Cadfaelu?

— Wypuść nas, Iseult. Nie będę rozmawiał z tobą przez drzwi. — W końcu odwrócił wzrok, prostując się na swoją pełną wysokość i ukradkowo prostując swoje ubranie. — Będę dyskutował o warunkach, gdy tylko będę mógł spojrzeć ci w oczy. — Zrobił krok naprzód, stawiając siebie, jak zauważyłam, między mną i drzwiami.



Iseult stała w swojej lśniącej chwale po drugiej stronie, a on z jakiegoś powodu nie chciał, żebym była w zasięgu jej wzroku.

— Oczy w dół. — Mruknął. — Nie jesteś całkowicie odporna na urok.

Drzwi otwarły się na cichych zawiasach i słaby blask wypełnił moje pole widzenia, ale nie spojrzałam w górę, gdy Cadfael ruszył w kierunku Iseult. — Iseult, szukasz nieśmiertelności przez linie krwi Sidhe i Tuatha, a ja mogę ci to zaoferować.

— Z pewnością — Wykrztusiła, jej głos był raczej piskliwy niż melodyjny. — nie zamierzałeś sugerować, że skalam moją linię twoim zepsuciem Unseelie!

Tutaj musiałam się z nią całkowicie zgodzić. Bardzo dzika część mnie warknęła, że powinnam go wykastrować, gdyby chociaż spróbował „dać” jej dziecko.

— Nie! — Odraza w jego głosie była prawie komiczna. — Będziesz miała swojego potomka czystej linii i krwi, a my pomożemy ci go zdobyć. Przysięgam na Tuatha de Danann. Dasz nam rok i dzień, który nadchodzi, a my damy ci to, czego chcesz.¹⁰³

Nie mogłam się powstrzymać, musiałam zobaczyć jej reakcję na to, musiałam to zobaczyć. Iseult wyglądała na ponuro rozbawioną, prawdopodobnie, żeby odrzucić ofertę Cadfaela. Do diabła, ja bym to zrobiła, gdybym była nią. Ale coś, co powiedział, musiało mieć sens, albo być dla niej wystarczająco szczere, żeby się zgodziła.

— Rok i dzień. I nie wróćcie w tym czasie na dwór Unseelie.

— Nawet Gawain¹⁰⁴ mógł wrócić do swojego domu. — Przypomniał jej. — Mamy spotkanie rady, pamiętasz? Rycerz¹⁰⁵ sam na to pozwolił, a to *on* był wyzywającym!

— To była całkowicie inna sytuacja. — Zasyzczała i przypominałam sobie dobitnie klub dyskusyjny w szkole. — Będziecie mieli swój rok i dzień. Zacznie się od wzejścia pełni księżyca dzisiaj i nie będziecie sami. — Zrobiła krok w tył, szeroko rozkładając ręce. — Idźcie i zróbcie to, co sądzicie, że pozwoli wam wygrać tę porażkę, ale wiedźcie to, rok i dzień od teraz spotkamy się na Równinie Sarum, a ty dasz mi Alfhild i będziesz świadkiem Wielkiego Rytułu¹⁰⁶ między nią i Gulliverem, albo uwolnię Sluagh i Seelie na Hordę.

¹⁰³ Bardzo mnie ciekawi, jak mają zamiar to zrobić.

¹⁰⁴ Sir Gawain (nazywany również Gwalchmei, Gavan, Gavein, Gauvain i Walewein) – jeden z rycerzy Okrągłego Stołu. Był siostrzeńcem Artura i bratem Agravaina, Gaherisa, Garetha i Mordreda Przedstawiany, jako wspaniały rycerz oddany królowi i rodzinie, obrońca biednych i ulubieniec dam. Miał przynajmniej troje dzieci. Sir Lancelot wymordował jego braci, ponieważ odkryli jego romans z królową Ginewrą. Gawain ścigał go i zginął od ran odniesionych w pojedynku.

¹⁰⁵ Chodzi o Zielonego Rycerza. Na dworze króla Artura pojawił się Zielony Rycerz i zaproponował grę w ścinanie głów. Jeden z rycerzy miał ściąć mu głowę, a za rok miał pozwolić Zielonemu Rycerzowi odwzajemnić cios. Początkowo zgłosił się Artur, ale Gawain postanowił zastąpić króla. Odrąbał zielonemu rycerzowi głowę, ten jednak nie zginął tylko podniósł swoją głowę i kazał Gawainowi odnaleźć się za rok przy zielonek kaplicy. Nie chce mi się opisywać dokładnie całości. W każdym razie Sir Gawain pojawił się w umówionym miejscu, a Zielony Rycerz ostatecznie nie ścigał mu głowy.

¹⁰⁶ Nie wiem jak w tej książce, ale w pogaństwie Wielki Rytuał był określeniem dla rytualnego seksu lub orgii.

Jej wzrok prześliznął się do mnie i rozjaśnił się lekko, uwodzicielski uśmiech wygiął jej usta. — Nie będziesz cierpieć przy atencjach Gullivera, Alfhild. Z pewnością pamiętasz, jak to było z nim. Chętnie czy nie, pamiętasz jak to było.

Chciałam ją zabić. Moje pięści zwinęły się, a ciało drżało, ale nie mogłam zebrać słów czy działań, żeby wyrazić nienawiść, czystą i nieskażoną, którą poczułam wtedy wrzącą we mnie.

— Daj nam Jackie i odejdziemy. — Powiedział stanowczo Cadfael. — A za rok i dzień przekazesz Unseelie, co jest nasze i zatrzymasz dla siebie to, co jest twoje. — Jego dłoń szukała i znalazła moją w słabym blasku celi.

Nie sprzeciwiłam się, gdy nakrył moje palce swoją większą dłonią i ciepłe, roztopiające uczucie rozprzestrzeniło się przez moje żyły. Nie wiedziałam, co robił, ale nie walczyłam z tym — całe moje ciało wydawało się zmienić w światło dokładnie tam, przed Iseult.

Skrzywiła się, ale nie kłóciła się z Cadfaelem, odwracając się ostro i przemawiając do kogoś, kogo nie mogłam zobaczyć syczącym i wściekłym tonem.

— Zabierzcie Jackie ze sobą, ale pozostanie pomiędzy przez cały rok i dzień. — Poinformowała nas zimno. — Ani żyjąca, ani martwa. Pomiedzy.

Otwarłam usta, żeby zaprotestować, ale nie dała mi szansy. Ściany wydawały się rozpadać wokół nas i poczułam, jakbym spadała, świat spadał wokół mnie jak wodospad. Uścisk Cadfaela na mojej ręce nie rozluźnił się nawet na chwilę, a gdy wciągnęłam powietrze, ledwie chwilę po tym jak zaczęło się wrażenie upadku, staliśmy w kamiennym kręgu, który opuściliśmy, jak się wydawało wieki temu. Kilku Unseelie nadal tu było, w większości twarze, które widziałam w czasie prezentacji wierności, żołnierze, jak sobie przypominałam. Niektórzy z bliznami, większość po prostu przerażająca w sposób, który był zarówno piękny, jak i niszczący nerwy. Jackie leżała w pewnej odległości, z rękami wzdłuż boków, jakby była na stole w kostnicy.

— O Boże. — Sapnęłam, gdy tylko równowaga się ustabilizowała i nie czułam, jakbym miała zaraz polecieć w milion kierunków. — Jackie! — Strząsnęłam uchwyt Cadfaela i popędziłam do niej, ślizgając się na kolanach w mokrej, porannej trawie. — Jackie! — Oddychała, ale to był jedyny znak jej życia. Jej bladość, jej brak innych ruchów mówiły o śmierci.

— Nie jesteśmy sami. — Poinformował mnie Cadfael, gdy zmniejszył dystans między nami. — Dołączył do nas sylf. — Wskazał powietrze wokół nas i skrzywił się. — Nie może wejść na właściwy dwór Unseelie, ale może nam utrudnić sprawy na inne sposoby. Wiedzieliśmy, że Iseult nie pozwoliłaby nam zrobić tego samym.

Ukląkł obok mnie i położył ciężką dłoń na moim nadgarstku, gdy delikatnie potrząsnęłam Jackie, wiedząc w pełni i dobrze, że nie otworzy dla mnie oczu, ale i tak nie byłam zdolna powstrzymać się przed próbowaniem.

— Mamy mało czasu, Alfhild. Chodź.

Pozwoliłam mu pociągnąć mnie na nogi, obserwując jak dwaj pozostali strażnicy podeszli i podnieśli między sobą Jackie, jakby nic nie ważyła.

— Zobaczmy się z Mabd i dowiemy się, jak dużo odkryła o morderstwach, a potem zrobimy plany na rok i dzień, które nam dano. — Chwycił lekko mój łokieć i poprowadził mnie do centrum kręgu, gdzie stał kamienny ołtarz. — Zamknij oczy, Alfild. — Mruknął.

— Teraz nie jest czas na to, żeby mnie wykorzystać. — Zażartowałam bez przekonania, ale zrobiłam jak prosił. Miękki oddech popieścił moja twarz i ramiona, a jego usta musnęły moje. Moje oczy otworzyły się i prawie krzyknęłam z zaskoczenia, odkrywając, że byliśmy w Sali tronowej Mabd, przed samą królową. — Naprawdę chciałabym, żebyście, ludzie używali autobusu, albo czegoś mniej dziwnego.

Uśmiechnął się słabo, ale nie odpowiedział, zamiast tego zwracając swoją uwagę na Mabd. — Mamy rok i dzień. — Poinformował ją.

— Jedynym śladem, jaki mamy z tego morderstwa jest to. — Mabd wyciągnęła strzęp materiału, pokryty ciemnymi plamami i z bardzo słabym, prawie nieistniejącym blaskiem. — Krew jest Sidhe. Materiał jest jakąś ludzką mieszaniną, która ma naśladować len, ale jest obrzydliwy w swojej obrazie natury. — Jej nos zmarszczył się z odrazy, królowa nie była w stanie powstrzymać się od wygłaszania własnych opinii nawet w obliczu katastrofy.

Choć, przypuszczałam, że nie można było być królową tak długo jak ona, bez zmierzenia się z jakąś całkiem gównianą sytuacją raz na jakiś czas.

— To nie robi nic, żeby nam pomóc. A kolejny strażnik kręgu zginął. Został znaleziony daleko od swojego domu. — Jej wzrok prześliznął się za nas i jej usta wygięły się w wyraźnym grymasie. — Co *to* jest do jasnej cholery?

— Nazywa się Jackie, mamó. — Westchnął Cadfael. — Jest przyjaciółką Alfild. Seelie ją złapali i twierdzą, że wyrządziliśmy jej wielką krzywdę. Jest częścią naszego układu. Mamy tylko rok i dzień od wschodu księżyca dziś w nocy, żeby to załatwić.

Wtedy Mabd spiorunowała mnie spojrzeniem nawet mimo tego, że trzymałam język za zębami. Strzeliła swoimi długimi palcami i kilka Pixie pojawiło się z ciemnych fałd jej sukni i stłoczyło się nad Jackie.

Miałam wyraźne wrażenie, że analizowały ją i dyskutowały nad najlepszym sposobem działania. Poleciały z powrotem do Mabd kilka chwil później, a ona lekko skinęła głową.

— Sprowadźcie więc Lorelei i pozwólcie jej zobaczyć... gościa. — Poczekała, aż maleńkie istotki odleciały, zanim zwróciła swoją uwagę z powrotem na nas.

— Wasze małe zadanie nie stanie na drodze temu. — Poinformowała nas oboje ponurym tonem. — Charles Hunter został znaleziony w Uffington. Wyruszcie teraz, a będziecie tam przez wzejściem księżyca.



ROZDZIAŁ 9

— Uffington. — Westchnęłam, wyciągając ramiona nad głowę i odchylając głowę do tyłu w, jak sądziłam rodzaju pozy romantycznej bohaterki, ale oceniając po wyrazie twarzy Du, to było bardziej jak cierpiąca kobieta. — Ta nazwa brzmi tak — do brzmi jak dźwięk, który wydaje się, wspinając się na wzgórze.

— To ze starego ludzkiego języka. — Mruknął Du. — W waszej Księdze Katastrofalnej¹⁰⁷ to było Uffa's ton albo podobnie.

— Dziękuję, Profesorze Mózgowcu. — Moje oczy omiotły ciemniejszą dolinę i blady łuk księżyca, zaczynający właśnie pokazywać się na purpurowo czarnym niebie, zanim znajdzie się znów nad ciemną pochyłością gładkiego terenu, schodzącą w kierunku starożytnego, białego konia wyrzeźbionego w samej ziemi.¹⁰⁸ — Nigdy nie widziałam tego osobiście.

— Wiesz, to był wybryk. — Poinformował mnie sucho Cadfael, jego własny wzrok był niespokojny, przeszukiwał horyzont, jakby czegoś oczekiwał. — Ten koń... to był rezultat przyjęcia, które wymknęło się spod kontroli. — Zerknął na mnie z całkowicie uczciwą twarzą, jakby ośmielał mnie, żebym mu uwierzyła.

— Bzdura. — Uśmiechnęłam się.

Łatwo było zapomnieć o wszystkim, co się działo, a przynajmniej udawać, że to się nie działo, gdy staliśmy na wzgórzu w zapadającym zmierzchu. To była zwyczajnie ładna noc, troje ludzi, którzy, w pewnym sensie, mogli być uważani za przyjaciół, na spacerze pod gwiazdami, szukający historycznie interesujących miejsc. Ale wiedziałam lepiej.

— Znów byliśmy Pomiedzy. Nie mogłam zobaczyć drogi, która jak wiedziałam, przebiegała w pobliżu. Nie widziałam właściwie wsi, tylko jakieś migające światła, które z tej odległości mogły być, ale mogły też nie być światłami świec.

— Byłem tu. — Powiedział łagodnie Du. — To naprawdę był po prostu wybryk. Mieliśmy odrobinę za dużo pitnego miodu i trochę za dużo rosy Wrózek, i cóż. — Wzruszył ramionami. — Ktoś miał kredę.

Przez chwilę mogłam tylko wpatrywać się w dwie szczerze twarze, patrzące na mnie w zapadającym zmierzchu. Nie mogłam powstrzymać się przed uśmiechem, gdy odpowiedziałam. — Znów bzdura.

¹⁰⁷ Domesday Book – rejestr zawierający spis i przegląd ziem rządzonych w 1085-1086 przez Wilhelma Zdobywcę.

¹⁰⁸ W Uffington, na zboczu płaskiego wzgórza znajduje się rysunek konia. Od głowy do końca ogona ma 112 m długości. Sylwetkę wycięto usuwając cieką warstwę murawy i odsłaniając znajdującą się pod nią kredową skałę. Rysunek ten pochodzi prawdopodobnie z młodszej epoki żelaza, dokładniej z okresu kultury lateńskiej o celtyckim pochodzeniu. Niektórzy eksperci uważają, że rysunek ten jest znacznie starszy. Rysunek nie zarósł trawą, gdyż okoliczna ludność, co 7 lat w czasie letniego przesilenia wrywała całą trawę i chwasty.



— Wierz, w co chcesz. — Westchnął Cadfael. — Tylko nie pytaj o Giganta z Cerne Abbas.¹⁰⁹ — Kredowa rzeźba, do której nawiązywał, często nazywana Nieprzyzwoitym Człowiekiem, była całkiem popularna wśród części anglofilek, z uwagi na swoją wyraźnie męską naturę.

Wszystko inne, co mógłby mi powiedzieć, zostało gwałtownie zatrzymane przez ostry, zimny wiatr, który wiał z północy i zdawał się owijać wokół naszych kończyn. Wszyscy od niego zadrżeliśmy i zebraliśmy się bliżej siebie, formując ciasną grupkę życia. — Alfild. — Powiedział Cadfael do mojego ucha, jego oddech na szczęście był ciepły — Śnieżne Królowe —

— W końcu mnie znalazły. — Westchnęłam, zanurzając twarz w gorącej szyi Du. Miał koci metabolizm, podobnie jak niektóre rysy. — Skadi! — Krzyknęłam, zmuszając się do popatrzenia w górę i napotkania spojrzenia szarych oczu wysokiej, imponującej kobiety. — Gdzie są pozostałe dwie?

— Mają inne części tej opowieści, w których muszą uczestniczyć. — Odparła. Zimny wiatr zamierał z jej słowami. Na pierwszy rzut oka wyglądała na szara i bezbarwną, ale gdy się na nią popatrzyło, naprawdę popatrzyło, była niesamowicie piękna i imponująca. Jej włosy były w kolorze zimowego, burzowego nieba, związane z tyłu, z dala od jej twarzy matową, srebrną spinką. Jej skóra była tego samego koloru i odcienia, co śnieg w nocy, prawie lśniąca w świetle wschodzącego księżyca.

Była znacznie wyższa niż człowiek czy Sidhe, gigantka, jeśli kiedykolwiek istniał jakiś gigant.

Rozejrzała się i pogardliwie pociągnęła nosem na wiejską, angielską okolicę, zanim ponownie skupiła się na mnie. — Ledwie uniknęłaś poważnej krzywdy. Musisz zwracać więcej uwagi na słowa twoich strażników, Alfild.

— Hej, to Cadfael jest tym, który — Ledwie udało mi się wypuścić te słowa z moich ust, zanim ostre jak sople włókna zimna owinęły się znów wokół mnie, wyciągając oddech z moich płuc i uciszając mnie.

— Śnieżne Królowe są twoimi strażniczkami. — Poinformowała mnie Skadi najbardziej szorstkim tonem, jaki kiedykolwiek w życiu słyszałam. — Cadfael nie jest niczym poza twoim partnerem. Wiemy o waszym układzie, o roku i dniu z od Iseult i wiemy, że pomagacie odkryć, kto morduje tych, którzy strzegą świętych kręgów. Możemy pomóc ci tylko z jednym. Ty wybierasz swoją własną ścieżkę we wszystkim, Alfild. — Przerwała i słaby uśmiech wygiął jej blade usta. — Przez większość czasu.

— A teraz wystarczy tego. — Rozkazał Skadi, patrząc w górę na teraz całkowicie weszły księżyc. — Wasz czas się zaczął. W dawnych czasach rok i dzień był czasem bez czasu.

¹⁰⁹ W okolicy Cerne Abbas leży Giant Hill (Wzgórze Gigantów) na którym znajduje się system wałów ziemnych i kredowa figura. Przedstawia ona bóstwo z maczugą uniesioną w prawej ręce i uniesioną męskością. Okoliczna ludność przez wieki 1 maja obchodziła w obrębie wałów święto wiosny. To święto miało być elementem kultu płodności, a bóstwem płodności miał być Biały Olbrzym z Cerne Abbas.

Istniało się, ale nie można było zostać zranionym. To nie będzie czymś takim. Musisz polegać na fakcie, że Iseult chce cię bardzo żywej. Jeśli będzie w stanie zdobyć dzięki tobie dziecko, Alfhild, jej linia będzie zabezpieczona.

Jej zimne spojrzenie spoczęło na Cadfaelu. — A ty też nie udawaj, że motywy Mabd są, choć trochę bardziej czyste.

Przeszła obok nas w dół stoku w kierunku starożytnej rzeźby, jej kroki wciskały trawę w ziemię, tworząc pokryte szronem wgłębienia tam, gdzie przeszła. Cadfael i Du nie poświęcili mi jednego spojrzenia, gdy ruszyli za nią, zostawiając mnie, żebym powlekła się za nimi, walcząc z chęcią znów bycia całkowicie wściekłą i rozdrażnioną.

— Ciało Charlesa Huntera zostało znalezione tutaj, na terenie konia. — Powiedziała, jej głos dryfował jak płatki śniegu, lekko i ostro w tym samym czasie. — Starożytne legendy tych ludzi z Brytanii mówią, że przeprowadzanie pewnych działań na obszarze konia spełni życzenia. Mroczniejsze opowieści nie mówią o wirowaniu w kręgach czy głupich tańcach wokół pala, ale o upuszczaniu krwi. — Znów przerwała i obróciła się w moim kierunku, idąc kilka kroków tyłem, gdy mówiła. — Pamiętasz swoją wizję, Alfhild? Malowanego człowieka, który chciał upuścić twoją krew?

— Gormlaith. — Odparłam, zanim mogłam się powstrzymać. — Nie moja, Gormlaith.

— Jedna i ta sama. — Wzruszyła ramionami, nie wydając się dbać o to, jak ta wiadomość na mnie zadziałała. — Wszystko istnieje jednocześnie, Alfhild. Ty, twoja tożsamość, jako Lorelei, Gormlaith. — Rozłożyła palce, jakby pozwalając czemuś prześliznąć się przez nie. — To nie jest nic, o co musisz się martwić. Po prostu to zaakceptuj. Jeśli chodzi o ten aspekt twojej rzeczywistości, — Obróciła się w kierunku sylwetki konia, rozrzucając szeroko ręce. — to jest pierwsze rozwidlenie na ścieżce. Wybierz pozostanie, albo pomoc w upewnieniu się, że duch tego człowieka spoczywa w spokoju, wybierz znalezienie Gullivera i zabicie go, wybierz wczłógnięcie się pod skałę i ukrycie się. To nie będzie miało znaczenia na końcu. Nie będziesz żyć ani dnia dłużej, niż powinnaś żyć w tej egzystencji.

— Jesteś optymistyczna, czyż nie? — Westchnęłam. Moje oczy podążały wzdłuż linii kredowego konia, Biały wzór wydawał się świecić w zapadającej ciemności. — To pierwsza pełnia z roku i dnia...

— Jeszcze trzynaście. — Uśmiechnęła się Skadi. — Z Sidhe nie będziesz sama, Alfhild. — Po raz pierwszy odkąd przybyła, wydawała się pamiętać, że byli tu obecni. — Cadfael i Du są twoimi obrońcami czy ci się to podoba, czy nie.

— Masz w tym opcje, moja dziewczynko, ale ostatecznie wszystkie prowadzą do tego samego zakończenia. Wszyscy śmiertelni na świecie się kończą, tak samo, jak się pojawiają. — Przechyliła głowę i pochyliła się, żeby spojrzeć Cadfaelowi w oczy. — Ona będzie. Nie martw się. Przejmuj się bardziej sylfem, który jest w pobliżu i Sluagh, którzy czają się za granicą twojej ochrony. Oni czekają na nią tak pewnie, jak zimne palce mojego świata.

— Przypomnij mi znów, — Zapytał Du, gdy Skadi rozwiła się w powietrzu, zostawiając lodowaty ślad swojej obecności, okrywający nas przez kilka chwil. — dlaczego nie przyjmujemy Śnieżnych Królowych znacznie częściej.

— Ponieważ — Mruknął Cadfael, jego przesuwający się wzrok przeczesywał teren, jakby mógł zobaczyć niewidzialnego sylfa w powietrzu wokół nas. — one są okropnymi gośćmi, którzy nadużywają gościnności i straszą konie.

— ...macie konie? — Usłyszałam swoje pytanie, zanim mogłam powstrzymać słowa. — Coś jak... maleńkie koniki Wrózek?

— Nie sądzę, żeby Eponie¹¹⁰ spодobało się, gdyby usłyszała, że nazywasz je maleńkimi. — Zauważył du, wachając powietrze i zamykając oczy. Mogłabym przysiąc, że usłyszałam go mruczącego. — Ona i Rhiannon¹¹¹ wykonują cholernie dobrą robotę, dbając o te piękne bestie. — Jego oczy otworzyły się i zaśniły złoto w świetle pełnego księżyca. — Cadfaelu...

— Pójdziemy za tobą. — Zadudnił niski głos księcia Wrózek.

Coś przesuwano się wokół mnie. Nie mogłam powiedzieć, co to było, ale zrozumiałam z dziwną mieszaniną uniesienia i niepokoju, że nie obchodziło mnie to.

— Du jest na tropie czegoś. — Zauważył, gdy Cait Sidhe opadł na wszystkie cztery kończyny i zniknął w ciemności. — Nie mamy pewności, czego szukamy, ale będziemy wiedzieć, gdy to znajdziemy. — Dodał, zrzucając swój płaszcz i upuszczając go na trawę u swoich stóp.

— Um, jak swobodne to będzie? — Zapytałam, gdy zaczął podwijać rękawy. — Nie zdejmę niczego oprócz butów i może wierzchniej warstwy ubrania... — Cadfael posłał mi spojrze nie, które było niewątpliwie rozbawione i przestał się rozbierać.

— Daję sobie więcej swobody. To będzie praca, a ja pracuję najlepiej bez... ograniczeń... — Uniósł kasztanową brew i uśmiechnął się drwiąco. — Jednak, jeśli chcesz, żebym ściągnął całe ubranie, nie mam zastrzeżeń. Ty też nie wydawałaś się ich mieć, gdy zobaczyłaś mnie w ogrodzie.

— Taa, ten wyraz szoku z opadłą szczęką nie był *niczym* takim jak strach i zażenowanie, co nagi mężczyzna robi w moim krzaku róży. — Wymamrotałam, a potem zamarłam, gdy zrozumiałam, jak to mogło zostać odebrane.

¹¹⁰ Epona – celtycka bogini rolnictwa i opiekunka koni, osłów i mułów. Żeńskie bóstwo Galów. Prawdopodobnie odpowiednik bogini Ziemi, Wielkiej Matki. Dawczyni wszelkich dóbr i opiekunka świata zmarłych. Przedstawiana na koniu z rogami obfitości i owocami. Także bogini płodności. Imię Epona z celtyckiego oznacza Wielką Klacz. Jej święto przypadało 18 grudnia. Uważa się, że kredowy koń w Uffington mógł być poświęcony Eponie.

¹¹¹ W mitologii walijskiej Rhiannon (czyt. Riannon) to bogini Jeżdżąca na białym koniu. Przedstawiana, jako człowiek była córką Hefeydda starego i żoną Pwylla, a później Manawydana. Pojawia się w Mabinogionie i wczesnej opowieści Arturiańskiej Culhwch and Olwen. Sama Rhiannon miała być też czarodziejką. Śpiew jej ptaków miał budzić zmarłych i usypiać żyjących. Jest prawdopodobnie odbiciem Celtyckiej Wielkiej Królowej, bogini o imieniu Rigantona i może być także łączona z boginią koni, Eponą. Riannon była także boginią nekromancji.

Cadfael najwyraźniej też to zrozumiał, ponieważ nagle znalazł się bardzo blisko mnie, jego oczy zwięzły się, gdy mnie oceniał. Jego wzrok na mojej skórze był gorący i namacalny w świetle księżyca. Nie poruszyłam się, gdy jego długie palce ruszyły by zaplątać się w moich włosach i pociągnąć lekko, jego twarz tak blisko mojej, że byłam niedorzecznie świadoma odrobiny piegów na jego nosie i kościach policzkowych. To sprawiło, że wyglądał w tym momencie znacznie bardziej nie z tego świata, mniej książę bitwy, a bardziej figlarny oszust.

— Cadfael. — Powiedziałam tak cicho, że zastanawiałam się, czy w ogóle się odezwałam.

— Nawet, gdybyś nie mogła Widzieć, nawet, gdybyś nie była z Tuatha di Danann, nadal bym cię pragnął. — Mruknął, skracając dystans między nami z oddechem. Przytłoczyła mnie jesień, zapach palonych liści i zimnego powietrza mieszał się z kwaśnymi jabłkami i żyznej, ziemistej próchnicy, którą wszyscy będziemy, zanim znów się pojawimy, przetaczał się po mnie, gdy jego usta przesunęły się na moich.

Stężałam z zaskoczenia, ale on nie wydawał się zwracać na to uwagi. Dłoń, która wplątała się w moje włosy, opadła na moje ramię, gdy druga poruszała się po moich plecach. Jego palce rozłożyły się szeroko i przyciągały mnie bliżej. Poczułam żar, rozprzestrzeniający się po moich żyłach i w moich kościach jak roztopione złoto, świecąc jasno i wypełniając mnie czymś, co było podobne do pożądania, ale o wiele głębsze. To nie było czysto fizyczne pragnienie i potrzeba, opierające się na zwierzęcych żądach, ale jakby coś wskoczyło na swoje miejsce, fala wirująca w kręgu i wypełniająca tajemne, mroczne miejsca życiem.

— Pocałunek skończył się tak szybko, jak się zaczął, Cadfael odsuwający się wystarczająco, żeby oddychać, jego oczy prawie czarne, nad moimi, praktycznie trzeszczące żarem, którego nie potrafiłam nazwać. — Alfhild...

— Wiem. — Westchnęłam, znów się prostując. — Jestem popieprzona.



ROZDZIAŁ 10

— Du znalazł maleńką — nawet na standardy jej królestwa — Pixie o imieniu Bluebell,¹¹² ukrywającą się w szczególnie gęstej trawie na krawędzi kredowego konia. Nie mówiła, raczej pozostawała skulona w ręce Du, z czołem przyciśniętym do kolan, skrzydłami owiniętymi ciasno wokół kończyn, gdy Du mruczał do niej czułości i uspokajające słowa.

Cadfael przerwał pocałunek całkowicie, na jakiś sygnał od Du, coś, co wykrył, a ja przegapiłam. Rumieniłam się, byłam tego całkiem pewna, na myśl o moich bezwstydnym zalotach, jak oddałam mu pocałunek, mój język śledzący linię jego ust i... — Huh?

— Powiedziałem, — Powtórzył Du z niemalym rozbawieniem w głosie. — że ona jest świadkiem.

Z jakiegoś powodu poczułam ukłucie śmiechu, bulgoczącego w mojej piersi i wszystkim, co mogłam zrobić, było powstrzymanie się od wybuchnięcia nim. — Jesteśmy jak jeden z tych kryminalnych seriali.¹¹³ — Powiedziałam z wymuszoną zwyczajnością. — Tylko znacznie mniej odjazdowi.

Maleńka Pixie nie poruszyła się. Dla kogoś, kto nie wiedział lepiej, mogła wyglądać tak fantastycznie i nierealnie, jak rzeźba lub obraz, żyłki w jej maleńkich skrzydełkach, czarne na tle elektrycznego, niebieskiego migotania tkanki, jej kręgosłup wyraźnie widoczny, gdy zginała się nad swoimi kolanami na ręce Du.

— Bluebell. — Zanuciłam, pochylając się, by znaleźć się w pobliżu jej poziomu oczu. — Bluebell, czy możesz powiedzieć nam, co się stało?

Nastąpiła długa, rozciągająca się cisza, przzerwana tylko przez głębokie westchnienie Cadfaela i przesuwanie jego wagi z jednej nogi na drugą, najwyraźniej z irytacji albo znużenia lub obu.

Otwarłam usta, żeby znów się odezwać, a Bluebell poruszyła się, podnosząc się na swoją pełną, choć miniaturową, wysokość na dłoni Du i Utkwiła we mnie czarne spojrzenie. Z szeroko rozpostartymi skrzydłami uniosła się w powietrze i zapikowała w pobliże mojej twarzy, jej ciało poruszało się tak szybko, że nie miałam szansy przewidzieć jej następnego ruchu, zanim gorący ból wybuchł dwiema pręgami na moim lewym policzku, gorąca krew wypłynęła na powierzchnię i spływała po mojej skórze. — Hej!

Du obserwował jak Bluebell wzbijała się w nocne niebo, a Cadfael wymamrotał przekleństwo i zaczął przecierać moją twarz najpierw czubkami palców, a potem rękawem.

¹¹² Bluebell – Dzwonek, taki kwiat. Słownik proponował mi jeszcze Endymiona zwistego, ale podejrzewam, że rodzice tej Pixie nie mogliby być aż tak okrutni, żeby nazwać ją Endymionem.

¹¹³ O tak, CSI rządzi.



— Zaatakowała cię. — Zauważył jakoś z roztargnieniem. — Są głębokie, ale nie powinny zostawić blizny.

— Dziękuję, Kapitanie Oczywistość. — Westchnęłam, krzywiąc się, gdy jego rękaw potarł wzdłuż jednego z zadrapań. — Dlaczego, do diabła to zrobiła?

Du pochylił się bliżej. Jego oczy były ledwie szczelinami w jego twarzy, a jego nozdrza drgały. Jego język wystrzelił się by zwilżyć wargi. Uśmiechnął się ponuro. — Źle pachniesz.

— Słucham?

— Chodzi mi o to. — Poprawił się. Jego uśmiech nadal był na swoim miejscu, ale teraz zabarwiony cieniem rozbawienia moim gniewem. — Pachniesz jak coś, czego się boi...

— Ludzie? — Zasugerowałam z odrobiną nadziei. Cadfael przestał wycierać moją twarz i teraz po prostu stał obok mnie z ręką na moim ramieniu, tylko nieznacznie drażniącą w swojej zaborczości.

— Nie. — Westchnął Du, potrząsając lekko głową, podczas gdy on i Cadfael wymieniali znaczące spojrzenia. — Dla niej pachniesz jak Gulliver, a przynajmniej masz podobne ślady zapachu. Dzielicie podobną krew, więc w jej umyśle jesteście podobnymi istotami. — Pochylił się bliżej i znów mnie obwąchał. Jego oddech łaskotał moją twarz. — Mogę stwierdzić różnicę, ale przy jej strachu... — Cofnął się o krok, a jego uśmiech zbladł. — Pachnicie podobnie. — Powtórzył, wzruszając ramionami.

Ręka Cadfaela opadła i zdawał się wycofywać w siebie, gdy okrążył Du i mnie, zmierzając do grubej, kredowej sylwetki konia kilka stóp dalej. — Rola Gullivera w tym, nie jest tajemnicą. My po prostu musimy go powstrzymać. — Spojrzał w górę, na gwiazdy rozsiane po niebie i coś się zmieniło.

Byliśmy całkowicie w moim świecie. Moim poprzednim świecie. Obojętnie. Słaby pomruk samochodów na głównej drodze był słyszalny, ale nie bliski, gdy staliśmy na głowie kredowego konia. Bardzo słaby aromat gotowanego jedzenia niósł się nad trawiastą równiną i zastanowiłam się, z jak daleka przybył ten zapach. — Sylf nadal jest z nami. — Zauważył sucho. — Jednak nie ma niczego do zanieśienia Iseult... niczego, czego ona już nie wie. — Powietrze między Du i nami zamigotało i przez ulotny moment widziałam zarys kobiecej sylwetki, zanim rozmył się jak żar unoszący się z nawierzchni w lecie.

— Więc ustaliliśmy, co już wiemy. — Powiedziałam po chwili dziwnej ciszy, wszyscy wpatrywaliśmy się w przestrzeń, gdzie znajdował się sylf. — I co z tego? Gdzie to nas zostawia? Jedna godzina mniej z roku i dnia. Jedna godzina więcej Jackie będącej Pomiędzy.

Niecierpliwość eksplodowała do pełnego rozkwitu w mojej piersi i odwróciłam się ostro od pary Sidhe, i zaczęłam iść wzdłuż zarysu konia. Wiedziałam, że Sluagh tam byli — czułam ich nawet bez Skadi, mówiącej mi o ich obecności. Z każdym mijającym momentem, jak się wydawało, stawałam się bardziej pewnie zakorzeniona w moim nowym życiu czy mi się to podobało, czy nie.

Wzięłam głęboki oddech i odwróciłam się z powrotem do Du i Cadfaela, Dziwne brzęczenie głęboko we mnie było jak prąd, robiący się silniejszy z każdym moim oddechem. — Jeśli znajdziemy Gullivera, możemy powstrzymać te morderstwa, ale to nie znaczy, że rozwiązaliśmy problem. Powiedziałeś mi, że Seelie chcą kontroli nad kamiennymi kręgami i ich portalami... jak dużo musi pozostać otwartych, żeby wasze królestwo... um... funkcjonowało? — Mój umysł pędził przez logistykę i potrzebę większej ilości informacji. Znalazłam się, desperacko pragnąc odrobiny papieru i prawdopodobnie schematu działania.

— Trzy. — Odpowiedział szybko Cadfael. — Trzy jest idealną liczbą, ale jeśli będziemy mieli tylko jeden, możemy sobie poradzić. To będzie trudne, ale możemy sobie poradzić. — Spojrzał w dół na kredę pod moimi stopami. — Jesteś w oku konia. — Powiedział, pozornie odnośnie niczego.

— Um, w porządku...

— Legenda mówi, że jeśli staniesz w oku konia i obrócisz się trzy razy, wypowiadając życzenie, twoje pragnienie się urzeczywistni. — Uniósł brew i uśmiechnął się kpiąco. — Bajki, jestem pewien.

— Jestem pewna. — Powiedziałam sucho, patrząc na biały okrąg. Tak, jak ostatnio szły sprawy, skłaniałam się, żeby uczciwie to rozważyć. — Chciałabym, żeby to wszystko było rozwiązane! — Mruknęłam, obracając się szybko trzy razy i słysząc jak jeden z nich — zgadywałam, że Du — zarżał ze mnie w ciemności.

— Ach, nigdy nie będziesz wiedzieć czy to działa, czy nie. — Westchnął Cadfael, wyciągając rękę i bez słów zapraszając mnie, żebym chwyciła ją swoją. — Nie jesteś człowiekiem. Życzenia Wróżek działają tylko dla nich. — Przerwał i zdawał się to ponownie rozważyć, zanim dodał. — W każdym razie nie całkiem człowiekiem. — Przesunął po mnie wzrokiem i wiedziałam, że czekał na mój, jak do tej pory, zwyczajny wybuch na takie oświadczenie. Zaskoczyłam nas wszystkich, pomyślałam, gdy nie nastąpił.

— Cóż, jeśli to nie zadziała, musimy zabrać nasze dupy do roboty. — Wepchnęłam moje ręce w luźne kieszenie moich pożyczonych spodni i wydałam długie westchnienie. — Więc, gdzie najpierw?

— Du uniósł brew. — Sugeruję sprawdzić miejsce zbrodni. Lokalne władze... ludzkie... do tej pory się wyniosły.

Cadfael ledwie kiwnął głową w potwierdzeniu i wzruszył ramionami, naśladując wcześniejsze działanie Du.

— Więc zgaduję, że idę przodem? — Westchnął, obracając się by popatrzeć na bardzo słaby blask pobliskiej wsi, gdzie mieszkał dozorca. — W porządku.

— Nie jest tak źle. — Powiedziałam z fałszywą wesołością. — Następnym razem ja użyję moich wyczulonych zmysłów do wywęszania krwi i... och, zaraz, ja nie mogę! —

Poklepałam lekko jego ramię i uśmiechnęłam się, uśmiechem tak bliskim szczeremu, na jaki mogłam się zdobyć. — Cóż, początek jest w połowie zrobiony.

Du znów przewrócił oczami i ruszył przez trawę, Cadfael i ja byliśmy blisko za nim. — Ona jest teraz nieznośna. — Zauważył Cait Sidhe, jakby mnie tam nie było.

— Prawda? — Uśmiechnął się szeroko Cadfael. — Taką ją lubię.

— Halo? Ona słucha i nie podoba jej się, że tak o niej mówicie!

— Ona musi przestać mówić w trzeciej osobie. — Odparł cierpko mój rzekomy narzeczony. — A teraz bądź cicho i spróbuj nie świecić.

— Spróbuję nie świecić, gdy ty spróbujesz nie być dupą.

— Dzieci. — Skarcił Du, gdy zbliżyliśmy się do drogi. — Zachowujcie się, albo w tej chwili zrobię coś nieprzyjemnego waszej bandzie dziwaków!

— Wybacz Du. — Cadfael i ja zareagowaliśmy posłusznie, ledwie udało nam się nie roześmiać. Czy to było to, czym było bycie Sidhe, zastanawiałam się, to uczucie, jakby coś rośło we mnie przez cały czas, jakby świat wokół mnie przesączał się przez moje żyły? Nie mogłam nic poradzić i uśmiechnęłam się, chcąc śmiać się na doznanie lekkiej bryzy na mojej skórze, gdy szliśmy szybko bokiem drogi. W zasięgu wzroku nie było żadnych samochodów, ale nie ociągaliśmy się, żeby nie zostać pomyłonymi z autostopowiczami i żeby ktoś przyjrzał nam się zbyt dokładnie. Byłam całkiem pewna, że nadal wyglądałam ludzko, z wyjątkiem blasku mojej skóry, ale Cadfael i Du byli wyraźnie czymś innym, czymś niepospolitym i specjalnym, co dawno zostało zapomniane przez większość świata.

Palce Cadfaela poszukały w ciemności i znalazły moje, a ja tym razem je powitałam, czując w nim mocny puls życia, odpowiadający na mój własny. Cholera, pomyślałam bez tej goryczy, która zabarwiała tę myśl wcześniej. Mogłam być trochę bardziej, niż tylko odrobinę przyciągana do niego. *Znacznie bardziej. Cholera.*

— Wydajesz się kłócić się ze sobą. — Zauważył, sprawiając, że podskoczyłam na dźwięk jego głosu. Zastanawiałam się czy się rumieniłam.

— Mmmm. — Wpatrywałam się w tył głowy Du, to, co mogłam zobaczyć w ciemnościach i nie dodałam nic więcej do mojej odpowiedzi.

Cadfael znów ścisnął moje palce, a ja stłumiłam dreszcz.

Szukając czegokolwiek by przerwać jego intensywne spojrzenie, zadałam pierwsze pytanie, które wpadło mi do głowy. — Cadfaelu, gdybym kiedykolwiek zjadła i napiła się w faerie... — Pauza była boleśnie napięta nadzieją z jego strony i niepokojem z mojej. Mogłam poczuć to jak pajęczce sieci na mojej skórze. Ciche gwizdnięcie Du przed nami było jedynym znakiem, że nie jesteśmy sami w teraz bardzo ciemnym zmierzchu.

— Jeśli zdecydujesz się jeść wspólnie z nami, nie zmienisz się zewnętrznie. Nie wyrosną ci skrzydła, nie będziesz jak Pixie ani Lorelei, ani jak Śnieżne Królowe. — Urwał i zmarszczył brew. — Coś mnie gryzie, Alfhild, coś, co powinienem wiedzieć...

— Lepiej wykombinuj to szybko. Du coś znalazł. — Władca Cait Sidhe zatrzymał się w pewnej odległości przed nami i przyklęknął tak płynnie, jak zwierzę, które przypominał.

Cadfael chwycił mój nadgarstek tak mocno, że byłam pewna, że moje kości zderzyły się ze sobą, gdy wciągnął mnie głębiej w cienie na poboczu drogi.

— O co chodzi? — Westchnęłam, krzywiąc się, gdy pod moją nogą pękła gałązka. Czułam się ciężka, niezdarna, czułam się, jakbym była zbyt rzeczywista. — Cadfaelu...

Odległe uderzenia kopyt wysłały strumienie zimnego strachu w dół mojego kręgosłupa i nie mogłam się poruszyć, moje nogi przyrosły do ziemi.

— Dziki Gon. — Syknął Cadfael, zacieśniając swój uchwyt na mnie do punktu bólu.

Było wcześnie. Z tego, co sobie przypominałam ze starych historii, zwykle nie pojawiali się tak blisko zmroku. Uderzenia kopyt ucichły po zaledwie minucie, a gęsta, przytłaczająca atmosfera zniknęła.

Du podniósł się z przyklęku, a Cadfael westchnął, gdy rozluźnił swój uścisk na mojej ręce. — Coś się święci. Nawet nie spróbowali zatrzymać się po Alfhild.

— Um...

— Och, nie mam tego na myśli w zły sposób. — Cadfael machnął na mnie zbywająco ręką, robiąc kilka kroków w kierunku Du i patrząc na niebo.

Nic się nie pojawiło, przynajmniej dla moich oczu, ale najwyraźniej dwaj Sidhe pełnej krwi znaleźli tam w górze coś interesującego. Obaj wpatrywali się mocno w nocne niebo, gdy ja się poddałam i przesłam kilka jardów przed nich, wzdłuż drogi. Poczułam muśnięcie powietrza, ciepłe i solidnie i wiedziałam, że to sylf poruszył się blisko mnie. Przez ułamek chwili rozważałam, żeby mieć to gdzieś, ale potem zmieniłam zdanie. — Mam tylko rok i dzień. — Zawołałam. — I niech mnie szlag, jeśli spędzę go gapiąc się w niebo. Chcę zobaczyć Jackie przed świtem, więc pospieszmy się.



ROZDZIAŁ 11

— To była stosunkowo mała wioska, ale to nie znaczyło, że była cicha i spokojna po zmroku. Głosy wołały zwierzęta i dzieci do środka, światła migotały w pokojach i sypialniach, gdy szliśmy bocznymi uliczkami, omijając normalne życie i zapach gotowanego jedzenia i kwitnących kwiatów.

Zamknęłam oczy, gdy Cadfael prowadził mnie ulicami, próbując nie myśleć o uspokajającej nudzie życia wokół nas. Żaden z nich, pomyślałam, gdy zanurkowaliśmy w wąską alejkę, nie musiał radzić sobie z Sluagh, Sidhe, bóstwami, które nosiły rakiety śnieżne... Wpadłam na plecy Cadfaela, gdy zatrzymał się gwałtownie, zmuszając mnie do otwarcia oczu.

Uciszył mnie palcem na moich ustach i ruchem głowy wskazał ciemną dziurę, która była frontem starej chaty.

Właśnie zeszedliśmy z ulicy w części miasteczka, która prawdopodobnie widziała renowację, gdy Brytania miała króla, a Ameryka była grupką kolonii. Coś w tym kącie chaty cuchnęło pod niebiosa, jak zgniłe śmieci i spalone mięso. Gula urosła w moim gardle, ale dwaj mężczyźni nie wydawali się poruszeni, gdy ruszyliśmy w kierunku frontowych drzwi.

Du poruszał się na czterech łapach, wyglądając dla mnie bardziej zwierzęco niż jakkolwiek inaczej w takich momentach. Wygiął plecy w łuk i skoczył płynnie w otwór okna, które zdobiło zewnętrzną ścianę domu na prawo od drzwi.

— Cadfaelu. — Zaczęłam, a potem zamilkłam, gdy złowieszcze uczucie strachu, które kipiało w moim brzuchu, rozkwitło w pełni. Teraz wyraźnie nie byliśmy sami.

Du wśliznął się przez wybite okno, omijając żółtą taśmę, oznaczającą miejsce zbrodni, zostawiona przez policję i zniknął w atramentowej czerni domu.

— Nie ruszaj się. — Powiedział zwięźle Cadfael. Mocno ścisnął moje ramiona, sprawiając, że sapnęłam z bólu, dźwięk, który został połknięty przez nagły, mocny pocałunek. Jego usta przykryły moje gorąco i twardo, smakując jak karmel i dym drzewny, sprawiając, że moje ciało odpowiedziało w sposób, którym nie miałam zamiaru zajmować się w tym momencie. Zanim mogłam się odsunąć, odszedł, znikając w budynku z Du.

— To jest znajome. — Powiedziałam do nikogo widzialnego. Sylf nie odpowiedział. — Co, do diabła myślisz, że tam zobaczę, czego już nie widziałam? Jeśli mam być jakąś wielką wojowniczką, zbawicielką, dlaczego, do diabła mnie chroni? Co on przede mną ukrywa?

— Może mnie?

Głos Gullivera był jednocześnie znajomy i boleśnie obrzydliwy. Poczułam, jakby strumień lodowatej wody spłynął po moim kręgosłupie, gdy wszedł w pole widzenia. Wyglądał tak



samo jak zawsze, zbyt piękny i niewinny dla swojego własnego dobra, ale nie był taki sam, nie dla moich nowych oczu.

— Nie mógłbyś być bardziej banalny nawet, gdybyś próbował. — Powiedziałam w końcu, wypełniając zaskoczoną ciszę moim oschłym tonem. — Mam rok i dzień, żeby się tobą zająć, Gulliverze.

— I będziesz go mieć. — Odparł. Jego oczy były prawie komicznie rozszerzone w udawanej niewinności. — To po prostu szczęśliwy zbieg okoliczności. — Dodał, wyciągając swoją lewą rękę i pokazując mi coś w jego dłoni, co w świetle księżyca wyglądało jak ciemna torebka. — Musiałem to zabrać, zanim księżyc dojdzie do zenitu.

— Co to jest? — Odkryłam, że zadaje pytanie, nie chcąc tego robić.

— No, no, *siostro*. — Uśmiechnął się, zamykając palce, zanim mogłam pochylić się za blisko. — Na razie to moje... ty zobaczysz to wystarczająco szybko.

Wtedy sięgnął i chwycił moje włosy, wplątując palce w kosmyki i ciągnąc mnie naprzód tak mocno, że potknęłam się, padając na kolana i pociągnęłam jego rękę w dół ze sobą. Ból wystrzelił przez skórę na mojej głowie, gdy jego uchwyt zacisnął się jeszcze mocniej, wrywając przy tym trochę włosów.

— Do czasu, gdy skończysz, ze swoim śmiesznym, małym zadaniem, musisz wiedzieć tylko to, że gdy czas nadejdzie, ta zabaweczka przyniesie jednemu z nas wiele szczęścia. — Pociągnął mnie za włosy z powrotem na nogi i przyciągnął mnie do swojej klatki piersiowej, jego oddech był gorący i gęsty na moich ustach. Chciałam wymiotować na niego całego. — Wiesz, twoje prawdziwe imię wyciekło do mediów. Nazywają Lorelei twoim pseudonimem. — Uśmiechnął się kpiąco i wycisnął szybki, obrzydliwie miękki pocałunek w kącik moich ust, koniec jego języka wysunął się by posmakować mojej skóry. — Wydajesz się budzić spore kontrowersje. Nie wiedzą czy uznać cię za przestępczynię przez twoje podejrzone zniknięcie, czy uznać to za głupią zabawę. — Zajęto się twoim domem. Twoje rzeczy i finanse są nietknięte. — Wtedy mnie ugryzł, wystarczająco mocno, żeby upuścić krew, zanim odepchnął mnie i pozwolił upaść mi na drogę, impet wypchnął powietrze z moich płuc. — Dobranoc, Alfchild. Przekażę twoje uszanowania Iseult i dworowi.

Obdarzając mnie dworskim ukłonem, odwrócił się na pięcie i poszedł szybko w kierunku głównej ulicy, gdy ja próbowałam się podnieść. Wciągając głęboki oddech, z płucami palącymi jak ogień, wydałam zniekształcony krzyk za Cadfaelem i Du, mój głos był słabszy niż oczekiwałam, po tym upadku na plecy. — Ruszcie tu swoje dupy! — Dodałam chwile później, gdy nogi Du pojawiły się w oknie. Zwinny Cait Sidhe wyślizgiwał się na ulicę z roztargnioną miną. — Gulliver właśnie tu był. — Wydyszałam. Każdy oddech sprawiał, że moja klatka piersiowa bolała odrobinę mniej, ale nadal była obolała i drażniąca.

— Wiem. — Westchnął Cadfael, pojawiając się jakby z powietrza. Właśnie zaczynałam rozumieć, jak Sidhe poruszali się pomiędzy królestwami, nie pojawiając się i znikając naprawdę, ale po prostu *poruszając się* przez inną część przestrzeni i czasu, przechodząc

przez zasłonę i wychodząc po drugiej stronie prawie według własnej woli. Jednak, jeśli kamienne kręgi zostaną zamknięte, to wszystko się zmieni...

— *Wiedziałaś?* — Wysyczałam, kątem oka zauważając nagłą sztywność Du, bardzo podobnie do kota, który został przyłapany na sikaniu na dywan. Poczułam, że moja dłoń cofa się i wiedziałam, że to zobaczył, ale nadal nie usunął się z drogi, gdy wyprowadziłam uderzenie. Moja dłoń zostawiła jasnoczerwony odcisk na jego policzku. — Dlaczego, do chuja odeszliście, jeśli *wiedzieliście*?

— Miałem nadzieję, — Powiedział sztywno. — Że powie ci, dlaczego się tu czaiał. — Skłonił się prawie tak formalnie, jak Gulliver, ale bez śladów kpiny. — Myliłem się, robiąc to bez powiedzenia najpierw tobie. Wybacz mi, Alfchild.

Nie odpowiedziałam. Zamiast tego ruszyłam wielkimi krokami w kierunku domu. Pozbawiona przekonania próba Du zatrzymania mnie, została łatwo zignorowana, gdy odepchnęłam na bok taśmę ostrzegawczą i pchnięciem szeroko otwarłam nie zamknięte na zamek drzwi. Smród wewnątrz był gorszy niż na zewnątrz, a gdy moje oczy przyzwyczyły się do ciemności, zrozumiałam, dlaczego. W małej chatce nie było po prostu jednego ciała, ale kilka i nie wszystkie były ludzkie. Zwierzęce zwłoki zaścielały podłogę, zarżnięte równie okrutnie jak ludzkie.

Krew zabarwiła ściany, a odpadki były rozproszone na każdej płaskiej powierzchni. Nie byłabym zaskoczona, gdyby funkcjonariusze, którzy przyjechali na miejsce, wymiotowali od tego widoku. Nikt nie zaczął jeszcze nawet tego czyścić, zbyt dużo musiało być przeanalizowane, byłam tego pewna. Przełknęłam falę gorących, gęstych mdłości i zmusiłam się do spojrzenia na scenę zbrodni moimi nowymi oczami, tłumiąc moją początkową reakcję (krzyczeć, wymiotować, krzyczeć więcej, zemdleć) i szukałam jakiegoś śladu, który będzie znaczący dla mnie, jako członka dworu Unseelie.

— Nie ma tu nic innego, poza martwymi stworzeniami. — Drżenie w moich mięśniach zaczęło się cicho, prawie niezauważalnie, potem wydawały się eksplodować przez mój układ kostny, sprawiając, że szczękałam zębami jak widmo z kreskówki.¹¹⁴

— To dokładnie to, co znaleźliśmy Du i ja. Gulliver zabrał cokolwiek to było, co przyciągnęło Dziki Gon. Teraz są jego problemem. — Jego ton powiedział mi, że nie spodziewa się, że Gon będzie dużym zmartwieniem dla mojego przyrodniego brata, ale nie drażylał tego. Byłam zbyt chora na sercu i w ciele, żeby wypytywać. — Musimy ruszać. O tej porze roku świt przychodzi szybko, a my musimy odejść zanim słońce wzejdzie.

Pozwoliłam mu wyprowadzić się na zewnątrz, gdy moje myśli kłębiły się, wirując znów i znów wokół całego mojego życia, tak daleko, jak je znałam. Wydawało się, że umarłam, umarłam dla świata w którym dorastałam i żyłam przez ponad dwie dekady. Jackie była dla nich zaginiona. Gulliver nie powiedział o niej ani słowa, pomyślałam, a z pewnością zrobiłby to, gdyby wiedział. Może Iseult mówiła prawdę, gdy powiedziała mi, że Seelie nie

¹¹⁴ Ja tam nie wiem, ale duchy w kreskówkach to raczej wyglądają jak białe prześcieradła, dzwonią łańcuchami, albo krzyczą BUUUU!!!

skrzywdzili Jackie. Pozwoliłam mojej ręce wypaść rozpraszająco z dłoni Cadfaela i obróciłam się, żeby popatrzeć jeszcze raz na chatę.

— Alfild. — Mruknął, a Du podszedł bliżej, jakby przygotowując się do złapania mnie. Nauczyli się oczekiwać po mnie głupoty, pomyślałam obojętnie. Naprawdę, nie zostawiłam niczego po drugiej stronie. Moja ukochana rodzina odeszła, Jackie była tutaj. Mój dom będzie stał, jak stał przez setki lat, nietknięty. Tego byłam pewna. To sprawiało, że było mi łatwiej.

— Znaleźliście to, czego szukaliście? — Zapytałam, zaskakując ich obu.

— Nie. — Odparł po chwili Du. — Jeszcze nie. Nadal musimy sprawdzić kamienny krąg. Biały Koń to inny rodzaj magii. — Dodał, odpowiadając na moje niezadane pytanie. — Sam z siebie jest potężny, ale w tej chwili krąg jest najważniejszy.

— Więc pospieszmy się. Nie chcę być przyłapana po świcie. — W tej chwili łatwo było zignorować uważne spojrzenie Cadfaela.



ROZDZIAŁ 12

Krąg okazał się rozczarowujący, przynajmniej dla mnie. Zamiast masywnych płyt skalnych, jak na przykład w Stonehenge, to była garść małych głazów, z których największy sięgał moich dolnych żeber, a wszystkie z nich były bardzo *głazowate* i brakowało im czegokolwiek, co uruchamiało mój tryb „Oooooch, henge!”

Jednak Cadfael i Du zdawali się czuć inaczej. Mówili przyciszonym tonem, z głowami pochylonymi blisko siebie, a całe ich ciała uginały się pod czymś, co wyglądało na smutek. Przeszli na środek kręgu kamieni i po prostu stali tam, mamrocząc, czekając.

Nie poczułam nawet małego przyciągania w tym świętym miejscu i zastanowiłam się nad moim własnym wybuchem rozczarowania. Chodziłam wokół kamieni, idąc spiralą w ciągle rozszerzających się okręgach, szukając czegoś, co sprawiłoby, że zawołałabym „Acha!” ale nie znalazłam niczego, gdy dotarłam do zewnętrznej granicy.

W pobliżu stał mały zagajnik starożytnych dębów, czarna smuga na tle nocnego nieba, przypominał mi mocno wizję, którą miałam, jak się zdawało lata temu. Nie poczułam też niczego z gaju i rozczarowanie stało się mocniejsze.

Z lekkim westchnieniem rezygnacji zrobiłam pełne koło, skanując horyzont w poszukiwaniu czegoś, jakiegoś znaku lub wskazówki, że byliśmy na właściwym tropie, ale zatrzymałam się nagle, gdy dotarłam do mojego punktu startowego. Przez chwilę, tylko mgnienie, widziałam oczy w zagajniku, ciemne i złociste, wpatrujące się we mnie w atramentowej ciemności.

— Cadfael? — Zawołałam cicho, nie oglądając się na niego przez ramię, gdy oczy zniknęły. — Cadfaelu, chodź tutaj!

— Za chwilę, Alfchild. — Odkrzyknął. Jego głos był ledwie westchnieniem na wietrze. Nie podniósł nawet wzroku znad wyraźnej inspekcji trawy pod swoimi stopami. Przelknęłam przez nagłą suchość w moim gardle i znów skupiłam się na drzewach. Oczy nie pojawiły się ponownie, ale czułam je na sobie, obserwujące i czekające. Pospiesznie, prawie potykając się o własne stopy, wróciłam do ochronnego kręgu kamieni i praktycznie rzuciłam się na Cadfaela, chwytając jego ramię i ustawiając go między mną i zagajnikiem.

— Coś tam jest! — Wszeptałam. Część mnie była zaskoczona, że Du nie wyczuł tego na wietrze. — Jest w zagajniku! Obserwuje mnie!

— Prędzej poluje. — Powiedział bez troski Cait Sidhe, posyłając stojącym drzewom powierzchowne zerknięcie. — Przyzwyczaj się do tego. Iseult zrobi wszystko, żeby upewnić się, że nie dotrzymasz swojej części umowy. — Rzucił na mnie okiem i wzruszył ramionami. — Naucz się uników.

— Co?



— Unik! — Głos Cadfaela zadzwonił w moich uszach i znalazłam się twarzą w dół na zimnej, wilgotnej trawie. Głuche łupnięcie zabrzmiało w mojej głowie i chwilę później zostałam przetoczona na plecy, twarzą w kierunku nocnego nieba. Napięta twarz Cadfaela pojawiła się w moim polu widzenia. — Wszystko w porządku?

— Przegapiłeś grę wstępną. — Wybełkotałam w końcu, siadając i zmuszając go, żeby się odsunął. — Co to było?

Odpowiedź Du była zabarwiona drwiną i prawie rozbawieniem. — Elfi bełt.¹¹⁵ Te cymbały myślą, że mogą zrobić nam krzywdę elfim bełtem. — Rzucił coś Cadfaelowi i wyciągnął rękę, żeby pomóc mi się podnieść. — Bolałoby jak diabli, ale nie zrobiłoby ci krzywdy, jak pełnemu człowiekowi. — Przesunął po mnie taksującym spojrzeniem i kiwnął głową do siebie, najwidoczniej usatysfakcjonowany, że nie padnę zaraz martwa u jego stóp.

Cadfael wyciągnął rękę i pokazał mi cienką, jasną strzałę, która była, która była zaledwie długości mojego przedramienia. — Elfie strzały są małe, ale potężne. Nie używają dłuższych strzał jak ludzie myśliwi, ponieważ często trudno nimi manewrować wśród drzew i w jaskiniach... — Urwał, jego wzrok podryfował do zagajnika. — Zły kierunek. — Wymamrotał, potem zdawał się porzucić jakąś wewnętrzną myśl, gdy upuścił elfi bełt z powrotem na ziemię. — Chodź. Mamy jeszcze kilka godzin do świtu i są tu pewne... osoby, z którymi powinniśmy porozmawiać zanim ta noc się skończy. — Przełożył swoją rękę przez moją i na jakiś niewypowiedziany sygnał, Du zrobił to samo z mojej drugiej strony. — Rzeka nie jest daleko na nasze standardy.

Zatrzymałam się. — A na ludzkie?

Nie odpowiedział. Rzucił mi tylko enigmatyczny uśmiech, który jak przypuszczałam, w jego umyśle uchodził za odpowiedź.

— Wiedziałam, że powinnam włożyć wkładki do tych butów. — Westchnęłam, patrząc nienawistnie na znoszone buty na moich stopach. — Prowadź, MacDuffie. — Powiedziałam w beztrzesko fałszywym, szekspirowskim momencie.

Du przewrócił swoimi błyszczącymi oczami, ale jednak się uśmiechnął. — Jenny nie lubi gości.

— Zwłaszcza nie z Lorelei, będąca w tak dobrym nastroju. — Zgodził się Cadfael, idąc długimi, płynnymi krokami, które były dopasowane do Du, ale zmuszały mnie prawie do biegu, żeby uniknąć bycia ciągniętą między dwoma Sidhe.

Cisza zapadła między nami, gdy poruszaliśmy się, z jak się wydawało nadnaturalną prędkością po trawie i falującym krajobrazie. Kredowe domy znikwały, gdy zbliżaliśmy się w kierunku rzekomej rzeki.

— Czy Mabd powiedziała ci, dlaczego Lorelei była w takim nastroju? Poza tym, co zwykle?

¹¹⁵ Pocisk do kuszy, gdyby ktoś nie wiedział, chociaż podejrzewam, że wszyscy to wiecie.

Du wzruszył ramionami w ciemności, gdy pędziliśmy i miałam wrażenie, że próbowali rozproszyć mnie w większości normalną rozmową, próbując sprawić, żeby to wszystko wyglądało na rutynę, nawet dla nich. — Coś o byciu obrzuconą śmieciami w Renie.

— Trudno jej było pozwolić odejść starym zwyczajom. — Westchnął Cadfael. Spojrzał na mnie kątem oka i lekko ścisnął moje palce. — Ona nadal szuka swojej utraconej miłości. Jest martwy tak długo, że nawet jego cień zniknął. Znalazła go raz, dawno temu i próbowała zabrać ze sobą, wciągnąć go w głąb rzeki, gdzie mieszka, ale wysliznął się z jej uścisku jak dym na wietrze. — Potrzęsął głową, jego wzrok skupił się na ciemności przed nami. — Nawet nie wiedział, że jest duchem.

Du skinął głową w potwierdzeniu. — Lorelei była cała we łzach.

— To dlatego była tak... sukowata... dla mnie? Bo używałam imienia Lorelei w moim zwykłym życiu? — Teraz mogłam poczuć rzekę, zieloną i mokną w nocy. Słyszałam pełzające życie poruszające się na płyciźnie i cichy szelest rybich ogonów i wodorostów w głębinach. Moje ciało wydawało się żywe, płonęło światłem i czymś większym, czymś, czego nie potrafiłam całkiem zrozumieć, ale cichy głos szeptał w moim uchu, że nie musiałam, że wszystko, co musiałam zrobić, to być, oddychać, poruszać się i po prostu być. Głos Cadfaela zaskoczył mnie w mojej mrzonce, sprawiając, że lekko podskoczyłam.

— Nie sądzę, żeby to było sedno tego. Nie. — Mruknął. — Nie lubi cię po prostu dlatego, że ty jesteś tobą. Jesteś żywą, oddychającą kobietą.

— I jesteś piękna. — Poparł pomocnie Du, starannie unikając mojego piorunującego spojrzenia. — I masz poślubić Cadfaela, tak, jak powiedziała ci tamtej nocy w komnacie sypialnej. — Urwał i mrugnął do mnie. — Mam dobre uszy.

Nie musiałam na to odpowiadać. Po prostu patrzyłam przed siebie i pozwoliłam im prowadzić mnie w kierunku rzeki, próbując nie czuć się zbyt ofiarnie.

Czułam się, jakbym szła w dwóch miejscach, teraz z Cadfaelem i Du, schodziłam po teraz opadającej w dół, w kierunku rzeki, ścieżce i w innym miejscu, idąc tą samą ścieżką, ale dawno temu i daleko stąd, idąc do wody, żeby popatrzeć w nią, zobaczyć nów księżycy i poszukać mojej przyszłości. Otrząsnęłam się i odkryłam, że Cadfael obserwował mnie kątem oka, jego błyszczące spojrzenie było trudne do przegapienia w ciemnościach. — Co?

— Twoja przeszłość próbowała przyciągnąć twoją uwagę od dobrej chwili, najpierw te wizje, a teraz to. — Zatrzymał nas na szczególnie gąbczastym kawałku ziemi i przyjrzał mi się swoim zmieniającym się spojrzeniem.

— Co to jest „to?” — Zaządałam cicho odpowiedzi, coś w tej chwili wymagało, żebym nie podnosiła głosu. Uchwyt Du na mojej ręce był luźny, jakby był rozproszony, ale nie zrobiłam żadnego ruchu, żeby go strząsnąć. Bycie ochranianą przez dwóch mężczyzn było dziwnie uspokajające i chciałam utrzymać to uczucie tak długo, jak to było możliwe.

— To gapienie się w przestrzeń. — Pomógł Du, w końcu mnie puszczając. — Jenny! — Śliskie pluśnięcie napotkało jego wołanie i natychmiast włoski na moim karku podniosły się. — Jenny! To ja! Du!

Cadfael skrzywił się i przyciągnął mnie bliżej. — Nie cierpię, kiedy robi takie rzeczy. Przeklęty Cait Sidhe zapomina, że nie jesteśmy całkowicie nieśmiertelni. — Śliski plusk rozbrzmiał ponownie, tym razem bliżej nas. — Pilnuj swoich palców u nóg.

— Dlaczego? — Cofnęłam się odruchowo, ciągnąc Cadfaela ze sobą. Błoto wessało moje buty, wydając odrażające, siorbiące dźwięki i skrzywiłam się na uczucie przymocowania do ziemi, nawet, jeśli to był tylko moment.

— Jenny jest chciwa. — Powiedział tylko chwile przed tym jak coś zimnego i wrzecionowatego musnęło moją nogę.

Byliśmy bliżej wody niż myślałam, zauważyłam z oszołomionym ukłuciem strachu w moim brzuchu. Zrobiłam wszystko, oprócz wspięcia się na Cadfaela, próbując odsunąć się od czegokolwiek, czym było to, co mnie łąpało, kończąc w jego ramionach, trzymana względnie wysoko nad śliskim błotem brzegu rzeki i mocno przyciśnięta do jego piersi. To było dziwne jak mogłam poczuć jego serce bijące przy moim boku, jak ogłupiające i normalne to było uczucie. Kolejny gwóźdź do trumny normalności, powiedziałam sobie, gdy moje ramiona zakradły się wokół jego szyi, a głowa umieszcila się pod jego podbródkiem. Przez sekundę nienawidziłam się za bycie tak... przylepną. Pieprzyć to, zdecydowałam. Po prostu baw się tym.

— Jenny zawołał znów Du, tym razem ciszej. — Musimy cię o coś zapytać.

— Nie. — Odparł cichy, lecz pewny głos gdzieś na poziomie ziemi. — Nie jestem w nastroju, żeby cię zabawiać, Du. Nie po twojej ostatniej wizycie. — Chmury przedryfowały przez księżyc w samą porę, żeby ujawnić mi mówiącą: pomyślałam, że wyglądała pięknie. Wyglądała, jakby była wodną istotą, jasne i ciemne odcienie zieleni i niebieskiego zwiły się razem i dawały wrażenie, że to sama rzeka uniosła się, żeby do nas przemówić. Jej włosy opadały poniżej bioder, długie, kręcone kosmyki, które lśniły w świetle księżyca, zakrywając jej piersi i znikając w wodzie. Jej ciemne oczy odnalazły moje i nagle była bliżej, tak blisko, że mogłam poczuć mokre życie rzecznej trawy na jej skórze i w oddechu, piźmową obietnicę zielonych, rosnących rzeczy, szeleszczących wokół nas obu. — Co — Powiedziała powoli. — ona tu robi?

— Ona jest przeznaczoną Cadfaela. — Pomógł wesoło Du, przesuwając swoją rękę wokół moich ramion i ściskając odrobinę mocniej niż mogło być uznane za uprzejme. — Alfild... no wiesz... *Alfild*.

— Tak. — Odpowiedziała rzeczna kobieta, sycząc te słowa, gdy się kołysała. — Wiem, kim ona jest. Znałam ją w wielu postaciach. — Zmrużyła swoje ciemne oczy, aż były prawie zamknięte, jej kołysanie robiło się coraz bardziej wściekle z każdą mijającą sekundą. — Lorelei powiedziała mi wszystko o tym jej wcieleniu. — Bez ostrzeżenia jej ręka wystrzeliła naprzód i zacisnęła mój nadgarstek w swoich długich, bardzo kościstych palcach.

Nie wiem, dlaczego nie zauważyłam tego wcześniej, pomyślałam, gdy poczułam, że moje stopy wyslizgują się spode mnie i błoto zachlupotało pod podeszwami moich butów. Nie była piękna. Była okropna, były w niej same kąty i płaszczyzny i żadnej miękkości. Nie była zielona i niebieska jak rzeczna woda, ale w centkowanych odcieniach utopionych zwłok.

Ledwie poczułam wodę wokół moich kostek, wciągającą moje nogi. Mgliście usłyszałam krzyk zaskoczenia i gniewu Cadfaela — po prostu wyraźnie nie dbałam, gdy ciągnęła mnie w dół, głębiej w lodowatą wodę. Prześliznęła się jak jedwab nad moją głową i zobaczyłam wszystko, wodę tętniącą życiem, wirująca wokół mnie. To było, zdecydowałam, wspaniałe. Potem zaczęło się pieczenie. Moje płuca były w ogniu, moje oczy paliły od wody. Tonęłam, a Jenny Greenteeth trzymała mnie w swoim uścisku, ciągnąc mnie na dno.



ROZDZIAŁ 13

— Jestem naprawdę zmęczona tą całą sprawą z umieraniem. — Zakaszlałam, gdy Jenny uwolniła mój nadgarstek. Pociągnęła mnie szybko przez prąd rzeki, poruszając się pod prąd, w ciemność, przez gęstą wodę, pełną zielska i rozkładu, nurkując w dół, aż byłam pewna, że umrę tu i teraz, zanim przebiła się przez powierzchnię wody, gdzie rzeka wpływała do jeziora. Jej dom, a przynajmniej miejsce, gdzie wydawała się zatrzymywać, był w jaskini, która pachniała wilgocią i zielenią. Popchnęła mnie na stertę, na oko mokrych, szmat i wielkimi krokami poszła w głąb jaskini. Nie było jej przez długą chwilę, zanim wróciła z ociekającą latarnią, która zdawała się widzieć znacznie lepsze dni, prawdopodobnie za panowanie króla George'a.

— Nie jesteś martwa, tak bardzo, jak chciałabym, żebyś była. — Odparła zwięźle. — Cadfaelowi i Du nic nie jest, wiedzą, gdzie nas znaleźć, jeśli potrafią zadać sobie trud, żeby sprawdzić i nie grać przez chwilę ludzi.

Miałam przeczucie, że użyła „ludzi” w ogólnym sensie i że to było dla Sidhe uwłaczające, porównywanie go do człowieka w ten sposób.

Wyciągnęła latarnie bliżej do mojej twarzy, jej wodniste oczy patrzyły we mnie uważnie. — Nie jesteś moja, żebyś mogła cię zabrać, więc przestań wyglądać na tak cholernie przerażoną, Alfchild. Chciałam cię z dala od tych pacanów, żeby ci coś dać.

Wyciągnęła zaciśniętą pięść i kiwnęła głową. — Otwórz dłoń. Sylf nie jest daleko z tyłu, a ja nie marzę teraz o wizycie twojego brata. Mam wystarczająco dużo na głowie! — Potrząsnęła na mnie swoją pięścią, a ja milcząco wyciągnęłam przed siebie rękę, dłonią w górę.

Jenny Greenteeth, okropna wiedźma z legendy, uśmiechnęła się do mnie jak dziecko w bożonarodzeniowy poranek. — Dobra dziewczynka. — Upuściła na moją dłoń coś ciężkiego i zimnego i zamknęła na tym moje palce. — Teraz to ukryj i nie wyciągaj, dopóki nie będziesz tego potrzebować!

— Um... — Oparłam się pokusie, żeby zerknąć — jej spojrzenie było uważne i prawie wyzywało mnie, żebym popatrzyła. — W porządku. — Moje ubrania przyłgnęły do mnie jak glony, gdy usiłowałam wepchnąć, cokolwiek to było, do mojej przemoczonej kieszeni. — Słuchaj, jestem pewna, że to wielki zaszczyt i w ogóle, nie zostać zabitą czy co tam, ale mam tak jakby napięty terminarz, z morderstwami do rozwiązania, socjopatycznym bratem do powstrzymania... Rozumiesz... — Zaoferowałam mu mój najlepszy uśmiech Południowy Urok™, ale ona tylko uniosła na mnie brew.

— Więc, taa. Myślę, że to, co mówię, to to, że czas iść i... cóż, miło było cię poznać! — Jednak się nie ruszyłam — nie, gdy była tak blisko mnie, przyciskając mnie do oślizłej, kamiennej ściany jaskini. — I... um... do zobaczenia?



— *Zawsze* tak się spieszysz. — Westchnęła, przewracając swoimi ciemnymi, niezgłębionymi oczami w kierunku nieba. — Myślisz, że po prostu, dokąd pójdziesz? Znów przez wodę? Beze mnie nigdy nie znajdziesz drogi. Najlepiej poczekaj na Cadfaela i Du. Nie zajmie im to dużo czasu. — Posłała mi kolejny, mniej radosny uśmiech i opuściła latarnię, odwracając się i szurając nogami w głąb jaskini. Słaby blask podążał za nią, gdy jej kroki wydawały ssące, ślizgające dźwięki na wilgotnej podłodze.

Przez chwilę siedziałam bardzo nieruchomo, świadoma moich mokrych ubrań, tego jak zimno zaczynało mi być i gładkiej, ciężkiej wagi w mojej kieszeni. Było ledwie wystarczająco światła, żeby zobaczyć kształty przedmiotów, gdy wyłowiłam to z kieszeni i położyłam płasko na dłoni. Było okrągłe i płaskie, jakiś rodzaj kamienia.

W bardzo przyćmionym świetle jaskini wyglądało czarno, ale przypuszczałam, że mogło być w jakimkolwiek ciemnym odcieniu, jako, że wszystkie wyglądały tu prawie tak samo. Nie zabrzęczało ani nie zawibrowało, ani nie dało żadnego znaku, że było magiczne lub specjalne, lub jakiegokolwiek, poza gładkim, płaskim, rzeczonym kamieniem, Mój żołądek wydał głośny, groźny pomruk i zamknęłam dłoń na kamieniu, czując jego wagę w ręce i pragnąc mieć coś, w co mogłabym nim rzucić, coś, co stęknęłoby z bólu. Coś takiego, jak ta wysoka, męska postać, idąca w moim kierunku właśnie w tej chwili. — Mówiłam ci. — Zawołała z głębi jaskini Jenny. — To wcale nie było długo.

— Alfchild! — Cadfael prawie krzyknął, pokonując odległość kilkoma długimi krokami, ciągnąc mnie na nogi i w silny uścisk, nie pozwalając mi na więcej niż sapnięcie. — Mówiłam ci, żebyś trzymała się z dala od wody!

— Nigdy — Wychrypiałam, próbując się uwolnić, gdy przycisnął mnie do siebie całkowicie, moje ociekające ubrania nie miały dla niego żadnego znaczenia. — mi tego nie mówiłeś! — Poczulałam się miło, będąc obiektem czyjegoś zmartwienia bez jakiegoś strasznego, ukrytego znaczenia dla całej rasy istot, związanego z nim. — Nie mogę... oddychać...

— Gdybyś nie mogła oddychać, — Oznajmił, opuszczając mnie z powrotem na ziemię. — nie mogłabyś mówić. — Postawił mnie w odległości wyciągniętej ręki, jego wirujące spojrzenie utrzymywało mnie w miejscu. — Alfchild, tutaj czas płynie inaczej, nawet inaczej niż na dworze Unseelie. — Nie zdjął rąk z moich przedramion, a ja odkryłam, że nie miałam nic przeciwko.

— Jak długo?

— Hmm?

— Jak długo tu byłam? Jeśli powiesz mi, że rok, zabiję kogoś, prawdopodobnie dwukrotnie.

Parsknął i opuścił ręce, zostawiając mnie, czującą odrobinę więcej zimna niż wcześniej, ale nie poddałam się swojemu pragnieniu podejścia bliżej, nawet pod pozorem szukania ciepła.

— Tylko ponad sześć waszych, ludzkich godzin. Już prawie świt. — Uśmiechnął się sztywno i rozejrzał po mokrej jaskini, jego wyraz twarzy zamarzł w uprzejmie pełnym nadziei. — To jest... odpowiednie schronienie.

— Pospieszmy się na dwór. Albo gdziekolwiek indziej. — Powiedziałam cicho, niepewna, jak dobrze Jenny mogła mnie słyszeć. Choć byłam całkiem pewna, że to był daremny gest, sądząc po słabym śmiechu gdzieś z głębi jaskini. Sięgnęłam i znalazłam jego większą rękę w ciemnej jaskini, ściskając jego ciepłe, długie palce moimi mokrymi, znacznie krótszymi. — Gdzie jest Du?

— Zabawia Jenny. Wygląda na to, że wybaczyła mu jego ostatnią wizytę. — Urwał, jego ciemna brew wygięła się w łuk. — Sądzę, że lepiej nie pytać. — Odwzajemnił uścisk i wydał coś, co brzmiało jak długie, cierpiące westchnienie. — Niedaleko stąd jest kopiec faerie. Jeśli się pospieszymy, możemy dotrzeć do niego, zanim wzejdzie słońce i portal się zamknie.

— Portal? Nie potrzebujecie kamiennego kręgu, żeby wejść? — Pozwoliłam mu pociągnąć mnie głębiej do jaskini, moje mokre stopy ślizgały się na podłodze.

— To nie jest jak prawdziwe wejścia do naszego królestwa. — Powiedział nad swoim ramieniem. — To jak... przystanek.

Jego ton nie zapraszał do dalszej dyskusji i zdecydowałam, że i tak byłam zbyt zmęczona, żeby się tym zajmować. Westchnęłam do siebie i pozwoliłam mu pociągnąć mnie dalej.

Jaskinia była ciemniejsza w długim tunelu, do którego mnie poprowadził i wkrótce przestałam widzieć jego zarys. Nadal mogłam poczuć rzekę i rośliny, ale zimne ukąszenie wody nie wsączało się już dłużej w moje kości. Otarłam się o szorstką ścianę, gdy skręciliśmy w boczny tunel i nagle zostałam oślepiona przez eksplozję jasności.

— Alfild! — Głos Du przyciągnął mój rozmazany, wypełniony światłem wzrok gdzieś po mojej lewej stronie. — W samą porę! Zostanę tu dzisiaj z Jenny i... powspominamy dawne czasy. Spotkamy się jak zwykle, Cadfael?

Nie musiałam widzieć twarzy księcia Wrózek, żeby wiedzieć, że wyglądał na lekko rozbawionego.

— O zwykłej porze, Du. — Nie poruszył się przez długą chwilę i mój wzrok poprawił się trochę, wystarczająco, żeby zobaczyć, że patrzył na mnie, marszcząc brew.

Musiałam, pomyślałam, wyglądać okropnie i to stwierdzenie sprawiło, że parsknęłam ze śmiechu.

— O co chodzi?

— O nic. — Skłamałam, zdumiona, że próżność nadal grasowała w moim umyśle, nawet w takim momencie. — Chodźmy, jestem zmęczona.



ROZDZIAŁ 14

Kopiec faerie nie był w niczym podobny do Dworu Unseelie. To był, zdecydowałam, odpowiednik motelu, u Sidhe. Kopiec miał swój imienny kształt wnętrza i sklepioną strukturę. Podłogą nie była ziemia, jak sądziłam, że może być, ale raczej nierówno cięte deski. Ściany były pokryte gobelinami i dekoracyjnymi tkaninami, i po krótkiej rozmowie Cadfaela z pochyloną, szarą postacią tuż za wejściem, Zostaliśmy zaprowadzeni do bocznej komnaty, która była zaskakująco obszerna i czysta, jakbym po dworach była świadkiem czegoś antyklimatecznego. — Jest miły. — Powiedziałam po długiej, napiętej chwili ciszy. — Bardzo... prosty.

— Jest tylko jedno łóżko. — Wskazał. — Wezmę podłogę. — Urwał, z brwiami delikatnie wygiętymi w łuk.

— Dokąd ją weźmiesz? — Dołączyłam dzielnie, uważnie nie patrząc na łóżko. *Pomyśl o Jackie*. Przypomniałam sobie. *Pomyśl o takich rzeczach, jak bliska śmierć, zniszczenie Unseelie Sidhe...* Jednak ta dziwka, mój popęd seksualny, miał inne pomysły, jego uwaga skupiła się na łóżku tylko kilka stóp ode mnie, przybranym pomarańczową narzutą, która wyglądała, jakby była zrobiona z liści i kwiatów. Cadfael nie odpowiedział na mój komentarz, więc popatrzyłam na niego i odkryłam, że jego spojrzenie było... zaniepokojone. — Problem? — Mój głos był zbyt wysoki, zbyt beztroski. Zauważył to.

— Nie martw się, Alfild. — Odparł uspokajająco. — Nie zrobię niczego... niefortunnego. — Wykonał półukłon i opadł na podłogę, sięgając do butów już wtedy, gdy mówił.

— Ja... nie mam nic przeciwko. — Nienawidziłam wahania w moim głosie, ale nie mogłam go powstrzymać. Wtedy moje słowa posypały się, jakbym odwróciła do góry nogami pełen ich worek. — Nie mam nic przeciw dzieleniu łóżka. Jest wystarczająco duże dla nas obojga. — Posłał mi spojrzenie spięte... cóż, pełnymi spięcia rzeczami. *Pełny spięcia to nie jest prawidłowe wyrażenie*, pomyślałam, czując jaskrawy rumieniec, kwitnący na moich policzkach, coś, co zostało mocno zniekształcone przez mocno wypolerowane lustro na stoliku nocnym z dzbanem wody i wyszczerbioną, kamienną misą.

— Alfild. — Powiedział cicho, teraz stojąc, ale nie podchodząc ani trochę bliżej. — To, co leży między nami...

— To około sześciu stóp podłogi. Idę do łóżka. Jeśli chcesz spać na tym zimnym kamieniu, twoje prawo.

Pospieszyłam do nocnego stolika i zdmuchnęłam świeczkę, pograżając łóżko i otaczający obszar w ciemnościach. Inna świeca płonęła w drugim końcu pokoju i rzucała pomarańczowo złoty blask na dywan i częściowo na Cadfaela, ale nie zamierzałam jej też zdmuchiwać. Musiałabym przejść blisko niego, a to byłoby zbyt dużo w tym momencie. W moim małym kręgu ciemności, ściągnęłam mój wierzchni strój i stałam po prostu przez długą chwilę w



cienkiej koszuli, która dały mi Pixie, gdy się ubierałam, jak się wydawało całe dni temu. Zadrzałam, nie z zimna albo wilgoci, ale z wyczerpania, z głodu i z rzeczy, o których nie chciałam więcej myśleć. Z lekkim westchnieniem wczołgałam się do łóżka i podciągnęłam kołdrę do podbródka w małym pokazie buntowniczej skromności.

Cadfael wymamrotał coś pod nosem i usłyszałam, że się poruszył, jego cień rozdzielił światło rzucane przez świecę, poruszając się po łóżku, wydłużając się, aż zostałam przykryta przez cień, przez niego, w pewnym sensie. Zamknęłam oczy i siłą stłumiłam te myśli.

Nie byłam Gormlaith. Ta wizja była tylko, tym... wizją. Przechowywane wspomnienie, może po prostu halucynacja, podsunięta mi przez mój obecny stan istnienia. *Albo i nie,* odkryłam, że w tej chwili, naprawdę o to nie dbałam. Cadfael wsunął się do łóżka obok mnie, utrzymując tak bezpieczny dystans, jaki mogliśmy osiągnąć w tych okolicznościach. *Jest ciepły,* zauważyłam bez zastanowienia, *ciepły i... przestań.* Skarciłam się. *Zajmij się tym później, gdy będziesz sama...*

— Gdy wstanie tu słońce, ruszymy dalej. Jesteśmy tu poza zasięgiem pomocy Śnieżnych królowych, nawet poza zasięgiem Mabd i Iseult. — Jego głos był cichy i ochryple, jakby próbował szeptać i nie całkiem mu się to udawało. — Alfhild?

— Słyszałam cię. — Westchnęłam.

— Ach. — Znów był cicho, tym razem tak długo, że byłam całkiem pewna, że zapadł w sen. — Alfhild... wiem, że to nie jest życie, które dla siebie wybrałaś, ale...

— To zajęło mi chwilę, ale przekonałam się, że nie wybieramy naszych ścieżek, Cadfaelu. — Teraz naprawdę byłam zmęczona, prawie walczyłam z ziewaniem. Był taki ciepły, przysunęłam się bliżej, zanim mogłam się powstrzymać i prawie się dotykaliśmy. Napiął się, ale nie poruszył się, ani w moim kierunku, ani w przeciwnym. — Jakiś czas temu przestałam próbować nadać temu sens. Im więcej z tym walczę, tym gorzej się robi. Jeśli tylko przyjmuję to takim, jakie przychodzi, mogę sobie z tym poradzić.

— Jutro znajdziemy ci jedzenie. — Powiedział miękko, chrypka została zastąpiona przez oczywistą nutę zmartwienia. — Nie kłóć się ze mną. — Dodał, przerywając mi. — Znajdziemy — znajdziemy ci coś. — Jego zmartwienie było oczywiste. Teraz było prawie niemożliwe zapewnić regularne dostawy jedzenia nie pochodzącego od Sidhe i nie byłam pewna, co zrobić. — Du wróci rano z nami i możemy wysłać go na górę, żeby zdobył coś — coś, co nie jest... jadowicie żółte. — Twinkie go martwiły, pomyślałam, zwłaszcza ich kolor.

— Nic mi nie będzie. — Skłamałam, przyciskając ręce do mojego brzucha, który zrobił się odrobinę bardziej wklęsły przez ostatnie, jakkolwiek długo to było. Żal, panika, strach i zwykle, stare wyczerpanie mogło to zrobić człowiekowi, sprawić, że głód stawał się drugorzędny. Albo trzeciorzędny. Mój żołądek znów zaprotestował i poczułam groźące mdłości. Niech sen przyjdzie szybko, modliłam się do kogokolwiek, kto słuchał. Jeśli będę spać, nie będzie tak źle.

— Kłamczucha. — Oskarżył, ale bez złośliwości. — Dobranoc, Alfild. Do zobaczenia rano. — Zamilkł, jego oddech był po prostu kolejnym dźwiękiem w pokoju, gdy stał się głębokim, regularnym wzorem.

Drań spał, pomyślałam z gniewem. Ja leżałam tam przez długi czas, wpatrując się w sufit i wzory, rzucane przez teraz dopalającą się świecę, czekając, aż zgaśnie na oddalonym stole. Wystarczająco szybko, pokój stał się tak ciemny, jak mógł być i wszystko było ciche, oprócz cichego chrapania Cadfaela. Byłam zmęczona, ale nie śpiąca i bycie w łóżku nie pomagało, przypominając mi, że będę po prostu jeszcze bardziej wyczerpana rano, jeśli szybko trochę nie odpocznę.

Po krótkim wahaniu, wysliznęłam się z łóżka tak ostrożnie, jak to było możliwe. Oddech Cadfaela przyspieszył tylko raz, zanim powrócił do swojego cichego rytmu. Podłoga nie była tak zimna, jak oczekiwałam, ale nadal drżałam, gdy przeszłam po podłodze w kierunku drzwi sypialni. Po drugiej stronie była dziwna, średniowieczna atmosfera kopca Wróżek. Nie wszyscy Sidhe wiedzieli, kim byłam czy akceptowali mnie, ale znali Cadfaela. Ci tutaj wydawali się być albo Unseelie, albo nie dbać o politykę ich świata. Dyskutowałam ze sobą przez długą chwilę, stojąc tam w mojej koszuli i w końcu zdecydowałam, do diabła z tym. Otwarłam drzwi tylko na tyle, żeby wysliznąć się na korytarz.



ROZDZIAŁ 15

— To nie ma znaczenia. — Zaprotestował cichy głosik. Nie mogłam zobaczyć, kto mówił, tylko słyszałam ich głosy i mignięcia cieni, gdy stałam tuż za wejściem do głównego korytarza kopca, gdzie Cadfael i ja weszliśmy zaledwie kilka godzin wcześniej. Teraz nie mogło być tu inaczej. Jakby trwało tu spotkanie jakiejś wysokiej rady. Wielki krąg istot, wszystkich, mówiących ściszonymi głosami, wokół niskiego stołu, którego nie było tu wcześniej, przestrzeń błyszcząca jasno od świec. — Nawet, jeśli go odkryją, co dobrego to nam przyniesie? Nadal jesteśmy niewolnikami panów, aye?

— Nie. — Warknął inny głos. — Nie będziemy niewolnikami. Nie, jeśli będzie panować Dwór Unseelie! Nigdy nie będziemy niewolnikami pod ich stopami! — Właściciel tego głosu brzmiał bardziej bojowo niż gniewnie i po sekundzie zobaczyłam jego twarz, gdy chodził wokół właściwego stołu. Mała kobieta była bardzo szczupła, jak trzcina i zadawała się promieniować pryzmatem światła, tęcze tańczyły na jej skórze. Zatrzymała się przed krzesłem postaci wyglądającej na goblina i pochyliła się nisko, jej głos nadal był uniesiony wystarczająco, żeby być słyszalnym ponad stołem. — Zabije wszystkich moich towarzyszy, sylfów, zanim pozwolę Mabd swobodnie nami rządzić.

Ona była sylfem? Nagle byłam całkowicie rozbudzona. Wycofałam się tyłem w ciemność korytarza i wzięłam płytki, cichy oddech. Spotkanie trwało dalej i zastanowiłam się mgliście, dlaczego Cadfael nie został zaproszony by do niego dołączyć. Zrozumiałam, że to nie miało znaczenia, cokolwiek mówili, nie mogło być zmienione przez jego obecność. Zsunęłam się po ścianie by usiąść na podłodze, koszula zebrała mi się wokół bioder, zimny kamień wysyłał lancety szoku w górę mojego kręgosłupa, gdy goła skóra dotknęła nagiego kamienia. *Czy to było działanie wywrotowe? Czy przeciętni planowali powstanie przeciw komukolwiek, kto „wygra” nadchodzące zmagania?* To brzmiało, jakby frakcje zostały utworzone dawno temu, jak nasiona wojny domowej. Wzięłam głęboki oddech i podniosłam się na nogi tak cicho, jak to było możliwe, wycofując się z powrotem w głąb korytarza, w kierunku komnaty sypialnej. Rozmowa trwała nadal, niesłabnąca, na ile mogłam to stwierdzić i wśliznęłam się z powrotem do pokoju z drżącym westchnieniem.

— Usłyszałaś wszystko, co chciałaś usłyszeć? — Dobiegł z ciemności głos Cadfaela. — A może chciałaś wrócić i jeszcze trochę posłuchać?

— Dlaczego jesteś taki wściekły? — Zapytałam natychmiast. Jego tonu nie można było pomylić, a ja odmawiałam bycia celem czyjegoś gniewu. Moje myśli były teraz splątane, wahające się między byciem zirytowaną Cadfaelem, a ciekawą spotkania, na które się natknęłam. Skręciłam w kierunku zjadliwości.

— Nie mogłam spać, więc poszłam na spacer. To nie tak, że wyszłam i próbowałam ich szpiegować! — Przerwałam. Przyszła mi do głowy nowa myśl. Podeszłam do łóżka, gdzie nadal leżał książę Sidhe, tak nieruchomy, jakby naprawdę spał i dźgnęłam go w pierś palcem, krzywiąc się, gdy poczułam ukłucie nieprzyjemnego bólu, strzelającego przez moją dłoń. To



było, pomyślałam, jakbym dźgała ceglaną ścianę. — A skąd *ty* w ogóle wiesz, co tam było mówione? Przez cały czas byłeś tutaj!

Poruszył się tak szybko, że dosłownie zostałam pozbawiona tchu, znalazłam się plecami płasko na łóżku, zanim mogłam mrugnąć. Jego ciało było przyciśnięte do mojego, nagle znacznie bardziej groźne, ponieważ wydawał się tak obcy. W tej chwili Cadfael wyglądał na wszystko, poza człowiekiem i nie mogłam, nawet przez jedną sekundę oszukiwać się myślą o jego normalności. Był ciężki, wyduszał pozostałe powietrze z moich płuc, gdy jego ręce zacisnęły się na moich ramionach w żelaznym uścisku.

— Już dawno powinnaś to zrozumieć. Jesteś do mnie przywiązana, wybrana przed urodzeniem.¹¹⁶ Dogadzaliśmy ci, schlebialiśmy twoim śmiesznym poglądom na to, jakie powinny być rzeczy. Byliśmy połączeni na długo przed tym, zanim ty choćby rozważałaś istnienie. — Zsunął się ze mnie lekko, tylko na tyle, żeby pozwolić mi oddychać, zanim kontynuował, jego biodra zakołysały się, gdy znalazł się między moimi udami.

Nie wydawał się tak świadomy naszego bliskiego intymności kontaktu, jak ja i nie chciałam przyciągać do tego jego uwagi. Po raz pierwszy, od, jak się wydawało wieczności, bałam się Cadfaela, bałam się całego królestwa Wrózek.

— To nadal — Mruknęłam, niezdolna uzyskać mojej zwykłej głośności. — Nie mówi mi, skąd wiesz to, co usłyszałam.

Sapnęłam, gdy pochylił się by wyszeptać mi do ucha, wargi muskały zakrzywioną, górną część, która wydawała się obudzić do życia zapomnianymi zakończeniami nerwowymi, na uczucie jego oddechu na mojej skórze. — Jesteś moja, Alfhild. — Praktycznie warknął. — I będę wiedział wszystko, co ty wiesz, słyszał wszystko, co ty słyszysz, widział wszystko, co ty widzisz.

Wtedy zszedł ze mnie, pozostawiając mnie, czującą zimno i osamotnienie, rozciągniętą na łóżku, gdy on wrócił z powrotem na swoją stronę, wpatrując się w ciemną łatę sufitu nad głową. Nie zamierzał wrócić do snu, czułam jego napięcie nawet z mojego oddalonego miejsca.

— Mów do mnie, a nie *na* mnie! — Warknęłam. Oddychałam ciężko, tak samo, jak on, jego wzrok błyszczał w przyćmionym świetle pokoju. — Jeśli zamierzasz mnie szpiegować, po prostu to powiedz. Zachowujesz się jak jakiś dupkowaty, zazdrosny chłopak!

Był cichy, ale nie nieruchomy. Podniósł się na kolana na łóżku, moc emanowała z niego całego, gdy skupił swoją całą uwagę na mnie, sprawiając, że poczułam się jednocześnie potężna i słaba, w tym samym czasie. — Jesteśmy związani razem poprzez czas, ty i ja. Byłaś kiedyś Gormlaith i poślubiłaś księcia Sidhe. Byłaś kiedyś z Rzecznego Ludu. Twoja rodzina została poślubiona mojej, w pewnym sensie, zanim zaczęto rejestrować czas. Ty. — Jego palce powędrowały do moich włosów, a ja drgnęłam. Zobaczyłam błysk poczucia winy w jego oczach, gdy kontynuował. — Nie jesteś tak zwyczajna, jak sądzisz, że możesz być. Nie

¹¹⁶ Tak, tak, jasne. Ja - mężczyzna, ty - kobieta, ja- właściciel, ty – własność, ja – rządzić, ty – „słuchać.

możesz wrócić do życia na powierzchni. Jesteś tam martwa, Jackie też będzie tam martwa, jeśli będziesz upierać się, żeby próbować żyć tak, jak żyją ludzie. Zjedz nasz chleb, Alfild i skończ przemianę. — Jego palce wplątały się w już poskręcane pasma przy mojej twarzy, ale nie zrobił nic więcej, niż proste spojrzenie na mnie i czekał na jakąś reakcję.

— Odsuń się ode mnie. — Natychmiast jego ręka opadła i usiadł z powrotem, z oczami nadal uważnie utkwionymi w mojej twarzy. — Próbowałam utrzymać więzi z moim światem, ponieważ on jest *mój*, Cadfaelu. Możesz myśleć, że to zabawne albo dziwne, albo cokolwiek, ale nie mogę po prostu przeciąć więzi. Nie mogę przestać być człowiekiem ani trochę bardziej niż ty możesz przestać być Sidhe. — Zsunęłam się z łóżka i stanęłam na nogach, cienka koszula, która była wystarczająco ciepła godzinę temu, teraz nagle była za małą ochroną przed zimnem pokoju. — Nawet nie mogę uporządkować, czym powinnam być — Czy jestem Danann? Czy jestem Sidhe? Czy jestem człowiekiem? Nie mogę być nimi wszystkimi. Nie mogę po prostu zmienić tego, kim i czym jestem, ponieważ ty i twoja matka machniecie ręką i groźnie spojrzycie. Wzięłam głęboki oddech i poczułam, że łyzy grozą wylaniem się spod moich powiek. — Mówili o przewrocie, Cadfaelu. Wojnie domowej. Czy ty to pojmujesz? — Nie drgnął na mój gniewny ton i przyznałam, że poczułam się winna. Nacisnęłam dalej, zamykając oczy, żeby odciąć blady blask mojej skóry i drzenie mojego ciała na jego głodne spojrzenie. — Jeśli to będzie trwało, twoje królestwo zostanie rozerwane na strzępy, nie ważne, co zrobi mój brat.

— Alfild. — Spięłam się, gdy mnie dotknął, jego zapach palonych liści przytłaczał, gdy znajdował się obok mnie, wielki i wspaniały w większości ciemnym pokoju. To nie było uczciwe, pomyślałam — był jak sama noc, gdy poruszał się cicho, obserwując i zapamiętując wszystko, co było przed nim. — Jesteś odważną kobietą, nie ważne czy jesteś człowiekiem, czy Sidhe, czy Danann. Jesteś... — Urwał, jego oczy były zamknięte przez długi, bolesny moment.

— Cadfaelu. — Poczułam się właściwie, poruszać się w kręgu jego ramion, żar unoszący się z jego skóry, otaczał mnie, przytłaczał mnie, gdy przycisnęłam twarz do przodu jego koszuli. Byłam zmęczona, obolała, głodująca — ale nie dbałam o to. Głęboko wciągnęłam powietrze, rozkoszując się jego jesiennym zapachem, wydychając zmęczoną nudę mojego życia, czując jak odpływa ze mnie z każdym wciągniętym oddechem.

To był galimatias, te rzeczy, które teraz wiedziałam. Te wizje, nawet, jeśli nie były „prawdziwe” dały mi coś do rozważania, historię do poznania i przechowywania w moim sercu, sposób by wierzyć. — Nie wiem, co muszę zrobić. — Usłyszałam, że to przyznaję, wzdychając, gdy jego ręce przycisnęły się do mojego kręgosłupa, śledząc pewnie linie kości, prowadzącą do wypukłości moich pośladków.

Był ciepły, prawie gorący i żywy, jego oddech łaskotał moje ucho, mój kark, zanim zrozumiałam, że mnie całował. Lekkie jak piórko dotknięcia jego ust na moim ciele, wyciągnęły ze mnie prawie westchnienie i poczułam, że mnie podnosi, jego ręce wędrują na moje uda i unoszą mnie łatwo przy nim. Poczułam jego surową moc, bębniącą przy mnie, życie tysiąca lat lub więcej, otaczające mnie, owijające mnie swoimi fałdami i rozdzielające

mnie. Mogłam poczuć to, wsączające się w moje żyły, wlewające się w moje kości i odbierające mi dech.

— Musisz odpocząć, Alfild. — Mruknął po długim, napiętym momencie. — Nie możesz zmierzyć się ze świtem bez snu. — Jednak mnie nie puścił, a ja byłam z tego zadowolona. Mogłam poczuć mocny puls jego serca przy moim policzku, ciasny uścisk jego rąk na moich udach i czułam się, jeśli nie całkiem bezpieczna, to chroniona. Skręciłam moje palce, chwytając ogon jego włosów wokół mojej dłoni i luźno je tam owijając. — Alfild. — Westchnął, jego głos był gardłowy z czymś, co przyprawiło mnie o wstrząs do szpiku kości.

— Nie jestem tak bardzo zmęczona. — Odparłam. — Jestem zbyt przerażona, żeby być zmęczona. — Wiedziałam, że się rumieniłam, ale nie mogłam nic na to poradzić. — Zostaniesz ze mną nie śpiąc? — Tylko ułamek sekundy po tym, jak to powiedziałam, usłyszałam moją własną dwuznaczność.¹¹⁷ Nie mogłam powiedzieć czy Cadfael wiedział, co to mogło znaczyć, ale nie chciałam się przekonać. Byłam intensywnie czerwona z zawstydzonego zakłopotania, przyciśnięta ciasno do tego... *mężczyzny*.

— To — Powiedział niskim, słodkim tonem. — Byłoby wspaniale. — Bezceremonialnie rozluźnił swój uścisk na mnie i opadłam na łóżko, odbijając się lekko, gdy dołączył do mnie na materacu, wyciągając się obok mnie na swoją pełną długość. — Sidhe walczyli od początków czasu, Alfild. — Mruknął, muskając pocałunkiem moje czoło. — Zawsze będziemy walczyć ze sobą nawzajem.

— To nie czyni tego właściwym. — Zaprotestowałam, zamykając oczy. Jego zwinne palce przesunęły się w dół mojej ręki, przeslizgując się do mojej talii i biodra, zanim zagięły się tam do uchwytu, ściskając lekko i sprawiając, że westchnęłam.

Nie byłam dziewicą, ale to było inne niż jakakolwiek z moich wcześniejszych (aczkolwiek ograniczonych) schadzek. Nie otwierałam oczy ze strachu przed zniszczeniem uroku, choć część mnie martwiła się, że to było dokładnie to, jakiś czar Wrózek, który zostanie złamany, gdy przyjrzę mu się zbyt uważnie. Pozwoliłam mu popchnąć mnie na plecy i zadrzałam, gdy moja koszula nocna została podciągnięta do góry, powyżej moich nóg, zatrzymując się tuż poniżej bioder. Moje palce u stóp zwinęły się z oczekiwania i pomyślałam, że usłyszałam jak zachichotał, ale nie byłam pewna. — Jeśli wybuchnie wojna, a my nadal nie znajdziemy —

— Bądź cicho. — Warknął z rozdrażnieniem. — Jesteś najbardziej męczącą kobietą, jaką kiedykolwiek znałem! — Jednak nie brzmiał na naprawdę rozgniewanego. Jego palce z pewnością nie zaprzestały swojej eksploracji, wytyczając swój zimny ogień w górę mojej nogi, ściskając moje ciało w tym miejscu, tuż przy wnętrzu mojego uda. Czułam go, zbliżającego się do mnie w najbardziej intymny sposób i nie byłam pewna, jak się zachować. Zwalczyłam chęć ściągnięcia mojej koszuli w dół, na moją zagrażającą nagość, skrzyżowania nóg i błagania go, żeby się odsunął.

¹¹⁷ W oryginale chodziło o to, żeby nie spał, a zabrzmiało, czy będzie na gorze. Nie miałem pomysłu jak to przełożyć po polsku, żeby dokładnie oddać tę grę słów.

Zamiast tego przechyliłam głowę w tył i głęboko wciągnęłam powietrze, starając się uspokoić. Czułam złote światło Danann na mojej skórze, jakby to była żyjąca istota, kłębiące się w maleńkich wirach, gdy dotyk Cadfaela przesunął się wyżej, muskając zwieńczenie moich ud. Nie mogłam nic na to poradzić — podskoczyłam. Przerwał dokładne badanie mojego ciała i odsunął się tylko na tyle, żeby przemówić, jego palce wciąż pozostawały na miejscu, ledwie mnie dotykając, w tak doprowadzający do szału sposób, że chciałam krzyknąć z frustracji. — Zrobiłem ci krzywdę?

— Jeszcze nie. — Powiedziałam ostro, ochryłym głosem. Zachichotał i wiedziałam, że to był dla niego koniec, jakiegokolwiek pozory dziewiczej cnotliwości i samokontroli zniknęły. Moje ciało wygięło się w odpowiedzi na jego starania i sapnęłam, niezdolna się powstrzymać przez uczucie jego dotyku na moich najbardziej wrażliwych punktach.

Zmusiłam się do niemyślenia o dziesiątkach kobiet, z którymi prawdopodobnie to robił, nie, biorąc pod uwagę, jak... niedbale Sidhe widzieli ten akt, połączenie dwóch (lub więcej, sądząc po widoku niektórych rzeczy na Dworze) ciał, zwyczajnie, jako kolejną formę dzielenia się i miłości, pomiędzy zgadzającymi się istotami.

Poczułam się gorąca i cała drżąca jednocześnie. Zęby Cadfaela poskrobały szczyt mojego sutka, gdy znów się wygięłam, tym razem przygryzając wargę, żeby powstrzymać się przed krzyknieniem, gdy wszedł we mnie palcami, przekręcając je w taki sposób, że poczułam, jakby przeszedł przeze mnie piorun.

Jego język wysunął się by polizać moją pierś, jego zęby szczypały mnie, gdy zacisnęłam zęby i próbowałam nie hiperwentylować, w mojej próbie pozostania tak spokojną, jak to było możliwe.

Usłyszałam gardłowy jęk, gdy zabrał swoje usta z mojej piersi i zrozumiałam, że to mój głos wydawał te dźwięki, ale byłam poza tym, żeby się tym przejmować. — Alfild. — Wszeptał tak miękko, że ledwie mogłam go usłyszeć ponad moim własnym oddechem. — Nie wezmę cię dzisiaj w nocy, nie w taki sposób jak chcesz.

— Och, zaufaj mi, chcę, żebyś to zrobił! — Wydyszałam, przesuwając się, żeby przeciągnąć moimi bosymi palcami u stóp w górę jego łydki, do tyłu kolana. Zobaczenie, że lekko podskoczył, że mimowolnie przycisnął się do mnie, gdy jego palce nadal poruszały się we mnie, dało mi trochę małej satysfakcji.

Nie odpowiedział, ale utkwiał we mnie nurtujące spojrzenie, tak, że byłam zmuszona przerwać kontakt wzrokowy. Czułam się, jakbym tonęła, gdy patrzyłam na niego takiego, tak bliskiego i... pragnącego.

— Nie zgodziłaś się jeszcze być moją żoną. — Wskazał, opuszczając głowę, żeby znów drażnić moje piersi, jego wolna ręka przesunęła się w górę, żeby wplątać się w moje włosy, jakby był moja kotwicą do tego, co w tych chwilach uchodziło za rzeczywistość. — Gdybym wziął cię teraz —

— Cadfaelu. — Westchnęłam, chwytając jego długie włosy i ciągnąc wystarczająco mocno, żeby zmusić go, żeby na mnie spojrział. — Jeśli nie planujesz kontynuować poza to, przestań teraz.

Zatrzymał się i nie wiedziałam czy powinnam być niezadowolona, czy szczęśliwa, że mnie słuchał. — Jestem zbyt stara, żeby grać w gry nastolatków i nie możesz mnie zmusić, żebym robiła, co chcesz przez sprawienie, że będę całkowicie gorąca i zmartwiona. — Gdyby tylko wiedział, pomyślałam gorzko, gdy moja wewnętrzna bogini seksu szturchnęła mnie mocno w żebra, mówiąc, żebym się zamknęła.

Zamknął oczy i wydawał się myśleć o *czymś* całkiem mocno, ponieważ jego usta zmarszczyły się i przychylił głowę, jakby nasłuchiwał. — Musisz zjeść jedzenie z naszego królestwa zanim będę mógł się z tobą kochać. Nadal jesteś połączona z ludzkim światem, a ja nie chcę, żebyś stała się jak te kobiety z dawnych czasów, które były prowadzone przez Wróżki. Głupkowate istoty, które nie myślały o niczym, poza kopulowaniem z ich kochankami!¹¹⁸ — Brzmiał na zde gustowanego *czymś* — sobą, przeszłością... kto to wie — i całkowicie się ode mnie odsunął.

Wtedy zrobiło mi się bardzo zimno i poczułam się naga na sposoby, których nie mogłam wyjaśnić nawet samej sobie.



¹¹⁸ Pri-ya. I tylko Barrons wie jak to wyleczyć. ☺

ROZDZIAŁ 16

Nie spał ze mną tej nocy. Nie wiem, gdzie spał i gdy obudziłam się sama, zwinięta w jasnych prześcieradłach na łóżku, powiedziałam sobie, że miałam to w dupie, co wyraźnie było patentowanym kłamstwem.

Strząsnęłam pościel i wstałam, podnosząc moje ubranie z podłogi, gdzie została zapomniana wczoraj, późno w nocy albo wcześniej tego ranka, nie ważne. Odkryłam, że prawie brakuje mi chmary Pixie, która przewodniczyła we wszystkich moich porannych czynnościach, gdy byłam na Dworze Unseelie, ale nie roztrząsałam tego, jak samotna się czułam. Zamiast tego ruszyłam prosto do plecaka, który zostawiłam zeszłej nocy i przekopałam go w poszukiwaniu ostatniego (odrażającego) ciastka, żeby przełamać mój poranny głód.

— Wstałaś, to dobrze! — Zawołał z drzwi boleśnie wesół głos Du. — Zostałem wysłany, żeby wytrząsnąć cię z tych prześcieradeł... — Urwał i uniósł kocią brew. — Dobrze się bawiłaś ostatniej nocy?¹¹⁹ — Jego nozdrza zadrgały w czymś, co mogło być nazwane tylko gorliwym zainteresowaniem. Przeklęty koci zmysł węchu.

— Mój wieczór był po prostu kapitalnie żywy, dzięki. — Uśmiechnęłam się radośnie, wiedząc jak fałszywie to zabrzmiało i wyglądało.

Du nie odpowiedział, po prostu przespacerował się po komnacie i spoglądając na łóżko, rzucił mi zaciekawione spojrzenie. — Jeśli spodziewasz się, że powiem ci, co się działo —

— Nie ma potrzeby. — Przerwał mi. — Cadfael już to zrobił. Och, nie patrz tak na mnie! Znamy siebie nawzajem, on i ja, o wiele za długo dla niego, żeby miał przede mną tajemnice. Ale najwyraźniej wcale nie ma problemów w utrzymywaniu ich przed tobą. — Przeszedł odległość między nami i pochylił się blisko, tak blisko, że jego usta były praktycznie ma moim uchu, gdy mówił. — Nie powiedział ci, dlaczego nie... dokończy aktu?

Potrząsnęłam głową, moje policzki były gorące od czegoś podobnego, ale nie całkiem sięgającego zakłopotania. — Połączenie się z tobą całkowicie będzie oznaczać, że zaakceptowałaś swój status w naszym świecie, Alfild. — Wyprostował się, nadal naruszając moją przestrzeń osobistą, ale już nie dokładnie przy moim uchu. — Nie sądzisz, że jesteś gotowa to zaakceptować.

Utrzymywałam ciszę przez długą chwilę, wszystko zdawało się nadzwyczaj realne — szorstki samodział moich ubrań, dziki, winny zapach skóry Du, zimne powietrze komnaty, która przypominało mi wczesnojesienny poranek... Potem zmusiłam się do uśmiechu i szturchnęłam go łokciem.

¹¹⁹ Bardzo dobrze. Problem w tym, że za krótko.



— Powiedział coś w tym rodzaju. Zaakceptuję to, gdy powie mi całą, nieosłodzoną prawdę. No dalej. Straciliśmy dzień i został nam tylko rok na zrobienie czegokolwiek, co do diabła powinniśmy robić...

— Powstrzymać twojego brata.

— To więcej niż to, Du i ty o tym wiesz. — Przeszłam obok niego do drzwi i rzuciłam mu spojrzenie przez ramię. — Nie jestem tak bardzo ciemna, jak wy wszyscy lubicie sądzić. — Nie Miałam pojęcia, skąd to się wzięło, ale wydawało się uspokoić coś w umyśle Du, ponieważ uśmiechnął się nagle i skinął głową, jego lekko skośne oczy przymknęły się z rozbawienia.

— Mówiłem mu, że do tego dojdiesz. — Oznajmił, przechodząc obok mnie i na korytarz, posyłając mi szeroki uśmiech, gdy przechodził. — Jesteś ta właściwą.

— Czy kiedykolwiek były jakieś wątpliwości? — Byłam oszołomiona beztróskim przekomarzaniem, odurzona, jak się wydawało, od nagłej i przymusowej normalności naszej rozmowy.

Roześmiał się i nie powiedział nic więcej, gdy szliśmy w głąb korytarza, skręcając w kierunku wielkiego wejścia, gdzie podsłuchiłam spotkanie noc wcześniej. Był tam Cadfael, zgięty na dwoje w pasie, żeby usłyszeć, co mówiła mała istota o barwie kory. Chmura Pixie wystrzeliła i Du musiał zrobić unik, żeby uniknąć bycia uderzonym przez marudera. Ogarniające uczucie ciepła wystrzeliło przede mną, przez co prawie się potknęłam, zanim Du położył rękę na moim łokciu i delikatnie poprowadził mnie do wielkiej sali.

— Cadfael. — Przywitałam się, kiwając głową mniej więcej w jego kierunku.

— Krąg w Sarum został zaatakowany wcześniej, dziś rano. — Powiedział bez wstępów, zerkając na mnie bez zbytej sympatii w oczach. — Nie udało im się zrobić dużo więcej niż przestawić dwa kamienie, coś, co łatwo naprawić, ale generalna zgoda wśród naszych... przyjaciół w tej społeczności... jest taka, że ten atak był niczym więcej niż próbą zebrania mojej — naszej — uwagi.

Pochylił się i mruknął coś jeszcze do istoty, która, zdecydowałam, była mężczyzną i prawdopodobnie gnomem, zanim się wyprostował, drobna postać popędziła by dołączyć do luźnej grupki czerwono odzianych stworzeń o podobnym wzroście. — Strażniczka nie została skrzywdzona. W rzeczywistości, obudziła się by znaleźć przemieszczone kamienie i poprawiła je, zanim nas powiadomiła.

Powoli wypuściłam powietrze, próbując przywołać najlepszą, możliwą postawę królowej, co poskutkowało tylko przebudzeniem w mojej piersi małej, skrzeczącej dziewczynki, która tupnęła nogą i wrzasnęła mi do ucha, domagając się odpowiedzi, dlaczego nie zwracał na mnie żadnej uwagi tak, jak robił to wcześniej, dlaczego nie patrzył na mnie jak wcześniej...

Więc, w takim razie wybieramy się do Sarum?

Sarum lub Salisbury to miejsce znane na całym świecie ze swej mistycznej natury i słynnego Stonehenge. Byłam tam raz, lata temu, gdy przeniosłam się do Anglii i nawet wtedy, to był szybki, turystyczny przystanek. Przestali pozwalać ludziom podchodzić blisko słynnych kamieni jakiś czas wcześniej, zanim turyści i podejrzany element je uszkodzili. Tysiące lat w jednym miejscu, a potrzeba było tylko kilku idiotów, żeby je zniszczyć, westchnęłam w duchu.

Cadfael posłał mi kolejne wzruszenie ramion. — Przypuszczam, że tak.

— Nie — Powiedziałam przez zaciśnięte zęby, próbując utrzymać cichy głos, pomimo mojej nagłej, ale intensywnej irytacji męskim rodzajem. — bądź dupkiem. Zejdz ze swojego wysokiego konia i skup się, do cholery!

Moja pierś paliła z irytacji i byłam bardziej niż trochę przestraszona, Cadfael był potężny, bardziej niż ja kiedykolwiek mogłam być, byłam tego pewna i łatwo mógł narobić mi problemów albo gorzej, gdybym go odpowiednio wkurzyła. Zamiast posłużyć się tą mocą, choć to przerażające działanie, znów wzruszył ramionami i zawołał coś w szorstkim, gardłowym języku do innego mężczyzny Sidhe, którego wcześniej nie zauważyłam.

Wysoki, ciemnowłosy Sidhe przeszedł przez pomieszczenie w naszym kierunku i zatrzymał się tuż przed naszą małą grupą, wykonując ponury ukłon gdzieś w moim kierunku.

— Um...

— To mój kuzyn, w pewnym sensie. — Pomógł Cadfael. — To czyste szczęście, że udało nam się tu razem znaleźć — zwykle nie oddala się od Dworu, zwłaszcza o tej porze roku.

— Niebezpiecznie być daleko od domu, kiedykolwiek zdecydujesz się wyruszyć. — Uśmiechnął się. Jego głos był z akcentu i brzmienia podobny do Cadfaela, ale znacznie bardziej ostrożny, wyglądało to tak, jakby bał się powiedzieć niewłaściwą rzecz. — Jestem Hywel. — Znów się uklonił, choć tym razem nie tak głęboko. — Wątpię, żebyś pamiętała mnie z tego wieczoru, gdy wszyscy przysięgliśmy wierność... — Urwał z nadzieją, jego brwi uniosły się minimalnie w górę.

Uśmiechnęłam się i przeczesalam umysł za jego twarzą. Tak wiele istot klęczało przede mną, mruczając słowa, które tylko w połowie usłyszałam i zrozumiałam. Jednak jego twarz wydawała się znajoma, więc skinęłam głową i przyjąłam jego zwróconą ku górze dłoń palcami, małeńki dreszcz rozbawionej przyjemności przepłynął w dół mojego kręgosłupa na muśnięcie jego ust na moich palcach i zirytowane chrząknięcie Cadfaela, gdy to zobaczył.

— Pamiętam cię, Hywelu. — Poinformowałam go słodko. — Więc, czy Cadfael poinformował cię, co zamierzamy zrobić?

— Powiedział mi trochę. — Zaczął Sidhe, tylko po to, żeby Cadfael przerwał mu ostro.

— Usłyszał wystarczająco. Idziemy do Sarum, unikając cieków wodnych i kredowych linii. — Na jakiś niewypowiedziany rozkaz, masywne drzwi zaczęły się otwierać, pozwalając skrawkom zimnego, słabego światła słońca i podmuchowi mokrych, porannych woni wpaść

do środka, gdy staliśmy, czekając. Cisza nie była niespokojna, ale było jasne, że każde z nas miało dużo do przemyślenia.



— Wiesz, — Zapytał Hywel, gdy zatrzymaliśmy się wiele godzin wcześniej, żeby zjeść jakiś prosty posiłek. — że Cadfael nie powiedział mi o tobie ani jednego słowa o tobie, poza tym, co jest powszechnie wiadome?

Siedział na trawie naprzeciw mnie, gdy dawałam odpocząć obolałym stopom. Byliśmy teraz w bezpiecznej przestrzeni, wewnątrz ludzkiego królestwa i rozkoszowałam się szansą na zjedzenie normalnego posiłku. Hywel złapał mnie w złym momencie, moje usta były pełne jabłka i sera, jego nieprawdopodobnie kobaltowe oczy skanowały uważnie moją twarz, poszukując jakiejś odpowiedzi, a moje policzki były wydęta jak u przekarmionego szympansa.

— Cóż. — Kaszlnęłam, przetykając kęsy jedzenia. — Może po prostu myśli, że publiczna wiedza wystarczy, żeby wiedzieć o kimkolwiek.

— Może, — Hywel wzruszył ramionami w osobliwej imitacji swojego kuzyna. — ale ja po prostu uważam to za dziwne, zwłaszcza po tym jak cały czas gadał i gadał o Lorelei, gdy zostali sobie przedstawieni. — Jego oczy były szeroko otwarte, spoglądające niewinnie i poczułam ukłucie irytacji. Znałam w swoim świecie ludzi, zwykle kobiety, które wygłaszały takie zdania, próbując sprowokować reakcję w nadziei na zebranie jakichś soczystych plotek. To było w jakiś sposób dołujące, zobaczyć tę taktykę nie tylko, jako cechę jakiejś kobiety z Południa, ale uniwersalną, nawet na dole u Sidhe.

Uśmiechnęłam się i pociągnęłam kolejny łyk mojego kiepskiego wina, czując jak pali mnie w gardle. — Cóż, może po prostu ma więcej ciekawych rzeczy do mówienia o niej.

Wyciągnęłam przed siebie moja na wpół zjedzone jabłko, a on skrzywił nos z niesmakiem, zanim cofnęłam je i znów się w nie wgryzłam, rozkoszując się wyrazem łagodnego niesmaku na jego twarzy, gdy żułam.

— Lorelei to fascynująca istota. — Zmieniłam temat. — Jestem pewna, że wiesz, że posługiwałam się przez jakiś czas w moim świecie imieniem Lorelei, głównie, żeby uniknąć prasy i tego, jak chcieli rozerwać na strzępy, nie mogąc dostać w swoje brudne łapy tego

dupka, mojego brata. — Nie jestem pewna, jaka część mojego mózgu kopnęła mnie do użycia terminologii z filmów Noir,¹²⁰ ale ciągnęłam dalej. — Jak dużo czasu mamy?

— Nie dużo. — Odparł powoli Hywel, jego oczy z powrotem zwięzały się do normalnych proporcji, gdy wstał płynnie, podając mi rękę. — Chodź, dołączymy do Cadfaela i Du. Prawdopodobnie skończyli planować.

— To dziwne, że wpadł na ciebie. — Wspomniałam, kopiąc się za wymówienie tych słów, zanim mogłam rozważyć wszystkie, możliwe konsekwencje. — Podróżujesz przez ten rejon w interesach czy dla przyjemności? — Dotarliśmy już do Cadfaela i Du, więc naprawdę nie spodziewałam się odpowiedzi.

— Dla przyjemności. — Hywel uśmiechnął się, jego głos był bogaty i powolny.

Nie mogłam nic na to poradzić, jestem miłośniczką dobrego głosu. Zadrzałam i odwróciłam się, moje policzki były prawdopodobnie tak czerwone, jak skórka wiśni.

Cadfael syknął coś cicho, a Hywel się roześmiał. Ciche parsknięcia Du sprawiły, że zarumieniłam się jeszcze bardziej, czując się, jakbym była tematem jakiegoś żartu lub punktem jakiejś rywalizacji.

— Jak daleko jeszcze? — Dopytywałam się, wpatrując się w równinę, patrząc z powrotem na ścieżkę, na której tak niedawno byliśmy. Cadfael nalegał na podróżowaniu tak dużo w jego królestwie, jak to było możliwe, gdyż tam czas płynął inaczej i przebyliśmy całkiem przyzwoity dystans.

— Jeszcze jakiś czas. — Powiedział Cadfael, gdzieś blisko mojego lewego ucha. Odmówiłam pokazania jak bardzo mnie zaskoczył, a to zdawało się wzbudzić jego gniew, sądząc po lekkim chrząknięciu, które wydał, stojąc obok mnie, pochylając się bliżej. — Mój kuzyn ma pomniejszą pozycję na dworze. Jest spokrewniony dzięki drugiej żonie mojego ojca, kobiety Sidhe, która była Sidhe, przed jej upadkiem.

Moje uszy nadstawiły się i poczułam się przez jedną, szaloną chwilę, jak jeden z tych stereotypów „wtrącających się dzieciaków” z tak wielu filmów kryminalnych. — Czy to w ogóle jest dziwne, że zdarzyło mu się natknąć na ciebie w kopcu faerie? — Zapytałam, jak miałam nadzieję, lekceważącym tonem. Skorzystałam z szansy zerknięcia na jego twarz i tak, jak myślałam, wyglądał na zmartwionego.

— Prawdopodobnie. Jest też możliwe, że tak, jak my, podróżuje w jakichś sprawach dyplomatycznych. — Jego nagła zmiana postawy powiedziała mi, że ten temat był zamknięty. — Więc chodź. — Powiedział lekko zbyt głośnym tonem. — Jeśli mamy dotrzeć do Sarum przed zmierzchem, musimy się spieszyć! — Podał mi łokieć, a ja westchnęłam, kładąc na nim palce. Nie lubiłam tego robić nawet mimo tego, że to był tylko trzeci raz. To sprawiało, że wewnątrz czułam się, jakbym miała unieść się w powietrze, jak wtedy, gdy zbyt szybko wjedziesz samochodem na wybój na drodze i to wydawało się skłaniać do bólu głowy

¹²⁰ Noir – z francuskiego „czarny.” Gatunek filmu amerykańskiego lat 30 i 40, głównie gangsterskiego i sensacyjno-obyczajowego. Ukazywał pesymistyczny obraz ówczesnego społeczeństwa. Np. Sokół Maltański.

później. — Alfchild, jeśli pozwolisz? — Skinęłam głową, ciasno chwytając jego łokieć. Jego ręka spoczęła na ramieniu Du, a Du, jak zauważyłam, ścisnął nadgarstek Hywela. Cadfael kiwnął mi głową i zamknęłam oczy.

Nie miałam pojęcia jak to działało i część mnie podejrzewała, że nie byłam naprawdę tą, wykonującą całą pracę, ale mrowiące doznanie rozprzestrzeniło się po moim ciele w kilka sekund byliśmy w królestwie Sidhe.

— Jeśli wasza grupa może zrobić to sama — Zapytałam, czując odrobinę mdłości w żołądku. — dlaczego teraz mnie prosicie, żebym ja to robiła? Radziliście sobie świetnie, zanim się pojawiłam.

— Nie jesteś tak znana, jak my. — Powiedział uprzejmie Du, być może w jakiś sposób czując się odpowiedzialny za moje mdłości, oceniając po jego współczującym i lekko winnym wyrazie twarzy. — Ci, którzy nas obserwują, czekają na nasze przybycie w te miejsca, nie rozpoznają twojego wejścia. To twoja magia pojawia się na ich, ach, jakie jest to słowo, którego używa twój rodzaj? — Strzelił palcami, jego białe kły pokazały się, gdy lekko przygryzł dolną wargę.

— Radar. — Podpowiedział Cadfael, rozglądając się po wersji Sidhe tego miejsca, uważnym okiem. — Z jakiegoś powodu nazywają to radarem. — Pociągnął nosem, jego oczy zmrużyły się, a uchwyt na mojej ręce zacieśnił się. — Redcapy są w pobliżu. Coś jest nie tak...

— Redcapy? — Zapytał Hywel, głosem gardłowym i prawie, pomyślałam, głodnym. — Czego, w imię Danu mogliby szukać? Nie jesteśmy w tej chwili na wojnie krwi, nie, chyba, że jest coś, czego mi nie powiedziałaś, Cadfaelu. — Wygiął wymownie brew na swojego kuzyna i z jakiegoś powodu, maleńki głosik w mojej głowie nazwał go kłamcą. Zbyt przygotowane, mówił, zbyt przeciwiczone.

Przełknęłam ciężko, moje gardło nagle wyschło i zmusiłam się do rozejrzenia.

— Ten zapach, — Poinformował mnie Cadfael, ignorując swojego kuzyna. — to krew i szczątki. Redcapy polują.

Jakby jego słowa to podkreśliły, miedziany zapach krwi wybuchnął w moich zmysłach, sprawiając, że moje gardło się zamknęło, a żołądek zbulgotał.

— Muszę usiąść. — Westchnęłam, ogarnięta przez szybką falę bólu i przerażenia. Zniknęła tak szybko, jak nadeszła, ale zostawiła mnie z wyraźnym uczuciem, że byliśmy obserwowani, że byliśmy prowadzeni gdzieś wbrew naszej woli, że byliśmy tak łatwowierni i naiwni jak dzieci.

Trawa była mokra i zimna pod moim tyłkiem, wilgoć przesączała się przez moje ubrania i przylegała do skóry. Bałam się przez chwilę, że nadchodziła kolejna wizja, ale zamiast tego jakby podmuch złocistego ciepła okrył moje kości i promieniował przez ścięgna i ciało. Nie

sądziłam, żebym świeciła bardziej niż wcześniej, ale najwyraźniej coś się zmieniło, trzej Sidhe patrzeli na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa.

Ukradkiem sprawdziłam, żeby upewnić się, że nie urosła (w tym miejscu nigdy nie można być pewnym) i usatysfakcjonowana, że przynajmniej wyglądałam normalnie dla moich standardów, wzięłam drżący oddech, stłumiłam zagrażające pragnienie wymiotowania i podniosłam się na nogi, odpychając moje wilgotne włosy z oczu. — W porządku. Jestem gotowa.



ROZDZIAŁ 17

— Jak dużo jest teraz?

— Nadal jeden.

— Jesteś absolutnie pewien?

— Alfild...

Zrobiłam to. Udało mi się zirytować Du. — *Czuję*, jakby to był więcej niż jeden dzień. Wydaje się, jakby to były, co najmniej trzy... — Przerwałam, zrywając liść z najbliższej, zwieszającej się gałęzi, obracając go w rękach i podziwiając, jak bardzo żywy się wydawał, jak żyłki wydawały się lśnić jakimiś wewnętrznymi sekretami, potem pozwoliłam, żeby został złapany przez wiatr i trzepocąc odrzucił z mojego uchwytu. Żadnych ckliwych metafor, obiecałam sobie. Jakikolwiek odniesienie do Hamleta i z własnej woli rzucę się redcapom.

Bestie nadal kręciły się w pobliżu, posmak krwi z ich zapachu niósł się przez słodkie powietrze, które nie było ani wiosenne, ani letnie, tylko dziwnie zimowe, jak słodzone jagody i zmarznięta trawa, pokryta szronem. Jednak nie było zimno, nie naprawdę. Może straciłam całe poczucie temperatury jak Sidhe, pomyślałam, znów napotykając rozdrażnione spojrzenie Du.

— Cóż, tak jest!

— Nadal — Zazgrzytał zębami. — to był tylko jeden, cały dzień, według koła roku. — Wykonał gest w kierunku Cadfaela i Hywela, stojących w pewnej odległości, nie rozmawiając ze sobą, ale najwyraźniej obaj zatopieni w swych własnych myślach. — Możesz ich zapytać!

— Skłamią. — Zapewniłam. — Przynajmniej Cadfael to zrobi. Spotkałam tylko jednego, niezawodnie szczerego Unseelie i jesteś nim ty.

— Nie stawiaj mnie tak wysoko, smarkulo. — Ostrzegł, przewracając oczami. — Nie spotkasz nikogo szczerego. Każda żywa istota kłamie i przemilcza, jeśli to da jej to, czego chce, czego potrzebuje. Nawet te potwory znają sztuczkę albo dwie, które umożliwiają przetrwanie, rzeczy, które zaskoczyłyby tych zacofanych niewierzących, wśród których żyłaś, gdy zachowywałaś się ludzko. — Wtedy na mnie popatrzył, jego spojrzenie było spięte wyzwaniem. Walcz ze mną, wydawał się do mnie mówić, urządź scenę.

Uśmiechnęłam się słodko i wzruszyłam ramionami, choć zostawienie tego było przeciw samej mojej naturze. — Prawdopodobnie prawda. Jeśli jesteśmy w drodze jeden dzień, musimy iść dalej. Jak daleko jesteśmy od Sarum?

— Jesteśmy tu. — Odparł Du napiętym, burkliwym tonem. Nie miałam pojęcia, dlaczego próbował wszcząć ze mną kłótnię, ale nie zamierzałam na to pójść. Jeśli chciał walki,



pozwolę mu ją mieć z Hywelem albo Cadfaelem. Nie byłam wystarczająco głupia, żeby wierzyć, że mogłabym sama wygrać z Cait Sidhe i lepiej na tym wyjść. Jeszcze raz przesunął po mnie złocistym spojrzeniem i odmaszerował, wyginając plecy w kociej irytacji, gdy podszedł do Cadfaela i Hywela.

Sarum, po stronie świata, należącej do Sidhe, było bujne i zielone, całkowicie tak, jak wyobrażałam sobie, że będzie wyglądać miejsce z tak mistyczną historią. Wielki, kamienny budynek, nie całkiem to, co nazwałabym zamkiem, wznosił się nad nami na wzgórzu niedaleko nas, ale wyglądał na opuszczony. Żadne dźwięki życia, które mogłam zauważyć, nie płynęły w powietrzu, a Sidhe wydawali się podenerwowani, napięci jak naciągnięta cięciwa łuku.

Mój własny wzrok podryfował do Cadfaela i zatrzymał się tam. Podobał mi się — nie mogłam temu zaprzeczyć, nie ważne jak bardzo próbowałam — ale czy będę w stanie go poślubić? Dlaczego mój bieg myśli skręcał w kierunku telenoweli? Zmusiłam swoje usta do wygięcia się w uśmiech i zmusiłam ręce do ruszenia do moich włosów, odgarniając je w tył z twarzy, skręcając je w jakiś pozór porządku. Teraz nie miałam wyboru.

— Stonehenge wygląda inaczej po tej stronie. — Stwierdziłam oczywistość, stając na środku kręgu, patrząc na dumne, ciemne kamienie, które rzucały na nas długie cienie. Nie były przekrzywione, nie tak, jak w mojej rzeczywistości. Zdawały się brzęczeć i lśnić wewnętrznym promieniowaniem, czymś ciepłym i uspokajającym. Nie słyszałam wokół nas kroków, ale wiedziałam, że istoty poruszały się, okrężały, obserwowały. Ostry, krwawy zapach redcapów wisiał w powietrzu, ale nie był tak mocny tutaj, w kręgu kamieni. — Gdzie one są?

Cadfael nawet nie udawał, że źle zrozumiał moje zmartwienie, wskazując za mnie, w kierunku niskiego wzgórza, gdzie stał zamek.

— Są tam, czekając. Już się pożywiły i chcą więcej. Ktoś skierował je na tę równinę, Sarum jest daleko poza ich zwykłymi miejscami. — Zerknął na Hywela i skrzywił się. — Nadal mam czas, żeby odesłać cię na dwór mojej matki.

— Wydajesz się czasami zapominać, Kuzynie, że to Dwór Unseelie, a nie dwór Mabd. — Hywel uniósł kruczą brew i wykrzywił usta. — Wygląda na to, że pomyłka jest całkiem łatwa.

— Co, w imię Danu, to ma znaczyć? — Zapytał łagodnie Cadfael, ale zobaczyłam, że jego palce zaciskają się przy jego bokach, a jego ciało napięło się, choć bardzo nieznacznie.

— Tja, miałam rację, pomyślałam z niejakim zadowoleniem (hej, nie można mnie winić za bycie szczęśliwą, że do pewnego stopnia miałam rację). Ci kuzyni nie byli niczym, poza wstrząsem dla siebie nawzajem.

Hywel wzruszył ramionami, zwracając oślepiająco czarujący uśmiech w moją stronę. — To nic, o co należy się teraz martwić, czyż nie? Nie, gdy macie misje do wypełnienia. — Podał mi łokieć. — Pójdziemy?

— Um... — Zawahałam się, patrząc z ukosa na Du i Cadfaela. Hywel *syknął* niecierpliwie i sam chwycił moją rękę. — Hej! Nie dałam ci pozwolenia! — Wyszarpnęłam swoje ramię i zatoczyłam się kilka kroków w tył, pragnąc, żebym była silniejsza, żebym nie była tak cholernie dumna, tak opierająca się temu, co najwyraźniej było moim losem... Ziemia uniosła się pod moimi stopami i przez chwilę pomyślałam, że zaraz zemdleję. Wtedy Cadfael znalazł się za mną, unosząc mnie, przycisnął się pewnie do moich pleców, gdy się odwracał, osłaniając mnie przed Hywelem.

— Nic mi nie jest. — Skłamałam, świat raz jeszcze wracał do normalności. Musiałam zanurkować, wziąć głęboki oddech i zjeść coś w tym królestwie. Teraz nie było innego wyboru. Może, gdy skończymy, mogłabym znaleźć sposób, żeby odejść i nie zostać za to ukaraną.

— Czas. — Mruknął Du, przechodząc obok nas i idąc w kierunku Hywela. — Czas, czas, czas...

Skręciłam się lekko i Cadfael rozluźnił uścisk. — Chodźmy dalej. Dozorca może nie żyć, a im dłużej czekamy, tym gorzej się robi.

— Tutaj nie ma dozorczy, Alfchild. — Powiedział spokojnie Du, jego wzrok był skupiony gdzieś poza kręgiem. — Cadfaelu...

— Wiem. — Szczeknął, przez ułamek sekundy wyglądając przerażająco, zanim odwrócił się z powrotem do mnie. — Alfchild, zostań ze mną. — Nie — Splótł swoje palce z moimi i ścisnął tak mocno, że kości w mojej dłoni strzeliły i zaskrzypiały. — puszczaj mnie. Czy to zrozumiałe? — Milcząco pokiwałam głową. — Hywel, nie dbam o to, co myślisz o sprawach tak, jak stoją. Trzymaj się blisko. Du...

— Wiem. — Cait Sidhe uśmiechnął się, jego kły błyszcząły w jego przystojnej twarzy, gdy opadł na cztery łapy i zmienił się. Jego mięśnie i kości przekształcały się przed moimi oczami, stając się czysto kocie, zanim skoczył pomiędzy stojącymi kamieniami i pobiegł przez wysoką trawę, aż przestałam go widzieć.

— Cadfaelu, o co do diabła chodzi? — Zażądałam odpowiedzi, czując Hywela, poruszającego się blisko za mną, jego zimna obecność była niekomfortowa. — Jeśli nie powiesz mi, co się dzieje, zrobię coś nieprawdopodobnie głupiego. — Znów próbowałam wyszarpnąć się z jego uchwytu, ale nie udało mi się to, jego ręka zaciskała się na mojej do punktu, gdy sapnęłam z bólu. — Cadfaelu! Robisz mi krzywdę!

— Jeśli to jedyny sposób, w jaki mogę cię zmusić, żebyś mnie posłuchała, to niech tak będzie. — Warknął, pociągając mnie tak, że uderzyłam w jego klatkę i brzuch i zmuszając mnie, żebym popatrzyła mu w oczy. — Ostatniej nocy słyszałaś dyskusje o wojnie domowej, Alfchild, a teraz zobaczysz jej narodziny.

— Zgony strażników są tylko niewielkimi ułamkami tego, co zrobił twój brat. Seelie chce władzy i będą ją mieli za wszelką cenę nawet, jeśli to oznacza rozdziarcie naszego królestwa na strzępy by to osiągnąć.

Mogłam tylko wpatrywać się w niego, z gardłem wyschniętym od jego intensywności.

— Ty jesteś nagrodą w tej grze, Alfild, nie ważne, co o tym myślisz, nie ważna twoja ludzka wrażliwość odnośnie wartości twojego życia.

— Co z — Zaczęłam, w końcu znajdując słowa, ale potrzasałam moim nadgarstkiem, uciszając mnie gniewnym spojrzeniem.

— To bezsensowna pogoń i wiedziałem od opuszczenia Dworu Seelie, że całym celem była twoja śmierć, Alfild. Ja jestem dla nich niczym, poza byciem księciem i oczywistym dziedzicem Dworu Unseelie jestem niczym. Ty niesiesz klucz do przyszłości naszego istnienia.

— Żadnego nacisku. — Westchnęłam, teraz drżąc, czując, że moje zęby zaczynają szczekać ze skrajnego strachu.

— Jesteś wyjątkowa, Alfild. Twoja rola w naszych legendach jest prawdziwa, ale nie taka, jak myślisz. To nie jest zwykła tajemnica, żadna łatwa ścieżka, na końcu, której zdobywasz nagrodę za rozwiązanie zagadki i możesz iść do domu, i żyć długo i szczęśliwie. — Lekko rozluźnił swój uścisk na mnie, nadal przygniatając mnie swoim gniewnym spojrzeniem. — Gdybyśmy od razu wrócili do domu, zaprowadzilibyśmy chordy przez frontowe drzwi mojej matki.

— Więc doprowadziliśmy ich do Sarum, a teraz będziemy kozłami ofiarnymi i zginiemy za to? Uch, uch. — Gwałtownie potrząsnęłam głową, tym razem nie próbując mu uciec, ale przysuwając się bliżej. — Jeszcze jedno kłamstwo od ciebie i pozwolę im zabić was wszystkich.

Coś wzbierało we mnie i byłam odlegle przerażona, czując, że moja groźba była poważna, że mój gniew był tak wielki, że pozwoliłabym tym istotom zostać zaszlachtowanymi tylko po to, żeby powstrzymać zakłopotanie, kłamstwa i półprawdy.

— Jedynym kłamstwem, jakie kiedykolwiek naprawdę ci powiedziałem — Odparł pustym, cichym głosem. — było —

— Cadfaelu. — Warknął Hywel. — Wystarczy.¹²¹ Zrobimy to teraz lub umrzemy, jako tchórze.

Cadfael pokiwał głową. — Więc chodźmy. Ruszajmy.

— Dokąd idziemy? — Zażądałam, pozwalając mu prowadzić mnie między stojącymi kamieniami w wysoką trawę.

— Zamek. — Westchnął, ruchem głowy wskazując masywną budowlę nad nami. — Zaprezentujemy się i spróbujemy powstrzymać falę. Jeśli nam się nie uda, będziemy więźniami.

¹²¹ Ja chyba tę autorkę uduszę.

— Whoa. — W tym momencie dosłownie wbiłam piętę w ziemię, wytrącając go z akuratu na tyle, że musiał się zatrzymać albo upaść, gdyby wybrał parcie naprzód. — Więźniami? Nie ma mowy. Nie zrobię tego znowu. — Poczułam, że coś mnie musnęło i wiedziałam, że to był ten przekłety sylf.

— Powiedz swojej pani, — Warknęłam do pozornie pustego powietrza. — że jeśli chce mnie martwej, może tu przyjść i sama mnie zabrać! Nie jestem częścią tej gry! — Poczułam, że Cadfael upuścił moją dłoń, ale w tej chwili tak naprawdę tego nie rejestrowałam.

— Powiedz jej, — Dodałam, czując coś, sylfa, pieszczącego moją twarz i szyję swoją bezcielesną postacią, która robiła się bardziej wyraźna. — że jeśli chce mieć Gullivera i wszystko, co on reprezentuje, proszę bardzo, ale może ugryźć mnie w mój gruby tyłek, jeśli myśli, że będę mieć jakąkolwiek rolę w pomaganiu jej!

— Alfild, cicho! — Powiedział ostro Cadfael, zaciskając rękę na moich ustach — jak się wydawało o sekundę za późno. Ostry zapach krwi zrobił się mocniejszy i zdawał się gęstnieć w moim gardle. Hywel wydał jakiś dźwięk zaskoczenia lub bólu, nie byłam pewna, które, ponieważ wszystkim, co mogłam zobaczyć, były oczy Cadfaela, świetliste i zmienne, blisko moich, gdy zakrył moje usta by nadal mnie uciszać. — Zabiłaś nas wszystkich!

Spróbowałam ugryźć jego palce i nie udało mi się to, zdołałam tylko rozgnieść sobie wargi między moimi zębami i jego dłonią. Byliśmy tuż za kamiennym kręgiem, na zewnątrz jego ochronnego ciepła i brzęczenia energii. Du zniknął, nie wiedziałam, gdzie i w tej chwili ogrom tego wszystkiego spadł na mnie: Nigdy nie opuszczę Sidhe. Nigdy.



ROK I DZIEŃ

Lub część, w której cała ta przeklęta sytuacja wybucha Alfild w twarz, ale to w porządku, ponieważ złe Wróżki rządzą...



ROZDZIAŁ 1

— Wiesz, jest coś, co trzeba powiedzieć o tej całej sprawie z nagością.

— Proszę, zamknij się. — Moja głowa bolała niewyobrażalnie, jakbym wstała zbyt szybko pod kamienną półką i piekielnie o nią walnęła. Śmierdziałam, byłam obolała i byłam całkiem pewna, że w moich włosach było coś, co kiedyś było wewnątrz zwierzęcia. Przynajmniej miałam nadzieję, że to było zwierzę. To było odrobinę łatwiejsze do strawienia od myślenia, że było kiedyś wewnątrz osoby. — Ile dni teraz?

— Tylko dwa. — Odpowiedział z ciemności niezmiennie radosny głos Du. — Dwa. Dwaaaaaaaaaaaaaaaaa...

— Proszę, zamknij się.

— Na starość zaczynasz się powtarzać. — Skomentował sucho, ale zamilkł.

Nie mogłam spać, nie sądzę też, że chciałam. Kamienne ściany wokół nas były wilgotne i pokryte szlamem, i pachniały jak pot i zgniłe mięso. Potknęłam się o coś, gdy zostaliśmy wepchnięci do tej celi i nie miałam pojęcia, co to było, ale zachlupotało. Od tego momentu byłam przyciśnięta do tylnej ściany. Du nie wydawał się tak bardzo tym przejmować, ale do tej pory zdecydowałam, że był na wpół szalony.

— Cadfael. — Zaczął, a potem przerwał. — Mogę mówić?

Ta myśl — wspomnienie o Cadfaelu — sprawiła, że mój żołądek się skręcił. Walka była szybka i bezlitosna. Miałam ledwie czas na dobry krzyk, zanim zostałam odciągnięta od jego boku, od Hywela i bezpieczeństwa ich czystej obecności i wciągnięta w mroczny wyziew zgniłych woni i uścisków miękkich palców. Sluagh, niechciani przez raj ani potępienie, zabrali nas — a przynajmniej Du i mnie. Zamknęłam oczy i zapadłam w jeszcze głębszą czerń, próbując nie myśleć o tym, co pokrywało ścianę za mną.

— Mów, rozmawiaj, paplaj, cokolwiek. — Wymamrotałam. — Zdecydowałam, że już mnie to nie obchodzi.

— Zostałem zabrany po tobie. — Powiedział cicho Du, po krótkim milczeniu. — Cadfael nie. Hywel nie. Jesteśmy w tym, co mogłabyś nazwać Irlandią, Jaskinia Cruachan.¹²² — Urwał wyczekująco, czekając aż rozpoznam tę nazwę.

Wyszeptałam ją, smakując ją na moim języku, próbując pobudzić ducha mojej babci w pamięci, próbując to rozwikłać, gdy odległy brzęk metalu o kamień, przywołał tę myśl.

¹²² Jaskinia w Irlandii, w pobliżu wsi Tulsck. Inne nazwy to Oweynagat i Cave of the Cats. Według legend miejsce urodzenia bogini-królowej Medb. Z tej jaskini miało wychodzić wiele różnych potworów. Między innymi trzygłowy Ellen Trechen.



— Brama Piekła. — Mruknęliśmy razem, jednocześnie potwierdzając i nienawidząc tej nazwy.

Du przesunął się w ciemności i poczułam ciepło, przepływające na mnie, gdy przycisnął się bliżej. Nie drżał tak, jak ja, ale czułam jego strach. Im dłużej byłam na ziemiach Sidhe, tym mniej ludzka się czułam. Zauważałam to od pewnego czasu i bałam się tego. To sprawiało, że byłam zbyt podobna do Gullivera, martwiłam się, zbyt podobna do jego braku człowieczeństwa, które sprawiało, że był w stanie zabijać bez martwienia się o skutki, sprawiało, że nie był w stanie dostrzec wagi tego, co zrobił. Przełknęłam ciężko i przycisnęłam się do Du, próbując wygonić chłód z kości. — Jesteśmy trzymani wśród nich, ani żywych, ani umarłych, bo oni nie mogą nas zabić, Alfild. Ja jestem przynęta, ty jesteś jedną z nich.

Zrozumienie, co powiedział, zajęło mi długą chwilę ciszy. — Nie... nie, nie, nie... Nie jestem Sluagh. — Sam ten pomysł był śmieszny. Zrobiłam mentalną notatkę, żeby zachichotać kpiąco, gdy nie będę uwięziona i na krawędzi czegoś okropnego.

— Sluagh są Upadłymi. — Du wzruszył ramionami, jego ramie poruszyło się przy moim. — Niektórzy mówią, że są jak niosący światło i upadli w bitwie. Niektórzy mówią, że są ludźmi, którzy nie mogą iść w górę lub w dół, lub w jakimkolwiek kierunku, którym, jak myślisz twój rodzaj, jest życie po śmierci. Niektórzy mówią, że oni są mrocznie odzwierciedlonymi Tuatha de Danann. — Wtedy dotknął mojej nogi, jego zręczne palce ścisnęły moje kolano w sposób, który miał być uspokajający, byłam tego pewna, ale posłużyło tylko podkreśleniu mojego głębokiego chłodu gniewu i strachu. — Nie zabiją cię z powodu twojego blasku. Pokazujesz swoje dziedzictwo Tuatha de Danaan i to ich pali, pali ich tutaj. — Stuknął mój obojczyk i westchnął. — Nie zabiją cię, ale jeśli zostaniemy tu długo, zapragniesz, żeby to zrobili.

— Mówiłeś coś o Cadfaelu. — Zachęciłam, mój umysł był zbyt zmęczony by myśleć, nawet, żeby sugerować plan ucieczki. — On... on mnie znienawidzi. To wszystko moja wina...

— Nie prosiłaś, żeby urodzić się w tym czasie. — Przerwał mi Du, nagle stanowczym głosem. — Nawet Śnieżne Królowe nie mogły tego kontrolować. Tak przy okazji, jesteśmy tu poza ich zasięgiem. Nie ma sensu ich wzywać.

— Nie zamierzałam.

— A ja bym to zrobił. — Odparł. Jego ciepło teraz paliło żarem mój prawy bok.

Po raz pierwszy bałam się Du, coś w jego tonie, sposób, w jaki przycisnął się bliżej i to jak jego oddech palił moje zmysły, muskając mój policzek i szyję jak sirocco, wrzuciły moją reakcję walcz lub uciekaj na najwyższy bieg. Jakbyś to wiedziała, pomyślałam, byłam z tego rodzaju „uciekaj.” — Odsuń się, koci oddechu. — Poczułam, że całe jego ciało szarpnęło się przy mnie, jakby został pociągnięty przez jakiś niewidzialny sznurek, ale po sekundzie wahania, zaśmiał się cicho i czule klepnął moje udo.

— Pewnego dnia będziesz dobrą królową, Alfhild... ale nie w najbliższym czasie. — Poczułam ruch obok mnie i wiedziałam, że podniósł się, żeby zacząć chodzić w kółko. — Powiedz mi jeszcze raz, dlaczego nazywałaś się Lorelei, gdy byłaś wśród ludzi?

Z westchnieniem, które wydawało się wykręcone z samych, moich kości, powtórzyłam historię, którą opowiedziałam albo połowicznie opowiedziałam, jak się wydawało eony temu. — Gdy byliśmy młodszy, Gulliver był podejrzany o zabójstwo, miał dwadzieścia pięć lat, a ja właśnie skończyłam pierwszy rok college'u. Nasza rodzina była uważana za porządną i ze „starymi pieniędzmi,” więc media gromadziły się jak sępy. Do czasu, gdy został oskarżony, a później uniewinniony, byłam prześladowana dzień i noc. Opuściłam Luizjanę, żeby przed nimi uciec. Ukryłam się w tym starym domu... W Anglii naprawdę nikogo to nie obchodzi. — Dodałam, zamykając oczy.

— Zostawili mnie w spokoju, ale zaczęłam nazywać się Lorelei, za każdym razem, gdy dziennikarz pytał mnie o imię. Po pewnym czasie to stało się drugą naturą i zapomniałam, żeby myśleć o sobie, jako Alfhild, siostra Gullivera, dziecko walniętej rodziny... Byłam Lorelei, młodą, bogatą, niezależnie bogata w dalekich mgłach Europy.

— Dlaczego to imię?

Znów westchnęłam, zmęczona jego taktykami rozpraszania, gdy coś przyszło mi do głowy. To był jego ton, zrozumiałam. Nie pytał tylko po to, żeby odwrócić moją uwagę. — Dlaczego to jest ważne?

Tylko dalej chodził.

Po kilku długich sekundach dałam spokój i powiedziałam mu. — To był sen. Moja babcia opowiadała mi te wszystkie stare bajeczki o Wrózkach — bez obrazy...

— Nie obraziłem się. — Mogłam usłyszeć jego kpiący uśmiech.

— W każdym razie jedna z nich była o Lorelei, jak piękna była, ale tak smutna, a jej smutek sprawiał, że jej głos był tak złudny i prowadził żeglarzy do zguby. Udawałam, że jestem nią, gdy byłam mała, siedząc na tym skalnym nabrzeżu w zatoce, gdzie moi wujkowie i dziadek chodzili na ryby. Cesałam moje włosy, udawałam, że były blond i że byłam piękna, i śpiewałam.

To wspomnienie było tak jaskrawe i ostre, że to aż bolało, sprawiało, że moje wnętrzości skrzyły się, gdy przypominałam sobie i rozumiałam, że to był czas i miejsce, które odeszły i nigdy ich nie odzyskam.

— A gdy ten cały bałagan zaczął się uspokajać, zaczęłam myśleć, że potrzebuję kamuflażu, udawać coś... Pewnej nocy miałam sen, że siedziałam na tej olbrzymiej skale na rzece, która była szersza niż prawie każda rzeka, która kiedykolwiek widziałam i cesałam włosy, i cesałam, i cesałam, a potem zobaczyłam ten skracający statek... Był naprawdę stary i trzeszczący, mogłam usłyszeć rozmawiających ludzi... Wiedziałam, tak jak wiesz w snach, jak po prostu patrzysz w głąb siebie i wiedziałam, że byłam Lorelei. Więc, gdy

następnego dnia dziennikarz zapytał mnie, czy byłam siostrą Gullivera, Alfchild, uśmiechnęłam się i powiedziałam nie, że moje imię to Lorelei, przykro mi, że ich rozczarowałam.

— To — Powiedział Du po bardzo długiej, bardzo cichej chwili. — jest najbardziej melodramatyczny stek bredni, jaki słyszałem odkąd... cóż, odkąd Cadfael ostatni raz spróbował poezji. — Jego zęby błysnęły w ciemności celi. — Mogłaś po prostu powiedzieć, że to było przyjęte imię, gdy próbowałaś uniknąć makabrycznych fanów twojego brata.

— To dziwne, słyszeć jak mówisz fan. — Mruknęłam, zastanawiając się nad moim własnym głosem. Brzmiał grubo i dziwnie, i smakował, jeśli słowa mogły smakować, starym owocem i cukierkowo słodkimi drinkami, zostawionymi do ogrzania na słońcu. — Jestem śpiąca...

— Słyszymy rozmowy twojego rodzaju. Nie wszyscy ukrywamy się w jamach i kamiennych kopcach na jakimś — Urwał i nawet nie mogąc widzieć jego twarzy, wiedziałam, że była wygięta w wyrazie obrzydzenia. — Renesansowym Festiwalu!

Wtedy nie mogłam się powstrzymać, roześmiałam się. Jackie spędziła wiele długich godzin, psiocząc na ten jeden Renesansowy Festiwal, na który zabrałam ją w Stanach. Miała specjalizację z historii na uniwersytecie i widok ludzi, odgrywających jakąś wyidealizowaną, skomercjalizowaną, pseudo-renesansową wioskę, obraził ją na jakimś głębokim poziomie, który rzadko pokazywała światu, woląc raczej ukrywać się za roztrzepaną, słodką Jackie, niż być Jacqueline, Panią Profesor, ostatnio redaktorką książki.

— Przepraszam... może wszyscy potrzebujecie rzecznika prasowego, wiesz? Kogoś, kto zajmie się relacjami z mediami... — Poczułam się lekkomyślna, głupia jak dziecko na cukierkowym hajcu. Zamachałam palcami w ciemności, kreśląc korzenie mojego planu, gdy moja głowa wydawała się pełna helu. — Możecie wynająć kogoś, kto wiecie, napisze artykuły do prasy i zażąda przeprosin za takie rzeczy, jak historie Disneya i tego typu gówno. — Było mi gorąco i byłam z tego zadowolona — byłam zmęczona sięgającym do kości chłodem, który Sluagh zdawali się lubić. — Hej! Ja mogę to dla was zrobić! Ja powiem reporterom *mnóstwo*, gdy tylko Gulliver spierdoli...

—Alfchild. — Powiedział cicho Du, co z jakiegoś powodu sprawiło, że zachichotałam jeszcze bardziej. — Alfchild, bądź cicho.

Udało mi się to, ledwie, miażdżące pragnienie, żeby pośmiać się jeszcze trochę, osunąć się po ścianie i ulec cudownemu pragnieniu snu, mieszało się by uciszyć mnie na wystarczająco długo, żeby palce Du przesunęły się po mojej twarzy i szyi, zatrzymując się w zagłębieniu pomiędzy moimi obojczykami. Na chwilę moje zawroty głowy ustąpiły i znów poczułam się normalna, pełna i w porządku. Ciepło rozprzestrzeniło się z czubków palców Du przez moją skórę, wypychając jakąkolwiek ciemność, która spowijała mnie jak zasłona.

— Och...

— Ciii.

Kiwnęłam głową i zamknęłam oczy, znużenie przemieszczało się spokojnie z moich stóp do bioder, w górę żołądka do klatki piersiowej, rąk, ust. Wciągnęłam powietrze, smakując gęsty, zgniły zapach powietrza w lochu, wypełniający moje usta i płuca. Ześliznęłam się, Palce Du nadal były na moim gardle, a dźwięk ucichł. Znowu czułam się lekka i zastanowiłam się czy Królowe podały mi następny napój, czy byłam martwa i uwięziona. *Du powiedziałby mi, gdyby tak było*, ta myśl mignęła mi w umyśle.

Maleńki błysk gniewu na Cadfaela zabulgotał na powierzchni, gniewu, że jego ukrywanie prawdy i uniki zaprowadziły mnie tutaj, ale błysk nigdy nie rozkwitł w płomień. Moje oczy były zamknięte, ale światła tańczyły w ciemnościach, Mniejsze niż Pixie, ale jasne, jak gwiazdy, kolory opierały się opisowi, poruszając się szybciej i szybciej, zostawiając ślady i wydając się emanować ciepłem.

Miękko, głos Du, jego oddech, musnęły moje ucho i szyję. Słowa, których nie rozumiałam, nie mogłam zrozumieć nawet z moim nowoodkrytym darem języków od Tuatha de Danaan, pojawiły się z sykiem.

Zupełnie nagle poczułam się pozbawiona kości, lekka i ulotna. Palce du na mojej szyi były moją jedyną kotwicą do solidności.

Głos Du był miękką litanią słów, które na początku nie miały dla mnie sensu, ale gdy ciepłe światło wydawało się rozprzestrzeniać dalej, świecić jaśniej, stały się indywidualnymi dźwiękami, wyraźnymi zdaniami, które rezonowały w głębi mojego umysłu, uruchamiając zrozumienie. Błogosławieństwo, modlitwa, prośba o ochronę...

Znasz te słowa, czyż nie? — Zapytał ze śmiechem w głosie. — Jesteś zbyt zmęczona, żeby z tym walczyć, zbyt zmęczona, żeby walczyć ze swoją krwią. Jesteś z Tuatha di Danann.

— Już to ustaliliśmy. — Odparłam słabo. Mój umysł wirował myślami o Sluagh i Sidhe, ludziach i nieludziach, i tym, co przychodziło potem. — Nie czuję się za dobrze.

— Skończyło się ludzkie jedzenie, które można by ci dać. — Du westchnął cicho, jego słowa były prawie niesłyszalne. Skończył swoją inkantację, ale jego palce nadal spoczywały na moim gardle, łącząc nas. — Minęło kilkanaście godzin, odkąd ostatni raz jadłaś, a nawet wtedy to nie było nic pożywnego. Najlepsze, co mogę ci w tej chwili zaoferować, to odrobina wody z twojego królestwa. Nie zostało więcej niż jeden łyk.

Zawahałam się. Nie byłam dokładnie spragniona, ale czułam się taka słaba... Moje skinienie głową było szybkie i ostre, wysyłające falę mdłości i bólu przez moją czaszkę. Du odsunął się, jego nieobecność sprawiła, że poczułam osamotnienie i zimno.

Po chwili coś zostało przyciśnięte do moich ust i głos w głowie powiedział mi, że to była skórzana manierka Du, ta, która nosił na swoim biodrze, gdy miał na sobie swój ekwipunek, przeciwieństwo jego zwykłej prawie nagości. Ciepła, lekko skórzana w smaku woda popłynęła do moich ust i po moim języku, wypełniając moje usta i usuwając trochę bolesnego uczucia wyschnięcia, zanim przełknęłam i rozkoszowałam się uczuciem wody, spływającej w głąb mojego gardła. Byłam zaskoczona jak dobrze było wziąć łyk ciepłej, starej wody, ale nie

rozwodziłam się nad tym zbyt, gdy Du znów przycisnął się bliżej mnie i nachylił się, żeby szeptać mi do ucha.

— Sluagh wkrótce po ciebie przyjdą. Będziesz torturowana. Będziesz pragnęła umrzeć.¹²³ Śnieżne Królowe nie mogą ci tu pomóc, nie ważne, jakbyś sobie tego życzyła.

— Dlaczego mi to mówisz?

— Musisz wiedzieć... musisz rozumieć. — Daleko zabrzmiał dźwięk skrobania metalu o coś mokrego, ale twardego, a potem głośne szczęknięcie, jak zatraskiwane drzwi więzienia odbiło się echem. — Nie wszystkie tortury są fizyczne, Alfild. Nie wszystkie tortury pozostawiają zewnętrzne znaki. Sluagh mieli cały czas świata by poznać najbardziej bolesne tortury i znają najlepsze sposoby by zranić żyjącą istotę.

Zamrugałam, czując się tylko lekko ożywiona przez łyk wody. — Potrafią myśleć? Zawsze myślałam, że są... ospali. Po prostu istoty, które działają pod wpływem impulsu bez żadnych myśli, stojących za ich działaniami...

— Ani trochę. — Westchnął Du. — Bolesnie chciałbym, żeby twoi przodkowie byli lepsi we wróżeniu i bardziej potrafili zobaczyć twój nadchodzący brak edukacji. Może wtedy bylibyśmy lepiej przygotowani.

— I co? Kazaliby mi iść na spotkanie orientacyjne po tym, jak Cadfael po raz pierwszy zmusił mnie do pójścia z wami?

— Może. — Powiedział Du, a jego głos zabarwił uśmiech. — Sluagh nie są pozbawieni rozumu, Alfild. Oni są... starożytni. — Powiedział, jego głos przyjął lekki ton zmieszania. — Przykro mi, nie ma sposobu, żeby wytłumaczyć to ludzkimi określeniami.

Powoli skinęłam głową, nadal czując, jakby mój mózg rozbijał się o moją czaszkę. — Myślę, że rozumiem, Du. Są poza koncepcjami mroku i światła, dobra i zła. Oni po prostu są.

— Coś w tym rodzaju... — Kolejne metaliczne szuranie rozbrzmiało, gdy przycisnął się bliżej. — Alfild — Zanim mógł skończyć cokolwiek, co miał powiedzieć, słabe, zielone światło wpłynęło do celi i wydobyło potworne detale. Byłabym szczęśliwa, gdybym nie wiedziała o ich istnieniu. Nie było tam niczego tak przyziemnego jak kajdany na ścianach i czaszka w rogu, po ścianach była rozchlapana krew i po raz pierwszy zrozumiałam, że nie opierałam się o ścianę jaskini, mokra od podziemnej wilgoci, ale raczej o ścianę jaskini, mokrą od zasychającej krwi.

Du zamknął oczy, a jego usta poruszyły się, ale nie byłam pewna, co powiedział, tylko to, że krzyknął, gdy ciemna, bezkształtna masa wpadła przez drzwi, całkowicie blokując światło.

Wtedy po raz pierwszy zrozumiałam, że był dobrze i prawdziwie przerażony do utraty zmysłów, pomimo jego słów do mnie, sprzed chwili. Nie miałam czasu się nad tym zastanawiać, gdy uczucie przytłaczającego smutku i strachu przepłynęło po mnie, napelniając

¹²³ Widzę, że Du zawsze umie każdego pocieszyć. ☺

każdą cząstkę mojego ciała. Poczułam się, jakbym była zrobiona z lodu i bólu, gdy otoczyła mnie ciemność i rozpoznałam jej źródło. Poczułam to, gdy zostałam zabrana od Cadfaela. Sluagh przenosili mnie, owijali mnie w swoją Ciemność tak, żebym nie uciekła, nie mogła uciec.



Poczułam, że podłoga wznosi się pod moimi stopami, a ciemność nagle się wycofała, wysyłając mnie, potykającą się naprzód, zdezorientowaną i pozbawioną równowagi. Rozciągniętą twarzą w dół na podłodze, która była wilgotna i pachniała starą krwią. Wykorzystałam chwilę, żeby spróbować oddychać, spróbować przełknąć mdłości, które były głębsze od głodu i wyczerpania. Coś we mnie rozpoznało to miejsce nawet bez patrzenia. Coś we mnie krzychało do mnie, żebym uciekała, walczyła, ale nie mogłam zmusić moich kończyn do posłuszeństwa. Wypchnęłam się na dłonie i kolana, zakolysałam w tył na pięty i spojrzałam w górę na olbrzymi, kamienny fotel przede mną. Ciemność oplatała go jak żywa istota, kręcąc się i wirując, zdając się zespalać w duży kształt. Podniosłam się na nogi, drżąc, walcząc, żeby nie pozwolić moim kolanom załamać się, gdy kształt osiągnął swój pełen wygląd. — Iseult...

— Po prostu nie mogłam pozwolić ci tu gnić, bez upewnienia się, że jesteś traktowana właściwie. — Powiedziała srebrzystym, śpiewnym tonem. Jej wzrok przebiegł po mnie od stóp do głów i uśmiech dotknął jej ust. — Wydajesz się być w porządku.

— Sluagh...

— Tak, tak, wiem. Nie bądź męcząca. Pozwoliłam twojemu partnerowi wrócić na Dwór Unseelie z jego krewnym, Hywelem. Gromadzi armię... — Jej uśmiech stał się bardziej dziki i ostrzejszy, szpecąc jej piękną twarz zwierzęcym gniewem, który mówił o niezaspokojonych, pierwotnych pragnieniach. — Wszystko z twojego powodu, mała, ludzka kobieto. Twoja krew plami Sidhe, znaczy nas, jako nieczystych...¹²⁴

— Wcześniej wydawałaś się ogromnie gorliwa, żeby mieć moją pomoc. — Mruknęłam, niezdolna się powstrzymać. Nadal nie mogłam otrząsnąć się z uczucia, że coś w tym miejscu było znajome, coś fundamentalnego.

¹²⁴ Jak widać kobieta zmienną jest...

— Jesteś naznaczona naszą krwią. — Powtórzyła, schodząc z kamiennego podium i zmniejszając dystans między nami. Znów mogłam poczuć pociąganie jej uroku, szarpnięcie wiary. Zatrzymała się na wyciągnięcie ręki ode mnie, srebrzysto złoty blask jej istnienia tańczył na moich rękach, oślepiając moje oczy. Słaby połysk, który oblewał moją skórę, od mojego pierwszego wejścia do świata Sidhe, prawie tonął w jej blasku. — I jako takiej, brakuje mi zdolności do zajęcia się tobą tak, jakbyś była zaledwie człowiekiem. Wygląda na to, — Skrzywiła się, jakby te słowa na języku były dla niej nieprzyjemne. — że Prawa stosują się do ciebie.

— Dobrze to wiedzieć... więc teraz muszę uważać, żeby prawidłowo przechodzić przez jezdnię, żeby nie wpaść pod jakiś Sidhe-mobil...

Jej ostre uderzenie sprawiło, że się zatoczyłam, przykładając rękę do policzka, gdy krew popłynęła trzema wąskimi bruzdami, zostawionymi przez jej paznokcie.

— To — Powiedziałam po drżącym momencie. — Było dziecinne.

— Zamknęło ci gębę. — Zauważyła, całkowicie spokojna. — Seelie czekają, obserwują twojego partnera, Alfild. Bez ciebie jest słaby. Jesteś jego połową.

— Wiedziałam. Wiedziałam, że Cadfael znajdzie sposób, żeby obwinić mnie na odległość. — Mruknęłam, niezdolna przełączyć mojego sarkazmu na pozycję „wyłączony.” Iseult zajaśniała jeszcze jaskrawiej przez krótką chwilę, a ja drgnęłam, niezdolna się powstrzymać. To wydawało się sprawić jej przyjemność, ułamek uśmiechu tańczył na jej ustach, bardziej złowroźny od jakiegokolwiek grymasu. — Więc nie możesz mnie skrzywdzić, Sluagh nie mogą mnie zabić... Co tu robisz? Zamierzasz to rozegrać walką na kciuki?

— Twój gładki... dowcip... będzie twoją śmiercią. — Mruknęła, obracając się do czegoś lub kogoś, niewidocznego, po mojej lewej, pokazując mi swój profil.

Wtedy zamigotała, zdając się bardzo zblednąć, zanim zapłonęła z powrotem pełnym kolorem. To była jak patrzenie w stary telewizor, który nie całkiem chciał rozgrzewać swoje lampy próżniowe. Uniosła szczupłą, świetlistą dłoń i mroczny kształt podryfował naprzód, blokując mi widok na nią, przyciskając się tak blisko mnie, że czułam mrozące kości zimno, które zdawało się tworzyć samą jego esencję.

Odplynał równie cicho, pozostawiając Iseult, stojącą twarzą do mnie z trzema małymi, gładkimi, szarymi kamieniami w ręce. — Znasz je, Alfild?

— Um... otoczaki?

— Jesteś hańbą dla krwi Tuatha di Danann. — Wypluła, sięgając i obejmując mój nadgarstek, zanim mogłam ją powstrzymać. Wcisnęła trzy kamienie w moją dłoń tak mocno, że poczułam, jakby wbijały mi się w same kości. — Uruz, Raidho, Hagalaz.¹²⁵

¹²⁵ Znaki pisma runicznego. Według mitologii odkrył je Odyn, w czasie swych podróży w poszukiwaniu wiedzy i mądrości. Najpopularniejszy alfabet runiczny to 24 znaki, nazywane futharkiem starszym. Nazwa pochodzi od Początkowych liter pierwszych sześciu znaków. Znaki runiczne wykorzystywano w magii, wróżeniu i

— C... co? — Te słowa włączyły dzwonki alarmowe, bijące głęboko w moich wspomnieniach.

Na kamieniach były wyrzeźbione słabo widoczne symbole. Przechyliłam lekko głowę, patrząc na znaki, próbując nadać im sens. Nie zmieniły się, nie ważne, w jaki sposób je trzymałam, linie przesuwają się, żeby zawsze prezentować się w ten sam sposób. Leżały w trójkącie na mojej dłoni, wierzchołek miał wyrzeźbiony znak, który wyglądał jak lekko przekrzywione, spłaszczone U, niższy po lewej przypominał odwrócony kształt litery R, a ostatni wyglądał jak stylizowane H.

Runy, wyszeptał głos, gdzieś w moich myślach. Miałam przebłysk rąk, oślepiający i zapierający dech — nie moich własnych, takich, jakie były teraz, ale jakie były księżycy i księżycy, i księżycy temu, zanim istniało to ciało, ściskające kamienie, wygładzone przez czas, rzucające je na porysowane drewno stołu, podziurawionego wyłobieniami i pachnącego mięsami i dymem, i popiołem, i żywicą. Sapnęłam i szarpnęłam się, moje spojrzenie się oczyściło. Uśmiech Iseult z całą pewnością był ten sam, jak rekina, gdy znajdzie posilek.

— Runy. — Powiedziałam głośno. — Moje runy... — Moje? Skąd, do diabła się to wzięło?

— Moje. — Poprawiła Iseult. — Twoje ciało nigdy wcześniej nie dotknęło tych świętych kamieni. — Westchnęła. Jej oczy nie opuszczały moich. — Trzymają twoje przeznaczenie. Horda Unseelie upadnie, pomimo twojej obecności. Cadfael może myśleć, że zabezpieczył ich przeznaczenie z tobą u boku, ale to zostało zapisane na długo przed tym, jak istniałaś w jakiegokolwiek postaci. — Uwolniła mój nadgarstek i dała znak komuś lub czemuś za mną, poza moim polem widzenia. — Byłaś pod moją opieką trochę ponad trzy dni, według rachuby Sidhe. Twoja krew powstrzymuje nas przed zabiciem cię tak, jak na to zasługujesz, ale twoje ustawienie po stronie Unseelie —

— Nie jest moim wyborem. — Przerwałam jej, zaciskając palce na kamieniach. Wydawały się ciepłe w mojej dłoni, jakby były raczej żyjącymi istotami niż kawałkami kośćca ziemi. — Więc, co próbujesz mi powiedzieć, Iseult? — Łapałam właśnie drugi (a może trzeci?) oddech i w tej chwili nie mogłam zdobyć się, żeby cokolwiek mnie to obchodziło. — Czy jest tak, że trzymasz tu mnie i mojego towarzysza, wbrew naszej woli, mimo faktu, że nie możesz zrobić nam krzywdy?

— Nie. — Pochyliła głowę i przyjrzała mi się ciekawie, jej uśmiech zmiękł w coś miłego do obserwowania. — Nie mogę zranić ciebie, Alfchild. Mogę zrobić, co zechcę twojemu przyjacielowi.



ROZDZIAŁ 2

Smakowałam na języku miedziany strach, gdy byłam odprowadzana z powrotem do celi, którą dzieliłam z Du. Bałam się, co tam znajduje, obrazy sponiewieranego ciała Du, sceny rozprysniętej krwi i rzezi, tańczyły w mojej wyobraźni w zwolnionym tempie, zimny Sluagh otaczali mnie, nie dotykając, ale zmuszając mnie do pójścia długim, wąskim korytarzem do drzwi z drewna i kamienia, blokujących wejście celi. Walczyłam, żeby powstrzymać się przed zamknięciem oczu w przygotowaniu na oczekujący horror, wstrzymując oddech, gdy drzwi zostały otwarte po tym, jak jeden ze Sluagh wymruczał inkantacje by ją odblokować. Ręka zimna jak lód i twarda jak granit, popchnęła mnie naprzód za próg a ja zamarłam, niezdolna się poruszyć, przerażona, z gulą rosnącą mi w gardle...

— Skończyli już?

Moje kolana załamały się i zaczęłam osuwać się na podłogę, zanim znajome, drobnokościste, mocne dłonie złapały mnie pod rękę. — Du!

— Wiem, że ostatnio nie jestem najlepiej doprowadzony do porządku, ale to nie powód, żeby dramatyzować... — Jego ton był lekki, ale słabe drżenie jego palców i zbyt ciasny uścisk przemawiały wyraźnie. — Skończyliśmy tutaj?

Skinęłam głową, zerkając na wielki, ciemny kształt obok mnie. — Tak myślę. — Runy były ciężkie w mojej pięści, ale nie próbowałam ich schować, ani pokazać Du, ze strachu, że je zgubię, albo gorzej. — Myślę, że jesteśmy wypuszczani.

Du przeniósł swoją uwagę na strażników Sluagh. — Cześć, przystojniaki, potrzebujecie nas jeszcze czy możemy czmychnąć w noc?

Odpowiedź była gardłowa i brzmiała jak mokre syki i syczące trzaski, jedynie najsłabszy pozór słów i znajomych dźwięków.

Du skinął głową i obrócił mnie, prawie siłą wyprowadzając mnie obok strażników. — Nie patrz w tył. — Mruknął. — Ich prawdziwa forma przerazi cię dosłownie na śmierć.

— To nie jest ich prawdziwa postać?

— To ich społecznie uprzejma postać. — Powiedział cicho. — Idź dalej.

— Skąd znasz drogę do wyjścia? — Zapytałam cicho, gdy skręciliśmy za pobliski róg. — Tu nie ma drogowskazów...

— Cadfael, ach, wzywał mnie już od jakiegoś czasu. Mogę czuć jego przyciąganie, przyciąganie Hordy. Nie są daleko. — Poruszył się tak, że był przede mną i posłał mi zmęczona, ale przeproszające spojrzenie. — Połączenie. — Dodał, stukając w punkt przed swoim spiczastym uchem.



To mi przypomniało. — Myślę... myślę, że miałam wizję, gdy Iseult, ach, przesłuchiwała mnie... — Korytarz zdawał się skręcać w lewo, co każde dwadzieścia jardów, albo coś koło tego, robiąc się cieplejszy z każdym zakrętem, który mijaliśmy. — Jesteś pewny, że to droga do wyjścia?

— To nasza jedyna opcja, więc, w jakikolwiek sposób na to patrzysz, nie będziemy tu dłużej. — Uśmiechnął się szeroko, spiczaste zęby ukazały się w przyćmionym świetle, które zdawało się emanować z kamiennych ścian, naciskających na nas z obu stron. Było ledwie na tyle szeroko, żeby dwie osoby szły obok siebie, nawet, gdy jedna z nich była bardzo szczupła. — Jaką wizję?

Westchnęłam. — Może to głód, albo stres wywołał halucynacje, ale po tym, jak Śnieżne Królowe... — Potrząsnęłam głową i zostałam o pół kroku z tyłu, gdy korytarz znów zwęził się za zakrętem. — Iseult podała mi te runy. — Podniosłam pięść, ale jej nie otwarłam. — A gdy pierwszy raz je trzymałam, przysięgam, że zobaczyłam siebie, rzucającą je, ale to nie byłam ja... ale to byłam ja...

Du skinął głową jakoś z nieuwagą, zanim wymamrotał. — I w górę... — Korytarz zwęził się raz jeszcze, zmuszając nas do pójścia pojedynczo. Było tak ciepło, że się pociałam, moje włosy przyklejały mi się do karku w węzowych kosmykach, a moja skóra była nieprzyjemnie lepka. — No i jesteśmy.

— To kamienna ściana.

— Ludzka krew. — westchnął, wyciągając rękę i mocno pchając. Kamienna ściana rozdzieliła się i otwarła. — To po prostu drzwi. Tylko dlatego, że brakuje im klamki, nie sprawia, że są mniej tym, czym są.

— Jakie to przenikliwe. — Wymamrotałam, wychodząc za nim na zaskakująco ciepły wieczór. — Nie było zamka?

— Nikt nie ucieka Sluagh. — Poinformował mnie ponuro. Jego wzrok przeczesywał małą polanę, na której się pojawiliśmy. — Nie, jeśli nie ma tak być. W kiepskich czasach często pozwalali więźniom uciec, po prostu dla pościgu. — Jego spojrzenie znów odnalazło moje, a uśmiech nie sięgał oczu. — To miejsce, które nazwałabyś Walią, Alfild. Cadfael przeniósł dwór do pobliskiego kręgu. — Nawet zanim przebrzmiały jego słowa, poczułam znajome ciarki na karku i odwróciłam się twarzą w kierunku spojrzenia Du. Malowany światłem zachodzącego słońca stał odległy, kamienny krąg, ciemne monolity wyglądały jak ukryte postaci na zielonej równinie.

— Nie przypominam sobie takiego kręgu w Walii. — To było wszystko, co mogłam powiedzieć, mój język wydawał się gruby, gdy nagle wyobraziłam sobie zmartwioną twarz Cadfaela, pragnąc usłyszeć go jak wymawia moje imię.

— Po twojej stronie zasłony niczego nie ma. — Du wzruszył ramionami, ruszając w kierunku kręgu. — W każdym razie w ludzkiej pamięci. — Dodał. Jego krok przyspieszał,

gdy zwiększaliśmy dystans między kamiennymi drzwiami i nami. — To nadal świat po stronie Sidhe, Alfild. A krąg jest pilnie strzeżony.

— Przez co?

— Kogo.

— Słucham?

— Przez kogo. Przez kogo krąg jest strzeżony, jest właściwym pytaniem... — Przerwał i przekrzywił głowę na bok, jego oczy strzelały wokół wąskiej polany. Była długim owalem wśród gęstych drzew, rozszerzającym się na równinę poniżej łagodnym spadkiem, jakbyśmy byli na małym wzgórzu. — I zaraz zostaniemy zauważeni, więc pilnuj swoich manier i pozwól mi mówić.

— Er...

Zanim mogłam wydobyć więcej niż jedną, głupią sylabę, przytłaczający zapach zielonego życia i bogatej ziemi i czegoś głębszego i właściwie nieopisanego, wezbrał wokół nas, sprawiając, że zachwiałam się w tył z neodparte potrzeby by się nim rozkoszować, jakby był ważny dla mojej egzystencji. Ręka du zamknęła się na moim karku i zmusiła mnie do klęknienia, jego własna zwinna postać zginała się, żeby uklęknąć obok mnie na wiosennej, wilgotnej trawie.

— Więc nie jesteście martwi. — Roześmiał się nad nami przyjacielski głos.

Rzuciłam spojrzeniem w górę mimo zmuszającej mnie do patrzenia w dół dłoni Du. Postać przede mną była wysoka, odziana w strój, który mógł być najlepiej opisany, jako strój zrobiony z liści, a jego głowa była przybrana jelenimi rogami i pnączami. Nie wyglądał jak ktoś, kogo trzeba się bać, jeśli skupiłam się na jego twarzy, ale gdy przesunęłam spojrzeniem po jego zielonobrazowym stroju i całkowicie go oceniłam, poczułam pierwsze drgnienie niepewności w brzuchu.

— Alfild z Siedmiu Śniegów. — Powiedział nagle, jego uśmiech jakby bledł, ale nie opuszczał jego twarzy. — Czekaliśmy na ciebie. Przepowiednie w niektórych sprawach są niejasne, ale śmiertelnie dokładne w innych. Na miłość bogów, Du, pozwól jej wstać. Możesz dalej klęczeć, jeśli chcesz. — Dodał. Jego szeroki uśmiech znów powracał, by sprawić, że jego oczy iskrzyły. — Chodź, Alfild. Mamy bardzo zaniepokojony dwór, oczekujący na twój powrót.

Podniosłam się cokolwiek z trudem i nadal ściskając Runy w spoconej garści, spróbowałam odpowiedzieć uśmiechem, brodatemu człowiekowi przede mną. — Skąd znacz moje imię?

Du syknął na mnie, ale mężczyzna tylko wyciągnął swoją dłoń, jakby chcąc ucisnąć moją.

— Większość mówi na mnie Jack. — Powiedział przyjemnie, jego głos był niski i rezonujący na poziomie, który sprawiał, że moje kości wydawały się mrowić, a moje zmysły

uruchomiły jakąś pierwotną potrzebę wdychania jego ilastego, zielonego zapachu. — I ja wiem wiele rzeczy, Alfild. Żyję dłużej niż zdaje sobie sprawę większość ludzi. Nie jestem tak martwy, jak większość zdaje się sądzić. — Dodał, rzucając Du znaczące spojrzenie.

Skinęłam nieobecnie głową, coś łaskotało w głębi mojego umysłu, moje myśli stały się galimatiasem, gdy pamięć próbowała przepchnąć się naprzód. — Znasz mojego brata?

Twarz Jacka zauważalnie pociemniała, jak cień przepływający po równinie. — Gulliver. Ulubieniec Iseult. Znamy go, Alfild. Jego imię jest tak niesławne, jak twoje sławne. — Ujął moje ramię jak uprzejmy gentleman i po raz pierwszy zobaczyłam wielkość jego płaszcza. Rozciągał się za nim na jardy, w fali materiału był reprezentowany każdy kolor natury. *Liście*, wyszeptala moja pamięć. *Zrobiony z żyjących istot, Z samej Ziemi*. Brwi Jacka wystrzeliły w górę i przyjrzał mi się kątem oka, sprawiając, że zrozumiałam, że usłyszał moje myśli, albo powiedziałam to na głos.

— Przepraszam. — Mruknęłam. — Po prostu nie jestem całkiem sobą.

— Zawsze jesteśmy sobą, Alfild. To inni nie są całkiem tacy jak powinni być. — Du ruszył obok mnie i Jack poprowadził nas w dół lekkiego stoku, statecznym krokiem. — Jesteście tu bezpieczni więc nie ma potrzeby się rozglądać, jakbyście zaraz mieli wpaść w zasadzkę. To jest moje. — Jego wolna ręka wykonała zamaszysty gest, niedbale obejmując wszystko, co widziałam. — Ten krąg to po prostu drzwi do dworu. Czekają na ciebie od czterech dni.

— Cztery? — Zapytałam, wyrwana z mojego niepewnego rozmarzenia. — Myślałam, że trzy!

— Korytarz. — Westchnął Du przy okazji wyjaśnienia. — Poruszanie się między dworami często zajmuje więcej czasu niż mogłabyś pomyśleć, zwłaszcza, jeśli czują się wymagająco. — Uśmiechnął się na własne słowa, a Jack się roześmiał. — Alfild, Jack jest...

— Całkiem spragniony. — Przerwał mu Jack. Sięgnął pod swój płaszcz i wyciągnął róg z kunsztowną, srebrną zakrętką. Zaoferował go najpierw mnie i uniósł brew na moją milczącą odmowę. — Ach, zgaduję, że nadal nie piłaś ani nie jadłaś żywności Sidhe... Cadfael będzie jednocześnie uspokojony i przerażony.

Podał róg Du, który wydał westchnienie podziękowania i pił głęboko, przetykając głośno, gdy pił haustami cokolwiek, co było w pojemniku. Jack zrobił to samo, kropla słodko pachnącej substancji spływała mu po ciemnej brodzie.

— Słód. — Powiedział, zamykając róg i chowając go w fałdę szaty, odpowiadając na moje niezadane pytanie. — Podpora życia.

Du roześmiał się z tego ostatniego, wyraźnie się odprężając, gdy zbliżaliśmy się do kręgu.

Wyglądał na pusty, ale szybko uczyłem się, że wygląd nic nie znaczył, zwłaszcza po tej stronie zasłony.

— Przy okazji, Jackie czuje się dobrze. — Niski głos Jacka rozbrzmiał blisko mojego ucha. — Wiem, że się martwiłaś. Nie jest jeszcze obudzona, ale żyje. Nie jest głodna ani spragniona, ani nie potrzebuje żadnego fizycznego komfortu. Po prostu żyje.

— Zielony człowiek.¹²⁶ — Te słowa wskoczyły w moje usta bez zaproszenia, gdy dotarliśmy do zewnętrznej krawędzi kręgu, wysokich, szarych kamieni, które wyglądały na ten sam materiał, co Runy w mojej bolącej dłoni. — Jesteś zielonym człowiekiem...

— *Tym Zielonym Człowiekiem.* — Powiedział cicho Du, ze wzrokiem uważnie utkwionym w mojej twarzy. Słońce szybko ześlizgiwało się poniżej, niebo ciemniało z bladej czerwieni i pomarańcza do przyćmionego, uwodzicielskiego purpurowego i niebieskiego, sprawiając, że jego oczy lśniły w niezemiński sposób tak, że moja skóra pełzała od tej inności.

— Oczywiście. — Westchnęłam. — Musisz być, czyż nie?

Brwi Jacka wygięły się w łuk, a jego usta wydeły się pogardliwie w lekki niesmak. — Miałem raczej nadzieję na inną reakcję, ale przypuszczam, że to jest to, do czego się to sprowadza, tak.

Kiwnęłam głową, wyslizgując swoją rękę z jego i odsuwając moje mizerne, brudne włosy z oczu. — Jestem oszołomiona, zmęczona, zgrzana, spocona, głodna i wściekła, bez żadnej szczególnej kolejności. Z tego, jak w tej chwili o to dbam mógłbyś powiedzieć mi, że jesteś Świętym Mikołajem. Brak szacunku niezamierzony. — Zaoferowałam im pozorny uśmiech, który wyszedł bardziej jak grymas i obróciłam się, żeby przejść ciężko pomiędzy kamiennymi strażnikami kręgu.

Światło eksplodowało wokół mnie, dźwięk pochłaniał mnie falującym szumem, gdy przekroczyłam próg. Ogrom Dworu Unseelie zatapiał mnie i unieruchamiał w miejscu. Mój wzrok rozjaśnił się na kilka sekund, tylko po to, żeby zostać wypełnionym mnóstwem barwnych, tańczących świateł, które okazały się Pixie. Ich kanciaste twarze ściągnięte ze zmartwienia i gniewu, i ogólnych problemów Pixie z nastawieniem, ich miniaturowe ręce, sięgające do moich włosów, ubrań, otaczały mnie jak mnóstwo motyli. Głosy, niektóre słodkie i srebrzyste, a inne szorstkie i mroczne, pokryły mnie pasmem pytań i komentarzy, wszystkich oczekujących mojej odpowiedzi. Otwarłam usta, mój wzrok dostosowywał się do jasności, ozdobnego blasku Dworu Unseelie i wszystko stało się czarne.

¹²⁶ Występujący w mitologii celtyckiej zielonoskóry mężczyzna o twarzy pokrytej liśćmi. Personifikacja natury. Czasem utożsamiany z Cernunnosem i Sylvanusem. Występuje pod wieloma imionami Zielony George, Jack w zieleni, Zielony Jacek, John Barleycorn, a nawet Robin Goodfellow. Także Zielony Rycerz wykazuje pewne cechy Jacka.



— Próbowałem ją zatrzymać, ale poszła przodem.

— Jest słaba i wyczerpana. — Odparł znajomy głos. — Jak mogła cię wyprzedzić, Du?

— Nie wyładowuj na mnie gniewu, Cadfaelu. — Odparł cierpko Du. Poczułam, że obaj nachylają się nade mną. Usłyszałam słaby chichot przy moich stopach i wiedziałam, że Jack dołączył do nich. — Robi duże kroki.

— Alfild. — Mruknął Cadfael, jego palce dotykały mojej twarzy. Poczułam, że krew wypływa mi na policzki i zastanawiałam się czy rumieniłam się tak bardzo jak myślałam. — Alfild, otwórz oczy. Jesteś w moich komnatach.

Powoli wypuściłam powietrze, walcząc z teraz znajomymi mdłościami, wznoszącymi się w moim brzuchu. Pokój był ciemny, z wyjątkiem kilku świec, mrugających i migoczących tuż poza moim polem widzenia, rzucających złotobrazowy blask na pokój. Tym, co widziałam było ciemne drewno i grube tkaniny, łóżko pode mną było miękkie, ale solidne. Oczy Cadfaela zmieniły się kalejdoskopowo, gdy znalazł moje spojrzenie i utrzymał je, przechodząc od polerowanego cynobru do szmaragdowej zieleni.

— Muszę wstać. — Stwierdziłam stanowczo, nienawidząc leżenia i bycia pozornie bezradną. Odrzuciłam przykrycie na bok i przerzuciłam nogi przez krawędź łóżka, zanim zauważyłam coś, co unieruchomiło mnie na miejscu. — Jestem naga.

Ostre szczeknięcie śmiechu dobiegło z cieni, gdzie czaił się Jack.

— Jak chytrze. — Zauważył sucho Cadfael. Byłam słabo świadoma, że Du i Jack wycofywali się, ale nie przerwałam mojego przypuszczalnie zamierzonego spojrzenia, żeby przekonać się na pewno. — Pixie cię rozebrały, jeśli to pomoże złagodzić to zmartwienie, które szpeci twoje piękne czoło.

— Nie byłam zmartwiona. — Pociągnęłam nosem. — Oboje jesteście dorośli. Widzieliśmy nagość wcześniej. — Moje myśli wirowały z prędkością mili na minutę, zastanawiałam się, kiedy był ostatni raz, gdy goliłam cokolwiek, jak brudna byłam i o mój Boże, czy widział znamię na moim tyłku? — Jak długo...

— Nie bardzo. — Zapewnił mnie, zanim nawet mogłam dokończyć pytanie. — Weszłaś, rozejrzałaś się i uderzyłaś o ziemię zanim ktokolwiek mógł cię złapać. Rose jest wściekła. —

Dodał, unosząc kasztanową brew. — Wini sobie. Raczy Pixie swoim narzekaniem, od sekundy, gdy dotknęłaś podłogi. — Jego usta zadrgały, gdy spróbował stłumić uśmiech. — Jest niezłą... jakie to wyrażenie? Dramatyczną królową?

— Królową dramatu. I znając ją, wierzę w to. — Poczułam się dziwnie, nie w zły sposób, ale jakby światło, które lśniło we mnie od czasu mojego przybycia na dwór na samym początku, wrzało w kierunku powierzchni, mieszając się z moją krwią i zalewając mnie czymś wspaiałym. Blask, tańczący na mojej skórze raczej się pogłębił niż stał się jaśniejszy, rozlewając się po moich kończynach i lśniąc mocno spod kołdry, którą teraz ścisnęłam wokół mojego tułowia. — Myślę, że nic mi nie będzie. — Mruknęłam, nie zdając sobie sprawy z tego, że mówiłam głośno, dopóki nie usłyszałam swojego głosu. — Gdzie jest Hywel?

— U boku mojej matki. — Odparł powoli Cadfael, jego wzrok palił moje nagie ramię, przeskakując do zarysu moich nóg, widocznych pod zakrywającym je, cienkim materiałem. — Nalegała, żeby został...

— On nie... — Moje gardło było tak suche, że miałam trudności z formowaniem słów. — On nie, ach, przejmuje twojego miejsca, czyż nie?

— Hywel? — Parsknął, jego wyraz twarzy był rozbawiony i zirytowany w tym samym czasie. — Nie bardzo. Ona po prostu czuje się naga bez kogoś u jej boku, kto będzie odpowiadał na jej skinienia i wezwania.

W jego słowach było czuć prawdę, ale czegoś brakowało, czegoś, czego nie przyznawał.

Jednak nie dał mi czasu, żeby zapytać, zanim dodał. — Twoje Runy też są bezpieczne. Są tutaj. — Sięgnął obok mnie, nie dotykając mnie, ale podchodząc strasznie blisko i podniósł małe, zdobione klejnotami pudełko, spoczywające na materacu. Wystartowałam do nich niecierpliwie, moje ręce wyciągnęły się zanim przypomniałam sobie mój stan rozebrania i pociągnęłam narzutę w górę, zanim opadła mi z piersi. — Po prostu musisz poprosić. — Powiedział w odpowiedzi na mój gardłowy odgłos irytacji.

— Nie chciałam. — Odparłam, biorąc małe pudełko z jego rąk. — Czy... czy Du powiedział ci o mojej halucynacji?

— Której?

— Tej o Runach. — Warknęłam, w najmniejszym stopniu niezadowolona z jego suchego, znudzonego tonu. — To, co widziałam...

— Tak. — Odparł tonem, niezachęcającym do dalszej dyskusji. — Teraz są bezpieczne w pudełku. Porozmawiamy o nich później. — Odsunął się, przesuwając się tak, że materac poddał się pod jego wagą, sprawiając, że potoczyłam się lekko w jego kierunku nawet, gdy się podniósł. — Kazałem przygotować ci kąpiel i ona już czeka.

Zawahałam się, chcąc kontynuować rosnącą dyskusję, ale myśl o kąpeli była kusząca, jej syreni zew był prawie niemożliwy do odparcia. — W porządku.

Cadfael znacząco odwrócił się plecami, gdy wysunęłam się z łóżka, ściskając kołdrę wokół siebie jak zbroję. Gestem dał mi znać, żebym poszła za nim i poprowadził mnie do bogato zdobionego, drewnianego parawanu. — Um, wyjdę za moment. — Wymamrotałam, przemykając obok niego i nurkując za parawan. Ściągnęłam pościel i wsuwałam się do głębokiej, drewnianej wanny, pełnej perfumowanej wody, która prawie parzyła, gdy padł na mnie cień, blokując światło świec. — Hej!

— Pixie są zbyt zagubione w opowieści Rose o nieszczęściu, żeby pomagać, dziś wieczorem. — Wyjaśnił cierpliwie, choć w jego oczach tańczyło coś na kształt rozbawienia. — Jest tu wystarczająco ciemno, żeby zamaskować twoją nagą postać, Alfild. — Tym razem ja odegram dla ciebie służącą i dam ci okazję do zadania pytań, na które tak potrzebujesz odpowiedzi.¹²⁷

Nie zawahał się, gdy podniósł miękką szmatkę i mydło, spoczywające na krawędzi wanny i zanurzył głęboko, w pobliżu mojego kolana. Gapiłam się, gdy zawstydzenie, pożądanie i przyjemność walczyły w mojej piersi. W końcu westchnęłam i pochyliłam się naprzód, do moich zgiętych kolan, oferując mu moje nagie plecy. Zadrzałam mimowolnie, gdy miętka, teraz namydlona szmatka przejechała po moich plecach w jednym, długim, powolnym ruchu od podstawy mojej szyi do krzywizny biodra.

— Pytaj mnie. — Mruknął po chwili.

Podsłoczyłam. Jego cichy chichot sprawił, że rumieniec, barwiący moje policzki, rozprzestrzenił się w dół na moją szyję i piersi.

— Czego nie rozumiesz, Alfild?

Westchnęłam, zamykając oczy, gdy szmatka kolejny raz przeszła po moich plecach, leniwy ślizg był ciężki przez wagę dłoni Cadfaela. Klęczał obok wanny, jego rękawy były podwinięte do łokci, a zdobiona kamizelka wyrzucona na drewniany stolik obok parawanu. Nie obserwował mojej twarzy, ale raczej ścieżkę ścierki, gdy pociągnął ją z powrotem w górę mojego kręgosłupa do wilgotnych loków na moim karku. Jego oczy były prawie złote, gdy mydlana woda spływała po mojej skórze.

— Dlaczego Iseult pozwoliła nam wrócić na Dwór? Myślałam, że była temu śmiertelnie przeciwna...

— To... skomplikowane. — Przerwał na długą chwilę. Cisza była prawie namacalna, zanim ciągnął dalej. — Ta wojna między Seelie i Unseelie trwa od eonów.¹²⁸ Twoja obecność tutaj jest produktem pokoleń czekania, potrzeby, pragnienia...

Czy to była moja wyobraźnia, czy jego głos robił się grubszy?

¹²⁷ Cadfael z własnej woli chce odpowiadać na pytania? No normalnie nie wierzę.

¹²⁸ Któryś Sluagh musiał mu dać mocno w głowę i teraz Cadfael nie jest sobą.

Możesz zaprzeczać swojemu dziedzictwu, ale to jest jasne dla każdego, kto cię widzi, jasne wśród Sidhe. Gulliver przez całe życie był tego świadomy, świadomy ciebie, czekając na czas...

Westchnął i znów zanurzył szmatkę w wodzie, wirując nią leniwie, jakby to była dla niego najbardziej zwyczajna rzecz, myć kobietę, która właśnie przeszła przez piekło i wróciła.

— Twoje narodziny były niemożliwą rzeczą, biorąc pod uwagę kobietę uważaną za zbyt starą, żeby nosić dziecko i męża, któremu powiedziano, że nigdy więcej nie będzie mógł być ojcem. Urodziłaś się, gdy na bagnach padał śnieg, padał siedem razy w ciągu jednego dnia.

— Znam tę historię. — Mruknęłam. — Słyszałam to przez całe moje życie... cudowne dziecko, yadda, yadda, yadda, zwariowana pogoda, globalne ocieplenie, bla, bla, bla...

Cadfael zamilkł na chwilę, zanim umieścił szmatkę nad moim ramieniem i przesunął w dół mojej odsłoniętej ręki. — Jesteś najbardziej niecierpliwym stworzeniem.

— Ja... — Uciszył mnie twardym spojrzeniem. — Bardzo mi teraz przykro...

— Decyzja, żeby utrzymać cię nieświadomą twojego dziedzictwa została podjęta zanim się urodziłaś. Twoja matka wiedziała o przeszłości, ale nie sądzę, żeby była całkowicie świadoma znaczenia... myślała, że jej krew była zbyt rozrzedzona, żeby mieć wpływ na twoją ścieżkę. Dla niej te przepowiednie były po prostu starymi historiami, zakurzonymi i prawie zapomnianymi.

Szmatka zrobiła kolejną ścieżkę w dół mojej ręki, przechodząc niebezpiecznie blisko mojej piersi. Nienawidziłam rumieńca, który czułam, wspinający się na moje policzki, ale Cadfael nie skomentował nagłych, purpurowych plam, więc zrobiłam, co w mojej mocy, żeby udawać, że nie byłam nagle hiperświadoma jego obecności, tylko przez to, co mi robił.

— Ta wojna to początek, to kres.

— Jak możesz być pewien? — Mój głos był ledwie powyżej szeptu. Teraz ledwie wkładał wysiłek w poruszanie szmatką, przesuwając miękkimi, mokrymi końcami po moich rękach, wzdłuż kręgosłupa, przez moje kolana. Obserwując raczej moją twarz niż ścieżkę ścierki, z lekko rozdzielonymi wargami. Poczułam, że serce uderza mi ciężko w piersi i dopadł mnie lekki zawrót głowy. To głód, powiedziałam sobie stanowczo. Po prostu głodzę się na śmierć...

— Jestem pewien. Jestem starszy niż możesz rozumieć, Alfhild. Widziałem cię w przeszłości. Wiem, że jesteś przyszłością. — Przestał myć moje kolano, jego zmieniające się oczy odnalazły moje i przyszpiliły mnie jego spojrzeniem. — Jesteś częścią mnie, w tym życiu i na końcu. Pamiętasz malowanego człowieka, Runy... jesteś z Tuatha di Danaan... może powinnaś przestać z nami walczyć i poddać się temu, o czym wiesz, że jest prawdą...

Odwróciłam twarz w jego kierunku, gotowa warknąć, ale oddech opuścił moje płuca, gdy zorientowałam się jak blisko byliśmy. Czułam jego oddech na mojej skórze, jego miękki podmuch na moich policzkach i ustach, gdy pochylił się nade mną. Wszystko we

wszechświecie skondensowało się do tego punktu, paląc głęboko w mojej piersi. Nie mogłam oddychać, i nie chciałam tego robić, ból był wspaniale słodki, gdy rozkwitł z punkcika w falę żaru i potrzeby.

— Nie mam pojęcia, co czuję. — Mruknęłam w końcu. — Po prostu... nie sądzę, żebym chciała, żeby to się zatrzymało.

— Ledwie mnie znasz. — Powiedział miękko, słaby uśmiech podnosił kąciki jego ust. — To krew Sidhe w tobie przemawia. Woła do mnie głęboko z twojej duszy...

— Sidhe mają pojęcie duszy? — Zapytałam, przysuwając się minimalnie bliżej. Moje powieki były ciężkie, a nogi wysuwały się z wanny, rozchlapując wodę z wanny na drewnianą podłogę.

— A jak myślisz, skąd ludzie je wzięli? — W jego głosie był ślad warknięcia, jego oczy na wpół zamknięte, gdy siedział idealnie nieruchomo, pozwalając mi wykonać ruch, to pragnienie. — Jednak to nie moja wina, czyż nie? Próbowałem...

— Tak. — Zgodziłam się, moje palce poruszały, żeby zamknąć się na brzegu wanny, fala słodkiej potrzeby zatapiała mnie, sprawiając, że mój żołądek drżał czymś, czego nie czułam nigdy wcześniej. — Całkowicie moja wina...

— W rzeczy samej. — Odparł. Jego głos był ledwie szeptem, tylko oddechem na moim policzku, gdy pochyliłam się jeszcze bliżej. — Zastanawiam się czy naprawdę jesteś przy zdrowych zmysłach...

— Zastanawiałam się nad tym, odkąd pierwszy raz cię spotkałam. — Westchnęłam, pokonując dystans ze słabym, nerwowym chichotem.

Na początku nie zareagował, pozwalając moim wargom przycisnąć się do jego pewnie, prawie agresywnie, ale zanim mogłam zdecydować, że to był zły pomysł, że właśnie zrobiłam z siebie ogromną idiotkę, zanim mogłam się odsunąć, rozdzielił swoje wargi przy moich i sam koniuszek jego języka wystrzelił na zewnątrz, poszukując wejścia. Zamknęłam oczy, miażdżąc Rozsądną Alfild, głos, który skrzeczał o rzeczywistości, logice, bezpieczeństwie. Ból odpłynął, zmartwienie odpłynęło, wszystko oprócz tej chwili odpłynęło z moich myśli, jedyną pozostałą rzeczą było uczucie uścisku, szmatki ześlizgującej się po mojej nodze, gdy Cadfael ją upuścił, pociągnięcie jego palców w moich splątanych włosach, gdy przechylił moją głowę w tył, odsłaniając moje gardło i przyciskając mnie do krawędzi wanny. Ukąszenie twardego drewna było bez znaczenia w porównaniu do żaru, który podążał za jego palcami, przesuwanymi się po mojej odsłoniętej piersi, drażniącymi mój spiczasty sutek do pełnej twardości.

Zaczęłam przerywać pocałunek, ale nie wypuścił mnie, jego palce rozłożone z tyłu mojej głowy, utrzymywały mnie ciasno przy nim, tak owładniętą jego pocałunkiem, że ledwie zauważyłam, że zsuwał wolną rękę pod moje nadal zgięte kolana i podniósł mnie, dopóki chłodne powietrze pokoju nie uderzyło w moją moką, nagą skórę.

— Cadfaelu, — Udało mi się wymówić, odwracając twarz w bok tylko na tyle, żebym mogła mówić. — Jestem naga...

— To zwykle jest najlepsze do tego, co mam na myśli. — Odparł z niemałym rozbawieniem w swoim głosie. W głowie mi wirowało, gdy wyniósł mnie za drewniany parawan do prawie ciemnego pokoju. Świece się wypaliły i większość była tylko żarzącymi się resztkami knotów i kałużami wosku, gdy położył mnie na łóżku, nachylając się nade mną, jakby na coś czekał, na jakiś znak. — Alfhild...

— Tak. — Usłyszałam swój szept, jednocześnie swoim i nieswoim głosem. Poczułam się wspaniała, piękna i ciepła, i oszołomiona, i lekka... tak wiele rzeczy, wszystkie jednocześnie, ale nie mogłabym ich nazwać, nawet, gdybym chciała je zdefiniować. Sięgnęłam do niego, moje palce zahaczyły cienką tkaninę jego koszuli, przyciągając go w dół, aż jego waga znalazła się na mnie. Coś wie mnie pękło, jakiś strażnik był nieobecny, zaginiony, pozwalając moim żądom płynąć swobodnie. Ostrożne zaprzeczenie, gniew i ból z przeszłości zniknęły, pogrzebane głęboko pod tym, czymkolwiek było to nowe doznanie, nowy sposób istnienia.

Gmerałam na oślep przy guzikach, zrobionych z małych, perłowych kamyków, gdy zaśmiał się cicho, a jego większe ręce zatrzymały moje. Ogarnął mnie żar, sprawiając, że byłam prawie nieprzytomna, gdy walczyłam, żeby rozpiąć mu spodnie, żeby obnażyć go tak, jak ja byłam obnażona. Znalazłam swoje nadgarstki przyciśnięte ponad moją głowę w jednej z jego dłoni, gdy jego wolna ręka pracowała nad rozpięciem jego ubrania.

Usta Cadfaela poruszyły się w bezgłośnych słowach, ale poczułam pociągnięcie tego czaru głęboko z wnętrza, sięgające do punktu bólu, który zaczął się w wannie, skręcające go, aż pojawiły się fale potrzeby i żaru. Byłam zalana żywymi emocjami, splecionymi w nici światła tak realne, że mogłam je prawie zobaczyć, poczuć je, gdy poruszały się po mojej skórze. Z opóźnieniem zrozumiałam, że to był Cadfael, że to jego obecność — jego istnienie — wysyłała te dreszcze bolesnej rozkoszy przez moje kończyny, sprawiając, że straciłam całą wolę, żeby się ruszać. Poczułam nagły zawrót głowy, zobaczyłam siebie jakby z góry i szaleńczo zastanowiłam się czy umarłam, czy to wszystko było jakieś zwarcie synaps w gorączce, gdy leżałam gdzieś wykrwawiająca się, albo chora, sama i desperacko pragnąca dotyku, miłości, ostatniej szansy pocucia czegoś, czego nie miałam nigdy w życiu.

Moje myśli wykonały zwrot do pierwotnych, gdy Cadfael zamknął usta na moim sutku, ciągnąc wystarczająco mocno, żeby dotrzeć do krawędzi bólu, ale nie wystarczająco, żebym krzyknęła. Mruknął coś wie mnie i moje oczy się otworzyły, ale zamiast widzenia jego, jego pokoju, miejsca, gdzie wiedziałam, że jestem, zobaczyłam ciemnozielone sklepienie jodłowych gałęzi, niebieskie niebo prześwitujące przez igły. Zapach suchej trawy i ogrzanej słońcem ziemi wypełnił mój nos i usta i poczułam, że się roztapiam, zanurzam w ziemi pode mną, objęcia kochanka zabierały mnie w dół, w dół...

— Wiem, o co proszę. — Usłyszałam siebie, mówiącą na oddechu, który lekko drżał. — Wiem, co to ze mną robi.

— Poddaj się temu. — Mruknął Cadfael, jego palce były na moich udach, gdy obniżał swoje usta do najbardziej sekretnej części mnie, moje plecy wygięły się w terażniejszości, nawet, gdy moje oczy widziały czas dawno miniony, stracony dla ludzkiej pamięci.



ROZDZIAŁ 3

Otwarłam oczy by znaleźć Cadfaela, wpatrującego się we mnie. Nie grałam wstydlivej, nie udawałam, że jestem nieświadoma tego, co się wydarzyło. Przetoczyłam się na łokieć i wyciągnęłam rękę, pociągając za długi, kasztanowy lok ruchem nadgarstka. — To było...

— Tak?

— Nie brzmij na takiego zadowolonego. — Westchnęłam, przewracając oczami. — Myślałam, że tylko ludzcy mężczyźni mają tę „Ja Wielki Mężczyzna. Ty Krucha Kobieta. Pieprzyliśmy Się. Było Super!” aurę po seksie. — Opadłam na plecy i wpatrzyłam się w ciemny sufit. — Widziałam to wszystko, Cadfaelu... Widziałam wojny, widziałam samą siebie... — Skrzywiłam się. — Dlaczego przez to nie świruję?

— Im dłużej jesteś wśród Sidhe, nawet bez przyjmowania naszego jedzenia i picia, tym bardziej stajesz się taka, jak my. Jest wśród nas wielu, którzy zaczęli życie, jako prowadzeni przez Wróżki, żeby użyć jednego z waszych dziwacznych, ludzkich określeń. — Jego długie palce jeszcze raz wplątały się w moje włosy, jego kciuk muskał moją szyję, gdy przesuwał palcami po loku, owijając go wokół dłoni. — Akceptujesz to. — Wymruczał sennie. — Mówiłem Lorelei, że to zrobisz.

— Żadna była kochanka nie wspomniała ci, że mówienie o byłych dziewczynach jest wielkim nietaktem w łóżku? — Byłam zaskoczona uderzeniem zazdrości, które poczułam.

Cadfael zatrzymał się, jego wyraz twarzy zamykał się, gdy popatrzył w dół na nasze splątane nogi. — Lorelei nie jest moją kochanką teraz ani kiedykolwiek. Wbrew temu, czego mogłaby chcieć lub twierdzić.

Znów pociągnął pasmo włosów w swojej ręce i pochylił się blisko. — Jestem stary, Alfchild. Jestem stary, ale jestem ostrożny.

Coś w jego tonie sprawiło, że znieruchomiałam. — Jeśli oczekujesz, żebym uwierzyła w to wszystko, — Powiedziałam stanowczo. — nie możesz mnie okłamywać.

— Nie okłamałem cię. — Powiedział płasko, jego oczy teraz w brązowo miedzianym kolorze, z ledwie widocznymi źrenicami. — Inni mogli to zrobić, ale ja nie.¹²⁹

— Jakoś, wysoce w to wątpię... — Czulałam się ospale, ale przyjemnie, moje ciało wyczerpane, a serce nadal pędzące w mojej piersi. — Jeśli planujesz powtórkę, musisz puścić farbę, koleś.

Brązowe brwi Cadfaela uniosły się, jego wyraz twarzy utknął między zaskoczeniem i zmieszaniem. — Słucham?

¹²⁹ Milczenie to też kłamstwo.



Przesunęłam się, podpierając się tak, że moja twarz była na równi z jego. — Właśnie uprawiałam seks tak dobry, że miałam wizje. I jeśli nie mylę się bardzo, ty sam miałeś głębokie religijne doświadczenie! Jeśli chcesz, żeby to zdarzyło się ponownie w jakiegokolwiek bliskiej przyszłości, musisz powiedzieć mi to, czymkolwiek jest to, czego mi nie mówisz. — Przerwałam przed dodaniem. — Nie mówienie mi jest kłamstwem pominięcia.

Parsknął. Mało elegancko. — Według czyich standardów?

— Cadfaelu... — Wizje wlały się we mnie i wypełniły mnie tak wieloma brakującymi lukami, historiami, rozwijającymi się jak płatki śniegu złożone z papieru, nachodząc na siebie i zacieniając wzajemnie tak szybko, że zabrakło mi tchu. Wszystkie z nich pokazywały mi jedną rzecz. Mnie u jego boku. Nie pozostała mi żadna walka. Nie miałam już żadnego pragnienia ucieczki. Czułam się jak nowa osoba, nowa istota. Chciałam mu tyle powiedzieć, chciałam wyrazić tę okropną i wspaniałą, nową wiedzę, ale słowa zamarły na moim języku. Zamiast tego przeszyłam go twardym spojrzeniem i czekałam.

Westchnął i odtoczył się ode mnie, trzymając dłoń wpleciona w moje włosy, jakby to była lina ratunkowa. — Przez wszystkie moje stulecia nigdy nie byłem z kobietą.¹³⁰

Absurdalne pragnienie by się rozeźmiać uderzyło mnie jak ciężarówka bez hamulców, staczająca się ze wzgórza. — Huh?

— Nigdy się nie połączyłem! — Warknął, machając dłonią wplątaną w moje włosy, sprawiając, że skrzywiłam się przy tym ruchu. — Łączyć się, oznacza stworzyć więź z drugą osobą, a nie chciałem zajmować się konsekwencjami tego, gdy ty, ach...

— Pojawię się? — Zapytałam, niezdolna powstrzymać chichotu, który uciekł z mojego gardła. — Przepraszam, to nie jest zabawne... — Choć w pewnym sensie było. — Jednak tak jakby wyjaśnia tę całą sprawę napiętości i kija w tyłku.

— *Alfhild!*

Delikatnie wyplątałam się z jego uchwytu i usiadłam, decydując nie próbować pilnować, żeby wilgotna, zmiętoszona kołdra zakrywała moją nagość. I tak widział już to wszystko, powiedziałam sobie. Nowy rumieniec wkradł się na moje rysy, gdy moje ciało wskoczyło w pełną świadomość na to wspomnienie. — Oczekujesz, że uwierzę, że nigdy nie uprawiałeś seksu, nigdy się nie zabawiałeś, przez całe swoje istnienie? Po prostu czekałeś na mnie? — Wypuściłam szybko szorstki oddech i pokręciłam głową, niepewna, czy czuć się schlebiona, zbzikowana czy zadowolona. — Cieszę się, że nie powiedziałeś mi tego przed. To duża presja.

— Zabawiłem się, jak to ujęłaś. — Zaczął, siadając, jego włosy były wspaniałym bałaganem, gdy tak patrzył na mnie a potem urwał. — Ale tu nie o to chodzi. To — Wykonał gest pomiędzy nami, a jego wzrok raz jeszcze przesunął się po moim nagim ciele i rozjaśnił

¹³⁰ Ale nie powiedział, że nie był z mężczyzną.

się lekko na to, co widział, wysyłając dreszcze przyjemności do samego mojego rdzenia. — Jest nasz związek. Pomijając ceremonie, jesteś teraz moją partnerką.

— Zwolnij, Tarzanie. I nie patrz tak na mnie. Nie mówię, że to nie jest coś wielkiego. Po prostu mówię, że potrzebujemy kilku podstawowych zasad. Akceptuję moją rolę tutaj, akceptuję to, że jestem w to teraz włączona czy mi się to podoba, czy nie. To, czego potrzebuję, to mieć twoje zapewnienie, że ta... wojna... jest tym, czym się wydaje.

— Słucham?

— Nie jestem pionkiem. Odmawiam bycia czyjąkolwiek bronią lub zabawką.

— Zrozumiane.

Ulga, jaką poczułam na to jedno słowo była namacalna. — I są inne rzeczy...

— Mmmm? — Na nowo się uśmiechnął, wtedy jego mina sięgała jego oczu.

— Rzeczy, o których ci powiem, gdy je odkryję. — Przyznałam, wyslizgując się z łóżka. — Gdzie moje ubrania? Nie mogę wyjść nago...

— Nie zakładaj się o to. — Wymamrotał Cadfael, podając mi długą, jasnozieloną koszulę. — W kufrze jest dla ciebie suknia, jak również właściwe wyposażenie. — Podniósł się z łóżka, swobodny ze swoją nagością i podszedł do drewnianego parawanu, znikając za nim, jakby to była codzienność, mieć mnie w swoim pokoju, w swoim łóżku, cóż, rzeczywiście było, ale nie — nie w ten sposób.

Wyposażenie, jak nazwał to Cadfael, stanowiła złożona czarna siatka na włosy, nabijana czarnymi i zielonymi koralikami, srebrny pierścień, grawerowany znakami runicznymi i brązowy, który wydawał się ukształtowany w jelenie poroże i ciemna, jedwabna suknia, zdobiona czarnymi koralikami i wielkimi, ciemnymi szmaragdami. Para pantofli dopełniała zestaw, ciemny materiał przetykany zielonymi wstążkami.

— Wyczuwam tu temat przewodni. — Mruknęłam, upuszczając prześcieradło, zanim wsunęłam koszulę przez głowę. Pod ubraniami leżało jakieś urządzenie w rodzaju gorsetu, przeznaczone do podtrzymywania piersi. — Myślę, że nawet w baśniowej krainie balony obwisają.

— Co?

— Nic. — Odkrzyknęłam do Cadfaela, ubierając się tak szybko, jak mogłam. — Jackie zwariowałaby z radości na widok tego. — Powiedziałam głośno. — Ma stopień naukowy z historii średniowiecza... — Moje słowa zamarły, gdy wyszedł zza parawanu i zobaczyłam jego stój. Czerń, niezłagodzona czerń, sprawiająca, że jego kasztanowe włosy wyglądały praktycznie na płomiennie czerwone. Nawet z drugiego końca pokoju widziałam zmienne kolory jego oczu i poczułam żar we mnie, sprawiający, że na nowo czułam się naga. — *Wuff*.

— Ośmielałam się założyć, że to dobra rzecz? — Zapytał z lekką ciekawie, zerkając na swoją własną garderobę, zanim obejrzał moją jeszcze raz. — Jeśli tak, dla ciebie też *wuff*.

— Poważnie, nie nachylaj się w tych spodniach... coś może nie wytrzymać. Jesteś pewny, że nie są namalowane?

Miał dość przyzwoitości by wyglądać na zakłopotanego, gdy szedł w moim kierunku, kręcąc głową na moją fascynację ciasnymi spodniami i chwytając w przelocie mój łokieć.

— Na, co w ogóle się wystroiliśmy? — Zapytałam, zmuszając się do spojrzenia mu w oczy, zamiast zastanawiania się jak mogłam nie zauważyć jego tyłka przez tak długo. — Będzie tam coś do picia? Dlaczego wszystko mnie mrowi?

Cadfael spojrzał na mnie kątem oka. — Uczta, tak i twoja magia wzrosła.

— Z jakiego powodu, co i huh? — Robiłam, co mogłam, naprawdę. Nie można było zaprzeczyć faktom przede mną, pomimo, że nie zgadzały się z prawie trzema dekadami mojej poprzedniej rzeczywistości, ale nadal myślenie o moim życiu w kategoriach magii, Sidhe i legend, było odrobinę denerwujące.

— Uczta jest dla głów wszystkich klanów i ich rodzin, tych, którzy przysięgli ci wierność, pamiętasz? I prawdopodobnie wino, słód, woda, różne soki i piwo. I teraz jesteśmy połączeni, Alfild... obie nasze... nasze... — Zamrugał, szukając słowa, które mogłabym zrozumieć.

— Energie? Esencje? Istoty?

— *Energie*. — Wybrał. Jego brwi zbiegły się razem w czymś na kształt rozdrażnienia. — Nasze energie się połączyły. Jesteśmy dwiema połowami całości. Jesteśmy teraz w pełni naszych mocy.

— Fantastycznie. — Westchnęłam. — Jestem akumulatorkiem...



ROZDZIAŁ 4

Wielka sala wyglądała o wiele inaczej niż ostatnim razem, gdy ją widziałam. Szerokie pasy cynobrowego materiału zwisały z sufitu i zdobiły ściany. Stół był przykryty materiałem w barwie najgłębszego ametystu, pasując do oczu i sukni Mabd. Stół rozciągał się od jednego końca Sali, do drugiego, z kilkoma mniejszymi stołami ustawionymi z boku. Zastanowiłam się czy były na jedzenie, czy do pomieszczenia gości, ale nie miałam czasu zapytać Cadfaela, zanim Mabd podeszła do nas. — Dzięki bogom! W końcu skończyłeś obracać tę dziewczynę i możemy zacząć.

— Mamo. — Warknął przez zaciśnięte zęby, z palcami zaciskającymi się na mojej ręce do punktu bólu. — Podziękuję ci, jeśli będziesz pilnowała swojego języka. Mamy towarzystwo.

— Obracać, — Powiedziała stanowczo. — nie jest bliskie najgorszego słowa, jakie zamierzam powiedzieć dzisiejszego wieczora. Mamy tylko ten krótki okres łaski, zanim zacnie się gorsze, Cadfaelu. Mamy interesy do załatwienia, zanim ta uczta się skończy i dobrze zrobisz, pamiętając o tym. — Obrzuciła mnie wzrokiem i wydeła wargi z niezadowolenia. — Suknia pasuje. Zielony był dobrym wyborem.

— Ja też tak myślałem. — Rozniósł się głos Jacka.

Był otoczony przez kobiety, które mój umysł natychmiast nazwał nimfami — ubranymi w mało poza ich włosami i skrawkami przezroczystego materiału, przyłgnęły do jego ramion i uśmiechały się słodko do nas, gdy brał głęboki łyk z rogu, który teraz zwisał mu z szyi. — Zieleń zawsze wygląda dobrze na kobiecie.

— Uważaj na maniery, Jack. — Powiedziała Mabd, jej głos niósł się wzdłuż i wszerz Sali. — Twoja żona nie będzie chciała mieć z tobą nic wspólnego, jeśli usłyszy coś takiego.

— Moja partnerka nie zwraca sobie głowy takim czymś. — Powiedział, uśmiechając się do nimf i odprawiając je bez słów. Podszedł w naszym kierunku, wydawało się, spokojnym krokiem, ale nagle był przy nas, jego ciężka szata była dużą zmianą od naszego pierwszego spotkania. — Alfchild, wyglądasz wspaniale tego wieczora. — Mruknął, gnąc się w ukłonie nad moją ręką i muskając pocałunkiem moje kłykcie. — Cadfaelu, masz szczęście bogów. Bez obrazy. — Dodał, jakby na boku do mnie.

— Wiesz tak dobrze, jak ja, że szczęście nie ma z tym nic wspólnego. — Odparł Cadfael. Jego palce poluzowały uścisk na mojej ręce, ale przyciągały mnie bliżej tak samo, jak wcześniej, w wyraźnym geście własności, do walki, z którym nie byłam w nastroju. — Alfchild, rozumiem, że spotkałaś Jacka...

— Jak najbardziej. — Powiedział Jack, zanim mogłam odpowiedzieć. — Spotkałem Du i twoją panią, gdy doszli do łąki. Sluagh wyraźnie byli niespełna rozumu, że tam ich wypuścili. — Jego oczy zamigotały i przez chwilę, przestrzeń pomiędzy sekundami, jego uśmiech opadł



i stał się maską gniewu. Zanim mogłam choćby złapać oddech, znów się uśmiechał, życząc nam dobrej uczty i odwracając się, odchodząc w swojej ciężkiej szacie, zrobionej z liści, wykrzykując pozdrowienia dla kogoś innego.

— Jest... wesoły.

Mabd obrzuciła mnie spojrzeniem. — Może być. Jest prawie czas łowów, więc jest w dobrym nastroju. — Jej oczy kontynuowały skanowanie pokoju, jakby szukała kogoś, czegoś innego, żeby porozmawiać z kimś innym niż my. — Uczta zacznie się za kilka chwil. Zajmijcie miejsca.

Cadfael skinął szorstko głową i poprowadził mnie do szczytu stołu. — Usiądziesz po lewej stronie Mabd. Ja po prawej. Alfild...

Położyłam swoje palce na jego i kiwnęłam głową. — Wiem. Muszę to zrobić. — Odsunęłam się i zajęłam miejsce na lewo od zdobionego krzesła Mabd. Poczułam, że zawisł nade mną, chcąc coś powiedzieć, ale po prostu obszedł przód stołu i zajął swoją pozycję naprzeciw mnie. Nie spotkałam jego intensywnego spojrzenia, gdy masywne drzwi na końcu Sali otwały się i chmura Pixie wpłynęła przez wejście, ich gorączkowy szum ucichł, gdy dotarły do środka pomieszczenia i zyskały dobry widok na właściwą salę. Ciężkie kroki i szelest ubrań były jedynymi dźwiękami, gdy wielkie pomieszczenie wypełniło się istotami o każdym wyobraźnym wyglądzie. Te same twarze, które widziałam, składające mi przysięgę lojalności eony temu, stały się jeszcze bardziej surrealistyczne i piękne przez ich wytworne stroje i wyraz ponurej determinacji ich rysów, gdy weszli i zajęli miejsca wokół długiego stołu.

Pixie usadowiły się wokół tronu, oplatając Mabd mnóstwem kolorowych, lekko drżących świateł. Podobne do widm istoty, blade i chude, i prawie przezroczyste, wypełniły przestrzeń wokół mniejszych stołów, ustawionych z boków, gdy Lorelei wprowadziła Skadi, bez pozostałych dwóch królowych.

Poczułam dreszcz oczekiwania i w końcu spotkałam wzrok Cadfaela. Cisza była tak gęsta, że prawie mogłam jej dotknąć, naciskająca na mnie, przyciskająca moje ramiona, mój brzuch tak, że nie mogłam oddychać. Teraz, pomyślałam. To było to. Żadnego powrotu, żadnej zmiany zdania po fakcie.

Mabd nie poruszyła się, obserwując jak ostatnie miejsca zostały zajęte, podczas, gdy Skadi zajęła stanowisko przy drzwiach, a Lorelei wśliznęła się na krzesło obok ociekającej Jenny Greenteeth przy dalszym końcu stołu. Bez słów, Królowa Hordy Unseelie, wzięła srebrny kielich, obrzeżony ametystami i uniosła go w górę.

Cadfael uniósł swój własny, brązowy puchar wysoko, jego wzrok wwierał się w mój. Czułam zawroty głowy, brakowało mi tchu, gdy unosiłam przed sobą w powietrze ciemny, malowany, srebrny kielich. Lekkie drzenie mojej dłoni sprawiło, że odrobina czerwonego płynu wewnątrz chlapnęła na moje palce i spłynęła wzdłuż nadgarstka w ciemny materiał sukni. Wtedy Mabd się poruszyła, obróciła się by patrzeć na mnie, gdy opuściła swój

zdobiony kielich. Skinęłam małym i ledwie wyczuwalnym ruchem i przysunęłam puchar do ust. *Teraz, teraz, teraz...*

Prawie ogłuszający ryk aprobaty zebranych istot sprawił, że zakrztusiłam się przy pierwszym łyku, słodkie, czerwone wino utknęło mi w gardle. Nie czułam się inaczej, ale wiedziałam, że to się stało. Byłam związana i przykuta, by nigdy więcej nie postawić stopy wśród ludzi, nigdy więcej nie być z Jackie. *Nigdy, nigdy, nigdy.*

Uczta wirowała wokół mnie, jedzenie było umieszczane na moim talerzu, w mojej ręce i w moich ustach przez nadmiernie entuzjastycznego goblina. Próbowałam tego wszystkiego, ale niczego z tego nie pamiętałam, czekając, aż zacznie się żal, który, w pełni oczekiwałam, że mnie przytłoczy. To się nie zdarzyło. Zamiast tego, szybko stałam się pełna i jeszcze szybciej pijana, wino i ale, i słód swobodnie lały się do mojego kielicha.

Cadfael krzyknął coś do mnie ponad gwarem uczty, ale nie słyszałam go. Nawet Mabd uśmiechnęła się do mnie, co powinno sprawić, że będę nerwowa, ale nie sprawiło. Smak wina był nadal na moim języku, mimo wszystkiego innego i wydawał się wsączać we wszystkie moje pory, wypełniać moją krew i umysł. *Może to jest bycie prowadzoną przez Wróżkę*, pomyślałam. Może to było słodkie szaleństwo, którego można było doświadczyć i nigdy nie tęsknić za rzeczywistością.

To ponowna cisza przerwała w końcu moje zamyślenie. Spojrzałam w górę, żeby zobaczyć Mabd, patrząca na mnie, jej wyraz twarzy był odprężony, ale poważny. — Przewidziałas ten dzień. — Powiedziała cicho, jednak jej głos znów poniósł się przez całą salę. — Gdy pierwszy raz do nas przybyłaś, zobaczyłaś siebie tutaj, zobaczyłaś jak to się dzieje. Co jeszcze musi być zrobione, żeby przekonać cię do prawdziwości spraw?

— Nic. — Wyszeptalam, niezdolna podnieść głos. — Zupełnie nic. Widziałam przeszłość, malowanego człowieka i rzeczny lud. Widziałam starą kobietę i Runy. Czuję coś większego, poruszającego się we mnie i to jest, jakbym była na krawędzi klifu, czekając aż polecę. — Zamrugalam, niepewna, skąd wzięły się te słowa, ale wiedząc, że były moimi własnymi, moimi najprawdziwszymi myślami.

Syknięcie ulgi Mabd było wyraźnie słyszalne. — Dzięki bogom. Zmarnowaliśmy dość czasu... — Urwała na dyskretne kasznięcie swojego syna.¹³¹ — Klany przysięgły ci wierność, Alfchild.

— A ja ją zaakceptowałam.

Skadi wbijała we mnie intensywne spojrzenie i nie byłam w stanie odwrócić się od śnieżnej królowej, od jej lodowato niebieskiego spojrzenia i bladych, srebrzystych włosów. Nie wyglądała na niezadowoloną, raczej na skupioną na tym, co mówiłam, jej zabarwione na lawendowo usta były rozdzielone, gdy przemawiałam.

¹³¹ Jak zwykle coś ukrywa. A miał z tym skończyć.

— Akceptuję hołd każdego obecnego klanu i będę honorować ich wierność moją siłą i determinacją. — Coś skręciło się we mnie, coś jak dotarcie do domu i usiadłam z powrotem, niezdolna zdobyć się na więcej słów.

Pomruki wokół mnie narosły do gorączkowego poziomu i Mabd wstała raz jeszcze, uciszając tłum machnięciem zgrabnej dłoni.

— Wojna między frakcjami nadejdzie. Pogłoski o społecznych sporach na ziemiach Sidhe stały się faktem. Dwory nie walczą już dłużej wyłącznie ze sobą. — Urwała. Jej wzrok przesuwiał się po każdej twarzy w Sali. — Wszystkie nasze ziemie są narażone na zniszczenie. Dwór Seelie pożąda władzy, kontroli nad królestwem Unseelie, a jedynym pewnym sposobem jest zniszczenie nas wszystkich.

Jej wzrok spoczął na mnie, jej głos był cichy i miękki, gdy ciągnęła dalej. — Przepowiednie takie, jakimi je znamy, zostały wypełnione. Legendy stały się rzeczywistością. Alfild z Siedmiu Śniegów, Alfild Urodzona Siedem Razy, przybyła do nas i połączyła się z moim synem. Cadfael, Mistrz Hordy poprowadzi rano siły do bitwy. Dziś w nocy uczujemy za martwych, tych, którzy nas opuścili i tych, którzy jeszcze to zrobią.

— Jutro spotkamy Seelie na Równinie Sarum. Ostatni krąg nadal stoi. Strażnik tego miejsca jest nieśmiertelny i nie może być zniszczony przez Gullivera lub Dwór Seelie. To nasz sekret, nasza twierdza i nasze zbawienie.

Oderwała spojrzenie od mojego i uśmiechnęła się lekko. — Dzisiaj świętujemy. Jutro będziemy walczyć. — Usiadła ciężko, z nagle bardzo zmęczonym wyrazem twarzy. Czulałam się chora, wiedza o tym, co nadejdzie, uderzała mnie jak pięść we wnętrzości.

— Mabd. — Powiedziałam tak cicho, jak mogłam, żeby nadal być słyszaną ponad gwarem uczty. — Mabd, co ma się stać?

— Spotkamy się z nimi o świcie, zgodnie z tradycją. — Mruknęła, bawiąc się brzegiem swojego kielicha. — Nie jesteśmy niczym, poza formalistami.

— Tylko armie?

— Na razie. Jesteśmy uprzejmi, ale nie ignorancy, jeśli zniszczenie wsi sprzymierzonych z Seelie przyniesie nam korzyść, zrobimy to.

Nowy głos dołączył do rozmowy, szepcząc prawie do mojego ucha. — Alfild, nie będziesz wśród wojowników, twoja rola jest tutaj, z Mabd.¹³²

Hywel uśmiechnął się do mnie, gdy przesunęłam się, żeby obrócić się w jego kierunku. Wyglądał blado i na zmęczonego, ale poza tym w porządku. — Przepraszam za moją nieobecność. — Dodał, zanim mogłam zapytać, gdzie był. — Zostałem opóźniony, wykonując obowiązki dla dworu.

¹³² Tak, jasne. Poświęciła dla nich swoje życie w ludzkim świecie, a oni teraz jej mówią siedź na tyłku i czekaj. Nie jesteś nam tu potrzebna.

— Hywel. — Powiedział nagle Du, pojawiając się po mojej lewej. — Mogę cię prosić na chwilę? — Uśmiechnął się do mnie przeprasząco. — Obawiam się, że pomimo uczty, nadal jest praca do zrobienia.

Skinęłam głową, nieprzyzwyczajona do bycia odstawianą na bok w jakiegokolwiek kwestii społecznej. — To... w porządku. Sama nie czuję się całkiem w porządku. — Odepchnęłam się od stołu i podniosłam w zamroczeniu, krzywiąc się, gdy zdawało się, że nie byłam w stanie kontrolować moich kolan. — Zamierzam wrócić do, er, jakiegoś pokoju, gdzieś...

Urwałam i zrozumiałam, że większość Sali stała, krzesła szurały po kamiennej podłodze, gdy wszyscy podnosili się na nogi. Cadfael wziął mnie pod łokieć, zanim mogłam na niego spojrzeć.

— Um...

— Jeśli nam wybaczycie, — Powiedział konwersacyjnym tonem, biorąc moją dłoń w swoją. — Alfild jest wyczerpana po tym dniu.

Kilka nieprzyzwoitych uwag od strony trolli dotarło do szczytu stołu, ale poza kilkoma uprzejmymi chichotami, nikt nie powiedział słowa, gdy przeszliśmy przez salę. Moje nogi poruszały się tylko dlatego, że byłam ciągnięta za nim. To było albo iść, albo być ciągniętą po podłodze. Wybrałam drogę najmniejszego upokorzenia.

Cadfael szedł tak szybko, że musiałam prawie biec, żeby dotrzymać mu kroku, moje upojone alkoholem ciało ledwie było w stanie iść w linii prostej, a jeszcze mniej biec. Skrzywił się, ale nie zwolnił, gdy prowadził mnie długim, jasno oświetlonym korytarzem, prowadzącym do wielkiej Sali. Nie rozpoznałam niczego, gdy skręciliśmy najpierw za jeden róg, a potem drugi.

Moje życie ostatnio wydawało się składać wyłącznie z zakrętów, pomyślałam ponuro, gdy w końcu zatrzymaliśmy się przed ciężkim gobelinem, przedstawiającym jakieś starcie pomiędzy jednorózcami. — Czy one się poruszają? — Zapytałam Cadfaela, gdy jego palce przebiegały po rysie w ścianie. — Wyglądają, jakby się ruszały...

— Stanie tak nieruchomo robi się nudne. — Mruknął, ciche „ha” zadowolonej przyjemności uciekło mu z ust, gdy znalazł, czegokolwiek szukał. — No to idziemy...

Fragment ściany otwarł się, i Cadfael pchnął mnie naprzód, do wielkiego, przestronnego pokoju, obwieszonymi bladoniebieskimi i lawendowymi pasami materiału, dym kadzidła owijał wszystko jasnoszarymi palcami. Moje oczy przyzwyczyły się do słabszego światła, gdy Cadfael zamknął za nami drzwi. — Jest za zasłonami. — Wymamrotał, popychając mnie delikatnie naprzód. Zrobiłam kilka kroków, odpychając cienki materiał na bok, zanim ją zobaczyłam.

— Jackie! — Byłam na kolanach z boku jej łóżka, zanim jej imię całkowicie opuściło moje usta. Leżała spokojnie, zbyt nieruchomo na sen, ale oddychając i wyraźnie nie martwa. — Jackie, słyszysz mnie?

— Jest w stanie... zastoju. Przypuszczam, że mogłabyś tak to nazwać. — Ukląkł obok mnie, wystarczająco blisko, żebym czuła żar jego ciała, promieniujący przez nasze ubrania, ale naprawdę mnie nie dotykając. — Mówienie do niej może pomóc, a może nie.

— Gdy to się skończy, zostanie uwolniona?

Cadfael bez słów kiwnął głową.

Sięgnęłam i pogładziłam jej piękne włosy, pragnąc, żeby nie została w to wciągnięta. — Przykro mi. — Powiedziałam jej. — Mam nadzieję, że nie będziesz nic z tego pamiętała, gdy się obudzisz. Do diabła, mam nadzieję, że nadal będzie wystarczająco blisko tego samego dnia, gdy zasnąłaś, kiedy się obudzisz. Tutaj czas płynie inaczej, Jackie. Mam nadzieję... — Przerwałam, niepewna, co jeszcze powiedzieć. — Będziesz wolna.

Cadfael położył ciężką rękę na moim ramieniu i obrócił mnie plecami do drzwi. — Chodź, potrzebujesz odpoczynku.

— Nie tak bardzo, jak ty. Nie całkiem wierzę, że na jutro jest zaplanowana bitwa. — Pozwoliłam mu wyprowadzić mnie z pokoju i na korytarz, drzwi zamknęły się cicho za nami.

— Jutro to formalność, bitwy miały miejsce jeszcze zanim zostaliśmy podzieleni w kręgu. Tylko jeden krąg pozostaje nietknięty i to jest ten. — Machnął niejasno ręką na przestrzeń wokół nas i przypomniałam sobie jak tym razem weszłam na dwór.

— Czy strażnicy... nie żyją?

— Większość tak. Niektórzy są po prostu... w tranzyście. — Skrzywił się z całkowitym dyskomfortem. — Byli wśród gości na ucztach. — Dodał po krótkim wahaniu.

Pomyślałam o twarzach, które widziałam i zamrugałam w zrozumieniu. — To byli ci, którzy wyglądali jak duchy?

— Raczej tak. — Przyciągnął mnie bliżej, wchodząc w wąską alkowę z długiego korytarza. — Alfild, wiem, że to dezorientujące o nie winię cię za twój gniew, ale...

— Ciiii. — Westchnęłam, zamykając oczy i opierając się o niego. — To jakiś dziwny, gorączkowy sen. Pozwól mi go mieć i cieszyć się nim.



ROZDZIAŁ 5

W tym śnie, chodziłam po moim domu w Anglii, patrząc na wszystkie obrazy na ścianie, zawierające wspomnienia. Obrazy jak fotografie, były porzucane po ścianach, oprawione w ramki, zwisały z pinezek i były przyklejone do wszystkich powierzchni. Wszystkie chwile mojej przeszłości wypełniały frontowy korytarz i salon. Im głębiej wchodziłam do domu, tym starsze stawały się zdjęcia, wyglądały na bardziej ziarniste, były dla mnie bardziej martwe.

Moja babcia i jej siostry były na jednym z wielu, w wąskim korytarzu, prowadzącym do dużego salonu, blade kule, jak drobinki kurzu w słońcu były uwięzione w obrazach, tańczące wokół i zamrożone w czasie. Dotarłam do końca krótkiego korytarza i zatrzymałam się w wejściu do pokoju do przyjmowania gości, części domu, która była nawet wcześniejsza od Henryka VIII.

Było ciemno i coś się tu poruszało, coś, co pochłaniało całe światło, wpadające z korytarza i stające się ciemniejsze od otaczających cieni. Stałam, zamarła, gdy podeszło bliżej, prawie śmiejąc się z ulgi w moim śnie, gdy zmieniło się w Mabd.

— To tylko ty...

— Nawet z twoją krwią nie rozpoznajesz zwyczajnej magii, gdy stajesz z nią twarzą w twarz. — Uśmiechnęła się, jej ciemne usta wygięły się na idealnej twarzy.

— Twoje wspomnienia cię powstrzymują, czyż nie? Zamiast popychać cię naprzód, więżą cię. One są martwe, Alfild. — Powiedziała okrutnie, machając dłonią na zdjęcia, pokrywające pokoje za mną. — Zniknęły z twojej płaszczyzny istnienia i żyją tylko w twoim umyśle, w twoim sercu.

— Wiem.

— Nie, nie wiesz. Jesteś przywiązana do ludzkiego królestwa nawet teraz, nawet po zjedzeniu naszego jedzenia, picia naszych napoi. — Przerwała. Jej kruczoczarna brew wygięła się w łuk. — Bzykaniu mojego syna.

Poczułam, że kolor zalał moje policzki, ale udało mi się pozostać cicho, skandując mentalnie: to tylko sen, to tylko sen, to tylko sen.

Wyraz twarzy Mabd zatrzymał się na nietypowych liniach zimnej pogardy, gdy weszła z powrotem, głębiej do pokoju. Moje stopy zignorowały mentalne protesty i zmusiły mnie do pójścia za nią.

Pokój nadal był czarny jak smoła, ale mogłam rozróżnić kształty, które jak wiedziałam, były reprodukcjami starożytnych sztandarów i kompletów pancerza, i broni, rozrzuconymi po ścianach.



— Działania wojenne są inne dla Sidhe, Alfild. To w większości brutalna siła, ale jest także całkiem dużo magii. Cadfael poinformował mnie, że Iseult dała ci rok i dzień na znalezienie rozwiązania problemu Gullivera.

— Powiedziała, — Mój głos w końcu postanowił zadziałać. — że Cadfael i ja nie możemy wrócić na Dwór przez cały ten czas...

— Nie wróciliście na Dwór. — Uśmiechnęła się słabo, wyglądając na tak zadowoloną, jak mogła i nadal zachowywać aurę elegancji, która nosiła jak drugą skórę. — Dwór przyszedł do was. Iseult już próbowała podnieść o to raban, ale to była luka, którą stworzyła i nie może zamknąć jej teraz, gdy się przez nią przepchnęliśmy.

Roześmiałam się, niezdolna się powstrzymać. — Fanta-kurwa-stycznie... Jezuickie kłótnie w królestwie Sidhe!

Obróciłam się w powolnym kręgu, nawet we śnie moje oczy powoli przystosowywały się do ciemności, ale kształty były teraz wyraźniejsze, jednocześnie obce i znajome.

— Słuchaj, doceniam, że moja podświadomość robi to dla mnie, próbując uporządkować powstający strach i wszystkie te zabawne bzdury, ale raczej wróć do snu, w którym jestem naga i jestem smarowana olejkami przez młodych, dobrze zbudowanych piratów na opustoszałej plaży.

Pokazałam jej plecy, odchodząc korytarzem do salonu, kroki Mabd, ciche, ale słyszalne, były za mną. Nie odezwała się do mnie ponownie, ale podążała za mną nawet, gdy zamknęłam oczy i skupiłam się na zmianie sennego krajobrazu, częścią umysłu zastanawiając się, dlaczego tak trudno było sprawić, żeby to stało się w tym śnie, gdy było tak proste w innych.

— Jutro wrócisz do Uffington. — Poinformowała mnie Mabd, gdy minęła chwila, brzmiąc na rozbawioną. — Skadi będzie towarzyszyć tobie, Cadfaelowi,¹³³ Du i Hywelowi do kredowego konia po naszej stronie zasłony. Nadal musisz odkryć mordercę strażników. Królestwa zostały naruszone.

— Ta wojna nie jest wyłącznie między dworami Sidhe, Alfild. Ludzie teraz też są wmieszani. Strażnicy zniknęli z ludzkiego świata. Królestwa zostały naruszone. Zasłona została przerwana przez tego, kto zna nasze ścieżki. Wkrótce światy zleją się razem, a my znikniemy.

Otwarłam oczy i znalazłam ją, stojącą niezwykle blisko. Nawet we śnie, mogłam poczuć jej zimny, pikantny zapach, jak kadzidło i śnieg, pod księżycem w pełni. Jej oczy tak podobne do oczu jej syna, ale tak obce w tym samym czasie, miały jakby płatki ametystu, które wydawały się rozkwitać do życia, gdy wpatrywała się we mnie, czekając.

— Mabd, albo wyśniona Mabd, zaakceptowałam to, że tu jestem. Zaczynam dochodzić do ładu z tą całą sprawą „pochodzenia od bogów.” Radzę sobie z presją bycia w jakiś sposób

¹³³ A czy on jutro nie miał prowadzić armii Unseelie?

ważnym kluczem do wygrania wojny... — Przerwałam, coś, co Skadi powiedziała mi w Uffington, przedzierało się na powierzchnię. — Jednak ty chcesz tego samego, co Iseult, czyż nie? Dziecka z krwi...

Mabd pokiwała głową, niezawstydzona. — Cadfael jest moim jedynym potomkiem. Zobaczenie, że linia jest kontynuowana, będzie... nadzwyczajne. — Wygięła usta w dziwnie dziewczęcym uśmiechu. — Choć kłamałabym, gdybym powiedziała, że to moja jedyna motywacja.

— Jestem tego pewna.

— Cadfael jest ostatnim z królewskiej linii dla obu stron. Dawno temu, byliśmy jednym Dworem. Jeśli dziecko zostanie zaprezentowane, jako krew Seelie, będą zwycięzcami.

— A jeśli jest Unseelie, wszyscy wygracie. — Zrozumienie osiadło jak bryła lodu w moim brzuchu. — Więc całe to gadanie o wojnie... to moja macica?

Mabd parsknęła nieelegancko, dźwięk wart Du, gdy był najbardziej rozbawiony. — Twoje zdolności reprodukcyjne są tylko niewielką częścią. Jesteś ważna, Alfhild, ale nie jesteś *termina dea*.

— Mamo... — Obie odwróciłyśmy się na zirytowany głos Cadfaela. Stał w łukowatym przejściu, które prowadziło z salonu i do wejścia do holu. Jego ramiona były skrzyżowane na nagiej piersi, brązowy torques wokół jego gardła lśnił w migocącym świetle wysnionego kominka. — Myślałam, że obiecałaś mi, że zostawisz ją w spokoju i pozwolisz jej spać.

— Obiecałam pozwolić jej spać. — Mabd pociągnęła nosem. — I jak dobrze wiesz, śpi. — Oboje utkwili we mnie to samo, oceniające spojrzenie. — Czyż nie?

— Naprawdę nie jestem już pewna. — Westchnęłam, zamykając oczy. — Czy jeśli trzasnę piętami trzy razy, oboje odejdziecie?

— Nie. — Nadeszła głośna odpowiedź. W stereo. Cadfael przeszedł obok mnie, jego zapach jesiennych liści podrażnił moje zmysły do pełnej gotowości. — Mamo, najwyższy czas, żebyś wróciła na spotkanie swojej rady ministrów.

— Masz radę ministrów? — Znów byłam celem bliźniaczych, taksujących spojrzeń. — Jak prawdziwy rząd?

— Oczywiście, że mam, dziecko! Jak myślisz, jak to się odbywa? Macham magiczną różdżką i to wszystko... — Zamrugła, przerażona. — Tak szczerze nie wierzysz, że mam magiczną różdżkę, prawda?¹³⁴

— Dobranoc, mamo. — Obrócił się do niej plecami i efektywnie zablokował mi widok Królowej Unseelie, wypełniając moje pole widzenia swoim półnagim ciałem.

¹³⁴ W tym momencie wyobraziłem sobie Mabd, machając długim, cienkim patykiem, ze srebrną gwiazdką na końcu i zaplułem monitor ze śmiechu.

— Technicznie *śpisz*. — Powiedział po chwili milczenia. Wszystko wokół nas zrobiło się ciemne, scena mojego domu bladła, zastąpiona przez miękką ciemność, która zakrywała wszystko aksamitnym, nocnym krajobrazem. Usłyszałam gdzieś westchnienie i z opóźnieniem zrozumiałam, że to ja, mój własny oddech w moim gardle, tęskny dźwięk zrodzony z oszołomionego pragnienia. Jego ręce spoczęły na moich biodrach, wyraz twarzy zamknął się, oczy były ostrożne, gdy przyciągnął mnie bliżej. — Musisz tylko powiedzieć nie.

— Ale nie chcę. — Przerwałam z ustami całe od jego. — Pomimo potencjalnie freudowskich konsekwencji tego snu, myślę, że raczej polubię tę jego część.

— To nie sen, Alfild. — Jego oddech połaskotał drobne włoski na moim karku, jego język wysunął się by drażnić wrażliwy punkt pod moim uchem. Poczułam się ożywiona i ciepła dla niego, moje ciało śpiewało wspomnieniem krótkich godzin z wcześniej.

Moje palce wplątały się w jego włosy, gdy jego język i zęby zabrały myśli o przyziemnych kwestiach z mojej głowy. Przycisnął się do mnie, zmuszając delikatnie do cofnięcia się o krok, potem o dwa i przy trzecim kroku uderzyłam w coś miękkiego i wysokiego. Łóżko, zrozumiałam, z niskim jękiem, uciekającym mi z ust. *Dobra podświadomość... grzeecznaaa podświadomość...* Upadłam w tył, ciągnąc go ze sobą, na ślepo szukając zapięcia jego spodni. — Cholerne senne spodnie. — Wymamrotałam, w końcu odsuwając się na tyle, żeby złapać oddech. — Pomyślałbyś, że po prostu znikną, albo coś...

Zachichotał, jego palce dołączyły do moich i szybko zajęły się tą małą ilością ubrania, które miał na sobie, zanim sięgnęły do cienkiej, miękkiej wstążki, która trzymała dekolt mojej koszuli nocnej zamknięty. — Nadal nie wierzysz, że to nie jest sen? Nie, żebyś go rozpoznała, w jakimkolwiek przypadku.

Rozplątał zapięcie koszuli, jego zwinne palce odpychały materiał na bok, rozpinając małe haczyki, gdy odsłaniał wzniesienia i płaszczyzny mojego ciała, dla swojego wzroku.

— Nie, to sen. — Uśmiechnęłam się pewnie do niego. — Gdyby nie był, umierałabym z zawstydzienia mniej więcej w tej chwili. — Wygięłam plecy, wypychając moje piersi pod jego badawczy wzrok. — i nie ma do diabła mowy, żebym była taka rozpustna w prawdziwym życiu.

— To nie jest prawdziwe życie, Alfild. — Roześmiał się w różany koniuszek mojej piersi. — To baśń.¹³⁵

Sapnęłam na nagłe, ostre, wspaniałe ukąszenie bólu, które rozkwitło pod jego dotykiem, gdy jego zęby pociągnęły wrażliwe ciało mojego sutka, jego język wystrzelił by polizać punkt, który naznaczył, zanim przeniósł się do drugiej piersi, poświęcając im identyczną uwagę.

¹³⁵ Gra słów. Faerie tale to według słownika baśń, ale można też to przetłumaczyć, jako opowieść o Wrózkach.

— Nie, to z całą pewnością sen. — Powiedziałam, choć czy zapewniałam siebie, czy mnie, nadal nie wiedziałam. — Gdyby nie był, nie robiłabym tego noc przed tym, jak całe piekło wyrwie się na wolność.

— A jaki czas jest lepszy? — Zapytał w lekką krzywiznę mojego brzucha, jego język kreślił skomplikowane i leniwe wzory, gdy jego ręce zsunęły się w dół po moich bokach, podążając krzywizną mojej talii do bioder. — Nie spotka cię żadna krzywda, Alfild. Nie pozwolę ci cierpieć.

— Za późno. — Westchnęłam. Moje nogi owijały się wokół jego tyłka, pięty wbijały się w twarde mięśnie jego ud. — Jeśli nie cierpisz, nie żyjesz.

Popatrzył w górę na wystarczająco długo, żeby unieść na mnie brwi. — Myślę, że wolę cię w ten sposób, masz znacznie więcej sensu. — Ugryzł mnie, zmieniając to, co miałam powiedzieć w krzyk przyjemności. — I jesteś znacznie bardziej uległa.

— Typowy samiec. — Syknęłam, unosząc głowę, żeby ugryźć jego ramię, gdy przesunął się w górę mojego ciała, jego podniecenie przy moim brzuchu było gorące i twarde, ciężkie, gdy poruszał się przy mnie. — Chcący, żeby kobieta była posłuszna...¹³⁶

— Możesz być dominująca następnym razem. — Mruknął w moją szyję, jego nagłe pchniecie w moje ciało sprawiło, że oboje sapnęliśmy. Wygięłam się do niego, moje ciało poruszało się bez myślenia, moje zmysły były pełne jego, nas razem, gdy ciemność znów wypełniła się obrazami, obrazami Gormlaith, starej kobiety z Runami, Lorelei — nie tej, którą ja znałam, ale tej z dawnych czasów, w sukience prawie w strzępach, gdy siedziała na skale, czesząc włosy i płacząc, otoczona przez kości i połamane drewno i paski podartego materiału, które były żaglami.¹³⁷ Przebłąski rzeczy, których nie mogłam nazwać, ludzi tak ubranych w złociste światło, że byłam prawie oślepią, patrząc na nich przelotnie, obrazy czasu zmieniającego się tak szybko, że w ciągu kilku sekund zakręciło mi się w głowie, cały wszechświat wirujący mi przed oczami i wiedziałam, głęboko w moim sercu, że każdy obraz, każda scena, była mną, była czymś, co zrobiłam życia wcześniej, czymś, co zrobię w życiach, które nadejdą.

Cadfael poruszał się we mnie i poczułam złociste spirale rozkoszy, budujące się nisko w moim brzuchu, gdy obrazy wirowały szybciej i szybciej, wizja walczyła z potrzebą, pragnieniem i pożądaniem.

Szeptał do mnie w języku od dawna nie słyszonym przez ludzkie uszy, moje imię mieszało się z zaklinaniem i obietnicami tak starymi, jak czas, gdy w końcu wybuchłam, przechylając się przez krawędź wysokiego klifu, na który wchodziłam przez wieki, spadając w ocean głęboki, ciepły i wszechogarniający. Jego ostry krzyk, gdy zeszywniał przy mnie, jego wyginające się plecy, gdy poczułam go, wypełniającego mnie swoim wyzwoleniem, wysłały zimne dreszcze świadomości przez moje żyły, mieszając się z gorącymi iskrami potrzeby,

¹³⁶ Jak dla mnie może być dominująca, chyba, że chodziłoby o kajdanki. Wtedy to ja chcę być tym wiążącym. ©

¹³⁷ To on chyba wcale nie jest tak dobry, skoro Alfild ma jeszcze czas podziwiać Lorelei.

która nadal krążyła w mojej krwi. Zamrugałam, gdy przesunął się by położyć się obok mnie, nie odsuwając się ode mnie, ale pozwalając mi oddychać.

Nie byliśmy w aksamitnej ciemności mojego snu, ale w słabo oświetlonej, męskiej komnacie, która nazywał swoją własną. Pot moczył prześcieradła pode mną i wiedziałam, że byłam dobrze i prawdziwie obudzona, że to nie był jakiś nadzwyczajnie żywy sen. Otwarłam usta, zamykając je ponownie z głośnym trzaskiem, gdy zrozumiałam, że całkowicie brak mi słów.

— Sny są innymi bramami do rzeczywistości. — Powiedział blisko mojego ucha, jego głos był niski i gruby. Cadfael przesunął palcami w dół mojej ręki, zostawiając gęsią skórkę na swojej ścieżce. — Jesteś zła, Alfhild?

— Nie. — Odparłam powoli, mówiąc to, odkryłam, że to prawda. — Nie jestem zła. Oszołomiona, zmęczona, trochę głodna, obolała w dobry sposób, ale nie zła.

— Prawie świt. — Mówiąc to, brzmiał, jakby czuł ulgę. Chwycił moją dłoń i przyciągnął do swoich ust tak, że mógł pocałować kłykcie. — To zaczyna się dzisiaj.

Na kilka długich chwil zapadła między nami cisza i zaczęłam się zastanawiać czy zapadł w sen, trzymając się wzoru mężczyzn w całym wszechświecie. W końcu, dokładnie, gdy moje własne powieki zaczęły robić się ciężkie, odsunął się, staczając się z łóżka na nogi, jednym, pełnym gracji ruchem. — Wkrótce ruszymy do Uffington. Jack i jego partnerka chcieli do nas dołączyć. Spotkamy tam dwóch z jego, ach, ludzi.

— Jack ma ludzi? — Zapytałam niejako śpiąco, zmagając się by wstać i wyplatać się z pościeli w tym samym czasie. — Jak innych Zielonych Ludzi?

— Tak, ale nie w tym przypadku. To po prostu dwóch jego przyjaciół, których poprosił, żeby nam pomogli. Mogą poruszać się w ludzkim świecie znacznie łatwiej niż my. — Urwał i spojrzał na mnie ostro. — Rozumiesz, że —

— Tak. — Przerwałam mu, nie chcąc o tym mówić. — Ten martwy koń jest dobrze znany. Jednak mam do ciebie szybkie pytanie... — spał się, jakby oczekiwał czegoś bolesnego. — Gdzie są moje ubrania?

— Ach... — Ulga w jego głosie byłaby komiczna, gdybym nie odmrażała sobie tyłka w jego olbrzymim pokoju. — Boję się, że będziesz potrzebowała znacznie bardziej funkcjonalnego ubrania na tę podróż. — Jego wzrok przesunął się po mojej nagiej postaci, a ja zarumieniłam się od stóp do głów. — Pomimo tego jak czarująca jesteś bez ubrań i jak piękna byłaś w tej sukni, potrzebujesz ubrać się odpowiednio do pogody. Mogłaś stać się członkinią Hordy ostatniej nocy, ale musisz jeszcze osiągnąć naszą niewrażliwość na pogodę.

Pogrzebał w skrzyni u stóp łóżka i podniósł się sekundę lub dwie później z kłębkami ręcznie tkanych, szarych ubrań. — Spodnie, koszula, kamizelka i pończochy. Buty są pod łóżkiem po twojej stronie.

— To ja mam stronę? — Zapytałam, wyginając brwi, gdy przyjąłam kłębek. — Od kiedy?

— Od wczoraj. — Odparł z uśmiechem, kierując się do teraz znajomego, drewnianego parawanu. — Ubierz się szybko i wykonaj swoje poranne ablucje. Zjemy, jadąc.

— Jadąc? Co masz na myśli przez *jadąc*?



ROZDZIAŁ 6

— *Przestań straszyć mojego konia!*

— Jak się przekonałam, Epona nie była cierpliwa, gdy chodziło o nowych jeźdźców. — On przestraszył mnie pierwszy!

— Przestań ścisnąć udami!

— Na to Du rzucił Cadfaelowi spojrzenie, które zostało zduszone znaczącym spojrzeniem mojego kochanka.

— *Nie ściskam.* — Odkrzyknęłam. — On po prostu jest płochliwy!

— Cadfaelu. — Warknęła Epona. — Ona musi jechać z tobą! Nie wpuszczę jej na mojego konia!

Cadfael westchnął. — Dobrze. Już straciliśmy wystarczająco dużo czasu. — Podszedł do mnie i niezgrabnie ściągnął mnie z grzbietu wielkiej, czarnobiałej bestii. Przewróciło na mnie jednym, zwodniczo słodkim okiem, zanim zwróciło swoją uwagę z powrotem na niszczenie trawy pod swoimi nogami. — Chodź, Alfchild. Nie mamy całego dnia!

— Konie mnie nienawidzą! — Mruknęłam, ignorując prychnięcie Du, gdy zostałam przyprowadzona do wielkiego, szarego wierzchowca, którego Cadfael wyprowadził ze stajni Epony. Rdzawowłosa kobieta obserwowała mnie świdrującym spojrzeniem, gdy Cadfael podniósł i wepchnął moje niezdarne ciało na siodło. — To prawda! — Warknęłam na jej niewypowiedzianą uwagę. — Po prostu je zapytaj!

— Zrobię to. — Mruknęła. — Zaufaj mi.

Cadfael z łatwością wskoczył na siodło i ułożył się za mną z udami po obu stronach moich, gdy przycisnął mnie do swojej klatki piersiowej. — Po prostu się odpręż, Alfchild. Tak jest łatwiej dla wszystkich, tak samo konia, jak i jeźdźca, jeśli jesteś odprężona.

Du przykłusował do nas na lekkim kucyku. Jego uszy drgały z rozbawienia. — Jack i Morgana¹³⁸ są w drodze. — Zauważył, nadal uśmiechając się szeroki nawet, gdy kiwał głową w kierunku stajni.

Jack był pierwszą osobą, która zobaczyłam, wychodzącą z wielkiej, kamiennej, przypominającej stodołę budowli. Jego płaszcz rozciągał się na końskim grzbiecie, gdy kłusował naprzód, brązowa klacz praktycznie podskakiwała, gdy przechodziła przez wąski pas trawy w naszym kierunku. Oddech uwiązał mi w gardle, gdy w końcu uderzyło mnie zrozumienie, kim on był. Zielony Jack, uosobienie Zielonego Człowieka, Rogaty Król,

¹³⁸ Morgana – Celtycka bogini-czarownica. Patronka wody i magii. Partnerka Merlina.



przywódca Dzikiego Gonu... i opowiadał Eponie dowcipy tak nieprzyzwoite, że rumieniłam się od samego myślenia o nich.¹³⁹

— Zawstydzasz ród niewieści? — Zapytał gładki kontralt. Wszystkie głowy szarpnęły się w lewo na dźwięk jej głosu. Kobieta, z twarzą blada jak księżyc, odpowiedziała nam uśmiechem. — Ta wygląda, jakby miała umrzeć od czerwienienia się.

— Ach, moja droga, nauczy się. — Roześmiał się Jack, mrugając do kobiety, która musiała być Morganą.

Wyciągnął rękę, a ona podeszła do jego boku, siadając prosto i elegancko na grzbiecie czarnego konia, który był tak ciemny, że zdawał się absorbować całe światło w swoim bezpośrednim otoczeniu. Sama Morgana nosiła się na czarno od stóp do głów, oprócz srebrnej zapinki na gardle, w kształcie kruka, którego szpony trzymały płaszcz zamknięty.

— Ufam, że spałaś dobrze?

— Tak dobrze jak ja. — Mruknęła. Jej wzrok był utkwiony w mojej twarzy i pozostawał tam bez zawahania. — Powinnam porozmawiać z Alfild, gdy będziemy jechać. — Oznajmiła. — Jack, ty i Du jedźcie naprzód. Cadfaelu, bądź cicho.

Ku mojemu zaskoczeniu kiwnął głową na zgodę, gdy powoli ruszyliśmy. Epona obserwowała nasze odejście z wyrazem zmieszanego zmartwienia i dumy na twarzy.

— Epona zbyt się martwi. — Powiedziała Morgana, jak tylko opuściliśmy pastwisko. Jej głos był cichy, ale mocny. — Zawsze tak robiła, jeszcze przed podziałem Dworów.

— Jak dawno ro było?

Morgana popatrzyła w górę, jakby odpowiedź była wypisana na niebie. — Wieki. — Powiedziała w końcu. — Wieki wieków.¹⁴⁰

Zerknęłam naprzód na Du i Jacka, którzy teraz opowiadali historie, ich głosy były wesołe ale stłumione. — Nie pamiętam żadnej legendy, w której Zielony Jack poślubił Morganę. — Powiedziałam w końcu, czując, że Cadfael spina się za mną.

Morgana roześmiała się. — Nie wszystko, co czytasz lub słyszysz jest prawdziwe. — Poinformowała mnie w końcu lekko, jej wzrok przesunął się po gęstniejącym lesie wokół nas. — Jesteśmy śledzeni, Jack. — Zawołała. — Tropią nas.

— Aye, wiem. — Odkrzyknął. — I to kiepsko. — Zatrzymaliśmy się. Drzewa były wystarczająco gęste, żeby ukryć ruch w ich cieniu, ale nie tak grube, żeby zasłonić konie. — Pokażą się. — To był rozkaz, nie zwykły komentarz.

— To tylko ja. — Dobiegł głos Hywela spomiędzy drzew. — Spóźniłem się. — Potykając się, wyszedł na naszą ścieżkę, kawałki liści i patyki przylegały do jego włosów i pięknej

¹³⁹ Chciałbym je usłyszeć. Znam tylko trzy takie, a przydałoby się więcej.

¹⁴⁰ Amen. ☺

kamizelki. — Próbowałam iść skrótem. — Wymamrotał, szarpiąc wodze wyglądającej na raczej niezadowoloną, klaczy za sobą. — Epona powiedziała mi, że szlak będzie prowadzić do pierwszej polany, ale sądzę, że źle zrozumiałem.¹⁴¹

Morgana zerknęła na Cadfaela, ale nie skomentowała. Jack i Du siedzieli równie cicho z neutralnymi wyrazami twarzy, gdy Hywel posłał nam wszystkim zakłopotany uśmiech. W końcu Cadfael przemówił. — Spędziliśmy tu o wiele za dużo czasu. Musimy dotrzeć do Uffington tak szybko, jak to możliwe. Dosiądź wierzchowca, Hywelu.

Z cichym skinieniem, Sidhe wskoczył na siodło, prowadząc konia by dołączyć do Jacka i Du. Cadfael westchnął za mną i wymamrotał cios pod nosem, zanim ponaglił wierzchowca pod nami do szybkiego marszu. Gałęzie smagały, w powietrzu unosił się zapach ciepłego lata,¹⁴² gdy miażdżyliśmy suchą trawę i ciepłą ziemię, las wokół nas tętnił cichym życiem.

Jack zaczął śpiewać jakąś piosenkę, którą zdawał się wymyślać, gdy szła naprzód i nikt go nie uciszył. Hywel rzucił na nas kilka zmartwionych spojrzeń przez ramię, ale nie skomentował tej namiastki prywatności, której żądała Morgana.

Przejechaliśmy przez pierwszą polanę i dotarliśmy do drugiej, zanim odziana na czarno kobieta zaczęła cicho do mnie mówić. *Alfhild...*

— Zesztywniałam. — Słucham?

Cadfael poklepał moją rękę i musnął pocałunkiem czubek mojej głowy. — Nikt nic nie mówił, najdroższa... Musisz być zmęczona.

— Jestem pewien. — Zauważył Du, z przodu, zarabiając serdeczny śmiech od Jacka i niejasne prychnięcie od Hywela. Za mną, Morgana jechała cicha i spokojna.

Alfhild, jesteś z Tuatha di Danaan. Możesz usłyszeć mnie tak łatwo, jak ja słyszę ciebie. Jakie były Runy, które dała ci Iseult? Te, o których powiedziała nam Mabd po uczcie?

Zamrugałam gwałtownie, nie pewna, co zrobić z tym nowym osiągnięciem. — Cadfaelu, czy wy, ludzie, macie tu odpowiednik apteki?

— A... um, nie. Dlaczego pytasz? Jesteś chora?

Pokręciłam głową, zawijając palce w końską grzywę, gdy usiłowałam odzyskać umysłową równowagę. — Nie... ale myślę, że wkrótce mogę potrzebować jakiegoś leku.

Usta Morgany wygięły się w lekkim uśmiechu, gdy Cadfael mruknął pod nosem, a konie pokłusowały naprzód. *Mogę mówić głośno, jeśli wolisz, ale myślę, że tak będzie najlepiej. Jesteśmy śledzeni.*

Er, czy robię to właściwie? Próba, próba...

Tak. Przysięgam, że westchnęła mentalnie. Komunikujesz się ze mną. Runy?

¹⁴¹ A ja go od początku uważam za podejrzanego typu.

¹⁴² To im szybko ten rok minie jak już mają lato.

Pomyślałam o nich mocno, przypominając sobie ich kształty i opisując je Morganie. *Uruz, Raidho i Hagalaz... Ale myślę, że wyglądały na lekko do góry nogami...*

Niektóre były odwrócone. Kiwnęła głową, najwyraźniej głęboko zamyślona. Morgana nie odezwała się do mnie więcej, gdy jechaliśmy przez gęsty las. Szlak zmuszał nas do jazdy pojedynczo.

Cadfael pozostał spięty przy moich plecach, jego oddech gorący i ciężki na moim karku, gdy las zamarł. Jack na czele naszego sznura zatrzymał się, gdy dotarliśmy do szerokiego punktu szlaku, jego zwykły, radosny wyraz został zastąpiony przez intensywną koncentrację.

— Co się dzieje, moja miłości? — Zapytała Morgana, ale miałam przeczucie, że już wiedziała.

— Nasz tropiciel. — Skinął na Cadfaela i uśmiechnął się ponuro. — Jest bliżej niż sądziliśmy.

— Tropiciel? — Zapytał Hywel. Jego głos był cichy i napięty. — Jesteśmy śledzeni?

— Odkąd opuściliśmy Twierdzę. — Du wzruszył ramionami, rozglądając się wokół niefrasobliwie. — Bez wątpienia jeden z szeregowych żołnierzy Iseult, wysłany, żeby sprawdzić czy mogą złapać Alfild w pułapkę. — Cait Sidhe posłał mi flirciarski uśmiech, zanim dodał. — Niestety, gdybym tylko wiedział jak złapać tę piękną damę.

— Nie bądź dziwny! — Warknęłam, będąc na krawędzi.

Du prychnął, ale nie naciskał na dyskusję.

— Kto nas śledzi? — Zapytałam półgłosem, próbując przypomnieć sobie każdy odcinek, każdego detektywistycznego serialu, który kiedykolwiek widziałam, zastanawiając się, jak skłonić naszego ptaszka do wyjścia na otwartą przestrzeń. — Czy to ktoś z dworu Seelie?

Cadfael westchnął szorstko i praktycznie mogłam usłyszeć irytację w jego oddechu. Po chwili ciszy, mruknął. — Wątpliwe.

— Więc... *au!* — Jego uszczypnięcie w mój bok było wszystkim, oprócz czulego. — To zostawi siniaka!

— Dobrze. — Warknął. — Cisza.

Przygryzłam język — dosłownie — i nie powiedziałam ani słowa więcej, gdy siedzieliśmy na końskich grzbietach, słuchając lasu wokół nas.

W końcu Morgana zerknęła na mnie i lekko kiwnęła głową.

Co? Odpowiedziałam jej samymi ustami, zarabiając wyraz lekkiej konsternacji.

Kiwnęła znów, mocniej. Jej oczy rozszerzyły się lekko.

Skrzywiłam się. Huh?

Morgana westchnęła głośno i musnęła czubkami palców swoje czoło, jakby odrzucając na bok zabłąkany kosmyk włosów.

— Och. — Powiedziałam, zanim mogłam się powstrzymać.

Cadfael znów mnie uszczypnął i stłumiłam okrzyk bólu.¹⁴³

Morgana odwróciła wzrok i udawała, że patrzy na las wokół nas, ale wiedziałam teraz, co próbowała zrobić. *Morgana?*

Nie sądziłam, że wiesz wystarczająco dużo, żeby osłonić się przed moimi myślami.

Ja też nie... Nie blokowałam jej myśli celowo — nie sadzę nawet, żebym zaczęła domyślać się, jak to zrobić — ale wyglądało na to, że ostatnio robiłam wiele rzeczy, których robienia nigdy wcześniej nie oczekiwałam. *Wiesz, kto na tropi?*

Nie... Umilkła, grymas rozkwitał na jej czerwonych ustach, gdy strzeliła we mnie twardym spojrzeniem.

Morgano? Tylko cisza spotkała moją pytającą próbę komunikacji.

Wtedy Cadfael pochylił się, żeby wyszeptać mi do ucha, wytracając mnie z mojej narastającej konsternacji. — Trzymaj się mocno siodła, Alfchild.

— Nie będziemy galopować, prawda? — Nowy strach, znacznie bardziej przyziemny, utorował sobie drogę do powierzchni mojej świadomości. — Dlaczego nie możemy po prostu szybko iść? Galopowanie jest niebezpieczne.

— Nie będziemy galopować. — Powiedział Hywel nad czymkolwiek, co miał powiedzieć Cadfael. — To nie są tylko wierzchowce Epony... to konie Sidhe.

— Co to znaczy? — Zapytałam, zaniepokojona przez jego zadowolony uśmiech.

— To znaczy trzymaj się! — Ręce Cadfaela zacisnęły się wokół mnie, gdy skoczyliśmy naprzód. Świat przez chwilę zdawał się przewrócić go góry nogami i na drugą stronę, drzewa trawa i ziemia pędziły w moim kierunku, zanim wirowały w bok i opadały, niebieskie niebo otwierało się by połknąć nas całkowicie, gdy konie skoczyły, z napinającymi się i rozciągającymi mięśniami, pędząc bez dotykania ziemi, z kopytami uderzającymi w niebo. Mogłam krzyknąć — wiem, że chciałam — ale pędzący wiatr, naciskający na moją twarz i klatkę piersiową, grożący zerwaniem mnie z siodła, porwał cały dźwięk.

Wszystkim, co mogłam usłyszeć, było niebo, wszystkim, co mogłam poczuć, była moc bestii pode mną i Cadfael, gorący przy moich plecach. Spróbowałam zamknąć oczy, ale to nie dało niczego dobrego — wiedziałam, gdzie byliśmy, co robiliśmy.

Wygląda na to, że konie Sidhe rzadko podróżowały po ziemi. Wolały niebo. Uderzające podkowy powodowały grzmoty i pioruny, ogony ścigały chmury na czyste dni i noce.

¹⁴³ I jak on tę swoją przyszłą (a może już aktualną) żonę traktuje? Alfchild powinna go solidnie kopnąć w orzeszki, jak tylko zsiądą z koni.

Wbiłam palce w miękką grzywę konia i modliłam się do jakiegokolwiek boga, który słuchał, żeby oszczędził moje życie i zrobiłabym wszystko, o co by mnie poprosili tak długo, jak tylko mogłabym znów dotknąć twardej ziemi i to szybko.

— Tracisz najlepszą część. — Głos Cadfaela musnął moje ucho. — Uśmiech w jego słowach był oczywisty. — Otwórz oczy!

— Jak możesz brzmieć tak spokojnie?

— Jeszcze nigdy nie spadłem. — Zaśmiał się, zaciskając ramiona wokół mnie. — Popatrz na niebo...

Zmusiłam się do otwarcia oczu i natychmiast poczułam zawrót głowy na widok przede mną. Nieskończony horyzont, kolory, których nigdy nie mogłabym nazwać, wszystko otwarte dla mnie, wszystko poruszające się wokół mnie. *Moje*, wyszeptał głos w moim umyśle. *To jest moje. Jestem królową tego, jestem częścią tego...* Zanim zrozumiałam, co robię, rozluźniłam jedną rękę na końskiej grzywie i sięgnęłam w kierunku wirującego nieba, rozkładając palce by przeciągnąć je przez kolory.

— Czuję je! — Sapnęłam, powietrze zalewało moje płuca, gdy odchyliłam się w tył, w pierś Cadfaela, rozkoszując się doznaniem zimnych, jedwabistych wstęg świtu, rozprzestrzeniających się nad moją ręką, przesączających się przeze mnie. Nie widziałam innych, ale słyszałam ich wokół mnie, śmiejących się z zadowolenia i podziwu. To mnie wypełniło, wylewało się ze mnie i poczułam się pozbawiona cudu, gdy konie zeszyły niżej, ich nogi pompowały w eterze, gdy biegły w kierunku ziemi. Nie bałam się obniżana tak, jak bałam się wznoszenia. Żałowałam go. Gdy świat ustawił się, ziemia znalazła się raz jeszcze pod nami, a niebo niemożliwie poza zasięgiem, stłumiłam szloch i zgięłam się nad końską szyją, drżąc mocno.

— Coś w tobie pamięta. — Powiedziała Morgana, gdy zwolniliśmy do kłusu. Otaczała nas znajoma równina Uffington i kredowy koń. — Nie walczysz już dłużej z krwią.

— Jak wiele mil? — Zapytałam drżącym głosem, znacznie cichszym niż zamierzałam. — Jak wiele mil pokonaliśmy?

— Trzysta. — Zawołał Jack. — Trzysta w mgnieniu oka.¹⁴⁴ — Uśmiechnął się szeroko i wykonał do mnie półukłon na końskim grzbiecie. — To moja ulubiona metoda podróży.

Uniosłam na niego brew, czując się bardziej żywa niż byłam przez miesiące, zanim przybyłam do tego dziwnego świata. — Więc rozumiem...

— Później będzie wystarczająco dużo czasu na beztróskę. — Wtrącił Hywel. — Mamy kontakty do nawiązania, nie? — Klepnął piętami boki konia i pokłusował naprzód, kierując się w kierunku białej sylwetki punktu spotkania.

¹⁴⁴ Rany, ja chce takiego konia. Proszę, proszę... ☺

— Jakie to będą kontakty? — Zapytał Jack, gdy ruszyliśmy równo z nim. — Nie znów te przekłete Pixie?

— Nie. — Obiecał Cadfael. — To nie Pixie. — Zatrzymał konia i usłyszałam chichot w jego słowach, gdy wyciągnął rękę obok mnie by wskazać. — To oni.



ROZDZIAŁ 7

— Lhiannan Sidhe?¹⁴⁵ Fantastycznie. — Jęknął Du, zamykając oczy i chowając twarz w dłoniach. — Cadfael, ty idioto.

— Podejrzewam, że masz mnóstwo użytecznych kontaktów w obecnym klimacie politycznym? — Odparł Cadfael, zsuwając się z końskiego grzbietu, zanim sięgnął by pomóc mi zejść.

Jack i Morgana buli podejrzenie cicho, a Hywel zajmował się siodłem swego wierzchowca, rzucając skryte spojrzenia na zbliżającą się parę.

Wskazując męską połowę pary, Cadfael dodał. — Gwydion jest jedynym z wyłącznie czystych ludzi, którzy są sparowani z Sidhe i nigdy nie popadł w szaleństwo.

— Przypuszczam, że to pomaga, jeśli już jest się zwariowanym. — Powiedziała radośnie kobieca połowa tej dwójki. Zatrzymała się przy nas z palcami splecionymi z wysokim, kościstym, młodym mężczyzną obok niej. — Ty musisz być Alfild. Mam rację, prawda? Znam się na tych sprawach.

— Czy to nie jest to samo? — Zapytałam, czując się odrobinę źle pod tym szturmem wesołości. — Szaleństwo i wariactwo?

—Um...

— Alfild Siedem Śniegów, to Gwydion, najpotężniejszy mag, o jakim słyszałem opowieści, a to — Powiedział Cadfael z uśmiechem, sięgając by pociągnąć wspaniale niebiesko czarny lok na jej głowie. — jest Niamh.

— Niamh Lhiannan Sidhe. — Powiedziałam powoli, ze wzrokiem utkwionym w olbrzymim wachlarzu odcieni niebieskiego, które zdobiły tę uśmiechającą się kobietę, poczynając od włosów, a kończąc na jej pantoflach. Gwydion uśmiechnął się kpiąco, jego delikatne ściśnięcie jej palców przyciągnęło moje oko.

— Przez ostatnie dwa tygodnie była różowoczerwona. — Powiedział mi, jakby udzielał mi wielkiego zaufania.

Niamh pokazała swojemu partnerowi język, zanim zwróciła swoją uwagę z powrotem na Cadfaela. — Ostatni krąg nadal stoi?

— Aye. — Przytaknął. Ulga, która przeszła przez tę parę była namacalna. — Jack i Morgana zapewnili nam przyjemność ich towarzystwa do naszej dzisiejszej pracy w kręgu.

¹⁴⁵ Także Leanan sidhe, Leannan sith i Lhiannan shi., (Wymawia się Lanan shi), Mroczna Muza, Mroczna Uwodzicielka. To piękna kobieta z Sidhe, która bierze sobie ludzkiego kochanka. Jej imię pochodzi od celtyckiego Leannan (kochanka, kochana, ukochana). Zwykle opisywana, jako piękna muza, która oferuje inspirację artyście, w zamian za jego miłość i oddanie. Jednakże to często kończy się szaleństwem artysty lub jego przedwczesną śmiercią.



Gwydion kiwnął głową. — Lepiej się pospieszmy. Bitwa nie jest daleko stąd. Redcapy były widziane w pobliżu śmiertelników ledwie kilka godzin temu. — Zerknął na mnie i zaferował słaby uśmiech. — To nie widok dla ciebie, obawiam się.

— Widziałam ich. — Podparłam nieobecnie, patrząc za niego, na Hywela, stojącego samotnie z boku, wewnątrz kredowej sylwetki konia. — Czy z nim wszystko w porządku? — Zapytałam, ignorując drgnienie zaskoczenia Gwydiona na moje przyznanie, odnośnie przerażających, granicznych bestii.

Cadfael krótko skinął głową. — Dla Hywela to wysoka stawka. Nie ważne, która strona wygra, on przegra. Przez krew jest z obu dworów i czuje przyciąganie. Iseult wzywa swój ród do domu, dokładnie tak samo, jak Mabd wzywa nas.

Poczułam ukłucie zmartwienia w piersi. — A ty mu ufasz?

— Muszę. — Mruknął Cadfael, muskając szybkim całusem moją skroń. — Jest moim krewnym i dokonał wyboru.

Morgana uniosła brew. — Cadfaelu, wiesz tak dobrze jak każdy z nas, że to jest płynne...

— Dokonał swojego wyboru. — Powtórzył Cadfael z natarczywym brzmieniem w swoim tonie. — Jack, Du, chodźcie ze mną. Musimy wrócić do kręgu u stóp wzgórza, zanim będzie za późno.

Na to głowa Hywela poderwała się do góry. — Pójdę z wami.

Niepewna cisza zapadła nad nami wszystkimi, zanim Cadfael skinął głową, raz, a potem się odwrócił, schodząc w dół, w kierunku stojących kamieni u stóp wzgórza, widocznych tylko w królestwie Sidhe. Niamh i Gwydion poszli za nimi, zostawiając mnie z Morganą. Obie stałyśmy zaraz za krawędzią, wewnątrz obrysu konia. Nasze własne wierzchowce wędrowały by skubać trochę szczególnie soczystej trawy niedaleko, bez pośpiechu by odejść.

— Więc... telepatia?

Morgana wydała dźwięk, który mógł być śmiechem albo mogła połknąć Pixie — nie byłam całkiem pewna. — Nie, nie tak, jak myślisz. Ja, wszyscy z Tuatha di Danaan mogą mówić do siebie nawzajem tak, jak ja mówię do ciebie, Alfild. Jesteśmy połączeni. — Przerwała i jedna z jej kruczoczarnych brwi uniosła się. *Jesteśmy tym samym, wszyscy z nas.* — Byłaś poszukiwana przez tysiąclecia. — W mgnieniu oka pokonała dystans między nami, jej bliskość była jednocześnie denerwująca i intrygująca. Poczułam zimno, ale nie mróz, gdy popatrzyła uważnie w moją twarz szukając nie miałam pojęcia, czego. Jej oczy były jak czarne doły, bez dna i ogarniające. Poczułam się, jakbym spadała. — Ta wojna jest tylko małą sprawą. — Powiedziała miękko. Jej palce ruszyły w górę by objąć mój podbródek, przechylić moja twarz w kierunku nieba, jakby szukała odpowiedzi w moich minach, samym moim oddechu i życiu. — Czuję to, zaczynające się budować, rosnące w głębi doliny, w wodzie... twoja Lorelei jest odważna, wiedziałaś o tym?

— C... co? — Poczułam pociągnięcie głęboko w moim brzuchu, wirująca potrzeba uderzenia, poczucia krwi na moich rękach i posmakowania jej na moim języku. Usłyszałam, jakby z wielkiej odległości, bitwę wybuchająca krzykami i szcękaniem metalu, a nad tym wszystkim skrzeczenie ptaków.

— Ja też czuję krew, Alfild. — Wyszepiała. Jej twarz była zacieniona, oczy czarne, ale nie puste. — Czuję ją na tobie...

— Nie jestem odpowiedzialna za ich śmierć. — Wychrypiałam, wizje okaleczonych ciał, Strażników, rozszarpanych i połamanych, krwi rozsmarowanej po ścianach ich domów, samych kręgów wybuchły w jaskrawej płaskorzeźbie na moich powiekach, gdy je zamknęłam, próbując zablokować przerażające spojrzenie Morgany. — Gulliver...

— Jest twojej krwi tak samo, jak krwi Iseult. — Wysyczała. Już nie była piękną, ciemną kobietą, partnerką Jacka i tajemniczą boginią. Była przerażająca, wściekła, uosobiona siła. — Czuję w tobie konflikt. — Dodała, jej palce przesunęły się do mojego gardła, zostawiając zimny ślad na mojej skórze. — Krew strażników płami cię tak samo, jak jego. Rezultat tego wszystkiego — Przerwała, jej ręka opadła, żeby nacisnąć na mój brzuch. — zależy od ciebie.

— Nie jestem — Wyplułam, zanim mogłam się powstrzymać. — klaczą rozplodową dla was, ludzie!

Oczy Morgany rozszerzyły się i jej śmiech rozbrzmiał w dolinie, zaskakując konie. — Nie, nie jesteś bliska wystarczającej łagodności do tego zadania, Alfild. Jednak jesteś odpowiedzialna. Już podjęłaś kroki by zapewnić, że zamiar Iseult niedługo będzie niemożliwy do osiągnięcia. To tylko mała kwestia dokończenia tego, co zaczęłaś.

— Mała kwestia? — Zapytałam, robiąc krok w tył, poza jej zasięg. — Tak jak ta wojna jest małą kwestią?

— Tak. — Uśmiechnęła się, jej żeby pokazywały się w prawie dzikim uśmiechu. — Dokładnie tak, jak ta wojna. — Morgana odwróciła się i popatrzyła w dół wzgórza, na ciemne kształty, poruszające się wśród kamieni kręgu. — Cadfael dobrze cię wybrał. Czekał na ciebie, wiedział, że z wszystkich zaprezentowanych mu możliwości, ty byłaś tą prawdziwą. To dlatego przyszedł do ciebie w Beltane, urywając się ze święta, żeby cię znaleźć.

— Wyczołgał się z mojego krzaka róży, nagi jak dziecko. — Powiedziałam z niemałą ilością irytacji. — A od tamtej pory było gorzej.

— Runy, — Powiedziała nagle, jej spojrzenie szarpnęło się z powrotem do mojego. — Masz je?

Kiwnęłam głową, czując ich małą wagę na mostku, w płóciennym woreczku, który Cadfael upierał się, żebyśmy nosiła w czasie tej podróży. — Tak... są bezpieczne.

— Pokaż mi je. — Wyciągnęła dłoń o długich palcach, ciężka od srebrnych pierścieni z ciemnymi kamieniami i utkwiała we mnie pewne spojrzenie. Wyglądało na to, że będzie czekać cały dzień, jeśli będzie musiała. Próbując nie pokazać wahania, wyciągnęłam

woreczek spod koszuli, wysypując kamienie na moją dłoń i wyciągając ją naprzód, żeby mogła zobaczyć, nie dając jej, jak wyraźnie chciała. Wciągając syczący oddech przez żęby, zerknęła na nie. — *Uruz*. — Powiedziała po długiej chwili. Jej błądy palec śledził kształt runy, wyglądającej jak U. — To męski symbol. Jednak jest odwrócony...

Pchnęła moją rękę, zmuszając mnie, żebym odwróciła ją tak, że runy były obrócone w przeciwnym kierunku. Jej grymas pogłębiał się. — Jest odwrócona — nie zmieni się. Jest pod wpływem magii. — Urwała. Słaby, drwiący uśmiešek rozświetlał jej rysy. — Bardziej niż zazwyczaj.

— Co to znaczy?

— *Uruz*, odwrócony... to może oznaczać wiele rzeczy. W tym przypadku — Zaczęła cicho, szturchając runę, gdy przyglądała jej się uważnie. — okazję, która powinnaś przyjąć, ale spowoduje gruntowną zmianę, taką, która będzie prześladować cię do końca twoich dni.

Przełknęłam ciężko. Moje gardło nagle zrobiło się suche. — Cóż... czyż to nie fantastyczne...

— *Raidho*. — Ciągnęła, jakbym się nie odezwała. — To ruch. Przywództwo. — Przesunęła swoje spojrzenie w górę, na spotkanie z moim, zanim znów skupiła się na kamieniu. — Przyjmij to. To rytuał, to zmiana, to konsekwencja... jeśli nie przejmiesz dowództwa, utracisz kontrolę nad swoim przeznaczeniem. A to... — Wyszarpnęła ostatni z mojej dłoni, zanim mogłam zobaczyć, co zamierzała zrobić. — To jest *Hagalaz*. — Spojrzała na mnie wyczekująco, a jej umysł musnął mój, sprawiając, że wzdrygnęłam się z nowości i dziwności tego.

— Nie wiem, co to oznacza...

— Większość ludzi uważa to za złą rzecz, gdy pojawia się *Hagalaz*. — Powiedziała. Uśmiech wygiął jej usta w przyjemny łuk. — Na początku nieprzyjemna, ale potem jak najlepsza, zmiana, którą to przepowiada, jest tą, która będzie szokiem, czymś nagłym, ostrym i wytrącającym z równowagi. — Położyła ją z powrotem na mojej dłoni i zamknęła moje palce, zakrywając Runy. — One należały kiedyś do ciebie. Reszta została utracona w czasie, rozproszona wśród innych. Te są wszystkim, co teraz jest dla ciebie ważne, *Alfhild*.

— Więc wielką sprawą *Iseult* było danie mi darmowego odczytu psychiki? — Zapytałam niedowierzająco. — Wszystko, co one mi mówią to, to, że zmiana nadchodzi, żebym rządziła swoim własnym przeznaczeniem i że czasami sprawy wyglądają źle, ale takie nie są. Cóż, dziękuję, *Madame Cleo*! — Wrzuciłam kamienie do worka, nagle bardzo, bardzo wkurzona.

Postaci poruszające się w kamiennym kręgu, raz jeszcze ruszyły w naszym kierunku i to wydawało się podsycić ogień mojego gniewu. — Agencja Detektywistyczna Dworu *Unseelie* paraduje tam na dole, próbując rozwiązać sprawę morderstw, gdy my już *wiemy*, kto jest mordercą, powiedziano mi, że mam rok i dzień na rozwiązanie tego, gdy to już jest

rozwiązane do kury nędzy¹⁴⁶ i na szczycie tego wszystkiego, wisienka na lodach bakaliowych i świeczki na torcie, moja macica jest najwyraźniej *strefą zero* na terenie wojny! — Okręciłam się, żeby stać twarzą do Cadfaela, gdy dotarł do ogona kredowego konia. — Lepiej zainwestuj we wrózkowe prezerwatywy, koleś, bo *nie* zamierzam w najbliższym czasie wyrzucać z siebie żadnych małych Pixie.

Ostry wybuch śmiechu Du został złagodzony tylko przez głośny rechot Jacka. — Co ty, w imię Peg Powler,¹⁴⁷ jej powiedziałaś, Morgano? — Zażądał odpowiedzi Zielony Człowiek.

— Nic, poza prawdą. — Odpaliła, gapiąc się na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa. — Alfhild...

— Nie. — Warknęłam, krocząc w kierunku Cadfaela. — Odmawiam bycia pionkiem. Jeśli wszystko, czego chcesz ode mnie, to mnie zapłodnić, powiedz to teraz.

Zagapił się na mnie. — Słucham?

Jego słowa ociekały lodem i wiedziałam, że popełniłam błąd, ale była za późno, żeby powściągnąć mój temperament i cofnąć te słowa.

— Czy dałem ci jakikolwiek powód do myślenia, że to wszystko, czego od ciebie chcę? Mogłem cię wziąć, ciało i umysł, w chwili, gdy cię pierwszy raz zobaczyłem. Mogłem przyjść do twoich snów dawno temu, uwodzić cię, uczynić cię moją czy ci się to podobało, czy nie, gdy ledwie wyszłaś z dzieciństwa, ale tego nie zrobiłem. — Ruszył w moją stronę, sprawiając, że się cofałam dalej w głąb sylwetki konia. Jego barwny wzrok był ciemnoczerwony i zielony, przypominając mi ogień, widziany przez poplamione szkło. Odkryłam, że nie mogłam wycofać się dalej. Było tak, jakbym uderzyła w niewidzialną ścianę na krawędzi brzucha kredowego konia. Twarze za Cadfaelem rozmyły się w jedną, ciemną smugę na tle niebieskiego nieba, wściekłe oblicze księcia Unseelie wypełniały moje pole widzenia. — Nie jesteś centrum tego królestwa, Alfhild. Twoje zastosowania dla mnie są różnorodne, ale funkcja rozplodowa nie jest jednym z nich.

Poczułam się, jakbym została walnięta w żołądek. — Ja... ja...

— Cadfaelu. — Ciche ostrzeżenie Niamh było wyraźne w tych kilku sylabach.

Wpatrywał się we mnie jeszcze chwilę dłużej, zanim obrócił się do mnie plecami, idąc porozmawiać z Niamh i Gwydionem i zostawiając mnie, jako obiekt współczującego wzroku Du i rozbawionego spojrzenia Jacka.

— Niamh, Gwydionie, spotkamy się z wami na Dworze później dzisiaj wieczora, albo jutro. — Powiedział Cadfael minutę lub dwie później. — Du, zabierz ich do portalu i wróć tu natychmiast. Redcapy są teraz w pobliżu i niebezpiecznie jest być przyłapanym samemu.

¹⁴⁶ No właśnie mnie też to zastanawia.

¹⁴⁷ Inne imię Jenny Greenteeth.

— Nie przeżyłem tak długo dzięki byciu głupim. — Zauważył Du, dając ręką znak Niamh i Gwydionowi, żeby poszli za nim. — Rób to, co musisz zrobić i odejdziemy, gdy tylko wrócę.

— Cadfaelu, byłeś dla niej bardzo ostry. — Powiedział Hywel, jak tylko ta trójka opuściła kredowy obrys. Nie zawracał sobie głowy próbą ściszenia głosu.

— To nie twoja sprawa. — Warknął, wskazując na mnie, jakbym nie była niczym więcej niż zepsutym samochodem, stojącym na jego podjeździe.

— Nie jestem tym! — Powiedziałam ostro, nadal czując się oszołomiona.

Cadfael obrócił się gwałtownie, żeby powiedzieć coś do mnie, jego usta otworzyły się, gdy głośny, trzaskający dźwięk rozdarł powietrze wokół nas. Konie zarżały i stanęły dęba daleko od nas, ale nie uciekły, przywiązane do Sidhe pętami nieznanymi dla ludzi. Poczułam zimny dreszcz strachu spływający po moim kręgosłupie, gdy Morgana szeroko rozłożyła ręce z twarzą podniesioną do nieba.

Postawa Jacka zmieniła się z przyjacielskiej i otwartej w maskę wojownika, jego ręce zniknęły wewnątrz płaszcza i pojawiły się ponownie, trzymając ciężki topór o krótkim trzonku ze złośliwie zakrzywioną głownią.

Tylko Cadfael i Hywel pozostali bez ruchu, nieruchomi i skupieni, jakby nasłuchując. Trzaskający dźwięk rozbrzmiał ponownie, rozrywając i przetaczając się przez przestrzeń jak burza. Poczułam wibrację w kościach, budzącą coś znajomego i dziwnego. Konie parsknęły i zarżały ponownie, tym razem z wyraźną nutą paniki.

Dudnienie nadchodziło z powietrza wokół mnie i z ziemi, z której unosiły się luźne drobinki kredy, wysyłając je, tańczące, same w kształcie antycznego konia. Zbyt późno zrozumiałam, co się działo.

Oczy Cadfaela rozszerzyły się i rzucił się w moją stronę z wyciągniętymi rękami, próbując mnie dosięgnąć. Hywel krzyknął coś, czego nie mogłam zrozumieć, gdy odwróciłam się by zobaczyć galopującego, białego konia, wielkiego wierzchowca Seelie ze złotą grzywą i podkownikami zakończonymi srebrem, spadającego z nieba w moim kierunku.

Oddech uwiązał mi w płucach, wszystko zastygło w krystalicznej myśli, że coś poszło niesamowicie źle. Palce Cadfaela musnęły moje plecy, gdy Gulliver wyrwał mnie z bezpieczeństwa kredowego obrysu. Myślę, że krzyknęłam — poczułam, że moje gardło pali z potrzeby by to zrobić — ale nie jestem pewna. Leżałam w poprzek siodła, ściśnięta między skórą i żołądkiem Gullivera,¹⁴⁸ gdy wierzchowiec wrócił na niebo. Kopnęłam, ześlizgując się w kierunku ziemi, ale złapał mnie za włosy, cicha groźba niewyobrażalnego bólu, który uzyskałabym za próbę ucieczki. Łkając by złapać powietrze, wbiłam palce w jego nogę,

¹⁴⁸ W takich momentach cieszę się, że nie mam braci. Jeszcze by mi się trafił właśnie taki wariat.

częściowo, żeby się przytrzymać, a częściowo próbując go zranić,¹⁴⁹ może zmusić go do zatrzymania wznoszenia na tyle długo, żeby ktoś nas dogonił, żeby mnie uratować.

— Nie szarp się, droga sestro. To ułatwi sprawę. — Głos Gullivera niósł się łatwo, pomimo pędzącego wiatru. — To rada, którą powinnaś pamiętać na nadchodzące dni.



¹⁴⁹ Niepojęte dla mnie jest, że trwa wojna, a nikt nie dał Alfhild na wszelki wypadek do obrony choćby noża do krojenia chleba, o umagiczonym mieczu, który sam odcina wrogom głowy nie wspominając. No co? W końcu to Sidhe, więc mogą mieć takie rzeczy.

ROZDZIAŁ 8

Mówią wam, żeby w przypadku porwania lub ataku odpowiadać atakiem. Mówią wam też, żeby opaść bezwładnie i czekać, aż to się skończy. Kimkolwiek są ci „oni,” muszą się kurwa zdecydować, bo to utrudnia tym z nas, którzy zostali porwani i/lub zaatakowani.

Przez całą podróż przestawiałam się pomiędzy krzykami i walką, a ciszą i skuloną akceptacją, ale Gulliver nie uwolnił mnie, ani nawet nie wydawał się skłaniać do tego pomysłu w przyszłości.

Wylądowaliśmy. Wszystko kłębiło się rozmyte, prawie jakbym obserwowała z daleka, gdy zostałam ściągnięta z końskiego grzbietu i przerzucona przez ramię Gullivera — niemal osiągnięcie — i zabrana do tego, co rozpoznałam, jako jedną z chat Strażników. Z kamiennymi ścianami i grubym dachem z darni, stał cichy i pusty w pobliżu jednego z kręgów, widocznych tylko od strony Sidhe, o czym świadczył jego słaby i drżący blask.

— Czy on był jednym z was? — Zapytałam z gardłem zdartym od wcześniejszej walki i krzyków. — A może był człowiekiem, jak ja?

— Ty nigdy nie byłaś człowiekiem. — Powiedział stanowczo, upuszczając mnie na ubitą, ziemną podłogę. Uderzyłam z łupnięciem, sprawiającym, że moje zęby zaklekotały. Moje ręce i nogi nie były w stanie przerwać upadku.

Gulliver stanął nade mną i sięgnął po prostą lampę olejną, stojącą na topornym, drewnianym stole.

— I przypuszczam, że ty nigdy nie przyjąłeś człowieczeństwa?

— Tylko, gdy człowieczeństwo było miłe. — Uśmiechnął się, przesuając po mnie spojrzeniem. — I wiedziałem, kiedy odejść.

— Czarujące. — Przesunęłam się niekomfortowo, próbując podnieść się z minimalną ilością dyskomfortu i żałośnie ponosząc porażkę. — Dlaczego to robisz? Poza tym, co oczywiste. Mam na myśli, z pewnością twoja motywacja nie jest tak przyziemna...

Gulliver przerwał swoje usiłowania zapalenia lampy i utkwiał we mnie rozbawione, ale zaskoczony spojrzeniem. — Naprawdę nie wiesz?

— Ta sprawa dziecka? Taa, łapię to. Wszyscy jesteście bandą chorych, rzecznych ludzi, wiesz o tym? — Udało mi się podnieść na kolana i zatrzymałam się tak na długą chwilę, chwyając oddech mimo zębatego bólu, strzelającego w górę moich pleców, z nóg.

Wściekle spojrzenie Gullivera mogłoby zmrozić z miejsca szalejącego redcapa. — Spadkobierca jest tylko jednym aspektem. Ty, moja droga siostró masz krew Danu.

— Tak słyszałam.



— Naprawdę nie pojmujesz, czyż nie? Krew bogini w twoich żyłach! — Porzucił swoje próby utrzymania lampy zapalanej i podszedł do mnie z alarmująca płynnością, pokonując dystans między nami tylko w dwóch krokach. — Dostałaś Dar, Alfhild. — Jego twarz skręciła się w wyrazie czystej nienawiści i poczułam, że krew zamienia się w lód w moich żyłach, dławiąc oddech w moich płucach, gdy pochylił się blisko, prawie mnie dotykając, tak blisko, że mógłby mnie zabić, gdyby tylko sięgnął. — Ja, z drugiej strony, go nie dostałem.

— Skąd wiesz? — Udało mi się powiedzieć. — Może ty też go masz.

Wtedy parsknął jak zwierzę i szarpnął kołnierz swojej koszuli, odsłaniając gardło i większą część klatki piersiowej. — Czy ja lśnię światłem Danu? Nie, Alfhild. Odrzuca mnie. Nie mam Jej błogosławieństwa. Jej Daru. Oboje urodziliśmy się w tym czasie, urodziliśmy się do tego, moja droga, słodka siostró, ale tylko ty masz Jej dotyk na swoim czole.

Wtedy mnie chwycił, podrywając mnie na nogi i rzucając na ścianę jednym płynnym, bezlitosnym ruchem, co sprawiło, że na parę sekund zobaczyłam gwiazdy, gdy moje ciało próbowało ogarnąć i przetworzyć cały ten ból, który rozkwitał w różnych jego częściach w tym samym czasie. — Wiesz, dlaczego tak jest?

Zdusiłam pragnienie krzyknienia ze strachu i bólu i podniosłam się na nogi. Nie jestem bardzo wysoka, ale nie pozwoliłam, żeby przewaga wzrostu Gullivera mnie powstrzymała. — Zgaduję, że to twoje problemy z nastawieniem?

Tym razem byłam gotowa, nurkując, gdy zamachnął się na mnie olejową lampą, czystym fartem unikając rozprysku zjełczałego oleju.

— Nie wybrałam tego, Gulliverze. Jeśli twoi mali szpiedzy są, choć trochę dobrzy w swojej robocie, wiesz jak bardzo z tym walczyłam!

— Sylf zapłacił za swoją niedyskrecję. — Poinformował mnie zimno, zmieniając się z szalejącego człowieka w spokojnego, rozsądnie myślącego biznesmena z ciągu uderzenia serca. — Wiesz, one nie mają ciał, mimo, że często pokazują się, jako ludzie. Usunięcie jest całkiem proste. Znacznie bardziej niż tego człowieka. — Dodał, machając dłonią by wskazać chatę Strażnika. — Był w większości człowiekiem. Tylko ze śladem krwi Sidhe — mniej niż u nas, wiesz? Okropnie walczył. Gorzej niż ty. — Wtedy się do mnie uśmiechnął, prawie uprzejmie, a ja poczułam mdłości. — Potrzeba kontynuacji to tylko część powodu, dla którego wziąłem sprawy w swoje ręce. Iseult jest zbyt związana przez stare prawa, przez stare zwyczaje.

Poczułam, że moje brwi unoszą się, zanim mogłam się powstrzymać. — Więc ją oszukujesz? — *Typowy Gulliver*, pomyślałam, *zawsze wchodzący komuś na głowę, zawsze krążący wokół, aż dostanie odpowiedź, której chciał, zamiast odpowiedzi, na którą zasługiwał.* — Czy to sprytne, drogi bracie? Pomijanie Królowej Dworu Seelie? Rozumiem, że oni nie są całą słodyczą i światłem, wbrew temu, co mówią książki z opowiadaniem dla dzieci.

Czułam wagę kamieni wokół mojej szyi i wagę czegoś na moim biodrze, wciśnięte głęboko do kieszeni wszytej w moje pożyczone spodnie. *Dobrze*, pomyślałam ponuro. Naprawdę tego potrzebuję.

Kamień Jenny podrażnił czubki moich palców, gdy go musnęłam, czując jego lekką, ale stałą wagę, wtaczając się do mojej dłoni. Gulliver obserwował mnie uważnie, pozornie czekając, aż coś powiem lub zrobię. Zatrzymałam moje poszukujące palce i odpowiedziałam spojrzeniem, mając nadzieję utrzymać jego wzrok swoim własnym.

— Skończyłaś?

— Daj mi pomyśleć... — Zerknęłam na sufit, udając, że poważnie się nad tym zastanawiam podczas, gdy kamień Jenny rozprzestrzenił zimne, świerzbujące uczucie przez moje palce i dłoń. — Taa. — Powiedziałam w końcu, uśmiechając się radośnie. — Myślę, że na razie to tyle.

Gulliver syknął przez zęby, pragnienie, żeby zrobić coś gwałtownego i powodującego bałagan, używając mojego ciała, jako środka pośredniego, było widoczne w każdej linii jego ciała. — Mam w sobie tylko krew Sidhe, Alfild. Twoja krew jest samej Danu.

— Tak, jak mówiłeś. — Powiedziałam śpiewnie, udając znudzenie. *Proszę, Jenny albo ktokolwiek, kto jest po drugim końcu tej rzeczy, zrób coś! Czymkolwiek jest to, co powinnaś zrobić...*

— Twój język mnie irytuje. — Jego ręka poruszyła się tak szybko, że prawie przegapiłam ruch, gdy wyciągnął nóż o srebrnym ostrzu, wrednie zakrzywiony i zimny w dotyku, gdy przycisnął go do mojej szczęki. — Usunę go.

Moje kolana załamały się, posyłając mnie na podłogę, gdy mnie popchnął. Jedna z jego rąk zamknęła się na mojej splątanej gmatwaninie włosów, szarpiąc moją głowę do tyłu tak, że moje gardło było odsłonięte. Zacisnęłam mocno usta, ale nie byłam dla niego przeciwnikiem. Gulliver nacisnął stopą na moją klatkę piersiową, zmuszając mnie do opadnięcia w tył na ziemistą podłogę, gdy coś w mojej lewej nodze pękło z palącym trzaskiem wewnątrz tkanki. Krzyknęłam, niezdolna się powstrzymać i to była okazja, której szukał. Puścił moje włosy na wystarczająco długo, żeby chwycić mój podbródek brutalnym uściskiem.

Odruchowo spróbowałam się wyszarpnąć, ale nie mogłam. Zbyt wiele bolących rzeczy, potrzeba ucieczki zbyt wielka i paraliżująca. Poczułam krawędź ostrza, delikatnie rozdzielająca skórę mojej szczęki, prawie jak pocałunek, tylko wystarczające ukłucie, żeby dać mi znać, że coś było źle, na ułamek sekundy zanim krew wypłynęła na powierzchnię i zaczęła spływać po mojej szyi.

— Pamiętasz któreś z tych zajęć z anatomii w college'u, droga siostrzo? — Zapytał miękko, jego oczy lśniły pożądaną potrzebą. — Przypominasz sobie, gdzie są wszystkie ważne fragmenty? Możesz być z krwi Danu, ale nadal możesz umrzeć, dokładnie tak jak reszta z nich. — Ostrze przejechało lekko po mojej drugiej linii szczęki, przechodząc od kącika moich

ust do punktu tuż przed moim uchem, dopasowując się do drugiej strony. — Wiesz, co się stanie, jeśli cię teraz uderzę? Jeśli sprawię, że krzykniesz?

Lekko kiwnęłam głową, tylko tyle, żeby zaznaczyć moją odpowiedź. Szybkie uderzenie, mocny policzek, cokolwiek, co sprawi, że wrzasnę lub krzyknę i ciemnie rany otworzą się, rozcinając mnie od ucha do ucha. To było czasem nazywane „irlandzkim uśmiechem” po tym, jak ta praktyka zyskała na znaczeniu wśród niektórych gangów z tego kraju. Czułam sączącą się krew, pokrywającą moją szyję i spływającą między moimi piersiami, gdy Gulliver schował nóż, zwalniając swój uścisk na mnie i pozwalając mi raz jeszcze opaść na ziemię.

Zmagałam się by utrzymać spokojny i kontrolowany oddech, gdy kucnął obok mnie, śledząc palcami swoje dzieło. — Piękna Alfild. — Mruknął. W jego tonie było coś mrocznego i przyprawiającego o dreszcze. — Nawet, gdybyś nie straciła tyle czasu na to, opierając się tak wiele minut, godzin i dni, nadal bylibyśmy tutaj. Wybór Cadfaela swojej żony bawi Dwór Seelie. Iseult nienawidzi się za pozwolenie ci prześliznąć się przez jej palce jak woda. — Ponownie się uśmiechnął. Jego oczy migotały w półcieniu chaty strażnika. — Wykonuje jej rozkazy, słucham mojej królowej bez wahania, ale teraz boję się, że muszę chronić ją przed samą sobą.

Pragnęłam dać jakąś słyszalną odpowiedź, ale teraz palący ból mojej szczęki i policzków i lepka krew, chłodząca moje gardło, utrzymały mnie cicho. Pozwolę Gulliverowi mówić swoje, pomyślałam, gdy dziwny spokój wkraść się do moich myśli.

Kamień nacisnął na moje udo, gdy przetoczyłam się na bok, świadoma cięć na mojej twarzy. Gulliver nie powstrzymał mnie, gdy poruszyłam się na boku i ostrożnie pchnęłam się do pozycji siedzącej. Jego ręce były widoczne, ale nie ufałam mu. Spodziewałam się, że w każdej chwili sięgnie po mnie ponownie, żeby spróbować dokończyć to, co zaczął.

— Jesteśmy tu pomiędzy czasem, Alfild, pomiędzy królestwami. Strażnicy istnieją poza Dworami, poza ludzkością... — Wtedy jego uśmiech stał się bardziej grymasem, gdy jego oczy zmrużyły się. — Poza wszystkim.

Moje oszołomienie musiało pokazać się w moich oczach, ponieważ wtedy się roześmiał, mamrocząc inwektywy o mojej inteligencji, zanim kazał mi wstać. Gdy nie podniosłam się wystarczająco szybko, złapał mnie za rękę poniżej ramienia i szarpnął wystarczająco mocno, żeby zmusić mnie do sapnięcia. Więcej krwi popłynęło w dół mojej szczęki i sięgnęłam w górę, delikatnie sondując palcami, w przerażeniu, obawiając się tego, co znajdę. Chwycił moją dłoń, zmuszając mnie do stanięcia nieruchomo i powstrzymując od dotykania rozciętej skóry, gdy okręzał mnie, zbierając rzeczy.

— Iseult jest moją królową, ale nie może zrozumieć, że stare prawa nie są już dłużej prawdziwe. Musimy zmieniać się z czasem. Musimy się uginać, rosnać, stać się jak rzeczne trzciny...

Gdy mówił, poczułam gęste, czarne błoto rzecznej brzegu, zielony i mokry zapach powoli płynącej wody. Zamknęłam oczy i pozwoliłam mu nawijać, jego palce muskały mój kark, czubki moich piersi, gdy chodził wokół mnie w powolnych kołach.

Kamień nadal był w mojej kieszeni, Runy na mojej szyi, ale porzuciłam ufność w oba. Kamień był po prostu kamieniem, Runy tylko ironiczne.

Zapach rzeki zrobił się mocniejszy i wypuściłam ostry oddech przez nos, oczyszczając głowę. *Myślenie życzeniowe*. Powiedziałam sobie. Na ile wiedziałam, byliśmy w głębi łądu, zbyt daleko na taki zapach.

Mokry, ssący dźwięk przerwał monotonię wypowiedzanego manifestu Gullivera.

To brzmiało jak kroki w mule, powolny i ociężały rytm, który wskazywał na ciało z całym czasem tego świata na dotarcie tam, dokąd szło. Zapach stał się tak gęsty, że chciałam przez niego kaszleć, krztusząc się smrodem gnijących roślin i zapachem głębokiej wody. Mogłam tylko przełknąć by powstrzymać się przed krztuszeniem i tym samym rozerwaniem cięć na mojej twarzy.

Gulliver przestał mówić i szedł wielkimi krokami do drzwi, jego twarz była ściągnięta w linie niezadowolenia i gniewu. Ssący dźwięk był głośny, wypełniający małe pomieszczenie, aż doprowadzał do szału, dochodzący z każdego miejsca wokół nas i z wewnątrz nas. Zamknęłam oczy i walczyłam z zaciskaniem szczęki, ale to nie było dobre — napięłam się i uczucie rozrywania było przytłaczające.

Wtedy wszystko wydarzyło się jednocześnie: Gulliver szarpnięciem otworzył drzwi na ciemną równinę, przerażające widmo wodnistego mroku przysłoniło otwór, a ja zemdląłam, wszystko zlało się razem, jak akwarele polane wodą.



— Obudź się, dziewczyno.

Ostre uszczyknięcie w bok sprawiło, że się skrzywiłam, a potem z opóźnieniem przypomniałam sobie, żeby nie poruszać twarzą, nawet, żeby wziąć wytęskniony głęboki oddech. Kolejne uszczyknięcie, to w mój żołądek, sprawiło, że sapnęłam i usiadłam gwałtownie, fala zawrotów głowy oblała mnie, gdy zapach rzeki na nowo zaatakował moje zmysły. Wąska, kanciasta twarz wpatrywała się we mnie, gdy chwyciłam swoje policzki i rozejrzałam się wokół dziko, nie otwierając ust pomimo jęklanych krzyków, emitowanych przez moje gardło.

— Co, w imię kuźni Bela,¹⁵⁰ jest z tobą?

Wskazałam milcząco na moją twarz i zamachałam jedną zakrwawioną ręką, żeby objąć całą chatę. To, chciałam wrzasnąć, to jest ze mną nie tak!

— Zrobiłaś to samo, co ci śmieszni mnisi? Złożyłaś ślub milczenia? — Jenny prychnęła i wstała. — Mogłaś to zrobić, zanim wezwałam mnie do tego przeklętego miejsca. Musiałam podążać za starożytnym, podziemnym akweduktem. Cholerna konstrukcja Pixie sprawia, że trudno skręcać.

Znów pociągnęła nosem i szarpnęła swoją rachityczną, obszarpaną suknię na biodrach.

— Nie będzie długo nieprzytomny. Lepiej wstawaj. — Skrzywiła się, gdy znów wskazała na moją twarz. Łzy napływały mi do oczu, gdy próbowałam nie krzyczeć, próbowałam nie płakać jak z radością bym zrobiła. — Czy to jakaś ludzka rzecz? — Dopytywała się. — Jeśli tak to przestań. Odmawiam brania w tym udziału.

Wtedy podeszła do mnie, wzdygając się, gdy szła, jakby była niepewna jak manipulować swoimi długimi, cienkimi kończynami. Przyćmiona myśl, że nie przywykła do poruszania się po łądzie, bez żadnego wyporu wody, żeby ułatwić jej przejście, przysła mi do głowy i została odstawiona na bok do przyszłego użycia, zaraz obok „aligatory nie mogą szybko skręcać, więc biegnij zygzakiem, jeśli jakiegoś spotkasz” i „folia aluminiowa sprawia, że mikrofalówka się wścieka.”

— Wstawaj, albo cię mu zostawię. Wezwałam mnie, więc najmniej, co możesz zrobić, to pójść za mną.

Podniosłam się, drżąc, z palcami nadal przyciśniętymi do policzków, czując tam gęstą, chłodną krew. Spiorunowałam Jenny wzrokiem, a ona przewróciła oczami, sięgając po moje ramię i ciągnąc mnie w swoim kierunku. Jej palce były zimne, mokre i lepkie. Pozwoliłam jej poprowadzić mnie do drzwi, do małego, kamiennego schodka, który służył Strażnikowi za werandę.

Zatrzymałam się i spojrzałam za siebie, widząc Gullivera, przywiązanego pasami prześcieradeł. Jego ciało było rozciągnięte na drewnianym stole z pozostałościami ostatniego posiłku Strażnika i kawałkami rozbitej lampy.¹⁵¹ Popatrzyłam pytająco na Jenny, która wzruszyła ramionami.

— Wkrótce się obudzi.

Kiwnęłam głową i przestałam się opierać. Poprowadziła mnie obok wierzchowca Gullivera w kierunku stojącego kręgu niedaleko nas. Kamienie wyglądały na nowe, nieskalane przez brud i czas, ostre, krystaliczne ślady były widoczne w szarym kamieniu. Ludzkie królestwo nie widziało tego kręgu od wieków, zniszczonego tak, jak był po tamtej stronie przez ich

¹⁵⁰ Bel – Także Belenus lub Belenos. Jeden z Tuatha dé. Celtycki bóg słońca i ognia, Jego imię oznacza Świetlisty. Również opiekun chorych i bóg śmierci. Niektórzy uważają go za opiekuna pasterzy i stad. Od jego imienia pochodzi nazwa święta Beltane.

¹⁵¹ Ja naprawdę nie rozumiem, dlaczego nie można było go w tym momencie zabić i oszczędzić sobie kłopotu.

własne ręce. Przez starożytnych misjonarzy, widzących zło w prostych rytuałach, widzących ich demony w lśniących istotach, które dołączały tam do zagadkowych tańców i celebracji.

Szarpane, kołyszące się kroki Jenny sprawiały, że ciężko było poruszać się szybko bez potykania się, więc kołysałam się i chwiałam w drodze do kamieni. Mamrotane przekleństwa Jenny i wyrażane grubym głosem ostrzeżenia przeciw rozmnażaniu się i rozprzestrzenianiu mojej głupoty na Dworze Sidhe, były jedynym dźwiękiem, poza moim nosowym, ciężkim oddechem. Dotrzemy do wnętrza kręgu, pomyślałam i ona zabierze mnie z powrotem na Dwór. Cadfael, Du i wszyscy inni będą tam na mnie czekać i zmienimy plan i och, taa, naprawimy tę miłą, małą próbę chirurgii plastycznej w wykonaniu Szalonego Doktora Gullivera.

— Zaczekaj tutaj. — Rozkazała mi, popychając mnie pomiędzy dwa wysokie, stojące kamienie.

Złapałam się, zanim upadłam i strzeliłam w nią gniewnym spojrzeniem, a potem powędrowałam do centrum kręgu by znaleźć tam ołtarz, nagi w tym czasie bez czasu, bez żadnych świętujących by upiększyć go znakami pory roku. Byłam tam tylko wystarczająco długo, żeby zastanowić się, co zajmuje Jenny tyle czasu, gdy usłyszałam znów ssący, kołyszący dźwięk jej kroków.

Niebo pociemniało zauważalnie, a temperatura opadła razem ze słońcem, sprawiając, że całe otoczenie wyglądało jednocześnie na groźne i tajemnicze. Kroczyła na ile mogła do środka kręgu by do mnie dołączyć i wyciągnęła rękę. Wzięłam ją bez słów i skinęłam głową. Czekałam, spodziewając się opadającego, ciągnącego, dezorientującego uczucia, które przychodziło z tajemniczymi sposobami transportu na Dwór, których zdawali się używać Sidhe, ale zamiast tego poczułam, jakbym tonęła.

Gdy to pomyślałam, zrozumiałam, że moje buty były przesiąknięte i zimne, ciężka wilgoć wspinała się po moich łydkach. Spojrzałam w dół i przez zapadającą ciemność zobaczyłam, że moje stopy i nogi gwałtownie znikają w ziemi. Spróbowałam się wyszarpnąć, ale uchwyt Jenny był zbyt mocny, zbyt żarliwy. Byłyśmy całkowicie pochłaniane, a ona wyglądała na niezmartwioną i nonszalancką jak osoba czekająca, aż winda dotrze do jej piętra. Szarpnęłam się mocno, gdy dotarło do moich kolan, powietrze uciekało ze świstem z moich płuc, gdy zaczęłyśmy poruszać się szybciej.

— Chciałabym, żebyś przestała się szarpać. — Mruknęła. — Po prostu powinnam pozwolić ci utonąć. Nie masz pojęcia jak bardzo tego chcę.

Wszystko zrobiło się ciemne, gdy ziemia przemknęła nad moją głową, gdy spadałyśmy w dół, opadając w głąb ziemi.



ROZDZIAŁ 9

— Przystań płakać. — Rozkazała Jenny, popychając mnie z powrotem na kamienną ścianę jej domu. — Cadfael będzie w drodze wystarczająco szybko.

— Przystań mnie ranić!

— Te cięcia nie są, aż takie głębokie. To wszystko jest w twojej głowie. — Westchnęła, przyciskając więcej wilgotnego mchu do najgorszych ran. — Gulliver nie jest tak sprytny, jak lubi myśleć.

— Co mu zrobiłaś?

— Obchodzi cię to?

— Nie naprawdę. — Przyznałam. — Cóż, nie tak.

Moja twarz była sztywna i lepka. Pozwolenie Jenny Greenteeth na obejrzenie cięć, które zrobił Gulliver, było wielkim aktem siły woli, a wiedza, że nie zrobił tak wiele uszkodzeń, jak chciał, żebym myślała, służyła tylko zwiększeniu mojego gniewu, jeśli takie coś było w ogóle możliwe.

— Dokąd poszłaś, gdy zostawiłaś mnie w kręgu?

— Zostawiłaś to. — Odparła cierpko, upuszczając kamień na moje kolana. — Jeśli znów go użyjesz, spróbuj być blisko wody.

Przewróciłam oczami, krzywiąc się, gdy odkryłam, że ten ruch naprawdę miał wpływ na mięśnie mojej twarzy. — Zapamiętam to.

Mech, który przyciskała do mojej twarzy, pachniał słabo rybą i rzeczną wodą, sprawiając, że wewnątrz zadrżałam na myśl o bakteriach i innych stworzeniach, które aktualnie mogły kierować się do mojego systemu krwionośnego.

— Dlaczego nie możesz po prostu zabrać mnie na Dwór? Dlaczego muszę czekać tutaj?

— Dlaczego musisz tak skomleć? — Warknęła, jej rysy zmieniały się między apetyczną dziewczyną w typie angielskiej róży, do samej definicji przerażającego wychudzenia, z czarnymi włosami jak wodorosty i twarzą zwłok, zostawionych zbyt blisko brzegu rzeki, bladą i centkowaną rzędami cmentarnych zębów, pokazujących się pomiędzy wydętymi wargami w kolorze pleśni.

To był znak tego, jak bardzo zmęczona byłam, że nie wydawało się mnie to martwić tak bardzo, jak mówił mi, że powinnam, racjonalny głos, który brzmiał bardzo jak Jackie.

— Nie mogę wejść na sam Dwór. Dla mnie to zabronione. Nie należę do żadnego z Dworów, choć moje sojusze zmieniają się z jednej strony na drugą. — Urwała i zmarszczyła brew, przechylając głowę na bok, jakby nasłuchując jakiegoś odległego dźwięku. — Mamy



gościa. — Uśmiechnęła się. — Nie tego, kogo oczekiwałam. Siostra z daleka. — Dodała, podnosząc się płynnie i z gracją, zanim zniknęła w ciemności podwodnej jaskini. Siedziałam przez długą chwilę, słuchając jak mokry odgłos jej kroków, gdy poruszała się przez ciemność milknie, zanim sama podniosłam się na nogi i poszłam za nią.

Nie widziałam dobrze w ciemności i wahałam się czy poszukać pochodni, ale przez utrzymywanie dźwięku rzeki po mojej prawej, mogłam pozostać na wąskim występie skalnym, który służył za ścieżkę, prowadzącą w kierunku tyłu jaskini. Tylko dwa razy przeżyłam chwilę strachu, gdy występ zwęził się do punktu, gdzie mogłam zmieścić na nim zaledwie jedną stopę, ale udało mi się przejść przez groźne punkty tylko z odrobiną paniki.

Nie mogłam usłyszeć niczego ponad delikatnym szumem wody, ale nie było innego miejsca, w które mogłaby pójść Jenny poza wejściem w sama rzekę. Ta myśl mnie zatrzymała, tylko na wystarczająco długo, żebym zaczęła czuć mieszaninę smutku i zmartwienia, ale nie miałam dużo czasu na wahanie.

Cichy śmiech rozbrzmiał gdzieś przede mną, prowadząc mnie naprzód ostrożnymi, przesuwanymi krokami. Prawie się potknęłam, gdy dotarłam do szerokiego miejsca na występie, a mój wzrok został zalany miękką zieloną luminescencją. Zamrugałam, próbując ukierunkować moje zmysły i znalazłam się, sapiącą, pomimo ciągnącej obolałości moich policzków, na widok przede mną.

— Dobrze cię widzieć, siostrze. — Mruknęła Jenny. Jej głos odbijał się w wysoko sklepionej komnacie, wykutej w żywym kamieniu.

— I ciebie. — Odparła Lorelei, jej złote włosy ściemniały w blasku siateczki w ścianach. Jej twarz była bladym klejnotem piękna, pomimo dziwnych cieni rzucanych przez sam pokój. Przyłgnęłam do kamiennej ściany, gdy obie przesunęły się by spojrzeć w głąb długiego, ciemnego tunelu, gdzie rzeka prowadziła do wejścia. Były cicho przez długą chwilę, dając mi wystarczający czas na przygotowanie kłamstwa, ale nie ruszyły w moim kierunku, ani nie zawołały. — Jest przygotowana?

— Aye. — Jenny opadła by usiąść na krawędzi rzeki, gdzie nurkowała głębiej w ziemię, podążając drogą tak starą, jak czas. — Jest gotowa. Gulliver oczekuje zadowolenia Iseult. — Lorelei stanęła obok niej, wpatrując się w dół, w rzekę. — A Cadfael?

— Czeka na Alfhild. Jack i Morgana są z nim. Du pozostał z lhiannan Sidhe i jej partnerem.

Jenny wzruszyła na to widocznie ramionami i szczerze, nie winiłam jej. lhiannan Sidhe nie były znane ze swych ciepłych zachowań. Przypominały mi sukuby, były niesławne z powodu znajdowania artystów, poetów i pisarzy, kogoś, kto był otwarty na ich inspirację, ich pozornie nieskończone źródło pasji i zachwyty, i piękna... i wysysały ich do sucha. Istniał powód, dla którego była taka wysoka ilość młodych śmierci wśród artystów. O Lordzie Byronie chodziły nawet plotki, że miał swoją własną lhiannan Sidhe, która, zgodnie ze swą naturą, opuściła go, gdy inspiracja wyschła, opuściła go by umarł w rozpacz.

— Co się dzieje?

Lorelei wydała dźwięk niezadowolenia zanim odpowiedziała. — Mówią, że bitwy trwają. Nie mam zamiaru ich oglądać albo brać w nich udziału.

— Brak wyboru jest drogą upadku. — Wysyczała Jenny. Popatrzyła w głąb długiego tunelu i przysięgam, że jej oczy na chwilę spotkały moje. — Co stanie się z tobą, jeśli upadniesz?

— Nie upadnę. — Lorelei pociągnęła nosem. — Cadfael mógł wybrać inną ponad mnie, ale nie jestem zmienna w mojej wierności. Muszę zwrócić jego wybrankę do jego boku, jak najszybciej. — Powiedziała, odwracając się od Jenny, w kierunku, gdzie stałam ukryta. — Dwór ukrywa się i niewielu jest zaufanych by znali jego prawdziwe położenie.

— A ty jesteś jedną z nich?

— Aye. — Odpowiedziała Lorelei, zatrzymując się by pozwolić Jenny do niej dołączyć. — Jedną z bardzo niewielu.

— Czy bitwa dotyka Hordy?

— Aye. — Powtórzyła. — Znaczna liczba osobistych strażników Królowej padła przy wrotach. Iseult nie robi niczego półśrodkami. — Znów zaczęły iść w moim kierunku, powoli, gdy Jenny ciągnęła swoje stopy dosłownie i w przenośni. Chwyciłam swoją szansę i odwróciłam się, zmierzając tak szybko, jak śmiałam, z powrotem do miejsca, gdzie Jenny zostawiła mnie siedzącą.



— Jest tutaj.

— Co z jej twarzą? — Zapytała Lorelei, zerkając mną mnie, jakbym była jakimś interesującym chrząszczem, którego mogła znaleźć na swojej skale. — Jest uszkodzona.

— Tylko mała blizna. — Jenny wzruszyła ramionami. — Gulliver nie jest tak bystry i śmiercionośny, jak chciałby być.

Zduśliłam to, co zamierzałam powiedzieć, zamiast tego skupiając się na odpowiednio zaniedbaną i niezadowoloną. Nie ufałam Lorelei ani trochę, ale nie powiedziałabym tego przy niej. Jenny to była inna sprawa, nie tyle jej ufałam, co wierzyłam, że w tej bitwie stała bardziej po stronie Unseelie niż Seelie. To, z jakiegoś powodu, robiło dużo by dać mi spokój umysłu, gdy o nią chodziło.

— Jak długo mnie nie było? — Zapytałam, zmieniając temat. — Tylko dzień lub coś koło tego, prawda?

Lorelei wyglądała przez chwilę na wprawioną w zakłopotanie, zanim jej twarz ułożyła się w zimne, nieskazitelne linie spokojnego piękna. — Nay.

— Mniej?

— Więcej. To dwa tygodnie, od kiedy zostałam zabrana ze stoku wzgórza. Cadfael prawie sam pojechał w walkę.

— Walkę? Jaką walkę? — Zerwałam się na nogi, nagła panika otaczała mnie. — Czy wszystko z nim w porządku? — Obrazy oderwanych kończyn i krwawych, zainfekowanych ran tańczyły przed moimi oczami w przyprawiającym o mdłości wachlarzu. — Gdzie on jest?

Lorelei i Jenny wymieniły rozbawione, ale znękanе spojrzenia. Złocista piękność odpowiedziała po pauzie akurat tak długiej, żeby moja panika podniosła się do mdlącego strachu, grożąc wylaniem się w czymś odrażającym, albo potokiem bełkotu.

— Jest w świetnym stanie i nietknięty. Walka, do której nawiązuję, to ta, która wybuchła przy twoim m głupim porwaniu. Twojemu bratu — Wypluła to słowo, jakby było trucizną na jej języku. — towarzyszyło kilka redcapów i ghul.

— Riordan. — Westchnęła Jenny, imię jak dźwięk, który wydaje umierający człowiek w głębokiej wodzie.

Zesztywniałam. Riordan, ten ghul z lochu Dworu Unseelie. Riordan, który kiedyś był bardem króla, był kiedyś pięknym Sidhe, poetą i aktorem, istotą czystego serca i umysłu. I istotą zepsutą przez Iseult, wykręconą przez jej pragnienia, zniszczonym przez jego własne żądze, które rozkwitły pod jej staranną opieką. — Co się z nimi stało? Z redcapami i Riordanem?

— Walczyli z Jackiem, Morganą i Cadfaelem. Du dołączył do walki, gdy tylko usłyszał krzyki. — Lorelei przekazywała to, jakby powtarzała często mówioną wiadomość. — Gdy Gulliver był poza zasięgiem, uciekli. Z wyjątkiem... — Urwała, jej podobne do klejnotów oczy napotykały moje przestraszone. — Riordana.

— Co... co się z nim stało? — Nie mogłam nic poradzić na drżenie mojego głosu w tym pytaniu.

Uśmiechnęła się, dziwnie przerażająco jak u kogoś tak pięknego. — Jest martwy, Alfchild. Na swoje własne naleganie.

Lorelei pożegnała Jenny wzajemnymi, wodnistymi zdaniem i miękkim, wilgotnym uściskiem, który sprawił, że pomyślałam o dwóch gąbkach, zderzających się ze sobą.

Nie odzywałam się przez całą drogę powrotną na Dwór. Nie wiedziałam, co powiedzieć i nie mogłam nawet zacząć wyobrażać sobie, czego oczekiwać, gdy dotrę do Cadfaela. Lorelei wydawała się więcej niż szczęśliwa by spełnić moje życzenie ciszy.

Podróżowałyśmy szybko, poruszając się przez portal z prędkością, która uczyniła dezorientujące uczucie takiej wędrówki jeszcze gorszym niż zwykle. Zamęt powitał nas, gdy weszliśmy do Wielkiej Sali, która zdawała się stać centrum dowodzenia wszystkim, co było związane z bitwą.

Gobliny i Pixie pędziły w tę i wewtę, wysocy i piękni wojownicy Sidhe kroczyli obok, odziani w stroje przypominające sztukę fantasy, którą widywałam w metafizycznym sklepie z prezentami w Londynie. Indygo i torquesy wydawały się być wymogiem dzisiejszego dnia i poczułam się żałośnie nieodpowiednio ubrana i przesadzona w tym samym czasie.

Lorelei ponuro zaprowadziła mnie do boku Mabd i z milczącym, gniewnym spojrzeniem zniknęła w pulsujących, masach, gdy pędzili obok nas w kakofonii dźwięków i kolorów, która przyprawiłaby mnie o zawrót głowy, gdybym wcześniej nie była już wystawiona na masę Sidhe.

Mabd przesunęła po mnie ponurym wzrokiem, a jej grymas pogłębił się. — Ta mina tak ci zostanie. — Powiedziałam po chwili milczącej, wzajemnej oceny.

— Twój brat zawiśnie za to. — Odwróciła się i dała komuś znak by podszedł bliżej. Znajome, różowe światło mrugnęła, pojawiając się przed moją twarzą. Małe rysy odwzajemniały w przerażeniu moje spojrzenie. — Rose się tobą zajmie. Idź za nią do komnat Cadfaela. Wkrótce przyjdzie ktoś, żeby zająć się bardziej odpowiednio twoimi ranami. — Nawet się nie odwróciła, żeby zobaczyć, czy wykonuję jej rozkazy.

Westchnęłam i wzruszyłam ramionami, kiwając głową Rose, zanim wyszłam, za wystrzeliwującą naprzód, różową plamą.

Gdy opuściłam Wielką Salę, gorączkowa energia Dworu nie zmalęła. Wydawała się tylko wzrosnąć, stłoczona w ciasnych korytarzach i kierująca się w kierunku jądra chaosu za nimi. Wywalczyłyśmy sobie drogę pod prąd, Rose pozostawała w pobliżu sufitu, pozornie, żebym mogła ją zobaczyć, ale miałam przeczucie, że miało to więcej wspólnego z tym, że nie chciała uszkodzić swoich skrzydeł lub małej sukienki niż z cokolwiek innym. Gdy pokonałyśmy ostatni zakręt w korytarzu przed pokojami Cadfaela, tłum zrzędł do strumyczka, tylko kilku strażników i Pixie pozostawało po drodze.

Rose zniknęła, gdy tylko weszliśmy do właściwego pokoju, zostawiając mnie samą w zaciemnionej komnacie sypialnej, bez choćby błyszczącego węgla w palenisku by oświetlić drogę dla moich zmaltretowanych stóp. Westchnęłam i zamknęłam oczy tam, gdzie stałam, biorąc głęboki, oczyszczający oddech i wydmuchując go ostro i szybko. Później będę się

martwić. Ledwie trzymałam oczy otwarte, bandaże na mojej twarzy były teraz bardziej dokuczliwe niż same cięcia, a mój pusty żołądek domagał się uwagi.

— Rose? Rose, zejdź z krokwi. Mam dla ciebie listę rzeczy do zrobienia... — Zrobiłam krok naprzód i wpadłam na ścianę. Ciepłą ścianę z nagą piersią, która pachniała palonymi liśćmi. — Oj.

— Alfild. — Powiedział cicho Cadfael. — Musimy porozmawiać.



ROZDZIAŁ 10

— Typowe. — Powiedziałam, wypuszczając oddech, o którym nie wiedziałam, że go wstrzymywałam. — Sprawiasz, że cała świruję, że zaraz odstawisz Jimmy’ego Royce’a, a wszystko, co masz mi do powiedzenia, to to, że tu jest szpieg? Cóż, duh, Kapitanie Oczywiście! *Oczywiście*, że tu jest szpieg! — Przewróciłam oczami, zanim opadłam z powrotem na łóżko, nieporna mojego stanu okrwawienia i ubrudzenia. — Jest wojna ty wielki kawałku przystojnego kretyna. Szpiegowie dookoła!

— Nie sądzę, że pojmujesz powagę sytuacji, Alfild. — Powiedział w końcu, przełamując krótką ciszę zdławionym, niepewnym tonem. — I czym jest Jimmy Royce?

Usiadłam, próbując się nie krzywić i nie pogarszać cię na mojej twarzy. Nie bolały tak bardzo, ale były sztywne i ciągnięcie, nawet, gdy mówiłam spokojnie, było oczywiste. — Jest dupkiem, z którym straciłam dziewictwo lata temu. Uprawialiśmy seks kilka razy, a potem zdecydował, że „musimy porozmawiać” i że „potrzebowaliśmy różnych rzeczy.” Taa, powiedziałabym, że tak. Ja chciałam związku, on chciał sztucznych cycków i ciepłej cip... — Urwałam. — Wszystko jedno, oczywiście, że tu jest szpieg.

Skrzywił się głęboko, jego spojrzenie ocienione światłem świec, gdy szedł wolno w moim kierunku. Byłam pewna, że zamierzał powiedzieć coś dotyczącego mojej dawnej historii seksualnej, albo coś zaborczego i prawie nienawidziłam przyznać, że miałam nadzieję, że to było to drugie, ponieważ wysłało nieoczekiwany ciepły dreszcz przez moje zmęczone kości.

Zamiast tego zatrzymał się tuż poza zasięgiem ręki i powiedział ostrożnie, jakby mówił do dziecka. — Szpiegiem jest jedno z nas, Alfild. Nie po prostu ktoś z Dworu. Jeden z Wewnętrznych Kręgu.

Usłyszałam wielkie litery w ostatnich słowach i ciepły dreszcz zamienił się w zimny węzeł w moim brzuchu. — Jak... Du?

— Nie, to nie Du. — Jego oczy otworzyły się na to szeroko, właściwie strzelając z gniewu, że mogłam choćby rozważać taką myśl. — Lojalność Du nigdy nie będzie kwestionowana!

— Przepraszam, przepraszam. — Westchnęłam. — Nie powinnam nawet tego sugerować. Wiem lepiej... więc jak myślisz, kto to jest? Ja? — Czekałam, pewna, że moje imię zostało wymienione przynajmniej przez Mabd.

Gdy Cadfael zawahał się przez długą chwilę zanim pokręcił głową, moje podejrzenia zostały potwierdzone. — Wiesz *lepiej*, prawda?

Usiadł ostrożnie obok mnie, rzucając zmartwione spojrzenie na mój policzek i moje zmalretowane ciało, zanim znów popatrzył mi w oczy. — Tak, Alfild, wiem. Bronilem cię, gdy twoje zachowanie zostało poddane w wątpliwość.



— *Slucham?* — Skrzywiłam się. — Au...

— Niektórzy sugerowali, że twoja... powściągliwość... w dołączeniu do dworu, pomimo przytłaczających dowodów i perswazji dotyczącej twojego dziedzictwa i przyszłości, świadczy o twoich nikczemnych skłonnościach. A inni wyciągali to, że twoje częste... porwania, mogły być przykrywką dla potajemnych spotkań z Gulliverem w, ach, potajemnych celach.¹⁵² — Spokojnie napotkał mój wzrok i wyczytałam tam ból, wysiłek, jakiego wymagało ochronienie mnie przed zlinczowaniem, jak tylko weszłam do Wielkiej Sali. To także powiedziało mi, dlaczego nikt nie odwzajemnił moich pozdrowień czy nawet patrzył mi w oczy, poza Rose, od czasu mojego powrotu. Sięgnął z wahaniem i położył same czubki palców na linii mojej szczęki. — Wyprowadziłem ich z tego błędnego przekonania.

— Kim w ogóle są ci „oni?” — Gniew zawrzał we mnie, sprawiając swoją intensywnością, że odczułam mdłości. To był inny rodzaj gniewu, który spowodował Gulliver. Ten gniew był czymś, co mogłam naprawić, czymś, co mogłam dotknąć i wyleczyć. — Ktoś, kogo przypadkiem znam?

Cadfael pogładził palcami w dół, od mojego policzka do szyi, krzywiąc się lekko na lepkie uczucie, znajdującej się tam, w większości zaschniętej krwi. — Przyślę tu wkrótce uzdrowiciela...

— Ale?

— Hm?

— Wyczułam, ale. — Mruknęłam, zamykając oczy i czując się nagle bardzo, ale przyjemnie ciepło. — Jakie jest, ale?

— Nie ma żadnego. — Zapewnił mnie cicho, łóżko poruszyło się lekko, gdy wstał. Nie zaprotestowałam, po prostu siedziałam i czekałam, gdy podszedł do drewnianego parawanu w dalszej części pomieszczenia i nalał trochę wody do miski. Westchnęłam, gdy wrócił i usiadł ostrożnie przy mnie, spinając się na to, co wiedziałam, że zaraz nadejdzie.

— Wybacz. — Mruknął, przemywając wilgotną szmatką moją szyję.

Wydałam z gardła niski dźwięk, który mnie zaskoczył, ale nie mogłam zebrać słów, żeby wyrazić to, co czułam: że to było w porządku, że to doceniałam, że byłam zbyt zmęczona, żeby jeszcze o to dbać.

— Możesz mi powiedzieć o twoim czasie z Gulliverem?

Otwarłam oczy, ale nie patrzył na moją twarz. Wydawał się skupiony na mojej szyi, na ostrożnym usuwaniu krwi, która zbrylała się tam w zmarszczkach i szczelinach. — Jakimś czasie szczególnie czy tym najnowszym?

— Alfhild...

¹⁵² Tak. A Cadfael zaprowadził ją pierwszy na Dwór Seelie, żeby ich wszystkich zamknęli. Może on też chciał jej umożliwić spiskowanie z Gulliverem? ☺

Znów westchnęłam. Brzmiał na cierpiącego i to wysłało małego robaka poczucia winy, drążącego w moim sercu przez słyszenie go takim. — Myślę, że miał zamiar mnie zabić, Cadfaelu i niech szlag trafi linię krwi. Myślę, że w końcu stracił rozum... — Cicho zrelacjonowałam mu to spotkanie, robiąc grymas, gdy przeniósł teraz poplamioną szmatkę na moje policzki i zaczął czyścić jakikolwiek zebrany tam mech i krew.

Gdy dotarłam do końca skróconej wersji, zatrzymał to, co robił i zamarła chwila ciszy zawisła między nami.

Jednak zanim mogłam zapytać, co jest nie tak, wycisnął boleśnie delikatny pocałunek na moim czole i mruknął w moją skórę coś w starożytnym języku. Coś znajomego drgnęło we mnie, coś pierwotnego i bogatego, i poczułam złoty blask przesączający się do moich żył i napęniający moje kończyny ospałością. Zanim mogłam poddać się narastającej potrzebie, odsunął się i przeciągnął palcami przez swoje zwykle schludne włosy.

— Cadfael? — Wymamrotałam, wyciągając do niego rękę.

— Natychmiast przyślę uzdrowiciela. — Powiedział pewnie, ale schlebiłam sobie, że w jego głosie był ślad żalu. Chciałam, żeby został, żeby usiadł przy mnie, jeśli nic innego, uczucie, które było jednocześnie obce i znajome. Tydzień temu, w ludzkiej rachubie, ta myśl byłaby dla mnie śmieszna. Teraz to było to, czego chciałam ponad wszystko inne.

— Cadfaelu, czekaj... — Zatrzymał się z jedną ręką na drzwiach, a drugą na biodrze, patrząc na mnie z mieszaniną irytacji i ciekawości. Słabe niebieskie ślady błękitu nadal były wyraźne na jego twarzy i rękach, gdzie skóra wyglądała spod materiału jego koszuli. — Wiesz, kim jest szpieg?

Znów się zawahał, tym razem mniej z poczucia winy, a więcej z ostrożności. — Mam kilka pomysłów.

— Myślę, że to Lorelei. — Wypaliłam, czując rumieniec wspinający się po mojej szyi i na twarz, to znieprawione uczucie mieszało się ze sztywnym bólem cięć Gullivera. — Myślę, że ona jest szpiegiem!

Przechylił głowę i spojrzał na mnie jak ciekawy szczeniak. — A dlaczego miałabyś tak sądzić?

— Ona... ona... — Potrząsnęłam głową, próbując zwerbalizować powody i kończąc tylko z. — Po prostu nie jest w porządku!¹⁵³

— Potrafisz pomyśleć lepiej. — Skarcił. — Pomyśl o tym. Muszę iść do Mabd. Uzdrowiciel niedługo zajmie się twoimi ranami.

Drzwi zamknęły się za nim cicho, ale pewnie, zostawiając mnie w słabo oświetlonym pokoju, gapiąca się na płaskie, ciemne drewno, jedyną barierę między mną i wściekłymi,

¹⁵³ A ja mówię, że to Hywel.

żadnymi zemsty Sidhe, z których niektórzy wierzyli, że byłam wśród nich zdrajcą. — Fantastycznie. — Mruknęłam. — To jest po prostu fantastyczne.

Dwie i pół godziny później, dodajcie lub odejmijcie kilka minut, zostałam zaprowadzona przez Rose z powrotem do Wielkiej Sali. Gwar aktywności, która ogarniała przestrzeń, gdy zostałam wprowadzona przez Lorelei, jakoś zamarł, dźwięk był teraz raczej cichym brzęczeniem niż głuchym rykiem, chaos kolorów i ruchu bardziej uporządkowany i łatwiej było się w nim odnaleźć.

Mabd była przy swoim tronie, stojąc przed nim raczej, niż naprawdę siedząc, ale było jasne, że to ona była tą rządzącą, pomimo jej braku pancerza, broni lub utwardzonego przez bitwę spojrzenia. Trzy rzeczy, które stojący przed nią mężczyźni mieli na kopy. Spróbowałam nie myśleć, że ciemne plamy na ich napierśnikach i głowicach toporów to krew, ale to nadal nie pomagało na fakt, że sam ich widok wysyłał dreszcze strachu aż do mojego rdzenia.

Znajoma twarz pojawiła się obok Mabd, wychodząc z grupy odzianych na zielono i brązowo mężczyzn i sprawiła, że westchnęłam z niewielkiej ilości ulgi. Jack popatrzył uważnie na trio przed Mabd i mruknął coś do jej ucha, kiwając tym trzem głową, zanim nieomylnie napotkał mój wzrok.

— Widzę, że Cadfael wysłał całkiem dobrego uzdrowiciela. — Mruknęła Mabd, jej oczy przeskakiwały po mojej twarzy, widząc cienkie, czerwone linie, pozostawione przez uzdrawiające czary kobiety Cait Sidhe. — Niezależnie od tego, nadal będziesz publicznie nosić woalkę.

— Co?

Jack pokiwał głową. Jego oczy były jasne, gdy studiował moją twarz, a potem przesunął spojrzeniem po moim świeżo ubranym ciele. — Woalka ukryje najgorsze. — Promienny uśmiech złagodził jego słowa, zanim mogłam głośno wyrazić moją obrazę. — Nie z powodu twojej rany, moja piękna, ale, żeby cię chronić. Jeśli będzie się wydawać, że jesteśmy słabi, stracimy oparcie. Przenosimy Dwór, a krążą pogłoski, że to pułapka.

— W takim razie, po co go przenosić?

— Musimy. — Powiedziała ostro Mabd. — To miejsce nie jest bezpieczne. — Jej ton powiedział mi, że nie wydobędę z niej więcej niż to.

— Wiem, że myślałaś, że mogę być szpiegiem. — Oznajmiłam tak swobodnie, jak to było możliwe. — Mam nadzieję, że z tym skończyłaś...

Mabd uniosła na to kruczoczną brew, ale nie chwyciła mojej przynęty. — Odeślij ich, Jack i wróć do mnie. Potrzebuję twojej rady.

Jack wykonał półukłon i wskazał trzem bardzo wielkim mężczyznom Sidhe, żeby poszli za nim, idąc wielkimi krokami przez tłum, który rozdzielał się dla niego jak masło pod gorącym nożem.

Nikt nie patrzyła na Mabd i mnie, stojąca na podium.

— Dlaczego musisz ukryć moją twarz, gdy będziecie przenosić dwór? — Zażądałam odpowiedzi, jak tylko Mabd wyczerpała możliwości zabawy swoim szalem i biżuterią. — Wcześniej nie...

— Gdy Dwór się przemieszcza — Syknęła, jej oczy zwęziły się jak u węża. — jest widoczny.

—...i?

— I — Splunęła. — okazałaś się ryzykiem. Wszystkie kobiety z Dworu będą nosiły woalki. To sprawi, że wszystkim będzie znacznie trudniej wyłuskać cię z naszego uchwytu, ty mała —

— Mamo!

Obie odwróciłyśmy się do Cadfaela i jego gniewnego wyrazu twarzy. — Cześć, mój przeznaczony. — Zanuciłam mdląco słodkim głosem. — Twoja matka właśnie wyrażała swój niepokój o moje dobre samopoczucie w czasie przenoszenia Dworu.

Cadfael wygiął brew w idealnej imitacji niedowierzającego spojrzenia jego własnej matki. — Nie przenosimy Dworu.

— Musimy! — Mabd pokonała odległość między sobą i swoim synem jednym, zamaszystym krokiem, ścisząc głos do punktu, w którym musiałam wysilić się by ją usłyszeć. — Jack przemieszcza swoich Zielonych Ludzi, a Dziki Gon —

— Krąg stoi. — Cadfael powiedział miękko, ale pewnie. — Nie przenosimy Dworu.

— Nie jesteś jeszcze Królem. — Przypomniała mu, jej ton był twardy i ucinający. — Nie odwołujesz moich rozkazów ani nie ośmielasz się wiedzieć, co jest najlepsze dla tego Dworu!

— Śnieżne Królowe ostrzegają przed tym. — Powiedział. Jego głos był mniej miękki, ale nadal spokojny.

— Śnieżne Królowe nie mają nic do powiedzenia. — Warknęła Mabd.

Nagły przebłysk mojego ostatniego, ważnego spotkania z nimi, wybuchł do życia w moim umyśle. — Och, powinny!

Oboje królewscy Sidhe spojrzeli na mnie ostro z twarzami ułożonymi w linie królewskiej irytacji. Plan formował się, sprawiając, że praktycznie podskakiwałam z ekscytacji, gdy zaczęłam czuć się wykształcona i inteligentna, po raz pierwszy od wieków.

— Musimy powstrzymać Dwór Seelie, racja? A jaka jest jedyna rzecz, która ich powstrzyma?

— Alfild...

— Absolutnie poprawnie. — Powiedziała Mabd, celowo źle rozumiejąc westchnienie swojego syna. — Jej krew ich powstrzyma.

Sporunowałam ją wzrokiem, nie czując żadnej cierpliwości dla jej groźnego tonu. — Moja śmierć. Nie moja krew... moja śmierć... — Poczułam, że nowe blizny szarpnęły lekko, gdy zwalczyłam szeroki uśmiech, szal ekscytacji przepływał przeze mnie. — Jeśli będę martwa, nie będzie linii krwi. Jeśli będę martwa... Gulliver zawiedzie... — Spróbowałam nie myśleć o nagłym, zainteresowanym błysku w oczach Mabd. — I pomyślcie o tym — Dwór Seelie dostanie przez to szalu i wszyscy albo wygracie bezpośrednio, albo cała ta afera się rozpadnie.

Ryk Cadfaela uciszył całą Wielką Salę. — Nie pozwolę na to! Nie wiem jak mocno uderzyłaś się w głowę, ale zrozumiem, że nie zezwolę ci na poświęcenie się za ten Dwór!

Du prychnął gdzieś za mną.

Wyciągnęłam się na moją całą nawet, jeśli nie znaczącą wysokość i weszłam w przestrzeń osobistą Cadfaela. — Pierwsze ze wszystkiego, nie kontrolujesz mnie ani nie *pozwalasz* mi robić czegokolwiek! Łapiesz to, koleś? Po drugie, nie jestem głupia, ty wielki idioto. — Odwróciłam się ostro i stanęłam twarzą do Mabd. — Muszę wezwać Śnieżne Królowe.

Uśmiechnęła się słabo, jej usta były prawie krwistoczerwone przy jej bladych rysach. — Oczywiście, że tak, moja droga...

— Moja droga? — Wymamrotał Cadfael, przesuwając się by stanąć blisko za mną tak, że mogłam poczuć promieniujące od niego gorąco przez wszystkie warstwy naszych ubrań. — Od kiedy jesteś dla niej „jej drogą”? I jakie masz prawo do znieważania mnie przed Dworem? — Gdybym nie usłyszała w jego głosie uśmiechu, nagłego zrozumienia, walnęłabym go mocno pięścią w oko.

— Jeśli to znieważania chcesz, mogę dać ci to później. Czytałam o tym kiedyś książkę, gdy byłam w fazie eksperymentalnej, w czasie college’u. — Usłyszałam jego zduszony śmiech, ale nie odwróciłam się, żeby zobaczyć jego wyraz twarzy. Zamiast tego sięgnęłam w tył i poklepałam jego biodro, zanim odeszłam za Mabd. Milczące spojrzenia Sidhe z Wielkiej Sali przesuwwały się po moich plecach.

Usłyszałam celowo ciężkie kroki Cadfaela, ruszające za nimi, gdy Du znalazł się obok mnie z ustami drgającymi w szerokim uśmiechu.

— Co cię tak śmieszy? — Mruknęłam, uśmiechając się wymuszenie pomimo bólu narastającego w moich policzkach.

— Ty. — Odparł, jego oczy błyskały oczywistym rozbawieniem. — Ty i Cadfael, oboje. A ty — Dodał, usuwając się na bok by pozwolić mi przejść przed nim przez otwarte drzwi do prywatnych komnat Mabd za podwyższeniem. — Jesteś bardziej Unseelie niż chcesz przyznać.

— Częściowo Tuatha di Danaan. — Przypomniałam mu.

— Wystarczająco blisko. — Roześmiał się, tłumiąc dźwięk, gdy Cadfael wsunął się do pokoju za nami i ruszył by stanąć przede mną. Jego utkwione spojrzenie czarne od emocji, których nie potrafiłam ani nie zamierzałam nazwać.

Mabd przemówiła pierwsza, zanim ktokolwiek z nas mógł zebrać choć słowo. — Śnieżne Królowe są wezwane. Jenny Greenteeth — Dodała. — uprzejmie prosiła, żebyś nie używała jej kamienia chyba, że będziesz w pobliżu wody.

— Wiem. — Westchnęłam. — Mówiła mi. Sześć razy. — Dotknęłam palcami jego wagi w kieszeni i miałam maleńką myśl o wezwaniu jej następnym razem, gdy będę na pustyni, ale szybko porzuciłam ten pomysł, stanowczo trzymając kamień z dala od mojej dłoni i mówiąc sobie, żeby być grzeczną. — Um, zgaduję, że rozmawiałaś z nią? I Lorelei?

Mabd skinęła głową, jej wzrok wyrażał krytykę. — Wiem o twoich podejrzeniach w stosunku do Lorelei i... doceniam... twoją nieufność, ale ona nie jest zdrajcą. — Zerknęła na Cadfaela i przez kilka sekund między nimi przepełniła bogata, niewymówiona komunikacja, zanim znów się do mnie odezwała. — Skadi szczególnie zainteresowała się twoją sytuacją.

— Skąd wie, jaka ona jest? — Zapytałam. Niedowierzenie w moim tonie było wyraźne. — Jeszcze jej nie powiedziałam!

— Wie. — Zapewniła mnie Mabd z twardością skrzącą w jej tonie. — One wiedzą wszystko, co ma związek ze śmiercią.

Ton Cadfaela był ostry. — To nie jest prawdziwa śmierć. Alfild nie umrze tej nocy.

— Nie. — Zgodziłam się. — Nie umrę.

Nie miałam czasu na dalsze wyjaśnienia. Temperatura w pomieszczeniu szybko opadła. Nasz oddech pojawiał się, jako mgielka przez naszymi ustami, a cichutki trzeszczący dźwięk rozbrzmiał, gdy szron pędził po powierzchniach w pokoju. Leciutkie migotanie, a potem oślepiający błysk jak błyskawica i były przed nami.

Annis, Matka Hoelle i Skadi, stały ciche i wiedzące, z bladymi oczami utkwionymi we mnie.

Nagle poczułam się niespokojna, widząc je tu, wiedząc, co zaraz zrobię. Gdy zacznę, nie będę miała nad tym żadnej kontroli i wiem o tym. To był akt zaufania do Dworu, jak również wiary w samą siebie, który doprowadził mnie do tego zakończenia i to przestraszyło mnie bardziej niż cokolwiek, nawet bardziej niż porzucenie mojego człowieczeństwa dla Hordy Unselie.

— Alfild, córko. — Wymamrotała Skadi. Jej piękna twarz była ułożona w linie matczynego zmartwienia. — Wiemy, czego szukasz.

— Więc się zgadzacie. — Powiedziałam stanowczo, pragnąc, żeby to była prawda.

— Nie powiedziałyśmy tego. — Warknęła Matka Hoelle. Jej ślepe oczy śledziły mnie, gdy się poruszyłam. — Po prostu wiemy, czego szukasz.

Annis skrzywiła się na swoją rodaczkę i wzruszyła ramionami. — Nie jest naiwna i ma Krew. Wie. Nada się.

— To chaos, który przychodzi, z działaniem, którego należy się bać. — Zauważyła Skadi, przepychając się obok Mabd, żeby stanąć nade mną. Jej wielki wzrost zmuszał ją do lekkiego zgięcia szyi, żeby nie uderzyć w sufit. Spojrzała na mnie wzrokiem jak lodowiec, gdy przyglądała mi się od stóp do głów. — Twoja krew została przelana dla tego królestwa. Są inne sposoby na rozwiązanie tego.

— Myślisz, że to zadziała? — Zapytał cicho Du. Jego głos był bardziej pełen szacunku niż słyszałam kiedykolwiek.

Popatrzyłam na niego i znalazłam go, wpatrującego się we mnie.

— Myślisz, że to zadziała? — Powtórzył, tym razem brzmiąc desperacko.

— Jeśli ona sprawi, żeby zadziałało. — Powiedziała cicho Matka Hoelle, głosem jak śnieg, padający o północy. Przechyliła głowę w bok, rozważając, krzywy uśmiech wygiął jej usta do prawie radosnego wyrazu. — Mabd, dobrze zadziałałaś przez swojego syna.

— Wiem. — Powiedziała cierpko królowa Sidhe. — Najwyższy czas, żeby ktoś to zauważył. — Wtedy się uśmiechnęła, prawdziwym uśmiechem, który zdjął stulecia twardości z jej spojrzenia i sprawił, że wydawała się prawie słodka z wyglądu. Cóż, słodka, gdyby nie trzymała długiego, zakrzywionego miecza tak swobodnie, jak ja trzymałabym długopis. Wyciągnęła rękę do Cadfaela, przyciągając go bliżej.

— Nada się.

— Tak się cieszę. — Westchnęłam, nie będąc w stanie nic poradzić na lekkie przewrócenie oczami. — To musi zadziałać. Jeśli nie... — Urwałam, rozkładając palce, jakbym pozwalała wodzie przepłynąć między nimi.

Annis parsknęła. — Zobaczmy, dziewczyno. Zobaczmy. — Wskazała swoje siostry królowe. — Chodź, Mabd. Zaprowadź nas do waszych kuchni. Mamy prace do wykonania.

Cadfael wstrzymywał język, dopóki za kobietami nie zamknęły się drzwi. — Alfchild, zabraniam tego! — Jego panika była namacalna. — Musi być inny sposób.

— Teraz nie możesz zmienić swojego zdania, ani mojego. — Wskazałam. — Poza tym — machnięciem kciuka wskazałam siebie. — Pochodzę od bogów!

— Bogini. — Poprawił, wyraźnie ignorując prychnięcie Du. — I nie pozwolę ci się narażać.

— Cadfaelu. — Powiedziałam stanowczo, uciszając go, co jak sędzę, było niespodzianką dla nas obojga. — Ufasz mi?

— Tak. — Odparł z niemalą ilością podejrzliwości w głosie.

— Więc zaufaj mi. Zaufaj mi teraz.— Posłałam mu wodnisty uśmiech, niepewna, dlaczego nagle chciałam płakać. — Proszę? To dobry pomysł, Cadfaelu. Wypłoszy w końcu Iseult i Gullivera. Możemy lepiej sobie z nimi poradzić, jeśli nie ukrywają się za ich armią.

Wzrok Cadfaela nie opuszczał mojej twarzy. — A jeśli to nie zadziała?

— Wtedy... — Wzruszyłam ramionami, próbując udać nonszalancję i żałośnie przegrywając. — Wtedy.

Sięgnął do mnie, jego palce muskały blizny na moich policzkach, a jego oddech owiewał drobne włosy blisko mojego ucha, ale nie pocałował mnie. — Jeśli się nie obudzisz... Gulliver umrze powoli.

— A jeśli się obudzę?

— Wtedy umrze szybko. — Wyglądał ponuro i potężnie. Nie byłam pewna jak się czułam, będąc stroną zainteresowaną w tej śmierci, ale teraz było za późno, żeby się wycofać.

— A Iseult?

— Pozwolę Mabd zająć się Iseult. — Warknął, wplątując palce w moje włosy i przyciągając mnie bliżej. — Ona nie jest moim zmartwieniem.

— Cadfaelu. — Powiedział cicho Du. — Musimy dołączyć do Zielonych Ludzi. Morgana także czeka na twoją wiadomość. — Musiałam mu to przyznać — naprawdę brzmiał, jakby czuł się źle, musząc o tym wspominać.

— Idź. — Wyszepiałam. — Porozmawiamy później.

— Później będziesz... — Urwał. — Później będziesz niedysponowana.

— Więc to będzie musiało poczekać, aż skończę. — Wtedy go pocałowałam, mocno i szybko, i odepchnęłam go łagodnie. — Idź. Pogadamy później.

Wstrzymywałam oddech, aż wyszli i drzwi zamknęły się wolno za nimi. Dopiero, gdy zamknęły się dokładnie, poddałam się mojej potrzebie płaczu.



ROZDZIAŁ 11

Ciemność smakowała jak gorzka kora i ziemia, ostre jagody i zimna woda. Nie mogłam jej wyczuć, gdy do mnie przysła, ale mogłam ją poczuć, posmakować jej, usłyszeć ją...

Głos Cadfaela pędził przez moje myśli. *Brzmi na zamartwionego*, zauważyłam i byłam prawie zawstydzona zadowoleniem tą myślą.

Tym razem był inny, wywar, który przygotowały dla mnie Królowe. Za pierwszym razem było łagodnie, prawie jak zapadanie w sen. Tym razem wydawało się inwazyjne, twarde i ciężkie, gdy poruszało się przez moje ciało. Nie mogłam patrzeć na twarze Mabd, Cadfaela, Du czy Królowych, gdy leżałam we własnej komnacie Mabd. Moje oczy były ostatnią rzeczą, opanowaną przez miksturę, mój wzrok działał długo po tym jak moje kończyny stały się nieruchome i ciężkie jak martwe. Obserwowałam jak na moją twarz została naciągnięta zasłona, maleńki dreszcz satysfakcji pozostawał w moich żyłach, gdy nakrył mnie czysty, biały materiał. Będę wyglądać jak martwa, a oni będą mnie oplakiwać.

Zazartowałam kiepsko o Królownie Śnieżce, pytając, czy krasnoludki się pokażą, a potem musiałam przeproszać, gdy zostałam poinformowana przez krasnoludkę, jedną z dam dworu Mabd, że krasnoludy były obecne i żaden z nich nie był nazwany od funkcji anatomicznej.

Teraz byłam cicha, nieruchoma i zawieszona. Nie oddychałam, ale nie musiałam tego robić.

Zastanawiałam się czy Jackie była w takiej samej sytuacji, czy jej zawieszenie było z jakiś sposób inne. Poczułam chwilę paniki, zanim zapadłam w odrętwienie, chwilę czystego, nieskażonego przerażenia, że nie będę w stanie uratować Jackie, że inni zapomnieli o niej, zlekceważyli jej znaczenie dla mnie, ale to szybko zagubiło się, gdy skradająca się, fałszywa śmierć wniknęła w moje kości.

Alfhild.

Morgana?

Jesteś Pomiedzy, Alfhild. Nie minęło dużo czasu.

Myślałam, że nie będę w stanie cię usłyszeć, gdy będę... um... tutaj...

Spróbowałam, albo myślałam, że to zrobiłam, ale nie mogłam poczuć niczego. To było niepokojące doznanie, ten brak czegokolwiek... brak zimna, ciepła, twardości, miękkości... po prostu absolutna nicość.

Jak mogę cię słyszeć?

Nie słyszysz mnie...



Więc, co to, do diabła jest?

Ja rządzę w tym królestwie, Alfhild. Ani życie, ani śmierć... to miejsce, gdzie jestem Królową. Ci, którzy umierają przed swoim czasem, przychodzą tutaj. Wojownicy przechodzą dalej. Tu nie ma dobra ani zła, po prostu to.

Pozwoliłam nicości rozciągać się. Nie wiedziałam, jak płynął czas, ale świadomość takiego czegoś, jak czas, wydawała się obca, jakbym tworzyła pojęcie z niczego.

Prawda jest tutaj. Czas nie istnieje.

Więc, dlaczego jestem świadoma? Wcześniej nie byłam...

To nie jest takie samo, ponieważ ty nie jesteś taka sama. Jesteś teraz z królestwa Sidhe. Jesteś częścią większej całości.

Chciałam poczuć się, jakbym się unosiła, ale nie mogłam. Pomimo tak wyraźnego słyszenia Morgany, było tak, jakby była częścią mnie, pochodząc z wnętrza tej odrobiny świadomości, która miałam.

Niektórzy nazywają to Akasha. To słowo, pod którym to znasz, jak sądzę. Sidhe nazywają je zwyczajnie Pomiędzy. To miejsce, gdzie jest przechowywana cała wiedza. Stąd pochodzi to, co nazywacie duszą.

Więc... co ja tu robię? Leżę jak w lodówce?

Czekałam na odpowiedź, ale ta nigdy nie nadeszła. Nicość ogarnęła mnie i straciłam tę resztkę świadomości, która pozostała.



— Otwórz oczy, dziecko.

Czułam się ciężka i otępiała. — Nie...

— Otwórz swoje cholerne oczy. — Warknął nowy głos. Był znajomy, ale na tyle odległy, żeby być poza zasięgiem mojej pamięci.

Ból wystrzelił przez moje nogi i krzyknęłam, moje oczy otwały się na świat, który był rozmytymi kształtami i kolorami. — No. — Powiedział głos, brzmiąc na zadowolony z siebie. — Nie śpi.

— Nie spała jeszcze przed tobą, durniu. — Szorstkie ręce szturchnęły moje obolałe nogi. — I jest nieuszkodzona. Nie dzięki tobie i twojej głupiej pochodni.

— Nie poparzyłem jej. — Splunął pierwszy głos. — Po prostu... sprawdzałem jej odruchy.

Rozmycia zaczęły łączyć się w solidne kształty i rozpoznałam kobiecy głos. — Iseult. — Powiedziałam powoli. Mój głos chrypiało w gardle. — Iseult...

— Ach, jej umysł nie jest zepsuty.

— Jeszcze musi się ruszyć. — Powiedział drugi głos. — Czy powinienem...

— Nie!

Spróbowałam poruszyć rękami, ale odkryłam, że były ciężkie, jakby wykonane z kamienia. Dyskusja trwała nad moim leżącym twarzą w dół ciałem, gdy testowałam moje kończyny z kiepskim sukcesem. *Gdzie jestem?* Jeśli słyszałam Iseult, to musiało oznaczać, że byłam na Dworze Seelie. *Niech to szlag.*

— Mówiłaś coś, droga siostrze?

— Ach, Gulliver. — Oczywiście, że to on był tą drugą osobą w pokoju. Albo gdziekolwiek, gdzie byliśmy.

— Mówi. — Zauważyła sucho Iseult. — Gulliver, zapal kandelabr. — Słaby blask wypełnił mój zamglony wzrok chwilę później. Zapach płonących liści drzewa laurowego drażnił moje zmysły. — Wiesz, gdzie jesteś, moja droga? — Zapytała mnie tonem, ociekającym przesłodzoną uprzejmością.

— Dwór Seelie.

— Nie. — Zaintonował trzeci głos. Trzeci, potwornie znajomy głos. — Nie baw się z nią w gierki, Iseult. Po prostu jej powiedz. Nie mamy czasu, żebyś robiła z tego sport.

Zamrugałam i mój wzrok oczyścił się trochę bardziej. Mogłam zobaczyć sylwetkę Iseult, jej złocistych włosów i alabastrowej skóry. Widziałam Gullivera, jego ciemną postać w pobliżu moich stóp. Jednak trzecia osoba była za mną, gdzie nie mogłam jej zobaczyć i w ten sposób nie mogłabym później jej oskarżyć. Jeśli było jakieś później.

Migoczące wspomnienie — obecność Morgany, jeśli nie jej głos — zmieniło się we w pełni opierzoną myśl.

— Morgana. Gdzie jest Morgana?

Iseult uniosła na mnie złocistą brew i uśmiechnęła się. — Bogini wojny, śmierci i konfliktu? W tej chwili ma, co innego do roboty, Alfild. — Skinęła na Gullivera, który

pojawił się przy jej boku. Zerkając za mnie, na inną osobę w pokoju, przewróciła lekko oczami. — Czy ty całkowicie zamierzasz ukrywać się przez cały ten czas?

— Tak.

Nawet ja na to parsknęłam. — Jak mnie tu dostarczyliście? — Znów zażądałam odpowiedzi, odkrywając, że zaczynałam odzyskiwać zdolność poruszania palcami u rąk i nóg. *Dobrze... utrzymać ich mówiących, wystarczająco długo.* Pomyślałam. *I będę w stanie rzucić się do ucieczki, zanim będą mogli cokolwiek mi zrobić...*

— Mieliśmy pomoc. — Powiedział Gulliver z dumą w swoim głosie. — Leżałaś w przepychu w Kryształowej Jaskini, zanim sprowadziliśmy cię tutaj, na Dwór Seelie.

— Kryształowa Jaskinia? — Przerwałam mu. — Jak u Merlina? — Cholera, chciałam to zobaczyć! Zamierzałam zapytać Cadfaela czy naprawdę istniała i byłam tam, po prostu tam leżąc i przegapiłam to!

— Merlin. — Warknęła Iseult. — Napuszony magik!

— Iseult ma jakieś problemy z Merlinem. — Powiedział Gulliver, uśmiechając się pobłaźliwie do królowej, którą planował zdradzić. Iseult nie wydawała się mieć nic przeciw mojemu bratu, który mówił o niej, jakby była dzieckiem i wtedy zaczęłam się zastanawiać, kto był tym, prowadzącym tę wojnę, tym, który pragnął kontroli.

— Leżałaś w przepychu. — Ciągnęła Iseult przez zaciśnięte zęby. — Własnoręcznie wybrani strażnicy Cadfaela pełnili straż. Leżałaś przez dwa tygodnie, nie zmieniając się, oplakiwana przez Horde Unseele. — Obniżyła głos do odpowiednio uroczystego, pogrzebowego tonu, pochylając się nad moim nadal leżącym ciałem, jakby dzieląc się wielką tajemnicą. — Cadfael jest tym, który spowodował twoje porwanie, moja droga. Cadfael i jego ślepa wiara w swoich przyjaciół.

— Jeden ze strażników?

Wtedy Gulliver i Iseult oboje kiwnęli głowami, czysty obraz samozadowolenia. Gdyby nosili nowoczesne ubrania i stali gdziekolwiek, poza wielką, wzorzysto zdobioną komnatą sypialną o kamiennych ścianach, wyglądałoby jak ci irytujący modele z czasopism, którym po prostu chciało się podbić oko.

— I właśnie odkrywa twoją nieobecność. — Dodała Iseult tym samym, żalobnym tonem. — Do tej pory odkrył pustą płytę i pozostałych strażników.

— Co zrobiliście strażnikom? — Zapytałam, zdartym głosem. Nie mogłam mieć na rękach więcej krwi, nawet w ten sposób. Nie mogłam...

— Są martwi. — Powiedział głos za mną, stłumionym szeptem, tym samym tonem, który używał, odkąd się obudziłam. — Zginęli śmiercią wojowników.

— Zastanawiam się, — Zadumał się teatralnie Gulliver. — co teraz robi mały książę. Wyśle posła? Nie to zbyt pasywne. Spróbuje zinfiltrować Dwór Seelie? Być może, ale tylko

po tym, jak jego pierwsze, pochopne działanie zawiedzie. — Przerwał, jego ponure spojrzenie przeszywało moje tak intensywnie, że prawie się odwróciłam. — Założę się, że Cadfael, uroczy księżę wojownik, którym jest, zignoruje cały rozsądek i przystąpi do zmasowanego uderzenia.

— Co za szkoda. — Dodała Iseult tym samym tonem, sprawiając, że moje palce świerzbiły by zwinąć je w pięści i uderzeniem zetrzeć ten pogardliwy uśmieszek z jej pięknych rysów. — Jego szpieg w naszych szeregach jest fałszywy i karmi go tym, co chce usłyszeć, z akurat odpowiednią ilością prawdy, tylko tyle, żeby dała się zweryfikować i dała mu fałszywe poczucie bezpieczeństwa.

— Jest całkowicie możliwe, — Powiedział Gulliver z okropną nutą radości. — że jego mały szpieg zapomniał wspomnieć mu o Sluagh. Albo o redcapach.

— Są niczym. — Powiedziałam z zuchwałością, której naprawdę nie czułam. Mogłam poruszać kolanami i łokciami, jak odkryłam subtelnie sprawdzając. *Wkrótce*. — Unseelie nie zostaną spowolnieni przez te istoty!

Moja skóra świeciła jasno, mogłam zobaczyć blask unoszący się z mojego tułowia, przesączający się w moje pole widzenia. Iseult i Gulliver również zdawali się to zauważać — zamilkli i gapili się na mnie z lekko otwartymi ustami. Iseult wyglądała na pełną szacunku, Gulliver po prostu obmacywał mnie spojrzeniem.

Zdecydowałam się naciskać dalej, gdy miałam ich niepodzielną uwagę. — Nie możecie mnie zabić, bo potrzebujecie mnie do kontynuacji linii. Jeśli chcecie, żebym... żebym... — Przełknęłam ciężko, wyrzucając te obrazy ze swojej głowy. — Jeśli chcecie, żebym to zrobiła, musicie utrzymać mnie przy życiu. A ja się zabiję, jeśli nie odstąpicie od tej bitwy.

Głowa Iseult szarpnęła się w górę, a jej oczy zmrużyły się. — Nie ustąpimy Unseelie.

— W takim razie tego nie róbcie! Wróćcie do tego, co było wcześniej! Wróćcie do tego trwającego wieki rozejmu! A w ogóle, po, co to, do diabła robicie? — Znów mogłam czuć moje ramiona i biodra. Teraz już w każdej chwili, zapewniłam samą siebie. W każdej chwili...

— Ponieważ... — Odpowiedział Gulliver. Jego ton był szczególną mieszaniną drażniącego starszego brata i wkurzonego żołnierza. — zbyt długo Seelie uginali się przed Unseelie. Zbyt długo byliśmy przedstawiani, jako praktycznie kastraci tego Królestwa — bezsilni i daremnie czepiający się starych zwyczajów!

— Więc to wszystko dlatego, że jesteście zmęczeni kampanią PR, którą wszyscy zaczęliście wieki temu? — Dopytywałam się. Mój żołądek zadrżał ze strachu, który dziwnie dodał mi otuchy. Mogłam to poczuć, poczuć ciężar mojego ciała i ból moich stawów i mięśni. Przez dwa tygodnie nie poruszyłam się ani nie oddychałam i moje ciało mówiło mi, że nie będzie współpracować, jeśli spróbuję wykonać jakiegokolwiek gwałtowne ruchy.

— Zostaliśmy zmuszeni. — Warknął Gulliver, w tym momencie bardziej zwierzęco niż ludzko. — Byliśmy zmuszeni do podporządkowania się Dworowi Unseele!

— Jak byliście im podlegli! — Krzyknęłam, robiąc wszystko, żeby pozostać nieruchomo i nie dać żadnego znaku, że mogłam się poruszać, jeśli chciałam, nawet, jeśli nie pobiłabym żadnego rekordu prędkości na lądzie. — Żaden Dwór nie jest już uznawany przez ludzi! Oba Dwory muszą się ukrywać przez cały czas! Wszyscy tracicie tereny.

Wyraz twarzy Iseult stał się lodowaty z gniewu i dziwnego spokoju. — Dwór Seelie zbyt długo ustępował woli Hordy, jeśli nie zrobilibyśmy tego od początku, nigdy byśmy nie zmaleli! Nigdy nie zniknęlibyśmy z oczu świata i nadal byłibyśmy poważani i bano by się nas!

Elektryczność strzelała w powietrzu wokół nas i skrzywiłam się, oczekując porażenia w każdej chwili, ale to nie nadeszło. Trzaski i syk tańczyły w powietrzu, skupione na samej Iseult.

— My. — Powiedziałam nagle. — Oboje mówicie „my.” Gulliverze, od kiedy jesteś Sidhe? Chyba raczej wystarczająco Sidhe, żeby być częścią Dworu?

— Cisza. — Rozkazała Iseult, zanim mój brat mógł odpowiedzieć. — Jestem Królową Dworu Seelie. Wszystkie prawa i mądrość pochodzą ode mnie!

— Cóż, Panno Ważna i Potężna. Założę się, że jest bóstwo, albo dwa, które pozwolą sobie się z tobą nie zgodzić. — Odparłam gorąco. Ostre szarpnięcie za włosy sprawiło, że krzyknęłam, ktokolwiek był za mną, robił, co w jego mocy, żeby oskalpować mnie dobrym, mocnym szarpnięciem. — *Przestań!*

— Skończyłaś mówić? — Wszeptał.

— Skończyłaś ze swoim udawaniem złego Clinty Eastwooda? — Stłumiłam krzyk, gdy ta osoba znów pociągnęła mnie za włosy, sprawiając, że moja skóra głowy płonęła, a kark rozkwitł kolumną bólu. — *Cholera!*

Długie palce Iseult owinęły się wokół jego nadgarstka i pociągnęła mnie na nogi. Chwilowo zaskoczona przez jej siłę, zapomniałam, żeby być bezwładną. Zrozumienie zaświtało w jej oczach, gdy zatoczyłam się, żeby utrzymać równowagę, przeklinając cicho, gdy jej uścisk zacisnął się i obróciła mnie w kierunku Gullivera.

— Jej czas jest blisko! Cadfael nie był w stanie zapłodnić jej swoim nasieniem!

Bez zrozumienia, co zamierzam zrobić, szarpnęłam się mocniej, kopiąc i trafiając kolano Gullivera, sprawiając, że zawył, gdy moja pięta zetknęła się z kruchym bokiem stawu. Ręce wśliznęły się pod moje ramiona i zacisnęły wokół moich żeber, wyduszając mi powietrze z płuc, gdy Iseult puściła mnie, przekazując ich zdradzieckiemu przyjacielowi. — Nie jestem chętna? — Wrzasnęłam, rozdzierając swoje już zdarte gardło. — Nie zrobię tego!

— Nie musisz być chętna. — Powiedziała, piorunując Gullivera wzrokiem w milczącym rozkazie, żeby wstał. — Po prostu musisz być żywa.

Ręce wokół mnie rozluźniły uścisk tylko na tyle, żebym mogła wziąć oddech, nie na tyle, żebym się wyszarpnęła, gdy zostałam zabrana z powrotem do łóżka i podniesiona na nie. Iseult wymruczała słowa, których nie mogłam zrozumieć i coś owinęło się wokół moich kostek i nadgarstków, trzymając mnie tak ciasno, jak mumię. Blask mojej skóry teraz prawie mnie oślepił i byłam niejasno zaskoczona, że nie był gorący¹⁵⁴ i bolesny. Powinien być, pomyślałam. Coś tak jasnego powinno mnie ranić...

Twarz Iseult pojawiła się nade mną i sapnęłam, jej widok wysyłał zębaty ból przez moją pierś, w dół mojego brzucha i do nóg. Daremnie wygięłam się w przytrzymujących więzach i znów próbowałam krzyknąć, tylko po to by odkryć, że mój głos został wyciszony. — Pozostaniesz tutaj, aż wrócimy. — Poinformowała mnie jak ktoś mógłby mówić dziecku, żeby usiadło na chwile i przemyślało to, co zrobiło. — Nie ma tu żadnego z twoich małych, ohydnych Pixie, żadnego z twoich selkie,¹⁵⁵ czy co tam masz. Twój żaloszny partner dał znać o swojej obecności.

— Jak? — Zażądałam. Mój głos był ledwie szeptem i to tylko dzięki nadzwyczajnemu wysiłkowi z mojej strony.

Iseult uśmiechnęła się dobrotliwie, widok, który zmroził mi krew. Przekrzywiła głowę i uniosła palec, cichy rozkaz dla mnie, żebym słuchała. Po długiej chwili usłyszałam to, odległe krzyki, dudnienie i dźwięki łamania. — Przyprowadził towarzystwo.

Gulliver podszedł do mnie bliżej, jego biodra przycisnęły się do mojego związanego ramienia, gdy popatrzył w dół, na mnie. Jego twarz była zacieniona i demoniczna. — Będę jej pilnował, moja królowo.

Zwróciła ostry, pewny wzrok na mojego brata, a jej usta uchylły się, jakby miała coś powiedzieć, ale cisza zapanowała na prawie całą minutę. Coś w jej wyrazie twarzy uruchomiło myśl w moim otępionym strachem umyśle i poczułam jak maleńki strumyczek zadowolonego spokoju zaczął tłumić drżący ogień, grożący wysłaniem mnie bełkoczącej ku mojemu przeznaczeniu.

Zebrałam swoją siłę, przebiłam się przez prawie przytłaczające uczucie duszenia się, bycia przyciśniętą i uciszoną, i zmusiłam słowa do opuszczenia moich ust. — Jesteś zazdrosna, Iseult?

Poczułam czar, pękający jak gumowy pasek, powietrze wpłynęło do moich płuc i moje ciało raz jeszcze należało do mnie. Warknęła jak zwierzę, obracając się do mnie, jej ręka

¹⁵⁴ Niby pochodzi od bogini, niby taka ważna, a jak do tej pory te jej potężne moce działają tylko, jako latarka.

¹⁵⁵ Selkie - Zamieszkują morza w rejonach Orkney i Szetlandów w Wielkiej Brytanii. Kobięce Selkie mogą zrzucić swą skórę i przemieniać się w przepiękne kobiety. Jeżeli człowiek znajdzie i zatrzyma sobie ich pustą skórę, selkie są zmuszone by zostać przykładną żoną. Lecz znalezisko trzeba pilnie strzec i dobrze ukryć, ponieważ gdy Selkie odnajdzie swą skórę, może powrócić z powrotem do. Męskie Selkie wywołują sztormy i topią łodzie, jako zemsta za śmierć ich krewnych, zamordowanych ludzkimi rękoma.

poruszała się tak szybko, że prawie jej nie zobaczyłam, uderzyła mnie w twarz i upuściła krwi swoimi długimi, idealnymi paznokciami. Wysyczone przekleństwo za nią wydawało się rozgniewać ją jeszcze bardziej. Uderzyła i nawiązała kontakt z czymś solidnym, wywołując stęknienie bólu.

— Jesteś zazdrosna o małą, chorą fascynację Gullivera mną? — Skręciłam się, pragnąc, żeby liny poddały się tak łatwo, jak wyglądało to na filmach, gdzie bohaterka wydawała bardzo kobiece stęknienie, wykręciła się dwa razy i voila, była na nogach i skopywała tyłki. Te liny wydawały się robić ciaśniejsze z każdym spazmatycznym kopnięciem i ruchem i przez chwilę bałam się, że zostały zakłete, albo coś podobnego, żeby to robiły, ale wkrótce zrozumiałam, że to zwyczajnie moja panika pogarszała sprawę.

Gulliver chwycił moje kostki i szarpnął mocno, żeby powstrzymać mój ruch, powodując głośny trzask gdzieś w rejonie mojego kolana. Wrzasnęłam, ale nie przestałam się szarpać, trąc nadgarstkami więzy, w miejscu, gdzie były związane. Czułam przecierającą się i zaczynającą krwawić skórę, ale nie przestałam.

— Gulliver! Zajmij się naszymi gośćmi! — Warknęła Iseult, odciągając go ode mnie w bardzo niekrólewski sposób. — Hywel i ja zostaniemy tutaj z Alfild!



— Hywel. — To imię opuściło moje usta w westchnieniu nie tyle zaskoczenia, co rezygnacji. — Hywel.

On także westchnął i żal oraz poczucie straty przepłynęły przeze mnie. Odejście Gullivera zostało zaznaczone przez trzaśnięcie drzwiami komnaty, zostawiając mnie z Iseult i Hywelem do towarzystwa. — Mój kuzyn nie rozumie. — Zaczął teraz znajomy głos, tylko po to, żeby zostać uciszonym przez gniewne spojrzenie Iseult.

— Wystawiłaś nas na niebezpieczeństwo. — Powiedziała miękko, rozwiązując moje nogi zanim przeszła w górę do nadgarstków. — Prawie zrujnowałaś nam wszystko, ale to nie ma znaczenia. Wkrótce to zostanie naprawione.

Zmusiłam się do wzięcia głębokiego oddechu i uspokojenia moich pędzących, drżących myśli. — Jestem pewna, że rozumiesz, że mój brat chce sam kontrolować Dwór, racja?

— Gulliver odszukał mnie lata temu, według twojej rachuby. — Powiedziała stanowczo, przyciągając mnie delikatnie do pozycji siedzącej, jej wzrok przesunął się po mojej twarzy, zanim ruszył w dół mojego ciała i spoczął na moich nadgarstkach. — Hywelu, przynieś mi dzban wody i miękką ścierkę.

Przez ułamek chwili wyglądała jak delikatna i zmartwiona kobieta, bez śladów podłości ani chciwości, powodowanego władzą szaleństwa w oczach. Potem napotkała mój wzrok i poczułam nienawiść, wylewającą się z niej jak sól na otwartą ranę, ból tego sprawiał, że sapnęłam i wiłam się.

— Ślad czystości w twojej krwi otwiera cię na to. — Powiedziała prawie z sykiem. — Czujesz to dotkliwie, Zanik. Ty też Zanikasz. Utrata jest ostra, czyż nie? — Obmyła moje nadgarstki z przerażającą łagodnością, utrzymując mnie na krawędzi strachu, że znów zrobi się gwałtowna, rozedrze moje już wrażliwe ciało swoimi paznokciami.¹⁵⁶

— Nie czułam tego, zanim przybyłam do Unseelie. — Odparłam, nie spuszczać oka z niej. — Teraz to czuję, czuję to w mojej krwi. I wiem jak to powstrzymać, jak znów uczynić to całością.

Hywel wszedł w moje pole widzenia, ale nie patrzył mi w oczy. — To nie może zostać powstrzymane, Alfchild. Rozłam pomiędzy Dworami zaczął się tak wiele wieków temu, a teraz oba marnieją i umierają.

Pokręciłam lekko głową, krzywiąc się, gdy Iseult zaczęła obmywać mój drugi nadgarstek, rozdarte ciało było tu głębsze, bardziej zniszczone od moich wysiłków by uciec. — Nie, nie umierają.

— Cierpisz na urojenia, jeśli myślisz, że jest sposób na ocalenie obu Dworów. — Poinformowała mnie Iseult, gdy zaczęła owijać moje nadgarstki w cienkie, prawie przezroczyste bandaże. — Dwór Seelie przetrwa. Horda Unseelie zniesie impet Zaniku i przez ich koniec, staniemy się silniejsi. Przez twoją krew — Dodała, uśmiechając się do mnie błogo. — będziemy rosnąć.

— Myślałam, że mam tylko ślad czystej krwi, której potrzebujesz. — Odparłam z nutą przemądrzałości w tonie. — Teraz jest dla ciebie wystarczająco dobra?

To Hywel mi wtedy odpowiedział. — Twoja krew i Gullivera, dadzą wystarczającego potomka by kontynuować linię.

— Dlaczego robisz to Unseelie, Hywelu? — Zapytałam, wpatrując się w niego tak mocno, że byłam zaskoczona, że nie wybuchł płomieniem od intensywności tego spojrzenia. — Dlaczego odwracasz się plecami do Cadfaela, do rodziny?

— Nie robię tego. — Wtedy w końcu popatrzył mi w oczy. — Jestem z obu Dworów, Alfchild. Unseelie nigdy nie dali mi tego, czego potrzebowałam...

¹⁵⁶ Tej Iseult wieki istnienia rzuciły się na mózg i sama już nie wie, czego chce. Raz chce Alfchild wykorzystać, raz zabić... Zdecyduje się kobieto, bo zwariować można.

— A z nami — Dokończyła Iseult. — jest księciem.

— To dlatego, że Cadfael jest księciem, a ty nie? — Nawet w nadnaturalnym świecie, zrozumiałam, wszystkie motywacje sprowadzały się do trzech rzeczy: władzy, bogactwa i seksu. To zrozumienie zniesmaczyło mnie i jednocześnie podbudowało. Mogłam radzić sobie ze znanymi czynnikami, a rządzące aktualnie bóstwo, tylko wie jak często musiałam radzić sobie z Gulliverem i jego pragnieniem tych trzech rzeczy. — Hywelu, nie możesz zniszczyć całego królestwa, ponieważ chcesz nosić luksusowe gacie i siedzieć na tronie.

Iseult parsknęła cicho. — To więcej niż to, głupi człowieku. Rządzić to być nieśmiertelnym. Gnomy, trolle i gobliny... cała reszta może żyć przez wieki, ale w końcu też przejdą do ziemi, znikną w powietrzu, ich linie będą trwać przez ich potomków. Sidhe rządzą dworami, rządzą tym królestwem i tylko my jesteśmy nieśmiertelni.

— Nic nie jest nieśmiertelne. — Powiedziałam, wtykając nadgarstki pod uda, gdy odsunęła się ode mnie by wymienić dzban i szmatkę na małym, kamiennym stoliku, kilka stóp dalej. Odgłosy walki były teraz głośniejsze, niski pomruk, punktowany okazjonalnie pozbawionym słów krzykiem i przyprawiające o ciarki trzaski, skrzypiące dźwięki jak maszt statku w czasie huraganu. — Wszystko umiera.

— Nie my. — Uśmiechnęła się słodko Iseult. — Żyję przez tysiące lat, Alfild. Wiesz jak doszłam do władzy?

— Pył Pixie?

Hywel parsknął cicho, ale odwrócił wzrok, zanim Iseult mogła przygwoździć go spojrzeniem. — Podział Dworów stał się ostateczny. Moja siostra, Mabd, moja mroczna połowa objęła tron Unseelie. Ja wzięłam tron Seelie.

Zamrugalam. — W takim razie, dlaczego chcesz dziecka? Dlaczego musisz kontynuować linię?

— Nawet my robimy się zmęczeni. Jesteśmy starsi niż jakakolwiek istniejąca istota, poza bogami i Niosącymi Światło. Pewnego dnia staniemy się tacy jak oni, opuszczając to, co fizyczne i gdy to się stanie, będziemy potrzebować dziedzica. — Jeszcze raz przesunęła po mnie wzrokiem i zatrzymała go na moim brzuchu. — Ty, która niesiesz ostatnie ślady krwi Danu, dasz nam tego dziedzica, ten ostatni znak potęgi. Nie mogę mieć dzieci z Gulliverem ani z żadnym innym mężczyzną Seelie. — Strzeliła w Hywela spojrzeniem i do umysłu wskoczył mi najbardziej niepokojący obraz. — Ani z Unseelie, jeśli o to chodzi.

Rozciągnęłam palce pod udami, czując lekkie poddanie się materaca. Nie był zbyt miękki, zauważyłam i nie był zbyt wysoko nad ziemią... — Rozumiesz, że Gulliver pragnie twojego tronu. Czy wiesz, dlaczego zabił tych ludzi zanim przybył do tego królestwa? Chciał ich władzy, ich bogactwa. Pożądał rzeczy, które nie były jego.

Nie klóciła się ze mną, ale wyglądała na niejasno wyprowadzoną z równowagi, jej wyraz twarzy prysnął, gdy przerzuciła spojrzenie od Hywela do mnie i z powrotem, jak gdyby szukając jakiegoś rodzaju wsparcia lub zapewnienia u zdrajcy.

— Zabił Strażników tak, jak prosiłaś, ponieważ to oznaczało, że będzie jeden krok bliżej prawdziwej władzy. Nie może rządzić w ludzkim świecie, nie tak, jak może rządzić tutaj. Pozwalasz swojej własnej chciwości cię zaślepić, Iseult. Pozwalasz jej wciągnąć się w chorobę Gullivera. Jesteście dobraną parą — ma gdzieś, co się z tobą stanie, bo jeśli znikniesz, będzie mógł przejąć władzę. Jest twoim małżonkiem i po prostu wśliznie się prosto na to miejsce, powie kilka żalobnych słów, a potem... — Wzruszyłam ramionami, pozwalając mojemu uśmiechowi nabrać ostrości, pomimo stałego, słabego ciągnięcia blizn na moich policzkach. — Potem Królestwo jest jego. Zabije mnie, zabije jakiegokolwiek swojego potomka, tylko po to, żeby upewnić się, że zostanie przy władzy. Nieśmiertelność jest jego, czyż nie? Jeśli jest twoim małżonkiem, jeśli rządzi, on też nie umrze, nie, dopóki nie zostanie zniszczony. — Zerknęłam na Hywela i znalazłam go, wpatrującego się we mnie z przerażeniem. — Wy dwoje prawdopodobnie nie możecie być tak tępi, prawda? Czy naprawdę myśleliście, że Gulliver będzie po prostu cicho za wami podążał?

Pozbawiony wesołości śmiech zabulgotał w moim gardle i wylał się w moich ust, gdy tych dwoje spiorunowało mnie spojrzeniem.

— Nie wiedziałaś niczego o Gulliverze, zanim go przyjęłaś, Iseult? A może tak przywykłaś do dawnych zwyczajów, dawnych czasów, gdy ludzie nadskakiwali ci i kłaniali ci się do stóp? — Błysk wizji mignął przede mną, malowani ludzie, przekazujący mnie, oczekiwanie mojej śmierci, prowadzące do ich nagrody. Zadrżałam, ale naciskałam dalej. — Odnalazł cię, poprosił o audiencję, a teraz jest ci coś winien, czyż nie? Dobrze było mieć znów ludzkie uwielbienie, huh? Mówił właściwe rzeczy, kłaniał się i obiecywał, i był posłuszny, gdy mu to pasowało, ale pomyśl o tym... Nie zaczął żądać więcej, naciskać o więcej? — Wiedziałam, że wtedy nacisnęłam jej ostatni guzik.

Miauknęła jak oparzony kot i skoczyła na mnie z wyciągniętymi rękami, jakby chciała mnie udusić. Wtedy się ruszyłam, moje nogi protestowały, gdy zepchnęłam się z łóżka i uderzyłam o podłogę, przetaczając się, podrywając się na nogi i zataczając prosto na zaskoczonego Hywela. Złapałam pierwszą rzecz, której mogłam dosięgnąć i nie była przymocowana, i była wystarczająco ciężka, żeby spowodować jakieś uszkodzenia: małą, kamionkową lampę. Płomień na szycie zamigotał, gdy zakołysałam nią wysoko i zrozumiałam, że dokonałam najlepszego i prawdopodobnie najstraszniejszego wyboru ze wszystkich dostępnych w pokoju broni. Zawirowałam, żeby stanąć twarzą do pary Sidhe, Iseult, zaciekle skrzeczała ogłuszające mnie inwektywy, gdy spanikowany śmiech wybuchnął z moich ust. Rzuciłam lampą w nich oboje.

Mały kamień eksplodował od uderzenia i wysłał na nich rozprysk płonącego oleju. Skrzeki Iseult zmieniły się w wycia bólu, gdy zajęła się jej suknia. Hywel krzyknął, przewracając ją na ziemię.

Żadne nie zauważyło, gdy przeskoczyłam nad nimi i pobiegłam do drzwi, otwierając je szarpnięciem tylko po to, żeby zostać zatrzymana przez ciało, leżące twarzą do ziemi pod moimi nogami. Zawahałam się tylko przez moment, zanim przeskoczyłam nad nim i pobiegłam w kierunku odgłosów bitwy.¹⁵⁷



¹⁵⁷ Alfhild poradziła sobie sama i nikt jej nie musiał ratować, ani nie została dobrowolnie wypuszczona? Szok!

ROZDZIAŁ 13

Nie było tak ciężko znaleźć Unseelie, jak się obawiałam. Poszłam za śladem martwych i umierających strażników. Większość miała głębokie rozcięcia na gardłach, głębokie do punktu, w którym mogły być uważane za dekapitację. Więcej niż kilku miało ziejące dziury w klatkach piersiowych i brakowało czegoś ważnego i oczywistego. Tak zabija się Sidhe, pomyślałam. *Nie żelazo z mitów, ale to, proste i brutalne.*

Najpierw zobaczyłam Lorelei, po twarzy spływały jej srebrzyste łzy, ale jej usta wygięły się w okrutnym uśmiechu, gdy machnęła toporem na redcapa, wysyłając jego głowę lecącą i uderzającą w jedną ze ścian korytarza z okropnym łupnięciem, a potem kręcącą się pod jedną ze ścian. Wylała łzy z policzków ochlapany krwią rękawem i zobaczyła mnie, stojąca kilka jardów dalej z ustami otwartymi w szoku. — Przed klątwą byłam właściwie całkiem dobrym rzeźnikiem.

— Najwyraźniej po niej też. — Wymamrotałam, zmuszając się do ruszenia naprzód. — Hywel jest zdrajcą. Przykro mi, że myślałam, że to ty.

— Spodziewałam się tego. — Wzruszyła ramionami, jej słodki głos był dziwny w zestawieniu z jej przerażającym wyglądem. — To tylko mała walka. Niamh wróciła z Gwydionem, niosąc wieści o chaosie w ludzkim świecie. Wokół Kręgów i Kamieni w całym twoim dawnym świecie występują wszystkie rodzaje dziwnych obserwacji i tajemniczych zdarzeń. — Zachichotała, machając z łatwością toporem o obustronnym ostrzu, gdy wybierałyśmy drogę wśród śladu z ciał redcapów.

— To wszystko?

— Na razie. — Znowu wzruszyła ramionami, wydając się bardziej na luzie i szczęśliwsza niż kiedykolwiek ją widziałam. Przypomniałam sobie z trudnością, jaka była jej codzienna praca — wabienie mężczyzn na śmierć, w celu zaspokojenia swojej klątwy. Gdy potknęłam się o toczącą się głowę, westchnęła. — Redcapy są nieskończenie przewidywalne. Nigdy nie spodziewają się, że kobiety dzierżą siłę. Albo topór.

— Tak mało z nas spodziewa się tego ostatniego. — Powiedziałam, nie będąc w stanie stłumić mdłości na widok coraz bardziej pokrywającej się posoką podłogi. — Gdzie są inni?

Wskazała w głąb korytarza, w kierunku odgłosów walki. — To będzie Cadfael, Du i Jack. Morgana była przy jej tronie odkąd bitwa zaczęła się na poważnie, dwa tygodnie temu.

— Hywel —

— Wiemy. — Powiedziała ostro, ucinając, cokolwiek jeszcze mogłabym powiedzieć. — Na dół. — Powiedziała nagle, popychając mnie łokciem na najbliższą ścianę. Jej topór ruszył szybko i ledwie uniknęłam trafienia ręką. Nie słyszałam niczego ponad moim oddechem i szumem pobliskiej walki, ale Lorelei spięła się, gotowa na coś. Po długiej, cichej chwili, opuściła topór. — Gdzie zostawiłeś Cadfaela?



— Kończy. — Dobiegł z ciemności głos Du. — Alfhild?

— Tu jestem. — Odparłam, ostrożnie wychodząc z cienia. — Nie sędzę, żebym zabiła Iseult i Hywela, ale jestem pewna, że całkiem poważnie ich zraniłam.

Szybko opowiedziałam, co zrobiłam, opuszczając mnóstwo wcześniejszego gadania i otrzymałam identyczne wyrazy zaskoczenia od obu istot przede mną. — No, co?

Du potrząsnął głową. — Nie sądziłem, że jesteś typem omdlewającej dziewicy, ale to zaskakuje nawet mnie. — Wycie bólu rozdarło powietrze i zadrżałam. Du spojrział przez ramię i westchnął. — Nie Cadfael...

— Gulliver. — Odetchnęłam, mając nadzieje i bojąc się w tym samym czasie.

— Gulliver tu jest? — Powiedział ostro Du. — Gdzie?

— On... Iseult wysłała go, żeby powstrzymał Cadfaela. — Odparłam. — Nie ma go w walce?

— Nay. — Powiedział Du po krótkim wahaniu. — Może... — Nadal marszcząc brew, odwrócił się od nas i zaczął iść, potem biec, z powrotem w głąb ciemnego korytarza, starannie manewrując wokół powalonych strażników.

Lorelei przewróciła oczami w prawie dziewczęcy sposób i chwyciła mój obolały, zabandażowany nadgarstek, żeby pociągnąć mnie za nim. Stłumiłam okrzyk bólu i pozwoliłam jej się prowadzić, próbując nie myśleć o tym, na czym się ślizgałam i co muskało moje kostki, gdy biegłyśmy.



Bitwa nie była tak duża, na jaką brzmiała, ale sala tronowa była zdziesiątkowana. Cadfael i Jack stali wśród małego stosu ciał, w większości redcapów, poza kilkoma Sidhe, wszystkie były zdekapitowane, albo miały rozerwane klatki piersiowe, krwawy stos drżącej tkanki w pobliżu, potwierdzał, co zostało usunięte. Na początku żaden z nich nas nie zauważył, za co byłam cicho wdzięczna. Moja próżność życzyła sobie, żebym miała szansę się umyć, zrobić z siebie dobrze wyglądającą, zanim znów zobaczę Cadfaela, ale większa część mnie tańczyła z radości i praktycznie robiła gwiazdy, przez to, że był nietknięty. Odezwałam się, przerywając

zakłęcie ciszy, które trzymało nas wszystkich nieruchomo, sprawiając, że spojrzał w górę i zobaczył nas. — Przykro mi, że mój plan nie zadziałał.

Ostro wciągnął powietrze i przez krótki moment, wyglądał na rozgniewanego. Krew zmatowiła jego włosy, zbierając jej w strąki, barwnik, który malował jego ciało w starożytne wzory od stóp do głów — wzory, które znałam z przeszłych żyć — był rozsmarowany w kilku miejscach, brakowało go w kilku innych, ale pozostał pewnie na twarzy, sprawiając, że widziałam go nie, jako coś ludzkiego, ale więcej, coś starożytnego i prawie przerażającego i całkowicie potężnego.

Drzenie zaczęło się w moim brzuchu i rozprzestrzeniło na tułów, a potem na kończyny. Mój złoty blask przeszedł z jasnego i migoczącego połysku w coś błyszczącego i ciepłego. *Super*, pomyślałam, *nastrojowy blask...*

— Alfchild. — Moje imię było tylko oddechem na jego ustach, gdy przeszedł przez komnatę w moim kierunku, wszystkie myśli o Du i Jacku, i Lorelei czy o kimkolwiek zostały zapomniane. Oddech opuścił moje płuca w nagłym sapnięciu, gdy chwycił mnie za ramiona i szarpnięciem przyciągnął mnie w górę, do swojej klatki piersiowej, usta miażdżyły moje w brutalnym pocałunku, który zostawił mnie obolałą i dyszącą, gdy odsunął się o wiele za szybko.

Mogłam poczuć słony pot, krew i jego na moich wargach, dźwięk jego oddechu przy moim uchu sprawił, że zaskomlałam bezwstydnie. Gorączkowo poszukałam jego ust moimi, chłonąc pożądliwie jego zapach, jego obecność, ledwie zauważając, gdy znów postawił mnie na nogach, nie przerywając pocałunku, ale opuszczając mnie z oddaniem i praktyką. Poczulałam, że drzenie koncentruje się na moich kolanach i moja równowaga zagroziła opuszczeniem mnie. Wtedy odsunął się delikatnie, a ja poczułam rumieniec wspinający się w górę mojej szyi i na policzki.

— Um, przykro mi...

— Nie trzeba. — Powiedział cicho, zerkając za mnie, na Lorelei. — Szła, żeby cię znaleźć —

— Rozumiem. — Przerwałam mu, zanim mógł wyjaśniać dalej. — Masz... er... trochę, um, zabójstw do zrobienia... — Wzięłam głęboki oddech, oczyszczając moje otumanione pożądaniem myśli. — Gulliver powinien cię znaleźć, ale Lorelei mówiła, że się nie pokazał...

Jack przemówił zza pleców Cadfaela. — Nigdy nie pokazał swojej kłamiwej skóry. — Jego głos był prawie warknięciem, mrocznym i dzikim. — Gon znajdzie go, jeśli opuścił Dwór.

— Nie zrobił tego. — Głos Du był cichy, ale nagły. Odwróciliśmy się do niego, stojącego wśród sterty mięsistych, czerwonych organów i odłamków kości. — Nie opuści Dworu bez tego, po co przyszedł.

Lorelei pospiesznie ujawniła to, co powiedziałam jej o moim czasie w komnacie Iseult, zarabiając dla mnie wyraz mieszaniny oceniania i strachu od Cadfaela i w mniejszym stopniu Du i Jacka. Przerwała i dodała w pośpiechu. — Alfhild może tego nie rozumieć, ale doprowadziła to do końca. Możemy to naprawić i to szybko. Proszę tylko, żeby pozwolono mi wymierzyć Gulliverowi jego ostateczną karę.

— Mabd może pozwolić sobie być innego zdania. — Powiedziałam, gdy Cadfael podał moje imię, jako tej, która zdecyduje o losie Gullivera.

— Albo nikt z was. — Powiedział Du, ruszając, żeby stanąć obok nas. — On obserwuje z góry. — Jakby na rozkaz, wszyscy przechyliłszy głowy, parząc na galerię powyżej.

Ozdobnie obwieszona girlandami z błyszczącego materiału, galeria za rodzaj platformy widokowej służyła Iseult i jej najbliższym dworzanom, tym, którzy doglądali działań mniej znaczących członków klasy rządzącej. Służyła do stawiania ich widocznie i psychologicznie wyżej niż inni, wzmacniając praktykę, że ona i jej wybrani rzeczywiście byli ponad wszystkimi.

Za bogatymi zasłonami było ciemno, ale teraz, gdy Du to powiedział, wszyscy wiedzieliśmy, że Gulliver tam był, czekając. Żaden dźwięk nie dobiegł z galerii, żaden znak jego ucieczki do bardziej bezpiecznej kryjówki. Przycisnęłam się bliżej Cadfaela i czekałam z gorzkim strachem na języku.

— Gulliverze. — Krzyknął Cadfael. — Czy teraz razem z twoimi innymi grzechami, jesteś tchórzem?

— Nie. — Odkrzyknął swobodnie. — Nie tchórzem, ale nie głupcem. Nie będę walczył z waszą piątką przeciw mnie jednemu.

Nawet Cadfael musiał usłyszeć śmiech w jego głosie, nutę radości na chaos przed nim. — Jeśli tak bardzo chcesz zdobyć władzę — Zawołał Cadfael w kierunku galerii. — walcz ze mną, nikim innym. Chcesz Zaniku Hordy na korzyść Dworu twojej głupiej kochanki? Walcz ze mną!

To ostatnie było wyrzeszczane, Cadfael rzucił swoim poobijanym, okrwawionym mieczem w kierunku galerii, nagłym, płynnym ruchem. Bezsłowny krzyk Gullivera dał mi trochę satysfakcji, myśląc, że może Cadfael trafił w cel, zanim mój brat miał szansę spróbować brudnej sztuczki, albo trzech.

— Chodź. — Wyszeptła mi do ucha Lorelei. — Pójdziemy do drzwi, żeby Gulliver nie mógł twierdzić, że to nieuczciwe.

W tej chwili nie dbałam o uczciwość czy nieuczciwość, ale pozwoliłam jej poprowadzić mnie tuż za drzwi komnaty, za stertę głów redcapów, by stanąć obok Jacka i Du. — To będzie pojedynek? — Zapytałam głośnym szeptem. — Du, czy to jak te staromodne walki na miecze?

— To — Westchnął. — wszystko zależy od twojego brata.

Spróbowałam przepchnąć się naprzód, przed Jacka, żeby lepiej widzieć, gdy metal prześliznął się po metalu, ale nie ruszył się.

— Nay, dziewczyno, widziałaś dzisiaj dosyć. Nadal jesteś niewinna. — Przerwał, jego zielone spojrzenie głębokie i stłumione. — Niewinna na tę chwilę.

Zaczęłam protestować, ale Du popchnął mnie jeszcze bardziej w tył, zmuszając mnie do stanięcia obok Lorelei. — Oni szybko o tym zapomną. — Mruknęła. — Cadfael zrobi to jak zwykle i zapomną, że tu jesteśmy i będziemy mogły przepchnąć się naprzód.

Łatwo było zapomnieć jak kiepsko traktowała mnie na początku, jak płacząco zrozpaczona była, gdy odkryła, że Cadfael wybrał mnie, pomimo faktu, że walczyłam z tym na każdym kroku. Zastanawiałam się, co przyniosło tę zmianę, czy to było jakieś oświecenie lub zmiana we wszechświecie czy coś bardziej przyziemnego, ale nie miałam czasu rozważyć tego zbyt długo, zanim poczułam pociągnięcie za moje splątane, zabiedzone włosy.

— Ciii. — Syknęłam do niej. — Jeszcze nie.

— Dlaczego nie?

Mój kręgosłup wyprostował się z szarpnięciem. — Hywel. — Oblizalam usta, ale nie krzyknęłam, nie chciałam rozproszyć Cadfaela.

Wyraźny odór palonego ciała i materiału mieszał się z potem, krwią i kadzidłem, gdy Hywel wciągnął mnie z powrotem do korytarza.

Du przesunął się nagle, odwracając twarz w moim kierunku, jego oczy otwarły się szeroko, gdy zobaczył, co się działo. Gdy otworzył usta by krzyknąć, lekko potrząsnęłam głową. — Nie, nie rob tego. — Błagałam. — Proszę!

Zerknęłam na Lorelei i zobaczyłam jej spokojną, niezmartwioną twarz. — Ty jesteś zdrajcą, prawda?

Wzruszyła ramionami. — Działam dla samej siebie. Już dłużej nie potrzebuję Cadfaela. — Przesuwając spojrzeniem po Du, dodała. — Ani reszty hordy.

— Co ci obiecała? — Zapytał cicho Jack, plecami do nas, ale z pełną uwagą. Szczęk metalu i chrząknięcie męskiego wysiłku, rozbrzmiały głośno w Sali, bitewny puls pod naszą rozmową. — Władzę na Dworze?

— Nay. — Lorelei uśmiechnęła się. — Wolność. Wolność od tego Królestwa.

Du syknął pomiędzy ostrymi zębami. — W takim razie po prostu się zabij i skończ z tym! Dlaczego nam to robisz? Alfild?

— Nie chcę śmierci. — Wypluła. — Chcę być *wolna*! — Z tym ostatnim skoczyła naprzód, skoczyła, gdy Hywel szarpnął mnie w tył za włosy. — Czy Iseult jest martwa?

— Nie martwa. — Obiecał jej Hywel. — Grobowa, ale nie martwa. — Szarpnął znów i moja szyja strzeliła głośno i boleśnie. — Oczekuje twojego zadowolenia, Alfhild.¹⁵⁸

— Może dalej czekać. — Powiedziałam stanowczo, biorąc głęboki oddech i wypychając łokcie w tył, nadeptując mu piętą na stopę. Rozluźnił swój uścisk akurat na tyle, żebym się wyrwała, wyrrywając sobie przy tym kępę włosów. Lorelei, splatana z Du, potknęła się z zaskoczenia, gdy wysliznęłam się z uchwytu Hywela, wystrzeliwując w kierunku Jacka, zanim zmieniłam kierunek.

Nie pamiętam świadomego podejmowania decyzji, żeby to zrobić, ale zaczęłam biec w głąb korytarza, ślizgając się na wysychającej krwi, moje nogi krzyczały w proteście, a głowa pulsowała z bólu, ale nie zatrzymałam się. Popędziłam najlepiej, jak mogłam do wielkiego stosu ciał redcapów tuż poza zasięgiem, tuż za kałużą światła pochodni.

Hywel warczał inwektywy na moją ucieczkę w językach, o których usłyszeniu nigdy nie sniłam, ale nie zwolniłam. Dotarłam do trupów, gdy on dotarł do mnie, jego palce zamknęły się na mojej koszuli, gdy zanurkowałam do okrwawionego stosu. Zanim mógł pociągnąć mnie w górę, znalazłam to, na co miałam nadzieję i zamknęłam dłoń wokół jego długiej, twardej długości.

Zostałam szarpnięta na nogi i rzucona lotem na ścianę korytarza, moja czaszka uderzyła w nią mocno, zanim ześliznęłam się na podłogę. Przez chwilę, gdy Hywel się zbliżał, zobaczyłam gwiazdy, wycie Du i przeklinanie upewniło mnie, że Lorelei była zajęta wystarczająco długo, dając mi akurat potrzebny czas.

— Puść ją! — Warknął głos Iseult z głębi korytarza. — Jest moja!

— Nie! — Wrzasnęłam. Mój głos osiągnął szczyt i załamał się. Zerwałam się na nogi, nie patrząc na zbliżającą się królową Seelie, skupiając wszystko na Hywelu. — Nie należę do nikogo! — Wtedy zawirowałam, wkładając w to całą wagę, nadrabiając to, co brakowało mi w sile, tym, co mogłam dostarczyć dzięki pędowi. Czas zwolnił i zawisł na czubku ostrza, wszystko stało się rozmazane, gdy ciężki topór w moich rękach opadł, ściągany grawitacją i siłą. Gardłowy, zwierzęcy krzyk Hywela przywrócił świat do jasności i zobaczyłam wszystko w żywych barwach.

Lśniący blask mojej skóry eksplodował w moją własną, prywatną supernową światła, gdy topór przebił się przez jego kark i jego ciało padło na kolana, uwalniając wielkie fontanny krwi, jego głowa zwisała na kilku ścięgnach. Potknęłam się naprzód, topór wyleciał z moich rąk, gdy skręciłam w bok i upadłam, lądując w rosnącej kałuży krwi.

Blask pokrył mnie i poczułam, że moje ciało boli i skręca się, zanim mój głos został wyrwany z gardła w ochryplym, panicznym wrzasku. Usłyszałam wołającego mnie Du, usłyszałam Jacka, wołającego Cadfaela, a potem wszystko zrobiło się czarne.

¹⁵⁸ Ciekawe z czego?



Nie jesteś martwa.

Były jakieś wątpliwości?

Kazali mi ci to powiedzieć. Skadi powiedziała, że muszę, bo jesteś bardzo melodramatyczną istotą.

Nie jestem!

Raz jeszcze jesteś Pomiędzy, Alfhild.

Niemożliwe. Mogę czuć. Boli mnie... Niech to cholera, boli... Co się stało?

Moje pytanie napotkało ciszę, ale znajomy blask zatańczył do życia przed moimi oczami.

Będę miała kolejną wizję?

Nie... to bardziej wizyta...

Poczułam się, jakbym spadała, ale zanim mogłam spanikować, siedziałam w domu Śnieżnych Królowych, w pobliżu paleniska, z ciepłym kubkiem czegoś, przede mną. Wszystko była skąpane w złocistym cieniu i poczułam się dziwnie ciepło i spokojnie.

— Cieszę się.

Zamrugałam i rozejrzałam się dookoła, niezdolna zobaczyć mówiącego, ale wiedząc, że był blisko. — Skadi? Matko Hoelle? Annis?

Delikatny, ochrypły śmiech posłał dreszcze przyjemności w dół mojego kręgosłupa. — Nie, dziecko, nie jestem żadną z nich, ale one wszystkie są mną. Tak, jak ty i Cadfael, a nawet Iseult i Gulliver.

Imię przyszło do moich ust i zostało wypowiedziane, zanim mogłam w pełni zrozumieć. — Danu.

— Twoja krew jest moją własną i wezwałam mnie w potrzebie, prosiłam o mnie, nie mówiąc ani słowa. Wiem, że jesteś zmęczona, córko i tak wiele przeszłaś, ale wkrótce to będzie skończone i wybierzesz, które życie jest twoim własnym. Cadfael i Horda czy twoje życie wśród ludzi. Zabiłaś, żeby chronić Hordę, córko. Taka rzecz nie jest grzechem wśród Sidhe

tak, jak jest to wśród ludzi. To musi być zrobione, żeby chronić, żeby bronić tych słabszych od sprawcy.

— Co z Gulliverem? — Spróbowałam, ale nie udało mi się zebrać żalu lub litości dla niego teraz, gdy widziałam jak opuściły go ostatnie resztki rozumu, gdy widziałam, co zrobiłby, tylko po to, żeby mieć władzę, taka ulotną rzecz.

— Żyje. Tak samo, jak Iseult, nawiasem mówiąc.

— A Lorelei?

— Ona, niestety, została uwolniona od klątwy.

Kiwnęłam sobie głową, blask zaśnił jasno przez chwilę, zanim przygasł do stłumionego połysku. — A Jackie?

— Obudziła się. Od jakiegoś czasu odwiedza Du.

— Od jakiegoś czasu?

— Minęło wiele księżyców, odkąd zniszczyłaś Hywela, Alfchild. Morgana cię tu sprowadziła, ignorując swoją naturę i obowiązki, żeby cię uratować.

Poczułam, że moje serce ścisną się na to boleśnie. — Ale nie jestem martwa, prawda?

— Nie, nie martwa... ale wisiałaś na krawędzi przez bardzo długi czas. Jesteś żywa, Alfchild, a oni czekają na ciebie.

Blask zniknął całkowicie i zimny wiatr zawirował wokół pomieszczenia, poruszając się w spiralach złocistych kryształków lodu i płatków śniegu, robiąc się twardszy i szybszy, gdy skoncentrował się na mnie, wysyłając mrozące kości dreszcze głęboko w moje ciało. Sapnęłam, gdy to stało się czystym bólem i w tej chwili zostałam wyszarpięta, kuchnia i palenisko opadły pod moimi stopami, jakbym została podniesiona z domku dla lalek.



ROZDZIAŁ 14

— Więc... bardzo mi przykro, że groziłam, że każę cię wykastrować.

Miękki śmiech Du podrażnił moje uszy, gdy wbiłam palce w przykrywającą mnie, miękką kołdrę.

— To nie miało znaczenia. — Powiedział opryskliwie.

Skrzywiłam się. Co ja słyszałam?

— Po prostu próbuję zrozumieć. — Powiedziała cicho Jackie. — Alfhild nie była szalona, gdy powiedziała mi wtedy, że ma Wróżki?¹⁵⁹

— Cóż, mogła być szalona, ale... — Roześmiał się.

— Nie słuchaj go, Jackie. — Wymamrotałam. Mój język w ustach wydawał się gruby i suchy. — On jest złą Wróżką...

Głęboka cisza zapadła na całe dziesięć sekund (liczyłam), a potem Jackie wrzasnęła. — *Obudziłaś się!*

— I ogłuchłam. Jęknęłam, ale poddałam się uściskowi, który minie dusił. Du zawołał Cadfaela, gdy ja przylgnęłam mocno do Jackie, wdychając jej mydlany zapcha i słuchając znajomego, roztrzępanego paplania.

Miękki, niski głos, ponaglił ją, żeby się odsunęła i dłonie o długich palcach dotknęły delikatnie mojej twarzy, mojego tułowia, a ja płożyłam się z powrotem i pozwoliłam im na to. Po chwili, dopasowałam imię do twarzy. — Gwydion. — Powiedziałam cicho, uśmiechając się. — Jak się masz? A Niamh?

Uśmiechnął się szeroko. — Mamy się dobrze. Jest najbardziej niezadowolona, że nie było jej tutaj, żeby powstrzymać Gullivera — zaoferowała, że go uwiedzie i wyssie jego życie, ale Cadfael nic by z tego nie miał.

Urwał, a potem pochylił się, żeby szepnąć. — Widzisz, spodziewamy się wkrótce i ona przesadza.

Kiwnęłam głową. Z krótkich chwil, które spędziłam z Niamh, mogłam w to uwierzyć, przypominając sobie jej obfitą siłę życiową i zdeterminowane nastawienie. — Zaprosicie mnie na chrzciny, huh?

Gwydion roześmiał się. — Jeśli zrobi po swoim, nazwiemy dziecko po tobie. Stałaś się czymś w rodzaju bohaterki od czasu Bitwy na Dworze Seelie!

Zamrugałam w zaskoczeniu, gdy mag, uzdrowiciel usiadł z powrotem. — Że kto co, jak?

¹⁵⁹ Ja sobie tego nie przypominam.



— Gwydionie, nie przesadzaj. — Powiedział Cadfael od strony drzwi. Byliśmy w jego komnacie, najwyraźniej przekształconej w pokój rekonwalescencyjny, gdy byłam nieprzytomna. — Wydaje się, że wyrobiła sobie raczej paskudny nawyk mdlenia i przedłużania wizyt w innych królestwach, bez powiedzenia o tym swojemu partnerowi.

Napotkałam jego spojrzenie i uśmiechnęłam się nieśmiało. To było to, zdecydowałam. Nie musiałam myśleć o moim wyborze, ponieważ on nim był. Od tego pierwszego, surrealistycznego momentu, gdy zobaczyłam go, wyłazącego z moich krzaków róży, część mnie wiedziała, część mnie wołała do niego tak, jak on wołał do mnie i pomimo całej dziwności i chaosu przeszłości... — Jak długo? — Zapytałam nagle. — Jak długo to trwało?

Jackiem oderwała swój wzrok od Du na wystraszająco długo, żeby mi odpowiedzieć. — Prawie rok, Alfhild. Byliśmy tu tak długo... Du mówi, że twój dom jest teraz ukryty przed ludzkimi oczami, jest częścią tego królestwa. I... — Przerwała, jej usta wygięły się w dół w oczywistym grymasie. — i jesteśmy uważane za martwe. Historia jest taka, że Gulliver zabił nas obie...

— Gdzie jest Gulliver? — Zapytałam, prawie bojąc się odpowiedzi. — Czy jest... czy się uwolnił?

Du cicho odchrząknął. — Jackie, chciałabyś zobaczyć Pixie? — Gwydion wyszedł za nimi z pokoju, zostawiając tylko Cadfaela i mnie, w ciszy.

— Cadfaelu, gdzie on jest?

— Jest... bezpieczny. Nie wyrządzi nam więcej szkody.

— Jest martwy?

— Nie, moja miłości, nie jest martwy... — Westchnął i sięgnął by dotknąć moich włosów, odgarniając teraz gładki kosmyk z moich oczu. — Jest uwięziony. Mabd oddała go Sluagh.

Sapnęłam, to był los gorszy niż śmierć, wieczne istnienie potępionego. — Dostał swoją nieśmiertelność. — Odetchnęłam. — Teraz nigdy nie umrze...

— I jest z Sidhe. — Dodał Cadfael, jego palce znieruchomiały na moim podbródku, przechylając moją twarz w górę. — Iseult została... przeniesiona.

— Nadal żyje. — Powiedziałam. Było to bardziej stwierdzenie niż pytanie. Na uniesioną brew Cadfaela uśmiechnęłam się słabo. — Rozmawiałam z Danu...

— Ach. Cóż, tak. Iseult ma nowe zadanie w tym królestwie... Zajęła miejsce Lorelei, teraz, gdy ta poprzednia została uwolniona od klątwy.

Stłumiłam ostre, gorzkie szczyknięcie śmiechu. — Boże, wy Sidhe się nie hamujecie, czyż nie? Skazać ich oboje na życie w ich własnych, małych piekłach... żadne niemogące umrzeć, ale oboje całkowicie bezsilni... — Wtedy przerwałam, do głowy przychodziła mi pewna myśl. — Kto będzie teraz rządził Dworem Seelie, Cadfaelu?

Uśmiechnął się powoli, pochylając się by musnąć pocałunkiem moje usta, a potem nos i czoło. — Mabd.

— Oni... dwór nie Zanikł?

— Nie. — Teraz uśmiechnął się szerzej. — Jesteśmy jak w dawnych dniach! Raz jeszcze jesteśmy jednym Dworem, pod panowaniem Mabd —

Jego słowa zostały ucięte w nagłym, miazdzącym pocałunku, gdy radość i ekscytacja przepłynęły przeze mnie.

Roześmiał się przy moich ustach i nacisnął na mnie, popychając mnie na poduszki, gdy moje ręce znalazły się wokół jego szyi. Tlen był niefortunną koniecznością, powodując, że przerwaliśmy pocałunek po, jak się wydawało eonach, a jednak nie wystarczająco długich.

Cadfael zanurzył twarz w mojej szyi. — Co teraz zrobimy, Alfhild?

Uśmiechnęłam się, nowa pewność pędziła przez moje żyły. — Będziemy spać.

— A potem?

— Potem, — Westchnęłam, zamykając oczy. — chciałabym spotkać moich poddanych.

Roześmiał się. — Spotkałaś ich wcześniej. Przynajmniej dwa razy.

— Taa, ale to było wcześniej. Chciałabym zrobić coś formalnego, wiesz? Przyjęcie, bal, coś fantastycznego. Jeśli mam być księżniczką Wrózek, chcę mieć wielkie przyjęcie i nosić puszystą sukienkę.

— Wiesz, umieścili topór, którego użyłaś do zabicia Hywela na honorowym miejscu. — Pocałował moją szyję i uśmiechnął się przy mojej skórze. — Są pieśni na twoją cześć, w większości o tym, jak zniszczyłaś zdrajcę Hordy.

— Mmm. Uwielbiałabym je usłyszeć.

— Nosząc puszystą sukienkę?

— Mmmm, dobrze mnie znasz, Cadfaelu... znasz mnie dobrze...

